

ŚLADY



ZBRODNI!

LARS KEPLER

A large, rusted metal object, possibly a hammer head or a similar tool, is centered on a light-colored wooden plank background. The object is heavily splattered with bright red blood, with some splatters extending onto the surrounding wood. The metal has a dark, textured appearance with some blueish-grey patches.

ŁAZARZ

NAJLEPIEJ SPRZEDAJĄCA SIĘ KSIĄŻKA W SZWECJI W 2018

ŁAZARZ

CYKL Z KOMISARZEM JOONĄ LINNĄ

HIPNOTYZER

KONTRAKT PAGANINIEGO

ŁOWCA

ŁAZARZ

LARS KEPLER

ŁAZARZ

Przełożył ze szwedzkiego
Maciej Muszalski

Zapraszamy na www.publicat.pl

Tytuł oryginału

Lazarus

Projekt okładki

NATALIA TWARDY

Fotografia na okładce

© **serikbaib/iStock**

Koordinacja projektu

NATALIA STECKA

Redakcja

IWONA GAWRYŚ

Korekta

IWONA HUCHLA

Redakcja techniczna

ADAM KOLENDA

Copyright © Lars Kepler 2018

Published by agreement with Salomonsson Agency

Polish edition © Publicat S.A. MMXIX (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-5940-3

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00

e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66

e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Karta redakcyjna

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67

Rozdział 68
Rozdział 69
Rozdział 70
Rozdział 71
Rozdział 72
Rozdział 73
Rozdział 74
Rozdział 75
Rozdział 76
Rozdział 77
Rozdział 78
Rozdział 79
Rozdział 80
Rozdział 81
Rozdział 82
Rozdział 83
Rozdział 84
Rozdział 85
Rozdział 86
Rozdział 87
Rozdział 88
Rozdział 89
Rozdział 90
Rozdział 91
Rozdział 92

Rozdział 93

Rozdział 94

Rozdział 95

Rozdział 96

Rozdział 97

Epilog

Prolog

Świetlistość białego nieba obnaża świat w jego najbardziej posępnej postaci – takim musiał się wydawać Łazarzowi stojącemu przed grotą.

Podłoga ze stali ryflowanej drży pod nogami. Pastor jedną ręką trzyma się poręczy, a w drugiej ma laskę, dzięki której utrzymuje równowagę.

Szare morze porusza się sennie jak wybrzuszone płótno namiotu.

Prom jest przeciągany za pomocą podwójnych lin z drutu stalowego, rozpiętych pomiędzy dwiema wyspami. Liny wynurzają się, ociekając wodą, a za promem ponownie znikają.

Kapitan hamuje, kilwater staje się spieniony i nieregularny, trap chybotrze zgrzytliwie nad betonowym pomostem.

Kiedy część dziobowa uderza o odbijacze i ciężki stukot rozchodzi się echem po kadłubie, pastor chwieje się na nogach.

Przybył w odwiedziny do emerytowanego kościelnego Erlanda Linda, bo ten nie odbierał telefonów i nie przyszedł na nabożeństwo adwentowe w kościele Länna, choć miał to w zwyczaju.

Erland nadal mieszka w kwaterze dla kościelnego, za należącą do parafii kaplicą na wyspie Högmarsö. Cierpi na demencję, ale wciąż zarabia koszeniem trawy i posypywaniem dróg piaskiem, kiedy jest ślisko.

Pastor wychodzi na krętą żwirową drogę i czuje, że od zimnego powietrza drętwieje mu twarz. Nie widać żadnych ludzi, ale tuż przed kaplicą słychać głośny dźwięk szlifierki w suchym doku stoczni.

Nie pamięta już, który cytat z Biblii zapisał rano na Twitterze. Chciał wspomnieć o tym Erlandowi.

Na tle ponurych płaskich pól i skraju lasu biała kaplica wygląda, jakby była ze śniegu.

Świątynia jest zamknięta na zimę, więc pastor idzie prosto do niskiego

budynku i zakrzywioną rączką laski stuka do drzwi. Chwilę czeka i wchodzi do środka.

– Erland?

Nikogo nie ma. Otrzepuje buty i się rozgląda. W kuchni panuje bałagan. Pastor wyjmuje torbę z bułeczkami cynamonowymi i stawia ją na stole obok aluminiowej tacki ze starymi resztkami jedzenia: zaskorupiałym purée ziemniaczanym, zaschniętym sosem i dwoma zszarzałymi klopsikami.

Szlifierka przestaje pracować.

Pastor wychodzi, sprawdza drzwi do kaplicy i zagląda do otwartego garażu.

Na podłodze leży porzucona ubłocona łopata. W czarnym plastikowym wiadrze pełno jest zardzewiałych pułapek na myszy.

Pastor unosi laską folię przykrywającą odśnieżarkę, ale nieruchomieje, gdy słyszy dobiegające z oddali muczenie.

Wychodzi ponownie, rusza w stronę dawnego krematorium nieopodal skraju lasu. W wysokich chwastach wciąż stoi piec z zabrudzonym sadzą przyłączem kominowym.

Pastor okrąża stos palet i mimo woli spogląda przez ramię.

Złe przecucia towarzyszyły mu, odkąd tylko wszedł na pokład promu linowego.

Światło tego dnia nie ma w sobie ani odrobiny przyjazności.

Dziwny odgłos rozlega się ponownie, tym razem bliżej. Przywodzi na myśl cielaka zamkniętego w metalowej skrzyni.

Pastor przystaje, milczy.

Wszystko jest nieruchome, wydechane powietrze przypomina dym.

Ziemia za stertą kompostu jest udeptana. Worek z ziemią próchniczą stoi oparty o jedno z drzew.

Pastor rusza w stronę kompostu, ale zatrzymuje się przed metalową rurą, która wystaje z ziemi na pół metra, może znaczy granicę posesji.

Wspiera się na lasce, patrzy w kierunku lasu i dostrzega ścieżkę pokrytą zdmuchniętymi z drzew igliwem i szyszkami.

W czubkach świerków szumi wiatr, słychać odległe krakanie wrony.

Pastor zawraca, znów słyszy za sobą dziwne muczenie i zaczyna iść szybciej.

Mija piec krematoryjny i budynek mieszkalny, znów spogląda przez ramię i czuje, że chciałby po prostu wrócić do swojej parafii i usiąść przed kominkiem z powieścią kryminalną i ze szklaneczką whisky.

1

Brudny radiowóz nadjeżdża z centrum Oslo zewnętrzną obwodnicą. Chwasty pod barierką drogową kołyszą się na wietrze, a do przydrożnego rowu wpada wypełniony powietrzem woreczek foliowy.

Karen Stange i Mats Lystad odpowiedzieli na zgłoszenie alarmowe z centrali komunikacyjnej, choć było już późno.

Właściwie powinni zakończyć dzień pracy, ale jadą do dzielnicy Tveita.

Kilkunastu mieszkańców wieżowca uskarżało się na straszliwy smród. Administrator budynku pojechał sprawdzić pojemniki na śmieci, ale były czyste. Okazało się, że smród dochodzi z mieszkania na dziesiątym piętrze. Za drzwiami dało się słyszeć cichy śpiew, ale właściciel Vidar Hovland nie chciał otworzyć.

Radiowóz mija niskie zabudowania przemysłowe.

Za ogrodzeniem z drutu kolczastego stoją kontenery na śmieci i ciężarówki, widać też magazyny z solą przygotowaną na zimę.

Wieżowce przy Nåkkves vei wyglądają jak wielkie betonowe schody, przewrócone na bok i rozłupane na trzy części.

Przed samochodem dostawczym z napisem *Mortens Låsservice AS* stoi mężczyzna w szarym kombinezonie i do nich macha. Światła pojazdu padają na niego, a cień uniesionej ręki pojawia się na fasadzie za jego plecami, kilka pięter wyżej.

Karen skręca, podjeżdża do krawężnika i miękko się zatrzymuje, zaciąga hamulec ręczny, wyłącza silnik i wysiada z samochodu w towarzystwie Matsa.

Niebo stopniowo zamyka się przed nocą. Powietrze jest zimne, jakby miał zacząć padać śnieg.

Policjanci podają dłoń ślusarzowi. Jest gładko ogolony, ale jego policzki są szare. Ma płaską klatkę piersiową i szarpane, nerwowe ruchy.

– Szwedzka policja otrzymała zgłoszenie alarmowe z cmentarza: znaleziono trzysta zakopanych ciał – żartuje niemal nieskryzalnie i uśmiecha się, patrząc w ziemię.

Postawny administrator budynku nadal siedzi w pick-upie i pali papierosa.

– Facet pewnie zostawił w przedpokoju worek na śmieci z resztkami ryb – mruczy. Otwiera drzwi samochodu.

– Taką mamy nadzieję – odpowiada Karen.

– Waliłem w drzwi i krzychałem przez otwór na listy, że zadzwonię na policję – mówi administrator, pstryknięciem posyłając w dal niedopałek papierosa.

– Słusznie pan zrobił, kontaktując się z nami – odpowiada Mats.

Dwa razy w ciągu czterdziestu lat w tym miejscu znaleziono trupa – raz na parkingu i raz w mieszkaniu.

Policjanci i ślusarz idą za administratorem, przechodzą przez bramę i natychmiast wyczuwają duszącą woń.

Po wejściu do windy próbują nie oddychać przez nos.

Drzwi się zamykają i wszyscy czują ciśnienie pod stopami, kiedy winda ciągnie ich do góry.

– Dziesiąte piętro to moje ulubione – mruczy zarządca nieruchomości. – W zeszłym roku mieliśmy trudną eksmisję, a w dwa tysiące trzynastym jedno z mieszkań doszczętnie spłonęło.

– Na szwedzkich gaśnicach jest napisane, że muszą zostać przetestowane trzy dni przed pożarem – mówi cicho ślusarz.

Kiedy wysiadają, dociera do nich tak okropny smród, że w oczach wszystkich pojawia się coś na kształt desperacji.

Ślusarz przykłada koszulkę do ust i nosa.

Karen usiłuje powstrzymać odruch wymiotny. To jakby próbna fala, zanim przepona w panice pošle treść żołądkową do przełyku.

Zarządca nieruchomości naciąga T-shirt na usta i nos, a drugą ręką wskazuje mieszkanie.

Karen podchodzi, przykłada ucho do drzwi i nasłuchuje. W mieszkaniu panuje cisza. Naciska guzik dzwonka.

Rozlega się delikatna melodia.

Nagle z mieszkania dobiega słaby głos. Jakiś mężczyzna śpiewa coś lub recytuje.

Karen łomocze do drzwi, a mężczyzna milknie, ale po chwili powoli zaczyna znowu.

– Wchodzimy – decyduje Mats.

Ślusarz podchodzi do drzwi, stawia ciężką torbę na podłodze i rozsuwa zamek.

– Słyszycie? – pyta.

– Tak – odpowiada Karen.

Drzwi innego mieszkania otwiera mała dziewczynka o jasnych rozczochranych włosach. Ma podkrążone oczy, jakby była zmęczona.

– Z powrotem do środka – nakazuje Karen.

– Chcę zobaczyć – mówi dziewczynka z uśmiechem.

– Czy mama lub tata są w domu?

– Nie wiem. – Dziewczynka szybko zamyka drzwi.

Zamiast użyć pick-pistoletu, ślusarz rozwierca cały zamek. Błyszczące metalowe opiłki wirują i opadają na podłogę. Ślusarz wyjmuje rozgrzane części cylindra i wkłada je do torby. Wyłuskuje rygiel i robi krok do tyłu.

– Proszę tu zaczekać – mówi Mats do zarządcy i ślusarza.

Karen wyciąga broń, a Mats otwiera drzwi i krzyczy do środka:

– Policja! Wchodzimy!

Karen spogląda na pistolet w swojej bladej dłoni. Przez kilka sekund czarny metal, połączone części, lufa, zamek, kolba wydają się obce.

– Karen?

Napotyka spojrzenie Matsa, odwraca się w kierunku mieszkania, unosi pistolet i wchodzi, zasłaniając dłonią usta.

W przedpokoju nie dostrzega żadnych worków ze śmieciami.

Dochodzi do wniosku, że odór musi dolatywać z łazienki albo kuchni.

Słyszą tylko podeszwy wysokich butów na wykładzinie PCV i oddech Karen.

Policjantka mija wąskie lustro w przedpokoju i wchodzi do salonu, szybko zabezpiecza kąty i ogarnia wzrokiem chaos. Telewizor został zrzuty na podłogę, doniczki z paprotkami są roztrzaskane, przykryta dużymi kocami sofa stoi krzywo, jedna z poduszek do siedzenia jest rozcięta, a lampa leży na podłodze.

Karen zwraca pistolet w kierunku przejścia do łazienki i kuchni, przepuszcza Matsa i idzie za nim.

Pod butami chrzęści potłuczone szkło.

Lampka ścienna jest zapalona, w świetle wirują drobinki kurzu.

Karen przystaje i nasłuchuje.

Mats otwiera drzwi łazienki, po chwili opuszcza broń. Karen próbuje zajrzeć do środka, ale skrzydło drzwi zasłania światło. Policjantka rozpoznaje tylko brudną zasłonę prysznicową. Zbliżyła się o krok, nachyliła i lekko popycha drzwi. Struga światła sunie po tapecie w łazience.

Umywalka jest zakrwawiona.

Karen się wzdryga, a chwilę później słyszy za plecami dźwięk. Zduszony głos starego mężczyzny. Ze strachu Karen wydaje pisk, obraca się i celuje w korytarz.

Nikogo tam nie ma.

Napompowana adrenaliną, wraca do dużego pokoju, słyszy śmiech i mierzy z pistoletu w kanapę.

Bez problemu dałoby się za nią ukryć.

Karen wie, że Mats próbuje coś jej powiedzieć, ale nie jest w stanie usłyszeć słów.

Puls dudni jej w głowie.

Powoli posuwa się do przodu, kładzie palec na spuście. Czuje, że drży, przytrzymuje broń drugą ręką.

W następnej sekundzie dociera do niej, że głos dobiega ze sprzętu audio. W tej samej chwili rozlega się śpiew starca.

Karen okrąży sofę, opuszcza pistolet, przygląda się zakurczonym kablom i płaskiej torebce chipsów.

– Okej – mówi szeptem sama do siebie.

Na regale ze sprzętem stereo leży pudełko od płyty CD Instytutu Języka i Folkloru. Krótka sekwencja jest odtwarzana raz za razem, w zapętleniu. Stary człowiek opowiada coś w trudnym do zrozumienia dialekcie, potem wybucha śmiechem i zaczyna śpiewać: „Dziś zaślubiny w naszym gospodarstwie, talerze są puste, miski popękane”. Po chwili milknie.

Mats stoi w drzwiach i przywołuje ją gestem. Chce, żeby poszli dalej, do kuchni.

Na zewnątrz jest już prawie zupełnie ciemno, zasłony drżą lekko w ciepłe kaloryfera.

Karen rusza za kolegą, nagle traci równowagę i ręką z pistoletem przytrzymuje się ściany.

Powietrze paruje fetorem latryny i zwłok, jest nim tak przesycone, że aż łzawią oczy.

Karen słyszy, że Mats płytko oddycha, i koncentruje się na zwalczeniu mdłości.

Wchodzi za nim do kuchni i się zatrzymuje.

Na wykładzinie PCV leży nagi człowiek ze zbyt dużą głową i wyдутym brzuchem.

Kobieta w ciąży z nabrzmiętym, sinym penisem.

Karen ma wrażenie, że podłoga ucieka jej spod stóp, pole widzenia się kurczy.

Mats jęczy wysokim głosem i opiera się o zamrażarkę.

Karen powtarza sobie w duchu, że to tylko szok. Dociera do niej, że nieboszczyk jest mężczyzną, ale napięty brzuch i rozsunięte uda skojarzyły jej się z kobietą w połogu.

Wkłada pistolet do kabury i czuje, jak drżą jej dłonie.

Ciało jest w stanie daleko posuniętego rozkładu, duże fragmenty wyglądają na mokre i sflaczałe.

Mats podchodzi do zlewozmywaka i wymiotuje, ochlapując ekspres do kawy.

Głowa nieboszczyka jest jak szerniała dynia przyczepiona prosto do ramion, dolna szczęka całkiem się oderwała, a gardło i jabłko Adama pod wpływem gazów zostały wypchnięte przez ogromne usta.

To była walka, myśli Karen. Pobito go, złamano mu szczękę, uderzył głową o podłogę i umarł.

Mats znów wymiotuje i spluwa wydzieliną.

W salonie pieśń rozpoczyna się od nowa.

Spojrzenie Karen pada znów na brzuch, rozłożone nogi i genitalia mężczyzny.

Mats jest spocony i blady. Karen dochodzi do wniosku, że powinna podejść i mu pomóc, kiedy nagle czuje, że ktoś chwyta ją za nogę. Krzyczy i zaczyna szukać pistoletu, ale po chwili orientuje się, że to dziewczynka z sąsiedniego mieszkania.

– Skarbie, nie możesz tu być – mówi zdyszana.

– Tu jest wesoło – odpowiada dziewczynka, patrząc na nią ciemnymi oczami.

Karen wyprowadza dziecko z powrotem na klatkę schodową i czuje, że drżą jej nogi.

– Nikomu nie wolno tu wchodzić – zwraca się do administratora.

– Ja tylko otworzyłem okno.

Tak naprawdę Karen nie chce wracać do mieszkania. Już wie, że czekają ją koszmary, że będzie się budziła w nocy i widziała przed sobą obraz rozkraczanego mężczyzny.

Kiedy wchodzi do kuchni, Mats zakręca kran nad zlewem i spogląda na nią błyszczącymi oczami.

– Skończyliśmy? – pyta Karen.

– Tak. Chciałbym jeszcze tylko zajrzeć do zamrażarki – mówi Mats i wskazuje krwawe odciski dłoni wokół uchwytu.

Wyciera usta, otwiera drzwiczki i zagląda do środka.

Karen widzi, że jego głowa zostaje jakby popchnięta do góry, a usta otwierają się bezgłośnie.

Mats zatacza się do tyłu, drzwiczki trzaskają, aż brzęczy filiżanka na stole.

– Co to? – Karen podchodzi do zamrażarki.

Mats chwyta się krawędzi zlewu, przewraca plastikowy spryskiwacz do kwiatów i patrzy na Karen. Jego źrenice są zwężone niczym krople tuszu, a twarz przybrała dziwnie biały kolor.

- Nie zaglądam tam – szepcze.
- Muszę się dowiedzieć, co jest w zamrażarce – odpowiada Karen i słyszy we własnym głosie strach.
- Boże jedyny, nie zaglądam tam...

2

GOSPODARSTWO SZKÓŁKARSKIE U VALERII W NACKA POD SZTOKHOLMEM

Zmierzch zapada powoli, a mrok staje się dostrzegalny wówczas, gdy trzy szklarnie zaczynają świecić jak latarnie z papieru ryżowego.

Dopiero wtedy można poczuć, że już wieczór.

Kręcone włosy Valerii de Castro są związane w koński ogon, kalosze ubłocone, a brudna pikowana kurtka w czerwonym kolorze ciasno opina ramiona.

Z ust Valerii leci para, powietrze ma ostry zapach mrozu.

Tego dnia skończyła już pracę. Rusza do domu i po drodze zdejmuje robocze rękawice.

Na piętrze nalewa wody do wanny i wkłada nieświeże ubrania do kosza na pranie.

Odwraca się do lustra i widzi dużą plamę brudu na czole, a na policzku zadrapanie od krzaka jeżyn.

Dochodzi do wniosku, że musi coś zrobić z włosami, i na widok własnej radości posyła sobie krzywy uśmiech.

Odsuwa zasłonę prysznicową najdalej, jak to możliwe, wspiera się ręką o kafelki i wchodzi do wanny. Woda jest tak gorąca, że czeka chwilę i dopiero potem zanurza się cała.

Opiera głowę o brzeg wanny, zamyka oczy i słucha kropel, które w długich odstępach skapują z kranu.

Wieczorem do domu wróci Joona.

Pokłócili się, to było takie głupie, zraniło ją, ale okazało się tylko

nieporozumieniem. Wyjaśnili sobie wszystko jak dorośli ludzie.

Valeria otwiera oczy i widzi na suficie odbicie wody. Krople tworzą na powierzchni szybko rozszerzające się kręgi.

Zasłona znów się zsunęła na drążku. Zasłania drzwi łazienki i gałkę.

Rozlega się ciche pluśnięcie, kiedy Valeria na chwilę wyciąga z wody nogę i kładzie ją na krawędzi wanny.

Zamyka oczy i nadal myśli o Joonie. Czuje, że zaraz zaśnie, i podsuwa się do pozycji siedzącej.

Jest jej tak gorąco, że musi wyjść z wanny. Wstaje, ociekając wodą, próbuje zobaczyć drzwi w lustrze, ale jest zaparowane.

Ostrożnie wychodzi z wanny i staje na śliskiej podłodze, chwytając ręcznik i się wyciera.

Lekko popycha drzwi łazienki i po odczekaniu krótkiej chwili wygląda na korytarz.

Cienie na tapetach są nieruchome.

Wszędzie panuje kompletna cisza.

Valeria nie jest z natury strachliwa, ale od czasu pobytu w więzieniu w niektórych sytuacjach ma się na baczności.

Wychodzi z łazienki i parująca od gorącej wody przechodzi zimnym korytarzem do sypialni. Nie jest jeszcze zupełnie ciemno, na niebie wciąż widać kontury przepuszczających światło chmur.

Wyjmuje z komody czyste majtki i je wkłada, otwiera szafę, wyciąga żółtą sukienkę i kładzie na łóżku.

Piętro niżej rozlega się jakiś hałas.

Valeria nieruchomieje.

Nie oddycha, jedynie stoi i nasłuchuje.

Co to mogło być?

Joon ma przyjść dopiero za godzinę, przygotowała dla niego pikantny gulasz jagnięcy ze świeżą kolendrą.

Zbliża się do okna i zaczyna opuszczać roletę, kiedy nagle dostrzega, że obok szklarni stoi jakiś człowiek.

Cofa się i wypuszcza z ręki sznurek, a roleta podjeżdża do góry. Rozlega się

trzask i zgrzyt mechanizmu płączącego się sznurka.

Szybko wyłącza nocną lampkę i znów podchodzi do okna.

Na zewnątrz nikogo nie ma.

Jest prawie pewna, że na skraju ciemnego lasu widziała stojącego nieruchomo mężczyznę.

Był wychudzony jak szkielet i na nią patrzył.

Szyby w szklarniach lśnią od skroplonej pary. W środku nikogo nie ma. Valeria dochodzi do wniosku, że nie może sobie pozwalać na strach przed ciemnością, po prostu nie może.

Powtarza sobie, że pewnie był to klient albo dostawca, który zniknął, kiedy zobaczył ją nagą w oknie.

Wizyty po godzinach otwarcia zdarzały się dość często.

Sięga po komórkę, ale spostrzega, że bateria jest rozładowana.

Owija się pośpiesznie długim czerwonym szlafrokiem i zaczyna iść w dół po schodach. Już po kilku krokach czuje w okolicach kostek zimny podmuch. Schodzi dalej i widzi, że główne drzwi są szeroko otwarte.

– Halo? – woła cicho.

Na dywaniku w przedpokoju leżą stare jesienne liście, wiatr nawiał je aż na podłogę z desek. Valeria wkłada kalosze na bose nogi, bierze dużą latarkę z półki na kapelusze i wychodzi.

Idzie ścieżką w kierunku szklarni, sprawdza drzwi każdej po kolei i oświetla latarką rzędy roślin.

W świetle ciemne liście stają się jasnozielone. Cienie i odbicia suną po szklanych ścianach.

Valeria okrąża szklarnię znajdującą się najdalej. Skraj lasu jest czarny. Zimna trawa szeleści pod jej ciężarem.

– Czy mogę w coś pomóc? – odzywa się głośno i świeci w stronę drzwi.

Oświetlone pnie drzew są blade i szare. Dalej, między drzewami, widać tylko mrok. Valeria mija starą taczkę i wyczuwa zapach rdzy. Ostrożnie przenosi snop światła na kolejne pnie.

Średniej długości trawa wydaje się nienaruszona. Valeria nadal oświetla drzewa. Nagle, głębiej pomiędzy nimi, dostrzega coś leżącego na ziemi.

Wygląda to jak szary koc przykrywający pień.

Światło słabnie. Valeria potrząsa latarką, która zaczyna świecić trochę mocniej, i podchodzi bliżej.

Odsuwa gałąź, czuje, jak serce wali, a latarka drży w dłoni.

To coś przypomina ciało pod kocem, skulonego mężczyznę, któremu brak jednej albo obu rąk.

Valeria czuje, że musi podnieść materiał i spojrzeć.

Sucha gałąź łamie się pod jej butem i w jednej chwili cały skraj lasu zostaje wypełniony białym światłem. Światło pada od tyłu i pełnie w bok, a podłużne cienie drzew przesuwiają się po ziemi razem z jej cieniem.

3

Joona Linna spokojnie podjeżdża samochodem do najbardziej oddalonej szklarni. Wąska, popękana asfaltowa droga jest otoczona wysoką trawą i zarośniętym lasem.

Jedna ręka spoczywa na kierownicy.

Na twarzy Joony widać zamyślenie, jego spojrzenie jest pełne samotności i szare jak lód morski.

Jasne włosy ma zawsze krótkie, bo gdy tylko zbyt długo zwleka ze strzyżeniem, zaczynają sterczeć we wszystkie strony.

Jest wysoki i umięśniony w taki sposób, jaki potrafią zapewnić tylko dziesięciolecia intensywnych treningów, kiedy współpracują wszystkie grupy mięśni, ścięgna i więzadła.

Ma na sobie ciemnoszarą marynarkę i białą koszulę rozpiętą pod szyją.

Obok niego na siedzeniu pasażera leży zapakowany bukiet czerwonych róż.

Zanim Joona Linna poszedł do szkoły policyjnej, był żołnierzem, należał do jednostki specjalnej i zakwalifikował się na specjalne szkolenie w Holandii z zakresu niekonwencjonalnej walki wręcz i wojny partyzanckiej w mieście.

Odkąd został komisarzem Krajowej Policji Kryminalnej, rozwiązał więcej spraw zabójstw niż ktokolwiek inny w całej Skandynawii.

Kiedy skazano go na cztery lata więzienia, wiele osób uważało, że proces w Sądzie Rejonowym w Sztokholmie był niesprawiedliwy.

Nie odwoływał się od wyroku. Wiedział, co ryzykuje, kiedy próbował uratować przyjaciela.

Jesienią kara więzienia została zamieniona na pracę społeczną dzielnicowego w sztokholmskim Normalmie. Wynajął kwaterę pracowniczą przy Rörstrandsgatan, naprzeciwko kościoła Filadelfia. Już za kilka tygodni miał wrócić do służby jako komisarz policji kryminalnej i odzyskać swój gabinet

w policyjnej kwaterze głównej.

Zakręca, zatrzymuje się, wysiada z samochodu i stoi w ciemnościach na chłodnym powietrzu.

W małym domku Valerii pali się światło, a drzwi są szeroko otwarte.

Światło z okna w kuchni pada na nagie, wiotkie gałęzie wierzby płaczącej i zmrożoną trawę.

Od strony lasu dobiega trzask. Jooną się odwraca. Zauważa ruch słabego światła w ciemności pomiędzy pniami i słyszy szelest liści pod nogami kogoś, kto się zbliża.

Jedną ręką ostrożnie odpina sprzączkę kabury.

Spostrzega Valerię wychodzącą z lasu z latarką w ręku i odsuwa się na bok. Valeria ma na sobie czerwony szlafrok i kalosze. Jej policzki są blade, a włosy mokre.

– Co robisz w lesie? – pyta Jooną.

Valeria posyła mu dziwne spojrzenie, jakby myślami była gdzieś daleko.

– Po prostu doglądam szklarni – wyjaśnia.

– W szlafroku?

– Przyjechałeś za wcześnie – protestuje Valeria.

– Wiem, to niegrzeczne, starałem się jechać pomału – odpowiada Jooną i wyciąga bukiet.

Valeria dziękuje, spogląda na niego wielkimi ciemnobrązowymi oczami i zaprasza, by wszedł za nią do domu.

W kuchni unosi się zapach kminu rzymskiego i liści laurowych. Jooną wspomina, że jest głodny, ale po chwili się reflektuje i próbuje się tłumaczyć: zdaje sobie sprawę, że przyjechał za wcześnie, ale nie trzeba się śpieszyć z posiłkiem z jego powodu.

– Będzie za pół godziny – mówi Valeria z uśmiechem.

– Idealnie.

Valeria kładzie kwiaty na stole i podchodzi do garnka. Podnosi pokrywkę i miesza potrawę, zakłada okulary do czytania, zagląda do książki kucharskiej i z deseczki do krojenia zrzuca do garnka posiekaną natkę pietruszki i kolendrę.

– Domyślam się, że zostaniesz na noc? – pyta.

– Jeśli to nie problem.

– Chcę tylko wiedzieć, czy możesz wypić trochę wina – wyjaśnia Valeria z rumieńcem na twarzy.

– Tak też myślałem.

– Tak też myślałeś – odpowiada, z krzywym uśmiechem naśladowując jego fiński akcent.

– Otóż to.

Wyjmuje z górnej szafki dwa kieliszki, otwiera butelkę wina i rozlewa.

– Pościeliłam w pokoju gościnnym, przygotowałam ręcznik i szczoteczkę do zębów.

– Dzięki. – Jooną bierze do ręki kieliszek.

Wznoszą cichy toast, kosztują wino i na siebie patrzą.

– W Kumli nie wolno było tego robić – oznajmia Jooną.

Valeria sprawdza, jak są przycięte róże, i wkłada je do stojącego na stole wazonu. Poważnieje.

– Powiem to od razu – zaczyna, skubiąc pasek starego szlafroka. – Przepraszam, że zareagowałam w taki sposób.

– Już wcześniej przeprosiłaś – odpowiada Jooną.

– Chciałam to zrobić twarzą w twarz... Zachowałam się głupio i niedojrzale, kiedy dotarło do mnie, że nadal jesteś policjantem.

– Myślałaś, że kłamałem, ale ja...

– Nie tylko o to chodziło – przerywa Valeria i się czerwieni.

– Przecież każdy lubi policjantów, prawda?

– Tak – odpowiada i powstrzymuje śmiech, aż marszczy jej się czubek brody.

Ponownie miesza w garnku, przykrywa go i odrobinę zmniejsza ogień.

– Daj znać, jeśli będę mógł jakoś pomóc.

– Nie, tylko że... Przed twoim przyjściem zamierzałam zrobić coś z włosami i się umalować, więc skorzystam z okazji i zrobię to teraz.

– Okej.

– Chcesz tu zaczekać czy pójdziesz ze mną na górę?

– Pójdę z tobą – uśmiecha się Jooną.

Zabierają kieliszki na piętro i wchodzą do sypialni. Na pościelonym łóżku leży żółta sukienka.

– Możesz posiedzieć w fotelu – mruczy Valeria.

– Dzięki – odpowiada Jooną i siada.

– Teraz nie patrz.

Jooną odwraca wzrok, a Valeria zdejmuje szlafrok, wkłada żółtą sukienkę i zaczyna zapinać małe guziki od talii w górę.

– Nieczęsto noszę sukienki, właściwie tylko w niektóre letnie dni, kiedy jadę do centrum – mówi do swojego odbicia w lustrze.

– Przepiękna.

– Nie patrz. – Valeria się śmieje i zapina ostatnie guziki na piersi.

– Nie mogę – odpowiada Jooną.

Valeria podchodzi do lustra i zaczyna upinać mokre włosy spinkami na karku. Kiedy się nachyla i nakłada szminkę, Jooną patrzy na jej szyję.

Valeria siada na łóżku, bierze kolczyki z nocnego stolika i zaczyna je zakładać. Nagle nieruchomieje.

– Myślę, że moja reakcja wynikała z tego, co się stało w Mörby Centrum. Nadal mi wstyd – mówi cicho. – Nie potrafię nawet sobie wyobrazić, co o mnie pomyślałeś.

– To była jedna z moich pierwszych akcji w sztokholmskiej policji porządkowej. – Jooną spuszcza wzrok.

– Byłam narkomanką.

– Ludzie chadzają różnymi ścieżkami. – Spogląda jej w oczy.

– Ale ty posmutniałeś. Widziałam to przecież... i pamiętam, że próbowałam odpowiedzieć na to czymś w rodzaju pogardy.

– Wiesz... miałem tylko twoje zdjęcie z liceum. Nie odpisywałaś na listy, ja zakończyłem służbę wojskową i wyładowałem za granicą.

– A ja w Hinsebergu.

– Valerio...

– To po prostu tak beznadziejne, cholernie niedojrzałe – dokonywałam wszystkich złych wyborów, jakich tylko można dokonać... I znów psułam wszystko między nami.

– Nie byłaś gotowa na to, że dam radę wrócić do pracy w policji – mówi spokojnie Jooną.

– Wiesz chociaż, dlaczego siedziałam w więzieniu?

– Czytałem wyrok i nie są to gorsze rzeczy niż to, co sam robiłem.

– Mówię ci tylko, żebyś wiedział, że nie jestem mądrą dziewczynką.

– Jesteś, jesteś – oponuje Jooną.

Valeria zatrzymuje na nim spojrzenie, jakby było więcej do oglądania i jakby coś ukrytego wkrótce miało się ujawnić.

– Jooną – zaczyna z powagą. – Wiem, co myślisz: że bycie z tobą jest niebezpieczne, że narażasz tych, na których ci zależy.

– Nie – odpowiada szeptem Jooną.

– Przez długi czas było ci ciężko, ale nie zapisano w gwiazdach, że już zawsze musi tak być.

4

Joona zjada ostatnią porcję, choć ma już pełny żołądek, a Valeria czyści dno talerza kawałkiem chleba. Siedzą przy stole w kuchni, wazon z kwiatami przestawili na zlewozmywak, żeby się widzieć.

– Pamiętasz, jak chodziliśmy razem na kurs kajakarstwa? – pyta Valeria, wylewając resztkę wina z butelki do kieliszka Joony.

– Często sobie przypominam tamte czasy.

Była pełnia lata, postanowili, że będą spać na małej wyspie, która wcześniej wpadła im w oko. Znajdowała się w zatoce. Niewiele większa od podwójnego łóżka, składała się z miękkiej trawy, skały i pięciu drzew.

Valeria wyciera szminkę z krawędzi kieliszka.

– Kto wie, czy wszystko nie potoczyłoby się inaczej, gdyby nie burza – mówi, nie patrząc na niego.

– W liceum kochałem się w tobie do szaleństwa – oznajmia Joona i uświadamia sobie, że znów tak jest.

– Mnie chyba nigdy nie przeszło – odpowiada Valeria.

Joona nakrywa ręką jej dłoń. Valeria spogląda na niego błyszczącymi oczami i bierze jeszcze jeden kawałek chleba.

Joona ociera usta serwetką i odchyła się do tyłu, aż trzeszczy oparcie krzesła.

– A Lumi? – pyta Valeria. – Dobrze jej się wiedzie w Paryżu?

– Rozmawialiśmy w sobotę, była wesoła, wybierała się na imprezę do Perrotin – to galeria, którą powinienem znać... Zacząłem wypytywać, czy zostanie do późna i w jaki sposób wróci do domu.

– Zaniepokojony tata – stwierdza Valeria z rozbawieniem.

– Odparła, że pewnie weźmie taksówkę, a ja chyba byłem już męczący, bo kazałem jej usiąść za kierowcą i zapiąć pas.

– Okej. – Valeria się uśmiecha.

– Zauważyłem, że chciała zakończyć rozmowę, ale nie mogłem się powstrzymać i kazałem jej zrobić zdjęcie identyfikatora taksówkarza, przesłać je do mnie i tak dalej.

– Nie przesłała, prawda?

– Nie – odpowiada Jooną i wybucha śmiechem.

– Młodzi lubią troskę, ale nie podejrzewają... i brak zaufania.

– Wiem, ale to przychodzi samo, nie potrafię przestać myśleć jak policjant.

Nie wstają od stołu, opróżniają kieliszki, rozmawiają o gospodarstwie szkółkarskim i dwóch synach Valerii.

Kiedy Jooną dziękuje za kolację i zaczyna sprzątać ze stołu, za oknem kuchni zalega gęsty mrok.

– Pokazać ci pokój gościnny? – pyta nieśmiało Valeria.

Wstają, Jooną uderza głową o lampę i rozlega się metaliczny brzęk. Wchodzą po trzeszczących schodach do wąskiego pokoju z głęboką wnęką okienną.

– Ładnie tu – mówi Jooną i przystaje tuż za jej plecami.

Valeria się obraca i nieoczekiwanie jest bardzo blisko, cofa się i dziwnym ruchem ręki wskazuje szafę.

– Tam są dodatkowe poduszki... i koce, gdyby ci było zimno.

– Dzięki.

– Ale oczywiście, jeśli chcesz, możesz spać w moim łóżku – dodaje szeptem, chwyta go za rękę i ciągnie za sobą.

Na progu sypialni odwraca się, staje na palcach i go całuje. Jooną odwzajemnia pocałunek, obejmuje Valerię i prawie odrywa ją od podłogi.

– Zbudujemy namiot z kołdry? – pyta cicho.

– Zawsze tak robiliśmy. – Valeria się uśmiecha i czuje, że serce zaczyna jej szybciej bić.

Rozpina mu koszulę i zdejmuje przez głowę, chwyta Joonę za ramiona i na niego patrzy.

– Dziwne... Pamiętam twoje ciało, choć wtedy byłeś tylko wysokim chłopcem, bez tyłu mięśni i blizn.

Jooną rozpina jej sukienkę, całuje Valerię w usta, w szyję, pod uchem

i ponownie jej się przygląda.

Jest smukła i ma małe piersi.

Joona przypomina sobie jej ciemne brodawki.

Teraz oba ramiona są wytatuowane, a ręce umięśnione i pełne zadrapań od kolczastych krzewów.

– Valerio... Jak możesz być taka piękna.

Valeria zsuwa majtki, opadają na podłogę, występuje z nich. Jej włosy łonowe są czarne i lekko kręcone.

Drżącymi dłońmi zaczyna rozpinąć mu spodnie, ale nie może sobie poradzić ze sprzączką paska i udaje jej się tylko ściągnąć go mocniej.

– Przepraszam – mówi i chichocze.

Rumieni się i stara się za bardzo nie gapić, kiedy Joona zdejmuje spodnie.

Razem nakrywają się wielką kołdrą, siadają pod nią w łóżku, trochę się śmieją, patrzą na siebie w przytłumionym świetle i znów zaczynają się całować.

Przewracają się na bok, odrzucają kołdrę, czują się jak nastolatki, a jednak nie tak samo. Wydają się sobie obcy, choć jednocześnie dziwnie znajomi.

Valeria wzdycha, kiedy on całuje ją w szyję i usta, opada na plecy, spogląda w jego przenikliwe szare oczy i czuje w sercu przypływ dzikiego szczęścia.

Joona całuje ją po piersiach i delikatnie ssie jedną z brodawek. Valeria przyciska do siebie jego głowę, Joona słyszy, jak szybko bije jej serce.

– Chodź – szepcze Valeria, podciąga go i rozszerza uda, kiedy Joona się na niej kładzie.

Nie potrafi przestać na nią patrzeć – na jej pełne powagi oczy, lekko otwarte usta, zagłębienie w szyi i cień obojczyka.

Valeria przyciąga go do siebie i czuje, jaki jest twardy, kiedy w nią wchodzi.

Pod jego ciężarem zapada się w materac, odczuwa napięcie w pachwinach, kiedy nogi rozsuwają się na boki.

Joona czuje lepkie ciepło przywierającego ciała i dyszy przed kolejnym ruchem.

Valeria otwiera oczy i dostrzega czułość na jego twarzy, widzi oznaki pożądania.

Zbliża się posuwać, a słabe światło pada na jej piersi, brzuch, biodra.

Oddycha szybciej, unosi miednicę, odchyła głowę i zamyka oczy.

Kołdra spada na podłogę.

Woda w szklance na stoliku przy łóżku faluje i raz za razem rzuca na ścianę odbicie w kształcie elipsy.

5

Jest niedziela. Zimowego dnia o tej wczesnej porze można odnieść wrażenie, że słońce już zaszło. Jooną spędził u Valerii dwie noce, ale w poniedziałek jak zwykle idzie do pracy.

Valeria siedzi przy biurku w sypialni na górze i widzi, jak Jooną kładzie łopatę na taczce i macha do białego jaguara nadjeżdżającego żwirową ścieżką.

Jooną próbuje dać znak Nålenu, żeby się zatrzymał, ale jaguar wjeżdża prosto w rząd hiacyntów w plastikowych doniczkach. Rozlega się trzask pękającego tworzywa, mokra ziemia bryzga spod kół na boki. Samochód hamuje, jedno z kół nieruchomieje na wysokim krawężniku.

Valeria nadal stoi w oknie i patrzy, jak z przekrzywionego samochodu wysiada wysoki mężczyzna w okularach pilotkach. Pod rozpiętym płaszczem nosi biały lekarski fartuch. Ma wąski kostropaty nos i krótko ostrzyżone siwe włosy.

Nålen jest profesorem medycyny sądowej w Instytucie Karolinska, jednym z czołowych europejskich ekspertów w tej dziedzinie.

Jooną wita się uściskiem dłoni i odnosi wrażenie, że jego stary przyjaciel jest bledszy niż zwykle.

– Powinieneś nosić szalik – mówi i próbuje osłonić mu szyję wyłogami kołnierza.

– Dostałem ten adres od Anji – wyjaśnia Nålen, nie odwzajemniając uśmiechu. – Muszę...

Gwałtownie przerywa na widok schodzącej po schodach Valerii.

– Co się stało? – pyta Jooną.

Wąskie usta Nålena są bezbarwne, a w jego oczach czai się napięcie.

– Muszę z tobą porozmawiać na osobności.

Valeria podchodzi i wyciąga rękę do wysokiego mężczyzny.

– To Valeria – przedstawia ją Jooną.

– Profesor Nils Åhlén – odpowiada Nålen oficjalnym tonem.

– Miło mi poznać. – Valeria się uśmiecha.

– Muszę porozmawiać z Nålenem – oznajmia Jooną. – Możemy usiąść w kuchni?

– Oczywiście. – Valeria idzie z nimi do domu.

– Przepraszam, że musiałem zakłócić spokój w niedzielę – usprawiedliwia się Nålen.

– Żaden problem, akurat trochę pracowałam na piętrze – wyjaśnia Valeria i idzie dalej w stronę schodów.

– Nie schodź. Powiem, kiedy skończymy! – woła za nią Jooną.

– Okej.

Jooną wprowadza Nålena do kuchni i prosi, żeby usiadł. Za otworami w kominku trzaska ogień.

– Masz ochotę na kawę?

– Nie, dziękuję... Nie powinienem...

Nålen milknie i opada na krzesło.

– Jak się właściwie czujesz? – pyta Jooną.

– Nie chodzi o mnie – odpowiada Nålen zakłopotanym tonem.

– A więc co się stało?

Nålen nie patrzy mu w oczy, tylko przesuwa ręką po blacie stołu.

– Jak wiesz, utrzymuję bliski kontakt z kolegami z Norwegii – zaczyna powoli. – I właśnie zadzwoniono do mnie z Instytutu Zdrowia Publicznego... Ich oddziały patologii i medycyny sądowej obecnie znajdują się właśnie tam.

– Wiem.

Nålen głośno przełyka ślinę, zdejmuje okulary, bez przekonania próbuje je wyczyścić i zakłada z powrotem.

– Jooną, jestem tutaj, ale nie wiem, jak to wytłumaczyć... w sensie, żebyś nie...

– Po prostu powiedz, co się stało.

Joona nalewa wody do szklanki i stawia ją przed Nålenem.

– Jeśli dobrze rozumiem – kontynuuje Nålen – norweska policja kryminalna Kripos przejęła od policji w Oslo postępowanie przygotowawcze w sprawie domniemanego zabójstwa... W mieszkaniu znaleziono martwego mężczyznę. Wszystko wskazywało na zwykłą pijacką kłótnię, kiedy jednak otwarto zamrażarkę ofiary, znaleziono tam części ciała wielu ludzi... zamrożone w różnych stadiach rozkładu... Policjanci przyjmują teorię, że zmarły był nieznaną wcześniej hieną cmentarną... Być może praktykował nekrofilie i kanibalizm... W każdym razie jako handlarz antykami podróżował, odwiedzając targi i aukcje, a przy okazji otwierał lokalne groby i zabierał trofea.

Nålen wypija łyk i drżącym palcem wyciera wodę z górnej wargi.

– Co to ma wspólnego z nami?

– Nie chcę cię wyprowadzić z równowagi – oznajmia Nålen i po raz pierwszy patrzy Joonie w oczy. – Ten człowiek miał w zamrażarce czaszkę Summy.

– Mojej Summy?

Joona opiera się o zlewozmywak i przewraca pustą butelkę po winie, ale nawet nie zauważa, kiedy butelka z łomotem wpada do komory z kieliszkami i porcelaną. Huczy mu w uszach, a przez głowę przelatują wspomnienia związane z żoną.

– Jesteś pewny? – szepcze, spoglądając przez okno na szklarnie.

Nålen podsuwa okulary na nosie i wyjaśnia, że policja podjęła próbę zestawienia DNA części ciała z zamrażarki z rejestrami Europolu oraz policji fińskiej i krajów skandynawskich.

– Znaleźli kartę dentystyczną Summy... a ponieważ to ja wypisałem akt zgonu, zadzwonili do mnie.

– Rozumiem. – Joona siada na krześle naprzeciwko przyjaciela.

– Wszystkie dokumenty podróżne są u niego w domu... W połowie listopada był na aukcji plenerowej w Gällivare... Niedaleko znajduje się grób Summy.

– Jesteś tego pewny? – pyta Joona.

– Tak.

– Mogę zobaczyć zdjęcia?

– Nie – odpowiada szeptem Nålen.

– Nic się nie stanie – zapewnia Jooną, patrząc mu w oczy.

– Nie rób tego – ostrzega Nålén, ale Jooną w tym samym czasie otwiera jego torbę i wyjmując teczkę z Kripos. Układa na stole fotografie, jedną obok drugiej.

Pierwsze zdjęcie to widok z góry na wnętrze otwartej zamrażarki. Z bryły białego lodu wystaje dziecięca stopa. Daje się też rozpoznać kręgosłup, brodatą twarz i zakrwawiony język.

Jooną przegląda zdjęcia rozmrożonych części ciała na metalowej ławie. Patrzy na wycięte serce w stanie daleko posuniętego rozkładu, golenie odcięte przy rzepce, noworodka w całości, trzy czyste czaszki, zęby i cały tułów z piersiami i ramionami.

Nagle do kuchni wchodzi Valeria i stawia na blacie dwie brudne filiżanki po kawie.

– Kurwa mać! – wrzeszczy Jooną. Próbuje zasłonić zdjęcia, ale wie, że zdążyła je zobaczyć.

– Przepraszam – mamrocze Valeria i szybko wychodzi.

Jooną wstaje, opiera się ręką o ścianę, wpatruje się w szklarnie, a potem znów w zdjęcia.

Czaszka Summy.

To tylko zbieg okoliczności, tłumaczy sobie. Ten, kto splądrował grób, nie wiedział, kto w nim leży. Nie wynikało to z napisu na nagrobku i nie figurowało w żadnych rejestrach.

– Co wiemy o sprawcy? – pyta i słyszy, że Valeria wchodzi po schodach.

– Nic. Nie mają żadnych świadków.

– A ofiara?

– Wszystko wskazuje na awanturę domową. W chwili śmierci ten człowiek miał we krwi dużą dawkę alkoholu.

– Czy to nie dziwne, że policja nie ma żadnych śladów tego drugiego?

– O czym myślisz? O czym tak naprawdę teraz myślisz, Jooną? – pyta Nålén z napięciem w głosie.

6

Valeria siedzi przed komputerem na piętrze, kiedy Joona wchodzi na górę i puka do drzwi.

Odwraca się do niego, a blade światło wpadające przez szczeblinowe okno nadaje jej włosom kasztanowy połysk.

– Nålen pojechał – mówi Joona przyciszonym głosem. – Przepraszam, że się rozzłościłem, po prostu nie chciałem, żebyś na to patrzyła.

– Nie jestem mimozą – odpowiada Valeria. – Wiele razy widziałam ciała.

– Ale to nie tylko fragmenty zwłok... lecz sprawa osobista – wyjaśnia Joona.

W Sztokholmie znajduje się rodzinny grób z nazwiskami Summy Linny i Lumi Linny wrytymi w kamieniu, ale w urnach pod ziemią nie spoczywają ich prochy. Śmierć żony i córki Joony została sfingowana, obie mieszkały przez wiele lat w tajnym lokum pod przybranymi tożsamościami.

– Zejdźmy do kuchni zagrzać zupę – odzywa się po chwili Valeria.

– Co?

Valeria bierze go w ramiona, pozwala, by ją objął i oparł policzek o jej głowę.

– Zejdźmy na jedzenie – powtarza cicho.

Wchodzą do kuchni. Valeria wyjmuje z lodówki zupę, którą ugotowali wcześniej. Stawia garnek na kuchence i włącza palnik, kiedy jednak zapala lampkę w okapie kuchennym, Joona podchodzi i ją gasi.

– Co się stało? – pyta Valeria.

– Grób Summy został zbezczeszczone i...

Joona milknie i odwraca twarz. Valeria widzi, że ociera łzy z policzków.

– Możesz płakać – mówi ostrożnie.

– Nie wiem, dlaczego tak mnie to wytrąca z równowagi... Jakiś człowiek

rozkopał jej grób i zabrał czaszkę do Oslo.

– Boże... – szepcze Valeria.

Joona staje przy oknie i patrzy na szklarnie i las. Valeria zauważa, że zaciągnął zasłony w dużym pokoju i położył nóż kuchenny na starym kredensie.

– Wiesz, że Jurek Walter nie żyje – mówi z powagą.

– Tak – odpowiada szeptem Joona i zasłania okno w kuchni.

– Chcesz o nim porozmawiać?

– Nie mam na to siły – stwierdza bezbronnym głosem i odwraca się do niej.

– Okej – odpowiada Valeria opanowanym tonem. – Ale nie musisz mnie chronić, daję słowo, że mogę tego wysłuchać... Wiem, co musiałeś zrobić, żeby uratować Summę i Lumi, więc zdaję sobie sprawę, że był strasznym człowiekiem.

– Gorszym niż ktokolwiek może sobie wyobrazić... Wygrzebuje wszystko ze środka... i człowiek zostaje pustą skorupą.

– Ale już po wszystkim. – Valeria próbuje go pogłaskać. – Możesz się czuć bezpieczny, on nie żyje.

Joona kiwa głową.

– To było tylko przypomnienie... Jakbym czuł na sobie jego oddech, kiedy się dowiedziałem tego wszystkiego o grobie Summy.

Joona wraca do okna i wygląda przez szczelinę w zasłonach. Valeria patrzy na jego plecy w kuchennych ciemnościach.

Siadają przy stole w kuchni. Valeria prosi, żeby opowiadał dalej o Jurku Walterze. Joona kładzie ręce na stole, powstrzymuje ich drzenie i mówi cicho:

– Zdiagnozowano u niego... nieokreślony rodzaj schizofrenii, chaos myśli i nagłe ataki psychozy z dziwacznymi i wyjątkowo brutalnymi elementami, ale to nic nie znaczy. Nigdy nie był schizofrenikiem. Diagnoza pokazuje jedynie, jak bardzo przerażony był stawiający ją psychiatra.

– Czy ten Jurek był hieną cmentarną?

– Nie – zaprzecza Joona.

– No to sam widzisz. – Valeria stara się przywołać uśmiech.

– Jurek Walter nigdy nie zawracałby sobie głowy trofeami – oznajmia Joona ciężkim tonem. – Nie był perwersyjny... ale pasjonowało go niszczenie ludzi.

Nie zabijanie, nie tortury... Nie zawahałby się przed tym, ale żeby go zrozumieć, należy wiedzieć, że chciał zniszczyć wewnątrz każdej z ofiar, zgasić tłącą się w nim iskrę życia...

Joona usiłuje wyjaśnić, że Jurek chciał odebrać swoim ofiarom wszystko, a potem patrzeć, jak starają się żyć dalej – chodzą do pracy, jedzą posiłki, siedzą przed telewizorem – aż do tej straszliwej chwili, kiedy zdają sobie sprawę, że są już martwi.

Siedzą w ciemności, a Joona ciągnie opowieść o Jurku Walterze. Był to najgroźniejszy seryjny morderca w historii północnej Europy, ale nie jest powszechnie znany, bo wszystkie dotyczące go akta zostały utajnione.

Joona opowiada, jak wraz z kolegą Samuelem Mendlem wpadli na jego trop.

Zaczęli na zmianę pełnić nocne warty przed domem pewnej kobiety. Jej dwoje dzieci zaginęło w okolicznościach przypominających te opisane w zeznaniach innych świadków.

Ludzie twierdzili, że było tak, jakby się zapadły pod ziemię.

Odczytano pewien schemat: w rodzinach stanowczo zbyt wielu zaginionych osób w ostatnich latach zdarzały się podobne przypadki.

Joona milknie. Valeria spostrzega, że splótł palce, aby opanować drżenie rąk. Stawia na stole dwa kubki z zaparzoną przez siebie herbatą, siada i czeka, aż będzie mógł mówić dalej.

– Przez dwa tygodnie trwała odwilż. Ale w ciągu dnia padał śnieg... i na starej pokrywie śnieżnej leżała nowa...

Joona nigdy nie rozmawiał z nikim o tych ostatnich godzinach, kiedy Samuel przyszedł go zastąpić.

Na pogrążonym w mroku skraju lasu stał szczupły mężczyzna i patrzył w górę, na okno sypialni matki dzieci, które zaginęły.

Jego spokojna twarz była wychudła i pomarszczona.

Joona pomyślał, że sam widok tego domu wypełniał mężczyznę rozkosznym spokojem, jak gdyby już zaciągnął ofiarę do lasu.

Szczupły człowiek nie robił nic innego, tylko patrzył, aż w końcu odwrócił się i zniknął.

– Myślisz o dniu, w którym go zobaczyłeś po raz pierwszy. – Valeria kładzie

rękę na jego dłoni.

Joona podnosi wzrok i zdaje sobie sprawę, że przestał mówić. Kiwa głową i wyjaśnia, że razem z Samuelem wysiedli z samochodu i ruszyli po świeżych śladach.

– Biegliśmy wzdłuż starych torów kolejowych do lasu Lill-Jansskogen...

W ciemności między gałęziami zgubili ślady mężczyzny, nagle zniknęły im z oczu, więc zaczęli wracać.

Podążając wzdłuż torów, zobaczyli, że mężczyzna odłączył się od nich i wszedł prosto do lasu.

Ziemia pod świeżą pokrywą śnieżną była mokra, więc ślady jego butów poczerniały. Jeszcze pół godziny wcześniej były białe i niemożliwe do zauważenia w słabym świetle, ale w tym momencie ściemniały jak granit.

Byli już głęboko w lesie, kiedy usłyszeli kwilenie.

Brzmiało niczym samotny płacz z głębi piekieł.

Stanęli jak sparaliżowani.

Pomiędzy drzewami spostrzegli mężczyznę, za którym szli. Wykopana czarna ziemia otaczała płytki grób. Wychudzona, brudna kobieta niestrudzenie próbowała wyczołgać się z trumny. Płakała i walczyła, ale za każdym razem gdy była już blisko, mężczyzna wpychał ją z powrotem.

Wyciągnęli broń i popędzili przed siebie, przewrócili mężczyznę na brzuch i skuli mu ręce i nogi.

Samuel płakał, kiedy rozmawiał z centralą alarmową.

Joona pomógł kobiecie wydostać się z trumny i otulił ją swoją kurtką. Objął i zaczął wyjaśniać, że pomoc jest już w drodze, kiedy nagle między drzewami zauważył jakiś ruch. Gałęzie świerku się zakołysały, aż śnieg bezgłośnie opadł na ziemię.

– Ktoś tam stał i na nas patrzył – mówi cicho Joona.

Pięćdziesięciolatka przeżyła, mimo że spędziła w trumnie prawie dwa lata. Jurek Walter co jakiś czas tam przychodził, otwierał grób i dawał jej wodę oraz pożywienie. Oślepla, była bardzo niedożywiona i straciła zęby. Miała osłabione mięśnie, odleżyny zdeformowały jej ciało, dłonie i stopy były uszkodzone w wyniku odmrożenia.

Na początku myślano, że po prostu jest w szoku, ale po jakimś czasie okazało się, że doznała poważnych uszkodzeń mózgu.

Jeszcze tej samej nocy odgrodzono duże partie lasu. Rankiem pies policyjny wskazał miejsce oddalone zaledwie o dwieście metrów od grobu kobiety. Wykopano szczątki mężczyzny i chłopca, wciśnięte do niebieskiej plastikowej beczki. Potem wyszło na jaw, że zakopano ich cztery lata wcześniej, ale mimo rurki z powietrzem przeżyli w beczce niewiele godzin.

Joono widzi, że Valeria jest wstrząśnięta, zasłania dłonią usta, a z twarzy odpłynęły jej wszystkie kolory.

Valeria myśli o tym, jak Joono po raz pierwszy spotkał Jurka Waltera – stojącego w śniegu pod oknem następnej ofiary. Przypomina jej to człowieka, którego widziała w piątek na skraju lasu obok szklarni. Czuje, że pewnie powinna o tym powiedzieć Joonie, ale nie chce, by zaczął sobie wmawiać, że Jurek jednak żyje.

7

Po zatrzymaniu Jurka odpowiedzialność za postępowanie przygotowawcze przejął prokurator, ale Jooną i Samuel prowadzili przesłuchania od momentu wydania decyzji o aresztowaniu do czasu rozprawy głównej.

– Trudno to zrozumieć, ale Jurek Walter wchodził do głowy każdemu, kto wystarczająco się do niego zbliżył – mówi Jooną. – To żadne nadprzyrodzone zdolności, tylko coś w rodzaju zimnego jak lód rozeznania w ludzkich słabościach. Potrafił naruszyć fundamenty i odebrać człowiekowi zdolność samoobrony.

Przez cały okres spędzony w areszcie Jurek Walter do niczego się nie przyznał. Nie twierdził też, że jest niewinny. Głównie oddawał się filozoficznej dekonstrukcji pojęcia zbrodni i kary.

– Dopiero podczas ostatnich posiedzeń zrozumiałem, że Jurek planował skłonić mnie lub Samuela do uznania możliwości, że jest niewinny... że przypadkowo odnalazł grób i pomagał kobiecie wyjść, a wtedy pojawiliśmy się my.

Pewnego wieczoru, kiedy Jooną i Samuel razem biegali, Samuel zadał hipotetyczne pytanie, co by się stało, gdyby ktoś inny, nie Jurek, stał przy grobie, kiedy tam dotarli.

– Nie mogę przestać o tym myśleć – wyznał Samuel. – Że bez względu na to, kto by tam wówczas był, zostałby oskarżony o dokonanie przestępstwa.

Rzeczywiście brakowało konkretnych dowodów, oskarżenie opierało się raczej na okolicznościach zatrzymania i zupełnym braku wyjaśnień.

Jooną wiedział, że Jurek jest niebezpieczny, ale nie miał jeszcze pojęcia, w jakim stopniu.

Samuel Mendel zaczął się wycofywać, nie był już w stanie kontynuować śledztwa, nie wytrzymał bliskości Jurka, twierdził, że przy nim czuje się

brudny, że jego dusza ulega zatruciu.

– Nie chcę tego, a jednak mówię rzeczy, które pozwalają myśleć, że mógłby być niewinny – wyjaśnił Samuel.

– Jest winny. Ale sądzę, że ma pomocnika – odparł Jooną.

– Wszystko wskazuje na samotnego szaleńca, który...

– Nie był sam przy grobie, kiedy się tam znaleźliśmy – przerwał Jooną.

– Był. To wszystko tylko jego manipulacje, żeby wyszło na to, że widziałeś, jak prawdziwy sprawca ucieka do lasu.

Jooną wielokrotnie przypominał sobie swoją ostatnią rozmowę z Jurkiem przed końcowymi posiedzeniami.

Jurek Walter siedział na krześle w pokoju przesłuchań wyposażonym w zaawansowany monitoring, a jego pomarszczona twarz była zwrócona ku podłodze.

– Dla mnie nie ma znaczenia, czy zostanę niesprawiedliwie skazany – oznajmił. – Nie boję się niczego: ani bólu... ani samotności, ani nudy. Sąd apelacyjny wesprze linię oskarżenia... i moja wina będzie uznana za potwierdzoną ponad wszelką wątpliwość.

– Nie chcesz obrońcy – rzekł Jooną.

– Nie chcę się zajmować kwestiami technicznymi, bo najwyraźniej odkopywanie grobu i grzebanie w nim to jedno i to samo.

Jooną oczywiście zdawał sobie sprawę, że jest urabiany, że Jurek Walter musi mieć go po swojej stronie, aby wyjść na wolność – dlatego próbuje zasiać ziarno wątpliwości. Rozumiał, co robi Jurek, ale jednocześnie nie mógł zignorować faktu, że w akcie oskarżenia rzeczywiście była luka.

– Wydawało mu się, że przeciągnął cię na swoją stronę – stwierdza Valeria ze strachem w głosie.

– Chyba dostrzegł w tym coś obiecującego.

W czasie jednego z końcowych posiedzeń Jooną został wezwany na świadka i miał opowiedzieć o zatrzymaniu.

– Czy nie mogło być tak, że Jurek Walter tak naprawdę próbował uratować kobietę leżącą w grobie? – zapytał obrońca.

Jooną przyparł do muru wewnętrzną siłą, nakazującą odpowiedzieć

twierdząco. Głos rozsądku mówił, że istnieje taka możliwość. Jooną już zaczął kiwać głową, ale powstrzymał sam siebie i zmusił się do powrotu pamięcią do nieprzyjemnej sceny w lesie: Jurek Walter bez choćby śladu agresji wpychał kobiety do trumny za każdym razem, gdy próbowała się z niej wygramolić.

– Nie. To on trzymał ją uwięzioną w grobie, on ich wszystkich zabił – odpowiedział Jooną.

Po obradach przewodniczący składu sędziowskiego w sądzie apelacyjnym skazał Jurka Waltera na pobyt w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym ze szczególnymi warunkami ubiegania się o zwolnienie.

Wyrok zdawał się w żaden sposób nie obchodzić Jurka Waltera, mimo że w praktyce oznaczał dożywotnią izolację.

Przed opróżnieniem sali Jurek Walter odwrócił się do Joony. Całą jego twarz pokrywały wąskie zmarszczki, a jasne oczy były dziwnie puste.

– Niedługo zaginą obaj synowie Samuela Mendla – powiedział ze spokojem.
– Żona Samuela, Rebecka, też zaginie. Ale... Nie, posłuchaj mnie, Linna. Policja będzie ich szukać, a kiedy się podda, Samuel będzie szukał dalej. W końcu jednak zrozumie, że już nigdy nie zobaczy rodziny, i odbierze sobie życie...

Światło przesączało się przez liście w parku i sprawiało, że na szczupłej sylwetce Jurka drżały przezroczyste cienie.

– A twoja córeczka... – ciągnął, oglądając sobie paznokcie.

– Uważaj – ostrzegł Jooną.

– Lumi zaginie – wyszeptał Jurek. – Summa też. A kiedy zrozumiesz, że nigdy ich nie znajdziesz... Powiesz się.

Podniósł wzrok i spojrzał Joonie prosto w oczy. Na jego pomarszczonej twarzy nagle zagościł spokój, jakby przepowiednia już się spełniła.

– Wdepczę cię w ziemię – powiedział cicho.

Jooną podchodzi do zasłon, wpatruje się w ciemność i widzi, jak zwisające gałęzie wierzb płaczących drżą na wietrze.

– Mówiłeś bardzo niewiele o swoim koledze Samuelu – stwierdza Valeria.

– Próbowałem, ale...

– To nie twoja wina, że członkowie jego rodziny zaginęli.

Joona siada z powrotem i patrzy na nią błyszczącymi oczami.

– Siedziałem przy stole w kuchni z Summą i Lumi. Zrobiliśmy spaghetti i klopsiki. Nagle zadzwonił Samuel... Był bardzo zdenerwowany i dopiero po chwili zrozumiałem, że Rebecki i dzieci nie ma w domu na Dalarö, do którego wyjechali zaledwie kilka godzin wcześniej... Dzwonił już do szpitali i na policję. Próbował nad sobą panować, uspokoić oddech, ale i tak załamał mu się głos, kiedy prosił mnie o sprawdzenie, czy Jurek Walter nie uciekł.

– Nie uciekł – mówi Valeria w napięciu.

– Nie. Nadal był w celi.

Wszystkie ślady Rebecki i dzieci kończyły się na żwirowej drodze zaledwie pięć metrów od opuszczonego samochodu. Policyjne psy niczego nie wywąchały. Dwa miesiące przeszukiwano lasy, drogi, domy, zbiorniki wodne. Kiedy zarówno policja, jak i ochotnicy się poddali, Samuel i Joona kontynuowali poszukiwania na własną rękę, ani razu nie wspominając o tym, czego się boją.

– Jurek Walter miał pomocnika. To on ich porwał – oznajmia Valeria.

– Tak.

– Następny byłeś ty.

W tamtym czasie Joona pilnował swojej rodziny, nie odstępował jej na krok, ale oczywiście wiedział, że na dłuższą metę to za mało.

Samuel przestał szukać i wrócił do służby mniej więcej rok po zaginięciu żony i dzieci. Porzucił nadzieję, wytrzymał trzy tygodnie, a potem pojechał do swojego domku letniskowego, zszedł na plażę, na której chłopcy zwykle się kąpali, i strzelił sobie w głowę ze służbowego pistoletu.

Joona próbował rozmawiać z Summą o ucieczce, o rozpoczęciu nowego życia, ale nie potrafiła zrozumieć, jak bardzo niebezpieczny jest Jurek Walter.

Na początku starał się znaleźć rozwiązanie dla nich obojga. Mogliby zmienić tożsamość i żyć po cichu w jakimś odległym kraju.

Używając szyfrowanego połączenia, zadzwonił do znajomego z dawnych czasów podporucznika, ale tak naprawdę wiedział, że nic nie będzie wystarczająco skuteczne. Nowe i chronione personalia są niepewne. W najlepszym wypadku pozwalają jedynie zdobyć odrobinę przewagi.

– Dlaczego nie uciekliście razem? – pyta szeptem Valeria.

– Zrobiłbym wszystko, żeby mieć taką możliwość, ale...

Kiedy Jooną zrozumiał, co należy zrobić, stało się to jego obsesją. Zaczął opracowywać plan, który miał uratować całą ich trójkę.

Chciał być z Summą i Lumi, ale istniało coś ważniejszego.

Życie każdej z nich.

Gdyby uciekł albo z nimi zniknął, byłaby to wyraźna zachęta dla współnika Jurka do rozpoczęcia poszukiwań.

Wiedział zaś, że jeśli człowiek szuka, zawsze znajdzie tych, którzy się ukrywają.

Nie mogą rozpocząć poszukiwań, myślał. To jedyny sposób, by nie zostać znalezionym.

Istniało tylko jedno rozwiązanie: Jurek Walter i jego cień musieli wierzyć, że Summa i Lumi nie żyją. Zamierzał zaaranżować wypadek samochodowy i upozorować ich śmierć.

– Wszyscy troje! – wykrzykuje Valeria. – Wszyscy troje mogliście udawać, że ty też byłeś w samochodzie. Ja bym tak postąpiła.

– Jurek nigdy by w to nie uwierzył. Zwiodła go moja samotność – to, że przez tyle lat mieszkałem sam... Nikt by tego nie wytrzymał: nawet po dziesięciu latach nie dać się wprowadzić w fałszywe poczucie bezpieczeństwa i nie ulec pokusie zobaczenia rodziny.

– Sądziłeś, że przez cały ten czas jego cień cię obserwuje.

– Bo obserwował – mówi głucho Jooną.

– Teraz to wiemy, ale przecież nikogo nie widziałeś, prawda?

– Tak.

Teraz, kiedy już od paru lat jest po wszystkim, Jooną wie, że postąpił słusznie. Wszyscy zapłacili wysoką cenę, ale to uratowało życie Summie i Lumi.

– Jurkowi przez cały czas pomagał jego bliźniak Igor. To było straszne... Nie miał własnego życia, był człowiekiem z traumą psychiczną, żyjącym tylko po to, by wypełniać polecenia Jurka.

Jooną milknie i myśli o chudych plecach Igora, pokrytych bliznami po wielu latach bicia pasem do ostrzenia brzytwy.

Kiedy po czternastu latach izolacji Jurek zbiegł, kontynuował swój plan jak gdyby nigdy nic.

Wielu ludzi straciło życie podczas tych strasznych dni, kiedy Jurek Walter przebywał na wolności.

– Ale zarówno Jurek, jak i jego brat już nie żyją – zaznacza Valeria.

– Tak.

Joona przypomina sobie, jak strzelił trzy razy z bliska w serce brata Jurka. Kule przeszły na wylot i Igor upadł do tyłu na żwir. Joona wiedział, że bliźniak umarł, ale zsunął się po stromym zboczach, żeby mieć absolutną pewność.

Saga Bauer oddała strzały do Jurka Waltera i patrzyła, jak jego ciało wpada do rzeki i spływa do morza.

Kiedy Joona w końcu ponownie zobaczył żonę, umierała na raka. Zabrał ją i Lumi do domu w Nattavaara. Małej rodzinie dane było żyć razem pół roku. Kiedy Summa zmarła, pochowali ją w Purnu – w stronach, w których jej babcia ze strony matki spędziła dzieciństwo.

Ale dopiero rok później, gdy Saga znalazła szczątki Jurka i zgadzały się odciski palców oraz wynik badania DNA, Joona odważył się uwierzyć, że to już naprawdę koniec.

Poczuł się tak, jakby nagle odzyskał zdolność oddychania.

Wiedział, że smutek i rany pozostaną już na zawsze, poza tym odkąd Saga Bauer prześwieciła Jurka Waltera, nie była już taka jak dawniej. Jej wnętrze stało się bardziej mroczne. Joona czasem miał wrażenie, że Saga próbuje uciec przed własnym losem.

8

Saga Bauer, utrzymując szybkie tempo, biegnie po moście Skansbron, przez mokre cienie wyższych mostów.

Ciężkie pojazdy przejeżdżają obok z hukiem.

Dociera do końca mostu i wydłuża krok.

Jej sportowa bluza jest mokra na piersi od potu.

Prawie każdego dnia po pracy Saga biegnie do Gamla Enskede i odbiera ze szkoły swoją przyrodną siostrę Pellerinę.

Odnowiała kontakty z ojcem po przerwie przypadającej na okres, kiedy była nastolatką. Mimo że większe nieporozumienia zostały wyjaśnione, ma kłopot z wejściem z powrotem w rolę córki. Może nigdy tak naprawdę nie będą umieli do siebie trafić.

Saga przyśpiesza na wiadukcie pod torami i Nynäsvägen, słysząc echo jej kroków.

Jest umięśniona jak baletnica, a jej piękno rzuca się w oczy. W długich jasnych włosach ma pełno warkoczyków z kolorowymi pasemkami, a jej oczy są bajecznie niebieskie.

Saga Bauer to komisarz operacyjna w Säpo, szwedzkiej policji bezpieczeństwa. Przez całą jesień szef zmuszał Sagę do wypisywania raportów i uczestniczenia w sztywnych spotkaniach na temat owocnej policyjnej wymiany między Szwecją a Stanami Zjednoczonymi. Aby uniknąć otwartego konfliktu i wewnętrznej krytyki, postanowiono opisać tę współpracę jako niezwykle udaną, a zarówno Saga Bauer, jak i agentka specjalna López zostały zmuszone do zostania znajomymi na Facebooku.

Saga mija ponurą halę sportową, biegnie dalej do starego miasta ogrodu i sprintem pokonuje ostatni odcinek do szkoły Enskede.

Ze zwirowego boiska do piłki nożnej wzbija się pył i przelatuje przez

wysokie ogrodzenie.

Choć Pellerina ma dwanaście lat, nie wolno jej samej wracać do domu ze szkoły. Musi zostawać w klubie zajęć pozaszkolnych, dopóki ktoś jej nie odbierze.

Pellerina ma zespół Downa i urodziła się z tetradą Fallota – połączeniem czterech różnych wad serca, które razem nie pozwalają krwi dopływać do płuc. Kiedy miała cztery tygodnie, wszczepiono jej zastawkę, a niecały rok później przeprowadzono zaawansowaną operację serca.

Ma trudności w nauce, ale z pomocą pedagogów specjalnych może chodzić do zwykłej szkoły.

Puls zwalnia, a oddech się uspokaja, kiedy Saga okrąży budynek główny i dociera do klubu Mellis. Dostrzega młodszą siostrę przez okno na parterze. Pellerina wygląda na szczęśliwą, skacze i się śmieje razem z dwiema innymi dziewczynkami.

Saga otwiera drzwi, wchodzi przez szatnię, zdejmuje buty przy zaznaczonej taśmą granicy, udaje się dalej do sali zabaw, słyszy muzykę dobiegającą z sali tańca i jogi i przystaje w drzwiach.

Lampa jest nakryta różowym szalem. Taneczny rytm basu wprawia w drżenie szybę z papierowymi płatkami śniegu.

Saga rozpoznaje Annę i Fredrikę z klasy Pelleriny, obie są od niej wyższe o głowę.

Wszystkie mają bose stopy. Ich zwinięte w serdelki skarpetki leżą w kłębach kurzu pod krzesłem. Dziewczynki stoją w szeregu na środku pokoju, odliczają, kręcą biodrami, robią krok do przodu, klaszczą i wykonują obrót.

Pellerina tańczy uśmiechnięta i nie zauważa gila zwisającego jej z nosa. Saga stwierdza, że siostra jest zdolna – opanowała wszystkie kroki – ale trochę zbyt żywiołowa, bo kręci biodrami mocniej niż dwie pozostałe dziewczynki.

Anna wyłącza muzykę. Jest zdyszana, zakłada pasmo włosów za ucho i klaszcze w dłonie.

Saga nadal stoi w lekko uchylonych drzwiach i widzi, jak dziewczynki wymieniają spojrzenia nad głową Pelleriny, Fredrika robi minę debilki, a Anna wybucha śmiechem.

– Dlaczego się śmiejecie? – pyta zdyszana Pellerina i zakłada mocne okulary.

– Śmiejemy się, bo jesteś taka zdolna i piękna – mówi Fredrika, tłumiąc chichot.

– Wy też jesteście zdolne i piękne – odpowiada z uśmiechem Pellerina.

– Nie takie piękne jak ty – odzywa się Anna.

– Tak – śmieje się Pellerina.

– Powinnaś pójść w karierę solową – oznajmia Fredrika.

– A co to znaczy? – pyta Pellerina i podsuwa okulary na nosie.

– Że może byłoby lepiej, gdybyśmy cię nagrywały, kiedy będziesz tańczyła sama...

Saga wchodzi do sali tanecznej, a Fredrika gwałtownie urywa. Pellerina podbiega i przytula się do Sagi.

– Jak się bawicie? – pyta Saga spokojnie.

– Ćwiczymy taniec – odpowiada Pellerina.

– Dobrze wam idzie?

– Bardzo dobrze!

– Anno? – Saga spogląda na dziewczynkę. – Dobrze wam idzie?

– Tak – mówi Anna i zerka na Fredrikę.

– Fredriko?

– Tak.

– Widzę, że grzeczne z was dziewczynki – stwierdza Saga. – Tańczcie dalej.

Czeka w szatni, a Pellerina kilka razy przytula się do pani pedagog, wkłada zimowy kombinezon i zbiera swoje rysunki do torby.

– One są najfajniejsze w całej klasie – wyjaśnia Pellerina, kiedy idą, trzymając się za ręce, po szkolnym dziedzińcu.

– Ale jeśli będą chciały, żebyś robiła dziwne rzeczy, masz się nie zgodzić – odpowiada Saga.

– Jestem już duża.

– Wiesz, że się martwię. – Saga czuje ucisk w gardle.

Trzyma siostrę za rękę i myśli o dziewczynkach, które robiły do siebie miny nad jej głową. Może chciały nagrać filmik ośmieszający Pellerinę i go rozpowszechnić.

Po wszystkim zawsze mówią, że to była niewinna zabawa, która wymknęła się spod kontroli, ale przecież każdy wie, że jest złośliwy. Powietrze przeszywa wtedy coś na kształt mrocznego prądu, ale „zabawa” trwa dalej.

9

Pellerina i jej tata mieszkają w jaskrawoczerwonym otynkowanym kamiennym domu z dachem z dachówki koloru cegły przy Björkvägen w Gamla Enskede.

Stare jabłonie i trawnik połyskują drobnymi kryształkami lodu.

Saga zamyka za sobą furtkę, a Pellerina podbiega i przyciska dzwonek.

Lars-Erik Bauer ma na sobie sztruksowe spodnie i wymiętą koszulę rozpiętą pod szyją. Miesiąc temu powinien był się ostrzyc, ale mimo wszystko potargane, przyprószone siwizną włosy nadają mu sympatycznie ekscentryczny wygląd. Za każdym razem, gdy Saga go widzi, myśli o tym, jak bardzo się postarzał.

– Wejdz, Sago – mówi tata i pomaga Pellerinie ściągnąć kombinezon. – Byłoby miło, gdybyś zechciała zostać na kolację.

– Nie zdążę – odpowiada Saga odruchowo.

Grube szkła Pelleriny są mokre od skroplonej pary. Dziewczynka zdejmuje okulary i ciężkim krokiem wchodzi po schodach do swojego pokoju.

– Zrobię pudding makaronowy. Wiem, że go lubisz.

– Lubiałam, kiedy byłam mała.

– Powiedz, na co masz ochotę, to pojedę i kupię – proponuje tata.

– Przestań – odpowiada Saga z uśmiechem. – To nie ma znaczenia, zjem cokolwiek, pudding makaronowy będzie super.

Lars-Erik wygląda na szczerze zadowolonego, że córka zechciała na chwilę do niego wpaść. Bierze jej kurtkę, wiesza i zaprasza Sagę do środka.

– Obawiam się, że dwie dziewczyny z Mellis nie są zbyt miłe – mówi Saga.

– W jakim sensie? – pyta tata.

– Nie wiem, po prostu to czuję. Robiły głupie miny.

– Pellerina zwykle świetnie radzi sobie sama, ale porozmawiam z nią –

odpowiada tata. Wspinają się po schodach do pokoju dziewczynki.

Lars-Erik jest kardiologiem. Kupił profesjonalny aparat EKG, żeby stale obserwować serce Pelleriny, bo wada znów może się odezwać.

Saga ogląda nowe rysunki siostry, a tata podłącza elektrody. Błada blizna po operacji biegnie pionowo przez mostek Pelleriny.

– Zacznę przygotowywać kolację – oznajmia Lars-Erik i zostawia je same.

– Mam głupie serce – wzdycha Pellerina i z powrotem zakłada okulary.

– Masz najlepsze serce na świecie – mówi Saga.

– Jestem sercowcem – odpowiada Pellerina z uśmiechem.

– Tak, i do tego najwspanialszą młodszą siostrą na świecie.

– Ty jesteś najwspanialsza, wyglądasz zupełnie jak Elsa – szepcze Pellerina i dotyka jej długich włosów.

Sagę zwykle denerwują porównania do disnejowskich księżniczek, ale podoba jej się, że Pellerina patrzy na siebie i na nią jak na dwie siostry z *Krainy lodu*.

– Saga?! – krzyczy z dołu Lars-Erik. – Pozwolisz na chwilkę?

– Niedługo wrócę, Anno. – Saga poklepuje siostrę po policzku.

– Okej, Elso.

Kiedy Saga schodzi, Lars-Erik stoi przy blacie i sieka por. Na stole w kuchni leży paczka. Jest owinięta w folię aluminiową, a na górze znajduje się przyklejone taśmą papierowe serce z napisem: *Mojej ukochanej córce Sadze*.

– Ozdobny papier się skończył – mówi przepaszająco Lars-Erik.

– Nie chcę żadnych prezentów, tato.

– To nic takiego, tylko drobiazg.

Saga zrywa folię, zgniata ją w błyszczącą kulkę i kładzie obok kwiecistego kartonowego pudełka.

– Otwórz – zachęca Lars-Erik z szerokim uśmiechem.

W środku, zabezpieczony wełną drzewną, leży stary porcelanowy skrzat. Ma strój w kolorze leśnej zieleni, dość surowe spojrzenie, rumiane policzki i uśmiechnięte małe usta.

W ramionach trzyma duży kociołek do owsianki.

To jej skrzat.

Wymowali go w każde Boże Narodzenie, a kociołek był napełniany różowymi i żółtymi cukierkami.

– Szukałem go... całe wieki – wyjaśnia Lars-Erik. – A dzisiaj po prostu wszedłem do antykwariatu w Solnie i proszę.

Saga pamięta, jak pewnego dnia mama zezłościła się na tatę, wzięła skrzata i rzuciła nim o podłogę, aż się rozbił na kawałki.

– Dziękuję, tato – mówi i stawia pudełko na stole.

Po powrocie na górę do Pelleriny spostrzega, że tętno przyśpieszyło, jakby siostra właśnie ukończyła bieg. Pellerina wpatruje się w wyświetlacz telefonu, ma otwarte usta i przerażone spojrzenie.

– Co się dzieje? – pyta Saga ze strachem w głosie.

– Nikt nie może zobaczyć, nikt nie może zobaczyć – odpowiada siostra, przyciskając telefon do piersi.

– Tato! – woła Saga.

– Nie wolno!

– Wszystko w porządku, kochanie. Powiedz tylko, co oglądałaś.

– Nie.

Lars-Erik wbiega po schodach i wchodzi do pokoju.

– Powiedz tacie – mówi Saga.

– Nie! – krzyczy Pellerina.

– O co chodzi, Pellerino? Przygotowuję jedzenie – próbuje ją namówić Lars-Erik.

– Coś w telefonie – wyjaśnia Saga.

– Pokaż mi – prosi Lars-Erik i wyciąga rękę.

– Nie wolno – mówi przez łzy Pellerina.

– Kto tak powiedział?

– Tak jest napisane w mailu.

– Jestem twoim tatą i wolno mi zobaczyć.

Pellerina daje mu komórkę, Lars-Erik zaś otwiera list i czyta, marszcząc brwi.

– Ależ kochanie. – Uśmiecha się i opuszcza telefon. – Przecież wiesz, że to

nieprawda.

– Muszę to przesłać dalej, bo inaczej...

– Nie, nie musisz. W tej rodzinie nie wysyłamy żadnych głupich maili – oznajmia Lars-Erik.

– To łańcuszek? – pyta Saga.

– Tak, i do tego bardzo głupi – odpowiada Lars-Erik i odwraca się z powrotem do Pelleriny. – Zaraz go usunę.

– Nie, proszę – błaga Pellerina, ale Lars-Erik nie słucha.

– No i już nie ma – stwierdza i podaje jej telefon. – Zapomnijmy o tym.

– Ja też dostawałam łańcuszki – mówi Saga.

– Ale przyszły po ciebie?

– Kto?

– Dziewczynki klauny – odpowiada szeptem Pellerina i podsuwa okulary na nosie.

– One nie są prawdziwe, tylko zmyślane – tłumaczy tata. – Jakieś dziecko wymyśliło to wszystko, żeby wystraszyć inne.

Po tym, jak Lars-Erik zdejmuje elektrody i wyłącza aparat EKG, Saga znosi siostrzyczkę po schodach i kładzie na kanapie przed telewizorem. Przykrywa ją pledem i jak zwykle włącza *Krainę lodu*.

Za oknem jest już ciemno. Saga wchodzi do kuchni, by pomóc tacie w przygotowywaniu kolacji. Właśnie dodał do makaronu śmietanę, jajko i tarty ser. Saga bierze parę lepiących się rękawic kuchennych i wstawia pudding do piekarnika.

– Co było napisane w tym łańcuszku? – pyta cicho.

– Aby uniknąć klątwy, trzeba przekazać wiadomość dalej do trzech kolejnych osób. – Lars-Erik wzdycha. – W przeciwnym wypadku przyjdą dziewczynki klauny i wyłupią ci oczy, kiedy będziesz spała. Coś w tym rodzaju.

– Nic dziwnego, że się wystraszyła – stwierdza Saga.

Wychodzi i zagląda do Pelleriny. Zasnęła. Saga zdejmuje jej okulary i kładzie na stoliku przy kanapie.

– Śpi – mówi po powrocie do kuchni.

– Obudzę ją na kolację. Po szkole zawsze jest bardzo zmęczona.

– Muszę już iść – oznajmia Saga.

– Nie zdążysz zjeść?

– Nie.

Lars-Erik rusza za nią do przedpokoju i podaje jej kurtkę.

– Nie zapomnij skrzata – przypomina.

– Niech zostanie tutaj. – Saga otwiera drzwi.

Lars-Erik nadal stoi na progu. Światło pada na jego poraną zmarszczkami twarz i potargane włosy.

– Myślałem, że się ucieszysz – mówi spokojnie.

– To tak nie działa – odpowiada Saga i odchodzi.

10

Jest piętnasta i białe niebo już ciemnieje.

Joona nigdy nie miał nic przeciwko pracy w terenie, ale po wizycie Nålana czuje się tak, jakby świat wkroczył w bardziej niebezpieczną fazę.

Idzie wzdłuż żeliwnego ogrodzenia w stronę kościoła Adolfa Fredrika i spostrzega ubranych na czarno ludzi zgromadzonych wokół otwartego grobu. Okoliczne nagrobki są zdewastowane i pokryte swastykami.

Mijając ulicę Olofa Palmego, Joona zauważa, że ktoś macha do niego zza okna tajskiej restauracji.

Podchodzi, a wtedy kobieta pluje na szybę tuż przed nim.

Joona idzie dalej w kierunku Hötorget i patrzy na sprzedawców warzyw i owoców, którzy handlują jak zwykle. Myślami wciąż powraca do hieny cementarnej z Oslo. Wie, że jak tylko odzyska z Norwegii czaszkę Summy, pojedzie zakopać ją razem z resztą szczątków. Jeszcze nie zdecydował, czy opowie Lumi o tym, co się wydarzyło. Na pewno byłaby wstrząśnięta.

Gdy mija salę koncertową, słyszy mężczyznę wykrzykującego coś agresywnym, bełkotliwym głosem. Słysząc brzęk tłuczonej butelki. Joona się odwraca i widzi zielone odłamki lecące pomiędzy samochody.

Grupka ludzi trzyma się z dala. Mężczyzna, będący wyraźnie pod wpływem narkotyków, ma nieogoloną twarz, a skołtunione jasne włosy sterczą mu z tyłu głowy. Jest ubrany w zniszczoną skórzaną kurtkę i dżinsy z ciemnymi plamami moczu wzdłuż nogi i w kroku. Nie ma butów ani skarpetek. Joona spostrzega, że mężczyzna zranił się w stopę i zostawia krwawe ślady na chodniku.

Miota przekleństwa za idącą szybkim krokiem kobietą, a potem staje nieruchomo z uroczystą miną i zaczyna wskazywać palcem ludzi dookoła, jakby chodziło o sprawę najwyższej wagi.

– Jeden, dwa, trzy, cztery... pięć, sześć, siedem...

Joona podchodzi i zauważa, że za zdeorientowanym mężczyzną stoi mała dziewczynka. Na jej brudnej twarzy maluje się napięcie i widać, że dziecko zaraz się rozpłacze. Na dworze jest zimno, ale dziewczynka ma na sobie tylko różowy dres.

– Możemy już pojechać do domu? – pyta i delikatnie pociąga mężczyznę za kurtkę.

– Jeden... dwa... trzy...

Mężczyzna traci koncentrację i musi złapać się słupka, żeby nie upaść. Ma spojrzenie narkomana, jego źrenice są minimalnej wielkości, a z wąskiego nosa ciekną smarki.

– Potrzebuje pan pomocy? – pyta Joona.

– Tak, proszę – bełkocze mężczyzna.

– Co mogę zrobić?

– Zastrzel tych, których wskażę.

– Jest pan uzbrojony?

– Pokazuję tylko wszystkich, którzy...

– Niech pan przestanie – przerywa spokojnie Joona.

– Okej, okej – odpowiada mężczyzna.

– Jest pan uzbrojony?

Mężczyzna wskazuje przechodnia, który przystanął, i kobietę mijającą ich z dzieckiem w wózku.

– Tatusiu – prosi dziewczynka.

– Nie bój się – mówi do niej Joona. – Sprawdzę tylko, czy twój tata ma broń.

– On musi odpocząć – szepcze dziewczynka.

Joona każe mężczyźnie położyć ręce na karku i wypełniać polecenia. Kiedy jednak mężczyzna puszcza słupek, traci równowagę i zatacza się do tyłu, w cień niebieskiej fasady.

– Jakie narkotyki pan zażył?

– Tylko trochę ketaminy i speedu.

Joona kuca przy dziewczynce. Jej tata zaczyna dyskretnie wskazywać przechodniów.

- Ile masz lat?
- Sześć i pół.
- Myślisz, że dałabyś radę zaopiekować się misiem?
- Co?

Joona otwiera torbę i wyjmuje pluszaka. Przed Bożym Narodzeniem policjanci zostali wyposażeni w misie i mogli je rozdawać wszystkim dzieciom, które mają problemy albo padły ofiarą przemocy. W patologicznych rodzinach to najczęściej jedyny prezent pod choinkę.

Dziewczynka wpatruje się w małego misia w pasiastej koszulce z dużym czerwonym sercem na piersi.

- Chcesz się nim zaopiekować? – pyta z uśmiechem Joona.
- Nie – odpowiada dziewczynka szeptem i patrzy ukradkiem na Joone.
- Dostaniesz tego misia, jeśli chcesz – wyjaśnia Joona.
- Dostanę?
- Ale bardzo chciałby mieć imię – mówi Joona, wręczając zabawkę.
- Sonja. – Dziewczynka przyciska misia do szyi.
- Jak ładnie.
- Tak miała na imię moja mama.

– Musimy zawieźć tatę do szpitala. Czy jest ktoś, u kogo mogłabyś na razie zamieszkać?

Dziewczynka kiwa głową i szepcze coś misiowi do ucha.

– Babcia.

Joona dzwoni po karetkę, a potem do znajomej z opieki społecznej i prosi, by przyjechała po dziewczynkę i odwiozła ją pod wskazany adres.

Wyjaśnia wszystko dziewczynce, a kiedy kończy, na miejscu zjawia się radiowóz. Mrugające niebieskie światła odbijają się w asfalcie.

Z radiowozu wysiada dwóch funkcjonariuszy, kiwają Joonie głową.

- Joona Linna? Twój szef rozmawiał ze mną przez radiotelefon.
- Carlos?
- Prosił, żebyś odebrał.

Joona wyjmuje komórkę i widzi, że Carlos Eliasson, szef wydziału

operacyjnego policji, dzwoni do niego, choć nic nie słyhać.

– Jooną – zgłasza się.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy, ale ta sprawa ma wysoki priorytet – mówi Carlos. – Komisarz Clara Fischer z BKA, Federalnej Policji Kryminalnej Niemiec, chce się z tobą jak najszybciej skontaktować.

– Dlaczego?

– Obiecałem, że im pomożesz przy postępowaniu przygotowawczym. Policja z Rostocku pracuje nad sprawą śmierci na kempingu, prawdopodobnie zabójstwa. Ofiara to Fabian Dissinger... Seryjny gwałciciel, który niedawno został zwolniony z zamkniętego oddziału psychiatrii sądowej w Kolonii.

– Odbywam wyrok w zawieszeniu, pracuję w terenie i czekam, aż...

– Pytała konkretnie o ciebie – przerywa Carlos.

11

W pełnym słońcu Jooną przejeżdża obok bladozielonych pól i dużych kamiennych domów z asfaltowymi podjazdami, na których stoją rowery i samochody.

Samolot ze Sztokholmu wylądował na lotnisku Rostock-Laage przed godziną. Jooną wynajął bmw i pojechał na północ autobahnem 19.

Nadal nie wie, dlaczego komisarz Clara Fischer zażyczyła sobie pomocy akurat od niego. Nigdy wcześniej nie nawiązywali kontaktu, a mężczyzna, którego znaleziono martwego na kempingu, nie pojawił się w żadnym z prowadzonych przez niego postępowań przygotowawczych.

Clara Fischer nie uściśliła, w jaki sposób, jej zdaniem, mógłby pomóc, ale ponieważ służby policyjne Szwecji i Niemiec współpracowały ze sobą w znaczącym zakresie, Carlos dał zielone światło.

W samolocie Jooną zdążył przeczytać materiały z trzech starych postępowań przygotowawczych prowadzonych przez BKA w sprawie Dissingera.

Fabian Dissinger został skazany za dwadzieścia trzy agresywne gwałty na mężczyznach i kobietach w Niemczech, Polsce i we Włoszech. Według opinii psychiatry sądowego miał antyspołeczne zaburzenie osobowości ze skłonnościami sadystycznymi i z elementami psychopatii.

Jooną ostro skręca w lewo i wjeżdża pomiędzy drzewa. W przesmyku po prawej stronie widać gliniasty tor motocrossowy, a potem przez całą drogę do Ostseecamp Rostocker Heide rozciąga się już tylko las.

Jooną parkuje tuż przed policyjnym ogrodzeniem i podchodzi do grupki czekających na niego niemieckich funkcjonariuszy.

Zimowe słońce odbija się od kabli i anten satelitarnych na dachach kamperów.

Niemiecka komisarz Clara Fischer jest wysoką kobietą o dumnym, lekko

urazonym wyrazie twarzy. Spojrzenie jej ciemnobrązowych oczu zdaje się wyostrzać na widok nadchodzącego Joony. Jej krótkie, lekko kręcone włosy posiwiały na skroniach. Ma na sobie czarną skórzaną kurtkę sięgającą za biodra i czarne skórzane kozaki na niskim obcasie, poszarzałe od ziemi.

Clara obserwuje Joonę bez pośpiechu, jakby najdrobniejsza zmiana na jego twarzy miała wielkie znaczenie.

– Dziękuję, że przyjechałeś, mimo że zawiadomienie przyszło tak późno – mówi, nie odrywając od niego wzroku, i ściska mu dłoń.

– Lubię kempingi...

– To miło.

– Ale zastanawiam się, dlaczego tu jestem – dodaje Jooną.

– Nie wezwaliśmy cię dlatego, że śmierć Fabiana Dissingera to wielka strata dla Niemiec – odpowiada Clara Fischer i wskazuje kierunek.

Zaczynają iść asfaltowymi drogami otaczającymi kemping. Powietrze jest zimne, a białe promienie słońca mrugają zza nagich koron drzew.

– Nie chcę przez to powiedzieć, że dostał, na co zasłużył, ale gdyby to ode mnie zależało, pozostałby w celi przez resztę życia – oznajmia spokojnie Clara.

– Coś w tym jest.

Mijają baraki z prysznicami i mały kiosk. Za policyjnym ogrodzeniem stoi kilku obozowiczów, fotografujących miejsce zbrodni telefonami komórkowymi. Czerwono-białe plastikowe taśmy powiewają na wietrze.

– Coś w tym jest – powtarza Clara i zerka na Joonę. – Wiem, że kilku kolegów z Berlina w zeszłym tygodniu odmówiło pracy przy jednej ze spraw... W rowie przy szkole odkryto ciało znanego pedofila, został utopiony. Rozumiem ich, skoro jednocześnie kończą postępowanie przygotowawcze w sprawie zabójstwa na tle rabunkowym młodej kobiety ze Spandau.

Pusta puszka po piwie toczy się po piaszczystym placu z pojemnikami do recyklingu, tłuczone szkło błyszczący w słońcu, a elastyczna pianka z dużego opakowania tkwi wciśnięta pomiędzy dwa kontenery.

Jooną i Clara w ciszy przechodzą pomiędzy starszymi kamperami, zamkniętymi na ten sezon.

Dwaj policjanci w mundurach pilnują wewnętrznego ogrodzenia. Witają

Clarę, a na ich twarzach maluje się szacunek.

– Cabby pięćdziesiąt osiem z dwa tysiące piątego roku. – Clara kiwa głową w stronę jednego z pojazdów. – Bez wątplenia najtańszy kamper na całym kempingu. Został wynajęty Dissingerowi na dwa miesiące i cztery dni.

Jooną patrzy na kanciasty kamper ustawiony na podnośniku. Pod spodem ułożono blok betonu komórkowego. Po ścianie z wykrzywionej anteny na dachu spłynęła czerwono-brunatna rdza.

Dwóch techników kryminalistyki w białych kombinezonach pracuje przy składanym stole ustawionym na żwirowym placu, a miejsca, w których coś znaleziono, są oznaczone numerami na wetkniętych w ziemię patyczkach. Jooną zauważa okopcony aluminiowy rondel pełen deszczówki i martwych much.

– Domyślam się, że nie zdążyłeś przejrzeć raportów, które przesłaliśmy.

– Nie wszystkie.

Clara uśmiecha się smutno.

– Nie wszystkie – powtarza. – W komputerze znaleźliśmy pokaźne ilości brutalnej pornografii... więc chyba możemy uznać, że jedenaście lat leczenia psychiatrycznego nie naprawiło mu głowy. Był odizolowany, przyjmował leki i przez cały czas czekał w uśpieniu, aż będzie mógł wrócić.

– Niektórzy tak funkcjonują – stwierdza bez ogródek Jooną.

Wysoki technik w białym kombinezonie ochronnym wychodzi z kampera, żeby zrobić im miejsce, i mówi do Clary coś, czego Jooną nie rozumie.

Wchodzą na schodki przystawione do otwartych drzwi.

Clara przez cały czas obserwuje go bez skrępowania. Jakby już miała zadać pytanie, ale jednak zatrzymywała je dla siebie.

Dywany w kolorze korka przykryto płytkami z półprzezroczystego plastiku. Podłoga w kamperze trzeszczy pod ciężarem policjantów.

Na okrągłej kanapie z wyblakłym błękitnym wzorem leży brązowa marynarka z poszarpanymi kłapami i zakrwawionymi rękawami.

– Ktoś powinien słyszeć odgłosy walki – odzywa się Clara zduszonym głosem.

Szklane próbki na materiał biologiczny i woreczki z zebranymi przedmiotami – filiżankami po kawie, szklankami po piwie, sztućcami,

szczoteczkami do zębów i niedopałkami papierosów – zostały ułożone na szklanej płycie nad zlewozmywakiem i palnikami kuchenki.

– Dissinger przyjął gościa w kamperze, pewnie myśląc, że będzie tak jak zwykle, ale czas zrobił swoje. Był już słabszy, starszy... Role się odwróciły i został pobity na śmierć przez człowieka, którego próbował zgwałcić.

Światło słoneczne pada przez okna z brudnymi smugami i żółtawymi, poplamionymi firankami. Resztki porwanych pajęczyn drżą w futrynach w przeciągu od otwartych drzwi.

– Znalazły go dwie młode dziewczyny. Jak się okazało, kilka dni wcześniej powiedział jednej z nich, że chce ją zaprosić na drinka.

– Chętnie porozmawiam z tymi dziewczynami – mówi Jooną, przyglądając się krwi na zaokrąglonym rogu szafki.

– Są wstrząśnięte, ale gdyby się nie spóźniły na tego drinka, prawdopodobnie czułyby się znacznie gorzej.

Podwójne łóżko jest zakrwawione, jedna z umieszczonych w rogu lampek do czytania wisi na kablach. Ktoś został ściągnięty z gołego materaca, odepchnięty z powrotem, próbował uciec i zsunął się po ścianie.

– Jego krewni nie tłoczą się w kolejce do zorganizowania pogrzebu, więc pozwoliłam mu tu zostać do twojego przyjazdu – kończy Clara i wskazuje zamknięte drzwi toalety.

– Dzięki.

12

Jooną przesuwają drzwi i wchodzi do ubikacji. Barczysty mężczyzna, rozebrany do pasa, wisi na jednej z górnych szafek pomiędzy toaletą kasetową a umywalką. Stopami dotyka podłogi, ale złamane w kolanach nogi nie mogły zapewnić podparcia.

Jego szyja jest owinięta stalową linką. Wbiła się w ciało co najmniej na pięć centymetrów, tuż pod jabłkiem Adama.

Krew spłynęła po owłosionej piersi i grubym brzuchu na dzinsy.

– Macie pewność co do jego tożsamości?

– Stuprocentową – odpowiada Clara i ponownie uważnie obserwuje Joonę.

Twarz mężczyzny jest pokiereszowana, trudno się w niej dopatrzeć rysów.

Ręce opuszczone wzdłuż tułowia są czarne od plam opadowych.

– Proces musiał mu przysporzyć wielu wrogów – mówi Jooną z namysłem. – Czy wy...

– Zemsta, statystycznie rzecz biorąc, jest rzadko spotykanym motywem – ucina Clara.

Jooną wędruje spojrzeniem po ścianach dookoła. Ten człowiek najwyraźniej długo walczył, próbował nie dopuścić do uduszenia. Usiłując poluzować stalową linkę, huśtał się tam i z powrotem, aż rozbił umywalkę. Choć zdarzenie zostało zakwalifikowane jako powieszenie nietypowe, bo stopy zmarłego dotykały podłogi, Jooną ma pewność, że biegli odkryją złamania kości gnykowej i rogu górnego chrząstki tarczowatej.

– Przyjęłam hipotezę, że zwabił tu zdemoralizowanego chłopaka. Placówki opiekuńcze, napady rabunkowe, prostytutka, sterydy, rohypnol – kontynuuje Clara, wkładając lateksowe rękawiczki.

– To nie była bójka – oznajmia Jooną.

– Nie?

– Raczej potrafił się obronić, a tymczasem jego knykcie są nienaruszone – dodaje.

– Kiedy już obejrzysz ciało, zawieziemy je do instytutu medycyny sądowej – mruczy Clara.

– Nie ma też żadnych obrażeń wskazujących na samoobronę.

– Jasne, że ma. – Clara obraca ręce zmarłego i je ogląda.

– Nie bronił się – powtarza spokojnie Joona.

Clara Fischer wzdycha, puszcza ramiona zmarłego i patrzy przenikliwie na Joone.

– Skąd masz taką wiedzę?

– A co ja tu robię?

– Właśnie miałam cię o to zapytać – odpowiada Clara, wyjmując z torby foliowy woreczek i pokazuje stary model telefonu komórkowego.

– Telefon – mówi Joona.

– Znaleźliśmy go między poduszkami na sofie. Należał do Fabiana Dissingera – wyjaśnia Clara i przez folię otwiera klapkę. – Dwa dni przed śmiercią zadzwonił pod ten numer. Poznajesz?

– To mój numer – odpowiada Joona.

– Jeden z ostatnich kontaktów w jego życiu to twój prywatny numer.

Joona wyciąga komórkę i zauważa, że przegapił połączenie.

– Mów, co wiesz.

– Teraz już rozumiem, dlaczego kazałaś mi tu przyjechać.

– Masz mi wyjaśnić, z jakiego powodu do ciebie dzwonił – uściśla Clara niecierpliwym tonem.

Joona kręci głową.

– Fabian Dissinger nie pojawia się w żadnym z moich śledztw.

– Mów tylko prawdę – nakazuje Clara z irytacją.

– Nie mam pojęcia.

Clara zdmuchuje z ust włosy. Nie daje za wygraną.

– Nie masz pojęcia, ale jakieś powiązanie musi istnieć.

– Tak. – Jooną kiwa głową, robi krok w stronę powieszonoego mężczyzny i przygląda się jego oczom.

Jedno nikiie w sinej opuchliźnie i rozmiękłym czerwonym mięsie, ale drugie jest otwarte, a na spojówce wyraźnie widać kilka punktowych krwiaków.

Jooną rozumie, dlaczego Clara Fischer zwlekała z poruszeniem tematu telefonu – chciała się przekonać, czy on straci panowanie nad sobą, ujawniając powiązanie, którego w przeciwnym wypadku by się wyparł.

– Daj mi cokolwiek – mówi Clara, wpatrując się w niego.

Mimo chłodnego powietrza w kamperze nad jej górną wargą zebrały się małe, okrągłe kropelki potu.

– Chciałbym uczestniczyć w sekcji zwłok – odpowiada Jooną.

– Twierdzisz, że to nie była bójka.

– Mamy do czynienia z przemocą jednostronną... wręcz niekontrolowane agresywną, ale zawierającą elementy technik wojskowych.

– Zanim zostałeś policjantem, byłeś w wojsku. W grupie do zadań specjalnych.

Wychodzą z toalety, robiąc miejsce dwóm technikom, którzy wchodzą i rozwijają na ziemi worek na zwłoki, owijają dłonie ofiary papierowymi torebkami, a potem wspólnie odcinają pętlę i opuszczają wielkie, zeszywniałe ciało.

Sapią pod ciężarem zmarłego i wydając sobie nawzajem krótkie polecenia, wynoszą go nogami do przodu przez wąskie drzwi toalety. Jooną dostrzega fragment szerokich barków Fabiana Dissingera i owłosione ramiona, gdy wkładają go do worka.

– Chwila, obróćcie go – prosi i podchodzi do techników.

– *Könnten Sie bitte die Leiche auf den Bauch wenden* – mówi Clara neutralnym tonem.

Technicy wytrzeszczają oczy, ale z powrotem otwierają worek, obracają ciało i robią miejsce Joonie i Clarze.

Jooną spogląda na odcinek lędźwiowy kręgosłupa Dissingera i czuje przyspieszone bicie serca: na skórze poniżej dolnej części łopatki widać nienaturalne pręgi, jakby mężczyzna leżał na słomianej macie.

– Co mu się stało w plecy? – pyta szeptem Clara.

Joona nie zawraca sobie głowy rękawiczkami. Kuca i ostrożnie przesuwa koniuszkami palców po poziomych bliznach, setkach równoległych pręg, śladów po ranach, które raz po raz krwawiły i się zasklepiały.

– Wiem, że jesteś legendarnym komisarzem – mówi powoli Clara. – Ale masz też na koncie wyrok pozbawienia wolności, zostałeś zwolniony warunkowo, a ja cię zatrzymam i poddam przesłuchaniu, jeśli nie wyjaśnisz, jak...

Joona wstaje, przeciska się obok Clary, opiera się o kuchenkę, niechętnie zrzuca kilka dwukomorowych woreczków ze szklankami oraz popielniczką i wychodzi na słońce.

– Mam cię, Joona. Prawda? – Clara idzie za nim.

Joona nie odpowiada, kroczy po żwirowym placu, odpycha jednego z techników, skupionego na telefonie, i wychodzi przez furtkę.

– Zatrzymajcie go! – woła bezsilnie Clara za jego plecami.

Joona mija dwóch umundurowanych policjantów i wie, że zrobi krzywdę tym, którzy będą próbowali go powstrzymać.

Najwyraźniej widzą to samo na jego twarzy, bo ostrożnie się wycofują.

Trup w kamperze ma ślady po karach cielesnych.

Na plecach brata bliźniaka Jurka Waltera widniały podobne blizny. Przez wiele lat był bity grubym skórzanym pasem do ostrzenia brzytwy.

Joona nie jest jeszcze pewny, co oznaczają te podobieństwa, ale wydaje mu się, że to wiadomość dla niego.

Biegnie w stronę parkingu, wsiada do samochodu i zawraca, a ziemia obryzguje drzwiczki.

Wyjeżdżając z parkingu, dzwoni do norweskiej Kripos. Musi się dowiedzieć, jak wyglądały plecy człowieka bezczeszczącego groby, którego ciało znaleziono w Oslo. I który przechowywał w zamrażarce czaszkę Summy.

13

Joona pojechał taksówką z lotniska prosto na oddział medycyny sądowej Instytutu Karolinska pod Sztokholmem.

W oknach budynku z czerwonej cegły stoją elektryczne świeczniki adwentowe, a na ogołconych krzakach wiszą zmrożone owoce głogu czarnego.

Joona nie wziął dzisiaj leku, bo traci po nim poczucie najgłębszej koncentracji.

W wyniku wypadku, który wydarzył się wiele lat temu, cierpi na coś w rodzaju klasterowego bólu głowy. Czasami na kilka minut zupełnie się wyłącza, a niekiedy dolegliwości mijają niczym zła pogoda. Jedynym, co jak dotąd okazało się skuteczne, był lek na epilepsję topiramet.

Joona wchodzi głównymi drzwiami, skręca w lewo i spotyka w korytarzu starszego sprzątacza z wózkiem.

– Jak się czuje Cindy? – pyta.

– Teraz już znacznie lepiej – odpowiada z uśmiechem sprzątacz.

Joona nie wie, ile razy w czasie swojej policyjnej kariery stał w tym korytarzu i czekał na wyniki Nålana.

Dziś jest nieco inaczej, bo ciała, które mieli zbadać, istnieją tylko na fotografiach.

Człowiek bezczeszczący groby w Oslo nie miał na plecach takich samych śladów po chłóście jak przestępca seksualny z Rostocku. Tuż przed śmiercią otrzymał jednak pięć silnych ciosów paskiem – zwykłym lub takim do ostrzenia brzytwy.

Ten drugi był poddawany długotrwałym torturom. Leżał nieruchomo na brzuchu i przyjmował razy padające z boku.

Rany się zagoiły, zostały otwarte przez nowe ciosy i zagoiły się ponownie.

Lampy w dużej sali obdukcyjnej są zapalone.

Saga kuca, zwrócona plecami do kafelków na ścianie, a ubrany w lekarski fartuch Nålen wstaje i zaczyna wykręcać szczupłe dłonie.

– Kripos wysłała zdjęcia, otrzymałem je po drodze i przesłałem do was – wyjaśnia Jooną.

– Dziękuję – odpowiada Nålen.

– Nie można liczyć na żaden uścisk? – pyta Saga, wstając.

Jej blond włosy ozdabia mnóstwo cienkich warkoczyków i kolorowych tasiemek. Jak zwykle ma na sobie jasne džinsy i kurtkę klubu bokserskiego.

– Wyglądasz na zadowoloną. – Jooną podchodzi i ją przytula.

– Chyba jestem – odpowiada Saga.

Jooną odstepuje krok do tyłu i patrzy jej w oczy. Saga przez chwilę trzyma mu dłoń na ramieniu.

– Mimo że się umawiasz z policjantem.

– Z Randym – uśmiecha się Saga.

Nålen włącza komputer, znajduje maila i klika załączniki. Cała trójka zbiera się przed ekranem, a Nålen pokazuje zdjęcia z obu miejsc zbrodni.

– Co tu jest grane? – pyta w końcu Saga. – Obaj zostali pobici na śmierć, w grę wchodzi naprawdę ostra przemoc, brutalność... Żadna z ofiar w zasadzie się nie broniła... i obie były smagane po plecach.

– W taki sam sposób jak brat Jurka – podsuwa Jooną.

– Z tym można dyskutować – odpowiada Saga.

– Fabian Dissinger ma bez wątpienia takie same blizny jak te, które miał brat bliźniak Jurka Waltera. U brata były oczywiście o wiele gorsze, znacznie starsze i...

– Czyli nie takie same – przerywa Saga.

– Obie ofiary były bezpośrednio powiązane ze mną.

– Tak.

– Jak wiemy, wszyscy twierdzą, że Jurek Walter nie żyje – dodaje Jooną po chwili. – Ale pomyślałem sobie... że może wcale tak nie jest.

– Przestań już – mówi Saga z napięciem w głosie.

– Jooną – odzywa się Nålén i zdenerwowany podsuwa okulary na nosie – mamy ciało, mamy stuprocentową zgodność DNA...

– Chcę tylko jeszcze raz przejrzeć dowody – wchodzi mu w słowo Jooną. – Muszę się dowiedzieć, czy istnieje teoretyczna możliwość, że on nadal żyje i...

– Nie ma takiej możliwości – ucina Nålén.

Saga kręci głową i rusza do drzwi.

– Poczekaj, to dotyczy także ciebie! – woła za nią Jooną.

– Wyjmę materiały. – Nålén unosi ręce. – Zrobimy to po twojemu.

– Jasna cholera, jesteście nienormalni – mruczy Saga, wracając do sali.

Nålén otwiera kluczem swoją szafkę na dokumenty i wyjmuje segregator z raportami i zdjęciami dotyczącymi śmierci Jurka Waltera. Z lodówki wydobywa zapieczętowany słoik z palcem pływającym w formalinie. Szkło lekko powiększa palec, spuchnięty i biały jak lód. Wokół wirują małe białe cząsteczki.

– Jedyńm posiadany przez nas dowodem na to, że Jurek nie żyje, jest palec – mówi Jooną.

– To był, kurwa, cały tułów – odpowiada Saga podniesionym głosem. – Serce, płuca, wątroba, nerki, jelita...

– Saga, posłuchaj. Chcę tylko, żebyśmy zrobili to razem, żebyśmy wspólnie przeanalizowali wszystko, co wiemy. Albo nas to uspokoi, albo...

– Zastrzeliłam go, zabiłam – przerywa Saga. – Mógł mnie zabić, nigdy się nie dowiem, co go powstrzymało, ale trafiłam go w szyję, w ramię, w klatkę piersiową...

– Uspokój się – mówi Nålén i podsuwa jej krzesło na kółkach.

Saga siada, przez chwilę zakrywa twarz, potem opuszcza ręce i wciąga powietrze.

– Jurek Walter umarł tamtej nocy – kontynuuje łamiącym się głosem. – Wracałam do tego myślami niezliczoną ilość razy... jak ciężko było biec w głębokim śniegu, jak odbity błysk racy migotał w małych kryształkach... Widziałam go wyraźnie i strzeliłam do niego z mojego glocka siedemnaście. Za pierwszym razem trafiłam w szyję, za drugim w ramię... Szłam dalej przed siebie i oddałam trzy strzały w jego klatkę piersiową. A każdy pieprzony strzał

był celny. Widziałam, jak krew z ran wylotowych bryzga na śnieg za jego plecami.

– Wiem, ale...

– Nie mogłam nic poradzić na to, że wpadł do potoku, ale strzelałam w wodę i widziałam wokół niego krwawy okrąg. Szłam równo z nim i strzelałam, strzelałam, aż ciało odpłynęło z prądem i zniknęło.

– Wszyscy zrobili, co do nich należało. A nawet więcej – mówi wolno Nålen. – Tej samej nocy policja wysłała tam nurków, a o świcie funkcjonariusze szli z psami tropiącymi wzdłuż rzeki i pokonali ponad dziesięć kilometrów.

– Powinni byli znaleźć ciało – odpowiada Joona stłumionym głosem.

Wie, że Saga kontynuowała poszukiwania na własną rękę. Prawdopodobnie były dla niej czymś w rodzaju długiej drogi powrotnej, własnego sposobu na uporanie się z wydarzeniami. Opisywała swoją wędrówkę wzdłuż potoku aż do ujścia w okolicy Hysingsviku, wyrysowała sektor na mapie i dokładnie przeszukiwała szkiery według systemu pól. Studiowała prądy morskie, odwiedziła każdą wyspę i wysepkę wzdłuż kilometrowego odcinka wybrzeża. Rozmawiała z mieszkańcami i letnikami, z zawodowymi rybakami, z ludźmi pracującymi na promach i oceanografami.

– Znalazłam go – szepcze Saga, zatrzymując na nim przekrwione oczy. – Joona, do cholery, znalazłam go.

Pamiętał jej opowieść o tym, jak po roku poszukiwań spotkała na nieprzejezdnym północnym krańcu Högmarsö emerytowanego kościelnego, zbierającego na plaży drewno na opał. Porozmawiała z nim i usłyszała, że pięć miesięcy wcześniej znalazł na brzegu ciało mężczyzny.

Zaprowadził ją do zabudowanej części wyspy. Za białą kaplicą mieściły się kwatera kościelnego i stare krematorium.

– Ciało Jurka popłynęło z prądem i zostało wyrzucone na brzeg w czasie burz, które szalały u nas pod koniec zimy – mówi Saga, nie odrywając wzroku od Joony.

– Zgadza się – potwierdza Nålen. – Rozumiesz, Joona? Wszystko się zgadza. On nie żyje.

– Po Jurku Walterze pozostały tylko tułów i jedno ramię – kontynuuje Saga. – Kościelny mówił, że przewiózł spuchnięte ciało taczka przez las i położył na

podłódze w szopie na narzędzia za kaplicą. Ale jego pies zaczął wariować od zapachu, więc musiał wywieźć zwłoki do starego krematorium.

– Dlaczego nie zadzwonił na policję? – pyta Jooną.

– Nie wiem. Pędził bimber i oszukiwał przy zasiłkach – odpowiada Saga. – Może już miał początki demencji... Mimo to zrobił komórką kilka zdjęć ciała, na wypadek gdyby zjawili się policjanci i zaczęli zadawać pytania. Tym sposobem zachował palec w głębi lodówki.

Nålen wyjmując z segregatora wydruk zdjęcia i podaje go Joonie.

Jooną bierze fotografię i trzyma pod takim kątem, żeby blask świetlówek z sali sekcyjnej nie zasłaniał widoku.

Na cementowej podłodze obok czerwonej kosiarki do trawy leży sflaczały tułów pozbawiony głowy. Pod nim widać szeroką kałużę wody. Z piersi zsunęła się luźna warstwa zbielełej skóry, a trzy rozmiękłe rany wlotowe błyszczą niczym ziemne kratery.

– To Jurek, a to moje trafienia. – Saga zdążyła się podnieść i stanąć obok niego.

14

Nålen spokojnie rozkłada kopie zeskanowanego odcisku palca, formularza rejestracyjnego odcisków pobranych od Jurka Waltera po zatrzymaniu i wyników z laboratorium.

– Zgodność jest pełna, bo mamy zarówno DNA, jak i odciski palców. Nawet u bliźniąt jednojajowych nie są one takie same – wyjaśnia.

– Nie wątpię, że to palec Jurka Waltera – mówi Jooną przytłumionym głosem.

– Został odcięty od ciała, które było już martwe – podkreśla Nålen.

– Jooną, on nie żyje. Słyszysz, co ci mówi Nålen? – odzywa się Saga i ociera łzy z policzków.

– Wystarczy martwa część ciała – odpowiada Jooną. – Palec mógł zostać odcięty od amputowanej ręki, która leżała w wodzie brachicznej równie długo jak ciało.

– Do jasnej cholery – jęczy Saga.

– Czysto teoretycznie – nie daje za wygraną Jooną.

– Nålen, musisz mu wytłumaczyć, że to niemożliwe.

Nålen znów podsuwa na nosie okulary pilotki i patrzy na niego.

– Chcesz powiedzieć, że miałyby uciąć sobie rękę, żeby móc...

Urywa i patrzy Joonie w oczy.

– Powiedzmy, że Jurek ma nieprawdopodobne szczęście i nie umiera od strzałów, że płynie z prądem, wydostaje się na brzeg i wychodzi z tego cało – mówi Jooną poważnie.

– Strzały były śmiertelne – protestuje Saga.

– Jurek zaczynał jako dziecięcy żołnierz – ciągnie Jooną. – Ból nie jest dla niego czymś, czym zaprzętałyby sobie głowę, mógłby przypalić rany

i amputować sobie rękę, gdyby była taka potrzeba.

– Jooną, sam chyba rozumiesz, że to niemożliwe – stwierdza Nålén zmęczonym głosem.

– Niemożliwe tylko wówczas, gdyby rzeczywiście nie dało się tego zrobić.

– Słuchamy – oznajmia Saga i opada z powrotem na krzesło.

Twarz Joony jest napięta i blada.

– Jurek znajduje człowieka o mniej więcej takiej samej posturze i w tym samym wieku. Strzela do niego tak, jak ty strzelałaś... a potem odcina zwłokom głowę, a resztę ciała wkłada do wody gdzieś przy brzegu. Mógł je trzymać w klatce albo w jakimś zbiorniku.

– Razem z własną dłonią – dodaje cicho Nålén.

– Dla niego nie byłoby to nic dziwnego: przetrzymywał ludzi w grobach, co jakiś czas ich doglądał.

– W takim wypadku musiałby współpracować z kościelnym, którego spotkała Saga.

– Jurek potrafi skłonić innych do posłuszeństwa.

Krople spadające z kranu błyszczą na tle kratki w podłodze.

Jooną patrzy na Nåléną i Sagę. Jego jasnoszare oczy są niemal czarne, a na twarzy perli się pot.

– Czy słusznie widzę teoretyczną możliwość, że Jurek wciąż żyje? – pyta szeptem.

– Jooną – zaczyna proszącym tonem Nålén, ale po chwili kiwa głową.

– Tyle że to wszystko pierdoły, to nie wystarczy, nic, kurwa, nie mamy! – krzyczy Saga i zrzuca na podłogę zdjęcia i raporty.

– Nie chcę się upierać, że moim zdaniem on żyje – zastrzega się Jooną.

– Dobrze, Jooną. Bo gdybyś chciał, byłoby to trochę dziwne – odpowiada Saga ze wzburzeniem. – Dlatego że go zastrzeliłam i znalazłam ciało.

– W zasadzie tylko palec.

– Teoretycznie Jooną ma rację – stwierdza Nålén.

– No dobra, do jasnej cholery. – Saga siada na krześle. – W teorii macie rację, ale z którejkolwiek strony byście na to spojrzeli, w samym punkcie wyjścia nie ma za grosz logiki. Z jakiego powodu Jurek Walter miałby chłostać i zabijać

dwóch zboczonych bandytów w Norwegii i Niemczech?

– To do niego nie pasuje – zgadza się Nålen.

Joona zamyka oczy. Drżą mu powieki, kiedy zbiera siły na ciąg dalszy.

– Jurek miał trzy rodzaje ofiar. – Otwiera oczy. – Prawdziwe, te główne, to ludzie, których nie zabił sam – na przykład Samuel Mendel.

– Dlatego tak trudno było znaleźć jakąś prawidłowość – uzupełnia Nålen.

– Druga kategoria to bliscy głównych ofiar – ludzie, którzy nadawali sens ich życiu.

– Dzieci, żony, rodzeństwo, rodzice, przyjaciele.

– Ich także nie chciał zabijać, jako jednostki nie mieli dla niego znaczenia.

– Dlatego zamykał ich albo zakopywał w trumnach lub beczkach – dodaje Nålen, kiwając głową.

– Trzecia kategoria to po prostu ludzie, którzy przez przypadek stanęli mu na drodze. Ich też w zasadzie nie chciał zabijać, robił to jedynie ze względów praktycznych, żeby się pozbyć przeszkód.

– Więc właściwie nie zależało mu na zabijaniu? – pyta Saga.

– Na samym zabijaniu nic nie zyskiwał. Nie było aspektu seksualnego, nie chodziło o dominację, a jedynie o jego osobiste rozumienie sprawiedliwości. Pragnął, żeby ludzie z pierwszej grupy załamali się i zamiast życia wybrali śmierć.

Joona patrzy na leżące na podłodze zdjęcia w połowie rozłożonego torsu i pokrytych pręgami pleców oraz raporty laboratoryjne.

– Mamy teraz dwie niepowiązane ze sobą ofiary, poddane torturom co najmniej kojarzącym się z bratem Jurka. Jedna ofiara miała w zamrażarce czaszkę Summy, a druga próbowała się ze mną skontaktować.

– To nie może być zbieg okoliczności – potwierdza Saga cicho. – Tylko że zabójstwa nie pasują do osobowości Jurka Waltera.

– Zgadzam się, w pełni się zgadzam i też nie uważam, że to Jurek, ale może ktoś próbuje mi coś powiedzieć i jest z nim w jakiś sposób powiązany – mówi Joona.

– A co, jeśli ofiar jest więcej? – pyta Saga i patrzy mu w oczy.

15

Stellan Ragnarson jest wysokim, chudym mężczyzną o sympatycznych oczach i uśmiechu, w którym czai się coś niepewnego, proszącego. Zaczął krótko strzyć włosy, gdy za bardzo się przeredziły i nie wyglądał już chłopięco.

Tego wieczoru ma na sobie błyszczące czarne spodnie dresowe i jasnoszarą spraną bluzę z kapturem, na której widnieje znak New York Rangers.

Wyjmuje z lodówki pół kilo cienkich plastrów wołowiny, odrywa folię i wrzuca mięso do dużej miski ze stali nierdzewnej.

Marika siada przy rozkładanym stoliku z telefonem i batonikiem czekoladowym.

Jest od Stellana o pięć lat młodsza i pracuje na stacji benzynowej przy trasie E65, naprzeciwko sklepu ICA Kvantum.

– Rozpieszczasz Niemca – stwierdza, odłamując trzy kwadraciki czekolady.

– Jestem bajecznie bogaty – odpowiada Stellan i stawia miskę na podłodze pod oknem.

– Dziś tak.

Stellan się uśmiecha, kiedy wielki pies połyka mięso, pomagając sobie ruchami karku. Rollof jest dostojnym rottweilerem, spokojnym i pewnym siebie. Kiedy był szczeniakiem, ogon zwijał mu się na plecach, więc go obcięto.

Stellan jest bezrobotny, ale poprzedniego dnia wygrał trochę pieniędzy na loterii V75 i zaskoczył Marikę, kupując jej różę.

Siadają na sofie, jedzą ciepłe kanapki z wędzoną szynką i musztardą i oglądają serial *Stranger Things*.

Telefon Mariki dzwoni dokładnie w chwili, gdy kończą jeść. Marika patrzy na wyświetlacz i mówi, że to znowu jej siostra.

– Odbierz. – Stellan wstaje. – Pójdę trochę pograć przed spacerem

z Rollofem.

– Hejka, siostrzyczko – mówi Marika z uśmiechem i podkłada sobie poduszkę pod plecy.

Stellan wyjmuje z lodówki puszkę piwa, wchodzi po schodach i siada przed komputerem.

Od pół roku zapuszcza się do Deep Webu, niewidzialnej sieci, podobno pięć tysięcy razy większej od zwykłego Internetu.

Nawet bez specjalistycznego przygotowania w dziedzinie oprogramowania i protokołów internetowych większość ludzi wie, że każdy komputer i telefon w Internecie ma indywidualny numer IP. Kombinację cyfr, dzięki której można zidentyfikować użytkownika i ustalić jego położenie geograficzne.

Stellana skusił Darknet – część Deep Webu, w której znajdują się serwery bez adresów IP. Właśnie tam odbywa się większość naprawdę niebezpiecznych transakcji handlu i wymiany. W grę wchodzi broń, narkotyki, gwałty, morderstwa na zamówienie, handel żywym towarem i kradzieże organów.

Po tym jednak, co zdarzyło się przed jedenastoma dniami, skończył z mroczną siecią. Zerwał wszystkie kontakty i próbował usunąć oprogramowanie, ale bezskutecznie.

To nic takiego, powtarza sobie.

Mimo to już tam nie wchodzi, poprzestaje na grach online.

Pokochał Battlefielda.

Duże emocje, choć to tylko zabawa.

Znajduje się grupę do wspólnej misji, rozmawia się głównie o tym, co trzeba zrobić, ale jednak fajnie jest poznawać nowych ludzi, którzy mogą się znajdować w dowolnym zakątku świata.

Stellan odstawia puszkę z piwem na biurko i zakleja plastrem mały obiektyw kamery nad ekranem. Wkłada słuchawki z mikrofonem i zaczyna grę.

Ich misja polega na zlikwidowaniu przywódcy terrorystów w opuszczonej rezydencji w Damaszku.

Otrzymali zdjęcia satelitarne budynku i przylecieli helikopterem z bazy.

Stellan puszcza kontroler jedną ręką i próbuje otworzyć puszkę, ale nie zdąża, musi dalej grać.

Wyważają tylne drzwi i wchodzi dwiema parami. Stellan i asystujący mu Straw biegną między kolumnami wzdłuż atrium ze spękana marmurową podłogą i z zardzewiałym sprzętem wojskowym pośród wyschniętych palm.

– Teraz spokojnie – mówi Stellan na czacie głosowym.

– Mogę pójść przodem, jeśli pękasz – odpowiada Straw i cicho beka.

– Nawet nie widziałeś strażników, co nie? – odcina się równie cicho Stellan.

W ciemnym rogu widać tylko słabe ogniki papierosów strażników. Kiedy się zbliżają, żar oświetla ich karabiny automatyczne.

Stellan słyszy w słuchawkach westchnienie Strawa. Po chwili Straw rusza prosto przed siebie i zabija strażników przywódcy terrorystów. Ostry ogień z broni automatycznej odbija się echem pomiędzy kolumnami i ścianami.

– *Fuck*, nie możesz tak robić, dopóki nie sprawdzimy dziedzinka – upomina go Stellan i kładzie rękę z powrotem na puszcze piwa.

Usiłuje wygiąć zawleczkę, a w tym samym czasie awatar Strawa z bronią wiszącą przy nodze wychodzi spokojnie na dziedziniec.

– Pomóc ci z puszką? – pyta.

Stellan zrywa słuchawki i wstaje tak gwałtownie, że krzesło przewraca się za jego plecami. Gapi się na oko kamery, widzi, że plaster je zakrywa, a po chwili słyszy głos dobiegający ze słuchawek, które leżą na biurku obok kontrolera.

– Siadaj z powrotem! – krzyczy Straw.

Stellan podchodzi, wyszarpuje słuchawki, przytrzymuje wyłącznik komputera i wyciąga wtyczkę, próbując zrozumieć, w jaki sposób ktoś go zobaczył. Potem zanosz komputer do szafy i zamyka drzwi.

Podchodzi do okna i wygląda na pogrążoną w mroku ulicę. Spozstrzega zaparkowany samochód z pokrytymi parą szybami. Z hukiem opuszcza żaluzje, podnosi krzesło z podłogi i siada, a serce łomocze mu w piersi.

– Co się dzieje? – szepcze sam do siebie.

Chowa kontroler i słuchawki do szuflady biurka i czuje, jak mocno drżą mu ręce.

Dochodzi do wniosku, że musi to mieć coś wspólnego z tym, co się wydarzyło przed jedenastoma dniami.

– Kurwa mać, kurwa mać...

Mimo że zgłębiał temat IP przez dwa lata w więzieniu, zaczyna pojmować, jak głupio postąpił, wchodząc do Darknetu. Bezpieczeństwo nie istnieje, zawsze są ludzie, którzy potrafią przechytrzyć system.

Ale zanim jedenaście dni temu to się wydarzyło, był zdeterminowany, aby się tam dostać – nie potrafił odeprzeć pokusy.

Posunął się o wiele za daleko, gdy wreszcie się zorientował, że wypłynął na zbyt głębokie wody, że to zupełnie inny wymiar niż to, co mógł sobie wyobrazić. Niektórzy ludzie z Darknetu nie znali żadnych granic, byli śmiertelnie niebezpieczni. Widział na żywo, jak dwóch mężczyzn strzela do chłopczyka siedzącego przed komputerem. Krew obryzgała plakat z *Gwiezdnych wojen* i sflaczała maskę Trumpa leżącą na podłodze.

Stellan czytał mnóstwo o ryzyku i o tym, że użytkownicy łączący się z przeglądarką Vidalia stają się uczestnikami wszelkiej działalności w mrocznej sieci.

Program Tor ma jednak chronić użytkownika, aby nie dało się go wyśledzić.

To tak zwane kaskady miksów.

System przekaźników sprawia, że sygnał jest przesyłany przez ciąg serwerów proxy losową trasą pomiędzy komputerami w różnych częściach świata.

Stellan nie rozumiał tego do końca, ale tłumaczył sobie, że program da mu dostęp do najmroczniejszych zakątków Internetu, a jego samego nie będzie można zdemaskować ani namierzyć.

16

Stellan wstaje, chwiejąc się na nogach, odsuwa żaluzje i znów patrzy na ulicę. Samochodu już nie ma. Schodzi piętro niżej i w dużym pokoju wyciąga kabel od routera. Marika siedzi na sofie przed telewizorem i na jego widok poklepuje miejsce obok siebie.

– Muszę wyjść z Rollofem – mówi Stellan głucho.

Marika udaje obrażoną.

– Niemiec zawsze jest dla ciebie ważniejszy ode mnie.

– Potrzebuje ruchu, to duży pies.

– Co jest? – pyta Marika. – Źle wyglądasz.

– Po prostu... nie możemy już korzystać z Internetu.

– Dlaczego?

– Trzeba zmienić operatora. Zaatakował nas wirus, który zniszczy wszystko, jeśli wejdziemy do sieci.

– Ale ja muszę się połączyć.

– Teraz?

– Tak. Muszę opłacić rachunki i...

– Jedź do siostry i pożycz od niej komputer – przerywa Stellan.

Marika kręci głową.

– To nienormalne.

– Po spacerze z Rollofem skontaktuję się z działem obsługi klienta.

– Tak nie może być – mruczy Marika.

Stellan wychodzi do przedpokoju. Gdy tylko zdejmuje smycz i srebrne ogniwa brzęczą, Rollof człapie w jego stronę.

W południowej Szwecji trwa zimny, deszczowy wieczór. Pola są brązowe i nagie.

Stellan i Rollof jak zwykle wędrują wzdłuż trasy E65. Pojedyncze ciężkie pojazdy mijają ich z hukiem. Stellan mimowolnie co jakiś czas ogląda się przez ramię, ale nikogo tam nie ma.

Nad ogródkami działkowymi po drugiej stronie wielkiej drogi wisi rzadka mgła. Rollof dotrzymuje mu kroku, równo oddychając.

Jest wilgotno, ciemno i zimno. Skręcają w prawo w Aulingatan i idą wzdłuż pożółkłego trawnika, po lewej mijając dużą dzielnicę przemysłową. Ogromny parking o tej porze jest prawie pusty.

Stellan ma świadomość, że nie myśli do końca jasno, że być może zachowuje się irracjonalnie, ale mimo to nie zmienia decyzji o spaleniu warsztatu. Jeśli to zrobi, dostanie trochę pieniędzy z ubezpieczenia, wyprowadzi się z Ystad, zmieni dostawcę Internetu i cały sprzęt elektroniczny.

W jednej ze starych szklarni znajdujących się nieco dalej pali się światło. Rollof nadstawia uszu, szczeka i warczy, zwrócony w kierunku gęstych zarośli na pustym placu.

– O co chodzi? – pyta Stellan cicho.

Smycz się naciąga, obroża opina masywną szyję psa i sprawia, że jego oddech wydaje się zduszony. Na Rollofa można liczyć, ale czasem sprawia problemy, kiedy spotyka inne psy.

– Nie rób rabanu, Rollof – mówi ostrzegawczym tonem Stellan i odciąga psa.

Drugi pies nie odpowiada szczekaniem, ale kilka gałęzi przed szklarnią się porusza.

Stellan czuje dreszcz biegnący po plecach. Nagle zaczyna sobie wmawiać, że widział w tamtym miejscu stojącego człowieka.

Wkracza na teren dużej dzielnicy przemysłowej. Ulice są całkiem puste, a pomiędzy latarniami panuje nieprzenikniony mrok. Jego cień się wydłuża i znika w ciemności, zanim Stellan dociera do następnego kręgu światła. Kroki odbijają się echem od fasad z cegły i zardzewiałej blachy.

Człowiekowi z kryminalną przeszłością nie jest łatwo na szwedzkim rynku pracy. Stellan w wieku dwudziestu lat został skazany za podwójne morderstwo.

Po zakończeniu odsiadki złapał kilka dorywczych prac, uczęszczał na mnóstwo kursów, próbował kontynuować naukę, ale najczęściej utrzymywał się z zasiłku.

Niespokojne wędrówki przez Darknet, podglądanie aktywności innych rozwinęły się w fantazję z dawnych czasów. Już w więzieniu mówił o skołowaniu sobie kilku dziewczyn do zarabiania kasy. Czytał o tym, myślał, kalkulował ryzyko i postanowił, że znajdzie najlepsze sposoby na sukces.

Właśnie tą myślą był owładnięty, kiedy wchodził do mrocznej sieci. Ogłosił na kilku forach, że chce kupić trzy dziewczyny, ale nie dostał żadnej odpowiedzi.

Kiedy uściślił, że zamierza trzymać je w klatkach i sprzedawać w celach seksualnych, odpowiedzi nagle zaczęły napływać. Wiele z nich było prowokujących, w innych zaś próbowano go odstraszyć. Niektóre wyglądały poważnie, ale po sprawdzeniu odkrywał, że prawdopodobnie są powiązane z przestępczością zorganizowaną.

Nie wie, dlaczego nie umiał porzucić myśli o trzymaniu ich w klatkach. Może to kwestia świadomości, że naprawdę dałoby się to zrealizować.

Dziesięć lat temu odziedziczył stary budynek przemysłowy, parę razy próbował go wynająć. W oczekiwaniu na kolejne odpowiedzi z forów w mrocznej sieci postawił bardzo mocną wewnętrzną ścianę w najdalszym krańcu podłużnego budynku. Bez zmierzenia podłogi nie sposób odkryć dodatkowego pokoju, choć może on pomieścić pięć klatek z łózkami, prysznic, toaletę i aneks kuchenny z lodówką.

Kiedy przebudowa miała się ku końcowi, skontaktował się z nim Andersson.

Boże jedyny – Stellan sam nie wiedział, jaki tamten jest niebezpieczny.

Anderssona zainteresowała jego działalność. Był gotów dostarczyć pięć młodych kobiet z Rumunii.

Oferta była doskonała w każdym calu. I kompletna – Stellan czuł się, jakby otrzymał zakulisową podpowiedź na torze wyścigów konnych.

Przy tym od Anderssona biła tak skoncentrowana powaga, że Stellan kulił się ze strachu.

Ponownie sprawdził program Tor.

Wiedział, że jeśli zachowa ostrożność, nie da się go wysledzić – informacje były przesyłane pomiędzy niezliczonymi węzłami przekaźnikowymi i zaszyfrowane przez całą drogę aż do odbiorcy.

Czuł, że ta transakcja to dla niego za wysokie progi.

Jednocześnie myślał, że jeśli uda mu się zbudować krąg klientów, będzie zarabiał mnóstwo pieniędzy.

Był owładnięty myślą o uwięzionych dziewczynach. Mimo to w zasadzie nie wiedział, co z nimi zrobi.

Nie chciał ich gwałcić ani bić. Fantazjował o tym, że są kompletnie złamane i bez oporów godzą się na wszystko.

Andersson skłonił go do zbyt wylewnych zwierzeń dotyczących przeszłości i zadawał nader szczegółowe pytania o lojalność.

Stellan poczuł się tym sprowokowany i żeby zdobyć przewagę, stworzył coś w rodzaju konia trojańskiego w postaci załącznika w formacie PDF.

Otwierając załącznik, Andersson zdradził swoją dokładną pozycję.

Wiedział, że on wie.

Stellan miał jego adres.

Don't fuck with me, pomyślał.

Odpowiedź Anderssona była równie szybka, co niespodziewana.

Nie powinieneś był tego robić, napisał. *Jedynym sposobem na odzyskanie zaufania jest nagranie filmiku, jak przecinasz sobie oba ścięgna Achillesa.*

To było przed jedenastoma dniami.

Stellan udawał, że traktuje to jako żart, ale dotarło do niego, że Andersson jest wariatem.

Nie robiąc z tego wielkiej sprawy, spróbował wycofać się z umowy. Poinformował, że wystąpiły problemy i całą transakcję trzeba odłożyć na kiedy indziej.

Za późno, odpowiedział Andersson.

Jak to?

Wkrótce złożę ci wizytę...

Bardzo przepraszam, Andersson, napisał Stellan. *Nie chciałem...*

Przerwał, kiedy wentylator w jego komputerze zaczął pracować na wysokich obrotach.

Jesteś moją własnością, odpisał Andersson.

W następnej sekundzie ekran Stellana zgasł. W pokoju zrobiło się ciemno. Komputer uruchomił się ponownie, rozległ się chrobot twardego dysku, ekran

mrugnął, połączenie wróciło i nagle Stellan zobaczył na ekranie siebie.

Andersson zdalnie sterował jego komputerem – uruchomił kamerę i obserwował Stellana siedzącego przy biurku z nagim torsem i kubkiem kawy obok klawiatury.

Czując gwałtowne bicie serca, Stellan opuścił mroczną sieć, wszedł w ustawienia systemu, wyłączył połączenie sieciowe i starał się usunąć program Tor z komputera.

Od czasu tego zdarzenia nie wchodził do Darknetu. Duszące uczucie, że jest obserwowany i kontrolowany, rosło z każdym dniem.

Furtka przy Herrestadsgatan 18 nadal jest otwarta. Rollof unosi nogę i jak zwykle obsikuje słupek. Mijają biuro inżynierskie Jeppsson i niebieską halę namiotową, przed którą stoi stary autobus.

Stellan i pies schodzą ze zwirowego podjazdu, idą dalej po mokrej trawie, mijają wielką srebrną budowlę i docierają do podłużnego budynku przemysłowego z bladożółtych bloczków silikatowych z metalowymi schodami.

Szyld Opony i warsztat Ystad wciąż tkwi na miejscu, chociaż zakład już nie funkcjonuje, a firma została wykreślona z rejestru.

Stellan przywiązuje smycz do betonowego klocka na prowizoryczne znaki drogowe, klęka, chwytając oburącz luźną skórę na karku psa i tłumaczy mu, że niedługo wróci.

Naciska włącznik; jarzeniówka u sufitu, mrugając i pstrykając, rzuca białe światło na brudne ławki z solidnymi okuciami. Na cementowej podłodze pełno jest plam po oleju i wywierconych dziur w miejscach, w których stały maszyny. Wszędzie widać ślady po rozmontowanym warsztacie. Wszystko, co można było sprzedać na licytacji komorniczej, która odbyła się po ogłoszeniu bankructwa, zostało odkręcone i wywiezione.

Jest już prawie przy fałszywej ścianie, kiedy słyszy, że stojący na dworze Rollof zaczyna warczeć. Otwiera kluczem drzwi do schowka na szczotki, wyciąga odkurzacz przemysłowy, zdejmuje kalendarz z gołymi policjantkami, wkłada długi klucz do dziurki i otwiera drzwi antywłamaniowe.

W tajnym pokoju wybudował trzy pełne klatki z grubą metalową siatką rozpiętą na szkielecie ryglowym, który przybił do betonowej posadzki kołkami rozporowymi z gwoździemi.

W każdej z klatek jest jedynie spód łóżka z Ikei i plastikowy nocnik.

Górne światło rzuca na materace cień krat.

Wyposażenie małego aneksu kuchennego stanowi jedynie zintegrowany zestaw AGD: zlewozmywak, płyta gazowa i mała lodówka, a do tego prysznic ręczny, wkręcany do kranu i kuchenka mikrofalowa.

Stellan wie, że przed podłożeniem ognia najlepiej rozerwać klatki. Podchodzi do pierwszej z nich, wbija łom pomiędzy ceglana ścianę a poziomy rygiel i zgina.

Po zniszczeniu klatek zamierza opróżnić z oleju napędowego autobus stojący pod Jeppssonem, oblać wszystko i podłożyć ogień w tajnym pokoju przy jednym z kaloryferów.

Nieruchomość nie jest ubezpieczona na pełną wartość, ale Stellan nie może teraz zadzwonić i próbować zmieniać warunków.

Wyłamuje rygiel, a kiedy przedmiot spada, odsuwa go od siebie. Brzęczy telefon. Stellan zaczepia łom o ogrodzenie i patrzy na wyświetlacz. Przyszedł SMS z nieznanego numeru: *Oblej się benzyną i...*

Stellan nie czyta wiadomości do końca, tylko rzuca telefonem o ścianę. Nie rozumie, w jaki sposób Andersson znalazł jego numer.

– Co się dzieje? – szepcze do siebie i rozdeptuje komórkę na podłodze.

Postanawia dać sobie spokój z rozrywaniem klatek. Pewnie spłoną razem z całą resztą, nie zostanie zdemaskowany.

Nagle lampy gasną. Musiał pójść bezpiecznik. Stellan wraca po omacku, potyka się o papierową torbę ze śrubkami, z kątownikami i innymi metalowymi elementami. Ciężkie drzwi antywłamaniowe są zamknięte, ale Stellan je otwiera, wchodzi do schowka i dalej w głąb warsztatu. Jest zupełnie ciemno. Szare nocne światło wpada przez okna, które nie zostały zastąpione dyktą. Stellan spostrzega, że drzwiczki szafki ze starymi porcelanowymi bezpiecznikami są już otwarte.

Za drzwiami rozlega się szczekanie Rollofa. Pies jest zdenerwowany, siedzi przywiązany smyczą, piszczy i znów szczeka.

Za jednym z okien przemyka cień. Ktoś się skrada.

Stellan czuje łomotanie serca, tak mocne, że powoduje ból gardła.

Patrzy na drzwi przed sobą, nie wie, co robić.

Łańcuch z zepsutej korby huśta się za jego plecami.

Stellan się obraca, ale nikogo nie widzi.

Rusza w stronę drzwi, słyszy za sobą szybkie kroki, a po chwili trzask w głowie.

Zatacza się i czuje palący ból w skroni.

Nogi uginają się pod nim, upada na podłogę i słyszy własne gardłowe charczenie.

Plecy wyginają się spazmatycznie, całe ciało jest napięte, a po chwili zaczyna niekontrolowanie drgać. Ktoś ciągnie go za nogę po podłodze.

– Przepraszam – dyszy Stellan i mrugając, próbuje się pozbyć krwi napływającej do oczu.

Mężczyzna coś krzyczy i następuje mu na usta.

Stellan czuje, jak tamten go depte. W końcu całkowicie traci przytomność.

Kiedy ją odzyskuje, jego twarz jest mokra i ciepła.

Leży na boku, próbuje unieść głowę i widzi, że mężczyzna przewraca stare biurko, wraca z zardzewiałą piłą w ręku i kopniakiem przewraca go na brzuch.

Stellan oddycha chrapliwie z nosem przy betonowej posadzce.

Myśli o tym, że musi wypełznąć i odwiązać Rollofa.

Mężczyzna kilka razy nadeptuje go w okolicach krzyża, a potem okrąża.

Stellan czuje, że tamten chwytą go za tył głowy, przykładają ząbkowane ostrze do szyi i zaczyna ciąć.

Słyszy, że dźwięk się zmienia, w jego głowie pojawia się jeszcze myśl, że ból jest absolutnie nie do wytrzymania, a potem wszystko znika.

Joona i Nålen stoją w windzie, milcząc i nie patrząc na siebie. Podłoga jest mokra od roztopionego śniegu. Słyszą tylko szmer stalowych lin w szybie, gdy jadą do sali zebrań na siódmym piętrze.

Nathan Pollock z Policyjnej Komisji ds. Zabójstw wezwał ich na pierwszą odprawę. W NWO, Narodowym Wydziale Operacyjnym, odpowiada za poszukiwanie ofiar, które wykazują podobieństwa z dwiema wcześniejszymi.

Na twarzy Joony malują się powaga i skupienie.

Kołnierz jego płaszcz się zawinął i jest w połowie podniesiony.

Zgodzili się co do teoretycznej możliwości, że Jurek Walter przeżył strzały Sagi, więc Joona musi doprowadzić sprawę do końca.

Potrafi powstrzymać palące poczucie katastrofy tylko dlatego, że wybór ofiary nie zgadza się z potrzebą równowagi, którą wykazywał Jurek.

Ani ten wybór, ani sposób postępowania do niego nie pasują.

Jurek nie przesadza z przemocą, robi tylko to, co konieczne do osiągnięcia celów, na których mu zależy.

Zarówno ofiara z Niemiec, jak i ta z Norwegii mają konkretne powiązania z Jooną, ale najwyraźniej żadnego z Jurkiem Walterem.

To, że ofiarę z Rostocku chłostano po plecach, właściwie nic nie znaczy. Mógł to być masochista, który sam sobie zadał obrażenia albo został pobity przez pozostałych pacjentów oddziału psychiatrii sądowej.

Nie zostało nawet niezbitie wykazane, że użyto akurat pasa do ostrzenia brzytwy. Joona mógł po prostu zabrnąć za daleko.

Człowiek z Oslo miał zaś na plecach nie więcej niż kilka pręg. Mogły powstać podczas tortur, które kosztowały go życie.

Joona zmusza się do wysłuchania opowieści Nålana o tym, że Frippe,

asystent medyka sądowego, zaczął grać w golfa z jego żoną.

Próbuje się uśmiechnąć i po raz kolejny myśli, że pewnie przesadził.

Jurek nie żyje.

Człowiek z Oslo i ten z kempingu zostali zapewne zabici przez tego samego sprawcę, a w obu przypadkach istnieje konkretne powiązanie z nim.

Joona próbował zrozumieć, w jaki sposób nieżyjący przestępca seksualny mógł wejść w posiadanie jego prywatnego numeru telefonu.

Nazwisko Fabiana Dissingera nie pojawia się w żadnym szwedzkim śledztwie – przynajmniej odkąd Joona zaczął pracować w policji.

To samo dotyczy hieny cementarnej z Oslo.

Winda zwalnia, staje i drzwi się rozsuwają.

Anja na nich czekała. Bez słowa mocno przytula Joone i robi krok do tyłu.

Z uśmiechem zadowolenia wskazuje im drogę do sali zebrań. Trzy mniejsze stoliki zostały połączone. Na jednym z nich leży zamknięty laptop, obok – dwa stosy papierów i teczek. W koszu na śmieci tkwi gwiazda adwentowa z zakurczonym kablem.

Przez niskie okna widać wewnętrzny dziedziniec, płaskie dachy z masztami i antenami, spacerniaki aresztu i iglicę starego komisariatu.

– Szybko wam poszło – rozlega się głos Nathana z za ich pleców.

Jak zwykle związał siwe włosy w kitkę. Ma na sobie czarną marynarkę, wąskie spodnie i buty na kubańskich obcasach.

– Jak tam? – pyta Joona i ściska dłoń starego przyjaciela.

– Dzięki, do dupy – odpowiada tradycyjnie Nathan.

Podchodzi do ściany i zdejmuje plakat z chłopcem w stroju typowym dla obchodów dnia św. Łucji i krótkim policyjnym napomnieniem, by rodzice pilnowali nastolatków.

– Nathan uważa, że Boże Narodzenie nie służy *feng shui* tego pomieszczenia – objaśnia Anja.

– Co znaleźliście? – Joona siada na krześle.

Nathan przekręca głowę, tak, że kitka zyskuje prawidłowe położenie, otwiera komputer i zaczyna opowiadać o kontaktach z Europolem.

– Pytaliśmy o ofiary z ostatniego półrocza, które miałyby na koncie poważne

przestępstwa albo cierpiałyby na zaburzenia psychiczne. Chodzi o brutalne przestępstwa, także na tle seksualnym.

– Ze szczególnym uwzględnieniem ran po pasku i biczu – dodaje Anja.

– Prosiłiśmy, żeby wykluczyli terroryzm, przestępczość zorganizowaną, handel narkotykami i przestępstwa finansowe.

– Odpowiedziano nam, że nie było żadnych zabójstw tego rodzaju – mówi Anja i rozlewa wodę z karafki do czterech szklanek.

– Jednak z czysto statystycznego punktu widzenia musiało przecież do nich dojść – kontynuuje Nathan. – Skontaktowaliśmy się więc z policją różnych krajów, drążyliśmy dalej, według rewirów i poszczególnych wydziałów.

– Nie chcę powiedzieć, że to było kłopotliwe, ale w Europie mamy czterdzieści pięć krajów, więc liczba szefów wydziałów się pomnaża – wyjaśnia Anja. – Niektórzy są podejrzliwi i nie chcą podawać szczegółów, ale największy problem...

Anja milknie i wzdycha.

– To ma swoją ciemną stronę. Ogólnie rzecz biorąc, policja nie wszczyna wielkich postępowań przygotowawczych, kiedy przestępcy zabijają się nawzajem. A kiedy ginie jeden z tych najgorszych, czują jedynie ulgę. To nie jest oficjalne stanowisko, ale nie da się tego uniknąć... Nikt nie wykazuje osobistego zaangażowania, kiedy ginie pedofil... Nie dzwoni się do innych rewirów, innych krajów.

– Rozmawiałem z węgierskim policjantem. Powiedział, że nie chce brzmieć jak Duterte, ale przyznał, że choć nie mogą zachęcać do jakichkolwiek zabójstw, w sumie nie mają nic przeciwko oczyszczeniu społeczeństwa – mówi Nathan.

– A ja rozmawiałam z angielskim komisarzem, który obiecał umieścić naszego zabójcę na liście płac, jeśli zechce się przenieść do Tottenham.

Joono unosi szklankę, patrzy na falującą powierzchnię wody i okrągły przezroczysty cień na stole. Po raz pierwszy czuje ulgę.

Jurek nie próbuje naprawiać świata, nigdy nie uznałby się za zobowiązanego do karania przestępców – on nie działa w ten sposób.

– Chcę tylko powiedzieć, że dużo nam brakuje do zakończenia śledztwa. – Nathan bierze jabłko z miski stojącej na środku stołu. – Pomyśleliśmy jednak,

że będziesz chciał zobaczyć trzy odpowiadające kryteriom wyniki, na które do tej pory udało nam się trafić.

Joonie zaczyna huczeć w głowie.

– Odpowiadające kryteriom? – powtarza i dotyka koniuszkami palców lewej skroni.

– Spójrzmy – mówi Nathan i otwiera plik w komputerze. – To się pojawiło po wielu zabiegach. Na początku w ogóle nie mieli żadnych zabójstw, ale w końcu skontaktowano mnie z komisarzem z Gdańska. Powiedział mi, że właśnie znaleźli mężczyznę w średnim wieku w zamkniętej odnodze rzeki Wisły, zwanej Martwą Wisłą. Człowiek ten nie utonął, lecz został pobity na śmierć. Miał pogryzioną twarz, a skóra została prawie zerwana z ciała.

– Odsiadywał wyrok za trzy zabójstwa i zbezczeszczenie zwłok – uzupełnia Anja.

– Co jeszcze macie? – pyta Joonie. Czuje, że zaschło mu w gardle.

– Dziś rano rozmawiałem z Salvatore Gianim i prosił, żeby cię pozdrowić. – Nathan odgryza kęs jabłka.

– Dzięki – odpowiada szeptem Joonie.

– Salvatore miał jedno zabójstwo w Segrate, na przedmieściach Mediolanu. W czwartek niejaka Patrizia Tuttino została znaleziona ze złamanym karkiem w bagażniku własnego samochodu tuż przed oddziałem chirurgii rekonstrukcyjnej Szpitala San Raffaele. Podczas rewizji wyszło na jaw, że przed operacją zmiany płci miała na koncie przynajmniej pięć zabójstw na zlecenie.

Nathan marszczy brwi, klika coś na ekranie komputera, odwraca go do Joonie i pokazuje zdjęcie.

Cień kopuły szpitala pada na kostkę brukową, sięgając do czerwonego fiata pandy ze stłuczoną przednią szybą. W otwartym bagażniku leży martwa kobieta. Foliowy worek na jej głowie od środka jest umazany szminką. Sukienka i futrzana kurtka są czarne od ziemi. Denatka to wysoka kobieta o obfitym biuście, masywnych udach i mocnych kolanach.

– A trzecia ofiara? – pyta Joonie.

Nathan pociera czoło.

– Nieopodal Brześcia na południowo-zachodniej Białorusi znajduje się popularny park narodowy, Puszcza Białowieska. W zeszłym tygodniu

w krzakach za kontenerami na śmieci na terenie nowej atrakcji turystycznej związanej z Dziadkiem Mrozem – to ktoś w rodzaju wschodniosłowiańskiego świętego mikołaja – znaleziono zwłoki. Ofiarą okazał się mężczyzna, który pracował w parku jako stróż. Został straszliwie zmasakrowany, złamano mu obie ręce i oddano strzał w kark. Nazywał się Maksim Rios.

– Rozumiem – mówi Jooną.

– Nasz białoruski kolega powiedział, że w ciągu ostatniego roku mężczyzna był bity, jak to ujął, „jak jakieś biedaczysko z domu dziecka”.

– Muszę pomyśleć – oznajmia Jooną.

– Nadal czekamy na zdjęcia i sygnały z wielu krajów, ale, tak jak wspomniała Anja, problem polega na tym, że większość nie ma nic przeciwko zniknięciu niektórych przestępców.

Jooną zakrywa dłońmi twarz i słucha, jak Nathan opowiada o ironicznej odpowiedzi od marsylskiej policji.

Seryjni zabójcy tego typu nie istnieją, rozważa.

Zdarza się, że seryjni zabójcy uzasadniają potrzebę zabijania ideami, twierdzą, że społeczeństwo należy oczyścić, ale w takich wypadkach ofiarami są homoseksualiści, prostytutki albo przedstawiciele konkretnych grup etnicznych czy religijnych.

To nie może być Jurek.

On nigdy nie zabiłby nikogo z powodu wybrakowanej lub nietypowej moralności.

To go kompletnie nie interesuje.

O ile nie przynosi korzyści, myśli nagle Jooną i wstaje z krzesła.

Zabójstwo nie ma nic wspólnego z oczyszczeniem.

To zawody, tu chodzi o zawody, o eliminacje.

– On żyje – szepcze Jooną i wsuwa krzesło pod blat.

Jurek Walter żyje i od dłuższego czasu zajmuje się rekrutacją i sprawdzaniem, kto najlepiej pasuje na jego pomocnika.

Szuka tylko wśród ludzi, którzy nie mają żadnych hamulców moralnych.

Jurek potrzebuje kogoś, kto zajmie miejsce jego brata, kogoś w pełni lojalnego, kto zniesie bicie pasem po najmniejszej pomyłce.

Bada, kto mógłby podzielać jego fixację na moim punkcie, myśli Jooną.

Jurek nie chciał, żeby człowiek z Oslo zabrał czaszkę Summy. Nie zależało mu na tym, żeby zadzwonił do mnie facet z kempingu. To były tylko skutki uboczne jego indoktrynacji.

Żniwo trupów oznacza, że proces rekrutacji został zakończony.

Znalezione ofiary to ludzie, którzy nie przeszli do dalszego etapu.

To właśnie jest motyw.

Ten, którego brakowało.

Jooną zdaje sobie sprawę, że Nathan coś do niego mówi, ale nie słyszy, nie jest w stanie przyswoić żadnych informacji.

– Jooną? Co się dzieje?

Jooną się odwraca, chwiejnym krokiem idzie do drzwi i je otwiera. Sprawdza, czy ma pistolet w kaburze pod ręką, i rusza w kierunku windy, jednocześnie wydając telefon i szukając danych kontaktowych Lumi.

Anja dogania go w korytarzu.

– Co się dzieje? – pyta z niepokojem.

– Muszę iść – odpowiada Jooną, opierając się o ścianę.

– Właśnie przyszedł mail z Ystad, który powinien zobaczyć. Policja znalazła w dzielnicy przemysłowej zwłoki mężczyzny... Ma rany miażdżone na całej głowie, twarzy i klatce piersiowej...

Jooną nie zauważa, że idąc do windy, przez przypadek zrywa ogłoszenie o turnieju unihokeja kobiet.

– To się zgadza ze wzorem! – woła za nim Anja. – Ofiara to Stellan Ragnarson, człowiek, który siedział w więzieniu za podejrzenie gwałtu swojej dziewczynie i jej matce.

Jooną wydłuża krok i trzymając telefon przy uchu, słucha sygnałów. Naciska guzik windy, ale kiedy ta nie nadjeżdża, zaczyna zbiegać po schodach.

– Lumi – odzywa się stłumiony głos.

– Mówi tata – oznajmia Jooną i przystaje.

– Cześć, tato... Mam wykład i nie mogę...

– Lumi – przerywa, próbując stłumić ogarniającą go panikę. – Posłuchaj mnie... Tak się zastanawiałem... Czy pamiętasz zaćmienie Słońca

w Helsinkach?

Przez krótką chwilę Lumi milczy. Czoło i kark Joony są mokre od zimnego potu.

– Tak – odpowiada Lumi i głośno przełyka ślinę.

– Po prostu przypomniiał mi się tamten dzień, możemy później o tym pomówić. Kocham cię.

– Kocham cię, tato.

18

Lumi wrzuca iPhone'a do plecaka i drżącymi dłońmi zamyka zeszyt. Gdyby profesor Jean-Baptiste Blom nie przerwał wykładu z powodu problemów z komputerem, nie odebrałaby telefonu.

Nie może uwierzyć, że to się dzieje naprawdę – że jej ojciec zadzwonił i spytał o zaćmienie Słońca.

To nie miało się zdarzyć naprawdę.

Przez duże okna sali wykładowej wpada zimowe światło. Ściany są poplamione, a podłoga zniszczona.

Studenci Akademii Sztuk Pięknych siedzą na swoich miejscach i rozmawiają ściszonymi głosami albo patrzą w telefony, a profesor próbuje skłonić komputer do działania.

– Muszę iść – mówi szeptem Lumi do Laurenta, który przysunął się do niej z krzesłem.

– Kto dzwonił? – pyta Laurent i zsuwa ciepłą dłoń po jej plecach.

Lumi chowa do plecaka zeszyt i przybory do pisania, wstaje, odrywa rękę chłopaka od swoich pośladków i zaczyna się przeciskać między ławkami.

– Lumi?

Nie odpowiada, udaje, że nie słyszy, ale orientuje się, że Laurent zgarnia swoje rzeczy i idzie za nią.

Dociera do przejścia pomiędzy miejscami i widzi krzywe zęby profesora wyszczerzone w uśmiechu, kiedy pierwszy slajd pojawia się na wielkim płótnie. To zdjęcie autorstwa Roberta Doisneau przedstawiające pływającego mężczyznę i unoszącą się na wodzie wiolonczelę.

Podchodzi cicho do drzwi, a profesor podejmuje wykład na temat dramaturgii ukrytej w obrazie chwili.

Lumi wychodzi na korytarz, wkłada kurtkę, patrzy w stronę toalet, czuje, że zbiera jej się na wymioty, ale mimo to idzie dalej do wyjścia.

– Lumi?

Laurent dogania ją i chwyta za ramię. Lumi się obraca, czuje pompowaną do żył adrenalinę.

– Co się dzieje? – pyta Laurent.

Lumi widzi jego niespokojną twarz, zarost i przydługą chłopięcą fryzurę – potarganą i uroczą, jakby dopiero wstał z łóżka.

– Muszę tylko załatwić jedną sprawę – mówi szybko.

– Kto dzwonił?

– Kolega – odpowiada i się cofa.

– Ze Szwecji?

– Muszę już iść.

– Jest w Paryżu? Chce się z tobą spotkać?

– Laurent... – mówi Lumi proszącym tonem.

– Jesteś bardzo dziwna, nie widzisz tego?

– To prywatna sprawa, nie ma nic wspólnego z...

– Wiesz, że się do ciebie wprowadziłem – przerywa Laurent z uśmiechem. – Pamiętasz, co robiliśmy wczoraj wieczorem i dziś rano... i co będziemy robili w nocy...

– Przestań. – Lumi czuje, że w każdej chwili może się rozplakać.

Laurent spostrzega wyraz jej twarzy i poważnieje.

– Okej.

Wskazówka sekundowa wielkiego zegara ściennego porusza się, drżąc. Nieopodal przejeżdża radiowóz. Lumi pozwala, by Laurent ujął oburącz jej dłoń, ale nie jest w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Ale na imprezę chyba przyjdiesz, co? – pyta Laurent.

– Nie wiem.

– Nie wiesz – powtarza cicho.

Lumi się wyrywa, biegnie do wyjścia, mija szklane drzwi, pędzi chodnikiem w lewo i przecina Rue Fénelon.

Zatrzymuje się przed szerokimi schodami kościoła, odczepia od kurtki przypinkę z symbolem pokoju i szpilką wyłuskuje z telefonu kartę SIM.

Upuszcza ją na ziemię, rozdeptuje i biegnie dalej.

Po drugiej stronie bulwaru Magenta wrzuca telefon do kosza, kieruje się w stronę Gare du Nord, wsiada do metra i jedzie na ogromną stację Gare de Lyon.

Z niepokoju czuje ból gardła i ma trudności z oddychaniem, kiedy próbuje się przecisnąć przez grupę turystów.

Halę wypełnia ogromny hałas: szmer głosów podróżnych, stukot wózków bagażowych, odgłos hamujących pociągów i echo komunikatów podawanych przez głośniki.

Tłum ludzi odbija się w wysokim szklanym suficie, wygląda jak wielki żywy organizm.

Lumi pośpiesznie mija sprzedawców kwiatów, kioski z gazetami i restauracje szybkiej obsługi, zjeżdża ruchomymi schodami pod wielki terminal, mija kontrolę bezpieczeństwa i wchodzi pomiędzy szafki na bagaże.

Oddychając nerwowo, staje przed jedną z nich, wystukuje kod, wyciąga torbę, idzie do damskiej toalety, zamyka się w kabinie na samym końcu, stawia torbę na klapie sedesu, zdejmuje kurtkę i wiesza ją na haczyku. Otwiera torbę, wyjmuje mały scyzoryk, rozkłada śrubokręt, kuca pod umywalką i ostrożnie sprawdza ścianę. Tuż nad rurą przelotową, zaledwie kilka centymetrów od podłogi, znajduje zamalowane śrubki. Wkłada śrubokręt w szczelinę i odkręca pokrywę, za którą znajdują się zawory kulowe. Sięga do środka, wyjmuje pakunek, przykręca pokrywę z powrotem, wstaje i patrzy na siebie w lustrze.

Usta ma białe ze zdenerwowania, a oczy dziwnie błyszczące.

Próbuje się skoncentrować na tym, co ma zrobić, choć nie jest w stanie uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Zdejmuje sznurek i już ma rozwinąć pakunek, kiedy słyszy, że ktoś wchodzi do toalety.

Jakaś kobieta bełkocze o dziwkach, które osiągają sukcesy. Chodzi wzdłuż kabin i wali dłonią kolejno w każde drzwi.

Lumi bezszelestnie odwija papier z pistoletu. To mały glock 26 z noktowizorem.

Wciska magazynek i wkłada pistolet do torby.

Kobieta za drzwiami nie przestaje się awanturować.

Lumi oszczędnymi ruchami wydobywa z torby kopertę z gotówką, dzieli plik banknotów na dwie części, chowa jedną do portfela, a drugą z powrotem do torby. Wybiera jeden z paszportów, sprawdza nazwisko, powtarza je sobie i wyjmuje z torby jeden z telefonów komórkowych.

Kobieta za drzwiami się nie odzywa, ale Lumi słyszy jej ciężki oddech.

Coś grzechoczącego upada na kafelkową podłogę.

Lumi włącza telefon i wpisuje kod PIN.

Boi się, że tacie coś się stało – to ją przeraża najbardziej ze wszystkiego. Nie zadawała żadnych pytań, ale w głębi duszy ma nadzieję, że tata się myli. Jakaś jej część myśli, że być może spodziewał się katastrofy tak długo, że dłużej już nie wytrzymał i dojrzał ją tam, gdzie jej nie ma.

Ale przecież zadzwonił i zapytał, czy pamięta zaćmienie Słońca w Helsinkach.

To oznaczało tylko jedno: ich plan opracowany na wypadek katastrofy zaczął obowiązywać.

Odpowiedziała twierdząco.

To oznaczało, że czuje się na siłach, by wykonać swoją część roboty.

Ociera łzy z policzków, próbuje oddychać spokojnie, wkłada nową kurtkę, starą wpycha do torby, zakłada na głowę kaptur, spuszcza wodę i wychodzi z kabiny.

Przed lustrem przy jednej z umywarek stoi korpulentna kobieta. Podłoga pod jej nogami jest mokra.

Lumi szybkim krokiem wychodzi, idzie do kas w hali odjazdów, bierze numerek, a kiedy nadchodzi jej kolej, kupuje bilet na pierwszy pociąg do Marsylii i z powrotem. Płaci gotówką i rusza na peron.

W powietrzu wisi ciężka woń rozgrzanych hamulców pociągu.

Lumi czeka z opuszczoną głową, trzymając torbę między stopami. Według tablicy na peronie do przyjazdu pociągu pozostało nieco ponad dwadzieścia minut.

Przypomina sobie miesiące spędzone w Nattavaara. Ostatnie chwile z mamą

były zarazem pierwszymi chwilami z tatą. Teraz stał się już dla niej obcym człowiekiem, miała tylko nieliczne wspomnienia i kilka historii o nim.

Uwielbiała jednak przebywać blisko niego, kochała wieczory przy stole i wczesne poranki.

Była zachwycona, że ją szkolił, cierpliwie i niestrudzenie.

Zbliżyli się do siebie dzięki przygotowanym na najgorsze.

Lumi podnosi głowę i nasłuchuje. Z głośników rozlega się komunikat o opóźnieniach w ruchu pociągów.

Nieco dalej słychać gwizdy.

Po przeciwległym peronie chodzi szczupły mężczyzna ubrany w płaszcz koloru ołowiu. Szuka kogoś wśród czekających podróżnych, a potem biegnie w kierunku schodów.

Lumi opuszcza wzrok i przypomina sobie, jak zjawiła się u nich Saga Bauer i poinformowała, że znaleziono ciało Jurka Waltera.

To było jak otwarcie drzwi prowadzących do ogrodu w letni poranek. Mogła wejść do nowego świata, przeprowadzić się do Paryża.

Zbliża się pociąg, łomocze na zwrotnicy, wjeżdża na tor osiemnasty i hamuje z sykiem. Lumi bierze torbę, wsiada i znajduje swoje miejsce. Trzyma torbę na kolanach, wygląda przez okno i nagle na peronie dostrzega mężczyznę w szarym płaszczu.

Szybko pochyla się aż do podłogi, udaje, że szuka czegoś w torbie, i patrzy na zegarek.

Powinni już jechać.

Nie odpowiada, kiedy kobieta z siedzenia obok pyta, czy może w czym pomóc.

Zza okna dobiega gwizd i pociąg rusza. Lumi czeka dłuższą chwilę, w końcu siada z powrotem na miejscu i przeprasza.

Zamyka oczy, żeby się nie rozpłakać.

Myśli o tym, jak niechcący uraziła pewnego studenta pod koniec pierwszego semestru, kiedy nazwała jego zdjęcia seksistowskimi. Na wystawie w tym samym miesiącu napisał nad nimi: *Pięć seksistowskich zdjęć autorstwa seksisty*.

Po tym wydarzeniu zostali parą, a latem wprowadził się do niej na próbę.

Lumi otwiera oczy, ale i tak widzi go przed sobą. Widzi Laurenta z potarganymi włosami, w jednej z tych zmechaconych bluz. Jego intensywnie brązowe oczy. Piękny uśmiech i wydatne wargi. Słyszy południowofrancuski dialekt.

Paryż i jego wielkie przedmieścia ma już dawno za sobą.

Myśli o tym, jak wyrwała się Laurentowi i odbiegła niczym Kopciuszek.

Dwie godziny później, kiedy pociąg staje w Lyonie, podnosi się, naciąga kaptur na głowę i schodzi na peron.

Wiatr jest tu cieplejszy.

Nigdy nie miała zamiaru jechać do Marsylii.

Idzie z tłumem po wielkim peronie, zjeżdża ruchomymi schodami piętro niżej i rusza wyłożonym kafelkami przejściem do stanowiska firmy Hertz wynajmującej samochody. Wyciąga fałszywy paszport, podpisuje wszystkie dokumenty, płaci gotówką i otrzymuje kluczyk do nowej toyoty.

Wie, że jeśli pojedzie wielką autostradą A42, już za dwie godziny będzie w Szwajcarii.

19

Joona Linna jedzie wzdłuż jeziora Järta najszybciej, jak to możliwe. Gęsto padające z nieba płatki śniegu znikają bez śladu zaraz po dotknięciu ciemnej powierzchni wody. Próbuje ponownie zadzwonić do Valerii, ale wciąż nikt nie odbiera.

W myślach rozbłyska mu panika. Ma wrażenie, jakby z pogrążonego w mroku tylnego siedzenia pochylał się ku niemu Jurek Walter.

– Wdepczę cię w ziemię – brzmi jego szept.

Joona uświadamia sobie, że działał stanowczo zbyt wolno, za późno rozpracował system Jurka.

Valeria nie odbiera telefonu.

Jeśli zobaczy samochód, założy, że to Jurek albo jego pomocnik. Zablokuje przejazd, stanie w poprzek drogi i wyskoczy z wozu. Będzie leżał w rowie, gotów wstać, podejść i zastrzelić kierowcę przez przednią szybę.

Na wąskiej drodze za Hästhagen może jeszcze przyśpieszyć. Chmura śniegu za samochodem jarzy się czerwienią w świetle tylnych reflektorów.

Las przechodzi w pola z warstwą świeżego śniegu na czarnej ziemi.

Kiedy Joona skręca na podjazd do gospodarstwa szkółkarskiego Valerii, płatki śniegu są już mniejsze i wirują w powietrzu.

Na drodze i placu manewrowym widać świeże ślady kół ciężkiego pojazdu. Nie zostawił ich samochód Valerii – stoi tam gdzie zwykle, a jego dach, przednią szybę i maskę pokrywa cienka warstwa śniegu.

W szklarniach pali się światło, ale Joona nie widzi żadnych ludzi.

Ostro zjeżdża z pasa do głębokiego rowu, skręca kierownicę, cofa i zatrzymuje się tak, że blokuje drogę wszystkim innym pojazdom.

Przed wyjściem z samochodu bierze torbę leżącą na fotelu pasażera. Wsuwa

dłoń pod marynarkę i wyciąga colta combata.

Okna w domu Valerii są ciemne. Panuje zupełna cisza. Śnieg, biały na tle białego nieba, z wolna opada na ziemię.

Zbliżając się do pierwszej szklarni, Jooną spostrzega, że ziemia jest wydeptana.

Zauważa przewrócone wiadro z kulkami keramzytu.

Idzie wzdłuż szklanych ścian i zagląda do środka. Zielone liście przyciskają się do szyb ociekających skroploną parą.

W oddali słychać szczekanie.

Kiedy Jooną dociera do najdalszej szklarni, dostrzega czerwoną kurtkę Valerii, leżącą na podłodze obok jednego ze stołów roboczych.

Ostrożnie popycha drzwi, wchodzi w wilgotne powietrze, nasłuchuje i idzie dalej pomiędzy ławkami, celując w podłogę.

Mija parującą roślinność, podczas gdy świat na zewnątrz jest pogrążony w zimowym śnie.

Coś grzechocze, jak nożyczki upadające na betonową podłogę.

Jooną przenosi palec z kabłąka pistoletu na spust i kuca pod gałęziami stojących w szeregu japońskich wiśni. Kawalek dalej w szklarni porusza się jakaś postać. W mokrych liściach widać szybkie ruchy.

To Valeria.

Stoi odwrócona do niego plecami i trzyma w ręku nóż.

Jooną idzie wolniej, wkłada pistolet do kabury i odsuwa wystającą gałąź.

– Valerio?

Valeria odwraca się z uśmiechem zaskoczenia. Ma na sobie brudny T-shirt z napisem *Greenpeace*, a jej kręcone włosy są związane w grubą kitkę. Na policzku widać cienką jak kreska smużkę ziemi.

Odkłada nóż na taboret i zdejmuje rękawiczki.

Jooną widzi, że Valeria szczepi nowe gałęzie niewielkiej jabłonki – owinęła jedną z gałęzi tkaniną, żeby ją unieruchomić, i nałożyła pędzelkiem masło.

– Uważaj, jestem cała brudna – mówi i powstrzymuje uśmiech, aż marszczy jej się broda.

Nachyla się i nie dotykając Joonę, całuje go w usta.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić.

Valeria sprawdza tylne kieszenie dzinsów.

– Pewnie zostawiłam telefon w kurtce.

Jooną patrzy na ciemny świerk. Przez gałęzie ciągnie podmuch wiatru.

– Myślałam, że mamy się spotkać w restauracji Farang?

– Musimy porozmawiać. Są pewne sprawy...

Urywa i ciężko bierze wdech. Valeria głośno przełyka ślinę, jej usta stają się napięte.

– Uważasz, że on żyje – szepcze. – Ale przecież znaleziono ciało. Jego ciało, prawda?

– Przeanalizowałem wszystko z Nalenem, ale to za mało... Jurek Walter żyje. Nie wierzyłem w to, ale on żyje.

– Nie – zaprzecza Valeria beznamiętnym głosem.

Jooną rzuca spojrzenie przez ramię, ale nie widzi drzwi szklarni – po drodze jest zbyt wiele roślin i krzewów.

– Musisz mi zaufać – mówi. – Umieszczę Lumi w bezpiecznym miejscu za granicą, będę próbował ją ochronić. Proszę cię, żebyś pojechała ze mną.

Valeria szarzeje na twarzy, jak zawsze, kiedy jest zdenerwowana. Zmarszczki wokół ust się pogłębiają, a mimika zostaje zredukowana do minimum.

– Wiesz przecież, że nie mogę – oznajmia cicho.

– To trudna decyzja.

– Naprawdę? Zaczynam się zastanawiać, o co tu chodzi... Nie chcę się przeceniać, ale to pojawia się dokładnie w chwili, kiedy zaczynamy wkraczać w prawdziwy związek. Staralam się, żebyś nie czuł się do czegokolwiek zmuszony, nie próbuję konkurować z Summą, zdaję sobie sprawę, że nie mogę.

Jooną przesuwa się nieco w bok, żeby widzieć szklarnię za jej plecami.

– Słucham, co mówisz, ale...

– Przepraszam, nie chciałam... Głupio to zabrzmiało.

– Rozumiem cię – mówi Jooną. – Możemy rozmawiać o wszystkim, ale Jurek żyje... i w ciągu ostatniego miesiąca zabił co najmniej pięć osób.

Valeria drapie się w czoło brudnymi palcami i nad jej prawą brwią pojawiają się dwa czarne ślady.

– Dlaczego nie czytałam o tym w gazecie? – oponuje.

– Bo ofiary są rozsiane po całej Europie. Bo to również mordercy, przestępcy seksualni... Jurek szukał kogoś do pomocy, wypróbował różnych kandydatów i zabijał tych, którzy się nie nadawali.

Joona patrzy na zegarek, a potem zerka w stronę jej pogrążonego w ciemności domu.

– Naprawdę myślisz, że pozostanie tutaj jest dla nas niebezpieczne?

– Tak – odpowiada Joona, patrząc jej w oczy. – Ty najprawdopodobniej jesteś obserwowana. Już ci się przyjrzał, zdążył poznać ciebie i twoje zwyczaje.

– To wydaje się naprawdę naciągane.

– Musisz ze mną pojechać – prosi Joona.

– Kiedy zamierzasz wyruszyć? – pyta w końcu Valeria.

– Natychmiast.

Patrzy na niego zdziwiona i oblizuje wargi.

– Mogę dojechać później?

– Nie.

– Chcesz powiedzieć, że mam po prostu spakować torbę i ruszyć w drogę?

– Nie zdążysz się spakować.

– Jak długo mamy się ukrywać?

– Dwa tygodnie, dwa lata... ile będzie trzeba.

– To wszystko uległoby zniszczeniu. Wszystko, o co walczyłam – oznajmia głucho Valeria.

– Można zacząć od nowa, pomogę ci.

Valeria stoi w milczeniu ze spuszczonego wzrokiem.

– Joona – mówi po chwili i spogląda na niego. – Zrobiłeś, co mogłeś, rozumiem, że rzeczywiście może być tak, jak mówisz, ale nie mam wyboru. Nie mogę stąd wyjechać, mam szklarnie, krąg klientów... To jest mój dom... i po raz pierwszy będę świętowała Boże Narodzenie z moimi chłopakami... Wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Może zdążysz wrócić na Boże Narodzenie. – Joona czuje narastającą rozpacz. – Posłuchaj, Valerio. Kiedy Jurek uciekł, byłem w związku z kobietą,

miała na imię Disa... Nigdy nie sądziłem, że się odważę.

– Disa? Dlaczego o niej nie wspominałeś?

– Nie chciałem cię przestraszyć – odpowiada ciężko Jooną.

Valeria mruga, kiedy dociera do niej sens jego słów.

– Zabił ją.

– Tak.

Valeria wierzchem dłoni gładzi się po ustach.

– Ale to nie znaczy, że zabije i mnie – mówi niepewnie.

– Valerio... – prosi Jooną. Czuje się bardziej bezbronny niż kiedykolwiek przedtem.

– Nie mogę, to niemożliwe – oznajmia Valeria. – Miałabym jeszcze raz zostawić chłopaków?

– Błagam cię...

– To niemożliwe.

– Załatwię ci ochronę policyjną.

– Nigdy w życiu! – Valeria zaskoczona wybucha śmiechem.

– To nie znaczy, że będziesz ich widziała.

– Jooną, posłuchaj mnie, żadnych glin. Żadnych gliniarzy na moim terenie... oprócz ciebie.

Jooną przez kilka sekund stoi z opuszczoną głową, a potem otwiera torbę, wyjmując pistolet z kaburą, odpina go i podaje Valerii.

– To sig sauer, naładowany, z jedenastoma nabojami w magazynku. Noś go cały czas i miej przy sobie nawet podczas snu. Popatrz, wystarczy, że zwolnisz tę blokadę. Trzymaj go oburącz, wyceluj i strzelaj. Kiedy będziesz miała okazję, nie wahaj się, naciśnij od razu spust i oddaj kilka strzałów.

Valeria kręci głową.

– Nie zrobię tego, Jooną.

Jooną kładzie pistolet na taborecie obok jej noża i bierze głęboki oddech.

– Muszę też cię ostrzec. Od teraz traktuj jak pułapkę wszystko, co nie wydaje ci się znajome. Może to być niespodziewany gość, nowy klient, ktoś, kto zmienił samochód albo przyjechał nie o tej porze, co trzeba... Cokolwiek by to

było, dzwoni pod ten numer.

Joona pokazuje jej ekran komórki i udostępnia kontakt.

– Zachowaj go i ustaw, żeby się wyświetlał od razu po wybudzeniu telefonu. Nie pomoże ci natychmiast, Jurek jest zbyt szybki, ale pod tym numerem dyżuruje mój przyjaciel Nathan Pollock. Dowie się, gdzie jesteś, a to zwiększa szansę, że cię znajdzie i uratuje.

– To jakieś wariactwo! – Valeria napotyka wzrok Joony.

– Zostałbym u ciebie, gdyby nie Lumi. Muszę się nią zaopiekować.

– W porządku, rozumiem.

– Czas już na mnie – mówi szeptem Joona. – Jeśli chcesz do mnie dołączyć, będziesz musiała jechać tak, jak stoisz, w kaloszach i ubrudzonych spodniach. Pójdę do samochodu i odczekam dwadzieścia sekund.

Valeria nie odpowiada. Patrzy na niego, usiłuje powstrzymać łzy i przełknąć gulę w gardle.

Joona wychodzi ze szklarni, wsiada do auta, wycofuje, podjeżdża na plac manewrowy i staje.

Patrzy na zegarek.

Płatki śniegu spadają z nieba w świetle wielkich szklarni.

Sekundy mijają, Joona wie, że powinien już jechać.

Odchyła się na zimne siedzenie i kładzie prawą dłoń na drążku zmiany biegów.

Wszędzie panują cisza i spokój.

Uruchamia silnik. Światło reflektorów tworzy wirujący tunel, który dociera na skraj lasu.

Samochód się rozgrzewa, wentylatory szumią.

Joona wpatruje się przed siebie, ponownie spogląda na zegarek, zmienia bieg i wolno okrąża plac manewrowy. Zostawiając za sobą gospodarstwo szkółkarskie Valerii, patrzy na szklarnie we wstecznym lusterku.

20

Erica Liljestrand siedzi sama przy ladzie w Pilgrim Barze i czeka na koleżankę ze studiów licencjackich na biotechnologii.

Po wychodzącym na ulicę oknie spływa deszcz ze śniegiem.

Erica kładzie komórkę obok kieliszka wina, a po zgaśnięciu wyświetlacza wpatruje się w lepkie odciski swoich palców.

Umówiły się na dziesiątą, żeby zaplanować imprezę noworoczną, ale Liv jest spóźniona o ponad godzinę i nie odbiera telefonu.

Tego wieczoru w Pilgrim Barze nie ma prawie żadnych gości. Lokal jest tak opustoszały pewnie ze względu na remont fasady od strony Regeringsgatan.

Wejście zasłaniają rusztowania z brudnobiałą nylonową siatką.

Trzech chłopaków przy stoliku w głębi zaczęło zerkać w jej stronę, ale Erica trzyma się blisko barmana, trochę z nim gawędzi i patrzy na telefon.

Ciekawe, że kobieta siedząca sama w barze musi się czuć jak zwierzyna, myśli.

Wie, że nie jest klasycznie ładna i na pewno nie zachowuje się wyzywająco. A jednak zwrócili na nią uwagę, tylko dlatego że nie ma towarzystwa.

Barman, który mówi o sobie Nick, najwyraźniej z góry zakłada, że nie sposób mu się oprzeć. Jest opalonym mężczyzną około czterdziestki, ma zmarszczki, niebieskie oczy i modną fryzurę. Koszula z krótkimi rękawami opina mu mięśnie ramion i w połowie zasłania niewyraźny tatuaż.

Jak dotąd Nick zdążył opowiedzieć o wspinaczce górskiej w Tajlandii, jeździe na nartach we francuskich Alpach i niestabilnym rynku akcji.

Erica zerka ukradkiem na kobietę i mężczyznę w starszym wieku. Siedzą przy stoliku w rogu i rozmawiają. Mają zaróżowione policzki, wyglądają na radosnych. Zjedli nachosy z salsą i guacamole, popijają wino.

Jeszcze raz dzwoni do Liv i słucha nedorzecznie dużej liczby sygnałów.

Z rusztowania na zewnątrz skapują krople brudnej wody.

Erica odkłada telefon i przesuwa paznokciem po lakierowanym drewnie lady, zatrzymuje palec przy stopie kieliszka i wypija łyk.

Rozlega się dzwonek oznaczający otwarcie drzwi.

Erica odwraca głowę.

To nie Liv, tylko mężczyzna o posturze niedźwiedzia. Przynosi ze sobą zimne powietrze z ulicy, zdejmuje czarny płaszcz przeciwdeszczowy i upycha go do foliowej torby.

Ma na sobie granatowy sweter z łatami na łokciach, bojówki i wojskowe buty.

Wita się z barmanem, siada metr od Eriki, zostawiając wolne krzesło pomiędzy nimi, i wiesza torbę na haczyku pod ladą.

– Ale wieje – mówi delikatnym, głębokim głosem.

– Wyobrażam sobie – odpowiada barman.

Olbrzym zaciera ręce.

– Jakie masz wódki?

– Dworek, Stolicznaja, Smirnoff, Absolut, Koskenkorva, Nemiroff – wymienia Nick.

– Czarny Smirnoff?

– Jest.

– No to pięć razy Smirnoff.

Nick unosi brwi.

– Chcesz pięć kieliszków wódki?

– W temperaturze pokojowej, jeśli można prosić. – Mężczyzna się uśmiecha.

Erica patrzy na zegarek w telefonie i postanawia zaczekać jeszcze dziesięć minut.

Barman stawia przed wielkoludem pięć kieliszków do shotów i zdejmuje z półki butelkę.

– Jej też nalej do kieliszka, bo świętujemy – dodaje mężczyzna i kiwa głową w stronę Eriki.

Erica nie ma pojęcia, o czym on mówi. Może to był tylko nieudany żart. Spogląda na olbrzyma, ale on nie patrzy jej w oczy. Ma smutną twarz, a na jego mięsistym karku widać fałdy. Włosy są ostrzyżone tuż przy skórze, a w każdej z małżowin usznych tkwi piękny perłowy kolczyk.

– Chcesz jeszcze jeden kieliszek wina? – pyta ją barman.

– Czemu nie – odpowiada Erica i tłumi ziewnięcie.

– Skoro już świętujemy – mówi Nick, zdejmując nowy kieliszek i nalewa wino.

Olbrzym wyciąga płaskie pudełko zapalek, wyjmując jedną, wkłada do ust i zaczyna żuć.

– Kiedyś miałem bar w Göteborgu – oznajmia i wstaje.

Stoi nieruchomo, jakby nagle przestał rozumieć, gdzie się znajduje. Powoli przenosi wzrok na barmana, a potem patrzy w oczy Eriki. Ma rozszerzone źrenice, a zapalka wypada mu z ust. Dalej wodzi wzrokiem po sali, spogląda na starszego mężczyznę przy stoliku w rogu, a potem na jednego z młodych, oblizuje wargi i siada z powrotem.

Odchrząkuje, opróżnia pierwszy kieliszek wódki i stawia go na ladzie.

Erica patrzy na płaskie pudełko zapalek leżące obok rzędu kieliszków. Na jego czarnym awersie widnieje mały biały szkielet.

– Spędzisz Boże Narodzenie w Sztokholmie? – pyta Nick, stawiając przed Ericą miskę dużych zielonych oliwek.

– Jadę do rodziców, do Växjö.

– Fajnie, to przytulne miasto.

– A ty? – odpowiada Erica z grzeczności.

– Jak zwykle do Tajlandii.

– Nie wydaje mi się – wtrąca olbrzym.

– Co powiedziałaś? – pyta Nick zdziwionym tonem.

– Nie potrafię patrzeć w przyszłość, ale...

– Nie potrafisz? – przerywa barman. – To dobrze. Bo przez chwilę się obawiałem.

Olbrzym opuszcza wzrok i patrzy na pulchne koniuszki palców. Grupka młodych mężczyzn głośno wstaje i wychodzi.

– To skomplikowane – oznajmia olbrzym po chwili.

– No nie? – Nick uśmiecha się kwaśno.

Mężczyzna nie odpowiada, bawi się pudełkiem zapalek. Barman przez chwilę na niego patrzy, czeka, aż tamten podniesie wzrok, a potem zaczyna przecierać ladę szarą ściereczką.

– Ładne kolczyki – mówi Erica i słyszy śmiech barmana.

– Dzięki – odpowiada z powagą olbrzym. – Noszę je z powodu mojej siostry bliźniaczki. Zmarła, kiedy miałem trzynaście lat.

– To okropne – szepcze Erica.

– Tak – potwierdza krótko olbrzym i unosi ku niej kieliszek. – Twoje zdrowie... jakkolwiek masz na imię...

– Erica.

– Twoje zdrowie, Erico.

– Na zdrowie.

Mężczyzna wypija, ostrożnie odstawia pusty kieliszek i oblizuje wargi.

– Mówią na mnie Bóbr.

Barman się odwraca, żeby ukryć uśmiech.

– Szkoda, że twoja koleżanka się spóźnia – dodaje Bóbr po chwili.

– Skąd wiesz?

– Mógłbym odpowiedzieć, że to tylko dedukcja, umiejętność wyciągania wniosków. Obserwuję ludzi. Widziałem, jak majstrowałaś przy telefonie, odwróciłaś się do drzwi... ale mam też szósty zmysł.

– Szósty zmysł? Coś jak telepatia? – Erica próbuje się nie uśmiechnąć.

Nick odstawia jej pierwszy kieliszek i wyciera ladę.

– Trudno to wyjaśnić – ciągnie Bóbr. – Potocznie można to określić jako przecucie... W połączeniu z jasnowidzeniem jest to niewytłumaczalna zdolność.

– Brzmi skomplikowanie – stwierdza Erica. – Czyli jesteś kimś w rodzaju medium?

Mimo woli szkoda jej mężczyzny. Wydaje się zupełnie nieświadomy tego, jak dziwne robi wrażenie.

– Moja zdolność nie jest paranormalna. Da się ją wytłumaczyć naukowo.

– Okej – odpowiada sceptycznie barman.

Czekają na dalszy ciąg, ale olbrzym pedantycznie opróżnia trzeci kieliszek i ostrożnie stawia go obok pozostałych.

– Prawie za każdym razem, gdy jestem w towarzystwie, wiem, w jakiej kolejności umrą zebrani – oznajmia. – Nie wiem, kiedy to się stanie: za dziesięć minut czy za pięćdziesiąt lat. Widzę tylko kolejność.

Erica kiwa głową i zaczyna żałować, że go zachęciła. Nick mu dokuczał, więc starała się być przyjazna. Dochodzi do wniosku, że musi wyjść jak najszybciej, tak aby nie pomyślał, że to przez niego. Nagle jej telefon dzwięczy.

21

Erica odwraca telefon z nadzieją, że znajdzie pretekst do natychmiastowego wyjścia z baru. To SMS od Liv: przeprasza i wyjaśnia, że musiała pomóc dojść do domu koleżance, która za dużo wypila.

Kciuki Eriki wydają się dziwnie zdrętwiałe, kiedy odpisuje, że rozumie i czy mogą przełożyć spotkanie na następny dzień.

– Muszę już iść – oznajmia i odsuwa prawie nietknięty kieliszek.

– Nie chciałem cię przestraszyć – mówi olbrzym, nie przestając na nią patrzeć.

– Nie, po prostu... Myślę, że każdy ma jakieś zdolności, z których nie korzysta – odpowiada Erica wymijająco.

– Zdaję sobie sprawę, że moje wyznanie zabrzmiało stanowczo zbyt dramatycznie, ale, że tak powiem, nie mam wystarczająco dobrych słów, by opisać to, co się dzieje.

– Rozumiem – stwierdza krótko Erica, spoglądając na wyświetlacz.

– Czasami zdążam policzyć tylko kilka osób, czasami wszystkich w pomieszczeniu... To tak jakbym widział wielką tarczę zegara z rzymskimi cyframi, a kiedy wskazówka staje na jedynce, mój wzrok pada na osobę, która umrze jako pierwsza. Po prostu coś go tam przyciąga. Nie wiem, jak to działa. Tik-tak, wskazówka przesuwają się na dwójkę, a ja patrzę na kogoś innego... Często widzę w lustrze własną twarz, a potem kontakt się urywa.

– Czy mogę zapłacić? – zwraca się Erica do barmana.

– Wystraszyłem cię. – Bóbr nadal szuka jej spojrzenia.

– Daj już pani spokój – odzywa się Nick.

– Erico, chcę tylko powiedzieć, że twój numer nie był pierwszy w tym lokalu.

– Daj już spokój. – Barman nachyla się nad ladą.

– Już kończę – odpowiada Bóbr i wkłada płaskie pudełeczko zapalek do kieszeni na piersi swetra. – O ile nie chcesz wiedzieć, kto jest jedynką.

– Przepraszam – mówi szeptem Erica. Musi iść do toalety.

Barman śledzi ją wzrokiem, widzi, jak dziewczyna chwieje się na nogach i przytrzymuje ręką ściany.

– Okej, kto umrze pierwszy? – pyta.

– Ty... co nie powinno dziwić – oznajmia Bóbr.

– Dlaczego nie powinno?

– Bo podeżnę ci gardło – informuje spokojnie Bóbr.

– Czy mam zadzwonić na policję?

– Już dodałeś jej do kieliszka xyrem. Prawda? – pyta Bóbr.

– Czego ty chcesz, do cholery? – szepcze Nick.

– Wiesz, że jedna z twoich dziewczyn zmarła w karetce? – Bóbr wykonuje obrót ostatnim kieliszkiem na ladzie.

– Jesteś chory psychicznie – oświadcza Nick. – Może sam tego nie wiesz, ale...

Milknie, kiedy Erica wraca na swoje miejsce. Jest blada i przez chwilę siedzi nieruchomo z przymkniętymi oczami.

– Mam pewność, że mi się powiedzie, bo ty jesteś numerem pierwszym, a ja piątym – mówi cicho Bóbr.

Starsi państwo wykrzykują podziękowanie, ubierają się i wychodzą z baru. W lokalu zostały już tylko trzy osoby.

– Chyba muszę iść – mamrocze Erica. – Nie czuję się dobrze...

– Mam zadzwonić po taksówkę? – pyta przyjaźnie Nick.

– Dzięki – wykrztusza Erica.

– On tylko udaje, że dzwoni – mówi Bóbr. – To jego sposób na zatrzymanie cię w środku, dopóki bar nie opustoszeje.

– Dopijaj i spadaj – warczy barman.

– Kiedy zmarła moja siostra...

– Zamknij już ten ryj... – przerywa barman i wyjmując telefon.

– Ja chcę posłuchać. – Erica czuje nową falę zmęczenia przepływającą przez

całe ciało.

– W dzieciństwie zawsze bolał mnie brzuch – opowiada Bóbr. – Był nabrzmiały i ciężki... a kiedy miałem trzynaście lat, zrobił się tak wielki, że nie byłem w stanie go ukryć. Zabrali mnie do lekarza, a ten stwierdził, że mam guza. Nie był to jednak zwyczajny guz, tylko moja siostra bliźniaczka. Tak zwany *fetus in fetu*.

Podciąga sweter i biały podkoszulek i pokazuje długą, wyblakłą bliznę z boku grubego, nieowłosionego brzucha.

– Cholera... – mruczy Erica.

– Za otrzewną mam coś w rodzaju kokonu z tkanki, długiego na dwadzieścia pięć centymetrów. Tam właśnie się znajdowała. Potem, gdy była martwa, widziałem jej zdjęcia: szczupłe ręce z wielkimi dłońmi, tułów, nogi cienkie jak niteczki, kręgosłup i mały kawałek twarzy... Ale nie było mózgu. Żyła tylko dzięki temu, że dostarczałem jej krew.

Erica czuje mdłości podchodzące do gardła, wstaje i próbuje włożyć płaszcz, ale jeden z rękawów jest wywrócony na lewą stronę. Erica traci równowagę i w ostatniej sekundzie udaje jej się złapać lady.

– Znaleźli też jej fragmenty u mnie w mózgu – ciągnie Bóbr. – Ale zbyt trudno było je wydobyć. Zostaną tam, dopóki nie wystąpią przerzuty... Czuję ją prawie przez cały czas, nie da się tego zobaczyć na rezonansie magnetycznym, ale myślę, że mam jej mały mózg w swoim... To stąd ten mój dodatkowy zmysł.

Erica upuszcza torebkę na podłogę, futerał na okulary i kredka kajal wypadają z niej i znikają pod krzesłem. Zbiera jej się na wymioty i dochodzi do wniosku, że musiała zjeść coś nieświeżego.

– Boże – szepcze. Czuje, że jej plecy są mokre od potu.

Opada na podłogę, żeby pozbierać rzeczy i schować je z powrotem do torebki, ale jest tak zmęczona, że musi się położyć na boku i trochę odpocząć, by mogła znowu wstać.

Czuje na policzku chłód podłogi. Zamyka oczy, ale podskakuje, kiedy słyszy dźwięk. To barman mówi do Bobra podniesionym głosem.

– Wypad stąd! – wrzeszczy.

Erica wie, że musi się podnieść i dotrzeć do domu. Z wysiłkiem otwiera oczy i widzi, że barman się cofa, trzymając w rękach kij bejsbolowy.

– Wypierdalaj! – krzyczy.

Olbrzym, który mówił o sobie Bóbr, strąca z lady kilka butelek, a potem szybkim krokiem podchodzi do Nicka.

Erica słyszy odgłos ciosów i ciężkie westchnienia.

Barman zostaje gwałtownie obalony na ziemię, wali się bezwładnie, przewraca dwa krzesła i wpada na ścianę.

Bóbr idzie za nim wielkimi krokami. Trzyma odebrany Nickowi kij i trzy razy uderza go po nogach, krzyczy, aż załamuje mu się głos, i roztrzaskuje stolik. Rzuca resztkami kija w Nicka, depta po fragmentach stołu i kopie wióry.

Erica próbuje usiąść. Widzi, jak Bóbr stawia Nicka z powrotem na nogi, uderza go mocno w klatkę piersiową i wrzeszczy mu prosto w twarz.

– Uspokój się – dyszy Nick.

Nie może się oprzeć na prawej nodze, a krew z jednej z brwi spływa mu po twarzy. Bóbr jedną ręką trzyma go za szyję, a drugą bije po twarzy. Popycha go na stół. Kieliszki i świeczka rozbijają się o podłogę. Bóbr wpycha stół na ścianę i go przewraca. Nick spada.

Erica musi z powrotem się położyć. Widzi, że Bóbr stoi nad barmanem i bije go po twarzy.

Nick próbuje robić uniki przed olbrzymem. Z ust bryzga mu krew, kiedy kaszłąc, prosi go, żeby przestał. Bóbr chwyta jego rękę i łamie ją w łokciu.

Nick krzyczy rozpaczliwie, gdy Bóbr ciągnie go za ramię i próbuje je złamać ponownie.

Bóbr ciężko dyszy, oburącz chwyta go za szyję i ściska tak mocno, aż twarz Nicka bieleje. Ryczy i uderza tyłem jego głowy o podłogę, ale nagle go puszcza i wstaje. Nick kaszle i usiłuje zaczerpnąć powietrza.

Bóbr zatacza się do tyłu.

Próbuje wyciągnąć coś z kieszeni, a wtedy wypada z niej czarne pudełko zapalek i łąduje na podłodze.

Bóbr z kliknięciem otwiera nóż, znów podchodzi kawałek i wydaje krzyk, a jego krzywe zęby błyszczą w świetle jednej z lampek ściennych.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłem, nie chciałem – jęczy Nick. – Nie musisz

mnie zabijać, obiecuję, że...

Erica czuje na policzku wibracje podłogi od ciężkich kroków.

Bóbr jest przy Nicku, odsuwa jego uniesioną rękę i zadaje cios.

Ostrze wchodzi głęboko w klatkę piersiową.

Krew bryzga na twarz Bobra, gdy ten wyszarpuje nóż.

Krzyczy z wściekłością i zadaje kolejny cios.

Nick prawie traci przytomność, pojękuje tylko cicho i piskliwie.

Bóbr go obraca, chwytając za włosy i zaczyna skalpować. Odcina duży kawał skóry i odrzuca.

Zachowuje się jak po jakimś strasznym narkotyku.

Odrzuca nóż, ryczy i ciągnie bezwładne ciało za nogi w kierunku drzwi.

Nick z pewnością od dawna nie żyje, ale Bóbr nadal go bije i depcze po brzuchu. Zrzuca ze ściany oprawione w szkło zdjęcie Johna Lennona i rozbija je, szklane odłamki i odpryski latają w powietrzu. Resztki ramy ciska na zakrwawione ciało.

Przewraca stolik na Nicka, dyszy i cofa się o kilka kroków, obraca się i spogląda na Ericę.

– Nie mam z tym nic wspólnego – mówi cicho Erica.

Bóbr zbliża się do niej i podnosi z podłogi nóż. Z ostrza zwisa strużka śluzowatej krwi.

– Proszę...

Erica nie jest w stanie nawet oderwać głowy od podłogi, gdy Bóbr podchodzi i chwytając ją za włosy.

Ból właściwie nie jest przytłaczający, kiedy ostrze przebija tkanki, żyły i naczynia krwionośne. Nieprzyjemne są tylko lodowaty wiatr na twarzy i wrażenie, że dusi się od środka.

22

Po przebudzeniu Saga słyszy, że Randy jest w kuchni. Dość często spędza u niej noce, a czasami śpi w wynajmowanym przez siebie starym atelier fotograficznym. Teraz wchodzi z filiżanką kawy i croissantem z dżemem, które dla niej przygotował.

Jest o pięć lat młodszy od Sagi, ma ogoloną głowę, spokojne oczy i sceptyczny uśmiech. Jako inspektor policji wchodzi w skład grupy śledczych zajmującej się przemocą w Internecie.

– Jak tylko wrócę do domu w Örgryte, mama da mi śniadanie do łóżka – mówi.

– Jesteś rozpieszczony – odpowiada Saga z uśmiechem i próbuje kawy.

– Wiem, że twoja mama była...

– Nie chcę o niej rozmawiać – przerywa Saga.

– Okej, wybacz. – Randy opuszcza wzrok.

– Źle się z tym czuję, dlatego wyznaję tę zasadę. Lepiej po prostu nie poruszać tego tematu, już mówiłam.

– Wiem, ale...

– Tu nie chodzi o ciebie.

– Ale ja tu jestem – stwierdza Randy cicho.

– Dzięki.

Po jego wyjściu Saga myśli, że chyba była zbyt szorstka. Przecież Randy nie może wiedzieć, przez co przeszła. Wysyła mu SMS-a z przeprosinami i podziękowaniem za śniadanie.

Po pracy Saga odbiera ze szkoły przyrodnią siostrę i idzie z nią do laryngologa. W drodze do domu pyta ją o dziewczynki klauny.

– Tata powiedział, że one tak naprawdę nie istnieją – mówi Pellerina.

- Ma rację – potwierdza Saga.
- Mimo to nie chcę, żeby mnie znalazły.

Ich taty nie ma w domu, kiedy wchodzi. Saga ma nadzieję, że wkrótce wróci, bo chciałyby z nim porozmawiać o prezencie, którego nie mogła przyjąć – zbyt mocno przypominał o chorobie mamy.

Pellerina w fartuszkach w kropki stoi przy blacie i ubija masę na ciasto biszkoptowe, a Saga smaruje formę.

Rozlega się dzwonek do drzwi, Pellerina woła, że to tata.

Saga wyciera ręce w kawałek papierowego ręcznika, idzie do przedpokoju i otwiera.

To Joon Linna.

Ma poważny wyraz twarzy, a jego szare oczy są zimne jak lód.

– Wejdz – mówi Saga.

Joon ogląda się przez ramię, wchodzi do przedpokoju i zamyka za sobą drzwi.

- Kto jest w domu? – pyta.
- Tylko ja i Pellerina. Co się stało?

Joon patrzy w stronę zakręcających drewnianych schodów i drzwi do kuchni.

– Joon, wiem, że naprawdę myślisz, że Jurek żyje – oznajmia Saga.

– Na początku to była tylko teoretyczna możliwość... ale teraz dostrzegłem pewien schemat. – Joon rzuca spojrzenie przez wizjer.

– Nie chcesz wejść na filiżankę kawy? – pyta Saga.

– Nie zdążę – odpowiada Joon i ponownie na nią patrzy.

– Wiem, że to, co się zdarzyło, obudziło mnóstwo wspomnień. Ale nie sądzę, żeby akurat Jurek tego dokonał. Zwróć uwagę na tę przemoc – jest w niej agresja, której Jurek nigdy nie przejawiał... Chwileczkę, wiem, że obwinisz o to jego pomocnika. Słucham, co mówisz, ale szczerze mówiąc, nie widzę tego schematu tak wyraźnie jak ty.

– Przyszedłem tylko powiedzieć, że musisz się ukryć. Znaleźć jakieś bezpieczne miejsce dla siebie i rodziny... choć, jak się domyślam, nie zrobisz tego.

– I tak nie mogłabym zabrać ze sobą taty i Pelleriny. Nie zamierzam nawet próbować, nie chcę ich wystraszyć.

– Ale...

Z kuchni dobiega odgłos zamykanych drzwi. Jooną już trzyma dłoń na pistolecie pod marynarką, ale odsuwa ją, kiedy słyszy śmiech Pelleriny.

– Jeżeli Jurek żyje, to przeze mnie – mówi Saga ściszym głosem. – Wiesz, że to ja go wypuściłam... i to ja powinnam go powstrzymać.

– Nie warto – odpowiada Jooną. – Jesteś dla mnie jak siostra. Nie chcę, żebyś próbowała powstrzymać Jurka. Chcę, żebyś się ukryła.

– Jooną, ze swojej perspektywy postępujesz właściwie. Jesteś przekonany, że to wszystko jest prawdą i że musisz chronić Lumi – oznajmia Saga. – Ale dla mnie słuszne będzie pozostanie tutaj i poszukiwanie człowieka, który naprawdę odpowiada za te morderstwa. Na razie niczego nie wykluczam, nawet udziału Jurka Waltera.

– W takim razie współpracuj z Nathanem. Wysłałem mu wszystkie materiały, które mam.

– Okej, porozmawiam z nim.

– Saga! – krzyczy z kuchni Pellerina.

– Muszę wracać.

– Nie myśl, że Jurek jest taki jak inni – kontynuuje Jooną. – Nie traktował cię inaczej dlatego, że jesteś taka piękna...

– Nie sądziłam, że w ogóle mnie widziałeś – uśmiecha się Saga.

– Widzę cię. Ale Jurka nie obchodzi to, jak wyglądasz. On jest zainteresowany twoim umysłem, duszą... mrokiem, który masz w sobie – tym, co nazywa katakumbami.

– Wiesz, że rozmawiałam z Jurkiem Walterem, i to częściej niż ty – przypomina Saga.

– Ale wtedy byłaś tylko jego narzędziem, jego koniem trojańskim.

– Dobra, w porządku. – Saga unosi ręce, żeby przestał.

– Sago... Jeśli zostaniesz, czeka cię spotkanie z Jurkiem.

– Tak ci się wydaje.

– Nie musisz mnie słuchać, ale nie mogę odjechać, dopóki nie dam ci trzech

rad.

– Okej.

Joono opiera się o futrynę i krzyżuje ręce na piersi.

– Pierwsza: nie próbuj z nim rozmawiać, nie staraj się go schwytąć, nie przejmuj się żadnymi zasadami etycznymi ani tym, czy są świadkowie. Musisz niezwłocznie go zabić i tym razem upewnić się, że nie żyje.

– On nie żyje.

– Druga: pamiętaj, że on nie jest sam i że...

– O ile twoja teoria jest słuszna – wtrąca Saga.

– Jurek jest przyzwyczajony do posiadania brata, wiernego jak pies. Zabójstwa wskazują na to, że załatwił sobie pomocnika. Co z kolei znaczy, że może być w wielu miejscach naraz.

– Już wystarczy – mówi Saga.

– Trzecia – ciągnie Joono. – Jeśli to się zdarzy, musisz pamiętać, żeby nie zawierać z nim żadnych układów, bo nigdy nie będą dla ciebie korzystne. On nie odpuszcza, a z każdą kolejną umową znajdziesz się w coraz większych tarapatkach. Jurek odbierze ci wszystko, ale to właśnie na tobie mu zależy.

– Chcę, żebyś już poszedł – oznajmia Saga, patrząc mu prosto w oczy.

– Może masz rację.

Wjeżdżając na rondo, Joono myśli, że zbyt długo został u Sagi. Od razu zrozumiał, że Saga nie posłucha jego rad, ale może przypomni sobie jego słowa w razie spotkania z Jurkiem.

Zakurzony betonowóz stoi w obłoku spalin na stacji benzynowej, a kładką nadchodzi grupka przedszkolaków.

Joono skręca w Nynäsvägen i po raz drugi spostrzega białego vana.

Kiedy szybkim krokiem szedł chodnikiem po spotkaniu z Sagą, van stał zaparkowany pod kościołem trochę dalej na tej samej ulicy.

Gałęzie drzewa odbijały się w przedniej szybie. Nie tylko rytmicznie poruszały się z wiatrem, ale i czasem drżały.

W samochodzie ktoś siedział.

Nie musiało to oznaczać, że Joono jest obserwowany, ale w tej sytuacji najpewniej oznaczało.

Joono wie, że nie może sobie pozwolić na uznawanie odstępstw od normy za zbiegi okoliczności.

Zmienia pas i wjeżdża na Johanneshovsbron, włącza się w wartki nurt pojazdów i patrzy na wodę połyskującą daleko w dole.

Dwa radiowozy na sygnale jadą w przeciwnym kierunku.

Na środku pasa leżą strzępy opony.

W tylnym lusterku Joono widzi, że van również wjeżdża na most.

Jest kilkaset metrów za nim, ale nie stracił go z oczu.

Joono nigdy nie przyjąłby tego za pewnik, ale wydaje mu się, że wygrałby w walce wręcz, gdyby stanął z Jurkiem twarzą w twarz. Jurkowi udaje się uciec, bo nigdy nie wdaje się w bezpośrednią konfrontację z kimś, nad kim nie ma przewagi.

Jurek jest niepokonany, bo wykorzystuje fakt, że ludzie kochają innych ludzi.

Joona wymija po prawej samochód kuriera, któremu przytrafił się wypadek, wjeżdża przed niego i dodaje gazu.

Rozlega się szum, a światło robi się przytłumione, kiedy samochód mknie tunelem Söderled.

Joona ma dokładnie tysiąc pięćset dwadzieścia metrów na znalezienie rozwiązania.

Brudnoszare ściany z zielonymi wyjściami awaryjnymi suną po bokach, a światło jarzeniówek pulsuje równym rytmem.

Joona przyśpiesza i odpina pas bezpieczeństwa, kiedy mijają rozwidlenie przy Medborgarplatsen. Przejeżdżające obok samochody wydają monotony ryk.

Joona skręca na prawy pas i widzi tablice informujące o zjeździe na Nacka. Patrzy we wsteczne lusterko i skręca jeszcze trochę w prawo, aż wjeżdża na środek przerywanej linii rozdzielającej oba pasy.

Zjazd zbliża się z dużą prędkością – inni kierowcy trąbią i utrzymują większą odległość.

Linia znika pomiędzy przednimi kołami i zmienia się w ciągłą. Joona zdaje sobie sprawę, że jeśli nie zdecyduje natychmiast, wjedzie prosto w przegrodę.

Szybko zerka we wsteczne lusterko i hamuje tak mocno, że opony ślizgają się po podłożu i zahaczają o powierzchnię wyłączoną z ruchu. Wypukłe linie wprawiają całe podwozie w hurkot, aż w końcu samochód staje dziesięć centymetrów od niskiej barierki, mającej za zadanie stłumić kolizję z betonową ścianą pomiędzy tunelami.

Ciężkie pojazdy z hukiem przejeżdżają po obu stronach.

Joona wyślizguje się z wozu i pochylony pokonuje biegiem kilka kroków w dół zjazdu na Nacka.

Chowa się w ciemności za rzędem szerokich kolumn i jednocześnie słyszy, że jakiś pojazd hamuje i zatrzymuje się za jego autem.

Stoi na powierzchni wyłączonej z ruchu, pomiędzy zjazdami.

Kierowca taksówki mijającej go w drodze do Nacka trąbi nerwowo.

W powietrzu wirują śmieci i pył.

Joona wyciąga z kabury pod prawym ramieniem colta combata, wprowadza

pocisk do lufy, czeka i nasłuchuje.

Słysząc tylko zmieniający natężenie warkot samochodów w tunelu i huk wentylatorów u sufitu.

Pył w kolorze ołowiu pokrywa podłóżę i śmieci zebrane na niewielkiej przestrzeni za filarami.

Za plecami Joony rozlega się szelest kilku starych foliowych toreb.

Joona postawił swojego prześladowcę w sytuacji bez wyjścia – zatrzymał samochód dokładnie w miejscu, w którym droga rozwidła się niczym język węża.

Niezależnie od tego, który zjazd wybrałby jadący za nim człowiek, popełniłby błąd.

Musiał się poddać albo ujawnić swoją tożsamość.

Siedzi w samochodzie, którego silnik pracuje na jałowym biegu, i nie wie, co robić.

To pewnie wygląda jak pułapka.

Prześladowca nie wie, czy Joona chowa się w aucie, czy wyszedł i na przykład opuścił tunel wyjściem awaryjnym.

Joona ostrożnie posuwa się naprzód pomiędzy kolumnami. Dopóki pozostaje poza światłem lamp, jest niewidoczny.

Kiedy tylko przejeżdża jakiś samochód, lekko się cofa, żeby nie wejść w krąg światła reflektorów.

Czarny pył sunie ospale w podmuchach wznieczanych przez samochody.

Joona celuje w podłóżę. Mija go jakiś motocykl. Joona rusza przed siebie.

Musi zobaczyć, czy za jego samochodem zatrzymał się Jurek.

Powoli zbliża się do światła, widzi brudny telefon awaryjny na ścianie i pasy cienia na chropowatym betonie.

Wciąż nie widać samochodu, który się zatrzymał.

Joona ostrożnie przesuwają się w bok, żeby mieć lepszy widok, i dostrzega kawałek tylnej szyby.

To bez wątplenia biały van, którego widział na ulicy Sagi.

Obłok spalin rozrzedza się za każdym razem, kiedy coś przejeżdża szosą.

Joona schodzi w bok tak daleko, jak to możliwe, i widzi, że człowiek w vanie

wciąż siedzi za kierownicą. Przez refleksy w szybie nie da się jednak rozpoznać jego twarzy.

Mija ich ciężarówka jadąca w kierunku centrum. Ziemia drży pod jej ciężarem, światło reflektorów wpada do kabiny kierowcy vana i Jooną zauważa sylwetkę potężnego mężczyzny o spadzistych ramionach.

Papierowa choinka w lusterku wstecznym zasłania większą część jego twarzy.

Jooną jest pewny, że to nie Jurek Walter. Może udało mu się po raz pierwszy zobaczyć człowieka, którego Jurek zwerbował.

Nie da się tego stwierdzić na pewno.

Jooną opuszcza pistolet.

Gdyby to był Jurek, mógłby go zastrzelić w chwili, gdy będzie ich mijał następny duży pojazd. Ponieważ jednak nie ma pewności, że człowiek w samochodzie jest jego pomocnikiem, nie może tego zrobić. Przynajmniej dopóki kierowca siedzi beczynn timer.

Van trzęsie się, kiedy znajdujący się w nim człowiek wykonuje jakiś ruch.

Jooną stoi nieruchomo, czekając z pistoletem skierowanym w ziemię. Słychać szelest foliowych toreb, w których grasują szczury.

Van trzęsie się ponownie.

Z hukiem nadjeżdża wielki autobus.

Jooną się cofa.

Światło reflektorów wypełnia tunel i wpada bokiem do kabiny vana.

Rosły mężczyzna nie siedzi już za kierownicą.

Nie ma go.

Autobus przejeżdża obok, ziemia drży.

Pył i śmieci wirują w powietrzu, a po chwili nieruchomieją.

Słychać tylko posępne huczenie wielkich wentylatorów.

Jooną kuca i próbuje zajrzeć pod vana, ale jest zbyt ciemno i nie da się stwierdzić, czy jego prześladowca tam się ukrywa.

Jooną czeka na następny pojazd, mierząc z pistoletu w czerń pomiędzy przednim a tylnym kołem.

Daleko w tunelu widać światła. Zbliżają się, skaczą po jezdni, rosna i sięgają

pod vana.

Przez mgnienie oka widać zabłocone podwozie, sprzęgło przegubowe i opony.

Nikt się tam nie ukrywa.

Joona znowu opuszcza broń i ostrożnie wstaje. W tej samej chwili van się cofa, hamuje, wybiera zjazd w lewo w kierunku centrum i znika.

Słychać cichnący warkot silnika.

Joona czeka kilka minut, idzie przed siebie z wyciągniętym pistoletem, kuca i zagląda pod swój samochód. Zabezpiecza róg i siada na miejscu kierowcy.

Wycofuje i jedzie na Dworzec Główny, skręca przed wejściem i parkuje w miejscu, w którym obowiązuje zakaz zatrzymywania się.

Okrąża samochód, wyjmuje komórkę i spostrzega, że Valeria do niego dzwoniła. Wyłuskuje kartę SIM, niszczy ją i otwiera bagażnik.

W miejscu na zapasowe koło leżą dwie czarne torby na ramię – większa i mniejsza. Wyciąga obie i z powrotem siada za kierownicą. W jednej znajduje się krótki sztylet przeznaczony do walki wręcz. Joona przyczepia go taśmą do lewego przedramienia, wkłada pistolet do schowka na rękawiczki, zamyka samochód i odchodzi.

Wie, że auto zostanie wkrótce odholowane przez pracowników Administracji Transportowej Trafikverket i będzie na niego czekało za miastem.

Wchodzi głównymi drzwiami i szybko zerka na wielką tablicę informującą o odjazdach pociągów. Ze spuszczoną głową porusza się w ospałym tłumie.

Idzie prosto do witryny Pocket Shopu z kieszonkowymi wydaniem książek, obserwuje odbicie swoje i ludzi dookoła.

Nikt nie śledzi go z bliska.

Rusza do kasy biletowej, kupuje bilet na pociąg do Kopenhagi, płacąc gotówką.

Pociąg odjeżdża za jedenaście minut i stoi już na torze dwunastym.

Joona wchodzi na peron, mija tablice informacyjne i automaty. Nad torami stacji rozrządowej wieje zimny wiatr. Wrony szybują ponad rzędami ciemnych dachów. Obok kosza na śmieci śpi na siedząco żebraczka owinięta zieloną pikowaną kołdrą. Joona upuszcza telefon komórkowy do jej papierowego

kubeczka i wsiada do pociągu.

Joona siedzi przy przejściu i czyta autobiografię Keitha Richardsa. Co jakiś czas podnosi wzrok i przygląda się towarzyszom podróży. Kobieta siedząca obok patrzy w okno i monotonnym głosem rozmawia przez telefon. Miejsce po drugiej stronie przejścia zajmuje starszy mężczyzna z brudnymi plamami na jasnoszarych spodniach od garnituru. Przegląda darmową gazetę włożoną w kieszeń fotela, a potem odchyła głowę i zamyka oczy.

Po przejechaniu przez długi most i postoju na Södertälje Syd kilka rzędów za Jooną siada olbrzymi mężczyzna.

Po przedziale roznosi się intensywny zapach wody po goleniu.

Konduktor chodzi po wagonie i pyta, kto się dosiadł, przytrzymuje się górnej półki, kiedy pociąg szarpie, i idzie do następnego wagonu.

Krajobraz jest mroźnie szary.

Olbrzymi mężczyzna najwyraźniej wsiadł już w Sztokholmie, bo konduktor nie chciał sprawdzić jego biletu.

Czekał, aż miną Södertälje, i dopiero wtedy zajął swoje miejsce.

Cienka nić dawnej migreny pali Joonę za okiem. Wzrok traci ostrość i Joona musi na chwilę zamknąć oczy, zanim jest w stanie czytać dalej.

Richards z wielkim entuzjazmem podaje przepis na kiełbasę.

Po chwili Joona wstaje i patrzy za siebie, w głąb przedziału.

Nie da się zobaczyć twarzy wysokiego pasażera. Jest odwrócony do okna i nosi czarną włóczkową czapkę.

Joona bierze mniejszą torbę, ale zostawia kurtkę na haczyku przy siedzeniu, a dużą torbę na ramię na półce.

Idzie do wagonu restauracyjnego, kupuje kanapkę z serem i kubek kawy. Kiedy się odwraca, spostrzega, że obserwuje go ktoś stojący w głośnym

przejściu pomiędzy wagonami. Nie da się rozpoznać człowieka za szklanymi drzwiami, ale gdy tylko Jooną rusza w tamtym kierunku, postać znika.

Jooną wraca do swojego wagonu. Wysoki mężczyzna siedzi na swoim miejscu, jakby w ogóle się nie poruszył.

Mijają zwrotnicę, stukot par kół po chwili cichnie.

Jooną siada, dmucha na kawę i kontynuuje lekturę.

Pociąg dojeżdża do Norrköping.

Do Kopenhagi pozostało jeszcze wiele godzin.

Krajobraz robi się bardziej płaski.

Kobieta obok przegląda w komputerze raport z Banku Centralnego.

Jooną kładzie na siedzeniu otwartą książkę, zostawia na stoliku kubek kawy i połówkę kanapki, bierze małą torbę, idzie w stronę toalety, staje przed drzwiami i czeka, aż się zwolni. Pociąg zwalnia i trzęsie, kiedy wjeżdża na tor wiodący na peron. Zatrzymuje się na stacji, a w tym samym czasie Jooną przechodzi do następnego wagonu.

Tłumek wysiadających stoi z torbami i wózkami dziecięcymi w przejściu. Drzwi otwierają się z sykiem i Jooną pod osłoną grupy pasażerów opuszcza pociąg. Na peronie przystaje za dużym automatem, opada na kolana, żeby nie było go widać, wyjmuje sztylet, chowa go przy ciele i czeka.

Wielka torba nadal leży na półce nad jego siedzeniem, kurtka wisi na haczyku, a kubek kawy stoi na stoliku.

W powietrzu unosi się ostry zapach hamulców kolejowych. Na ziemi leżą rozdeptane niedopałki i porcje snusu.

Konduktor dmucha w gwizdek i rozlega się syk zamykanych drzwi. Pociąg zaczyna miękko sunąć wzdłuż peronu, a przewody wysokiego napięcia lekko brzęczą.

Jooną wkłada sztylet do torby, wstaje i biegnie w stronę budynku dworca. Wybiega zza rogu dokładnie w momencie, kiedy autobus odjeżdża z przystanku. Na postoju czekają dwie taksówki. Jooną otwiera drzwi pierwszej, wsiada i szybko wyjaśnia kierowcy, że śpieszy się na lotnisko Skavsta.

Taksówka wyjeżdża z placu manewrowego, a Jooną zauważa, że długi pociąg zdążył już nabrać prędkości.

Przez ulicę przechodzi starsza kobieta z chodzikiem.

Sroki grzebią w śmieciach przed budką z jedzeniem.

Taksówka jest na Norra Promenaden, kiedy w oddali, przy komisariacie, pociąg staje.

Ktoś pociągnął za hamulec bezpieczeństwa.

Taksówka mijają kilka dużych budynków i Joona traci pociąg z oczu. Kierowca próbuje rozmawiać o podróży do ciepłych krajów, Joona odpowiada zdawkowo i patrzy za siebie.

Tuż przed tym, jak zjeżdżają na wiadukt pod stacją rozrządową, Joona znów widzi pociąg. Jakiś mężczyzna biegnie równoległe do nasypu, w kierunku peronu.

Trzydzieści sześć minut później taksówka staje przed szarym lotniskiem Skavsta. Joona zarzuca torbę na ramię, wchodzi głównymi drzwiami, przechodzi pod wiszącym u sufitu samolotem i znajduje centrum obsługi pasażerów. Bierze numerek, staje plecami do ściany i ścisną w dłoni rękojeść znajdującego się w torbie sztyletu.

Ludzie wchodzi i wychodzą. Jasne niebo odbija się w szkłe za każdym razem, kiedy otwierają drzwi.

Zmęczony mężczyzna nadaje komplet sprzętu golfowego na Wyspy Kanaryjskie, a kobieta w bardzo podeszłym wieku chce zadzwonić do siostry i potrzebuje pomocy.

Kiedy nadchodzi jego kolej, Joona podchodzi do stanowiska i prosi o bilet do Béziers w południowej Francji. Kobieta z obsługi patrzy mu głęboko w oczy.

– Francja? Nie woli pan zamiast tego zostać tu, w Nyköping? – pyta z uśmiechem i się czerwieni.

– W innym życiu – odpowiada Joona.

– Wie pan, gdzie mnie szukać.

Po otrzymaniu karty pokładowej Joona wchodzi do toalety, dokładnie ściera z noża odciski palców, owija go papierowymi serwetkami i wrzuca do kosza na śmieci.

Dokładnie w chwili, gdy rozlega się ostatnie wezwanie dla pasażerów, przechodzi przez kontrolę bezpieczeństwa i upewnia się, że wstępuje na pokład

jako ostatni. Drzwi samolotu zostają zamknięte za jego plecami, rozpoczyna się kołowanie, a steward staje w przejściu i rozpoczyna demonstrację zasad bezpieczeństwa.

Jooną odwraca się do okna, czuje wibracje pracujących silników i słyszy brzęczenie, kiedy wysuwają się klapy. Wysłał Nathanowi Pollockowi dokładne instrukcje. Najpierw Nathan ma się upewnić, że Valeria otrzyma ochronę policyjną na najwyższym poziomie.

Po wylądowaniu we Francji Jooną zamierza zmienić tożsamość. W torbie ma nowy paszport, nowe prawo jazdy, gotówkę w różnych walutach – wszystko, co trzeba.

Jeżeli Jurek się domyśli, że pojechał do Francji, uzna, że chodzi o spotkanie z Lumi w Marsylii. On jednak zamierza wynająć samochód, pojechać w przeciwną stronę i odebrać walizkę w Bouloc na północ od Tuluzy.

Po prawej od Rue Jean Jaurès, przed wjazdem do wsi, na skraju pola, mieści się małe gospodarstwo.

Przy stercie nawozu Jooną zakopał aluminiową walizkę.

Są w niej dwa pistolety, amunicja, plastyczny materiał wybuchowy i detonatory.

Po odebraniu walizki pojedzie wąskimi drogami do Genewy na spotkanie z Lumi.

Saga opiera kolano o matowoczarny kanister z benzyną i po wewnętrznej stronie ud czuje wibracje silnika. Jedzie na szóstym biegu autostradą równoległą do torów kolejowych, miękko skręca w prawo, zjeżdża na Sollentunę, odejmuje gaz, redukuje bieg i robi tak ostry zakręt, że jeden z tłumików szoruje o asfalt.

Jeszcze nie do końca przyzwyczała się do tego, na jak niewielki kąt nachylenia pozwala ten motocykl.

Kiedy jej stary triumph był już całkiem do niczego, pożyczyła od taty indian chief dark horse'a, ponieważ używał go tylko w czasie idealnej letniej pogody.

Jej ojciec ma sentyment do marki Indian, bo założycielem firmy był Smålandczyk, i to on skonstruował pierwszy motocykl. W młodości Lars-Erik mieszkał w San Francisco i jeździł przeżartym przez rdzę indianem z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego roku.

Jako mężczyzna w średnim wieku mógł sobie pozwolić na zakup zupełnie nowego egzemplarza, ale zbyt szybko się już rozleniwił, żeby nim jeździć.

Saga hamuje na stromym zjeździe do garażu Nathana Pollocka i parkuje za jego SUV-em.

Każde z nich ma przed sobą spotkanie z szefem w kwaterze głównej Säpo w Solnie, ale najpierw chcieli przejrzeć materiały, które Jooną przysłał kurierem.

Czarna willa leży na zboczu opadającym ku ciemnej, pomarszczonej powierzchni zatoki Edsviken.

Saga zdejmuje kask i okrąża samochód.

Uschnięte pnącza szeleszczą na łuszczącej się kratce, która otacza werandę z parkową ławką.

Saga schodzi dalej w kierunku domu i spostrzega, że na ścieżce dziesięć metrów od werandy leży torba z jedzeniem. Chleb foremkowy, karton

mrożonego groszku i trzy opakowania ekologicznego bekonu wysunęły się na pożółkłą trawę.

Przystaje i nasłuchuje. Z domu dobiegają stuknięcia, jakby drzwi zostały zatrzaśnięte pięć razy, a potem zapada cisza.

Saga rusza w stronę werandy, ale przystaje gwałtownie, kiedy słyszy kilka słów wykrzyczanych wzburzonym damskim głosem.

Kuca, wyjmując glocka z kabury, wprowadza pocisk do lufy, celuje w ziemię i kontynuuje okrażanie domu.

Przez pierwsze okno zagląda do salonu. Zauważa leżące na podłodze krzesło z wysokim oparciem.

Saga zwalnia pierwszą blokadę naciśnięciem spustu, mija jabłonek i może już zajrzeć przez kolejne okno. W szczelinie pomiędzy zasłonami ukazuje się żona Nathana. Stoi w drzwiach salonu i ociera łzy z policzków.

Saga powoli przechodzi bokiem, widzi, jak Nathan wchodzi do pokoju i wysypuje na podłogę zawartość szuflady z kolorową bielizną.

Żona coś krzyczy, ale Nathan nie odpowiada, tylko znika za drzwiami z pustą szufladą.

Wyraźnie widać, że się kłóca.

Saga wkłada pistolet do kabury, znów okraża dom i pojawia się od frontu. Myśli, że powinna wsiąść na motocykl i wrócić do siebie, kiedy drzwi się otwierają, Veronica wychodzi z paczką papierosów i ją zauważa.

– Cześć – mówi szybko i zapala papierosa.

– Przychodzę nie w porę?

– Wręcz przeciwnie – odpowiada Veronica, nie patrząc na Sagę.

Nathan stoi za nią w przedpokoju.

– Ona chce się rozwieść – oznajmia.

– Mam przyjść później?

– Nie, to nic takiego, pewnie zmieni zdanie.

– Nie zmienię – stwierdza Veronica zaciętym tonem i wciąga dym do płuc.

– Może i nie. Z pewnością masz rację. Dlaczego miałabyś ze mną zostać? – mówi Nathan i otwiera Sadze drzwi.

Veronica opuszcza papierosa i spogląda na Sagę zmęczonym wzrokiem.

– Przepraszam za ten bałagan. Nathan może opowiedzieć o przedsięwzięciu, w którego wyniku bielizna wylądowała na...

– Nickie, uważam tylko...

– Nie nazywaj mnie tak – przerywa ostro Veronica. – Nienawidzę tego, zawsze nienawidziłam, tylko na początku udawałam, że to słodkie.

– Okej – mówi z uśmiechem Nathan i idzie z Sagą do przedpokoju. Tam pomaga jej zdjąć skórzaną kurtkę narzuconą na dresową bluzę z kapturem. – W Szwecji nie trzeba mieć powodu, żeby się rozwieść, ale...

– Ja mam tysiąc powodów! – woła Veronica.

– Ale jeśli jedna strona nie chce, wszystko się opóźnia, sąd daje parze pół roku do namysłu, zanim sprawa zostaje załatwiona – ciągnie Nathan.

Saga nie wie, ile razy był żonaty, ale pamięta jego poprzednią żonę, blondynkę w tym samym wieku co on. Przed nią zaś była technik kryminalistyki o imieniu Kristina.

Idą dalej oszkloną werandą z wyplatanymi meblami i bluszczem w wiszących doniczkach. Szyby ze szprosami drżą, kiedy główne drzwi zostają otwarte i znów zamknięte.

– Veronice nie podoba się myśl o sześciu miesiącach do namysłu. Rozumiem ją, teraz w grę wchodzi mnóstwo emocji – kontynuuje beznamiętnie Nathan.

– Przykro ci z powodu tej sprawy z rozwodem?

– No wiesz. – Uśmiecha się. – Przyzwyczailem się do rozwodów.

– A ja nie i jest mi przykro – odzywa się Veronica za ich plecami.

– Nie chciałem, żebyś to usłyszała – mówi Nathan przez ramię.

– Ależ chciałeś – odpowiada Veronica zmęczonym głosem.

– Po prostu wydaje mi się, że powinnaś przemyśleć tę decyzję. To dlatego prawo jest takie, a nie inne – odpowiada Nathan z prowokującym spokojem.

– Już przemyślałam i dobrze o tym wiesz, teraz to tylko cholerna próba sił.

– Przed rozwodem ona chce sprzedać dom i podzielić się rzeczami – wyjaśnia Nathan Sadze.

– Jakie to ma dla ciebie znaczenie? – Veronica ociera łzy, które znów zaczęły płynąć. – To się stanie, cokolwiek zrobisz.

– Na pewno możesz poczekać pół roku, Nickie.

– Walnąć cię? – pyta wprost Veronica.

– Mam świadka – odpowiada z uśmiechem Nathan i przerzuca na ramię swoją długą srebrnoszarą kitkę.

Veronica wzdycha, szepcze coś sama do siebie, podnosi z podłogi pled, kładzie go na siedzeniu wyplatanego fotela i zabiera ze stołu kubek herbaty.

– Nie wychodź za niego – mówi do Sagi i schodzi z werandy.

Saga i Nathan przecinają na ukos salon z regałami na książki i dużym kominkiem z brązowych kafli.

– Jej bielizna. – Nathan wskazuje w stronę podłogi. – Myślę, że na początek może ją sprzedać i podzielimy się forszą.

– Nie bądź głupi, Nathan.

– Nie jestem.

Głębokie bruzdy na twarzy i zmarszczki dookoła oczu sprawiają, że wygląda na zmęczonego, ale jego spojrzenie jest nieprzeniknione niczym kamień.

– Przejrzymy materiały od Joony? – pyta Saga.

– To pewnie będzie wymagało trochę czasu.

– Do wyjazdu mamy prawie czterdzieści minut.

Nathan kieruje ją do kuchni. Na podłodze stoi dziesięć kartonów do przeprowadzki. Nathan zaczął pakować jeden z nich. Rozłożył na stole zdjęcia oraz mapy z zaznaczonymi miejscami znalezienia ciała i siecią kolejową.

– Joona spisał kilka punktów. – Nathan pokazuje stronę w notatniku.

– Okej – odpowiada Saga i patrzy na zdjęcie jednego z grobów w parku Lill-Jansskogen.

– Po pierwsze, chce zapewnić Valerii ochronę.

– Kiedy patrzę na to z jego perspektywy, ma to sens.

– Ale to nie jest takie proste – kontynuuje Nathan. – Mówi, że trzeba to zrobić po kryjomu, bo ona nie chce ochrony.

Podsuwa Sadze sporządzony przez Joone szkiec przedstawiający gospodarstwo szkółkarskie i najlepsze pozycje dla dziesięciu policjantów.

– Wygląda to dobrze. – Saga kiwa głową.

– Joona oczywiście twierdzi, że nie sposób się obronić przed Jurkiem... ale można rozerwać pajęczynę patykiem.

– Jurek nie żyje – mruczy Saga.

– Po drugie, chce, żebyśmy przesłuchali kościelnego, który trzymał palec Jurka w słoiku.

– Ten człowiek cierpi na demencję, nie da się z nim rozmawiać.

– Jona ma tego świadomość, ale i tak uważa, że możemy się czegoś dowiedzieć, jeśli damy facetowi trochę czasu. Ponieważ plan Jurka nigdy by nie wypalił, gdyby nie udział kościelnego.

– Widziałam ciało – zgniły tułów z dziurami po kulach dokładnie w miejscach, w które strzelałam.

– Wiem. – Nathan znajduje list w papierach na stole. – Ale Jona pisze tak: *Kaplica na wyspie to jedyne drzwi do świata Jurka, jakie dotychczas znaleźliśmy... szczelina, przez którą się przecisnął, właśnie tam...*

Z góry dobiega głośny stukot i coś się tłucze, odłamki rozsypują się po podłodze.

– Kolekcjonuję szklane dzieła sztuki – kwituje lakonicznie Nathan.

– Jedziemy?

W północno-wschodniej części Huvudsty znajduje się dzielnica Ingenting, czyli Nic. Początki tej nazwy sięgają dziedzicznego gospodarstwa z osiemnastego wieku. To tutaj mieści się nowa kwatera główna szwedzkiej Säpo.

Jako że trzon działalności policji bezpieczeństwa stanowi zbieranie informacji wywiadowczych, w instytucji tej często panuje atmosfera paranoi. Strach przed podsłuchem jest tak wielki, że jej pracownicy praktycznie zlecieli budowę więzienia dla samych siebie, wyposażonego w ekstremalne systemy bezpieczeństwa.

Ta sama firma, która odpowiadała za zakłady karne Kumla i Hall, zbudowała ten zamknięty siedmiokondygnacyjny budynek z balustradą i oszklonym wejściem.

Saga i Nathan wychodzą z windy i idą zewnętrznym korytarzem, mijając wielkie okna. Saga po jeździe motocyklem nadal ma na głowie kaptur bluzy dresowej, a srebrzysta kitka Nathana przy każdym kroku podskakuje mu na plecach.

Kiedy wchodzi do pokoju, obaj szefowie już tam są. Wygląda to tak, jakby urządzili sobie małe spotkanie wstępne.

Verner Sandén siedzi na krześle przy stole. Jest w garniturze i krawacie, jego długie nogi są założone jedna na drugą, a nogawki podjechały do góry, ukazując skarpetki w czarne paski.

Carlos Eliasson ma na sobie bordowy pulower i białą koszulę. Zatopił się w fotelu i trzyma w ręku klementynkę.

Duże okna w pokoju Vernera wychodzą na plac budowy, budynki przemysłowe i las Ingenting. Świat za nimi ma nieprzyjemnie miękkie kontury, bo szyby są wykonane ze specjalnego szkła opatrzonego klasą bezpieczeństwa.

– Co jest dzisiaj na lunch? – pyta Saga, siadając przy owalnym stole.

– To tajemnica – odpowiada Verner bez uśmiechu.

– Do jednego z zabójstw doszło w południowej Szwecji – zaczyna Carlos, obierając klementynkę. – A do pięciu poza naszymi granicami, z czego dwa...

– Jooną uważa, że Valeria de Castro potrzebuje ochrony policyjnej – przerywa Saga.

– Nagrał to na moją automatyczną sekretarkę... Oczywiście Valeria dostanie ochronę, jak każdy inny w tym kraju, jeśli jej bezpieczeństwo będzie zagrożone – odpowiada spokojnie Carlos.

– Jooną uważa, że tak właśnie jest.

– Ale człowiek, który jakoby stanowi zagrożenie, nie żyje. – Carlos wkłada do ust trzy części owocu.

– Teoretycznie istnieje mikroskopijne prawdopodobieństwo, że Jurek Walter wciąż żyje – mówi Saga.

– My oczywiście w to nie wierzymy – wtrąca Nathan.

– Jooną jest jednak przekonany, że Jurek żyje i odpowiada za zabójstwa przestępców w całej Europie – kontynuuje Carlos.

– Jeśli ma rację, Valerii grozi kurewsko wielkie niebezpieczeństwo – stwierdza Saga i kładzie na stole przed Vernerem szkic gospodarstwa szkółkarskiego z zaznaczonym rozmieszczeniem policjantów.

– Ewidentnie Joonę wyprowadziło z równowagi to, że dwie spośród ofiar są z nim powiązane – oznajmia Verner, nie patrząc na szkic. – Rozumiemy go, to naprawdę oburzające, że grób jego żony został zdemolowany, straszna historia, ale mimo wszystko człowiek z Oslo zgromadził części trzydziestu sześciu różnych ciał.

Carlos wstaje z fotela i wyrzuca skórę do kosza.

– A jeśli chodzi o drugą ofiarę... Naprawdę trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego niemiecki przestępca seksualny tuż przed śmiercią próbował zadzwonić do Joony – dodaje.

– Dlaczego do szwedzkiego policjanta?

– Kto to wie? W każdym razie ofiara trafiła na przymusowe leczenie na zamkniętym oddziale psychiatrii sądowej i przebywała tam wiele lat. Na tym samym oddziale – w każdym razie według dokumentów, które otrzymałem –

znajdowało się przynajmniej trzech ludzi, którzy działali wcześniej w Szwecji.

– Przy odrobinie pomysłowości numer komórki Joony można znaleźć w sieci – mówi Verner.

– Zaręczam, że nie rezygnujemy z tego wątku. – Carlos siada przy stole. – Ale też nie możemy przeznaczyć na niego dużych środków.

– Okej – odpowiada cicho Pollock.

– Byłoby dobrze, gdyby Joono uczestniczył w tym spotkaniu – mruczy Verner, pociągając się za czubek nosa.

– Nie mogę się z nim skontaktować – oznajmia Carlos i bez przekonania pokazuje komórkę.

– Pewnie wyjechał z kraju – podsuwa Saga.

– Przez to? – pyta Carlos.

– Myślę, że robi słusznie – stwierdza Saga i spogląda mu w oczy.

– Myślisz, że...

– Poczekaj – przerywa. – Jestem pewna, że zabiłam Jurka Waltera, ale mimo to myślę, że Joono postępuje słusznie, bo nie jest stuprocentowo pewny, że Jurek nie żyje. Dlatego cieszy mnie, że chroni córkę i przekazuje nam postępowanie przygotowawcze.

Carlos z widocznym zmartwieniem kręci głową.

– Zażądam, by po powrocie spotkał się z psychologiem – wzdycha.

– Zabójca to człowiek albo grupa ludzi, która wzięła na siebie zadanie uprzątnięcia Europy – oznajmia Verner.

– Ale to nie Jurek. Dlaczego miałoby mu zależeć na oczyszczeniu społeczeństwa? – mówi Carlos.

– Joono podejrzewa, że Jurek Walter zwerbował pomocnika – wyjaśnia Saga. – Że poświęcił kilka lat na przesłuchiwanie kandydatów, a teraz zabija tych, których odrzucił.

Verner wstaje i bierze laptop ze swojego biurka.

– Na nagraniu z automatycznej sekretarki Carlosa Joono mówi, że Jurek Walter wychłostał człowieka z kempingu tak samo, jak dawniej chłostał swojego brata – mówi, podłączając komputer do gniazdka w biurku.

– Tak, wiem. – Saga kiwa głową.

– A kiedy Joona usłyszał o zabójstwie na Białorusi i ofierze z podobnymi śladami na plecach, uznał je za dowód, że to Jurek morduje przestępców w całej Europie – odzywa się Carlos.

– Dostaliśmy film od białoruskiej policji. Kamera monitoringu uchwyciła sprawcę – oznajmia Verner i klika myszką, a wielki ekran na ścianie się rozjaśnia.

– Widać zabójcę? – pyta Nathan.

– Park narodowy jest już zamknięty, dochodzi dziesiąta wieczorem, a ochroniarz robi obchód – mówi tajemniczo Verner, gasi światła i rozpoczyna niemą projekcję na ekranie.

W dolnym rogu obrazu widać trzy wyrazy zapisane cyrylicą na białą oraz licznik czasu.

Kamera monitoringu jest skierowana na elegancki dom z ciemnobrązowego drewna, z ekstrawaganckimi rzeźbieniami i ozdobnymi elementami. Ze ścian, z werand, poręczy i kolumn zwiesza się sieć zgaszonych lampek bożonarodzeniowych.

– Domek z piernika – mruczy Nathan.

– Święty Mikołaj nazywa się u nich *Died Moroz* i najwyraźniej mieszka tutaj – grzmi Verner.

W zimowym parku panuje mrok. Jedyne światło pada z czegoś w rodzaju elektrycznych pochodni ze spiczastymi kłoszami, ustawionych po obu stronach ścieżek. Strażnik w mundurze i futrzanej czapie upewnia się, że drzwi domku Świętego Mikołaja są zamknięte i z powrotem schodzi po schodach. Zimne powietrze sprawia, że z jego ust wydobywają się kłęby pary. Idzie dalej wzdłuż śnieżnego wału i rzeźbionego płotu.

– Białoruskie władze tego nie przyznały – ciągnie Verner – ale wiemy, że człowiek, który padł ofiarą mordercy, był wcześniej pracownikiem wywiadu i miał za zadanie pilnować, by krytycy reżimu znikali.

Ochroniarz przystaje i zapala papierosa, a potem rusza dalej w lewo.

Duża postać odrywa się od ciemności pomiędzy gałęziami i idzie za nim.

– Cholera – szepcze Saga.

Czarno-biały film ma niską rozdzielczość, a śledzący porusza się z opóźnieniem, jakby część jego czarnej energii ciągnęła się za nim niczym

elastyczna poświata.

– Spójrzcie na to – mówi cicho Carlos.

Potężny mężczyzna trzyma pistolet z tłumikiem, który wcześniej wyjął z torby. Wyraźnie widać, że porusza się bezszelestnie na śniegu, bo ochroniarz nie reaguje.

– To nie Jurek – oznajmia Saga, wpatrzona w film.

Mężczyzna dogania ochroniarza przy plastikowym bałwanie i bez chwili wahania strzela mu w tył głowy. Widać zredukowany błysk z lufy. Krew i odłamki kości bryzgają z ust ochroniarza, jakby obficie wymiotował. Zęby i język wypadają przez ranę wylotową i lądują na śniegu.

Ochroniarz wciąż ma papierosa między palcami, kiedy uginają się pod nim nogi. Olbrzym uderza go w głowę kolbą pistoletu.

Bezwładne ciało wpada w zaspę, ale napastnik nie przestaje bić. Poślizguje się, odstepuje w bok, chowa pistolet, wraca i zaczyna wściekle kopać ciało.

– Co on robi? Ochroniarz nie żyje – szepcze Nathan.

Mężczyzna chwyta nieboszczyka za ramię i ciągnie, zostawiając na śniegu czarny ślad krwi. Wciąga go za balustradę. Krzyczy i uderza głową ochroniarza o kamień.

– Boże – sapie Carlos.

Mężczyzna się prostuje, jest wyraźnie zdyszany, raz za razem depcze klatkę piersiową i twarz ochroniarza, potem ciągnie go za nogę i znika poza kadrem.

– Ciało znaleziono dwadzieścia metrów dalej, za kontenerami na śmieci – mówi Verner.

Olbrzym wraca, wciąż jest zbyt ciemno, by rozpoznać jego twarz, wyciera usta, zawraca i idzie z powrotem, roztrzaskuje kopniakiem klosz jednej z lamp przy ścieżce, krzyczy i odchodzi.

Film migocze i dobiega końca.

– To w stu procentach przeczy teorii Joony – stwierdza Carlos.

– Ten człowiek może być pomocnikiem Jurka – mówi Saga.

– Tajny pomocnik, który zabija innych tajnych pomocników na Białorusi – mruczy Verner.

– Zdajemy sobie sprawę, jak to brzmi – odpowiada Saga z westchnieniem.

– Brak tu logiki – oznajmia Carlos przyjaznym tonem. – Jeśli Jurek żyje i ma pomocnika, to ów pomocnik powinien postępować zgodnie z jego poleceniem i zakopywać ludzi żywcem, a nie oczyszczać społeczeństwo.

– Mimo wszystko chcemy przeprowadzić postępowanie przygotowawcze – upiera się Saga.

– W takim razie będzie ono dotyczyło zabójstwa w Szwecji – odpowiada Carlos.

– To jest seryjny zabójca – oznajmia Saga.

– Nie możemy przekroczyć granicy, dopóki nikt nie prosi nas o pomoc. Wszyscy są zadowoleni, kiedy się pozbywają najgorszych z najgorszych.

– Daj nam miesiąc – prosi Nathan.

– Dostajecie tydzień – tylko wy dwoje. To i tak hojna oferta – odpowiada Carlos, spoglądając na Venera.

Valeria związała włosy w gruby koński ogon, ma na sobie czyste džinsy i białą koszulkę. Na stole obok filiżanki herbaty leżą kieszonkowe wydanie *Genialnej przyjaciółki* i tanie okulary do czytania.

Valeria stoi przy oknie w kuchni, rozmawiając przez telefon z młodszym synem Linusem, i spogląda w dół na pogrążone w mroku szklarnie.

Linus mieszka w dzielnicy Farsta, dojazd do niej zajmuje mu jedynie dwadzieścia minut, jeśli wybiera drogę przez Ältę. Obiecała mu starą komodę, która od lat stała na poddaszu.

– Przyjadę po nią w przyszłym tygodniu – mówi Linus.

– Uzgodnij z Amandą, czy będziecie chcieli zostać na obiad.

– Jooną też będzie?

– Wyjechał.

– Jak wam się w ogóle układa? – pyta Linus. – Ostatnim razem wydawałaś się szczęśliwa.

– Bo byłam.

Kończą rozmowę, Valeria kładzie telefon na stole i patrzy na okulary do czytania. Kiedy wysunęła się śrubka, jeden z zauszników przymocowała spinaczem.

Stary kominek emituje delikatne ciepło. Jedno z bierwion za metalowymi drzwiczkami rozpada się z sykiem.

Tak bardzo się przyzwyczała do samotności. Po latach spędzonych w więzieniu samotność jest jej częścią, ale kiedy Jooną wróci do domu, zapyta go, czy chce zamieszkać z nią na próbę. Będzie mógł zachować mieszkanie, w którym nocuje, nie ma żadnego powodu do pośpiechu, ale Valeria czuje, że chciałaby spędzać z nim więcej czasu w zwykłe dni.

Wyjmuje kieliszek z górnej szafki i napełnia go do połowy winem z kartonu stojącego na blacie. Wychodzi do salonu, patrzy na ciemny telewizor i czarne okna i włącza płytę, która już leży na talerzu gramofonu. Słyszc trzaski i po chwili rozpoczyna się *Guilty* – album Barbry Streisand z lat osiemdziesiątych.

Valeria siada na podłokietniku sofy i zaczyna myśleć, jakie to dziwne, że po tylu latach ponownie spotkała Joone.

Przypomina sobie swoje wyjazdy samochodem do Kumli i nieprzyjemne uczucie, kiedy metalowa brama zamykała się za jej plecami. Za każdym razem czuła w środku tę samą panikę, gdy mijała strażników, przechodziła przez drzwi numer trzy, zostawiała legitymację, odbierała identyfikator odwiedzającej i zostawiała w szafce ubrania oraz luźne przedmioty. Witaa się cicho z pedantycznie umalowanymi kobietami. Pod ich nogami jak zwykle biegały dzieci. W poczekalni były toaleta, kilka siedzisk, punkt informacyjny dla odwiedzających i koń na biegunach z odciętymi płozami.

Niedozwolone były staniki z fiszbinami, podpaski i tampony. Przed wizytacją należało przejść przez bramkę, a buty położyć na taśmie.

Mimo wszystko uwielbiała posępną salę odwiedzin. I starania Joony, by zawsze przygotować serwetki, kawę i ciasteczka.

A teraz jest wolny.

Spał u niej, kochali się i pracowali razem w ogrodzie.

Valeria wypija jeszcze trochę wina i śpiewa do wtóru *Woman in Love*, po chwili się opamiętuje i milknie zawstydzona.

Wychodzi do przedpokoju, staje przed lustrem, zdmuchuje z twarzy pukiel włosów, unosi brodę i uświadamia sobie, że naprawdę wygląda na szczęśliwą.

Tatuaze na ramionach z biegiem lat stały się niewyraźne, ramiona są umięśnione od ciężkiej pracy w ogrodzie i podrapane kolcami jeżyn.

Valeria rusza dalej do kuchni, stawia kieliszek na blacie i gasi lampę, o którą Joona zawsze uderza głową.

Muzyka w dużym pokoju jest stłumiona przez ściany i brzmi tak, jakby to sąsiad z mieszkania obok robił imprezę.

Valeria myśli o strachu, który widziała w oczach Joony, kiedy prosił ją, by rzuciła wszystko i z nim uciekła.

Czuła lęk na myśl, że naprawdę wciąż uważał Jurka za żywego.

Wie, że Jooną ma prawo tak myśleć. Trauma nigdy do końca nie znika, a jedynie skrywa się w cieniu i może powrócić z prędkością błyskawicy.

Dobrze, że pojechał do Lumi.

Valeria ma nadzieję, że Jooną się uspokoi, kiedy spędzi kilka dni z córką w Paryżu i przekona się, że wszystko w porządku.

Wiatr przybrał na sile, słychać łomotanie w kominie.

Valeria już ma wziąć do ręki książkę i okulary, kiedy przez okno wpada odblask reflektorów samochodowych. Snopy światła migoczą pomiędzy drzewami niczym obrazy w kinetoskopie.

Jej puls przyśpiesza, kiedy widzi, że na placu manewrowym zatrzymuje się obcy samochód, świecąc prosto do wnętrza najbliższej szklarni. Rośliny rzucają zwielokrotnione cienie.

Valeria idzie do przedpokoju, wkłada płaszcz przeciwdeszczowy, wsuwa nogi w kalosze, sięga do półki po latarkę, otwiera drzwi i wychodzi na zimne wieczorne powietrze.

Obcy samochód stoi na placu manewrowym. Obłok spalin sunie przez czerwone światło tylnych reflektorów.

Przez głowę przemyka jej myśl o pistolecie, który został w szufladzie nocnego stolika.

Żwir chrzęści jej pod nogami.

Drzwi od strony kierowcy są otwarte, a fotel pusty.

Ktoś znajduje się w najbliższej szklarni. Pomiedzy półkami i krzewami chodzi ciemna postać.

Valeria zbliża się i włącza latarkę, która niemal natychmiast gaśnie. Valeria potrząsa latarką i kieruje wąski snop światła na szklarnię.

W środku jest Gustav Eriksson z Hasselfors Garden. Jego kolega stoi głębiej, pomiędzy ławami.

Valeria macha do obydwu, rusza przed siebie i otwiera drzwi.

Gustav jest postawnym mężczyzną koło sześćdziesiątki. Zawsze zaczyna podzwaniać monetami w kieszeni, kiedy rozmawia o interesach. Ma okulary i przyprószone siwizną wąsy, nosi workowate dżinsy, różowe albo żółte koszule i marynarki.

Valeria od ponad dziesięciu lat kupuje w Hasselfors ziemię i nawóz.

Myśli, że pewnie miał do niej po drodze i chciał się upewnić, że zamówi od niego ziemię i nawóz przed nastaniem wiosny.

– Gustav?

– Wiesz, zbliża się wiosna – mówi Gustav, dzwoniąc monetami w kieszeni.

Jego olbrzymi kolega unosi plastikową doniczkę z pomidorem i odrobina suchej ziemi wysypuje się przez dziurkę w dnie.

– Na to liczę – odpowiada Valeria. – Tylko że tym razem będę potrzebowała dość sporo.

Śmieje się cicho i z zawstydzeniem.

– Wybacz, że zaglądam tak późno. Już miałem zawrócić, ale zobaczyłem, że jest u ciebie klient, i pomyślałem, że mogę...

Rozlega się twarde stuknięcie i Gustav milknie w połowie zdania. Po chwili słyhać kolejne stuknięcie, bardziej mokre. Gustav zgina się wpół, oparty o szafkę przed nią.

Valeria nie rozumie.

Nogi Gustava wierzgają spazmatycznie, ale twarz wydaje się rozluźniona, choć oczy są szeroko otwarte.

Valeria patrzy na postawnego mężczyznę obok. Dochodzi do wniosku, że powinna go poprosić, żeby zadzwonił po karetkę, i wtedy zauważa młotek w jego dłoni.

Ciemna kałuża krwi powiększa się pod Gustavem.

Mężczyzna z młotkiem ma prawie dwa metry wzrostu, masywny kark i zaokrąglone ramiona. Jego nozdrza są rozszerzone, a twarz napięta. Oddycha gwałtownie, a perłowe kolczyki w uszach nerwowo się kołyszą.

To wszystko jest jak sen.

Valeria próbuje się cofnąć, odejść jak najdalej od niego, ale nogi ma dziwnie zdrętwiałe, czuje się tak, jakby brodziła w wodzie.

Mężczyzna odrzuca od siebie młotek, jak gdyby już nie rozumiał, co trzyma w rękę. Odwraca się do Valerii z pytającym wyrazem twarzy.

– Nie odchodź – bełkocze.

– Wróć – odpowiada szeptem Valeria i powoli odwraca się do drzwi.

– Nie odchodź! – krzyczy mężczyzna i rusza jej śladem.

Valeria zaczyna biec, przewraca za sobą stolik z krzewami jeżyn, słyszy, że tamten się o niego potyka i ryczy jak zwierzę. Valeria szybko pędzi przed siebie pomiędzy półkami i przeskakuje worek z ziemią.

Wie, że mężczyzna jest tuż za nią. Mija ostre światło reflektorów samochodowych i potrąca ramieniem jedną z półek, dwie gliniane doniczki spadają na podłogę.

Dopada do drzwi i chwyta gałkę, a w tej samej chwili mężczyzna ją dogania.

Valeria wykonuje obrót, wypycha latarkę przed siebie i z dużą siłą trafia go w policzek. Napastnik chwieje się na nogach, Valeria kopie go w krocze. Widzi, jak mężczyzna się pochyla i opada na kolana.

Odwraca się z powrotem do drzwi.

Stara gałka się zacięła – Valeria uderza knykциями w zardzewiały rygiel i szarpie drzwi.

W drżącej szybie widzi, że mężczyzna pełźnie przed siebie.

Valeria przekręca gałkę i słyszy własny jęk, kiedy napastnik chwyta ją za nogę. Jednym szarpnięciem udaje mu się ją przewrócić. Valeria leci do przodu, podpira się rękami, przekręca się na bok i próbuje go kopnąć.

On mocno ciągnie ją do tyłu.

Płaszcz przeciwdeszczowy podejżdża do góry i Valeria czuje zadrapania na brzuchu i brodzie.

Zanim zdąży się podnieść, mężczyzna już jest nad nią i bije ją po plecach. Valeria traci oddech, kaszle i wciąga powietrze w płuca, po czym otrzymuje kolejną serię ciosów.

Po chwili napastnik się cofa, wydaje pomruk i rozdeptuje odłamki doniczek.

Dysząc, Valeria staje na czworakach i widzi, że mężczyzna wraca do Gustava, po drodze zrzucając ze stołów rośliny. Zaczyna kopać pozbawione życia ciało i wrzeszczy z wściekłości.

Valeria wstaje i opiera się ręką o szklaną ścianę. Napastnik wraca.

– Odpieprz się ode mnie – wykrztusza Valeria, próbując go odsunąć jedną ręką.

Mężczyzna łapie ją za ramię i zadaje cios prosto w lewy policzek, aż Valeria

upada na prawą stronę. Uderza głową o szklaną ścianę i osuwa się na podłogę w deszczu odłamków.

On zaczyna deptać jej po piersiach. Krzyczy, że ją zabije, że zabierze do rzeźni, kaszle i wrzeszczy na całe gardło, siada na niej okrakiem, chwytając ją oburącz za szyję i ściska.

Valeria nie może oddychać, ze wszystkich sił próbuje go z siebie zrzucić, ale jest zbyt silny. Odwraca się na bok i próbuje dosięgnąć jego twarzy.

Napastnik zaczyna uderzać nią o podłogę. Valeria czuje palenie z tyłu głowy i po trzecim uderzeniu traci przytomność.

Śni jej się, że z dużą prędkością zjeżdża windą. Po przebudzeniu dyszy z przeraźliwego bólu w nodze. Mężczyzna gryzie ją w udo przez dżinsy, wstaje z rykiem i kopie ją w stopy.

Ze śladu po ugryzieniu wypływa ciepła krew.

Valeria półprzytomnie widzi, jak tamten zrzuca rośliny z ław, pochyła się i podnosi z podłogi nóż do szczepienia drzew.

Olbrzym wraca do Gustava, głębokim cięciem podrzyna mu gardło, a zaraz potem rozcina go od pępka po obojczyk. Zarzuca sobie Gustava na ramię i rusza do drzwi. Ciałem wstrząsają drobne spazmy, a po plecach napastnika spływa krew.

Mija Valerię i kopniakiem otwiera drzwi szklarni. Wypadają z zawiasów, a szyby roztrzaskują się o ziemię.

Valeria wstaje i wymiotuje z bólu. Krew spływa z tyłu głowy pod nieprzemakalny płaszcz. Valeria zatacza się do przodu, szuka oparcia i chwiejąc się na nogach, wychodzi ze szklarni.

Słychać głuchy trzask, kiedy samochód na placu manewrowym zaczyna płonąć. Brudne płomienie podpalonej benzyny przechylają się na wietrze. Olbrzym tłucze szyby łopata, odskakuje, kiedy ogień zaczyna się rozprzestrzeniać, i przenosi wzrok na Valerię.

Valeria zawraca i zaczyna biec do lasu. Sapie z bólu w udzie. Jęcząc, przeciska się przez gałęzie świerków, potyka się i odzyskuje równowagę.

Tuż za sobą słyszy jego ciężki, chrapliwy oddech. Wpada nogą w napełnione wodą zagłębienie i próbuje osłonić twarz przed zwisającymi gałęziami. Nagle dostaje łopata w tył głowy.

Ogłuszona, leci do przodu, przez suche gałęzie, w zmrożone krzewinki brusznicy. Mężczyzna ryczy i zadaje kolejny cios, ale nie trafia w głowę i łopata wypada mu z rąk.

Valeria odzyskuje przytomność i czuje, że napastnik wlecze ją za nogę przez las. Zgubiła kalosze, a płaszcz przeciwdeszczowy ciągnie się za nią po ziemi. Próbuje się złapać cienkiej brzozy, ale nie starcza jej siły.

Według danych z paszportu i karty kredytowej Joono Linna jest teraz fińskim architektem krajobrazu i nazywa się Paavo Niskanen. Poza ciałem nie ma już nic, co można by powiązać z jego prawdziwą tożsamością i życiem w Sztokholmie.

Żadnych dokumentów, żadnej elektroniki, ani jednej sztuki odzieży.

Otworzył zapasową oponę, wcisnął do środka plastyczny materiał wybuchowy i detonatory, po czym z powrotem zgrzał gumę.

W porównaniu ze Szwecją odległości na zachodzie Europy są niewielkie.

Gdyby pojechał trasą A9, z Béziers w południowej Francji do Genewy w Szwajcarii miałby tylko pięćset kilometrów, ale wybiera mniej uczęszczane drogi, więc podróż trwa siedem godzin.

Próbuje sobie powtarzać, że wszystko będzie dobrze. Wie, że Nathan dopilnuje, by Valeria otrzymała ochronę. Zrobiłaby lepiej, gdyby z nim pojechała, ale będzie bezpieczna do czasu, aż policji uda się namierzyć Jurka.

Mija wąskie przedłużenie rzeki Laire i otwartą granicę ze Szwajcarią, jedzie pod górę Chemin du Moulin-de-la-Grave i dociera do Genewy pod chmurami ciężkimi od deszczu.

Parkuje na Rue de Lausanne i wiesza na ramieniu torbę. Ekstrawagancko zaprojektowanymi drzwiami wchodzi na dworzec kolejowy, idzie do kawiarni i w kasie odbiera kopertę z kartą magnetyczną od Lumi.

A więc tu jest, myśli.

Udało jej się uciec z Paryża.

Przed wejściem do wyłożonej marmurem recepcji hotelu Warwick Geneva Joono zakrywa głowę kapturem.

Jadąc na drugie piętro, stoi ze spuszczoną głową, żeby kamery w windzie nie uchwyciły jego twarzy.

Na wykładzinie w korytarzu jego kroki są bezszelestne. Zatrzymuje się przed drzwiami pokoju dwieście osiem i przyciska dzwonek.

Wizjer ciemnieje.

Joona wie, że Lumi stoi z boku i czymś go zakrywa – na przykład poduszką z kanapy – na wypadek gdyby ktoś strzelił przez drzwi, jak tylko zajrzy.

Korytarz jest nadal pusty, ale między piętami słychać cichą muzykę.

Wizjer jaśnieje, po czym znów robi się ciemny.

Joona kiwa głową, a Lumi otwiera drzwi. Joona szybko wchodzi, zamyka za sobą, wdycha zapach jej włosów i mocno ją przytula.

– Tato – szepcze przyciśnięta do jego piersi.

Joona się uśmiecha, kiedy na nią patrzy. Widzi, że związała jasnobrązowe włosy w uczesany szczotką koński ogon i zrobiła się szczuplejsza – jej kości policzkowe są wyraźnie zaznaczone, a szare oczy mają ciemny odcień.

– Ale ładnie wyglądasz – mówi Joona.

– Dzięki. – Lumi spuszcza wzrok.

Joona wchodzi do dwuosobowego pokoju, gasi górne światło, zasłony i odwraca się do niej.

– Jesteś absolutnie pewny? – pyta Lumi z powagą.

– Tak.

Joona widzi, że córka powstrzymuje się od komentarza. Tylko kiwa głową, wchodzi do pokoju i siada w fotelu.

– Pozbyłaś się wszystkiego? – Joona przynosi torbę z przedpokoju.

– Zrobiłam wszystko, co ustaliliśmy – odpowiada Lumi powoli, jakby z ciężarem w głosie.

– Udało się?

Lumi wzrusza ramionami i znowu spuszcza wzrok.

– Przykro mi, że zostałaś w to wciągnięta – mówi Joona, wyjmując z torby reklamówkę. – Włóż te ciuchy... Pewnie są za duże, ale po drodze kupimy nowe.

– Okej – mruczy Lumi i wstaje.

– Zmień wszystko: bieliznę, spinki do włosów...

– Wiem – przerywa i wchodzi do łazienki z reklamówką dyndającą w rękę.

Joona wyjmuję z torby pistolety. Jeden zawiesza w kaburze pod lewym ramieniem, a drugi przykleja taśmą do prawej nogi.

Prostuje się, kiedy Lumi wraca. Jej bluza jest zbyt obszerna, a spodnie wiszą na wąskich biodrach niczym worek.

– Gdzie masz pistolet? – pyta Joona.

– Pod poduszką w łóżku.

– Sprawdziłaś iglicę i sprężyny?

– Ty to zrobiłaś, zanim mi go dałaś – odpowiada Lumi, krzyżując ręce na piersi.

– Nie wiesz tego.

– Wiem.

– Sprawdź sama, to jedyny sposób, jeśli chcesz mieć pewność.

Lumi bez słowa podchodzi do łóżka, bierze do ręki Glocka 26, wyjmując magazynek, pocisk, rozmontowuje broń, kładzie części na kołdrze i zaczyna od obejrzenia sprężyny powrotnej.

– Zaczynam nabierać wprawę w znikaniu – oznajmia Joona i próbuje się uśmiechnąć. – Wiem, że to wszystko może robić wrażenie lekkiej przesady.

Lumi nie odpowiada, znów składa pistolet, dwukrotnie wypróbowała mechanizm i wciska magazynek z powrotem.

Joona wchodzi do łazienki, widzi stare ubrania Lumi wrzucone do wanny. Wkłada je do worka na śmieci, wraca do pokoju, zbiera resztę jej rzeczy, zabiera buty stojące pod drzwiami i wychodzi z hotelu.

Powietrze jest zimne, a niebo szare jak stal. Nad ogromnym dworcem kolejowym wiszą ciemne smugi chmur. Pasażerowie są ozdobione girlandami świątecznych lampek i roziskrzonymi świerkami. Na chodnikach roi się od ludzi, na jezdniach nadal jest tłoczno. Joona idzie z opuszczoną głową, skręca w lewo w dół Place de Cornavin, mija bar z hamburgerami i browar. Przy dużym tunelu prowadzącym na dworzec zaczyna wrzucać rzeczy Lumi do różnych kontenerów na śmieci.

W drodze powrotnej wchodzi do chińskiej restauracji i zamawia jedzenie. Czeka w ciemnym lokalu, myśli o czasach spędzonych z Lumi w Nattavaara

i o tym, jak się ponownie poznawali. Opowiadali sobie o wszystkim, co się działo przez te lata.

Kiedy Lumi wciąga go do pokoju, wygląda, jakby płakała. Jooną idzie za nią i stawia torbę z jedzeniem na stole obok kanapy.

– Pijasz wino?

– Mieszkam we Francji – odpowiada Lumi zduszonym głosem.

Jooną wyciąga kartonowe opakowania z jedzeniem, stawia na stole kieliszki, talerzyki i pałeczki.

– Jak tam w szkole? I co u ciebie? – pyta i wyciąga z minibaru butelkę czerwonego wina.

– Dobrze... ostatnio dużo się dzieje.

– Tak powinno być.

– A ty? Jak się miewasz, tato? – Lumi otwiera kartoniki.

Kiedy jedzą, Jooną opowiada o czasie od wyjścia z więzienia, o pracy dzielnicowego, a także o Valerii i jej gospodarstwie.

– Zamieszkaś z nią?

– Nie wiem. Chętnie bym zamieszkał, ale ona ma swoje życie, więc... zobaczymy.

Lumi odkłada pałeczki i się odwraca.

– O co chodzi, Lumi?

– Po prostu... ty nic o mnie nie wiesz.

– Nie chciałem ci przeszkadzać, masz nowe życie... Chętnie stałbym się jego częścią, choć rozumiem, że ojcem policjantem nie za bardzo można się pochwalić wśród tych wszystkich malarzy i pisarzy.

– Myślisz, że się ciebie wstydzę?

– Nie, ale... chodzi mi o to, że nie bardzo do nich pasuję.

Głos Lumi bardzo przypomina mu głos Summy. Chciałby jej o tym powiedzieć, ale rezygnuje. W milczeniu kończą posiłek i dopijają wino.

– Wyjedziemy wczesnym rankiem – oznajmia Jooną i zaczyna sprzątać ze stołu.

– Dokąd?

– Nie mogę powiedzieć.

– Nie – odpowiada szeptem Lumi i kryje twarz.

– Rozumiem, że nie chcesz się ukrywać, że to nie pasuje do twojego obecnego życia.

– Czy ja się skarżę? – pyta Lumi przeciągłym tonem.

– Nie musisz.

Lumi wzdycha i szybkim ruchem przesuwa dłonią po oczach.

– Widziałeś Jurka Waltera?

– Nie, ale jego pomocnik mnie śledził i...

– Jaki znowu pomocnik? – przerywa Lumi.

– Jurek cię obserwował – kontynuuje Joon. – Przyjrzał się twojemu życiu, zna twoje zwyczaje i wie, z kim spędzasz czas.

– Ale po co Jurek miałby się starać o pomocnika?

– Żeby się zemścić tak, jak tego chce, potrzebuje pomocnika równie lojalnego jak jego brat – wyjaśnia Joon. – Wiedział, że rzucę wszystko i będę próbował cię chronić, kiedy tylko zrozumiem, że żyje. Jego strategia polegała na uprowadzeniu ciebie, zanim zdążę dojechać do Paryża. W tym samym czasie jego pomocnik miał porwać Valerię w Sztokholmie. To musi nastąpić równocześnie, żeby mogło się udać. On myśli jak brat bliźniak.

– Dlaczego w takim razie ten pomocnik śledził ciebie?

Joon wkłada puste kartoniki do papierowej torby, nagle czuje ukłucie bólu za gałką oczną i opiera się o biurko, aby nie stracić równowagi.

– Żeby zrozumiał, że Jurek żyje, na sekundy przed tym, jak zrealizuje swój plan – odpowiada i się do niej odwraca. – Zadzwoiłem do ciebie, zrobiłaś dokładnie to, co należało, i udało ci się uciec z Paryża. Pozwolenie pomocnikowi na śledzenie mnie było rozwiązaniem awaryjnym, w ten sposób próbowali nie stracić jedyne go śladu prowadzącego do ciebie... Byliśmy szybcy i zyskaliśmy małą przewagę, ale na tym koniec.

– Z całą pewnością jest tu jakaś logika, tato, tyle że nic nie wskazuje na to, żeby Jurek żył. Nikt go nie widział, nawet ty... Dlaczego ten ktoś, kto cię śledził, miałby mieć coś wspólnego z Jurkiem?

– Wiem, że on żyje.

– Okej, na tym się opieramy i dlatego tu jesteśmy.

– Zabiłem jego brata bliźniaka, ale nie jego.

– Kim w takim razie ja jestem? – pyta Lumi.

– Moją córką.

– Zaczynam się czuć jak zakładniczka. – Lumi unosi ręce w geście rezygnacji. – Przesadam, wybacz... Ale to ma wpływ na każdy aspekt mojego życia. Powinnam wiedzieć, co właściwie robimy.

– Co chcesz wiedzieć? – Jooną siada na sofie.

– Jutro wyjeżdżamy. Jak wygląda plan?

– Plan polega na tym, żeby przeżyć, dopóki policja nie schwyta Jurka. Zaopatrzyłem ich w mnóstwo materiałów i niewykluczone, że jeśli się pośpieszą, dadzą radę go namierzyć.

– Jak mamy przeżyć? – pyta Lumi łagodniejszym tonem.

– Pojedziemy przez Niemcy i Belgię do Holandii. W prowincji Limburg, niedaleko Weertu, jest kilka zrujnowanych domów otoczonych polami.

– Tam mamy się ukryć?

– Tak.

– Na jak długo?

Jooną nie odpowiada: odpowiedź nie istnieje.

– Będiesz tam spokojniejszy? – Lumi siada w drugim fotelu.

– Opowiadałem ci o moim przyjacielu Rinusie?

Lumi kiwa głową.

– Wspominałeś o nim, kiedy trenowaliśmy walkę wręcz w Nattavaara.

Po okresie służby jako spadochroniarz Jooną został zwerbowany na tajne specjalistyczne szkolenie w Holandii. Jego instruktorem był podporucznik Rinus Advocaat.

– Rinus zawsze był trochę paranoikiem i stworzył dom tak bezpieczny, jak to tylko możliwe. Z zewnątrz wygląda to jak kilka zapuszczonych budynków gospodarczych, ale...

– Mniejsza o to – wzdycha Lumi.

Jooną już ma coś powiedzieć, kiedy nagle czuje kolejne, silniejsze ukłucie

migreny. Po ostrym bólu za lewym okiem następuje nieprzyjemne uczucie, jakby jego drogi słuchowe wypełniły się wodą.

– Tato? Co się dzieje?

Joona przyciska rękę do lewego oka. Burza przechodzi, ból ustępuje.

– To był długi dzień – oznajmia, wstaje i idzie umyć zęby.

Kiedy wraca do sypialni, Lumi siedzi na brzegu łóżka z zegarkiem w ręku.

– Co to za zegarek? – pyta Joona.

– Prezent.

– Musisz go zostawić.

– Nie ma w nim nic niezwykłego – odpowiada Lumi surowo i zakłada zegarek na rękę.

– Pewnie nie, ale jedyna skuteczna zasada polega na całkowitym zerwaniu z przeszłością.

– Okej, ale nie zostawię mojego zegarka. Możesz sprawdzić, jest zwyczajny – mówi Lumi i go podaje.

Joona bierze do ręki zegarek, zapala lampkę przy łóżku, żeby lepiej widzieć, ogląda go pod światło, analizuje każde ogniwo w pasku i sprawdza, czy maleńkie śrubki z tyłu są porysowane.

– Żadnych ukrytych mikrofonów ani nadajników? – Lumi nie potrafi ukryć sarkazmu w głosie.

Joona bez słowa oddaje jej zegarek, a ona, milcząc, zakłada go na lewy nadgarstek. W ciszy pakują torby, ubierają się jak do wyjazdu, potem w butach i z kaburami kładą się każde po swojej stronie łóżka.

Saga Bauer i Nathan Pollock mają za sobą czternaście godzin spędzonych w Narodowym Wydziale Operacyjnym przy telefonie i komputerze.

Przez trzy okna widać dziedziniec za płytą szkła, zamknięty spaceriak aresztu oraz dachy z przewodami wentylacyjnymi i antenami.

Na ścianach pokoju roi się od map, zdjęć satelitarnych, zdjęć i numerów kontaktowych do różnych ludzi z całej Europy.

Na stole leżą notatniki pełne zapisków i pomysłów zakreślonych kółkami. Zmięta serwetka w kubku po kawie zdążyła pociemnieć, a na pustej paterze zostało tylko trochę kryształków cukru i kilka starych gum do żucia.

– To nie Jurek, ale ten człowiek jest seryjnym mordercą. Mamy tydzień na znalezienie go – oznajmia Saga i na kilka sekund zamyka piekące oczy.

– Jaki będzie następny krok? Materiał z Białorusi jest zbyt kiepskiej jakości, nie widać nawet, czy ten człowiek ma twarz.

– Sześć ofiar w sześciu różnych krajach i wszędzie to samo. To nienormalne, do diabła – irytuje się Saga. – Żadnych świadków, żadnych zdjęć, żadnych wyników w rejestrach DNA.

– Jeszcze raz zadzwonię do Ystad. Przecież w dzielnicy przemysłowej muszą być cholerne kamery monitoringu.

Zmęczenie sprawiło, że bruzdy na chudej twarzy Nathana są głębsze niż kiedykolwiek, a bystre oczy przekrwione.

– Zadzwon – odpowiada Saga z westchnieniem. – Ale powiedzą ci tylko, że analizy techniczne są w toku i że nie potrzeba im pomocy ze Sztokholmu.

– I tak tam pojedziemy.

– Nie ma sensu.

– Gdybyśmy mieli choć jedno w miarę ostre zdjęcie, jednego świadka,

nazwisko, cokolwiek, to udałoby nam się go znaleźć.

Saga ponownie spogląda na mapę dzielnicy przemysłowej Ystad.

Mężczyzna skazany za podwójne zabójstwo został pobity na śmierć w warsztacie, którego był właścicielem.

Głowę rozbito mu młotkiem na miazgę i oddzielono od ciała, które następnie zostało uniesione na dźwigu.

Jego psa zatłuczono i nadziano na słup bramy przed warsztatem.

Kilka okien w budynku naprzeciwko wybito, a motocykl stojący na sąsiedniej posesji został zniszczony.

Saga podejrzewa, że sprawca może mieć zaburzony poziom serotoniny w korze przedczołowej i zwiększoną aktywność ciała migdałowatego.

– Jest skrajnie brutalny... A jednocześnie ma też inne oblicze – mówi. – Ofiary są na tyle nietypowe, że musiał przeprowadzić zakrojone na dużą skalę poszukiwania, mieć dostęp do mnóstwa rejestrów albo je zhakować. Rozpracował ofiary i prawdopodobnie nawiązał z nimi kontakt z odpowiednim wyprzedzeniem.

Rozlega się dzwonek telefonu leżącego na biurku. Saga zdąży zobaczyć na wyświetlaczu zdjęcie żony Nathana, zanim ten odrzuca połączenie i staje przed długą listą krajów, dzielnic oraz nazwisk śledczych i policjantów.

Jak dotąd wykreślili ponad czterysta osób i osiem krajów.

Saga otwiera plik PDF z raportem z Europolu i myśli o wszystkim, co Joona poświęcił przez ten czas. Trzymał się z dala od rodziny, stracił całe lata z życia córki i urządził swoje życie tak, by uniknąć zemsty Jurka.

Bez najmniejszych wątpliwości zafiksował się na tym punkcie.

To, że człowiek bezczeszczący groby w Oslo miał w zamrażarce czaszkę Summy, stało się kroplą, która przelała czarę.

Paranoja Joony stworzyła scenariusz, według którego zabójstw w całej Europie dokonywał Jurek Walter, a motywem była chęć pozbycia się kandydatów niespełniających wymagań.

Tyle że Jurek Walter nie żyje, a ten morderca nie ma z nim nic wspólnego.

Nathan spogląda znad komputera i po raz kolejny podaje wspólny mianownik wszystkich ofiar – każdy z zabitych miał na koncie bardzo poważne, brutalne

przestępstwa, także na tle seksualnym.

– Jeśli nie trzymać się tego kurczowo, nasuwającym się wytłumaczeniem jest to, że sprawcę napędza swoista wypaczona moralność – oznajmia Nathan. – Ten człowiek uważa, że ma za zadanie oczyścić społeczeństwo, być może uczynić świat lepszym i bezpieczniejszym.

– Superbohater... albo sługa Boży.

Saga i Nathan zaczynają szukać w Internecie zwolenników surowszych kar i czystek, ale już wyniki pierwszej rundy poszukiwań okazują się zbyt obszerne i niemożliwe do ogarnięcia.

Może to oczywistość.

Setki tysięcy ludzi wypowiadają się bez ogródek, że ktoś powinien zrobić porządek na ulicach.

Wśród wyników wyszukiwania trafiają się nawet policjanci. Ich koledzy po fachu skarżą się na zasady, sądy, politycznie poprawnych kolegów i branie pod uwagę praw przestępców.

Dzwoni telefon. Saga bierze go do ręki. Widzi zagraniczny numer i odbiera. To komisarz Salvatore Giani z Mediolanu. Wyraża ubolewanie, że śledztwo w sprawie zabójstwa Patrizii Tuttino pod szpitalem San Raffaele utknęło w martwym punkcie.

– Przeanalizowaliśmy filmy ze wszystkich kamer monitoringu, rozmawialiśmy ze wszystkimi pracownikami szpitala. Nie ma żadnych śladów, żadnych świadków, niczego – mówi.

– A badania techniczne?

– Przykro mi, ale zamierzamy zmniejszyć priorytet postępowania przygotowawczego – przyznaje Salvatore.

– Rozumiem – odpowiada Saga. – Dzięki za telefon.

Odkłada komórkę, wzdycha i patrzy w zmęczone oczy Nathana.

– Spróbuję jeszcze raz z Wołgogradem – oznajmia Nathan i sięga po swój telefon. W tej samej chwili Veronica dzwoni ponownie.

– Odbierz – mówi Saga.

– Ona chce tylko powiedzieć, że jestem idiotą, bo ją ignoruję.

– Daj już spokój.

Nathan wypija trochę zimnej kawy, wrzuca kubeczek do kosza na śmieci i odbiera.

– Cześć, kochanie.

Saga słyszy zdenerwowanie w głosie Veroniki.

– Wcale nie mam cię w dupie – odpowiada Nathan. – Ale tak się składa, że moja praca... Okej, Nickie, mamy różnicę zdań... Dobrze... a tak poza tym chciałaś o czymś porozmawiać czy...

Nathan milknie i kładzie telefon na stole.

– Teraz znów jesteśmy przyjaciółmi – komentuje ironicznie.

Saga wstaje i podchodzi do ściany, na której wiszą rozmazane kadry z filmu i zdjęcia zmasakrowanych zwłok.

– To nie mija samo z siebie. Ten superbohater zakończy swoją działalność, kiedy zostanie złapany – mówi.

– Zgadzam się – potwierdza Nathan.

– Gdyby jakość filmu z Białorusi nie była taka zła, już wystawilibyśmy list gończy – kontynuuje Saga. – Chodzi mi o to, że... on będzie popełniał błędy, o ile już ich nie popełnił.

Saga bierze telefon ze stołu i trzyma go w ręku. Jest ciepły, a ciemny wyświetlacz odbija lampy u sufitu. Saga patrzy na zapiski w notatniku przed sobą i postanawia zadzwonić do osoby kontaktowej z Wydziału Techniki Operacyjnej Komendy Głównej Policji w Polsce.

Nathan ma już za sobą dwadzieścia trzy rozmowy z różnymi rosyjskimi jednostkami, FSB, SWZ i dowódcami wszystkich okręgów federalnych.

– Czuję się jak telemarketer – mruczy Nathan i wybiera numer rosyjskiej agencji antynarkotykowej Gosnarkokontrol.

Po kilku nieporozumieniach zostaje połączony z wiekowym komisarzem Jakowem Kramnikiem i szybko wyjaśnia, czego dotyczy sprawa.

– Tak, zgadza się, otrzymaliśmy wasze zapytanie za pośrednictwem Europolu – odpowiada rosyjski komisarz. – Przepraszam, że się nie skontaktowałem, ale w niektórych obszarach zostało u nas jeszcze trochę dawnej biurokracji.

– Nic nie szkodzi. – Nathan pociera czoło.

– Dziękuję za zrozumienie, to mnie cieszy. Robi mi się ciepło na sercu. Tak

się bowiem składa, że mamy podejrzanego zabójstwo, które spełnia kilka waszych kryteriów. W poniedziałek w magazynie na przedmieściach Sankt Petersburga znaleziono niejakiego Igora Sokołowa z poderżniętym gardłem. Wcześniej spędził dziewiętnaście lat w więzieniu Kresty za przestępstwa narkotykowe, ale jednocześnie był podejrzany o dokonanie czterech zabójstw. W tym przypadku mieliśmy do czynienia z egzekucją: jedno kolano zostało złamane, a tętnica szyjna wewnętrzna przecięta. Wyglądało to jak robota naszych służb specjalnych... ale oni nigdy nie próbowaliby wyciągnąć kręgosłupa.

– Kręgosłupa?

– Sokołow przez długi czas po śmierci był poddawany brutalnej przemocy. Mogę wysłać protokół, jeśli chcecie.

– Masz jakąś teorię na temat sprawcy? – pyta Nathan i jednocześnie słyszy dzwonek telefonu Sagi.

– Igor Sokołow walczył za nasz kraj w Afganistanie, popadł w uzależnienie od heroiny i wkroczył w świat poważnej przestępczości, ale odbył karę i odbudował swoje życie, potrafię to uszanować... Nie mamy żadnych śladów, ale wyszliśmy z założenia, że zemścił się na nim dawny wróg z półświatka.

W szybie Nathan widzi odbicie Sagi, która wstaje tak gwałtownie, że biurowy fotel odjeżdża do tyłu i uderza o ścianę.

– Sprawdziliście monitoring w okolicy magazynu? – pyta.

– Tak, bez rezultatu – odpowiada rosyjski komisarz.

Nathan kończy rozmowę po wzajemnych podziękowaniach i wyrazach nadziei na współpracę w przyszłości.

Kładzie telefon na stole, kręci nim i odwraca się do Sagi.

Saga stoi z komórką przy uchu, nachyla się i coś zapisuje w notatniku.

– Jedziemy, jedziemy natychmiast – mówi.

Dwa samochody blokują jedną stronę Regeringsgatan, a cały chodnik jest otoczony biało-niebieską taśmą, która powiewając na wietrze, otacza rusztowania i baraki robotnicze z zakratowanymi oknami.

– Nie wiem... ale to bardzo pasowało do naszego sprawcy – mówi Saga.

– Obdzwaniamy wszystkie zakątki Europy i nawet nie wiemy, co się, kurwa, dzieje w naszym ogródku. – Nathan skręca i podjeżdża pod ogrodzenie.

– Bo wydają się przekonani, że w grę wchodzi wymuszanie haraczów – odpowiada Saga. – Najwyraźniej już wcześniej w tym barze dochodziło do prób szantażu.

– Wszyscy pilnują swoich cholernych rewirów jak chytre rodzeństwo.

– Jesteśmy zmęczeni, ale przyjechaliśmy tu, więc wyluzujmy. To może być coś, na co czekaliśmy. – Saga otwiera drzwi samochodu. – Jeśli chodzi o mnie, mogą sobie wierzyć, że za wszystko odpowiada Black Cobra, byle tylko nas wpuścili.

Na chodniku czeka starszy mężczyzna z parasolem. To prokurator główny Arne Rosander z oddziału w centrum.

Ma przerzedzone włosy i zadbaną brodę, nosi srebrne okulary i kraciasty blezer pod płaszczem z lodenu.

– Słyszałem o tobie, Sago Bauer, ale myślałem, że ludzie przesadzają – oznajmia i rozkłada nad nią parasol.

– Czy ofiary zostały zidentyfikowane? – pyta Saga.

– Erica Liljestränd, niezamężna, lat dwadzieścia dwa, robiła licencjat z biotechnologii na KTH, i Niklas Dahlberg, również stanu wolnego, barman z tutejszego Pilgrim Baru.

Taśma drży, a brudnobiała nylonowa siatka na rusztowaniu wydyma się jak żagiel.

– Nie znaleźliśmy żadnego powiązania między ofiarami – kontynuuje prokurator, prowadząc ich w kierunku miejsca zbrodni. – Wszystko wskazuje na to, że kobieta po prostu została w knajpie jako ostatnia.

– Sama? – pyta Nathan.

– Nie była z nikim umówiona na randkę, ale miała się spotkać z koleżanką – wyjaśnia Arne Rosander. – Pewnie po prostu znalazła się na linii strzału.

Wchodzą w przejście pod rusztowaniem. Deszcz cieknie przez dach ze sklejki. Technicy kryminalistyki zbudowali przed drzwiami do Pilgrim Baru bramkę – przed wkroczeniem na miejsce zbrodni należy włożyć odzież ochronną i wpisać się na listę.

Arne wprawnie wkłada odzież ochronną i cierpliwie czeka, aż Saga i Nathan podpiszą listę.

– Jak myślisz, Arne, co tu się stało? – Nathan chowa kitkę przed nałożeniem na głowę niebieskiego foliowego kaptura.

W przyjaznych oczach prokuratora pojawia się coś na kształt posępnej pustki.

– To Black Cobra, zaraz zobaczycie stopień brutalności... ale oczywiście trudno jest wnieść oskarżenie. Musimy powiązać sprawcę z organizacją i udowodnić, że stoi za tym rozkaz.

Wchodzą w oślepiające światło lamp techników. W pomieszczeniu pracuje kilkanaście milczących osób.

– Ciała zostały przewiezione na oddział medycyny sądowej – mówi cicho Arne. – Ale poza tym miejsce zbrodni jest nietknięte na tyle, na ile to możliwe.

Saga patrzy na oznaczone pozycje ciał. Wszystko wskazuje na paskudnie brutalny przebieg wydarzeń. Krew została rozdeptana po podłodze, ciała wleczono pomiędzy meblami, da się rozpoznać dwa miejsca, w których rzeź się rozpoczęła.

W powietrzu wisi intensywna woń wódki i kwaśnego wina ze stłuczonych butelek z baru. Wszędzie pośród roztrzaskanych mebli i wiórów leżą szklane odłamki. Gdyby nie mnóstwo krwi, można by pomyśleć, że przez pomieszczenie przeszło tornado.

Wchodzą w głąb lokalu i przystają przy wygiętej metalowej podstawie stolika, który leży obok zakrwawionego kija bejsbolowego.

Saga ogarnia wzrokiem pomieszczenie i próbuje zrekonstruować przebieg

wydarzeń. Wygląda na to, że barman był główną ofiarą, a w każdym razie to na nim skupiła się agresja sprawcy. Kobiecie poderżnięto gardło, potem została zaciągnięta kilka metrów w głąb lokalu i tam pozostawiona.

– Co ty na to? – odzywa się Nathan zdławionym głosem.

Saga powoli się obraca i patrzy na roztrzaskany bar. Zapewne zaczęło się od bójki – ciosów pięściami i kopnięć – a potem przeszło w istną masakrę kijem bejsbolowym.

Przygląda się wielkiej kałuży krwi pod przeciwległą ścianą i orientuje się, że ciśnienie krwi wciąż było wysokie, skoro bryznęła aż na różowy klosz lampki ściennej.

Brutalna przemoc zaczęła się w tym miejscu.

Technicy prawdopodobnie znaleźli nóż.

Musiało paść wiele ciosów w serce i płuca.

Potem ciało zostało zawleczone do drzwi.

Saga podąża wzrokiem za rozciągniętym śladem krwi i dużymi odciskami stóp.

Ofiara nadal żyła, zakrwawioną dłonią próbowała się przytrzymać słupa.

– To on – stwierdza Saga.

– Na to wygląda – zgadza się Nathan, kiwając głową.

– Czy jest coś, co wskazywałoby na atak na tle seksualnym? – pyta Saga.

– Nie – odpowiada prokurator.

– Sprawdziliście wszystkie kamery w okolicy? – dopytuje się Nathan.

– Jedyna, która nas urządza, jest niestety zasłonięta przez rusztowania... Choć pewnie i tak nic by to nie dało ze względu na ciemności i złą pogodę.

– Rozumiem.

– Mamy jednak trzech świadków, którzy widzieli olbrzymiego mężczyznę na ulicy przed lokalem. Był agresywny i krzyczał.

– Chętnie przeczytam ich zeznania – mówi Saga.

– Jeden z nich podał naprawdę dobry rysopis – oznajmia Arne i zaczyna szukać pliku dźwiękowego na iPadzie.

Saga i Nathan podchodzą bliżej. Arne naciska Play i rozlega się przyjemny, nieco zużyty głos starszej kobiety:

„Na początku usłyszałam tylko krzyk, wrzask jakiegoś mężczyzny... To oczywiście było nieprzyjemne... W końcu zobaczyłam go pod rusztowaniem. To był potężny chłop koło pięćdziesiątki, dobre dwa metry wzrostu, muskularne ramiona... Był ubrany w czarny płaszcz przeciwdeszczowy, foliowy, nie z nylonu... Poruszał się nerwowo... A kiedy doszedł do klubu Nalen, znalazł się w kręgu światła i zobaczyłam, że ma zakrwawioną twarz... Zachowywał się naprawdę agresywnie, krzyczał i kopał zaparkowane samochody, podniósł z ziemi kamień i rzucił nim w grupkę młodzieży po drugiej stronie ulicy, a potem zniknął mi z oczu”.

„Może pani opisać jego twarz?” – pyta prowadzący przesłuchanie.

„Nie wiem, głównie zwracałam uwagę na to, że jest zakrwawiony, wydawało mi się, że zrobił sobie krzywdę... Miał wielką głowę i masywny kark... Nie wiem, to trudne... Pomyślałam, że przypomina rosyjskiego chuligana. Jakby oni wyglądali w określony sposób”.

Oddział medycyny sądowej Instytutu Karolinska mieści się w płaskim budynku z czerwonej cegły na północnych przedmieściach Sztokholmu. Gwiazdy adwentowe i elektryczne świeczniki lśnią blado w oknach za żaluzjami.

Pod nagimi krzewami dzikiej róży leżą śmieci wywiane z przepelnionych koszy.

Saga i Nathan wjeżdżają na parking i wysiadają z samochodu.

W pewnej odległości od drzwi stoi biały jaguar. Kiedy się koło niego przeciskają, Saga spostrzega leżącą na dachu auta czarną aktówkę.

Bierze ją ze sobą i wchodzi za Nathanem do środka.

Podłoga w pustym korytarzu jest zniszczona od ciężkich ładunków, futryny drzwi i listwy przypodłogowe – poobijane.

Na stoliku przy kanapie stoi kompozycja złożona z gwiazd betlejemskich, białego mchu i małych muchomorów.

Drzwi do pokoju profesora są otwarte.

Nålen siedzi przed komputerem w lekarskim fartuchu. Jego chuda, gładko ogolona twarz ma smutny wyraz, a siwe włosy są krótko przystrzyżone.

Ktoś śniegiem w sprayu napisał mu na szybie *Twisted Christmas*.

Saga puka i wchodzi do pokoju.

– Mam taką samą – mówi Nâlen na widok aktówki.

– Znalazłam ją na dachu twojego samochodu – odpowiada Saga, kładąc ją na biurku.

– Nie wolno jej tam leżeć – stwierdza Nâlen i wylogowuje się z komputera.

– Właśnie wracamy z Pilgrim Baru, rozmawiałam z Arnem Rosanderem i powiedział mi, że oglądasz ciała.

– Przestaliście myśleć o Jurku Walterze? – pyta Nâlen.

– To nie on. Mamy świadków i niewyraźny film z kamery monitoringu – odpowiada Nathan.

– Kiedy znajdziemy prawdziwego sprawcę, zabójstwa się skończą... i jak tylko dotrze to do Joony, będzie mógł wrócić do domu – mówi Saga.

Nâlen kiwa głową, a jego wąskie usta układają się w posępny uśmiech. Opiera obie ręce na biurku i się podnosi.

– No to zaczynamy – oznajmia i wychodzi z pokoju.

Saga i Nathan idą za nim do sali sekcyjnej, mieszczącej się najbliżej biura. Mechanizm brzęczy i drzwi otwierają się automatycznie. Białe kafelki na ścianach błyszczą w świetle jarzeniówek.

Saga podchodzi do martwej kobiety leżącej z otwartymi oczami i zapadniętymi ustami. Obnażone ciało ma barwę bladej szarości, a głębokie cięcie nad gardłem ziele ciemną czerwienią. Folia pokrywająca stół obdukcyjny z misami i rynienkami jest zakrwawiona.

– Kto potwierdził tożsamość? – pyta Saga.

– Siostra Eriki Liljestrånd. Mimo że miała trudności z rozpoznaniem, powtarzała, że to musi być nieporozumienie. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że winny jest kolor oczu.

– To znaczy? – Nathan się pochyla.

– Oczy zawsze nabierają brązowego koloru z powodu hemolizy, niezależnie od ich wcześniejszej barwy. To może dezorientować krewnych.

– Co możesz o niej powiedzieć? – niecierpliwi się Saga.

Nâlen unosi rękę zmarłej.

– Plamy opadowe są blade. Widać je właściwie tylko w okolicach miejsc, gdzie zwłoki naciskały bezpośrednio na podłogę.

– A więc straciła bardzo dużo krwi.

– Do zakończenia badań jeszcze wiele mi brakuje, ale przyczyna śmierci to prawdopodobnie wykrwawienie i aspiracja krwi do dróg oddechowych. Jej gardło było poderżnięte, a kręgosłup złamany.

– Prokurator jest przekonany, że to pokazówka zorganizowanej grupy przestępczej.

– To z pewnością może być prawda – zgadza się Nâlen, podsuwając na nosie okulary pilotki.

– Gdyby nie to, że nią nie jest – odpowiada szybko Saga.

– Mówisz jak Joona.

– Nie, ale wiem, że prokurator się myli. To ten sam morderca co w Ystad. Prosiłam, żeby przesłali ci protokół sekcji zwłok.

– Nie dotarł.

– Ale tak czy inaczej to ten sam sprawca – mówi Saga. – A my potrzebujemy jego DNA. Przecież ofiary stawiały opór, na pewno da się je znaleźć, do cholery.

– Tak, ale analizy wymagają czasu – stwierdza Nâlen.

Twarz Sagi jest blada i zacięta, a oczy błyszczą z niewyspania.

– Mamy świadomość, że nie skończyłeś – mówi Nathan. – Ale musimy wiedzieć, czy twoim zdaniem główną ofiarą jest ten mężczyzna.

Nâlen ściąga maseczkę pod brodę i patrzy na nich.

– Ponieważ mężczyzna i kobieta zostali pozbawieni życia w zasadzie równocześnie, nie da się ustalić – na podstawie temperatury i stopnia rozkładu – które z nich umarło pierwsze. Ale też nie o to wam chodzi.

Saga głośno wzdycha.

– Chcemy wiedzieć, czy sprawca tak naprawdę chciał zabić jedno z nich – wyjaśnia Nathan.

– Mężczyzna, jak wiecie, został o wiele mocniej zmaltratowany, ale nie oznacza to od razu, że jest główną ofiarą.

– Co masz na myśli? – pyta Nathan i spostrzega, że Saga jest odwrócona do pokrytej kafelkami ściany.

– Powiedzmy, że sprawca kieruje się zazdrością, odszukuje kobietę, żeby

zrobić jej krzywdę, widzi w jej towarzystwie mężczyznę i to powoduje wybuch straszliwego gniewu, skierowanego przeciwko niemu.

– Wówczas to ona byłaby główną ofiarą, mimo że brutalniej potraktowano mężczyznę – odpowiada Nathan.

– Ale jeśli przyjmujemy wersję o pokazówce organizacji przestępczej, to znacznie bardziej prawdopodobnym celem jest mężczyzna, a kobieta to tylko świadek, który został uciszony – kontynuuje Nâlen.

– Tak – mówi Saga do ściany.

– Kobieta jednak była pod wpływem narkotyków, więc znów światło pada na nią. Właśnie otrzymałem wyniki z laboratorium toksykologicznego, zgodnie z którymi miała we krwi gamma-hydroksymaślan.

Saga odwraca się i patrzy na Nâlena.

– GHB... Czy w ogóle była przytomna, kiedy ją zamordowano?

– Musiała odczuwać ogromne zmęczenie, ale jestem pewny, że była przytomna, bo tak mocno trzymała ten przedmiot... W przeciwnym razie wypuściłaby go z ręki.

– Co takiego trzymała?

Nâlen podchodzi do szafki i wraca do Sagi z foliowym woreczkiem, w którym znajduje się płaskie pudełko z zapalnikami pod otwieraną klapką i draską.

Saga ogląda woreczek pod światło i przechyla, żeby uniknąć odbłasku.

Płaskie pudełko zapalników jest produktem reklamowym. Na czarnym awersie widnieje bezgłowy szkielet trzymający po jednej czaszce w każdej z rąk.

Jakby nie mógł się zdecydować, która należy do niego, myśli Saga. Niczym Hamlet z nowymi problemami.

Brakowało trzech zapalników.

Na odwrocie widnieje tylko biały napis *Head*. Może to właśnie jest błąd, na który czekali.

31

Po spotkaniu z Nålendem Saga i Nathan w krótkim czasie namierzają klub Head w piwnicy lokalu przy Ringvägen 151, nieopodal parku Lilla Blecktorn. Ten półlegalny klub hardrockowy jest czynny w piątki i soboty od północy do szóstej rano.

Nie mają pewności, że pudełko zapalek należy do sprawcy, ale przyjaciele ofiary byli przekonani, że nie odwiedzała klubów hardrockowych.

Nathan pojechał do domu poczynić ustalenia z Veronicą. Umówił się na spotkanie z prokuratorem na kolejny dzień i zaproponował Sadze dłuższe odsypianie rano, gdyby chciała odwiedzić klub.

Plan polegał na tym, żeby poszła tam tej samej nocy, przesłuchała bramkarzy i sprawdziła, czy w klubie są listy członków i kamery monitoringu.

Saga pojechała do domu i spała trzy godziny, żeby w nocy mieć trzeźwy umysł.

Wzięła prysznic i się przebrała.

Za godzinę czeka ją spotkanie z Randym.

Wyjmuje telefon i dzwoni do Pelleriny. Po długiej chwili odbiera jej tata i mówi, że siostra ma całe ręce w masie czekoladowej.

– Wszystko z nią w porządku?

– Jak zwykle.

– Wydajesz się przygaszony.

Saga słyszy, że tata wychodzi z kuchni.

– Nie, po prostu spróbowałem randek internetowych... Są takie aplikacje na telefon – wyjaśnia.

– Co na to Pellerina?

– Jeszcze jej nie mówiłem, to trochę krępujące.

- Wszyscy randkują przez Internet.
- Ale zastanawiam się, co należy robić, kiedy przychodzi czas na spotkanie na żywo.
- Nie wiem. – Saga podchodzi do nocnego stolika i wypija stojącą tam szklankę wody.
- Wymieniłem sporo maili z badaczką ze szpitala Akademiska w Uppsali i pomyślałem, że mógłbym zaprosić ją na kolację.
- Zrób to.
- Zechciałabyś w poniedziałek dotrzymać Pellerinie towarzystwa? – pyta tata z uśmiechem w głosie.
- W ten poniedziałek?
- Wieczorem.
- Wtedy nie mogę, pracuję do późna – odpowiada Saga i słyszy, jak siostra krzyczy w tle, że już umyła ręce.
- Nie jestem żadnym desperatem, po prostu myślę, że mogłoby być miło.
- Mogę porozmawiać z Pelleriną?
- Ale nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym się umawiał na randki?
- Przestań. A jak myślisz? – odpowiada Saga niecierpliwie.
- Pellerina Bauer – przedstawia się siostra, kiedy przejmuje telefon.
- Cześć, tu Saga.
- Już umyłam ręce.
- Przygotowujesz wypieki?
- Robię ciasto *kladdkaka*.
- Smakowicie.
- Tak – odpowiada cicho Pellerina.
- O czym myślisz?
- Tatusiom też wolno płakać.
- Oczywiście, ale dlaczego tak mówisz? Czy tata był smutny?
- Tak.
- Wiesz dlaczego?
- On nie chce o tym rozmawiać.

- Pewnie się ucieszy, kiedy spróbuje ciasta.
- Tak.

Po separacji Randy wynajmuje lokal od dawnego przyjaciela, który zawiesił działalność swojej firmy reklamowej. Duża część sprzętu nadal tu stoi albo leży w kartonach piętrzących się w wysokich stosach przy ścianach. Studio mieści się w budynku przemysłowym z brudnożółtej cegły w Västberdze. W tej dzielnicy Sztokholmu atelier sąsiadują z warsztatami blacharskimi, gabinetami dentystów i ginekologów, zakładami meblowymi, spółkami inwestycyjnymi i specjalistami od ogumienia.

Saga jedzie ogromną windą towarową na najwyższe piętro i przechodzi korytarzem do starego studia fotograficznego.

- Spotkałaś chłopaka z pizzerii? – pyta Randy i ją przytula.
- Nie.

Randy pracuje jako policjant, ale jest pasjonatem fotografii. Na każdym spotkaniu robi jej zdjęcia.

Dwanaście zdjęć w formacie 18 × 24 mm.

Jedynym meblem przywiezionym tu przez Randy’ego jest podwójne łóżko, które stoi pośrodku atelier ze statywami do aparatów, lampami studyjnymi, reflektorami i tłami.

Za dużymi oknami panuje mrok.

W świetle lampy podłogowej siadają na łóżku, jedzą pizzę i popijają wino z kubków do kawy.

Randy sięga do kartonu z winem, stojącego na czarnym pudle z agregatem oświetleniowym, i napełnia kubki.

- Mogę zostać do dwunastej – mówi Saga, karmiąc go pizzą.

Randy został adoptowany z Chin, ale ma kontakt ze swoją biologiczną mamą z Yuxi w prowincji Junnan. Dorastał na Lidingö i przed pięcioma laty ukończył szkołę policyjną.

Na ścianach wisi już wiele zdjęć Sagi, tak intymnych, że widać błyszczące włoski na jej ciele.

Obok łóżka leży kilka ołówkowych szkiców jego nowego pomysłu, według

którego Saga ma leżeć w dużym heptagramie z wiśni i być fotografowana z góry.

Saga bierze jeden z arkuszy i patrzy na szkic.

Światło lampy przenika papier. Randy narysował jej twarz jako owal z krzyżem, a wiśnie są tylko drobnymi kropkami tworzącymi kształt siedmioramiennej gwiazdy.

– To stary symbol stworzenia, siedmiu dni – wyjaśnia. – Bóg stworzył mężczyznę i kobietę szóstego dnia i dał im obojgu władzę nad wszystkimi zwierzętami świata.

– Od początku równi – mówi Saga.

– Nie musimy robić akurat tego zdjęcia... Możesz pokazać całej historii stworzenia środkowy palec, jako pozdrowienie dla Ai Weiweia.

– Nie – odpowiada Saga z uśmiechem.

– Albo po prostu zjemy wszystkie wiśnie.

– Przestań, zróbmy to teraz, to zabawne.

Randy układa wiśnie na podłodze, a potem zaczyna ustawiać aparat, blendy i modyfikatory światła.

Saga wstaje z łóżka, ściąga dżinsy i wiesza je na statywie oświetleniowym. Rozsuwa zamek błyskawiczny starej kurtki Adidas i podchodzi do dużego lustra opartego o ścianę.

Nie zauważając, że Randy znieruchomiał, pozwala kurtce opaść na podłogę i zdejmuje zniszczony T-shirt. Randy nie może się nie gapić, kiedy Saga stoi w majtkach i pociąga wiśniową szminką usta i sutki.

Rozlega się huk, Saga podnosi wzrok. Okazuje się, że Randy upuścił na podłogę ciężki łącznik do statywu. Mamrocze przeprosiny i go podnosi.

– Zimno ci? – pyta ochryple.

– Jeszcze nie.

– Lampy niedługo cię ogrzeją.

Saga zakręca szminkę, zdejmuje majtki i wypełniając jego polecenia, kładzie się pośrodku gwiazdy, tak że czerwone brodawki piersi znajdują się w jednej linii z wiśniami na podłodze.

W zeszły weekend sfotografowała go, jak siedział nagi z anielskimi

skrzydłami na plecach i butelką calvadosu w ręku.

Randy zamontował aparat na pantografie, przesuwanym po szynie u sufitu, dzięki czemu można robić zdjęcia z góry. Wchodzi na drabinkę, patrzy na Sage, schodzi i odsuwa drabinkę.

– Gotowa na pierwsze zdjęcie?

– Mam tak po prostu leżeć?

– Jesteś niewiarygodnie piękna, to szaleństwo – mówi i gładzi gumową gruszkę wyzwalacza na długim przewodzie.

Wspina się po drabince i nawija film na szpulę, schodzi z powrotem, odstawia drabinkę, zmienia ustawienia lamp studyjnych i ekranu o srebrnym kolorze.

– Dobrze – mamrocze. – Ależ to będzie dobre...

Saga jeszcze trochę podciąga kolano.

– Dobrze, świetnie, tak trzymaj.

– Pojedziesz ze mną do taty i Pelleriny w Dzień Świętej Łucji?

– Już mówiłem, że bardzo chętnie. – Randy kontynuuje fotografowanie.

Jego oczy wyglądają, jakby patrzył w głąb siebie i już wyobrażał sobie wywołane zdjęcie, jej białą skórę i świecące własnym światłem piękno wewnątrz spiczastej gwiazdy z wiśni. Żebra unoszą się pod skórą, przywodząc na myśl pofałdowany brzeg morza, a jasne włosy łonowe mienia się odcieniami od mosiężnego po szklisty.

Po ostatnim zdjęciu Saga wstaje i wyjada kilka wiśni, które zostały w misce. Twarde podłoże zostawiło na jej plecach czerwone ślady.

– Skończymy już wreszcie tę grę wstępną?

– Możliwe – odpowiada Randy.

Saga odwraca lampę podłogową, kładzie się na boku w łóżku i czeka, aż Randy wyciągnie ostatnie kable. Do wyjścia do klubu hardrockowego pozostały jej jeszcze dwie godziny. Randy siada na brzegu łóżka i zdejmuje T-shirt. Saga przewraca się na plecy, a on całuje ją w szyję i piersi.

Rozsuwa lekko nogi i zamyka oczy, ale mimo wszystko czuje na skórze jego palące spojrzenie. Randy całuje jej brzuch i wewnętrzną stronę ud, Saga czuje jego wilgotny oddech tuż przed tym, jak zaczyna ją lizać, miękko i rytmicznie.

Znika w gładkim ciepłe z jego ust.

Gorące metalowe obudowy lamp pstrykają.

Saga kładzie rękę na jego szorstkiej skórze i słyszy przyśpieszony oddech. Pulsujące ciepło rozchodzi się po całym jej ciele.

– Wolniej – szepcze.

Randy kontynuuje z lekkością piórka, przesuwa się lekko w bok i nie zauważa, że przewraca stopą lampę podłogową. Saga widzi ten upadek, czuje, jak Randy drgnął pomiędzy jej nogami, kiedy lampa uderzyła o podłogę i zgasła.

– Kurde, ale się przestraszyłem – uśmiecha się Randy.

– Poczulałam. – Saga wybucha śmiechem.

– Było dobrze?

Saga z uśmiechem kiwa głową, pomaga mu zdjąć spodnie i kładzie go na plecach. Patrzy na jego nagie ciało, na mięśnie, wąskie biodra, proste czarne włosy łonowe i półszywny penis.

Wyjmuje prezerwatywę z paczki leżącej na jego iPadzie przy łóżku, rozdziera opakowanie i patrzy mu w oczy. Ostrożnie bierze go do ust, aż sztywnieje, jedną ręką utrzymuje erekcję, a drugą nasuwa prezerwatywę.

Pochyla się nad nim, otwiera usta, czuje zapach gumy i naprężoną plastyczną powierzchnię na ustach i języku.

– Chodź – szepcze.

Siada na nim okrakiem, pozwala mu wejść do samego końca, mocno ściska i zaczyna poruszać biodrami.

Nachyla się nad nim i, oparta o jego klatkę piersiową, raz za razem odchyła się z jękiem. On zaczyna szybciej oddychać, trzyma ją oburącz za pupę, wygina głowę do tyłu, dyszy i po chwili dochodzi.

Saga nie przeżywa orgazmu, nie była nawet blisko, wszystko się działo o wiele za szybko, ale już wie, że tak to właśnie wygląda – niedługo nastąpi ciąg dalszy, a za drugim i trzecim razem będzie miała więcej czasu dla siebie.

Randy ściąga prezerwatywę i ją zawiązuje. Leżą obok siebie bez słowa. Jego oddech w dalszym ciągu jest szybki. Po krótkiej chwili Randy nachyla się nad Sagą i ostrożnie ssie jej sutek.

Ona pieści jego wilgotny kark, gdy nagle rozlega się dzwonek telefonu, leżącego na stercie ubrań na podłodze. Saga wstaje, odnajduje kurtkę i bierze telefon do ręki.

– Bauer.

– Jest późny wieczór, ale na swoją obronę przypomnę, że kazałaś mi informować cię o każdym najmniejszym szczególe, który mógłby wzbogacić obraz sprawcy – oznajmia prokurator główny Arne Rosander.

– Jak najbardziej – odpowiada Saga z opanowaniem w głosie.

Odchodzi od łóżka jeszcze na kilka kroków. Nadal czuje mrowienie w całym ciele. Przez okno spostrzega, że jedno z pomieszczeń w budynku po drugiej stronie ulicy właśnie jest przemalowywane – pozostawiono zapalone światło i rozstawiono drabinkę malarską.

– Może to nic takiego – ciągnie Arne Rosander – ale kontaktowałem się z naszą psycholog zajmującą się świadkami. Dziś rozmawiała z inną kobietą, która widziała sprawcę na ulicy przed barem. Wcześniej nie potrafiła podać żadnego rysopisu, tak czasem bywa, ale zeszłej nocy zobaczyła go w snach.

– A więc słucham.

Saga odwraca się z powrotem w kierunku atelier. Randy leży nago w łóżku i patrzy na nią błyszczącymi oczami.

– Olbrzymi mężczyzna o grubej szyi, krótko ostrzyżonych włosach i zakrwawionej twarzy... No i posłuchaj tego, bo to dość ciekawe: nosił perłowe kolczyki.

– Pamiętała, czy miał je naprawdę?

– Nie, zobaczyła to tylko we śnie, ale włosy i krew zgadzają się z tym, co mówili inni świadkowie.

Saga dziękuje za rozmowę i wraca do Randy'ego. Kładzie mu głowę na ramieniu i czuje, jak Randy błędzi ręką pomiędzy jej nogami.

Saga przystaje nieopodal wejścia do klubu Head. Znow zrobiło się zimniej. Małe, kruche płatki śniegu unoszą się w świetle gołej żarówki, padającym na anonimowe drzwi klubu.

Wysoki ochroniarz w kamizelce kuloodpornej, z jasnymi włosami związanymi w kitkę, obserwuje kilku młodych mężczyzn w czarnych ubraniach, palących papierosy za kontenerem na śmieci. Obnażona szyja ochroniarza jest sina od tatuaży.

Na skraju chodnika stoją przyciągnięte tam przez kogoś duże foliowe worki z pozostałościami po remoncie.

Jest wpół do piątej rano, ale na ulicy słychać dudniącą muzykę z lokalu w piwnicy.

Saga zasnęła po drugim stosunku z Randym i obudziła się dopiero za piętnaście czwarta. Zanim wyszła, zamknęła na klucz swój pistolet i legitymację policyjną w jego szafce na broń. Wie, że nigdy nie dostałaby od szefa pozwolenia na wizytę w półlegalnym klubie jako agentka Säpo. Zamieszania po jej wyjeździe do Chicago, gdzie polowała na Łowcę Królików, wystarczyło aż nadto.

Saga zbliża się do wejścia, kiedy zatrzymuje się przed nią taksówka bez licencji. Wysiada z niej trzech młodych chłopaków w długich czarnych płaszczach, zamieniają kilka słów z ochroniarzem, zostają wpuszczeni do środka, idą w dół po schodach i znikają jej z oczu.

Ochroniarz przesuwają się w bok, żeby nie zasłaniać światła lampy, a wtedy Saga podchodzi.

– Czy księżniczka jest pewna, że dobrze trafiła? – zagaja ochroniarz, a kiedy się uśmiecha, jego twarz pokrywa siateczka zmarszczek.

– Tak.

– Jak chcesz – odpowiada i otwiera drzwi, a muzyka zaczyna być głośniejszą.

– Macie monitoring? – pyta Saga.

– Nie, a dlaczego pytasz...?

– W żadnej części lokalu?

– Nie mamy pozwolenia na kamery.

Saga mimo woli się uśmiecha na myśl o półlegalnym klubie, którego właściciele przejmują się pozwoleniami. Schodzi po stromych betonowych schodach, a ochroniarz zamyka drzwi za jej plecami.

Z dołu, wśród szybkiego basowego rytmu, słychać coś jakby ryki.

U stóp schodów znajduje się bramka, przez którą należy przejść przed wkroczeniem do klubu. Trzej młodzieńcy przed Sagą wpisują się na listę członków, uiszczają opłatę i przechodzą przez łukowaty wykrywacz metali.

Muzyka z hukiem uderza o betonowe ściany, wprawiając w drżenie oprawione zdjęcia sławnych gości klubu.

Bezpieczeństwa pilnuje postawna kobieta o podwójnym podbródku i ogolonej głowie, w okrągłych okularach i czarnych skórzanych spodniach.

Chłopaki rechoczą, kiedy ich przeszukuje.

Saga spogląda na listę, na której widnieją tylko imiona i adresy mailowe, wpisuje się i płaci. Przechodzi przez detektor i zastanawia się, czy lista jest tu tylko na wypadek nalotu policji – żeby wykorzystać lukę prawną związaną z alkoholem i spotkaniami prywatnymi – a po zamknięciu lokalu ląduje w koszu.

T-shirt z napisem *Tribe 8* opina brzuch bramkarki. Na jej mocnych, białych ramionach widnieją tatuaże z pięknymi girlandami kwiatów.

Trzej chłopcy w płaszczach wołają do siebie, próbując przekrzyczeć hałas muzyki, a jeden z nich przeciska się w kierunku toalet.

Saga podchodzi, staje z wyciągniętymi rękami i zostaje poddana szybkiej rewizji.

– Zapisałam się na listę, ale...

– Co?

– Zapisałam się na listę – powtarza głośniejszą Saga. – Ale nie wiem, czy

figuruję w rejestrze członków.

Bramkarka wzrusza ramionami i macha ręką, żeby Saga się przesunęła. Zbliża się kilkoro nowych gości.

– Wchodź dalej.

– Czy jest jakiś rejestr członków, który...

Twarcz bramkarki błyszczący od potu, kobieta rzuca ostre spojrzenie zza okrągłych okularów.

– Co ty pierdolisz?

Saga odwraca wzrok, rusza dalej do szatni i się rozgląda. Drzwi do damskiej toalety otwierają się i wychodzi dziewczyna z ustami umalowanymi ciemną szminką.

Saga widzi tłok przed lustrami, a zaraz potem drzwi toalety się zatrzasują. Robi krok nad nogami mężczyzny siedzącego na podłodze z telefonem przy uchu i wchodzi do pomieszczenia ze sceną.

Po minięciu dwojga ciężkich drzwi z gumowymi lamelami przy podłodze musi przystanąć w niespodziewanych ciemnościach.

Poziom dźwięku jest ogromny.

Na scenie gra zespół, szybkie basy wibrują w ciele. Publiczność przeciska się do przodu, ludzie podskakują i wyciągają ręce do góry.

Lokal jest przepełniony.

Niemal nie sposób się przedrzeć.

Przez publikę przechodzi fala, Saga zostaje przyparta do ściany, a kolejne poruszenie sprawia, że traci równowagę i leci z powrotem w nagle powstałą pustkę.

Ludzie się przepychają, skaczą, tańczą i śpiewają do wtóru.

U sufitu są zamontowane rampy ze skupiskami sprzętu oświetleniowego. Przez krzyżujące się wiązki światła reflektorów przepływa dym.

Rozmowa w tym miejscu nie wchodzi w grę. Przed znalezieniem któregoś z organizatorów nie pozostaje jej nic innego, jak tylko szukanie postawnego mężczyzny koło pięćdziesiątki.

Dochodzi do wniosku, że jeśli on tu jest, nie powinna mieć kłopotu z wypatrzeniem go – publiczność składa się prawie wyłącznie z długowłosych

młodzieńców ubranych na czarno.

Saga przeprasza i próbuje iść wzdłuż wewnętrznej ściany, tak aby maksymalnie oddalić się od chaosu przed sceną.

Bas i bęben basowy z podwójną stopą utrzymują ekstremalne tempo, a gitara rytmiczna wygrywa szybkie, powtarzalne akordy kwintowe.

Wokalista ma na sobie czarne dżinsy i koszulkę z nazwą Entombed wypisaną poskręcanymi literami.

Z głośników dobywa się ryk, a zaraz po nim growling z głębi trzewi, coś w rodzaju dudniącego śpiewu gardłowego.

Publiczność przesuwa się do tyłu i ponownie przyciska ją do ściany. Saga próbuje się przeciwstawić tej sile, obiema rękami odpycha napierające ciała.

Dokładnie w chwili, gdy fala zmienia kierunek, czuje między nogami czyjąś dłoń. Odwraca się, ale nie potrafi stwierdzić, kto jej dotknął – jest zbyt ciemno, a wszyscy ponownie przetaczają się do przodu.

Brodacz z błyszczącą łysiną tańczy i robi wykopy w powietrze. Nagle traci równowagę, upada na podłogę i tocząc się, pokonuje kilka metrów.

Saga próbuje dotrzeć do baru. Przepycha się wzdłuż ściany.

Stłoczona przy scenie publika skacze, ludzie krzyczą zdartymi głosami i unoszą ręce.

Saga czuje dudnienie muzyki w klatce piersiowej i w gardle.

Kobieta w krótkiej czarnej spódnicy z błyszczącej skóry rozlewa piwo, kiedy próbuje je wypić z plastikowego kubka. Stojący za nią mężczyzna z przetłuszczonymi włosami ugniata jej piersi. Ona niemrawo stawia opór, nadal pijąc z kubka.

Saga brnie przed siebie, odpycha kogoś, kto tarasuje jej drogę, czuje mocne uderzenie w bark, ale to ignoruje, wciska się pomiędzy mężczyzn.

Dociera do konsoly ustawionej na podwyższeniu z porysowanymi ściankami z pleksiglasu i kablami przyklejonymi taśmą do podłogi.

Powietrze jest duszne, przesycone potem, piwem i suchą wonią emitowaną przez wytwornicę dymu.

Światło ze sceny omiata publiczność.

Nieco dalej, przy barze, Saga dostrzega sylwetkę mężczyzny wyższego

o ponad trzydzieści centymetrów od otaczających go ludzi.

Jest prawie pewna, że mignęła jej ogolona głowa.

Próbuje okrążyć konsolę, ale publiczność odpycha ją z powrotem.

Muzyka zwalnia i się rozmywa. Bęben basowy przestał grać, a talerze perkusyjne wydają eteryczne brzęki.

Wokalista naciąga T-shirt na brzuch, staje na skraju sceny, podnosi prawą rękę i wykonuje przed sobą powolny gest, jakby coś przecinał.

Publiczność dzieli się na dwie strony wyznaczone linią, pośrodku powstaje szeroki pusty pas.

Na podłodze leżą śmieci, puste plastikowe kubki i dżinsowa kurtka.

Dwie połowy publiki stoją zwrócone twarzami do siebie, dyszą, są w gotowości.

Nagle muzyka znów wściekle przyśpiesza i wszyscy mężczyźni z jednej i drugiej strony ruszają z krzykiem do przodu, zderzają się i upadają. Jasnowłosy chłopak zwała się na podłogę, a kilku mężczyzn potyka się o niego. Ktoś inny chwieje się na nogach, zakrywając dłonią usta, a spomiędzy jego palców sączy się krew.

Rytm dudni w uszach, światła stroboskopowe migają na scenie.

Saga, przeciskając się, obchodzi kabinę i dostaje łokciem w policzek od człowieka próbującego wejść koledze na barana.

Kiedy w końcu dociera do tłumu skupionego wokół baru, pot spływa jej po plecach. Przeczesuje wzrokiem ciemność, próbując znaleźć olbrzymiego mężczyznę. Ludzie wiszą nad barem i podają dalej duże plastikowe kubki piwa.

Chłopak z długimi kręconymi włosami okalającymi policzki mówi coś, czego Saga nie słyszy, i patrzy jej w oczy z krzywym uśmiechem.

Wokalista po raz kolejny dzieli publiczność.

Saga jest coraz bliżej człowieka z wytatuowaną głową, który stoi między barem a morzem ludzi. Przedziera się przez tłum i pyta go, czy widział starszego człowieka z ogoloną głową. Musi krzyknąć mu prosto do ucha, żeby usłyszał. Mężczyzna patrzy na nią pijanym wzrokiem, coś mówi i odchodzi, chwiejąc się na nogach.

Dopiero teraz dociera do niej, że pytał, czy wygląda jak ktoś, kto lubi

policjantów.

Muzyka dudni w powolnym tempie, przypominając nadchodzący pomruk burzy.

Przymglone światło sunie po publiczności i Saga zauważa wysokiego mężczyznę z ogoloną głową, który stoi we wnęce przy drzwiach pokoju dla personelu. Światło przemknęło i znów zrobiło się ciemno.

Rytm przyspiesza z siłą eksplozji, a krzyki ze sceny zagłuszają wszystko, gdy obie grupy znów biegną na siebie.

Ludzie zderzają się i upadają.

Jakaś dziewczyna jest odciągana po podłodze.

Dwóch chłopaków bije się i kopie, ale pozostali ich rozdzielają.

Sadze udaje się przepchnąć przy barze i dotrzeć do wnęki. Wysoki mężczyzna ma nie więcej niż dwadzieścia lat. Stoi oparty o ścianę, a jego chude wytatuowane ramiona zwisają wzdłuż tułowia.

Saga idzie dalej, zagląda do kolejnej wnęki i w słabym świetle przypatruje się wszystkim twarzom.

Ludzie podskakują i się popychają.

Gitara basowa i rytmiczna grają szybkie progresje chromatyczne. Wokalista trzyma mikrofon oburącz i growluje.

Na pomalowanym na srebrny kolor podium przy scenie, wokół pionowej metalowej rury tańczy młoda kobieta w bieliźnie – okrąża rurę, owija wokół niej nogę, okręca się i zsuwa.

Saga spostrzega, że człowiek z wytatuowaną głową przeciska się przez tłum w kierunku wyjścia.

Rusza za nim, dostaje kuksańca w plecy i wpada na jakiegoś mężczyznę. Ten pomaga jej odzyskać równowagę.

Saga próbuje nie stracić z oczu mężczyzny z wytatuowaną głową.

Tłum napiera do tyłu i Saga zostaje wciągnięta w jego prąd, przewraca się, piwo ochlapuje jej twarz, wpada na konsolę i uderza głową o pleksiglas.

Przepycha się dalej wzdłuż tylnej ściany, nadeptuje na zgubiony przez kogoś sportowy but, robi unik przed mężczyzną rozdającym ciosy naokoło, dociera do drzwi i wchodzi do szatni.

Od wejścia ciągnie chłodniejsze powietrze, muzyka wprowadzie dudni przez ściany, ale i tak jest tu znacznie ciszej.

Goście, którzy wyszli na papierosa, wracają na dół po schodach. Pokazują bramkarce pieczętki.

W automacie na papierosy leżą rzędem pudełka zapalek, z rysunkami szkieletów.

Mężczyzna z wytatuowaną głową znika w męskiej toalecie, trzymając telefon przy uchu.

Saga rusza za nim. W nozdrza uderza ją intensywna woń moczu i odświeżacza powietrza. Cała podłoga jest mokra, leżą na niej pociemniałe papierowe ręczniki, kubki po piwie i porcje snusu.

Saga widzi szereg mężczyzn przy pisuarach. Jeden z nich opiera się ręką o kafelki, a drugą steruje penisem. Mocz ochlapuje woreczki ze snusem w misce pisuaru, trafia w krawędzie, spryskuje ścianę i spływa na podłogę.

Mężczyzna z wytatuowaną głową wychodzi z kabiny. Deska sedesowa leży na mokrej podłodze obok muszli.

– Nie usłyszałam, co pan odpowiedział na moje pytanie – oznajmia Saga, stając przed nim.

– Co? – bełkocze tamten.

- Szukam mężczyzny koło pięćdziesiątki, który...
- A ja chcę tylko poruchać – mówi ktoś inny.
- Nie wiem, o czym gadasz – odpowiada mężczyzna z wytatuowaną głową.
- Myślę, że pan rozumie.
- Odepierdol się ode mnie. – Mężczyzna ją odpycha.

Saga wychodzi za nim do szatni. Słyszcy za sobą brawa i gwizdy.

To się nie uda, myśli i się zatrzymuje. Pudełko zapalek nie musiało być własnością mordercy, a nawet jeśli było, to nie znaczy, że on tu przychodzi.

Niemniej jednak nie mają nic więcej.

Tylko ewentualne powiązanie zabójcy z klubem rockowym.

Nadzieja, że uda się wypatrzeć go w tłumie, jest bezsensowna.

Z drugiej strony zbliża się godzina zamknięcia klubu i będzie łatwiej rozpoznać członków personelu.

Ktoś musi coś wiedzieć.

Saga wraca do dużej sali. Publiczność skacze pod sceną z uniesionymi rękami zaciśniętymi w pięści, a gitarzysta gra w szybkim tempie, trzymając obie ręce na podstrunnicy.

Muzyka przechodzi w fanfaryczny rytm, zmiany akordów stają się cięższe, powolniejsze.

Cały występ kończy się samotnym rykiem.

Jest wpół do szóstej.

Zespół schodzi ze sceny, a technicy natychmiast zaczynają rozmontowywać sprzęt.

W uszach słychać szum, zapalają się górne światła.

Saga próbuje przyglądać się twarzom wszystkich osób wylewających się z lokalu. Bramkarze chodzą po sali, budzą tych, którzy śpią przy ścianach, i pomagają iść najbardziej pijanym.

Parkiet pustoszeje, pozostają na nim tylko pojedyncze sztuki odzieży, plastikowe kubki i inne śmieci.

Scena z pozdzieranymi płatami czarnej farby jest już pusta.

Kilku pijanych chłopaków rechoce i krzyczy, idąc po schodach do wyjścia.

Czerwona szafka z gaśnicami, oderwana od ściany, stoi na podłodze.

Saga przebywa rzednący strumień gości i zbliża się do pracowników, którzy zostali dłużej przy barze. Tancerka ma na sobie szlafrok, a dźwiękowiec z siwym zarostem rozmawia z bramkarką w okrągłych okularach.

Barman zaprasza na piwo i słodkie napoje gazowane.

Saga podchodzi do nich, siada na jednym z barowych krzeseł przykręconych do podłogi i odwraca się do barmana.

– Chętnie zapisałabym się do waszego newslettera.

– Nie mamy – odpowiada krótko mężczyzna, wycierając bar.

– Jak przekazujecie informacje członkom? Na Facebooku czy...

– Nie na Facebooku – przerywa barman.

– Dlaczego zadajesz tak cholernie dużo pytań? – odzywa się bramkarka.

– Szukam człowieka, który zwykle tu przychodzi – mówi Saga tak, żeby wszyscy słyszeli.

– A ty kim jesteś? – pyta barman i drapie się w ucho.

– Przyjaciółką.

– Czyją? – Barman bębni palcami o kontuar.

– Już zamykamy – oznajmia bramkarka.

– Szukam mężczyzny koło pięćdziesiątki, który kiedyś tu był – kontynuuje Saga. – Jest solidnej postury, ma masywny kark i włosy obcięte przy skórze.

– Tu przychodzi niewiarygodnie dużo ludzi – odpowiada barman.

– A takich, którzy nie są młodymi chłopakami ubranymi na czarno? – pyta Saga.

– On próbował pomóc – mówi bramkarka ostrym tonem.

– Chcę tylko powiedzieć, że ten, którego szukam, wyróżnia się na tle reszty – wyjaśnia Saga.

– Pięćdziesiąt lat, ogolona głowa, gruby kark. – Barman wskazuje zdjęcie za swoimi plecami.

Przedstawia piosenkarza Udo Dirkschneidera w czasie odwiedzin w klubie. To pulchny mężczyzna o jasnych, krótko obciętych włosach, w skórzanej kurtce i z plastikowym kubkiem piwa w ręku.

– Ten, którego szukam, potrafi naprawdę się zezłościć i porozbijać różne rzeczy – tłumaczy Saga.

Barman wzrusza ramionami, a bramkarka patrzy na zegarek w telefonie. Technik, który wcześniej związał kable na scenie, podchodzi do baru i dostaje szklanek wody.

– Co się dzieje? – pyta i patrzy na Sagę.

– Jak często dochodzi tu do awantur? – zwraca się do niego Saga.

– Ma pani na myśli publikę, kiedy... To nie są awantury, tylko moshpit, wszyscy się na to zgadzają, gwarantuję, to daje niesamowitego kopa – wyjaśnia technik, dopija wodę i rusza do wyjścia.

– Nigdy nie mamy tu awantur – oznajmia ochroniarz.

– Możliwe, że nosi perłowe kolczyki – nie odpuszcza Saga i widzi kątem oka, że tancerka się odwraca.

– Poszukaj swojego tatuśka gdzie indziej – mówi barman i odsuwa keg z piwem.

Bramkarka wybucha śmiechem i powtarza słowa o tatuśku. Saga spostrzega, że tancerka idzie w stronę pokoju dla personelu.

Kiedy się odwróciła, w jej wyrazie twarzy było coś dziwnego.

Wyglądała, jakby ją na czymś przyłapano.

Saga rusza za nią i patrzy, jak przed drzwiami dziewczyna przyśpiesza kroku i prędko naciska kłamkę.

– Proszę chwilę poczekać – mówi Saga z opanowaniem w głosie.

Tancerka znika w pokoju dla personelu. Saga pokonuje biegiem ostatnie kroki i łapie drzwi, zanim się zatraskują.

– Nie może pani tam wejść! – krzyczy za nią bramkarka.

– Wiem – odpowiada Saga prawie bezgłośnie i wchodzi.

Pokój dla personelu jest pozbawionym okien pomieszczeniem z szeregiem metalowych szafek, wysiedzianymi kanapami wokół wysłużonego stolika i aneksem kuchennym.

Tancerka wbiega do toalety i się w niej zamyka. Saga puka do drzwi, a w tej samej chwili do pokoju wchodzi bramkarka.

– Proszę wyjść, muszę z panią porozmawiać. – Saga łomocze w drzwi.

– Nie może pani tu przebywać – odzywa się bramkarka zza jej pleców.

– Rozumiem. Ale myślę, że ona wie coś o człowieku, którego szukam.

– Proszę za mną, omówimy to sobie.

– Już niedługo – mówi Saga i ponownie puka do drzwi.

– Robi mi pani problemy – nie poddaje się bramkarka. – Muszę wykonywać swoją pracę. Klub jest już zamknięty i nie mogę pozwolić, żeby pani tu przebywała.

– Rozumiem, ale muszę porozmawiać z...

– Nie dociera do pani, co mówię? – przerywa bramkarka.

Saga odgarnia włosy z twarzy i posyła jej krótkie spojrzenie.

– To dla mnie naprawdę ważne – oznajmia. – Może pani to zauważyła i byłabym niezmiernie wdzięczna, gdyby dała mi pani dziesięć minut.

Odwraca się z powrotem do drzwi toalety, a kiedy bramkarka chwyta ją za ramię, Saga się wyrywa i patrzy jej w oczy.

– Proszę mnie nie dotykać – mówi spokojnie.

– Byłam miła i wyjaśniłam, że musi pani wyjść, ale co mam zrobić, do cholery, skoro mnie pani nie słucha?

– Otwieraj! – krzyczy Saga, waląc do drzwi.

Bramkarka znowu chwyta ją za ramię. Saga się obraca i popycha ją dłonią na wysokości klatki piersiowej, tak że kobieta musi zrobić krok do tyłu, żeby się nie przewrócić.

Bramkarka wyciąga zza paska teleskopową pałkę i rozkłada ją do pełnej długości.

– Zatrzymam panią i...

– Zamknij ryj – przerywa Saga. – Zrobiło się późno i zaczynam być kurewsko zmęczona, więc jeśli nie zejdziesz mi z drogi...

Saga widzi, że pałka nadlatuje z boku, więc miękko robi kilka kroków w prawo.

Od lat nie startowała w zawodach, ale nadal cztery razy w tygodniu trenuje w klubie bokserskim.

Bramkarka idzie za Sagą i próbuje ją zdzielić w bark. Wyprowadza silny cios pałką ukosem od góry.

Saga robi unik i łokciem trafia ją w ramię. Bramkarka wydaje westchnienie, pałka wiruje w powietrzu i uderza w jedną z metalowych szafek.

Bramkarka rusza się jak bokserka i wyprowadza lewy sierpowy.

Zamiast się przeturlać i uniknąć ciosu, Saga tylko odchyła głowę do tyłu, w sam raz poza zasięg bramkarki – w ten sposób chce ją zachęcić do użycia zbyt dużej siły przy kolejnym ciosie.

Coś w rodzaju Przekładanki Alego.

Bramkarka robi krok do przodu i uderza znowu.

Saga wyprowadza lewy prosty, żeby znaleźć dokładny dystans, a jednocześnie robi unik w bok, poza oś przeciwniczki.

– Mała bokserka – śmieje się bramkarka i próbuje ją złapać.

Saga wymierza w jej twarz idealny prawy sierpowy. Pot tryska, odlatują okulary.

Spojrzenie bramkarki jest nieprzytomne, jedna noga się ugina, ciało zatacza się w bok pod wpływem siły uderzenia.

Saga odpowiada na jej chwiejny ruch niskim lewym sierpowym w żebra.

Bramkarka jęczy, opada na kolano, przytrzymuje się kartonu ze środkami do czyszczenia toalet i dyszy. Pomiedzy wargami ma krew.

Saga jest już przy niej i zadaje prawy prosty, ukośnie od góry, prosto w nasadę nosa.

To bardzo silny cios.

Głowa odskakuje do tyłu, jakby mięśnie karku przestały działać. Ciało podąża za ruchem, bramkarka bezwładnie upada na plecy i ciągnie za sobą mop z wiadra na podłodze.

Nie obrzuciwszy bramkarki ani jednym spojrzeniem, Saga wraca pod drzwi toalety, zaczyna pukać i krzyczeć do tancerki, żeby otworzyła.

– Ja pierdolę, ja pierdolę! – Bramkarka dyszy i próbuje usiąść, a z nosa cieknie jej krew.

– Leż tam – nakazuje Saga i kopniakiem otwiera drzwi toalety.

Rozlega się trzask pękającego zamka, metalowe części okucia i cały mechanizm z brzękiem upadają na podłogę.

– Nie bij mnie – prosi tancerka i osuwa się na podłogę obok umywalki.

– Chcę tylko porozmawiać – oznajmia Saga i wyciąga ją z łazienki.

34

Już świta, kiedy Saga stawia na stole dwa kubki kawy. Właśnie otwarto McDonalda przy Götgatan dziewięćdziesiąt jeden. Zanim wyszły z klubu, Saga wyjęła legitymację z portmonetki tancerki, zrobiła zdjęcie i potwierdziła jej adres i numer telefonu.

Nazywa się Anna Sjölin, ma dwadzieścia dwa lata i mieszka w Vårby.

Teraz jest ubrana w džinsy i czerwoną pikowaną kurtkę. Rękawiczki z jednym palcem i robiona na drutach czapka leżą przed nią na stole, a długie brązowe włosy są uczesane w węzeł.

– Wypij trochę kawy – mówi Saga i siada naprzeciwko niej.

Anna kiwa głową, trzyma kubek oburącz, jakby próbowała nim się ogrzać. Jej wąska twarz jest blada, dziewczyna odpowiada na pytania Sagi z ociąganiem.

– Od jak dawna pracujesz w klubie?

– Mniej więcej od roku. – Anna próbuje kawy.

Saga masuje obolałe kostki prawej dłoni, obserwuje niezdradzającą emocji twarz młodej kobiety i jej powolne ruchy.

– Taniec na rurze to sport – oznajmia Anna, nie podnosząc wzroku.

– Wiem – odpowiada Saga.

– Ale nie tutaj, tu wykonuję tylko proste rzeczy, żeby się nie zmęczyć. W końcu tańczę całą noc.

– Co robisz między zmianami?

Anna drapie się po nosie i patrzy na Sagę. Z niewyspania ma cienie pod oczami, a jej czoło przecinają drobne linie.

– Możesz mi wyjaśnić, dlaczego tu siedzimy? – pyta i przestawia kubek.

– Pracuję dla policji bezpieczeństwa.

– Policji bezpieczeństwa – powtarza Anna z uśmiechem. – Jasne. Mogę zobaczyć legitymację?

– Nie – ucina Saga.

– To jak miałabym...

– Opowiedz o mężczyźnie z perłowymi kolczykami – przerywa Saga.

Anna opuszcza wzrok, jej rzęsy drżą.

– Co takiego zrobił? – pyta Saga.

– Nie mogę o tym mówić.

Anna wygląda przez okno, a w tej samej chwili gasną uliczne latarnie wzdłuż chodników. Bezdomna kobieta z przeładowanym wózkiem sklepowym zatrzymuje się pod oknem i wbija w nie wzrok.

– Widziałaś w klubie postawnego mężczyznę z perłowymi kolczykami – podpowiada Saga, żeby Anna podjęła temat.

– Tak.

– Często tu przychodzi?

– Widziałam go może z pięć razy.

– Co robi?

– Po prostu siedzi sam, nie bierze w niczym udziału, nie tańczy... Spędza tu kilka godzin, pijąc shoty wódki i jedząc orzeszki z chili.

Anna znów bierze do ręki kubek z kawą i sięga po cukier, ale zmienia zamiar.

– Rozmawiałaś z nim? – pyta Saga.

– Raz, kiedy kilku chłopaków wylało na niego piwo. No, on wygląda trochę specyficznie, jak duże dziecko... z kolczykami i w ogóle...

Anna milknie po raz kolejny, a między jej brwiami pojawia się głęboka bruzda. Saga dochodzi do wniosku, że musi skłonić Annę, by powiedziała więcej, dać jej coś, co poprowadzi ją dalej.

– Zdenerwował się, kiedy wylali na niego piwo?

– Nie, próbował tylko wyjaśnić, o co chodzi z tymi perłami. Nie słuchali go... ale ja usłyszałam, co powiedział... Nosił je, żeby uhonorować siostrę, która zmarła, kiedy miał trzynaście lat. To były jej kolczyki. Powiedział, że go nie obchodzi, jeśli ludzie się śmieją. Bierze cały ten syf na klatę.

– Jak się nazywa?

– Mówi o sobie Bóbr. – Anna posyła jej zmęczony uśmiech. – Niespecjalnie o siebie dba.

Wypija trochę kawy i wyciera usta dłonią.

– Rozmawialiście – przypomina Saga.

– Trochę.

– O czym?

– O różnych rzeczach – odpowiada Anna i na kilka sekund zatapia się w myślach. – Nie twierdzę, że w to wierzę, ale mówił, że ma szósty zmysł. Że zawsze po wejściu do pokoju wie, kto z zebranych umrze jako pierwszy.

– Jak to?

– Opowiadał o tym jak o czymś oczywistym i wskazał takiego jednego Jamala. Choć nie mógł wiedzieć, że go znam. A trzy dni później dowiaduję się, że Jamal nie żyje, pękło mu jakieś naczynko w mózgu, wada wrodzona... Nikt o tym nie wiedział, włącznie z Jamalem.

Anna odstawia kubek, zabiera czapkę i rękawiczki i wstaje z krzesła.

– Niedługo skończymy – mówi Saga.

Anna siada z powrotem.

– Wiesz, jak naprawdę nazywa się Bóbr?

– Nie.

– Masz jakieś dane kontaktowe, coś konkretnego?

– Nie.

– Widziałaś go kiedyś w towarzystwie?

– Nie.

– Podrywał cię?

– Mówił o uruchomieniu własnego klubu i pytał, czy jestem zainteresowana zmianą pracy.

– Co odpowiedziałaś?

– Że się zastanowię.

– Gdzie mieszka?

Anna wzdycha i opada na oparcie.

– Sprawiał wrażenie, jakby nie mógł usiedzieć w miejscu. Nie miał stałego

adresu, cały czas się przenosił, tak to zrozumiałam.

– Czy w ogóle podawał jakiś adres? Mówił, gdzie aktualnie mieszka? Opowiadał o koledze, o czymkolwiek w tym rodzaju?

– Nie.

Anna tłumi ziewnięcie knykciami.

– Okej, prześledzimy raz jeszcze całą rozmowę, kawałek po kawałku – mówi Saga. – Na pewno coś powiedział... coś, co pozwoli mi go znaleźć.

– Tylko że muszę się przespać – w tygodniu pracuję w sklepie Filipa K. Nigdy nie mówił, gdzie mieszka.

– Jak miałaś się z nim skontaktować w sprawie pracy?

– Nie wiem, było za wcześnie, nie miał żadnego klubu.

– Czyli to było tylko gadanie.

– Właściwie to nie wiem, przedstawiał się jako przedsiębiorca, człowiek renesansu. Robił mnóstwo dziwnych rzeczy, nie wszystko zrozumiałam, zapowiadał, że kupi opuszczone centrum badawcze w Bułgarii – mieściło się tam państwowe laboratorium, które od upadku komunizmu po prostu świeci pustkami. Nie pamiętam.

– On pochodzi z Bułgarii?

– Nie sądzę, nie ma żadnego obcego akcentu. Jestem zbyt zmęczona, by myśleć – odpowiada Anna szeptem.

– Jutro skontaktuje się z tobą psycholożka specjalizująca się w pracy ze świadkami. Pomoże ci przypomnieć sobie nieco więcej – stwierdza Saga i wstaje.

Jest piętnaście po ósmej w niedzielny wieczór, a Saga i Nathan Pollock są zmuszeni zakończyć dzień pracy.

Na jednej ścianie wisi mapa Europy i mniejsze szczegółowe mapy miejsc znalezienia ofiar, a na drugiej – szereg wydrukowanych kadrów z filmu z białoruskich kamer monitoringu. Był nagrywany w ciemności i obraz ma złą jakość, ale i tak widać człowieka, który mówi o sobie Bóbr. Jego wzrost, budowa ciała i muskularne spadziste ramiona są wyraźne. Kawałeczek szerokiego karku, linia brody i kształt czaszki odznaczają się na tle otoczenia pod różnymi kątami.

Światło lampki na biurku odbija się od podrapanych, należących do Nathana okularów do czytania, które leżą przy komputerze. Odbicie drży w odbarwionym suficie, kiedy Nathan wstaje i się uderza o kant biurka.

Potrząsa głową, a szara kitka opada mu na plecy.

Świadkowie spod Pilgrim Baru opisywali agresywnego mężczyznę, podobnego do tego, który został zarejestrowany przez białoruskie kamery monitoringu.

Szwedzka policja przeprowadziła rewizję w domu zabitego barmana i znalazła wiele filmów przedstawiających odurzane narkotykami i gwałcone kobiety. Sztokholmski sąd pierwszej instancji dwukrotnie zdecydował o uwolnieniu go od oskarżeń o gwałt.

Tancerka Anna Sjölin opowiedziała o rozmowie z człowiekiem pasującym do rysopisu sprawcy.

Bóbr nosi perłowe kolczyki, uważa się za przedsiębiorcę i chce kupić stare laboratorium w Bułgarii.

Z jakiegoś powodu wierzy, że jest obdarzony szczególnymi mocami. Wygląda to na wygórowane mniemanie o sobie, poczucie wyższości, co by się

zgadzało w przypadku mordercy widzącego siebie jako superbohatera, którego zadaniem jest oczyścić społeczeństwo z przestępców nie dość surowo ukaranych przez wymiar sprawiedliwości.

Kiedy dwie godziny temu Saga rozmawiała z psycholożką i specjalistką od przesłuchań Jeanette Fleming, tamta siedziała przy stole w kuchni u Anny w Vårby. Było za wcześnie na poruszanie tematu rozmowy z Bobrem, ale Jeanette powiedziała, że wspólnie układały jej wspomnienia w sieć o coraz drobniejszych oczkach.

Nathan zaczyna pakować aktówkę i wyjaśnia, że musi pojechać do domu i wytłumaczyć Veronice, w jaki sposób sąd patrzy na rozwody. Kilka siwych włosów z kitki przyczepiło mu się do marynarki.

– Powinieneś po prostu podpisać papiery.

– Nie śpieszy mi się.

Saga postanawia wrócić do domu. Ma zamiar przebiec dziesięć kilometrów, a potem wziąć kąpiel i zadzwonić do Randy'ego. Właściwie powinna porozmawiać też z ojcem, ale nie jest w stanie. Podczas ostatniej rozmowy próbował prosić o rady dotyczące zachowania na randce z kimś poznanym w Internecie, jakby kiedykolwiek tego próbowała. Cała rozmowa ją rozdrażniła, bo wyglądało to tak, jakby tata udawał, że wszystko jest dobrze, a panujące między nimi stosunki są swobodne i dojrzałe.

Saga podchodzi do najlepszego zdjęcia twarzy Bobra, jakim dysponują. Masa klejąca przetłuściła rogi kartki na wylot.

Został uchwycony na sekundy przed kopnięciem w lampę ogrodową z kloszem w kształcie płomienia.

Światło pada ukosem od dołu na jego lekko odchyloną twarz.

Mimo kiepskiej rozdzielczości można dostrzec okrągłe policzki, czoło i błysk czegoś, co mogłoby być kolczykiem.

– Już wiemy, że Bóbr jest w stanie siedzieć spokojnie i prowadzić rozmowę – mówi Saga. – Może też znosić ostre docinki i nie wpaść w złość... a przy tym widzieliśmy efekty jego szału.

– Co jeszcze wiemy? – pyta cicho Nathan.

Saga patrzy w jego zmęczone oczy.

– Mówi o sobie Bóbr, jest barczystym facetem koło pięćdziesiątki, ma krótko

ostrzyżone włosy i nosi kolczyki, dwie perełki, które przedtem należały do jego nieżyjącej siostry – podsumowuje Saga.

– Twierdzi, że ma szósty zmysł i oczyszcza Europę – dodaje Nathan.

– Mówi po szwedzku bez obcego akcentu, najwyraźniej nie ma stałego adresu, twierdzi, że zamierza otworzyć klub i kupić stare centrum badawcze w Bułgarii. Chce uchodzić za przedsiębiorcę, ale może to tylko takie gadanie... Nie znalazłam żadnych laboratoriów wystawionych na sprzedaż.

W pokoju znów zapada cisza. Panuje w całym budynku, bo o tej godzinie w kwaterze głównej Narodowego Wydziału Operacyjnego jest niewiele osób.

Na oknach w pokoju Nathana widać brudne smugi. Maszt telekomunikacyjny i dach wieżowy starego komisariatu odcinają się na tle ciemnego nieba. Pośrodku jednej z szyb widnieje odcisk czoła. Wokół rośliny doniczkowej na parapecie leżą kawałki jasnobrązowych listków.

– Od jak dawna Jeanette rozmawia z tancerką? – pyta Nathan, składa serwetkę i wrzuca ją do kosza na śmieci.

– Nie chcę im przerywać. Jeanette zadzwoni, kiedy skończy.

Opuszczają pokój, przechodzą przez korytarz, stawiają kubki po kawie i paterę w aneksie kuchennym i gaszą za sobą światło. Po drodze do windy mijają pusty pokój Joony Linny.

– Musimy w jakiś sposób zawiadomić Joonę, że to nie Jurek oczyszcza społeczeństwo – oznajmia Nathan.

Kiedy Saga jedzie do domu, ulice są prawie puste. Pojedyncze płatki śniegu wirują wokół latarni i reklam świetlnych. Początkowo zimny wiatr na twarzy jest dokuczliwy, ale potem pojawia się poczucie odrętwienia i swoiste wewnętrzne ciepło. Już zaczęła się przyzwyczajać do motocykla taty, nauczyła się doceniać niski punkt ciężkości w miejskim ruchu ulicznym.

Myśli, że Jooną w końcu musi się odezwać i zapytać o śledztwo. W przeciwnym razie pozostanie w ukryciu już na zawsze i nigdy się nie dowie, że wytropili zupełnie innego seryjnego mordercę.

Saga skręca w Tavastgatan, staje i przykrywa motocykl plandeką.

Cienki srebrny materiał szeleści na wieczornym wietrze.

Po wejściu na górę do mieszkania Saga zamyka pistolet w szafce na broń, przegląda pocztę, wypija sok pomarańczowy prosto z kartonu i zmienia strój na treningowy.

W przedpokoju wkłada buty do biegania, a zaraz potem dzwoni jej telefon. Przeszukuje stojącą na podłodze torebkę, znajduje go, widzi, że to Pellerina, i odbiera.

- Co robisz? – pyta prawie niesłyszalnie jej przyrodnia siostra.
- Mam zamiar poćwiczyć. No wiesz, pobiegać na dworze.
- Okej – odpowiada Pellerina. W słuchawce słychać jej oddech.
- Dlaczego nie śpisz? Już późno – mówi ostrożnie Saga.
- Jest bardzo ciemno – szepcze Pellerina.
- Zapal lampkę serduszko.
- Nie wolno zapomnieć jej zgasić.
- Pozwalam ci ją zapalić. Mogłabyś pójść do taty i dać mu telefon?
- Nie.

– Dlaczego nie chcesz iść do taty? – dziwi się Saga.

– Nie mogę.

– Jest na dole w kuchni?

– Nie ma go w domu.

– Jesteś sama?

– Być może.

– Powiedz, co się stało. Twoja szkoła malowania kończy się o ósmej, potem jak zwykle pojechałaś do domu z mamą Miriam. O tej porze tata zwykle ma już gotowe jedzenie.

– Nie było go w domu – odpowiada Pellerina. – Chyba się na mnie obraził.

– Może musiał pojechać do szpitala – sama wiesz, że pomaga ludziom, którzy mają kłopoty z sercem.

Saga słyszy w słuchawce oddech siostry.

– Słyszałam chichotanie na zewnątrz – szepcze cichutko Pellerina. – Myślałam, że to dziewczynki klauny.

– One nie istnieją naprawdę, wiesz przecież, prawda?

Saga nie może się pozbyć myśli, że łańcuszek wysłały tamte głupie dziewczynki ze szkoły.

– Zapaliłaś światła? – pyta.

– Nie.

Nagle Saga zaczyna się bać, że dziewczynki zakradną się do środka i naprawdę zrobią krzywdę Pellerinie. Przytrzymają ją i wyłupią jej oko dłutem. Wie, że to tylko fantazje, ale z drugiej strony dzieci mają potrzebę testowania granic, a przy tym nietrudno się posunąć za daleko, tak jest wszędzie.

– Zapal je teraz.

– Okej.

– Przyjadę do ciebie jak najszybciej. Może być?

Rozłączają się. Saga dzwoni do taty i jednocześnie naciąga na ubranie treningowe biały skórzany kombinezon. Nikt nie odbiera, więc próbuje znowu, zbiegając po schodach. Nagrywa wiadomość i prosi, by się odezwał jak najszybciej.

Wyszukuje numer intensywnej terapii oddziału chirurgii klatki piersiowej

szpitala Karolinska, ale Lars-Erik Bauer tego wieczoru nie pracuje.

Saga z powrotem zdejmuje plandekę, wkłada kask i odpala motocykl.

Jadąc w kierunku Gamla Enskede, analizuje swoją ostatnią rozmowę z ojcem. Nie mieści jej się w głowie, jakim cudem mógł ją źle zrozumieć. Chciał zaprosić na kolację badaczkę, którą poznał przez portal randkowy, i zapytał, czy Saga mogłaby robić za opiekunkę do dzieci.

Może nie rozumiała, o który dzień chodziło. Może myślała o czymś innym i bezwiednie się zgodziła.

Samochody stojące przed willami mają białe przednie szyby, a trawniki błyszczą od nocnego mrozu.

Saga przystaje i otwiera żeliwną bramę, wjeżdża ciężkim motocyklem na podjazd, gasi silnik, opuszcza stojak, wraca i zamyka za sobą bramę.

Zdejmuje kask i podnosi wzrok na dom.

We wszystkich oknach jest ciemno.

Światło stojącej nieopodal latarni dociera do ogrodu. Nagie gałęzie jabłonek rzucają na kamienie sieć cieni.

Różowy rower Pelleriny z frędzlami na uchwytach leży w trawie, ma przebite opony.

Saga idzie w kierunku domu, słabe światło pada na jej plecy. Widzi, że jej cień blaknie i się wydłuża.

Patrzy na zakręcający zjazd do garażu. Przy bramie leży plastikowa piłka. Saga przystaje przed drzwiami domu i nasłuchuje. Słyszczy cichy stukot, jakby ktoś ćwiczył na bieżni.

Ostrożnie naciska klamkę i szarpie.

Drzwi nie są zamknięte na klucz.

Dźwięki milkną dokładnie w chwili, gdy otwiera.

Zagląda do ciemnego korytarza.

Panuje w nim kompletna cisza.

Dywanik jest lekko przekrzywiony.

Saga wiesza kask na taborecie, zdejmuje buty i wchodzi. Zniszczony parkiet pod jej stopami jest zimny jak lód. Zapala górną lampę i żółte światło rozchodzi się po ścianach.

– Halo! Pellerina?! – krzyczy Saga.

W domu jest tak zimno, że jej oddech paruje wokół ust. Mija korytarz z drzwiami do piwnicy i widzi płaszcz taty wiszący na oparciu krzesła w kuchni.

– Tato?

Saga zapala górne światło w kuchni i odkrywa, że drzwi do ogrodu na tyłach domu są szeroko otwarte.

Podchodzi do nich i woła Pellerinę.

Bojler w piwnicy wydaje głuchy pomruk, a potem znowu zapada cisza.

Saga patrzy na mokrą szybę małej szklarni, odbijającą światło z kuchni. Widzi siebie stojącą w drzwiach jak czarna sylwetka.

Ogołoczone krzewy przy płocie sąsiada poruszają się na wietrze. Huśtawka cicho skrzypi.

Saga wygląda do ogrodu, wpatruje się w ciemność pomiędzy drzewami, a potem zamyka drzwi.

W łańcuszku było napisane, że dziewczynki klauny przychodzą w nocy, przytrzymują człowieka i malują mu roześmianą buzię, żeby wyglądał na wesołego, kiedy wyłupią mu oczy.

Wraca do korytarza i staje przy drzwiach do piwnicy. Pellerina nigdy nie chce tam schodzić. W piwnicy są tylko bojler, pralka z magłem oraz garaż z narzędziami i meblami ogrodowymi.

Tyle że Pellerina boi się bojlera, bo w niektóre zimne noce potrafi tak stukać, że słychać to w całym domu.

Saga idzie dalej do schodów i widzi, że ktoś po nich wchodził w brudnych butach.

– Pellerina? – woła w stronę piętra.

Skrada się po schodach na górę, a kiedy jej twarz jest na poziomie podłogi na piętrze, zatrzymuje się i wędruje wzrokiem równolegle do solidnych desek podłogowych. Widzi włókna drewna, frędzle na końcach dywanu i szczelinę pod drzwiami łazienki.

Słyhać bardzo cichy, wysoki głos. Saga nie potrafi rozstrzygnąć, skąd dobiega. Brzmi jak monotonna piosenka.

Szybko się odwraca i opuszcza wzrok, kładzie rękę na stopniu, zgina kolana i rejestruje, że drzwi do piwnicy są zamknięte.

Po cichu idzie dalej na piętro, w ciemności dociera do pokoju Pelleriny, nadstawia uszu i ostrożnie otwiera drzwi.

W ciemności dostrzega zarys foliowego pokrowca na aparacie EKG, różowe baletki i zamknięte drzwi szafy.

Wchodzi głębiej i widzi, że łóżko jest niepościelone, ale puste. Z poddasza dobiega skrzypienie. Luźny kabel anteny huśta się za oknem.

– Pellerina – mówi cicho Saga.

Zapala lampkę z kloszem w kształcie serca. Różowe światło pada na ścianę za komodą i na sufit.

Saga zagląda pod łóżko, widzi papierki po cukierkach, zakurzony przedłużacz i czerwonoooki plastikowy szkielet.

Wstaje, podchodzi do szafy i kładzie dłoń na brązowej gałce.

– Pellerino, to tylko ja – mówi i otwiera drzwi.

Zawiasy zgrzytają i Saga zdąża zobaczyć jeszcze wiszące ubrania, ale zaraz potem leci na nią jakiś wielki kształt. Odrzuca głowę do tyłu i odruchowo szuka ręką pistoletu. Nagle orientuje się, że to ogromny pluszowy miś, który upadł na pupę naprzeciwko niej.

– Mogłam zrobić ci krzywdę – stwierdza Saga.

Zamyka szafę i znów słyszy piosenkę. Głos jest bardzo słaby, ledwie słyszalny. Saga powoli się obraca, nasłuchuje i dochodzi do wniosku, że dźwięk musi dobiegać z pokoju gościnnego.

Wychodzi, mija pogrążone w mroku schody i popycha drzwi do pokoju, w którym zwykle nocuje. Ktoś ściągnął kołdrę na podłogę i siedzi pod nią obok łóżka.

– Nie tutaj, nie tutaj, nie tutaj – powtarza Pellerina cienkim głosem jak mantrę.

– Pellerina?

– Nie tutaj, nie tutaj...

Kiedy Saga odchyła kołdrę, jej siostra krzyczy ze strachu na całe gardło. Zakrywa dłońmi uszy i wygląda na śmiertelnie przerażoną.

– To ja. – Saga bierze ją na ręce.

Serce jej siostry szybko bije, a ciało jest mokre od potu.

– To tylko ja, uspokój się, to tylko ja.

Pellerina ściska ją bardzo mocno i raz za razem powtarza szeptem jej imię:

– Saga, Saga, Saga, Saga...

Siedzą na łóżku, trzymając się w objęciach, dopóki dziewczynka się nie uspokaja, a potem schodzą do kuchni. Pellerina przez cały czas trzyma się blisko Sagi i zapala wszystkie lampy, które mijają.

Saga otwiera lodówkę i znajduje resztki z wczoraj – garnek z kotletami mielonymi i ugotowanymi ziemniakami.

– Musisz się położyć, jak tylko zjemy. – Saga wyjmuje kartonik chudej śmietany.

– Tata był obrażony i obył się bez jedzenia – mówi szeptem Pellerina.

– Dlaczego ciągle mówisz, że jest obrażony?

– Wysłałam mu zdjęcie mojego pierwszego obrazu.

– Ze szkoły malowania?

– Tak. Zadzwoił i powiedział, że pies jest bardzo ładny i powiesi go w kuchni, ale kiedy wytłumaczyłam, że to koń, obraził się i się rozłączył.

– Co takiego? Co ci powiedział?

Pellerina podsuwa okulary na nosie.

– Po prostu się rozłączył – odpowiada.

– To na pewno jakaś pomyłka, czasem bateria się wyczerpuje, daję ci słowo, że się nie obraził. – Saga się uśmiecha i zaczyna podgrzewać jedzenie na kuchence.

– Dlaczego w takim razie nie chce wrócić do domu?

– To może być moja wina. Zapomniałam, że tata miał się spotkać z dziewczyną.

– Ma randkę? – pyta z uśmiechem Pellerina.

– Wiesz, że ja się spotykam z Randym.

– Który jest bardzo słodki.

– Zgadza się.

Kiedy jedzenie się podgrzewa, Saga przygotowuje sos w rondelku. Dodaje do śmietany bulion, trochę pieprzu z młynka i łyżeczkę sosu sojowego.

– Ale jak się nazywa dziewczyna taty? – pyta Pellerina.

– Nie pamiętam, może Annabella – zmyśla Saga.

– Annabella – powtarza ze śmiechem siostra.

– Ma duże brązowe oczy, czarne loki i czerwoną szminkę.

– I błyszczącą złotą sukienkę.

– Właśnie.

Saga stawia na stole dwa talerze i dwie szklanki, dżem z borówek, papierowy ręcznik i dzbanek z wodą.

– Pewnie wyłączy dźwięk w telefonie, kiedy się całuje z Annabellą – kontynuuje.

Pellerina głośno się śmieje, na jej twarzy znów widać kolory. Siadają, Saga pilnuje, żeby Pellerina zażyła lekarstwo na serce, a potem zaczynają jeść.

– Tata nie opowiadał o randce? – pyta po chwili.

– Nie – odpowiada Pellerina i pije wodę.

– Ale mówił ci, że przyjdzie tu dziś wieczorem?

– Nie wiem – mówi Pellerina między jednym kęsem kotleta a drugim. – Chyba nie.

Kiedy kończą jeść, Saga myje Pellerinie zęby i odprowadza ją do sypialni.

– Schowałam się, kiedy się bałam – oznajmia Pellerina, wkładając koszulę nocną.

– Dam ci tylko jedną radę. – Saga odgarnia włosy z twarzy siostry. – Jeśli naprawdę musisz się schować, bądź cicho. Nie możesz mówić: „nie tutaj, nie tutaj”, bo wtedy każdy będzie wiedział, że tam jesteś.

– Okej. – Siostra kiwa głową i kładzie się do łóżka.

– I nie chowaj się pod kołdrą – ciągnie Saga. – Stań za zasłonami albo za otwartymi drzwiami i się nie ruszaj, dopóki cię nie znajdę.

– Bo jesteś policjantką.

– Chcesz zasnąć przy zapalonym świetle?

– Tak.

– Ale nie ma się czego bać. Wiesz o tym, prawda? – pyta Saga i siada obok niej.

– Ty nigdy się nie boisz?

– Nie, nie boję się – odpowiada Saga, zdejmuje siostrze okulary i kładzie je na stoliku przy łóżku.

– Dobranoc, Sago.

– Dobranoc, siostrzyczko. – W tej samej chwili telefon w kieszeni Sagi zaczyna dzwonić.

– Może tata nie ma już siły się całować – mówi z uśmiechem Pellerina.

Saga wyjmuje telefon i spostrzega, że dzwoni Jeanette Fleming.

– To nie on. Dzwonią ode mnie z pracy, muszę odebrać, ale za chwilkę do ciebie zajrzę.

Zostawia uchylone drzwi i odbiera, schodząc na parter.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale kazałaś do siebie oddzwaniać po każdym przesłuchaniu – mówi Jeanette.

– Jak poszło? – pyta Saga.

– Chyba potrzebuję jeszcze dwóch wieczorów.

– Nie możemy jej po prostu powiedzieć, żeby wzięła wolne z pracy?

– Lepsze rezultaty osiąga się, będąc elastycznym, a dla mnie późne wieczory są okej.

– Tylko żebyś się nie przepracowała.

– Maluszek lubi, kiedy pracuję, to go uspokaja.

Jeanette jest rozwiedziona, ale po wieloletnim staraniu się o dziecko wreszcie zaszła w ciążę. Saga podejrzewa, że pojechała do Danii na inseminację, o której opowiadała, ale sam przebieg tych wydarzeń jest owiany dziwną tajemnicą.

– Co mówiła?

– Lepiej posłuchaj sama, mogę podesłać plik, najważniejsze jest tylko kilka minut, kiedy przypomina sobie nowe rzeczy, cała reszta to przygotowania i nadawanie struktury.

– Dobrze, dzięki.

Saga kończy połączenie, odbiera plik, otwiera go, siada przy stole w kuchni i patrzy na stare jabłunki w świetle padającym z okna. Nagranie rozpoczyna się w środku rozmowy.

„...i ten też. Nie, ten nie jest mój, to...”

Anna niechętnie zrzuca coś ze stołu i przeklina.

„O cholera”.

„Nic nie szkodzi, powycieram” – mówi Jeanette i wstaje.

Nogi krzesła skrzypią o podłogę, słychać kroki i szum wody z kranu. Jeanette znajduje się daleko od mikrofonu, jej głos jest słabo słyszalny.

„Może wróćmy do tego, co mówiłaś. Czy wspominał o kupnie centrum badawczego w Bułgarii?”

„Mówił mnóstwo rzeczy”. Anna ciężko oddycha.

„Ale pamiętasz, jak mówił o starym laboratorium w Bułgarii? Zrozumiałaś, do czego było mu potrzebne?”

„Nie mam pojęcia, wydaje się zainteresowany przemysłem chemicznym, o ile w ogóle można się tym interesować. Mówił też o firmie z Norrtälje, która wytwarza... to coś, co nadaje blask samochodom”.

„Polerki” – podsuwa Jeanette i z powrotem siada przy stole.

„Nie, chodzi mi o wosk”.

„Wosk samochodowy?”

„Tak, produkowali jakiś jego składnik... Mówił, że należałoby kupić pakiet większościowy udziałów w tej firmie”.

„Pracował tam?”

„Nie, ale akurat wtedy tam bywał”.

„W Norrtälje?”

„Pływał promem z Solö”.

„Dokąd?”

„Nie wiem”.

„W każdym razie pływał promem do domu?”

„Tak zrozumiałam, ale...”

Anna milknie, kiedy rozlega się dzwonek do drzwi. Mruczy, że to Fredrika,

i wychodzi z kuchni.

Saga przez chwilę siedzi w milczeniu, a potem wstaje i zaczyna zbierać ze stołu. Spłukuje talerze i sztućce, uruchamia zmywarę i idzie na piętro zajrzeć do siostry.

Robi rundkę po domu, gasi światła, upewnia się, że drzwi są zamknięte na klucz i żadne z okien nie jest otwarte, a potem idzie do pokoju gościnnego.

Podnosi kołdrę z podłogi, kładzie ją na łóżku i próbuje ponownie zadzwonić do taty.

Dziwne, że się nie odzywa, nawet jeśli ma randkę.

Musiał mu się zepsuć telefon albo go zgubił.

Gdyby padł ofiarą jakiegoś przestępstwa, już by się z Sagą skontaktowano.

Gasi lampkę przy łóżku i zamyka oczy, ale po chwili otwiera je znowu, bo wydaje jej się, że za powiekami dostrzegła jakiś ruch. W ciemności patrzy na sufit i lampę, która ledwo dostrzegalnie się huśta.

Wycie wiatru wspinającego się po fasadzie wzmogło się wokół okien pokoju gościnnego, a suche gałęzie ospale szurają o parapet.

Myśli o wykonanej tego dnia pracy, rozmowach z Nathanem, krótkim pliku dźwiękowym od Jeanette, zainteresowaniu Bobra przemysłem chemicznym i przystani promowej pod Norrtälje.

Bojler w piwnicy zaczyna stukać. Brzmi to tak, jakby ktoś siedział w pustej wannie i dopadły go skurcze.

Saga wie, że powinna pójść spać, ale skoro już ta myśl przyszła jej do głowy, nie może się powstrzymać i zapala lampkę przy łóżku, bierze do ręki komórkę i szuka w Internecie promu z Solö.

Prawie natychmiast znajduje rozkład, czyta nazwy poszczególnych przystanków i znajduje Högmarsö.

To tylko jedna spośród wielu wysp, na których prom się zatrzymuje.

A jednak serce Sagi zaczyna bić szybciej.

To na Högmarsö wypłynęło ciało Jurka Waltera, to tam spotkała się z kościelnym i dostała odcięty palec. Tam zdaniem Joony Nathan powinien rozpocząć poszukiwania.

Chciał pojechać na Högmarsö, bo traktował tę wyspę jak drzwi do świata

Jurka.

Saga widzi, że drżą jej ręce, kiedy znajduje numer telefonu Anny Sjölin i dzwoni.

– *Fuck* – odzywa się schrypnięty głos. – Już spałam, litości. Co się dzieje? To jest...

– Czy on mieszkał na szkierowej wyspie Högmarsö?

– Nie wiem. Nie wydaje mi się.

– Ale przyłynął promem z Solö?

– Wydawało mi się, że tak powiedział. Muszę teraz pójść spać...

– Jeszcze tylko jedno – mówi Saga.

– Co takiego? – pyta Anna z westchnieniem.

– Słuchasz mnie teraz?

– Taak.

– Czy Bóbr wspominał coś o kościelnym?

– Nie wiem... chociaż... no tak, powiedział, że sypia w kościele.

Joona i Lumi zbliżają się do małego przygranicznego miasta Waldfeucht. Jadą wąską Brabanter Strasse.

Rolnicze tereny są płaskie i rozległe niczym zielone morze mchu. Białe turbiny wiatrowe wyróżniają się na tle nisko zawieszzonego zimowego nieba.

Kiedy przejeżdżają obok czarnego drzewa, podrywa się z niego stado kawek.

Wczoraj rano wyjechali z hotelu i ruszyli na północ, przez Szwajcarię do Niemiec.

Trzymali się małych dróg przy autostradzie 5 do Karlsruhe, jechali godzinami i w szarym deszczu mijali mniejsze miejscowości w rodzaju Trier i Düren.

Joona siedzi z ręką na kierownicy i omawia z Lumi punkty strategiczne, drogi ucieczki i poszczególne miejsca spotkań.

Wyjaśnia, w jaki sposób powinna się orientować w terenie, gdy zapadnie zmrok, za pomocą prostej trygonometrii opartej na widocznych masztach telekomunikacyjnych.

Po omówieniu wszystkiego siedzą obok siebie w milczeniu, pogrążeni w myślach. Nie da się określić pozycji słońca na białym niebie.

Twarz Lumi jest odwrócona. Krajobraz przesuwa się z dużą prędkością po jej szarych oczach.

– Tato – mówi w końcu i bierze wdech. – Robię to, bo obiecałam... ale nie jest to coś, czego chcę.

– Rozumiem.

– Nie. Myślę, że jednak nie rozumiesz – odpowiada Lumi i spogląda na Joone z fotela obok. – Czekaleś, aż to się wydarzy, wręcz nie mogłeś się doczekać. Chodzi mi o to, że... te wszystkie przygotowania, poświęcenia, do których zostałeś zmuszony, nagle nabrały sensu.

Przejeżdżają przez niemieckie miasto przygraniczne. Trwa to tylko kilka minut. Brązowe domy z cegły i piękny kościół zostają za nimi.

Po polu w oddali toczy się żółty traktor. W silosie na zboże widać odbicie nieba.

Pomiędzy krajami nie ma kontroli granicznej. Wąska droga, przy której postawiono tablicę informacyjną, wiedzie prosto do Holandii.

– Jednej rzeczy nie rozumiem, tato... tego, że po prostu wszystko zostawiłeś. No bo to przecież ty jesteś ekspertem od Jurka, totalnie. Wiesz o nim wszystko, ale kiedy wpadasz na pomysł, że wrócił, znikasz i pozwalasz, żeby szukali go twoi koledzy.

– Nawet gdybym został, nie wziąłbym udziału w postępowaniu przygotowawczym – wyjaśnia Joon. – Ale przekazałem instrukcje i materiały Nathanowi Pollockowi, a on wspólnie z Sagą Bauer zbuduje duży zespół.

– A w tym czasie ty będziesz się ukrywał – mówi cicho Lumi.

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię nie stracić – stwierdza szczerze Joon.

– A Valeria?

– Byłoby lepiej, gdyby pojechała z nami, ale ma ochronę, a co najważniejsze, jest to dziesięciu policjantów, uzbrojonych po zęby.

– Jak możesz wciąż żyć z tym strachem?

– Wiem, Lumi, widziałas u mnie przede wszystkim strach, jak wtedy w Nattavaara. – Joon spogląda na nią przelotnie i się uśmiecha. – Prawda jest jednak taka, że bardzo rzadko się boję.

Jadą przez prostą aleję nagich drzew, mijają pojedyncze domy z czarnej cegły i widzą w oddali budynki rolnicze.

– Mama powiedziała mi kiedyś, że jesteś najodważniejszym człowiekiem na świecie – mówi po chwili Lumi.

– To nieprawda, ale jestem całkiem dobry w tym, co robię – odpowiada Joon.

Kiedy przemierzają południową prowincję Limburg, znowu zaczyna padać.

Wnętrze samochodu wypełnia mechaniczny odgłos wycieraczek.

Bele kiszonki, leżące w rzędach na prawie całkiem czarnych polach, wyglądają jak lśniące białe owoce.

– Byłeś w związku z Sagą Bauer? – pyta Lumi.

– Nie, nie byłem. – Jooną się uśmiecha. – Zawsze traktowałem ją jak siostrę.

Lumi przegląda się w małym lusterku na osłonie przeciwsłonecznej.

– Spotkałam ją tylko raz, kiedy przysłała nas zawiadomić, że znalazła ciało Jurka... Sama nie wiem, nie mogłam przestać o niej myśleć, była niewiarygodnie piękna, idealna.

– Ty jesteś idealna – mówi Jooną.

Lumi wygląda przez okno i widzi przy drodze wielki krzyż otoczony metalowym ogrodzeniem.

– Nie rozumiem, dlaczego została policjantką, skoro mogła być supermodelką albo kimkolwiek.

– To tak samo jak ja – odpowiada żartem Jooną.

– W chęci zostania policjantem nie ma nic złego, wiesz, że nie o to mi chodzi, ale nie każdemu to pasuje.

– O ile wiem, Saga miała ciężkie dzieciństwo, jej mama chorowała psychicznie. Nigdy o tym nie mówi, ale wydaje mi się, że popełniła samobójstwo. Próbowaliśmy poruszać ten temat, ale Saga odpowiada tylko, że nie chce o tym mówić, że taką ma zasadę, bo nie czuje się dobrze, kiedy myśli o mamie. Jest bardzo stanowcza w tej kwestii.

Mijają stację benzynową z czerwonym neonowym paskiem wzdłuż krawędzi płaskiego dachu nad dystrybutorami paliwa.

– Jak to było, kiedy zmarł twój tata? – pyta Lumi.

– Tata – powtarza cicho Jooną.

– Wiem, że miałeś wtedy zaledwie jedenaście lat. Pamiętasz go? Tak naprawdę?

– Bałem się, że zapomnę... Kiedy byłem młodszy, czasami ogarniała mnie panika, bo czułem, że nie mogę sobie przypomnieć jego twarzy albo głosu... ale zauważyłem, że pamięć działa inaczej. Tata nadal często mi się śni, a wtedy jest całkiem wyraźny.

Pióro wycieraczki szybko sunie po szybie, odgarniając krople deszczu.

– Śni ci się czasem mama? – pyta Jooną po chwili.

– Bardzo często – odpowiada Lumi. – Tak mocno za nią tęsknię, każdego

dnia.

– Ja też za nią tęsknię.

Lumi spuszcza głowę i szybko ociera łzy grzbietem dłoni.

Jooną zwalnia na skrzyżowaniu tuż przed Weert. Czerwone światło odbija się w mokrym asfalcie. Wrona ląduje ciężko na czubku bezlistnego drzewa.

– Pamiętam, jak pewnego razu mama i ja patrzyłyśmy na wielki pożar – zaczyna Lumi. – Palił się magazyn na stacji rozrządowej. Myślę, że to było tego dnia, kiedy siedziałyśmy na schodach katedry w Helsinkach i jadłyśmy lody, a ona opowiadała o moim fantastycznym tacie, którego już z nami nie było.

Światło zmienia się na zielone i znów ruszają.

– Pamiętasz cokolwiek z czasów spędzonych w Szwecji? – pyta Jooną.

– Mama mówiła, że miałam małą kuchenkę – odpowiada Lumi. – I że się ze mną bawiłaś po przyjeździe do domu.

– Byłem twoim dzieckiem albo trudnym psem, miałem leżeć na podłodze, a ty mnie karmiłaś. Zawsze byłaś bardzo cierpliwa. Zwykle po jakimś czasie zasypiałem, a ty, korzystając z okazji, rozkładałaś na mnie talerze i sztucce.

– Dlaczego? – pyta Lumi z uśmiechem.

– Nie wiem, może byłem stołem.

Wyprzedzają tira z brudną plandeką. Woda ochlapuje szybę, a podmuch trzęsie samochodem.

– Może miałam taki sen – mówi powoli Lumi – ale myślę, że to prawdziwe wspomnienie: mówiliśmy „dobranoc” szaremu kotu.

– Tak było – potwierdza Jooną. – Co wieczór, kiedy byłem w domu, czytałem ci bajki. I zanim zasnąłaś, machaliśmy do kota sąsiadów.

Już nie pada, kiedy zwalniają i wjeżdżają na Rijksweg, tuż przy E25. Są niedaleko od dzielnicy przemysłowej, na przedmieściach Maarheeze.

Na wietrznym pastwisku pasie się około trzydziestu owiec, wszystkie są zwrócone w tym samym kierunku. Po drugiej stronie autostrady widać szarą powierzchnię dużego akwenu.

Skręcają w wąską asfaltową drogę z powybrzuszonymi tablicami, które przypominają, że to ślepa uliczka, a teren jest prywatny.

Wysokie trawy szorują o boki samochodu.

Jooną gładko hamuje przed zardzewiałym szlabanem, wychodzi na zimne powietrze i wyciąga użyty zamiast kłódki gwóźdź, tkwiący w obręczach jak rygiel.

Na końcu drogi znajduje się skupisko zrujnowanych budynków z szerokim widokiem na wszystkie strony.

Miejsce jest idealne, starannie wybrane.

Każdy, kto zechce się zbliżyć, będzie widoczny już z daleka, a od granicy z Belgią dzieli ich tylko siedem kilometrów.

Wjeżdżają w zabudowania gospodarskie, a Jooną parkuje za starym domem mieszkalnym. Okna są zakryte płytami ze sklejki, a drzwi zabite gwoździami.

Żwirowa ścieżka z zagłębieniami wypełnionymi wodą szeroko okrąży pastwisko i dociera do starego warsztatu, całkiem dużego budynku o ścianach z białej blachy. Obluzowany fragment naroża wolno dynda na wietrze.

Idą skrótem przez pastwisko i przechodzą przez zniszczone ogrodzenie elektryczne. Kabel jest odcięty, a kilka słupków z porcelanowymi izolatorami leży w kałużach.

– Nie jest podłączone? – pyta Lumi.

– Nie.

– Bo mogłoby zdemaskować kryjówkę – dodaje pod nosem.

Idą po głębokich śladach traktora przez zakwitły podagrycznik i wychodzą na żwirowy plac. W chwastach przy warsztacie leżą stare części kombajnu.

Joona wyciąga pistolet i trzyma go blisko siebie, kiedy obchodzą warsztat. Okna na piętrze są zamknięte na głucho. Brunatna rdza spłynęła z nitów po brudnobiałej blaszanej fasadzie. Całe naroże domu stanowi dwoje drzwi, tak dużych, że mogłaby przez nie przejechać ładowarka łyżkowa. Jedne z nich wiszą krzywo i huśtają się na wietrze.

Warsztat wygląda na opuszczony od wielu lat.

Pusta plastikowa butelka po oleju silnikowym toczy się z wiatrem w dół po popękanej cementowej rampie.

Joona przystaje i rzuca szybkie spojrzenie za siebie, na ogrodzenie, wąską drogę i samochód pod ciemnym budynkiem mieszkalnym.

Otwiera drzwi, zagląda do pogrążonego w mroku warsztatu i dostrzega kawałek betonowej posadzki ze starymi plamami po oleju, kartonem gwoździ do blach i kilkoma rolkami folii przemysłowej.

Na filarze przy drzwiach jest zdrapana farba. To od zużycia mechanicznego, zadrapania sięgają aż do sufitu.

– Myślę, że on ma dla nas niespodziankę – mówi Joona i wchodzi.

Lumi rusza za nim, czując w brzuchu świdrujący niepokój. Na posadzce widzi suche liście naniesione przez wiatr.

Odruchowo trzyma się blisko taty.

Duże pomieszczenia warsztatu są prawie puste.

Wiatr przez chwilę unosi drzwi za ich plecami. Po chwili zamykają się z piskiem i zapada prawie zupełna ciemność.

Odgłos ich kroków odbija się echem od ścian.

– Mam złe przeczucia – szepcze Lumi.

Odrobina światła z nieba wpada do środka, kiedy wiatr znów otwiera drzwi. Słaby blask sunie po podłodze niczym fala, zatrzymuje się przy jednej ze ścian i wraca.

Pomieszczenie jest przestronne, ale nie na tyle, by w budynku nie mieściło

się nic więcej.

Lumi próbuje pociągnąć Jooneę do wyjścia. Rozlega się dziwny syk i w następnej sekundzie hydrauliczne stalowe drzwi opadają za ich plecami.

Uderzają o podłogę i zamykają się ze zgrzytem. Cała droga ucieczki, od podłogi po sufit, zostaje odcięta.

– Tato – odzywa się Lumi wystraszonym głosem.

– Nic się nie dzieje – odpowiada Joona.

Górne lampy się zapalają i oboje widzą, że gładkie ściany są wykonane z grubej stali i zespawane w wewnętrznych rogach.

Na wysokości czterech metrów dostrzegają kamery monitoringu i glify.

Nie ma za czym się schować ani na co wejść.

W pancерnej szybie przed sobą widzą swoje odbicia wyglądające jak dwa szare cienie.

Lumi zaczyna szybko oddychać. Joona kładzie jej dłoń na ramieniu, dając znak, żeby nie wyciągała pistoletu.

W ścianie otwierają się stalowe drzwi i do pomieszczenia, kuśtykając, wchodzi niski mężczyzna w czarnych spodniach dresowych i czarnym swetrze. Ma głębokie blizny na twarzy i krótko ostrzyżone siwe włosy, trzyma w ręku pistolet.

– Jestem z ciebie bardzo niezadowolony – mówi ponuro po angielsku i wskazuje Jooneę pistoletem.

– To przykre...

– Słyszałeś, co powiedziałem? – przerywa podniesionym głosem.

– Tak, podporuczniku.

Mężczyzna okrąża Jooneę, przygląda mu się i szturcha w plecy. Joona musi zrobić krok do przodu, żeby utrzymać równowagę.

– Jak to jest leżeć na posadzce we własnej krwi?

– Nie leżę.

– Ale mogłem cię zastrzelić, prawda?

– Tylko że nikt tu nie wejdzie, jeśli nie przemalujesz stalowego szkieletu.

– Stalowego szkieletu?

– Farba na krawędziach jest zdarta, a kiedy się spojrzy na sufit, widać całą konstrukcję – odpowiada Joon.

Mężczyzna tłumi uśmiech zadowolenia i po raz pierwszy zwraca się do Lumi.

– Nazywam się Rinus – mówi i ściska jej dłoń.

– Dziękujemy, że możemy tu być – odpowiada Lumi.

– W dawnych czasach próbowałem pracować nad twoim tatą.

– Opowiadał mi o tym.

– Co mówił?

– Że czuł się jak na wakacjach – uśmiecha się Lumi.

– Byłem pewien, że zbyt mu pobłażałem – śmieje się Rinus.

Rinus opowiada, że kupił posiadłość już trzydzieści lat temu i miał zamiar osobiście prowadzić gospodarstwo, ale nigdy do tego nie doszło. Po odejściu z wojska został zwerbowany przez AIVD – krajowe służby wywiadowcze Holandii.

Mimo że AIVD bezpośrednio podlegało Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, Rinus zdawał sobie sprawę, że może dojść do sytuacji, w wyniku której będzie zmuszony się ukrywać przez dłuższy czas.

– Po pierwsze, bezpieczne lokale wywiadu nigdy nie są wystarczająco bezpieczne, a po drugie, nie zawsze można ufać własnej organizacji – mówi, jakby to było coś oczywistego. – Zajmowałem się ekstremalnie tajnym śledztwem i okazało się, że ślady wiodą prosto do nas. To wtedy doszedłem do wniosku, że już czas się przygotować.

Posiadłość obejmuje cztery hektary i jest stąd blisko do Belgii, Niemiec, Luksemburga i Francji, na wypadek gdyby musiał szybko opuścić kraj i szukać azylu.

Budynek mieszkalny ma tylko front dla ciekawskich. Jest opuszczony i zamknięty na cztery spusty, Rinus nigdy w nim nie bywa.

Prawdziwe mieszkanie jest ukryte we wnętrzu starego warsztatu.

Rinus prowadzi ich przez kuchnię na piętrze do korytarza. Są tam drzwi do czterech sypialni z dwoma piętrowymi łózkami w każdej.

Korytarz kończy się zablokowanym wyjściem ewakuacyjnym. Rinus napisał

na drzwiach *Stairway to Heaven*, bo odciął drabinę pożarową i wywiózł ją na wysypisko śmieci.

Da się wejść tylko przez warsztat, ale pod ziemią znajduje się dwustumetrowa droga ucieczki do zagajnika na polu za domem.

* * *

Joona podgrzewa w mikrofalówce mrożone lazanie i stawia na stole trzy talerze. Nalewa wody do szklanki i opowiada Lumi o treningu pod dowództwem Rinusa. Pewnego razu został wrzucony do morza pięć kilometrów od brzegu – nogi miał związane, a ręce skute na plecach kajdankami.

– Wakacje nad morzem – kwituje z uśmiechem Rinus, który w tej samej chwili wchodzi do kuchni. Właśnie wstawił ich samochód do ukrytego garażu.

Siada i mówi do Lumi, że od wielu lat mieszka w Amsterdamie, choć jego rodzina pochodzi z Sint Geertruid w południowej Holandii, niedaleko Maastricht.

– Tutejsi mieszkańcy są katolikami, znacznie bardziej religijnymi niż ci mieszkający na północ od rzek – tłumaczy i zaczyna nakładać jedzenie.

– Co Patrik na to, że znikasz w ten sposób? – pyta Joona.

– Mam nadzieję, że zaczniesz tęsknić, ale pewnie po prostu się cieszy, że na jakiś czas będzie miał mnie z głowy.

– Myślałem, że co rano dostawał śniadanie do łóżka – odpowiada z uśmiechem Joona.

– I tak już wtedy nie śpię. – Rinus wzrusza ramionami.

Przygląda się Lumi, dmuchającej na parujący kęs lazanii.

– Czy po studiach w Akademii Sztuk Pięknych pójdiesz do szkoły policyjnej?

– W życiu. – Lumi parska krótkim śmiechem.

– Twój tata też jest artystą. – Rinus rzuca okiem na Joone.

– Wcale nie.

– Narysowałeś kiedyś...

– Zapomnijmy o tym – przerywa Joona.

Rinus śmieje się bezgłośnie sam do siebie, odwrócony do talerza. Głębokie

blizny na policzkach, przecinające kąci ust, są białe jak kreski narysowane kredą.

Po posiłku Rinus prowadzi ich schodami na dół, przechodzą przez kotarę do ciemnego pokoju z otworami okiennymi zasłoniętymi przez okiennice.

Wzdłuż jednej ze ścian ustawione są drewniane skrzynie z bronią. Znajdują się w nich pistolety, karabiny automatyczne i snajperskie.

Rinus omawia schematy taktyczne i system dowodzenia w razie ataku, pokazuje monitor i system alarmowy.

Na podstawie rozmieszczenia okiennic na piętrze podzielili otoczenie warsztatu na kilka obszarów, a potem wykorzystali te dane do stworzenia schematu, według którego prowadzą obserwację.

Jooną stoi z lornetką i patrzy na wjazd i szlaban na drodze, a Rinus pokazuje Lumi, jak działają rosyjskie zapalniki, bo może będą musieli zaminować warsztat.

– Elektryczne są lepsze, ale na mechanicznych można polegać, nawet jeśli trzydzieści lat przeleżały w kartonie – mówi i kładzie zapalnik na stole.

Detonator najbardziej ze wszystkiego przypomina długopis z małym bezpiecznikiem i zawleczką na górze.

– Domyślam się, że tu należy przytwierdzić linkę. – Lumi wskazuje dużą obręcz.

– Tak, ale najpierw trzeba wetknąć końcówkę w plastyczny materiał wybuchowy mniej więcej na pięć centymetrów, połączyć linką z zawleczką, tak jak mówisz... i zwolnić bezpiecznik.

– Kiedy ktoś zahaczy o linkę, wyciągnie zawleczkę.

– Iglica uderza w spłonkę, a ta uruchomi detonator – dodaje Linus. – Spłonka strzela jak pistolet na kapiszony, to nic takiego, ale jeśli detonator wybuchnie, można stracić rękę, a kiedy następuje wybuch plastiku, kończy się to oczywiście śmiercią.

Saga i Nathan Pollock nie wypływają promem z Solö jak Bóbr, tylko jadą równolegle do stałej trasy promu linowego ze Svartnö, tak długo jak pozwalają na to mosty pomiędzy wyspami.

Jej ojciec nie zdążył jeszcze wrócić do domu, Saga musiała sama odstawić Pellerinę do szkoły. Dziś lekcje się nie odbywają, bo nauczyciele mają szkolenie, ale klub jest czynny i pedagog specjalna Pelleriny pracuje jak zwykle.

Saga próbowała stłumić niepokój. Pomyślała, że tata być może ma zepsuty telefon i rano po randce pojechał od razu do pracy.

Kiedy jednak skontaktowała się z Karolinska, nie było go tam.

Zdążyła już zadzwonić do wszystkich sztokholmskich szpitali i porozmawiać z policją.

Czuje się jak rodzic nastolatka.

Może tylko mieć nadzieję, że mocno się zakochał i machnął ręką na wszystko inne.

Nie byłoby to do niego podobne, ale w takim wypadku odczułaby ulgę i nieopisaną złość.

Nathan zwalnia, zjeżdża z drogi dwieście siedemdziesiąt osiem i skręca w prawo na żwirową ścieżkę wiodącą przez świerkowy las.

Zamierzają dotrzeć na Högmarsö, spróbować porozmawiać z emerytowanym kościelnym i się dowiedzieć, czy Bóbr naprawdę przez jakiś czas mieszkał w kaplicy.

Jeśli będą mieli szczęście, niedługo poznają prawdziwe nazwisko Bobra. Może kościelny przesyła jego pocztę na inny adres, może Bóbr zostawił dane kontaktowe.

Jednocześnie Saga rozumie, że to nie będzie łatwe.

Erland Lind od lat cierpi na demencję i wszelkie próby rozmowy z nim jak dotąd były bezskuteczne.

Zatrzymują się przed szlabanem, który blokuje drogę aż do nabrzeża. To w tym miejscu należy się ustawić w kolejce do wjazdu na pokład.

Droga jest jednak pusta.

Nikt inny nie czeka na przejeździe.

Saga patrzy na ciemną wyspę po drugiej stronie cieśniny i zbliżający się prom linowy.

W jakiś zdumiewający sposób polowanie na olbrzymiego mężczyznę nazywającego się Bobrem, które prowadzą z Nathanem, zazębia się z ostatnim rozdziałem życia Jurka Waltera, dokładnie tym miejscem, w którym znaleziono jego szczątki.

Kiedy prom dobija do brzegu, słysząc szuranie.

Woda jest zupełnie nieruchoma.

Gdy szlaban wędruje w górę, zjeżdżają na nabrzeże, a mężczyzna w stroju przeciwdeszczowym daje im znak, żeby wjechali. Słysząc dudnienie trapu pod ciężarem samochodu.

Pokład jest czarny i mokry, a metalowy reling i sterówkę pokrywa farba w kolorze musztardy.

Nathan i Saga siedzą w milczeniu na swoich miejscach. Samochód zaczyna się trząść i prom rusza. Drgania rozchodzą się po nogach, podbrzuszu i brzuchu.

Pod powierzchnią, równoległe pomiędzy obiema wyspami, biegną dwie grube stalowe liny. Wynurzają się z wody, przechodzą przez masywną wciągarkę i znikają z powrotem.

Saga się odwraca i obserwuje zmarzniętą żółtą trzcinę po obu stronach nabrzeża, falującą pod wpływem kilwateru.

Joonie uważa, że Jurek Walter żyje i jest zajęty werbowaniem kogoś, kto zastąpi jego brata.

Saga przez cały czas była przekonana, że udało jej się go zabić.

Poświęciła rok na poszukiwanie ciała, by uspokoić Joonie.

To przez nią Jurek uciekł i dlatego czuła się w obowiązku udowodnić Joonie, że zginął. O ile da radę.

Dobrze pamięta spotkanie z kościelnym na Högmarsö. Zbierał drewno na opał pomiędzy skałami i powiedział, że pięć miesięcy wcześniej znalazł martwego człowieka.

Trzymał ciało w szopie na narzędzia, kiedy jednak odór stał się zbyt silny, spalił je w starym krematorium.

Odciał zwłokom palec wskazujący i przechowywał go w lodówce w słoju z alkoholem.

Saga i Nâlen przestudowali zrobione przez niego fotografie napęczniałego tułowia z dziurami po kulach.

To był Jurek, każdy szczegół się zgadzał.

Kiedy zaś zgodność z DNA i odciskiem palca okazała się stuprocentowa, mieli pewność.

Saga żałuje, że Jooną nie poczekał trochę, zanim zniknął, że nie zdążył zobaczyć filmu z białoruskiej kamery monitoringu.

Nigdy nie zapomni, jaki miał wyraz twarzy, kiedy przyszedł ją ostrzec.

Prawie go nie poznała. Kradzież czaszki jego żony wpędziła go w paranoję.

Nagle nabrał przekonania, że Jurek żyje. Że znalazł mężczyznę w podobnym wieku i podobnej budowy, zastrzelił go w taki sam sposób, w jaki Saga strzelała do niego, amputował sobie rękę albo jej część i na pół roku włożył do morskiej wody.

Jooną wywnioskował, że Jurek otrzymał pomoc ze strony kościelnego.

Że zmusił albo przekonał Erlanda Linda, by ten sfotografował tułów mężczyzny, a następnie skremował zwłoki, obciął i zachował palec z gnijącej ręki Jurka, a potem skremował również jej pozostałości.

Saga przypomina sobie przepitą twarz Erlanda Linda, jego małomówność i zniszczone ubrania. Po pierwszym spotkaniu próbowała go przesłuchać kilkakrotnie, ale osunął się w demencję tak mocno, że to właściwie nie miało sensu.

Tego ranka woda jest prawie czarna. Nie ma wiatru, więc powierzchnia stoi nieruchomo. Nad wyspami w oddali zalega rzadka mgła.

Prom powoli dopływa do Högmarsö.

Nagie drzewa za pustym nabrzeżem w ogóle się nie poruszają.

Prom z głośnym odgłosem wjeżdża na podwodne szyny, trap szura o betonowy pomost i w końcu się zatrzymują.

Spienione fale uderzają o kamieniste wybrzeże.

Nathan spogląda na Sage, włącza silnik i wyjeżdża na ląd. Wspinają się krętym wzgórzem i mijają kilka zamkniętych na zimę domków.

Do stoczni docierają już po kilku minutach. Nerwowe światło spawarki błyska spomiędzy warsztatów. Na pylistym żwirowym placu znajdują się przykryte plandekami łodzie i złom.

Nathan skręca w lewo, mija kilka niewielkich pól i zagajnik. Pomiędzy czarnymi pniami lśni kaplica, biała jak cukier.

Zwalniają, wjeżdżają pod górkę i stają. Na pożółkłym trawniku leży duża kotwica.

Zimne powietrze niesie zapach morza. Z portu dobiega odległe skrzeczenie mew.

Saga wchodzi po żwirowej ścieżce pod górę i sprawdza drzwi kaplicy. Są zamknięte, ale klucz wisi na gwoździu pod poręczą schodów.

Przekręca go w zamku i naciska klamkę. Nathan idzie za nią po skrzypiącej podłodze. Deski są pomalowane na zielono, a na ścianach wiszą wotywny modele statków. Boazeria angielska w kolorze śmietankowym odbija zimowe światło ze spiczastych okien. Podchodzą do skromnego ołtarza, wracają wzdłuż ławek i przystają przed ubłoconym kocem leżącym na podłodze.

Na wózku ze śpiewnikami stoi kilka puszek z fasolą i mięsem w sosie koperkowym.

Nathan i Saga wychodzą, zamykają kaplicę na klucz i idą dalej, do mieszkania kościelnego. Dzwonnica wznosi się posępnie między drzewami niczym ambona myśliwska.

Słońce przebija się przez mgłę dokładnie w chwili, gdy pukają do drzwi. Czekają kilka sekund i wchodzą.

Mieszkanie składa się jedynie z kuchni z aneksem sypialnym i łazienki.

Stare resztki jedzenia skurczyły się i wyschły. Przy ekspresie do kawy leży foliowy worek z zapleśniałymi bułeczkami cynamonowymi. Na wąskim łóżku w aneksie nie ma pościeli. Kościelny spał bezpośrednio na materacu, przykryty kocem. Na taborecie przy łóżku leży zegarek z odrapanym szkiełkiem.

Dom jest opuszczony.

Saga przypomina sobie woń smażenia i mokrych szmat, którą czuła podczas pierwszej wizyty w tym miejscu. Erland Lind był wtedy pijany, ale myślał zupełnie jasno.

Kiedy przyjechała po raz drugi, był zamknięty w sobie i zdezorientowany.

Wszystko się wydarzyło naprawdę szybko.

Najwyraźniej wylądował w szpitalu, myśli Saga. Tak nagle, że żaden z krewnych jeszcze nie zdążył się zająć tym, co po nim zostało.

– To tutaj trzymał palec w starym słoiku po dżemie. – Otwiera lodówkę.

Na brudnych półkach stoją butelki bez etykiet oraz opakowania ze skisłą i zgniłą żywnością. Saga patrzy na daty ważności na opakowaniu śmietanki do kawy i zapakowanego próżniowo bekonu.

– Nie było go tu od czterech miesięcy – mówi do Nathana i z powrotem zamyka lodówkę.

Wychodzą z domu i idą do garażu.

Na podłodze w otoczeniu suchej ziemi leży brudna łopata z zardzewiałą łyżką. Za przykrytą odśnieżarką widać części bimbrownicy Erlanda.

– Tu właśnie leżał Jurek, a z jego ciała ciekło do studzienki w podłodze – oznajmia Saga.

Ponownie wychodzą i patrzą na samochód i kaplicę.

– Popytamy sąsiadów, czy wiedzą, dokąd pojechał? – pyta Nathan ściszone głosem.

– Zadzwoń do parafii – odpowiada Saga i odwraca się w drugą stronę.

Resztki kamiennych fundamentów krematorium nikną w wysokich chwastach, ale murowany komin wznosi się na wysokość czterech metrów.

– To tam spalił ciało Jurka – mówi Nathan.

– Tak.

Idą przez chwasty i przystają przed osmalonym piecem. Saga wolnym krokiem wchodzi głębiej w zagajnik, patrzy na widły wciśnięte w górę kompostu i rusza dalej w stronę rozmięklej, wydeptanej ziemi pomiędzy drzewami.

Nagle spostrzega wystającą metalową rurę i czuje się tak, jakby nagle

zabrakło jej powietrza.

Musi się przytrzymać drzewa, żeby nie upaść.

Podchodzi z gwałtownie bijącym sercem i czuje, jak pięty zapadają się w miękki grunt. Myśli szaleją jej w głowie. Klęka na jedno kolano, nachyla się i wacha rurę, wstaje, odsuwa się, kaszłąc, i spluwa.

Zgniłe mięso.

Zagajnik ucieka w bok, kiedy Saga się obraca i zaczyna przeczesać wzrokiem teren. Robi kilka kroków, spogląda na krematorium i mieszkanie kościelnego.

– O co chodzi? – pyta zaniepokojony Nathan.

Saga nie potrafi odpowiedzieć. Biegnie do garażu, bierze łopatę, wraca i zaczyna kopać w miękkiej ziemi, odrzuca ją na wysokie chwasty.

Pot spływa jej po plecach.

Kiedy wciska łopatę butem i przerzuca ziemię, z jej gardła wydobywa się jęk.

Kopie i dyszy, poszerza zagłębienie, wchodzi do niego i kopie dalej.

Na głębokości siedemdziesięciu centymetrów łopata trafia na trumnę. Saga odgarnia ziemię dłonią. Rura prowadzi do środka przez wieko, a otwór jest uszczelniony srebrną taśmą.

– Co to takiego? – dziwi się Nathan.

Saga odkrywa całą górną część trumny, wciska łopatę pod wieko i je wyłamuje. Odrzuca łopatę, chwytając oburącz i ciągnie, przekręca pokrywę i wyciąga ostatnie gwoździe.

Nathan podnosi wieko i kładzie je obok płytkiego grobu.

Oboje patrzą na szczątki kościelnego.

Ciało Erlanda Linda jest nabrzmięte i ocieka wodą, niektóre fragmenty są prawie rozłożone, a inne, jak dłonie i stopy, wyglądają na nietknięte. Twarz jest wychudzona, oczy czarne, a opuszki palców zmasakrowane.

– To robota Jurka – stwierdza szeptem Saga.

Wychodzi z grobu, szybkim krokiem wraca do kaplicy i potyka się o jeden z kamieni stanowiących część fundamentów krematorium.

– Poczekaj. – Nathan idzie za nią.

– On odebrał mi ojca! – krzyczy Saga i zaczyna biec do samochodu.

Policjanci Karin Hagman i Andrej Ekberg siedzą w wozie patrolowym 30-901 na Palmfeltsvägen nieopodal areny Globen.

Jest spokojny poranek. Ruch w kierunku Sztokholmu zelżał, sznury aut zniknęły z Nynäsvägen i jeśli nie liczyć niewielkiego wypadku samochodowego koło ósmej, w którym nikt nie odniósł obrażeń, obyło się bez problemów.

Karin i Andrej zrobili rundkę po Slakthusområdet i zatrzymali się za zaparkowanym vanem z drzwiami obklejonymi pornograficznym motywem. Karin sprawdziła numery pojazdu w rejestrach przestępców i podejrzanych, żywiąc nadzieję, że będzie mogła interweniować nie tylko z powodu złego gustu.

Teraz jadą powoli cienistą drogą równoległą do torów metra, pod opustoszałymi wiaduktami i ciemnymi, pustymi budynkami z cegły. Teren w dalszym ciągu jest zaśmiecony po wczorajszym koncercie.

– Życie jest zbyt długie, żeby móc przez cały czas dobrze się bawić – wzdycha Karin.

– Mówiłaś, że powiesz Joakimowi, jak się czujesz – odpowiada Andrej.

– To nie ma znaczenia. On już niczego nie chce, ma to gdzieś.

– Musisz się zdecydować na separację.

– Wiem – szepcze Karin, bębniąc dłonią o kierownicę.

Mijają zbieracza puszek w brudnym wojskowym płaszczu i futrzanej czapie, który wchodzi do rowu, ciągnąc za sobą worek na śmieci.

Karin już otwiera usta, by powiedzieć, że Joakim za wszelką cenę stara się uniknąć seksu, ale w tej samej chwili dostają wezwanie z centrali.

Odpowiada i zwraca uwagę, że operator ma wyjątkowo zestresowany głos, kiedy mówi, że otrzymali od kolegi alarm Prio-1.

Błada poświata stacji POLMAN nadaje śnieżnobiały kolor jej dłoni opartej na drążku zmiany biegów.

Alarm dotyczy porwania przy szkole Enskede, w klubie zajęć dodatkowych Mellis, wjazd od Mittelvägen.

Operator próbuje mówić spokojnie i odpowiadać z opanowaniem na ich pytania, ale słysząc wyraźnie, że coś w tej sytuacji śmiertelnie go przeraża.

O ile Karin dobrze rozumie, chodzi o brutalne uprowadzenie dwunastoletniej dziewczynki z zespołem Downa. Podejrzany jest uważany za bardzo niebezpiecznego, może też być uzbrojony.

Dostają adres na wyświetlaczu.

To blisko.

Karin włącza sygnalizację, zakręca i widzi, jak niebieskie światło pulsuje na brązowej ceglanej ścianie ze zniszczonymi markizami.

Operator wyjaśnia, że koordynują akcję ze szpitalem Söder i antyterrorystami z Nationella insatsstyrkan.

– Ale wy jesteście najbliżej, będziecie na miejscu jako pierwsi – dodaje.

Karin włącza syrenę emitującą naprzemiennie dźwięki wysoki i niski, dodaje gazu i czuje przyśpieszenie pojazdu jak mocne uderzenie w plecy. Nieco dalej przed sobą widzi rowerzystę po prawej stronie i vana, który nadjeżdża z przeciwka.

Zerka w tylne lusterko – zbieracz puszek stoi nieruchomo w rowie i patrzy za nimi.

Karin zwalnia odrobinę na dużym skrzyżowaniu, upewnia się, że wszyscy ich przepuszczają, i dopiero wtedy znów przyśpiesza.

Andrej pyta operatora, ile dzieci przebywa w klubie. W odpowiedzi słyszy, że prawdopodobnie mniej niż zwykle, bo szkoła jest zamknięta.

Karin myśli, że to wygląda na nieszczęśliwe zakończenie sporu o opiekę nad dziećmi, działanie urażonego byłego męża, który czuje się niesprawiedliwie potraktowany.

Mijają żółtą fasadę szkoły katolickiej, na rondzie wybierają pierwszy zjazd w prawo i z dużą prędkością przejeżdżają obok dużego stadionu.

Po bokach przelatują srebrne ogrodzenia otaczające boiska piłkarskie.

Karin prowadzi, a Andrej kontynuuje rozmowę z operatorem. Centrala nie otrzymała od mieszkańców żadnych zgłoszeń, które dotyczyłyby kłótni lub strzelaniny.

Na następne rondo Karin wjeżdża trochę zbyt szybko i opony tracą przyczepność, kiedy skręca w lewo.

Radiowóz ślizga się na luźnym żwirze jezdni, wjeżdża na chodnik i obciera bokiem tablicę wskazującą kierunek do kościoła Enskede.

– Spokojnie – mruczy Andrej.

Karin nie odpowiada, lecz ponownie dodaje gazu, kiedy jadą wzdłuż Margaretaparken.

Stado ptaków siedzących na koszu na śmieci podrywa się do lotu.

Zimowa trawa w parku jest brunatna, a bezlistne drzewa ocieniają siatkę ścieżek dla pieszych.

Kiedy dostrzegają ceglany dach szkoły ponad otaczającymi ją willami i domami szeregowymi, Karin wyłącza syrenę. Ostro skręca w prawo, w Mittelvägen, zwalnia i staje tuż przed wejściem.

Wysiadają z samochodu, sprawdzają broń i kamizelki kuloodporne. Karin próbuje oddychać spokojnie.

Słychać szum brązowych liści zebranych wokół spiralnych schodów przeciwpożarowych.

Andrej raportuje, że są już na miejscu. Karin widzi, jak partner słucha i potakuje, a potem przerywa połączenie.

– Operator kazał nam uważać – oznajmia Andrej, patrząc jej w oczy.

– Uważać? To ci nowina. – Karin nawet nie sili się na uśmiech.

– Tak mówił kolega, od którego wyszło zgłoszenie alarmowe.

– Uważać – powtarza Karin cicho.

Obserwuje jednopoziomową siedzibę klubu, wciśniętą pomiędzy znacznie wyższe szkolne budynki po obu stronach. Ceglane ściany są pomalowane na kolor żółtej ochry, a czerwone dachówki pokrywa mech.

Za zasłonami palą się lampy, ale nie widać żadnych ludzi.

Wszędzie panuje cisza.

– Zajrzyjmy tam – odzywa się Andrej.

Z wyciągniętymi pistoletami biegną po szerokim chodniku, a potem posuwają się wzdłuż fasady do ciemnoczerwonych drzwi.

Andrej otwiera, a Karin robi dwa kroki i znajduje się w szatni.

Na podłodze stoi duże plastikowe pudło z pozostawionymi ubraniami. Przy szafkowej suszarce leżą kalosze i sportowe buty.

Czuć piaskiem i brudną odzieżą. Kosz z zużytymi ochraniaczami na buty stoi pod laminowaną wywieszką z regulaminem klubu Mellis.

Andrej mija Karin i wskazuje kolejne drzwi, a ona wchodzi za nim do dużego pomieszczenia z porozstawianymi stolikami, przy których można grać w szachy i tryktraka.

Zasłony we wszystkich oknach są zaciągnięte.

Jedynymi dźwiękami są szelest ich mundurów i odgłos kroków na panelach PCV, kiedy przechodzą pomiędzy niskimi stolikami.

Drzwi do toalety na samym końcu pomieszczenia są zamknięte.

Karin i Andrej przystają.

Słychać bulgoczący szum.

Karin wymienia spojrzenie z Andrejem, ten zaś natychmiast przesuwa się w bok. Karin podchodzi do drzwi toalety. Myśli o dziwnym nakazie zachowania ostrożności i zauważa, że drży, kiedy wyciąga rękę i naciska kłamekę.

Karin szarpie drzwi, wycofuje się i celuje z pistoletu w ciemność, ale skrzydło zamyka się z powrotem, zanim udaje jej się cokolwiek zobaczyć.

Sięga do klamki i otwiera drzwi po raz drugi.

Nikogo za nimi nie ma.

Kran jest odkręcony, a równy strumień wody znika z chlupotem w misce umywalki.

– Gdzie, do cholery, są wszyscy? – szepcze Andrej za jej plecami.

Wchodzą razem do jadalni. Na środku są ustawione trzy okrągłe stoły. Na jednym z nich stoi szklanka kakao O'boy i talerzyk z połówką kanapki.

Na podłodze pomiędzy stołami i krzesłami, tuż przed uchylonymi drzwiami do kuchni, Karin dostrzega czyjś but na zmianę.

Andrej podchodzi do okna, rozsuwa zasłony i wygląda. Nie widać antyterrorystów, ale na końcu przecznicy zatrzymał się biały van.

– Kawalek dalej na tej ulicy stoi jakiś van – mówi cicho.

Karin spogląda na swój pistolet, odsuwa krzesło i rusza do Andreja.

Ogląda się na kuchnię i przystaje.

Pomiędzy stolikami widać gołą stopę.

– Andrej – odzywa się Karin z napięciem w głosie.

Zawraca i z szalejącym tętnem szybkim krokiem przemierza jadalnię.

W drzwiach do kuchni leży na brzuchu tęga kobieta, nie rusza się. Przesuwane drzwi są w połowie zamknięte, więc widać tylko dolną połowę ciała.

Zgubiła oba buty.

Jej pięty są różowe, a pomarszczone stopy niemal białe.

Karin widzi wyblakłe džinsy z frędzelkowymi kieszeniami na wielkim tyłku.

T-shirt z Marimekko w poziome pasy opina plecy.

Karin kieruje lufę pistoletu na kuchnię, a drugą ręką ostrożnie przesuwając drzwi.

Wydaje westchnienie, kiedy zamiast włosów i tyłu głowy widzi twarz kobiety.

Głowa jest obrócona przodem do tyłu.

Kark został brutalnie złamany, ścięgna wyciągnięte, a staw pomiędzy pierwszym a drugim kręgiem szyjnym nie wytrzymał.

– Co tu się, kurwa, stało? – szepcze Andrej.

– Sprawdź następne pomieszczenie – odpowiada Karin, niepotrzebnie głośno.

Twarz kobiety jest biała, wargi zaciśnięte, oczy wytrzeszczone, a z nosa wypłynęła krew.

Karin nadal celuje we wnętrze kuchni, jednocześnie kucając i sprawdzając puls.

Ciało zdążyło wystygnąć, co wskazuje na to, że kobieta nie żyje od kilku godzin.

Przez głowę Karin przelatują różne myśli. Otrzymali sygnał alarmowy stanowczo za późno, nie ma sensu rozstawiać blokad na drogach, nie potrzebują wsparcia od ekipy antyterrorystów.

Wstaje i wchodzi, by obejrzeć ciasną kuchnię, kiedy słyszy, że Andrej ją woła. Zawraca, mija martwą kobietę i wchodzi prosto na krzesło, aż oparcie z hukiem uderza o blat stołu.

Andrej stoi w mroku sali tańca i jogi. Zasłony są w połowie zasunięte, a różowe światło małej lampki odbija się w wiszącej na ścianie gitarze.

Pod sufitem kręci się dyskotekowa kula, małe błyszczące refleksy suną po ścianach.

Karin podąża za spojrzeniem Andreja do najdalszego rogu.

Czarnobrody mężczyzna z krzaczastymi brwiami siedzi na macie do jogi, jest oparty o drabinkę gimnastyczną. Ma głęboką ranę głowy. Kość czołową wciśnięto co najmniej na pięć centymetrów, a ciemna krew pokrywa jego twarz i klatkę piersiową.

Andrej mruży, że przyjechali za późno, i wychodzi z sali.

Karin nie rusza się z miejsca, słyszy w uszach stukanie przyśpieszonego pulsu.

Wie, że mężczyzna nie żyje, ale mimo to podchodzi i dotyka jego szyi.

Wyciera rękę o spodnie i rusza do szatni.

Kiedy wychodzi na zimne powietrze przed klubem, Andrej siedzi na ławce przy ciemnym drewnianym stole.

Słysząc odległą syrenę policji. Wytatuowany mężczyzna wyciąga gruby wąż z vana stojącego trochę dalej na ulicy.

– Pozabijał personel i zabrał dziewczynkę – mówi Andrej, nie patrząc na Karin.

– Na to wygląda. Złożyłeś raport zwrotny?

– Właśnie to robię.

Kiedy Andrej rozmawia z ich bezpośrednim przełożonym, Karin idzie do samochodu i przynosi z niego rolkę taśmy do odgradzania terenu. Przywiązuje jeden koniec do drabiny przeciwpożarowej, prowadzi ją wokół magazynów i drzew naokoło całego budynku, a następnie zaczyna wypełniać dziennik interwencji.

Żółte światło latarni ulicznej pada na liście na asfalcie. O tej porze roku latarnie palą się niemal przez całą dobę.

Pierwsza karetka wjeżdża w Mittelvägen, jedzie chodnikiem, żeby minąć ich radiowóz, i staje przy taśmie.

Karin podchodzi i wyjaśnia sytuację załodze karetki. Idą z nią do klubu i dokonują oględzin pierwszego ciała.

Razem wchodzą do ciemnej sali tańca i jogi.

Karin staje pośrodku i obserwuje sanitariusza kucającego przy ciele mężczyzny. Małe refleksy rzucone przez kulę dyskotekową suną po zakrwawionej twarzy i brodzie.

– Idziemy po nosze – stwierdza sanitariusz ciężkim tonem.

Karin podchodzi do okna i odsuwa jedną z zasłon, żeby do środka wpadło światło latarni.

Kiedy zaczyna odsuwać drugą, tak się boi, że czuje w głowie uderzenia adrenaliny.

Puls stuka w bębenkach uszu.

Mała dziewczynka stoi nieruchomo, zakrywając usta, a jej oczy za grubymi okularami są zamknięte.

– Moja maleńka – wykrztusza Karin.

Dziewczynka z pewnością była schowana za zasłoną przez kilka godzin. Kiedy Karin ostrożnie klepie ją po ramieniu, mała otwiera oczy i się zatacza.

– Nie bój się, już go nie ma – mówi Karin.

Dziewczynka ma białe usta i jest wycieńczona. Nagle uginają się pod nią nogi i upada na podłogę. Karin klęka i ją obejmuje, czuje jej napięte, drżące ciało.

– Mogę cię przenieść?

Ostrożnie podnosi dziewczynkę i wychodzi z sali. Niesie ją na rękach i pilnuje, żeby nie zobaczyła ciała mężczyzny przy krześle i kobiety w drzwiach do kuchni.

– Kto tu był? – pyta, lawirując pomiędzy stolikami.

Dziewczynka nie odpowiada. Karin czuje na ramieniu jej ciepły, wilgotny oddech i szepcze, że nie musi się bać.

Postanawiają, że Andrej zostanie i zaczeka na techników i policję kryminalną, a ona zanieś dziewczynkę do karetki. Siada obok niej, bierze ją za rękę i jeszcze raz pyta, przed kim się ukrywała, ale mała nie odpowiada, a jedynie trzyma ją mocno za rękę. Powieki ma przymknięte, jakby zasypiała.

Lars-Erik Bauer odzyskuje przytomność i całym ciałem czuje, że doszło do katastrofy. Coś jest naprawdę nie tak, ale ospały umysł nie potrafi połączyć nagłych bodźców.

Jest zimno, Lars-Erik znajduje się w pozycji leżącej i ma wrażenie, że ziemia pod nim drży.

Sekundę przed tym, jak udaje mu się otworzyć oczy, myśli o dziwnej rozmowie telefonicznej z Kristiną.

Brzmiała inaczej.

Coś się stało.

Nigdy wcześniej nie słyszał tak samotnego głosu. Prosiła o wybaczenie co najmniej dziesięć razy i poinformowała, że rozładował jej się akumulator w samochodzie.

Podwiozła swojego syna do klubu lotniczego Barkarby, na południe od Järvafältet. W drodze powrotnej, pośrodku leśnej drogi, silnik zgasł.

Dzwoniła do różnych firm zajmujących się pomocą drogową, ale nikt nie odbierał. W końcu po prostu zamknęła się w samochodzie, nie była w stanie iść przez las.

Gdyby podjechał tam od razu z kablami, zdążyłby wrócić i przygotować kolację dla Pelleriny.

Właściwie po raz pierwszy mieli się spotkać w przyszłym tygodniu, zarezerwował już stół w Wedholms Fisk.

Nagle czuje silne uderzenie w plecy i jęczy.

Otwiera oczy, mruga i widzi księżyc w pełni, świecący ponad wierzchołkami drzew, które przelatują mu przed oczami.

To jest jak sen.

Szczęki zatrząskują się od uderzenia w tył głowy.

Nie sposób pojąć, co się dzieje. Zostaje przeciągnięty na plandekę rozłożoną na ścieżce wiodącej przez świerkowy las. Raz za razem tył głowy i plecy uderzają o kamienie i korzenie.

Lars-Erik nie może ruszać rękami ani nogami. Dociera do niego, że jest pod wpływem narkotyków. Czuje suchość w ustach i nie ma pojęcia, jak długo spał.

Oczy znów mu się zamykają, nie jest w stanie utrzymać ich otwartych.

Myśli o środkach wziewnych, używanych dawniej do inhalacji, takich jak halotan i opioidy, oraz o podwyższonych dawkach środków zwiotczających mięśnie, wstrzykiwanych w kanał kręgowy.

Natychmiastowe znieczulenie i długotrwały paraliż.

To musiała być pułapka.

Kristina go zwabiła, wzbudziła jego zainteresowanie, sprowadziła go do lasu.

Jego ostatnim wspomnieniem jest to, jak zatrzymuje samochód na ciemnej leśnej drodze.

Reflektory oświetlały auto Kristiny na zwirowej ścieżce. Otaczające ich drzewa i zarośla w przydrożnym rowie wyglądały jak kulisy w teatrze.

Dokładnie wtedy Pellerina wysłała zdjęcie ze szkoły malowania, a on zadzwonił do niej i powiedział, że to przepiękny pies.

Przypominał brązową bryłę z czterema nogami.

Zobaczył w bocznym lusterku, że ktoś się zbliża do samochodu od tyłu, a Pellerina zaczęła wyjaśniać, że rysunek nie przedstawia psa, tylko konia o imieniu Silver.

Jakaś postać w czarnym ponczo przeciwdeszczowym z dużą prędkością zbliżała się do auta, w świetle tylnych reflektorów nabierając barwy krwi.

Lars-Erik otworzył drzwi samochodu, ale nie pamięta, co było potem.

Przypomina sobie, że wysoka trawa okalająca zwirową ścieżkę ugięła się pod naporem drzwi, kiedy je otworzył.

Podmuch wywiał zza szyby bilet parkingowy.

Słysząc było ciche pobrząkiwanie szkła o szkło.

Zasypia znowu i budzi się dopiero, kiedy człowiek, który ciągnie go przez las, zatrzymuje się i wypuszcza z ręki plandekę.

Głowa Larsa-Erika opada ciężko na ziemię.

Lars-Erik podnosi wzrok na księżyc i czarne wierzchołki świerków wokół polany.

Jest zimno i cicho.

Otwiera usta i próbuje coś powiedzieć, ale nie potrafi wydobyć głosu, może tylko leżeć na plecach i wdychać zapach mchu i mokrej ziemi.

Czuje szczypanie i mrowienie w palcach u nóg.

Próbuje się poruszyć, ale ciało go nie słucha. Jest w stanie tylko lekko obrócić głowę.

Ktoś się zbliża, stąpa po miękkiej ziemi.

Lars-Erik usiłuje coś zobaczyć pomiędzy gałęziami.

Jedna z nich się łamie i wtedy Lars-Erik dostrzega, że ścieżką nadchodzi szczupły mężczyzna.

Próbuje wołać o pomoc, ale nic nie słychać.

Postać mija leśny wykrot i staje się widoczna w świetle księżyca.

Chuda twarz jest pokryta siatką zmarszczek.

Człowiek przechodzi tuż obok Larsa-Erika, w ogóle na niego nie patrząc. Zatrzymuje się tuż poza jego polem widzenia, a potem wraca.

Toczy dużą plastikową beczkę.

Lars-Erik stara się go poprosić, żeby poszedł po pomoc. Ale dźwięk wychodzący z jego ust jest cichszy od szeptu.

Mężczyzna pewnym ruchem wkłada jego stopy do beczki i naciąga mu ją na nogi, aż do bioder.

Lars-Erik w dalszym ciągu nie może się poruszyć, jest w stanie tylko odrzucić ciężką głowę w drugą stronę, w kierunku ziejących czernią świerków.

Stary mężczyzna nic nie mówi i nie patrzy mu w oczy – jasne jest, że jedynie wykonuje swoją robotę. Niedelikatnymi ruchami wsuwa Larsa-Erika do beczki po pas.

Postępuje z nim, jakby był mięsem, zarżniętym zwierzęciem.

Podnosi beczkę z ostrym szarpnięciem i Lars-Erik czuje, że uginają się pod nim nogi, zapada się w beczce aż po pachy. Koszula podjeżdża do góry, a ostra krawędź plastiku drapie go w brzuch.

Nadal nie potrafi zrozumieć, co się dzieje.

Stary mężczyzna próbuje go wcisnąć do beczki.

Jest nadspodziewanie silny, ale mimo to zadanie okazuje się niemożliwe do wykonania – ręce lądują na zewnątrz, a pół tułowia nadal wystaje ponad górną krawędź.

Mężczyzna odchodzi na bok i wraca z łopatą.

Lars-Erik dostrzega głęboki dół w ziemi obok beczki. Na trawie przy dziurze leży rolka folii i plastikowy kanister z białym płynem.

Szczupły mężczyzna podchodzi do niego, unosi łopatę i uderza go z dużą siłą prosto w ramię.

Lars-Erik jęczy z bólu, kiedy jego lewy obojczyk zostaje złamany. Zaczyna gwałtownie oddychać przez nos, a po policzkach spływają mu łzy.

Mężczyzna odrzuca łopatę na ziemię i się nad nim nachyla.

Lars-Erik czuje ogromny ból i robi mu się ciemno przed oczami, kiedy mężczyzna ściska jego ramiona i wbija je za krawędź beczki. Prawa ręka sterczy pionowo, ale mężczyzna zgina mu ją na kark, wpycha głowę do środka i przykrywa wiekiem.

Kilka razy huśta beczką, aż udaje mu się ją przewrócić, a potem stacza ją do dużego dołu.

Uderzenie sprawia, że Lars-Erik traci przytomność. Budzi go bębnienie, jakby odgłos ulewy.

Po kilku sekundach dociera do niego, że mężczyzna postawił beczkę na dnie dołu i zaczął go zasypywać. Bębnienie staje się coraz bardziej odległe, a potem ustaje całkowicie.

Wilgotne powietrze w beczce śmierdzi plastikiem i ma w sobie zbyt mało tlenu.

Lars-Erik nadal jest sparaliżowany. W panice próbuje obrócić głowę i widzi punkcik światła na boku beczki.

Wpatruje się w niego i dochodzi do wniosku, że to odrobina światła księżycy, które wpada przez rurkę w wieku.

Ból pulsuje w wykręconym ramieniu i złamanym obojczyku. Palce są lodowate, krew do nich nie dopływa.

Lars-Erik orientuje się, że został pogrzebany żywcem.

Saga mija otwarty wjazd dla karet w szpitalu Söder, skręca na chodnik i pozostawia samochód Nathana, nie zamykając drzwi. Przebiega obok noszy i pozostawionych wózków dziecięcych, pędzi prosto na pogotowie dziecięce obok metrowej żaby z zielonego plastiku.

Poczekalnia jest pełna ludzi, krzyczących niemowląt i bladych dzieciaków. Na posadzce leżą rozdeptane ulotki informacyjne. Jakiś mężczyzna rozmawia wzburzonym głosem przez telefon.

Jurek zaatakował wczesnym rankiem, zaledwie trzydzieści minut po tym, jak Saga zostawiła Pellerinę w klubie i ruszyła w stronę promu na Högmarsö.

Miał dużo czasu.

Zabił pracowników, którzy znajdowali się w klubie: kierownika i pedagog specjalną.

Koledzy funkcjonariusze, którzy jako pierwsi pojawili się na miejscu, znaleźli Pellerinę za zasłoną.

Gdyby Saga nie nauczyła jej, jak się chować i nie wydawać dźwięku, Jurek Walter zabrałby ją rano.

Nigdy więcej nie zobaczyłaby siostry.

Saga ignoruje system kolejkowy, podchodzi od razu do recepcjonisty, pokazuje legitymację i cedzi przez zęby pytanie o Pellerinę Bauer.

Okazuje się, że jej siostra przebywa w jednej z sal pogotowia.

Saga rusza biegiem przez korytarz i torując sobie drogę, odpycha wózek ze środkami czystości.

Mop się przewraca i trzonek uderza o podłogę.

Przy jednej ze ścian stoją wózki inwalidzkie, kroplówki i łóżka z niebieskimi materacami.

Korytarzem idzie pielęgniarka, ciągnąc za sobą wózek urazowy.

Saga zwalnia, kiedy podchodzi do policjanta w mundurze przy ostatnich drzwiach przed windą B.

– Jesteś tu sam? – pyta i znów pokazuje legitymację.

– Tak – odpowiada mężczyzna, nie odrywając od niej wzroku.

– Niech to szlag – wzdycha Saga i wchodzi.

Ciasne pomieszczenie oddziału pogotowia nie ma okien, oświetlenie jest przytłumione. Pellerina siedzi na łóżku z ramionami owiniętymi żółtym kocem.

Na małym nocnym stoliku obok stoi szklanka soku i tekturowy talerzyk z kanapką z serem.

Saga idzie prosto przed siebie i bierze Pellerinę w objęcia. Przytulając siostrę, po raz pierwszy dopuszcza do głosu falę ulgi. Przyciska twarz do potarganych włosów Pelleriny.

– Przyjechałam najszybciej, jak mogłam – mówi.

Pozostają w uścisku przez długą chwilę, a potem Saga patrzy na Pellerinę, zmusza się do uśmiechu i klepie ją po policzku.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – odpowiada poważnie dziewczynka.

– Naprawdę? – pyta szeptem Saga i powstrzymuje łzy.

– Nie możemy teraz pojechać do taty?

Saga głośno przełyka ślinę. Przez cały czas musi odpychać własne myśli, próbuje nie wyobrażać sobie, co się stało z tatą.

– Bałaś się?

Pellerina kiwa głową i opuszcza wzrok, zdejmuje okulary i masuje palcem kącik oka. Jej jasne rzęsy rzucają małe cienie na okrągłe policzki.

– Rozumiem. – Saga odgarnia włosy z czoła Pelleriny.

– Schowałam się za zasłoną i byłam cicho jak myszka. – Pellerina się uśmiecha i z powrotem zakłada okulary.

– Zrobiłaś bardzo mądrze – chwali ją Saga. – Widziałaś go?

– Trochę, zanim zamknęłam oczy... To był stary dziadek, ale bardzo szybki.

Saga czuje przyśpieszający puls i patrzy w stronę drzwi.

- Musimy już iść – oznajmia. – Czy pani doktor cię obejrzała?
- Niedługo przyjdzie.
- Jak długo czekasz?
- Nie wiem.

Saga naciska przycisk alarmowy i po chwili zjawia się pielęgniarz. Jest w średnim wieku, ma pękaty brzuch i okulary.

- Chcę, żeby lekarka zbadała ją, zanim pòjdziemy – oznajmia Saga.
- Doktor Sami przyjdzie tak szybko, jak będzie mogła – odpowiada mężczyzna i widać, że jego cierpliwość się kończy.
- Pellerina ma dopiero dwanaście lat. Nie wiem, jak długo kazaliście jej czekać.
- Zdaję sobie sprawę, że to trudne, ale musimy nadać pierwszeństwo najbardziej pilnym sprawom, na pewno pani to rozumie...

– Niech pan mnie posłucha – przerywa ostro Saga. – Nie macie żadnej możliwości oceny, jak niezbędny jest pośpiech w tym przypadku.

Pokazuje mężczyźnie legitymację, ten bierze ją do ręki, studiuje, a potem oddaje.

- To dziecko ma priorytet – oświadcza Saga.
- Mogę poprosić lekarza dyżurnego, żeby jeszcze raz zdecydował, do której grupy...
- Nie ma na to czasu – przerywa Saga. – Niech pan tu przyprowadzi jakiegokolwiek cholernego lekarza, a najlepiej wykwalifikowanego.

Pielęgniarz nie odpowiada, po prostu wychodzi z pokoju, w jego oczach widać zdenerwowanie.

- Dlaczego jesteś taka zła? – pyta Pellerina.
- Nie jestem zła, słowo daję, wiesz, że czasem tak się wydaje, kiedy się zestresuję.
- Przeklinałaś.
- Wiem, nie powinno się przeklinać, to głupie.

Po chwili za drzwiami daje się słyszeć głosy, a zaraz potem do sali wchodzi lekarka – niska kobieta o jasnobrązowych oczach.

- Słyszałam, że chcecie ze mną rozmawiać – oznajmia wyczekująco.

– Proszę po prostu ją zbadać – odpowiada Saga z niecierpliwością.

– Nie rozumiem. – Lekarka się uśmiecha.

– Nie możemy tutaj zostać, śpieszy nam się, ale mimo to chcę mieć pewność, że wszystko z nią w porządku.

– Nie będę was zatrzymywać, jeśli potrafi pani udowodnić, że jest jej opiekunką prawną.

– Proszę po prostu robić to, co mówię!

Zjawia się policjant, trzyma rękę na kaburze.

– Co się dzieje?

– Pilnuj drzwi! – wrzeszczy Saga. – Nie wolno ci ich zostawiać, no i zapnij kamizelkę, do cholery!

Policjant nadal stoi w drzwiach.

– Co nam grozi?

– Nie zdążę wytłumaczyć... Poza tym to bez znaczenia, i tak nie masz szans – odpowiada Saga i próbuje się uspokoić.

Patrzy w oczy lekarki i robi dwa kroki w jej stronę. Stara się mówić na tyle cicho, by Pellerina nie słyszała:

– Proszę posłuchać, pracuję w Säpo jako komisarz operacyjna i muszę zapewnić jej bezpieczne schronienie. Możliwe, że była świadkiem podwójnego zabójstwa, i niewykluczone, że morderca podąża jej śladem. Zapewniam, że nie chcielibyście nas tu trzymać dłużej niż to konieczne. Odjedziemy, jak tylko pani skończy badanie. Kiedy była mała, przeszła operację wady serca, tak zwanej tetrady Fallota. Zakładam, że zrobiliście jej EKG, ale muszę usłyszeć, jak pani mówi, że Pellerina nie wykazuje objawów ciężkiego szoku.

– Rozumiem – odpowiada lekarka, jej oczy pociemniały od stresu.

Kiedy lekarka rozmawia z Pelleriną, Saga wychodzi z sali, sprawdza korytarz, patrzy w stronę wejścia, obserwuje ludzi czekających za szybami przy recepcji.

Oceniła, że kościelny nie żyje mniej więcej od dwóch tygodni, ale data na starym jedzeniu w lodówce wskazuje, że został uwięziony w grobie przed ponad czterema miesiącami.

Bóbr jest pomocnikiem, którego wybrał Jurek. Wprawdzie już wcześniej

świtała jej ta myśl, ale odrzucała ją jako nieprawdopodobną.

Teraz wie, że Joono przez cały czas miał rację.

Bóbr mieszkał w kaplicy i pilnował grobu, utrzymywał kościelnego przy życiu.

Cztery miesiące w grobie, myśli.

A teraz Jurek odebrał jej ojca.

Znowu próbuje zadzwonić, ale telefon Larsa-Erika nadal jest wyłączony.

Saga zarządza poszukiwania samochodu swojego ojca, a potem dzwoni do Säpo i prosi jednego z techników o namierzenie jego telefonu.

Kiedy rozmawia, widzi szczupłego mężczyznę wchodzącego do środka. Przerywa połączenie i ostrożnie wyciąga pistolet. Orientuje się, że to nie Jurek, więc chowa broń z powrotem do kabury.

Spogląda w drugą stronę korytarza, ponownie wyjmuje telefon i wybiera bezpośredni numer Carlosa Eliassona w NWO.

– Jurek Walter wrócił – oznajmia krótko.

– Słyszałem, co się wydarzyło w klubie, do którego chodziła twoja siostra.

– Potrzebuje natychmiast bezpiecznego mieszkania. – Saga ponownie zerka w stronę drzwi.

– Nie możemy go zapewnić, to tak nie działa. Jednostka odpowiedzialna za bezpieczeństwo osobiste musi przeprowadzić dochodzenie. Same obawy nie wystarczą, przecież o tym wiesz – te same zasady obowiązują wszystkich.

– W takim razie biorę urlop, muszę teraz znaleźć kryjówkę.

– Sago, teraz mówisz jak pewien komisarz o fińskim...

– Valeria! – przerywa głośno Saga. – Czy ona dostała ochronę? Powiedz, że tak!

– Nie ma żadnego zagrożenia – mówi cierpliwie Carlos.

– Ona musi otrzymać ochronę! To twój pieprzony obowiązek! Nie, teraz się przymknij. Jurek wrócił, tak to właśnie wygląda.

– Sago, on nie żyje. Zabiłaś go i znalazłaś jego...

– Po prostu dopilnuj, żeby Valeria otrzymała ochronę – przerywa Saga i kończy rozmowę.

Ponownie rozgląda się po korytarzu, a myśli krążące w jej głowie palą jak

ogień. Jooną przez cały czas miał rację, a ona i Nathan Pollock zmarnowali mnóstwo cennego czasu na ślepe uliczki. Jooną poważnie potraktował zagrożenie, przygotował sobie ucieczkę, uratował siebie i swoją córkę.

Policjant pilnujący drzwi patrzy na nią zdziwiony, kiedy Saga wraca do sali.

Lekarka właśnie ściska rękę Pelleriny. Potem podchodzi do Sagi.

– To fantastycznie słodka i bystra dziewczynka.

– Pewnie, że tak – odpowiada Saga, czując wielki ciężar w piersi.

– Z jej sercem wszystko w porządku – kontynuuje lekarka. – Ale bardzo się przestraszyła, choć nie sędzę, żeby widziała przemoc. Najwyraźniej przez cały czas miała zamknięte oczy... Trudno to stwierdzić, ale nie wykazuje żadnych oznak dysocjacji albo dezorientacji i nie ma problemów psychomotorycznych.

– Dziękuję.

– Wolalabym, żeby porozmawiała z psychologiem – rozmowa o tym, co się stało, będzie jej potrzebna.

– Oczywiście.

– A gdyby miała ataki paniki albo trudności z zasypianiem, wróćcie. Czasami może...

– Dobrze – ucina Saga i idzie do Pelleriny.

Szybko owija siostrę żółtym kocem i ją podnosi, mija lekarkę, wychodzi na korytarz i rozkazuje policjantowi, żeby poszedł za nimi aż do samochodu.

Sadza Pellerinę z tyłu, zapina jej pas i dziękuje policjantowi.

Opuszcza teren szpitala i myśli, że trzeba pojechać na północ, do miejsca, które nie ma z nią jakiegokolwiek związku. Powinna znaleźć odosobniony domek letniskowy, włamać się i ukryć razem z siostrą. Będą tam mieszkały w oczekiwaniu na to, aż policja zrobi, co do niej należy. Najpierw jednak musi zmienić telefon, żeby nie można jej było zlokalizować.

Saga zjeżdża na pobocze w Skanstull i zaczyna szukać w sieci sklepów z używanymi telefonami komórkowymi, kiedy dzwoni Carlos.

– Sago – odzywa się drżącym głosem. – Wysłałem wóz, który i tak znajdował się niedaleko Valerii, i... nie wiem, jak to powiedzieć, ale ona zniknęła, została porwana... Znaleźliśmy szczątki mężczyzny w spalonym samochodzie, wszędzie jest krew, szklarnie zdewastowano...

- Zablokowaliście drogi? – pyta niemal szeptem Saga.
- Już na to za późno, minęło kilka dni... Powinniśmy byli rozegrać to inaczej.
- Tak.
- Załatwiłem twojej siostrze bezpieczne lokum – kończy Carlos.

45

Valeria przekręca się lekko na bok, żeby odciążyć rany na piętach i ramionach.

Ręka, wciśnięta pod wieko, wciąż blokuje jej ruchy.

Valeria musi znów opaść na plecy.

Panują kompletne ciemności, dawno straciła poczucie czasu.

Ból uda po ugryzieniu w pierwszej chwili był pulsujący i intensywny.

Dwa razy się zsikała, ale wszystko już prawie wyschło.

Nie myśli o głodzie, ale strasznie chce jej się pić, usta ma prawie całkiem wyschnięte.

Czasami zasypia, na godzinę, a może krócej. Nie sposób określić dokładnie. W pewnym momencie słyszy huk i odległy krzyk kobiety.

Jest jak w lodówce, może nawet zimniej. Palce u rąk może ogrzać, ale te u nóg są odrętwiałe.

Za słodkim zapachem drewna wyczuwa stęchlą woń ziemi.

Szybko przestała wołać o pomoc, bo zrozumiała, że sprawcą jest Jurek Walter – dokładnie tak jak przewidział Joon.

Została pogrzebana żywcem.

To wszystko dzieło Jurka, a wielki mężczyzna, który przyszedł do jej szklarni, jest jego nowym pomocnikiem.

Był przerażająco silny i agresywny.

Zgubiła kalosze, kiedy chwycił ją za goleń i zawlókł do lasu. Płaszcz przeciwdeszczowy podjechał do góry i ciągnął się za nią jak peleryna. Kiedy zahaczył o gałąź, mężczyzna się zatrzymał i jej go ściągnął.

Wrzucił ją do bagażnika samochodu i ruszył po wyboistej drodze.

Valeria drżącymi dłońmi próbowała otworzyć zamek bagażnika, ale straciła równowagę, kiedy samochód gwałtownie skręcił.

Z ugryzienia w udzie sączyła się krew.

Spróbowała jeszcze raz, ale bez skutku.

Nagle przypomniała sobie, co o tego rodzaju sytuacjach mówił Joon.

Czasami opowiadał jej, jak szkolił swoją córkę w Nattavaara.

Podnośnik, pomyślała.

W bagażniku samochodowym prawie zawsze jest podnośnik.

W ciemności przesunęła ręką nad podłogiem, znalazła oba zatrzaski plastikowej pokrywy, odblokowała je, przemieściła się w bok i udało jej się otworzyć schowek. Przeszukiwała przestrzeń przy zapasowym kole, wymacała klucz krzyżakowy i trójkąt ostrzegawczy i w końcu znalazła podnośnik w nylonowym woreczku.

Ustawiła go tak blisko zamka, jak to było możliwe, i wykręcała śrubkę palcami do oporu, a potem umieściła korbę na miejscu.

Samochód skręcił i upadła na ramię, ale udało jej się utrzymać podnośnik i zaczęła kręcić.

Bagażnik był tak ciasny, że z każdym obrotem uderzała się w knykcie.

Metal zaczął zgrzytać, wypychała ku górze klapę bagażnika, gdy nagle samochód stanął.

Valeria dalej kręciła, najszybciej jak mogła, ale się poddała, kiedy warkot silnika ucichł i drzwi od strony kierowcy zostały otwarte.

Próbowała wymacać coś ciężkiego. Dokładnie w chwili kiedy ktoś uchylił bagażnik, chwyciła klucz krzyżakowy i uderzyła.

Mężczyzna był jednak przygotowany – zgarnął narzędzie, odrzucił je od siebie, złapał ją za włosy i przycisnął jej do ust i nosa lodowatą szmatkę.

Kiedy się ocknęła, otaczał ją mrok. Wołała o pomoc, wystukiwała sygnał SOS, szukała jakiegoś sposobu na otwarcie trumny, ze wszystkich sił napierała dłońmi i kolanami w górę i na boki, w najlepszym wypadku wprawiając drewno w ciche skrzypienie.

Valeria ogrzewa palce pod udami i zasypia, ale budzi ją ból odleżyn na piętach i próbuje poruszać stopami.

Nagle nad jej głową rozlega się huk uderzeń, a potem odgłos szurania czymś ciężkim. Serce zaczyna jej szybciej bić, kiedy słyszy głosy. Nie potrafi

rozpoznać słów, ale rozumie, że jest świadkiem kłótni kobiety z mężczyzną.

Dochodzi do wniosku, że ją odnaleziono, i zaczyna wołać o pomoc. Nagle rozlega się trzask – ktoś staje na wieku jej trumny.

– Ale ona musi dostać wodę, do cholery, bo inaczej umrze dziś lub jutro.

– Tylko że to niebezpieczne – odpowiada kobieta nerwowo. – Stanowczo zbyt...

– Damy sobie radę – przerywa mężczyzna.

– Uderzę ją, jeśli wyjdzie – oznajmia kobieta. – Rozłupię jej czaszkę na pół.

Nagle wieko zostaje otwarte i światło pali Valerię w oczy. Mruży je i widzi nad sobą mężczyznę i kobietę.

Leży pod podłogą pokoju rekreacyjnego w piwnicy. Na ścianach wiszą zdjęcia z korydory.

Trumna znajduje się w otworze, który powstał po przebicciu się przez ślepa podłogę, izolację i deski.

Mężczyzna mierzy do niej z broni myśliwskiej, a kobieta trzyma w ręku siekiere. Wyglądają jak zwyczajna para, sąsiedzi albo ktoś, kogo można spotkać w sklepie spożywczym. Mężczyzna ma jasne wąsy i nerwowe spojrzenie, kobieta jest uczesana w wysoko związany koński ogon i nosi okulary w różowych oprawkach.

– Proszę, pomóżcie mi – dyszy Valeria, chwytając krawędź trumny.

– Leżeć! – rozkazuje mężczyzna.

Trumna stoi w zamkniętej przestrzeni pod budynkiem. Valeria jest słaba, ale próbuje się dźwignąć na rękach. Mężczyzna uderza ją lufą w twarz. Głowa odskakuje, ale Valeria nie puszcza krawędzi.

– Leż tam, ty kurwo! – wrzeszczy mężczyzna. – Zastrzelę cię, rozumiesz? Zastrzelę!

– Dlaczego to robicie? – pyta z płaczem Valeria.

– Leżeć!

Gorąca krew spływa jej po policzku. Valeria podnosi rękę i chwyta podłogę. Kobieta zadaje cios siekiere, ale Valeria zdąża cofnąć rękę, zanim ostrze uderza o deski.

Mężczyzna opiera o jej pierś lufę strzelby i popycha, Valeria wpada

z powrotem do trumny i uderza tyłem głowy o dno.

Udaje jej się jeszcze zobaczyć na ziemi obok trumny grube opaski zaciskowe. Takie jak te, których używa w gospodarstwie. Wie, że udźwig podnośnika wynosi dziesięć ton.

– Daj jej wody – mówi kobieta z napięciem w głosie.

Valeria dyszy. Wie, że musi próbować nawiązać z nimi kontakt, nie wolno jej wpaść w histerię.

– Proszę was, nie rozumiem...

– Cisza!

Nastoletnia dziewczyna z przerażeniem w oczach podchodzi do trumny. Ma w ręku drewniany kij. Rzuca Valerii plastikową butelkę wody i nogą zamyka wieko.

Pellerina została natychmiast włączona do programu szczególnego bezpieczeństwa. To najbardziej radykalny środek ochrony w kraju.

Saga kupiła dwa używane telefony na kartę i wprowadziła do niego nowe numery, żeby ona i Pellerina mogły ze sobą rozmawiać.

Upewniła się, że nikt jej nie śledzi, zrobiła kółko po Stora Essingen, a następnie pojechała na Kungsholmen, zjechała do garażu pod Rådhusparken i zaparkowała obok czarnego vana z przyciemnionymi szybami.

Obiektywy wszystkich kamer monitoringu były już zaklejone taśmą.

Saga wysiadła z samochodu, obeszła go i podała rękę wysokiej jasnowłosej ochroniarce.

– Sabrina – przedstawiła się kobieta.

– Zagrożenie jest ekstremalnie poważne – podkreśliła Saga. – Nie ufaj nikomu i nie zdradzaj adresu, ktokolwiek by o niego pytał.

Saga odebrała Pellerinę, szybko się pożegnała, obiecała, że przyjedzie tak szybko, jak tylko się da, otworzyła boczne drzwi vana i przypięła siostrę pasami.

– Chcę mieć swój telefon – oświadczyła Pellerina, kiedy Saga wręczyła jej używaną komórkę.

– Dostaniesz go, kiedy przyjadę. Jest zepsuty i musiałam go oddać do naprawy – skłamała Saga.

Pellerina spojrzała na nią bezbrinnie zza grubych okularów i zaczęła płakać.

– Byłam bardzo ostrożna.

– To nie twoja wina – odparła Saga, ocierając łzy z policzków siostry.

Ponieważ już wcześniej miała do czynienia z tematem bezpieczeństwa, wie, że mieszkanie przydzielone Pellerinie mieści się przy P O Hallmans gata 17

i jest wyposażone w zaawansowane systemy bezpieczeństwa, pancerne drzwi i okna termoplastyczne.

Saga wsiada do samochodu Nathana i widzi, jak van cofa, znika za rozsuwanymi drzwiami i wjeżdża po rampie.

Jadąc z Högmarsö do szpitala Söder, trzy razy rozmawiała z wydziałem komputerowo-telekomunikacyjnym Säpo. Próbuje namierzyć telefon taty, ale nie da się go zdalnie aktywować i nie wysyła żadnego sygnału. Tata po raz ostatni używał go, rozmawiając z Pelleriną, gdy była w szkole malowania – sygnał został wtedy odebrany przez stację bazową w Kista.

Saga wie, że w tej chwili próbują zdobyć informacje z innych stacji, żeby je wszystkie ze sobą zestawić i dokładniej określić, gdzie wtedy przebywał.

Chociaż Saga wie, że to nie ma sensu, nadal dzwoni do taty. Niekończące się sygnały i brak odpowiedzi są jak mroczne wspomnienie nocy, gdy umarła jej mama.

Włącza się poczta głosowa. Saga przerywa połączenie, zanim dobiega do niej oficjalny głos taty, i dzwoni do Nathana Pollocka.

Nathan jest wciąż z technikami na Högmarsö. Jego głos trzeszczy i dudni na ostrym wietrze.

– Jak się czuje Pellerina? – pyta Nathan.

– Radzi sobie, jest bezpieczna. – Saga głośno przełyka ślinę, żeby się pozbyć guli w gardle.

– To dobrze.

– Miała szczęście.

– Wiem, to niewiarygodne – stwierdza Nathan.

– Jurek porwał mojego ojca – szepcze Saga.

– Miejmy nadzieję, że jednak nie – odpowiada ostrożnie Nathan.

– Ale ja wiem, że porwał Valerię i tatę.

Saga wciąga powietrze, chrząka i przyciska dłoń do oczu. Łzy palą pod powiekami.

– Przepraszam – mówi cicho. – Po prostu tak trudno się z tym pogodzić. Mimo że to się dzieje, mimo że zostałam ostrzeżona.

– Damy sobie z tym radę – zapewnia Nathan. – Teraz skupimy się na...

– Muszę poszukać taty – wchodzi mu w słowo Saga. – To mój obowiązek. Jedyne, o czym potrafię teraz myśleć. On pewnie nadal żyje, muszę go odnaleźć.

– Zrobimy to, obiecuję – mówi Nathan. – Mamy tutaj wielu ludzi, przeczesałobyśmy całe mieszkanie kościelnego i garaż, ale nie ma nic, co dałoby się powiązać z Jurkiem albo Bobrem... Erland Lind nie miał komputera, ale znaleźliśmy pod łóżkiem jego telefon.

– Może to nam coś da – szepcze Saga.

– Psy przeszukały cały las, ale wygląda na to, że nie ma w nim kolejnych grobów – odpowiada Nathan.

W tle słuchać dudnienie i krzyki.

Saga odchyła głowę na podpórkę i przesuwa palcem po chropowatej skórze na kierownicy.

– Chętnie przyjadę, mogę? – pyta. – Musimy porozmawiać z Carlosem, czy ogłosić ogólnokrajowy alarm, czy też...

– Poczekaj chwileczkę – przerywa Nathan.

Saga siedzi z telefonem przy uchu i słyszy, że Nathan z kimś rozmawia. W słuchawce rozlega się podmuch wiatru, a potem głosy cichną.

Jakaś kobieta wsiada do samochodu, rusza, podjeżdża do rampy i czeka, aż drzwi się zasuną.

– Jesteś tam? – pyta po chwili Nathan.

– Oczywiście.

– Musisz tego posłuchać: technicy znaleźli coś po wewnętrznej stronie wieka trumny. Fotografowali to w świetle bocznym i udało im się odczytać dwa słowa... Kościelny najwyraźniej wydrapał je paznokciami przed śmiercią, słowa są prawie niewidoczne.

– Co tam jest napisane?

– *Uratować Cornelię.*

– *Uratować Cornelię?*

– Nie mamy pojęcia, czy...

– Siostra kościelnego ma na imię Cornelia. – Saga odpala samochód. – Nie miała kontaktu z bratem. Mieszka niedaleko Norrtälje, mniej niż dwadzieścia

kilometrów od miejsca, w którym zastrzeliłam Jurka.

Saga dociera do Svartnö, zawraca i zjeżdża na pobocze. We wstecznym lusterku obserwuje nabrzeże i ciemnoszarą wodę.

Kiedy spostrzega, że prom się zbliża, wysiada z samochodu i schodzi ze wzgórza.

Nathan stoi samotnie na pokładzie i oburącz trzyma się relingu.

Słychać szum lin przecinających powierzchnię wody.

Trap opada i szura o nabrzeże.

Nathan macha do kapitana, schodzi na ląd; Saga daje mu jego kluczyki i siada na miejscu pasażera.

Nathan zajmuje miejsce za kierownicą, reguluje fotel i rusza.

Cornelia mieszka na przedmieściach Paryża, małego osiedla mieszkaniowego na wschód od Norrtälje.

– Na wieku trumny nie było już żadnego innego napisu – mówi Nathan.

– Prawdopodobnie Jurek groził, że zabije Cornelię, aby w ten sposób skłonić kościelnego do współpracy – oznajmia Saga i upewnia się, że dźwięk w telefonie nie jest wyłączony.

– Jakim torem szły jego myśli, kiedy był zamknięty w trumnie? – zastanawia się Pollock. – Z pewnością dotarło do niego, że umrze, i dlatego napisał tę wiadomość. Miał nadzieję, że ktoś znajdzie grób i uratuje jego siostrę.

– Jurek z pewnością mocno go nastraszył, żeby mieć pewność, że nie powie prawdy policji. Może sam wcześniej zakosztował grobu, może widział w grobie swoją siostrę... Demencja rozwinęła się u niego w zasadzie tuż po mojej wizycie.

Mijają łąki otoczone lasami iglastymi i wjeżdżają pod wiaduktem na E18.

Lewa dłoń Nathana spoczywa w najniższym punkcie kierownicy. Chociaż

jest w trakcie rozwodu, nadal nosi wąską obrączkę z czerwonego złota.

Saga zwalcza chęć poproszenia, by ponaglił przez telefon treserkę psów.

Według samochodowego systemu nawigacji satelitarnej od celu dzieli ich niecałe pięć kilometrów.

W czasie jazdy otrzymują kilka informacji na terminal komórkowy: Cornelia nie odbiera telefonu, a w ciągu ostatniego miesiąca część rachunków przekazano komornikowi.

Zanim przeszła na emeryturę, pracowała jako pielęgniarka w szpitalu Norrtälje.

Ma siedemdziesiąt dwa lata i jest niezamężna.

Na wyświetlaczu widać kobietę o szerokich ramionach, z krótkimi siwymi włosami. Na jej piersi wiszą okulary do czytania.

– Kto ją przesłuchiwał? – pyta Nathan.

– Nikt – odpowiada Saga. – Zastrzeliłam Jurka pół roku przed tym, jak kościelny znalazł ciało. Nie było absolutnie żadnego powiązania z nim ani z siostrą.

– Przecież ona mieszka niecałe dwadzieścia kilometrów od miejsca, w którym zniknął.

– Tak, ale wiedzieliśmy, że Jurek jest umierający. Jaką odległość mógł pokonać? Rozmawialiśmy ze wszystkimi, którzy mieszkali w promieniu dziesięciu kilometrów od rzeki... To było siedemset przesłuchań.

Saga przypomina sobie, że rozważano zwiększenie obszaru poszukiwań do dwudziestu kilometrów, ale w takim wypadku należałoby włączyć teren gminy Norrtälje, więc liczba przesłuchań wzrosłaby o ponad dwa tysiące procent.

– Chodzi mi o to, co było później: wtedy, kiedy znaleziono ciało, a kościelny zapadł na demencję – mówi Nathan i na nią spogląda.

– Dzwoniłam do niej – odpowiada Saga. – Nie utrzymuje kontaktu z bratem od dziesięciu lat i nie miała nic do powiedzenia.

Skręcają w wąską zwirową ścieżkę z pasem zmrożonej żółtej trawy pośrodku, wiodącą prosto w gęsty las.

Saga zatrzymuje wzrok na przelatujących ciemnych pniach.

Może to właśnie na ziemi Cornelii Jurek przetrzymuje Valerię i jej ojca.

Robi jej się sucho w ustach i sięga po plastikową butelkę wody mineralnej.

To niewykluczone, a nawet w jego stylu, że tworzy skupiska grobów.

Zawsze się zastanawiała, jak udawało mu się zapamiętać wszystkie nieoznakowane miejsca pochówku.

– O czym myślisz? – pyta Nathan, zerkając na nią z boku.

– O niczym. A co?

– Drżysz.

Saga patrzy na trzymaną w rękę butelkę, wypija jeszcze trochę wody, wstawia butelkę do uchwytu w konsoli środkowej i wciska dłonie pomiędzy uda.

– Bardzo się martwię o tatę – mówi.

– Rozumiem – odpowiada Nathan.

Saga wpatruje się w zielonoczarne świerki, rzadkie wrzosi i krzewy borówek.

Nie może znieść, że naraziła swojego tatę na coś takiego – to ona jest wszystkiemu winna i na niej spoczywa odpowiedzialność. Musi go uratować.

Znajdują się kilka kilometrów od pozostałych domków letniskowych, kiedy w ciemnym lesie świerkowym otwiera się polana. Nathan zwalnia i spostrzegają czerwony dom z białymi narożami i sztukateriami okiennymi.

– Przewodniczka psów zrozumiała, że nam się śpieszy, prawda? – pyta Saga.

– Natychmiast wsiadła do samochodu – odpowiada Nathan.

– Myślę sobie tylko, że psy pewnie są też gdzieś bliżej, może w Norrtälje?

– Amanda jest najlepsza – wyjaśnia Nathan cierpliwie.

Powoli dojeżdżają do małego domku. Pod wiatą z brezentowym dachem, przy murze ułożonym z brzozy na opał, stoi ubłocony jeep wrangler z lat osiemdziesiątych.

Saga wyciąga glocka z kabury na ramieniu i wprowadza pocisk.

Zatrzymują się na piaskowanym trawniku wiodącym pod górę. Saga bez słowa wysiada z samochodu, trzyma pistolet blisko siebie, celując w ziemię, i maszeruje długimi krokami.

Za plecami słyszy, jak Nathan zamyka drzwi samochodu.

Jest pewna, że Jurka tu nie ma, to nie przystaje do jego sposobu myślenia –

zbyt łatwo dałoby się go namierzyć.

Saga skręca w lewo i szuka gołej ziemi, śladów po świeżo wykopanych grobach. Sięga wzrokiem do granic posesji, za wiatę samochodową i z powrotem ku nagim zaroślom napierającym na dom.

Nie czekając na Nathana, idzie dalej wokół domu, przechodząc na jego cienistą tylną stronę. W tym miejscu ziemia jest bardziej sucha i usiana okrągłymi szyszkami.

Na trawniku pomiędzy domem a ciemnym skrajem lasu stoją dwa ogromne świerki o ciężkich, powykęcanych gałęziach.

W trawie za większym z nich leży drabina.

Saga mija taczkę wypełnioną wodą i zagląda do małej szklarni pełnej martwych roślin. Nie widzi żadnych śladów, które jednoznacznie wskazywałyby na istnienie grobów, żadnych kartoflik ani zasypanych ziemią rogów posesji.

– Saga? Co się dzieje? – Nathan wychodzi zza węgła.

– Mogą być pogrzebani w lesie – stwierdza Saga.

– Rozumiem, ale zróbmy to we właściwej kolejności. Zacznijmy od rozmowy z Cornelią.

Nathan wraca do części frontowej, Saga przez chwilę stoi w miejscu i zagląda pomiędzy pnie.

Dokładnie w chwili, gdy się odwraca, by pójść za nim, na skraju lasu rozlega się trzask. Saga błyskawicznie się obraca, unosi pistolet, naciśnięciem spustu zwalnia pierwszą blokadę i skupia wzrok, szuka ruchu.

Widzi tylko pnie drzew.

Powoli przesuwa się w bok i ponownie słyszy szelest. Przychodzi jej do głowy, że to jakieś zwierzę, może jeź, i ostrożnie podchodzi do skraju lasu.

Zatrzymuje się, przez chwilę stoi w zupełnym bezruchu, wędruje spojrzeniem po pniach, suchych zaroślach i krzakach sterczących na wszystkie strony.

Zawraca i rusza na przód domu, waha się i spogląda za siebie na drzewa, pomiędzy których dochodził odgłos, ale po chwili kontynuuje okrążanie domu.

Nathan dzwoni do drzwi frontowych i robi krok do tyłu.

Saga staje obok niego i widzi tabliczkę z napisem *Przychodnia Pielęgniarska*.

A więc Cornelia miała w domu prywatną przychodnię, myśli.

Nathan ponownie naciska dzwonek. Dźwięk dobiega wyraźnie zza ścian. Nathan czeka chwilę, a potem sprawdza drzwi.

Nie są zamknięte na klucz, otwierają się bezgłośnie na trzech zawiasach.

– Schowaj pistolet – napomina Nathan.

Saga wyciera spoconą dłoń o džinsy, ale wciąż trzyma pistolet przed sobą, kiedy wchodzi za nim do przedpokoju z telewizorem, dwiema twardymi kanapami i stojakiem na magazyny.

Idą po jasnoszarych panelach, zaglądają do toalety dla gości i wchodzi przez drzwi do sali przyjęć.

W oknie stoją dwa duże pióropusze, zasłaniające widok na wiatę. Promienie słońca docierają tuż nad wierzchołki drzew. Szyby są brudne, a na parapecie leżą martwe muchy.

Przy jednej ze ścian stoi leżanka przykryta grubym papierem ochronnym, a przy drugiej biurko z komputerem, telefonem i drukarką laserową.

Za biurkiem znajdują się drzwi z mrożonym szkłem na wysokości twarzy.

Światło w pokoju za szybą jest zgaszone.

Saga widzi własne odbicie podobne do mglistego cienia, kiedy podchodzi i otwiera drzwi. W ciemności widać tylko metaliczny blask strużki wieczornego światła.

Wyciąga rękę, przesuwa nią po ścianie i przemyka jej przez głowę, że ktoś może stać tam w środku i na nią patrzeć. Opuszki palców znajdują włącznik światła. Naciska go i unosi pistolet.

Powoli wchodzi do środka, rozgląda się i czuje dreszcz na plecach.

Salon z kominkiem został przerobiony na salę operacyjną. Zasłony są zaciągnięte i złączone klamerkami do bielizny.

Unoszące się w powietrzu drobinki kurzu błyszczą w świetle górnej lampy.

Nathan staje obok Sagi i patrzy na zużyty sprzęt.

Sam stół operacyjny ma może z dziesięć lat, ale aparat EKG nie jest nawet cyfrowy – drukuje krzywe na pasku kratkowanego papieru.

Okrągła lampa zabiegowa na statywie stoi obok kroplówki i wózka medycznego ze stali nierdzewnej. Na wózku leży kapnograf oraz rurki z tlenem,

medycznym dwutlenkiem węgla i sprężonym powietrzem.

– To zbyt zaawansowane jak na przychodnię pielęgniarską – odzywa się Nathan.

– Zaczynam rozumieć, gdzie trafiliśmy – odpowiada Saga.

Saga idzie z uniesionym pistoletem przez salę operacyjną i popycha nogą drzwi małej sypialni. Łóżko jest pościelone i przykryte dzierganą narzutą. Na nocnym stoliku leży Biblia i kasetka na leki.

Wchodzą do kuchni wyposażonej w sosnowy stół i cztery krzesła typu Pinnstol z przywiązanymi czerwonymi poduszkami. Nad blatem wisi półka ze szklanymi pojemnikami zawierającymi mąkę, cukier i kaszę gryczaną. W zlewie stoi filiżanka z zaschniętą kawą i tacka z okruchami ciasteczek.

– Uprowadził ją – oznajmia Saga.

– Za godzinę będzie tu Amanda z psami – mówi Nathan.

Saga opuszcza broń, waha się kilka sekund, a potem chowa ją do kabury. Wolno podchodzi do okna, patrzy na posesję z ogromnym świerkiem i leżącą w trawie drabinę.

Nie jest to duży las, ma nie więcej niż tysiąc hektarów, ale zaczęło się ściemniać, a poszukiwania zajmą trochę czasu.

Wracają do salonu i stają przy folii rozłożonej na wykładzinie pod stołem operacyjnym.

– Zadzwoń po techników? – pyta Nathan.

– Tak – odpowiada Saga i wzdycha.

Patrzy na szczelnie zaciągnięte zasłony. Wiązki światła prawie nie widać. Ktoś mógłby ich obserwować z zewnątrz, a oni nawet by tego nie zauważyli.

– A więc to tutaj znalazł się Jurek po tym, jak go postrzeliłaś – mówi Nathan.

Saga kiwa głową, podchodzi do wysokiej szafki ze szklanymi drzwiami i patrzy na rzędy pił, skalpeli, zakrzywionych igieł i kleszczyków chirurgicznych. Na najwyższej półce leży starodawny oprawiony dziennik.

Otwiera szafkę i wyjmuje książkę. Czuje ostry zapach płynu do dezynfekcji.

W kolumnie *Data przyjęcia* Cornelia wpisała dzień, w którym Saga, jak jej się wydawało, zabiła Jurka Waltera, a w kolumnie *Nazwisko i miejsce zamieszkania* wpisała *Andersson*.

Najpospolitsze szwedzkie nazwisko.

Dalej znajdowała się licząca piętnaście stron odręczna epikryza, dotycząca pierwszych czterech miesięcy, a następnie trzy strony sporadycznych zapisków na temat leczenia.

Saga i Nathan stoją ramię w ramię i czytają, co się odbyło w sali, w której przebywają. Oboje są coraz bardziej zdumieni precyzją domysłów Joony.

Cornelia stała na parkingu w rezerwacie przyrody poniżej jeziora Bergasjön i paliła papierosa, kiedy jej pies coś zwietrzył. Było to ludzkie ciało, które płynęło z prądem i zatrzymało się na żwirowej mieliźnie, przed punktem, w którym rzeka szeroko zakręca.

Cofając jeepa po płaskim nasypie do wody, Cornelia sądziła, że ten człowiek nie żyje. Dopiero kiedy wyniosła go na pakę, zorientowała się, że jest przytomny.

Mimo wyziębienia i poważnych ran postrzałowych w jakiś sposób udało mu się ją przekonać, żeby nie zawoziła go do szpitala.

Obrażenia musiały jej podpowiedzieć, że jest poszukiwany przez policję, ale najwyraźniej uznała, że uratowanie mu życia jest jej obowiązkiem.

Zdradziła Jurkowi, że pracuje jako pielęgniarka i może go opatrzyć tak, aby przeżył drogę do zaufanego lekarza, ale kiedy byli już w domu, poprosił ją, żeby sama przeprowadziła konieczne operacje.

W dzienniku brakuje informacji, w jaki sposób zdobyła sprzęt, ale może miała jeszcze klucze do szpitalnego magazynu z resztkami.

Cornelia skrupulatnie odnotowuje parametry życiowe pacjenta.

Miał trzy poważne urazy i kilka mniejszych.

Zostały wymienione wszystkie trafienia, o których raportowała Saga.

Dwa albo trzy pociski z broni szybkostrzelnej przebiły część płata lewego płuca i złamały lewy obojczyk.

Cornelia wyjaśniła, że nie potrafi przeprowadzić narkozy, ale okazało się, że pacjent nie zgadza się nawet na zwykłe środki łagodzące ból.

Podczas operacji, które odbyły się później, kilka razy stracił przytomność.

Cornelia opisuje stan pacjenta jako krytyczny do momentu uratowania płuca i zatrzymania krwotoku ramienia.

– Oddaje mu własną krew... Ma grupę zero, więc wiedziała, że może to zrobić bez względu na jego grupę – mówi Saga.

– Nieprawdopodobne – odpowiada szeptem Nathan.

Kiedy zapadła noc, Cornelia zaczęła operować rękę z raną postrzałową. Duże fragmenty były zmiażdżone lub oderwane.

Urazowe uszkodzenie tętnicy, całkowite rozerwanie. Nie dało się jej uratować.

– Amputuje rękę – szepcze Saga.

Krok po kroku Cornelia opisuje, jak przecina nadgarstek ręczną piłką Giglego, piłuje krawędzie złamania, izoluje naczynia krwionośne i włókna nerwowe, zakłada podwójny dren ssący i formuje kikut za pomocą płata skórno-powięziowego.

– Dlaczego Jurek nie zniszczył tego dziennika, nie spalił domu i tak dalej? – pyta Nathan, kiedy kończą lekturę.

– Bo wie, że żadna z tych rzeczy nie doprowadzi do niego, dopóki nie zrealizuje swojego planu – odpowiada Saga. – Jurek nie boi się więzień ani zamkniętych oddziałów psychiatrycznych, to nie dlatego uciekł.

Wychodzi z domu i patrzy na drogę wiodącą przez las.

Z oddali dobiega krakanie.

Saga zagląda do jeepa stojącego pod wiatą i okrąża dom. Zatrzymuje się przed zaciągniętymi zasłonami w sali operacyjnej i wyobraża sobie przebieg wydarzeń.

Niedługo po operacji Jurek musiał zacząć poszukiwania mężczyzny w tym samym wieku i o takiej samej posturze.

Pewnie na długo przed powrotem do świata żywych jeździł jeepem Cornellii i szukał wśród bezdomnych i żebraków.

Kiedy znalazł odpowiedniego człowieka, oddał do niego strzały w taki sam sposób, w jaki wcześniej strzelano do niego, i pozwolił mu umrzeć.

Może wpadł na to już na samym początku, a może ten plan przyszedł mu do

głowy, kiedy był zmuszony do amputacji dłoni.

Mimo dużej ilości antybiotyków po amputacji doszło do infekcji wtórnej, która z kolei doprowadziła do gangreny, śmierdzącej zgorzeli.

Cornelia ze wszystkich sił walczyła z infekcją, ale w końcu zdecydowała się dokonać nowej amputacji ponad łokciem. Jurek wtedy już na pewno umieścił swoją dłoń i tułów nieznanego w zbiorniku zanurzonej w morskiej wodzie.

Wiosną po kolejnej amputacji Jurek zabrał rozmokłe części ciała do kościelnego – brata Cornellii. Kazał mu odciąć palec, włożyć go do alkoholu i skremować wszystkie szczątki.

Pewnie zakładał, że kościelny skontaktuje się z policją w sprawie odnalezionego ciała, ale zanim Erland zdążył to zrobić, spotkał Sagę na plaży.

Wiatr smaga drzewa, a szyszki spadają na ziemię.

Saga stoi nieruchomo w ogrodzie.

Woda w taczce jest już czarna jak smoła.

Ziemia zdążyła się nieco obrócić wokół własnej osi, resztki wieczornego słońca padają na wielki świerk pod innym kątem. Saga dostrzega nowy cień na trawie.

Ten cień pozwala zobaczyć, co się dzieje za drzewem.

Z wysokiej gałęzi zwisa ciało.

To dlatego drabina leży w tym miejscu.

Saga obchodzi drzewo i patrzy na martwe ciało ze sznurem na szyi.

Cornelia się powiesiła.

Kalosze spadły na ziemię.

Na koniuszkach palców i na bluzie pomiędzy piersiami widać zakrzepłą krew.

Musiała to zrobić mniej więcej przed trzema tygodniami – przewróciła drabinę, a potem instynktownie walczyła, żeby się uwolnić.

Pewnie umarła, zanim kościelny wyrzył wiadomość na wieku trumny.

To on musiał być zakładnikiem, żeby Jurek mógł zmusić Cornelię do posłuszeństwa, a nie odwrotnie.

Kiedy Cornelia odebrała sobie życie, Jurek przestał dawać kościelnemu jedzenie i wodę.

Potrzebował jej, nie jego.

Ostatnie notatki w dzienniku Cornellii dotyczą prób przetestowania protezy zasilanej zewnątrz i zaciskającej się po pociągnięciu linki.

Może to wtedy zrozumiała, że planował zabić więcej osób i że uratowała życie straszному seryjnemu mordercy.

Siedem godzin później przewodniczka psów wysadza Sage przy Timmermansgatan. Saga pokonuje biegiem ostatnią przecznicę do swojej bramy przy Tavastgatan, wbiega po schodach, wchodzi do mieszkania, zamyka za sobą drzwi na klucz, sprawdza drzwi i zasłona zasłony we wszystkich oknach.

Niebo nad dachami domów jest czarne.

Wychodzi do kuchni i zaczyna dzwonić do kolegów zaangażowanych w poszukiwania jej ojca. Żaden jeszcze do niczego nie doszedł, ale jeden oświadcza, że nazajutrz rano będzie miał wyniki z ośmiu stacji bazowych.

Saga zwalcza chęć miotania przekleństwami i zbesztania go.

Zamiast tego wyjaśnia spokojnie, że jej tata został pogrzebany żywcem i że być może nie przeżyje najbliższej nocy.

– Proszę, spróbuj trochę ich przycisnąć. Potrzebuję wyników dziś wieczorem, to może wszystko zmienić.

Saga się rozłącza, ociera łzy z policzków, zdejmuje brudne ubrania, rzuca je do kosza na pranie i bierze szybki prysznic, żeby oczyścić rany na nogach i rękach, zanim wda się zakażenie.

Porządnie się podrapała o zarośla za domem Cornelii.

Zanim przyjechała treserka psów, zdążył już zapaść zmrok.

Saga stała na werandzie i patrzyła, jak wjeżdża na polanę starym kombi. Zaparkowała za jeepem pod wiatą, wysiadła, zrzuciła plecak na ziemię i otworzyła bagażnik.

Amanda była dość wysoką kobietą koło trzydziestki. Nosila czarną czapkę z miękkiego materiału naciągniętą na włosy w kolorze dojrzałego zboża, czarny strój maskujący i wysokie buty z podparciem kostki, sznurowane jak łyżwy.

Saga podała dwóm policyjnym psom wodę po podróży i podeszła do Amandy.

– A więc trafiłaś – powiedziała i wyciągnęła rękę.

Amanda miała przestraszone spojrzenie. Uciekła wzrokiem trochę za szybko, a potem przedstawiła swoje psy.

Były to owczarek belgijski i czarny retriever.

Billie specjalizowała się w odnajdywaniu ciał oraz wyczuwaniu zapachu zwłok i starej krwi. Miała czarny łeb i bujną grzywę niemal w kolorze rudego blondu.

Ella przeciwnie – została wyszkolona do znajdowania żywych ludzi i była we Włoszech po ostatnim trzęsieniu ziemi.

Saga uklękła i zaczęła rozmawiać z Ellą. Obejmowała ją za szyję, poklepywała za uszami i powtarzała, że musi znaleźć jej tatę żywego.

Ella stała nieruchomo, nasłuchiwała i merdała ogonem.

Saga nie miała odpowiedniego stroju, ale mimo to postanowiła pójść z Amandą i psami do lasu. Musiała być pewna, że nie zaczną się obijać, kiedy poczują zmęczenie, że nie przegapią żadnego śladu. Saga z Amandą polegały na węchu psów, latarki służyły im tylko do posuwania się naprzód.

Przeszukanie gęstego lasu zajęło im prawie sześć godzin. Saga rozerwała dzinsy i zaczepiła włosami o sterczące gałęzie.

Amanda nałożyła system pól na mapę GPS, dzięki czemu mogła zaznaczać każdą przeszukaną sekcję.

Dotarły do Björknäs, nie znalazłszy żadnych śladów taty ani Valerii.

Kiedy się zatrzymały, Saga poczuła, że robi jej się zimno. Poklepała psy – zaczynały już być zmęczone. Ella miała białą pianę w czarnych kącikach ust i merdała ogonem, a Billie zrobiła się nerwowa, kładła do tyłu spiczaste uszy i skomlała.

Saga wyłączyła prysznic i się wyciera, nakleja plastry na najgłębsze rany, wkłada czyste majtki, luźne welurowe spodnie i sprany T-shirt, a potem znów zawiesza sobie kaburę z pistoletem.

Bierze kamizelkę kuloodporną i wciska ją do materiałowej torby razem z nożem i kilkoma pudełkami amunicji.

Na podłodze w przedpokoju kładzie kask motocyklowy, kombinezon i buty.

Musi być gotowa, na wypadek gdyby znaleziono jej ojca. Musi być

przygotowana do drogi, gdyby dostali jakąś wskazówkę lub gdyby się okazało, że ktoś widział Bobra albo Jurka.

Otwiera szafkę na broń, wyjmuje małego sig sauera p290, upewnia się, że jest naładowany, wprowadza pocisk do lufy, odbezpiecza i przykleja pistolet srebrną taśmą pod stołem w kuchni.

Odkłada rolkę taśmy i nagle zmusza się do zupełnego bezruchu.

Uświadamia sobie, że zaczęła się zachowywać jak Joon.

Gdyby ktoś ją teraz zobaczył, pomyślałby, że jest paranoiczką.

Musi wziąć się w garść i myśleć jasno.

Pellerina jest bezpieczna.

Powtarza to sobie kilka razy.

Pellerina jest bezpieczna, a ona się nie podda, dopóki nie znajdzie ojca.

To bardzo trudna sytuacja, ale ją rozwiąże.

Któregoś dnia to wszystko będą wspomnienia, mówi sobie. Męczące wspomnienia, blaknące z każdym rokiem.

Wyjmuje ze spiżarni karton czerwonego wina, napełnia kieliszek, patrzy, jak ciemna powierzchnia drży, i wypija łyk.

Siada przy stole w kuchni, wypija jeszcze trochę, wyjmuje używany telefon na kartę i dzwoni do Pelleriny, choć tego dnia rozmawiała z nią już dwa razy. Wyjaśniła, że nie przyjeżdża do niej, bo to zbyt niebezpieczne. Nie chce straszyć Pelleriny, ale wie, że nawet jedna wizyta może zdradzić tajny adres.

Tęskni za siostrą, chciałaby ją przytulić i się z nią pobawić, ale nie podda się tym impulsom.

– Sabrina jest bardzo miła – oznajmia Pellerina tym swoim lekko zdyszonym głosem.

– Myślisz, że dasz radę tam spać, jeśli będzie przy tobie czuwała?

– Dlaczego ty nie możesz przy mnie czuwać?

– Muszę pracować.

– W nocy?

– Wszystko w porządku?

– Mam dwanaście lat.

- Wiem, wyrosłaś.
- Możemy już się pożegnać, skoro masz pracować – mówi Pellerina.
- Zdążę jeszcze chwilkę pogadać.
- Nie ma problemu.
- Dobranoc, Pellerino, kocham cię.
- Saga?
- Tak?
- Tak się zastanawiałam... – zaczyna cicho Pellerina i milknie.
- Nad czym?
- Czy jestem tu dlatego, żeby nie porwały mnie dziewczynki klauny?

50

Saga upewnia się, że drzwi frontowe są zamknięte, i wkłada kaburę z pistoletem pod drugą poduszkę w podwójnym łóżku.

Uspokojenie Pelleriny na tyle, by mogły powiedzieć sobie dobranoc, zajęło jej prawie godzinę.

Najpierw mówiły o tym, że dziewczynki klauny są wymyślone, potem Saga zmieniła temat na film *Kraina lodu*, ale kiedy miały się pożegnać, Pellerina zaczęła prosić Sagę, by po nią przyjechała.

Nadal płakała, kiedy kończyły rozmowę.

Saga gasi światło, przekręca się na bok i kładzie głowę na poduszce.

Czuje falę zmęczenia i zamyka oczy, ale po chwili zaczyna myśleć o ojcu i w uchu przyciśniętym do poduszki słyszy przyśpieszony puls.

To jego druga noc w grobie.

Temperatura spadnie poniżej zera, ziemia stwardnieje, a trawa zacznie lśnić od mrozu.

Musi znaleźć ojca.

A potem wytropić i zabić Jurka. On gdzieś się ukrywa. Saga wyciągnie go na światło dzienne i dokończy to, co zaczęła.

Tuż po zapadnięciu w głęboki sen śni, że szorstka dłoń gładzi ją po policzku.

To jej postarzała mama. Kiedy Saga widzi, że mama nadal żyje, wypełnia ją głęboka wdzięczność.

Próbuje wyjaśnić, jak bardzo się cieszy.

Mama gapi się na nią, kręci głową, idzie tyłem przez pokój, uderza plecami o okno, a sznurek od zaciągniętej rolety przez przypadek okręca jej się wokół szyi.

Saga otwiera oczy, wyrwana ze snu. W sypialni jest ciemno. Spała tylko

godzinę.

Mruga, zastanawiając się, co ją obudziło. Telefon jest podłączony do ładowarki, ma czarny ekran.

Saga powtarza sobie, że powinna spróbować zasnąć znowu, kiedy nagle dostrzega szczupłą postać siedzącą na krześle przy oknie.

Zdąża jeszcze pomyśleć, że tata wrócił, ale zaraz potem czuje uderzenie strachu i wyrzut adrenaliny w żyłach.

Dociera do niej, kto to taki.

Czuje bicie serca, kiedy ostrożnie wsuwa rękę pod drugą poduszkę, ale jej pistoletu już tam nie ma.

– Mała syrenka, jak zawsze śmiertelnie niebezpieczna – odzywa się mężczyzna na krześle.

To głos, którego Saga nigdy nie zapomni, który słyszała wielokrotnie w koszmarnych snach.

Krzesło trzeszczy, kiedy mężczyzna wyciąga rękę w bok, zapala lampę podłogową i patrzy na Sagę.

– I wciąż równie piękna – dodaje.

Jasne oczy Jurka Waltera i jego pomarszczona twarz są zwrócone w jej stronę.

Siedzi wyprostowany z jej pistoletem i kaburą na kolanach. Jego policzek znaczy głęboka blizna, brakuje fragmentów ucha.

Saga ostrożnie siada na łóżku. Serce bije jej tak szybko, że oddech staje się urywany. Wie, że musi się uspokoić, iść mu na rękę, dopóki nie zabierze pistoletu z kuchni.

– Myślałem, że cię wtedy zabiłem – oznajmia Jurek. – Śpieszyło mi się i pokpiłem sprawę.

– A ja myślałam, że zabiłam ciebie – odpowiada Saga i głośno przełyka ślinę.

– Niewiele brakowało.

– Tak, czytałam, co zrobiła Cornelia – mówi Saga, oddychając przez nos. – Ale nie rozumiem, dlaczego przez to wszystko przeszedłeś. Mogłeś jechać do szpitala, otrzymać prawdziwą pomoc medyczną, uniknąć bólu.

– Ból mnie nie przeraża, jest częścią życia.

– Ale kiedy będziesz gotowy? Kiedy to się właściwie skończy? – pyta Saga i czuje na plecach dreszcz, kiedy jego jasne oczy znów na nią spoglądają.

– Skończy? Ja żyję po to, żeby przywrócić porządek... a w tej kwestii jestem niestrudzony. Okradziono mnie i to stworzyło dziurę, którą trzeba wypełnić.

– Rozumiem – odpowiada Saga prawie bezgłośnie.

– Musiałem przeżyć. Jooną odebrał mi brata. Chyba rozumiesz, że teraz ja odbiorę mu wszystko, co posiada.

Przez kilka sekund Jurek wygląda, jakby się uśmiechał na samą myśl. Kratkowy wzór zmarszczek robi się głębszy, wygląda jak siatka rozpięta na twarzy.

Saga myśli o tym, co powiedział: że sądził, iż udało mu się ją zabić. Rzeczywiście uderzył bardzo mocno, tak mocno, że straciła przytomność, ale Saga wie, że wcale tak nie pomyślał.

Z jakiegoś powodu pozwolił jej przeżyć.

Z jakiegoś powodu chce jej wmówić, że to była pomyłka.

Musi przypominać sama sobie, że Jurek zawsze kłamie. Nieważne, czy człowiek wierzy w te kłamstwa, czy je demaskuje, i tak jest w pułapce.

Powinna się skupić wyłącznie na tym, by dotrzeć do kuchni z wyprzedzeniem pozwalającym na zabranie pistoletu.

– Nadal przesuwasz palcem po lewej brwi, kiedy się zastanawiasz – oznajmia Jurek.

– Dobra pamięć – odpowiada Saga i opuszcza rękę.

– Wiem, że mnie widziałaś przez powieki, kiedy wchodziłem do sypialni. Gdybyś się wtedy obudziła, miałabyś w ręku glocka...

Jurek przerywa, wstaje i spokojnie podchodzi do szafki, w której zamyka pistolet.

– To fascynujące, ten szczegół ewolucji człowieka, jakim są nasze cienkie powieki – kontynuuje i znów się do niej odwraca. – Kiedy zamykamy oczy, widzimy zmiany światła, ruchy, sylwetki, a mózg rejestruje wrażenia zmysłowe we śnie.

Saga odwraca głowę, żeby nie pokazywać wzburzenia. Powtarza sobie, że sytuacja nie może jej się teraz wymknąć z rąk, że musi zachować spokój, choć

nie potrafi zrozumieć, skąd Jurek zna jej tajemnice.

W dzieciństwie często miała wielkie kłopoty z zasypianiem, bo leżała, nasłuchiwała i rejestrowała każdą zmianę przez powieki.

Gdy tylko wydawało jej się, że coś dostrzega, musiała otworzyć oczy i sprawdzić pokój.

Nigdy nie rozmawiała o tej natarczywej myśli z chłopakiem ani nie zapisała jej w żadnym pamiętniku.

Prawie wszystkie dzieci miewają natarczywe myśli, ale wspomnienie tej konkretnej sprawiło jej taki ból, bo po czasie dotarło do niej, że wynikała z naturalnej konieczności przetrwania. W fazach maniakałnych jej mama wmawiała sobie mnóstwo różnych rzeczy, wszędzie odnajdywała wrogów i stawała się agresywna.

Gdyby mama się wkradła do jej pokoju w nocy, Saga musiała się obudzić i ją uspokoić.

Saga wie, że Jurek ją prowokuje. Musi wziąć się w garść i kontynuować rozmowę, nie pozwolić mu się oszukać.

On chce, by myślała, że potrafi przejrzeć ją na wylot.

Choć oczywiście tego nie potrafi.

Saga czuje, że musi się zastanowić.

Może opowiedziała mu o powiekach na oddziale zamkniętym, kiedy była pod wpływem narkotyków.

Dostała trilafon, cipramil, stesolid dożylnie i haldol depot domięśniowo.

Najwyraźniej pod wpływem silnych leków straciła zdolność oceny sytuacji, nabawiła się luk w pamięci.

To jedyne logiczne wytłumaczenie, nada się, myśli Saga i znów napotyka jego wzrok. Jasne oczy Jurka obserwują ją, jakby próbował odczytać, jaki efekt wywołują jego słowa.

– Twoja siostra stała schowana za zasłoną – oznajmia Jurek. – Domyśliłem się tego po jakimś czasie... Bardzo dobrze, sama ją wyszkoliłaś.

– Co ty tu właściwie robisz? – pyta Saga.

– Chcesz znać odpowiedź?

51

Saga odsuwa kołdrę, stawia stopy na podłodze i wstaje. Dochodzi do wniosku, że nie musi grać na jego zasadach.

– Siedź i się nie ruszaj – mówi Jurek.

Saga wie, że musi być skoncentrowana tylko na tym, by dotrzeć do kuchni, odkleić pistolet od stołu i oddać strzał w jedno i drugie udo Jurka.

Kiedy upadnie i będzie leżał na podłodze, strzeli w jego zdrowe ramię.

Tym sposobem praktycznie go unieszkodliwi.

Każe mu leżeć w wannie i się wykrwawiać, dopóki nie da jej tego, czego chce. Jurek zacznie gadać, a kiedy tylko zdradzi jej miejsce pobytu ojca, zabije go.

– Pójdę tylko po trochę wody – mruczy i odwraca się do drzwi.

Wie, co mówił Joon: nie czekaj, zabij Jurka od razu, jak tylko będziesz miała okazję. Mówił, że prawdopodobieństwo znalezienia ojca żywego zmaleje, jeśli będzie go słuchała, bez względu na swoją przewagę.

Kiedy rusza przed siebie, Jurek wstaje z krzesła. Czuje, jak podąża za nią wzrokiem, jak jego oczy zatrzymują się na jej twarzy, szyi, plastrach na przedramionach.

– Stań tutaj – nakazuje Jurek.

Saga się do niego obraca, drapie się po brzuchu i patrzy mu w oczy.

– Nie mam zamiaru uciec. – Uśmiecha się i bez pośpiechu kieruje się do przedpokoju.

Słyszy, że Jurek za nią idzie, ale nie potrafi ocenić swojej przewagi. Światło lampy podłogowej sprawia, że jej cień pełznie po ścianie tuż przed cieniem Jurka.

Nie zatrzymując się, Saga lekko uchyla nogą drzwi sypialni i wychodzi.

W przedpokoju orientuje się, że Jurek jest tuż za nią. Nie zamierza pozwolić jej pójść do kuchni w pojedynkę.

Saga patrzy na zamknięte drzwi frontowe, na ubrania i kask na dywaniku w przedpokoju.

Może da radę odbiec od niego i wziąć broń.

Waha się, bo drzwi do kuchni są zamknięte. Moment przepada. Kiedy mija komodę z kluczami i świeczką zapachową, słyszy za plecami jego oddech.

Bez pośpiechu otwiera drzwi kuchni, zapala górne światło i nie patrząc na stół, podchodzi do zlewu.

Jurek obserwuje, jak Saga czeka, aż z kranu popłynie zimna woda, w końcu napełnia szklankę, odwraca się do niego i pije.

Lewy rękaw kraciastej flanelowej koszuli zwisa, zakrywając częściowo wąski grzbiet sztucznej dłoni Jurka, a prawy jest podciągnięty aż do łokcia. Służba wojskowa i praca mechanika go zahartowały, myśli Saga, obserwując dziwnie szorstką dłoń, mięśnie i grube żyły pod pomarszczoną skórą przedramienia.

Szybko zerka w stronę stołu i zauważa, że jedno z krzeseł stoi dość niefortunnie. Będzie musiała je odsunąć, żeby dosięgnąć pistoletu.

Wypija jeszcze trochę i mokrą szklanką wskazuje stół.

– Może usiedlibyśmy tutaj?

– Nie.

Pistolet ważył tak niewiele, że do przymocowania go wystarczył pasek taśmy na kolbie. To pozwoli zaoszczędzić istotne sekundy. Nawet jeśli zerwie pistolet razem z grubą taśmą, nie zablokuje ona mechanizmu w czasie wystrzału.

Jurek podchodzi do zlewu i wyjmuje szklankę z górnej szafki. Saga przesuwając się trochę w bok, kilka kroków bliżej stołu.

W chwili, gdy słyszy wodę płynącą z kranu, szybkim bezszelestnym krokiem idzie do ukrytej broni. Odstawia szklankę, jedną ręką odsuwa krzesło, a drugą sięga pod stół. Zdąza wyczuć pistolet koniuszkami palców, gdy Jurek z ogromną siłą popycha ją w stronę, w którą się poruszyła.

Saga potyka się o dwa krzesła i uderza o ścianę łopatką i tyłem głowy. Opada na kolano, próbuje się podnieść i przesuwając dłoń po stole w poszukiwaniu oparcia.

Szklany słoik z płatkami śniadaniowymi uderza o podłogę i roztrzaskuje się na kawałki.

Jurek podciąga Sagę za włosy i grzmoci protezą w ucho, tak silnie, że Saga zatacza się w bok, przewraca krzesło i robi kilka chwiejnych kroków, żeby utrzymać równowagę.

Od uderzenia huczy jej w głowie.

Jurek zadaje kolejny cios, Saga robi unik głową i uderza go w twarz prawym sierpowym.

Jurek zaciska dłoń na gardle Sagi. Przyciąga ją do siebie i tłucze twardą protezą w policzek i szyję, aż ciemnieje jej przed oczami.

Robi to bez śladu gniewu, po prostu z przerażającą skutecznością.

Krew sączy jej się z łuku brwiowego i spływa po policzku.

Jurek odciąga ją w bok za szyję i znów zadaje ciosy, Saga próbuje się bronić ręką i czuje, jak nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

Dostaje cios w głowę, upada i uderza skronią o deski podłogi.

Słyszy syczącą pustkę.

Czuje mrowienie w palcach u nóg.

Mruga, ale nic nie widzi.

Jakimś sposobem dociera do niej, że Jurek ciągnie ją za włosy z powrotem do sypialni.

Sadza ją na krześle, zdejmuje pas, okręca go wokół jej szyi i zapina za poduszką podpierającą plecy.

Saga nie może oddychać.

Wyczuwa przed sobą obecność Jurka. Wie, że on stoi nieruchomo i się jej przygląda. Pod wpływem ciosów jego proteza się obluzowała i zwisa luźno na taśmach zaciskowych i koszuli.

Saga usiłuje wcisnąć palce pod pas i poszerzyć pętlę. Walczy o tlen, wymachuje nogami, próbuje przewrócić krzesło, ale tylko uderza o ścianę.

Pole widzenia się kurczy, przed oczami staje jej Pellerina migocząca na tle białego nieba. W końcu Jurek rozluźnia pas.

Saga kaszle i łyka powietrze, zwiesza się na kolana i pluje na podłogę krwawym śluzem.

– Siadaj – rozkazuje Jurek przyciszonym głosem.

Saga prostuje plecy i znów kaszle. W twarzy i gardle czuje bolesne dudnienie. Jurek staje przy regale z książkami i ustami odrywa srebrną taśmę od małego pistoletu.

Obraz w dalszym ciągu wibruje przed oczami.

Jurek podchodzi do niej trzema wielkimi krokami, brutalnie ściska jej policzki, wpycha do ust krótką lufę i naciska spust.

Pistolet chrzęści, ale jest nienaładowany. Jurek wyjął pociski.

Saga dyszy i czuje pot spływający pomiędzy piersiami.

– Nie wiem, gdzie jest Jooną – wykrztusza.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odpowiada Jurek. – Nie wiesz nawet, w której części świata aktualnie przebywa. Znam go, on nic nikomu nie mówi, to jedyny sposób. Gdybym sądził, że istnieje choćby najdrobniejsze prawdopodobieństwo, że wiesz cokolwiek o Joonie, nie zawahałbym się przed odcięciem ci twarzyczki kawałek po kawałku.

– Dlaczego w takim razie porwałś mojego ojca?

– Nie mam złych zamiarów – wyjaśnia Jurek. – Już prawie z tobą skończyłem, pomogłaś mi się wydostać z oddziału zamkniętego, to była twoja jedyna funkcja.

Saga wyciera krew z twarzy grzbietem dłoni. Pod wpływem szoku drży na całym ciele.

– Co więc tu robisz? – pyta.

– Mój brat nie ma żadnego miejsca pochówku, niczego – mówi Jurek. – Chcę tylko wiedzieć, gdzie się znajduje.

– Może rozsypali prochy w miejscu pamięci? – podsuwa Saga ochryłym głosem.

– Próbowałem się tego dowiedzieć.

– Nie mam pojęcia, w niektórych szczególnych przypadkach utajniano miejsce, żeby uniknąć narodzin kultu. Ale jest...

– Jest jak jest, ale ja chcę wiedzieć, gdzie on spoczywa – przerywa Jurek. – To musi być udokumentowane. Tak naprawdę nie wierzę w Boga, ale chciałem pochować brata ze względu na moich rodziców. Igor miał trudne życie. Lata

w domu dziecka w Kuźminkach go złamały... a instytut imienia Serbskiego uczynił go tym, kim był...

– Współczuję wam – mówi szeptem Saga.

– Masz w zasadzie pełny wgląd w Säpo i NWO – mówi powoli Jurek. – Oddam ci twojego ojca za mojego brata.

– Chcę mieć tatę żywego.

Zmarszczki na twarzy Jurka pogłębiają się w coś, co może być uśmiechem.

– A ja chcę mieć brata żywego... Wystarczy jednak, jeśli zdobędziesz dokumenty z informacją, gdzie jest pochowany.

Saga kiwa głową i myśli, że Jurek zareagował w kuchni tak szybko tylko dlatego, że w ogóle nie patrzył na wodę płynącą z kranu. To była jedynie pułapka służąca znalezieniu schowanej broni.

– Zrobisz to dla mnie – ciągnie Jurek. – Nawet jeśli będziesz musiała wydać materiały opatrzone klauzulą bezpieczeństwa. Nawet jeśli będziesz musiała złamać zasady.

– Tak – odpowiada szeptem Saga.

– Jutro... mniej więcej o tej samej porze spotkamy się w innym miejscu.

– Skąd mam wiedzieć gdzie?

– Wyślę wiadomość tekstową.

Zaraz po wyjściu Jurka Saga zamyka drzwi na klucz, kuśtyka do szafki na broń, upewnia się, że glock jest naładowany, i zakłada kaburę. Jeszcze raz sprawdza drzwi i okna, zagląda do szafy i pod łóżko, a następnie wchodzi do łazienki zbadać obrażenia, które odniosła.

Przemywa twarz, przepłukuje usta i się wyciera, wrzuca zakrwawiony ręcznik do wanny, siada na łóżku przy zapalonych wszystkich światłach i zaczyna przeszukiwać bazę danych Säpo.

Po trzech godzinach daje za wygraną.

Jest ranek.

Nie udaje jej się znaleźć żadnych informacji o miejscu pobytu zwłok bliźniaka Jurka Waltera.

Czuje ból w całym ciele, kiedy wstaje z łóżka, naciąga dzinsy i miękką bluzę.

Przed wyjściem z mieszkania próbuje ukryć pod makijażem siniaki na twarzy i szyi.

Duży pokój śledczy NWO jest pusty. Saga idzie wzdłuż mapy Europy pokrywającej prawie całą ścianę i przystaje przy zamazanych wizerunkach Bobra z białoruskiej kamery monitoringu.

Każdy zaobserwowany przez nich szczegół nabiera zupełnie nowego znaczenia, kiedy już wiedzą, że za wszystkim stoi Jurek.

Myśleli, że ścigają mordercę, który oczyszcza społeczeństwo, uważa się za kogoś w rodzaju superbohatera. Jednak tak naprawdę Bóbr jest tylko niewolnikiem, udomowionym rzeźnikiem.

Saga słyszy głosy w korytarzu. To Nathan zamienia z kolegą kilka słów w oczekiwaniu na espresso z automatu.

Postępowanie przygotowawcze nagle stało się największym w kraju.

W najbliższym czasie czekało ich spotkanie z grupą, która nim kieruje. Mają niemal nieograniczone środki, ale Saga wie, że nie uratują jej ojca.

Musi znaleźć szczątki brata bliźniaka.

Nathan wchodzi, opuszcza ciężką torbę na podłogę i spogląda na Sage.

– Co ci się stało? – pyta, stawiając kubek na stole.

– No wiesz, chodziłam z Amandą i psami po lesie... Miałam całkiem nieodpowiednie ciuchy.

– Wyglądasz jak po walce na ringu.

– I prawie tak się czuję – odpowiada Saga i odwraca głowę.

Nathan wypija trochę kawy i siada.

– Po drodze wstąpiłem na oddział medycyny sądowej i zabrałem dwa raporty.

– Zdażyłeś je przeczytać? – pyta ochryple Saga.

– Tylko przejrzałem, ale chyba są pewni, że mogą potwierdzić przyczynę śmierci Corneli.

– Powiesiła się?

Nathan wyjmując ze swojej wielkiej torby segregator z szerokim grzbietem z niebieskiego materiału, otwiera go i wysuwa dwa wstępne raporty z sekcji zwłok. Zakłada okulary do czytania, przegląda jeden z raportów i podkreśla wersy palcem wskazującym.

– Zobaczmy... – mruży. – Ano tak, to tutaj... *Przyczyną było całkowite odcięcie dopływu krwi tętniczej do mózgowia.*

– Mogę spojrzeć?

Saga siada na brzegu stołu i zaczyna przeglądać materiał. Przerywa, kiedy czyta, że brat Corneli leżał w grobie za swoim mieszkaniem na Högmarsö co najmniej przez trzy miesiące, ale zmarł w wyniku odwodnienia tydzień po jej samobójstwie.

– Rodzeństwo pomagało Jurkowi, a teraz oboje nie żyją – mówi Saga i zsuwa się ze stołu.

Myśli o wszystkich umowach, które Cornelia i Erland musieli zawierać z Jurkiem. Próby spełniania jego zachcianek, żeby uratować siebie i to drugie, mogły być przyczyną ich śmierci.

Nie mieli pojęcia, jak bardzo jest niebezpieczny.

Joona mówił, że każdy układ zawarty z Jurkiem przynosi tylko większe kłopoty.

Saga wyobraża sobie starą sieć rybacką na płytkiej wodzie. Duże drewniane obręcze tworzą jednokierunkowy tunel. Każdy jest uformowany w taki sposób, aby ryba z łatwością mogła w niego wpłynąć, ale zawrócenie jest praktycznie niemożliwe.

Telefon Sagi wydaje dźwięk. To prywatna wiadomość, że policja ogłosiła ogólnokrajowy alarm, a w sprawę zaangażowany jest Interpol.

- Alarm – mówi zduszonym głosem.
- Słyszałem.
- Nadal nie zidentyfikowali Bobra?
- Nie.

Saga podchodzi do mapy Lill-Jansskogen i dzielnicy przemysłowej Albano. Obserwuje układ torów i zaznaczone miejsca, w których dokonano odkryć. W przeszłości Jurek trzymał tu w grobach wiele ofiar.

Saga wpatruje się w oznaczenia na mapie i próbuje zrozumieć, w jaki sposób Jurek miał pod kontrolą te wszystkie groby, rozsiane na obszarze mniej więcej trzech milionów metrów kwadratowych.

A to było tylko jedno z jego pól cmentarnych.

Musiał trzymać gdzieś mapy albo listy współrzędnych.

Mimo lat poszukiwań nigdy jednak nie znaleziono niczego w tym rodzaju.

Nie znaleziono nawet jego prawdziwego mieszkania.

Wszystko wskazywało na to, że miejsce zameldowania było tylko fasadą.

Nawet w starym baraku dla gastarbeiterów, w którym ukrywał się brat Jurka, nie było po nim śladu. Technicy i grupa psów przeszukali całą zwirownię, okoliczne budynki i kryjówki, ale wyglądało to tak, jakby Jurka nigdy tam nie było.

– Słuchaj, co się właściwie stało z bratem bliźniakiem Jurka Waltera? – pyta Saga. – Chodzi mi o ciało. Gdzie ono teraz jest?

– Nie mam pojęcia. – Nathan układa zdjęcia na stole.

– Jeżeli nadal gdzieś jest, chciałabym je zobaczyć – odzywa się Saga, kiedy ma pewność, że będzie potrafiła zapanować nad głosem. – Popatrzeć na rany, te

starsze, na plecach.

Nathan wzrusza ramionami.

– Przecież w Karolinska jest kompletny raport i dobrych tysiąc zdjęć w archiwum – oznajmia.

– Wiem, po prostu chciałabym to zobaczyć na własne oczy, ale mniejsza z tym... Kto odpowiadał za sekcję zwłok?

– Nie pamiętam, pewnie Nålen.

– Tak.

Nathan podjeżdża z krzesłem do komputera stacjonarnego, loguje się, przez chwilę siedzi w milczeniu, coś pisze i przeklikuje się przez kolejne strony.

– Nålen – potwierdza po chwili.

– Mogę zobaczyć? – pyta Saga i staje mu za plecami.

Nathan wskazuje komputer i się odsuwa. Saga przyciąga krzesło i zaczyna szukać informacji, czy ciało z jakichś powodów zostało zachowane. Nie znajduje nic na ten temat. Tylko tabelki z opisami każdego uszkodzenia, wagą i statusem każdego organu.

Postanawia, że zadzwoni do Nålenu, jak tylko będzie miała trochę czasu dla siebie. Może powinna po prostu pójść do toalety i zadzwonić od razu?

Widzi kątem oka, że Nathan wiesza na ścianie zdjęcia z daktyloskopii Jurka Waltera.

Policyjne fotografie pokazują go en face i z profilu.

Postarzał się, na jego twarzy widać więcej blizn, brakuje lewej dłoni. Ale spokój na pomarszczonej twarzy i jasne oczy są takie same.

– Spotkanie się zaczyna – oznajmia Nathan.

Saga wyłącza komputer, a w tej samej chwili dzwoni jej telefon.

– Bauer – mówi do słuchawki.

– Znaleźliśmy samochód twojego taty – mówi koleżanka. Oddycha tak, jakby biegła, żeby to ogłosić.

Teren Klubu Lotniczego Barkaby, droga i najbliższe otoczenie samochodu Larsa-Erika są odgródzone. Policja nie znalazła żadnych widocznych śladów przemocy, ale roztrzaskany telefon leżał na zamarzniętej ziemi dziesięć metrów

od pojazdu.

Technicy zbadali komórkę ze sprzętem, zielone hangary z małymi samolotami sportowymi, budynek klubu i zarośnięty pas startowy.

Grupowe poszukiwania Larsa-Erika Bauera rozpoczęły się na zwirowej drodze za powiewającymi taśmami policyjnymi.

Zimowa trawa jest twarda od mrozu. Nad koronami drzew, niczym posepni widzowie, wznoszą się żółte i czerwone ceglane domy.

Saga nie mogła się dodzwonić do Nålana. Akurat jest w samolocie w drodze do domu z konferencji w Melbourne i ma wylądować o ósmej wieczorem. Myśl o tym, że Nålen może wiedzieć coś o bracie Jurka, jest jedynym, co nie pozwala jej wpaść w natychmiastową panikę.

Policjanci z psami tropiącymi i ochotnikami z Missing People budują długie łańcuchy. Wszyscy wiedzą, że mają wypatrywać wystających rurek albo ziemi, która wygląda na świeżo rozkopaną.

Dziewięćdziesiąt osób w żółtych kamizelkach zaczyna przeczesywać trawniki, teren lasu, sprawdzać patykami gęste zarośla, przeszukiwać ścieżki i pobocza.

Kiedy się zatrzymują po pokonaniu piaszczystych wzniesień pobliskiego toru motocrossowego, Saga odchodzi na bok i dzwoni do Randy'ego. Randy nie odbiera i ciężkie poczucie samotności wzbiera jej w piersi.

– Znaleźli samochód taty, a ja będę w ekipie poszukiwawczej, dopóki nie skończy pracy. Proszę, zadzwoń, kiedy tego wysłuchasz. – Saga się nagrywa, wraca na swoje miejsce w łańcuchu i wraz z innymi kontynuuje poszukiwania na Järvafältet.

Jedzenie w barze Falafel jest gotowe o ósmej wieczorem. Saga schodzi z wysokiego stołka i odbiera torbę ponad ladą.

Ekipa poszukiwawcza została odwołana o wpół do siódmej. Nie udało się znaleźć żadnych śladów jej taty.

Wie, że aby go odzyskać, musi się dowiedzieć, gdzie spoczywają szczątki brata Jurka.

Po powrocie do mieszkania zamyka drzwi na klucz, stawia torbę z jedzeniem na stole w kuchni, sprawdza wszystkie okna i szafy, zagląda pod łóżko i za

drzwi w mieszkaniu, zaciąga zasłony, gasi wszystkie światła i dzwoni do Nålana.

– Dopiero włączyłem telefon – oznajmia Nålen swoim nosowym głosem. – Samolot jedzie po lotnisku i zaraz się zatrzyma.

– Muszę cię o coś zapytać.

– Autopsje skończymy jutro albo...

– Posłuchaj mnie teraz – przerywa Saga. – Dzwonię, bo to ty przeprowadzałeś sekcję bliźniaka Jurka Waltera.

– Igora.

– Co się stało z jego szczątkami?

– Nie pamiętam – mruczy Nålen. – Ale zakładam, że działaliśmy zgodnie z procedurami.

– Możesz się tego dowiedzieć?

– Ktoś ukradł ciało z chłodni – przyznaje Nålen stłumionym głosem.

– Ukradł? – powtarza Saga i nerwowo pociera usta.

– Zaraz po tym, jak ukończyliśmy autopsję.

– Dlaczego ktoś miałby zabrać jego ciało? – pyta szeptem Saga.

– Tego nie wiem.

Saga robi kilka nic nieznaczących kroków przed siebie, odwraca się plecami do okna i czuje na spoconych plecach chłód zza szyby.

– Czy to może być przypadek? Robota niedoszłych studentów medycyny? Kogoś, kto po prostu chciał posiadać zwłoki?

– Czemu nie? – odpowiada Nålen.

– Nils, mów tylko tyle, ile wiesz. To dla mnie cholernie ważne.

– Ja nic nie wiem – oznajmia powoli Nålen. – Taka jest prawda... ale poinformowałem o kradzieży jedyne go człowieka, który powinien o niej wiedzieć. Myślałem, że się wścieknie, ale przyjął to ze zrozumieniem.

Saga patrzy prosto przed siebie. Rozumie, że chodzi mu o Joonę. Że to on z jakiegoś powodu zabrał ciało.

– Masz jakiś pomysł, gdzie ono może teraz być?

– Prawdę mówiąc, nie próbowałem się dowiadywać, bo ta kwestia nie ma

praktycznego znaczenia – odpowiada szczerze Nâlen.

Kończą rozmowę. Saga przez kilka sekund stoi w ciszy.

Ciała nie ma.

Była pewna, że Nâlen jej pomoże. Że istnieje sensowne wyjaśnienie tego, gdzie wylądowało ciało.

Ojciec został pogrzebany żywcem, a ona nie ma już na co go wymienić.

Wyjmuje z torebki plastikowy pojemnik z falafelem, bierze sztucce i siada przy stole w kuchni.

Patrzy na telefon komórkowy. Nie dzwoniła dziś do Pelleriny, bo nie potrafi znowu jej okłamać. Musi najpierw uratować ich tatę.

Wkrótce nad polami i pastwiskami zapadnie ciemność. Kolory otoczenia już się rozrzedziły, stały się wodniste.

Jak zwykle wieje wiatr z południowego zachodu, wprawiając w ruch i wybrzuszając nagie gałęzie wierzby płaczącej.

Jooną i Lumi są na ostatniej zmianie przed nastaniem nocy, a Rinus odpoczywa u siebie.

Znajdują się w centrali obserwacyjnej, największym pomieszczeniu w domu. Puste kubki po kawie postawili na pudełku z amunicją.

Zdarzenia toczące się według utartego schematu i monotonne zadania sprawiają, że doby spędzone w bezpiecznym domu zlewają się ze sobą.

– Strefa numer dwa – mówi Lumi i z powrotem zakłada stalową pokrywkę na otwór.

Odstawia lornetkę na prosty drewniany stolik oklejony filcem, pociera oczy i patrzy na zegarek.

Strefa obserwacji numer dwa obejmuje pola rozciągające się w kierunku Eindhoven i odległą szklarnię.

Wszystkie strefy zachodzą na siebie i są dopasowane do złożoności terenu.

Nie sposób obserwować całego otoczenia w każdej sekundzie, ale dopóki realizują plan, udaje im się zminimalizować ryzyko, że ktoś niepostrzeżenie zbliży się do warsztatu.

– Strefa numer trzy. – Jooną spogląda na córkę.

Lumi siedzi na krześle wpatrzona w podłogę.

– Za pięćdziesiąt minut obudzimy Rinusa – oznajmia Jooną.

– Nie jestem zmęczona – mruczy Lumi.

– Mimo wszystko skorzystaj z okazji i się prześpij.

Lumi nie odpowiada, tylko wstaje i przechodzi obok stolika, na którym leży telefon Joony podłączony do ładowarki.

Przystaje w świetle dużego monitora. W poszczególnych sekcjach widzi warsztat od zewnątrz i garaż od środka.

Gładkie pancerne ściany zlewają się ze sobą w ciemności.

Rinus przemaalował stalowy słup, wyszlifowany przez drzwi hydrauliczne.

Stare, krzywo wiszące skrzydło drzwi huśta się na wietrze.

Lumi wraca, mija rząd okiennic zasłaniających otwory okienne od strony garażu i siada z powrotem na krześle, nie patrząc na tatę.

– Jak długo twoim zdaniem powinniśmy się ukrywać? – pyta w końcu.

Joona obserwuje przez lornetkę widok za jednym z otworów okiennych i skupia się na gęstych zaroślach przed rowem pełnym wody.

– Zaczynam się czuć jak w Nattavaara – ciągnie Lumi. – Gdyby Saga nas nie znalazła, bylibyśmy tam nadal, prawda?

Joona opuszcza lornetkę i się do niej odwraca.

– I co mam powiedzieć?

– Nigdy nie pojechałabym do Paryża.

Joona unosi lornetkę i przeszukuje kolejny fragment sektora – pole z bruzdami wyoranymi przez pług i zagajnik z wylotem podziemnego korytarza.

– A jeśli dowództwo policji nie posłuchało Nathana? – mówi dalej Lumi do jego pleców. – Jeśli ci nie wierzą? W takim wypadku Valeria nie dostała ochrony... Jak więc sobie poradziła?

– Nie poradziła sobie – odpowiada Joona.

– Ale ty się tym nie przejmujesz. Niepojęte.

– Nie mogłem zostać. Musiałem wyjechać po to, żeby...

– Żeby mnie uratować, wiem – odpowiada Lumi.

– Masz strefę numer cztery.

– Tato... – Lumi wstaje. – Zgadzam się na to wszystko, bo obiecałam, bo to dla ciebie ważne, ale nie da się tego ciągnąć w nieskończoność... Nie nadążam w szkole, poza tym mam życie towarzyskie... To jest tak cholernie beznadziejne, na każdym poziomie.

– Mogę wziąć twoje strefy.

– Dlaczego?

– Jeśli chcesz rysować, czytać, jeść...

– A czy ja mówię o tym? – przerywa Lumi. – Że chcę siedzieć i rysować zamiast wykonywać swoje zadania?

– Dla mnie to nie ma znaczenia – mówi Jooną.

– A dla mnie ma – odpowiada Lumi i bierze latarkę ze stołu.

Mija Joonę, staje przy oknie obok szafki na dokumenty i otwiera okiennicę.

Obok zapadniętej przybudówki warsztatu stoi rynna przypominająca ogromną słomkę.

Przy krawędzi pastwiska leży stara opona od traktora. Światła samochodów jadących węższą drogą migają pomiędzy drzewami.

Wszędzie jest cicho.

Lumi zamyka okiennicę i odkłada latarkę. Nie jest w stanie podać nazwy strefy, którą właśnie przeszukała. Po prostu idzie do zasłony, odsuwa ją i wychodzi.

Jooną przenosi się do strefy numer pięć, patrzy przez lornetkę i zatrzymuje wzrok na oddalonym sąsiednim gospodarstwie z regionalnym autobusem zaparkowanym na dziedzińcu.

We wskazówkach dla Nathana Pollocka prosił go o zrobienie przecieku do prasy kolorowej, jak tylko Jurek Walter zginie, a jego tożsamość zostanie w stu procentach potwierdzona przez Nålana.

Co najmniej raz dziennie Jooną czyta każdą notatkę w internetowych wydaniach gazet, ale na razie nic jeszcze się nie pojawiło. Na razie Jurek żyje.

Jooną wie, do czego tamten jest zdolny.

W każdej chwili potrafi przywołać szept Jurka, że zabierze mu córkę i żonę, że wdepcze go w ziemię.

Ale Jooną jednocześnie rozumie Lumi. Przez ostatnie dwa lata miała życie, o jakim wcześniej mogła tylko pomarzyć.

Zresztą dla niej Jurek nie jest realnym zagrożeniem.

Nie był martwy, jak sądzili, opuszczając kryjówkę w Nattavaara, a mimo to nic jej się nie stało.

Żyła jak każda młoda, wolna kobieta.

Joona ponownie przeszukuje oddalone gospodarstwo z autobusem, zamyka okiennicę i odstawia lornetkę.

Idzie do kuchni po filiżankę kawy, mija kotarę, przechodzi obok schodów biegnących w dół, otwiera drzwi i mruga w ostrym świetle.

Lumi stoi przy zlewie z jego telefonem przy uchu. Ma czerwone policzki i butnie patrzy mu w oczy. Joona rusza prosto do niej, odbiera jej telefon i przerywa próbę połączenia.

– Muszę porozmawiać z chłopakiem. A ty nie możesz...

Joona ciska komórkę o podłogę i ją rozdeptuje.

– Kurwa, chyba oszalałeś! – krzyczy Lumi. – Co z tobą? Cały czas jesteś zajebiście *cool*, ale tak naprawdę tylko się boisz, jak facet, który gnieździ się w bunkrze z mnóstwem broni i konserw, żeby przeżyć jakąś pieprzoną wojnę, której nie ma!

– Wybacz, że cię w to wciągnąłem, ale nie miałem wyboru – odpowiada Joona z pełną spokoju powagą i wylewa resztę kawy z ekspresu do kubka.

Lumi chowa twarz w dłoniach i kręci głową.

– Dla ciebie wszystko, co robię, jest niebezpieczne – mamrocze.

– Po prostu się o ciebie boję.

Lumi bierze długi, drżący oddech.

– Nie chciałam krzyknąć, ale zdenerwowałam się, bo to nie działa. Cholernie klaustrofobiczna sytuacja – mówi cicho Lumi i siada przy stole w kuchni.

– Nie mamy wyboru. – Joona pije gorzką kawę.

– Nie opowiadałam ci o Laurencie – kontynuuje Lumi spokojniejszym głosem. – Jestem z nim w związku, on wiele dla mnie znaczy.

– Też jest artystą?

– Zajmuje się sztuką wideo.

– Jak Bill Viola.

– Brawo, tato – odpowiada Lumi przytłumionym głosem. – Jak Viola, tylko że nowocześniejszy.

Joona podchodzi do zlewu i płucze kubek.

– Nie możesz tak robić.

– Nie wytrzymuję, kiedy myślę, że on spanikował. No bo co mógł sobie

pomyśleć, kiedy tak po prostu zniknęłam?

Włosy Lumi wysunęły się z końskiego ogona, czubek jej nosa poczerwieniał.

– Jeśli zadzwonisz do Laurenta, Jurek go zabije, a przed śmiercią Laurent poda mu numer, z którego dzwoniłaś.

– Oszalałeś – mówi Lumi i głośno przełyka ślinę.

Jooną nie odpowiada, lecz wraca do dużego pokoju. Bierze do ręki lornetkę, otwiera okiennicę strefy numer jeden i zaczyna od nowa.

Wkrótce robi się na tyle ciemno, że trzeba zamienić lornetkę na noktowizor, aby dało się obserwować rozległy teren wokół warsztatu.

Joona ogląda zamknięty na głucho budynek mieszkalny i pozarastane meble ogrodowe.

Słyszy, że Lumi wchodzi do pokoju, posyła jej krótkie spojrzenie. Przystanęła tuż za kotarą i położyła rękę na stosie krzeseł.

Joona znów bierze lornetkę i przepatruje wąską dróżkę ze szlabanem biegnącym do głównej drogi.

– Dobrze się czujesz? Na pewno dobrze się czujesz, tato? – pyta Lumi i ociera łzy z policzków. – Jesteś świeżo po kilkuletniej odsiadce... Powiedziałeś tylko, że musiałeś pomóc przyjacielowi, ale domyślam się, że tak naprawdę chodziło o Jurka.

– Nie – odpowiada Joona i przechodzi do strefy numer dwa.

Przeszukuje najbliższą okolicę za pomocą lornetki. Najpierw ogląda ciemne zarośla wzdłuż rowu, a potem unosi lornetkę w kierunku odległej szklarni.

– Zawsze kiedy o nim myślisz, tracisz zdolność oceny sytuacji – kontynuuje Lumi. – Wiem, co się przydarzyło Samuelowi Mendlowi i jak bardzo to na ciebie wpłynęło. Wiem, że czułeś się zmuszony do poświęcenia nas, żeby...

– Cicho – przerywa Joona z napięciem w głosie.

W górnej krawędzi szkielec lornetki mignęło odbite światło, przypominające niebieską tęczę. Trwało to tylko sekundę. Joona wygląda przez okno obok lornetki i udaje mu się jeszcze zobaczyć gasnący wyświetlacz telefonu w wielkiej dłoni.

– Obudź Rinusa, mamy gości – mówi cicho i dostrzega dwie postaci w mroku.

Lumi szybko wychodzi z pokoju, wyciągając pistolet.

Joona widzi zaokrąglenie głowy wyższego z mężczyzn na nieco jaśniejszym tle. Postać porusza się do przodu w kierunku warsztatu i po chwili znika za jakąś przeszkodą.

Joona słyszy, jak Lumi wraca z Rinusem.

– Już ich nie widzę, ale są blisko – oznajmia.

– Ilu ich jest? – pyta Rinus.

– Dwóch.

Lumi szybkimi ruchami wyjmuje z drewnianej skrzynki karabin automatyczny, wciska pełen magazynek i kładzie broń na stole obok pierwszej.

– Nie sądzę, żeby to był Jurek. – Joona patrzy Rinusowi w oczy.

Lumi podchodzi do monitora, przeglądając swoją torbę ucieczkową z paszportem, gotówką, wodą, racami i pistoletem.

Joona znów unosi lornetkę, pośpiesznie przeszukuje cały sektor i przechodzi do następnej strefy.

Na spiętą twarz Lumi pada słaba poświata monitora. Dziewczyna skupia uwagę na zewnętrznych kamerach, ukazujących najbliższe otoczenie warsztatu i garażu.

Skąpe światło sprawia, że obraz jest upstrzony szarymi plamami.

Nagle z cienia wyłaniają się dwie osoby.

Ich blade kontury płyną, gdy idą wzdłuż długiego boku warsztatu i przechodzą nad czymś, co leży na ziemi.

– Widzę ich – oznajmia Lumi.

Rinus staje obok niej i zapina kamizelkę kuloodporną.

Diody, które zestawiają obraz na podstawie promieni podczerwonych, tworzą iluzję, że obaj intruzi przedzierają się w szalejącej śnieżycy.

Jasny pył odrywa się od nich i odlatuje.

Stają przed dużymi drzwiami garażu.

Dzięki kamerom po wewnętrznej stronie Lumi dostrzega jednego z nich, kiedy luźne skrzydło drzwi porusza się na wietrze.

Joona przeskakuje pomiędzy strefami, żeby nie zaskoczyli ich kolejni goście.

Rinus bierze ze stołu jeden z karabinów.

Nie sposób pojąć, co obaj mężczyźni robią pod drzwiami garażu.

Na monitorze Lumi widzi, jak jeden z nich przytrzymuje drzwi i przepuszcza drugiego.

– Wchodzą – mówi cicho.

Joona i Rinus stają obok niej i obserwują ekran.

Obaj intruzi się odwracają i cały monitor rozbłyska bielą, kiedy jeden z nich unosi aparat i robi zdjęcie.

Rinus uruchamia pancerne drzwi.

Zamykają się błyskawicznie za mężczyznami, a mechaniczny odgłos odbija się echem od ścian.

Intruzi krzyczą, po omacku próbują wrócić do zamkniętej pancernej pokrywy, zaczynają za nią panicznie szarpać.

Rinus włącza reflektor, a Lumi i Joona spostrzegają, że złapali dwóch młodzieńców. Jeden bębni rękami o drzwi, gubiąc włóczkową czapkę. Ma rudą brodę i wytarte na kolanach džinsy. Drugi oddycha przez otwarte usta. Jest niski, ciemnowłosy, ubrany w džinsową kurtkę z podszewką z kozuszką.

Obracają się z przerażonymi minami w zamkniętym pomieszczeniu, próbują zrozumieć, co się dzieje.

Rinus otwiera jedną z okiennic i wystraszone głosy młodzieńców słyszą głośniejsze.

Krzyczy coś po holendersku, a wtedy obaj natychmiast nieruchomieją i podnoszą ręce.

– Nie wystrasz ich – mówi Joona.

Mężczyźni wypełniają serię krótkich rozkazów Rinusa. Odwracają się do ściany, umieszczają ręce za plecami, pochylają się i każdy z nich opiera o ścianę policzek i klatkę piersiową.

To jeden z najlepszych sposobów na przejęcie kontroli nad wrogiem – pozycja tego rodzaju opóźnia wszelkie próby kontrataku.

Joona rozumie, że młodzieńcy nie mają żadnego związku z Jurkiem, ale ponieważ i tak mogą być niebezpieczni i uzbrojeni, bierze ich na celownik karabinu maszynowego, a Rinus schodzi.

Kiedy metalowe drzwi się otwierają, jeden z nich ze strachu prawie traci

równowagę.

Rinus wchodzi, opuszcza pistolet, wkłada go do kabury, idzie dalej i przeszukuje mężczyzn.

– Co tu robicie?

– Chcieliśmy tylko znaleźć miejscówkę na imprezę – wyjaśnia brodacz zdławionym głosem.

– Wstańcie.

Obaj poruszają się ostrożnie. Wstają, a na widok poranej bliznami twarzy Rinusa zaczynają szybciej oddychać.

– Imprezę?

– Factory Dive. Jedna noc, jedna scena, trzy akty – szepcze niski mężczyzna w dżinsowej kurtce.

– Proszę wybaczyć – wybucha brodacz. – Myśleliśmy, że to wszystko jest opuszczone. Mieszkamy w Eindhoven, przejeżdżaliśmy tędy niezliczoną ilość razy.

– Na tablicach jest napisane *Teren prywatny*.

– Zawsze jest napisane *Teren prywatny* i *Wstęp wzbroniony* – odpowiada niski mężczyzna.

Saga kładzie telefon i pistolet na stole w kuchni. Jest późny wieczór. Wiatr napiera na szyby tak mocno, że trzeszcza. Pasek czarnego szkła błyszczy pomiędzy zasłonami.

Od czasu rozmowy z Nålénem czuje tylko dziwną pustkę.

Wie, że nie ma niczego, co mogłoby jej pomóc w negocjacjach, i musi zmienić strategię.

Niełatwo zrozumieć, dlaczego Jooną zabrał ciało.

Zawsze traktował Jurka z nieoczekiwaną ostrością i robił rzeczy, których nie zrobiliby żaden inny policjant.

Jurek myśli w sposób systematyczny. Popełnił błąd tylko w chwili, gdy na chwilę stracił równowagę.

Jooną prawdopodobnie zabrał ciało, żeby zwyciężyć, jeśli jeszcze kiedyś nadejdzie taka chwila.

Zakopał je gdzieś, może zamroził.

W żadnym wypadku nie mógł przewidzieć, że będzie jej potrzebne.

Gdyby tylko się odezwał, myśli Saga, starając się zjeść odrobinę wystygłej potrawy.

Dochodzi do wniosku, że musi znowu zadzwonić do Nåléna i zapytać o lodówki w Instytucie Karolinska, kiedy telefon na blacie stołu zaczyna brzęczeć.

Saga się wzdryga, ale po chwili spostrzega, że to Randy, i uśmiecha się z ulgą.

Wyciąga rękę, odsuwa plastikowe pudełko z zimnym jedzeniem i bierze do ręki telefon.

– Randy?

- Właśnie odsłuchałem wiadomość. Byłem w ciemni. Jak się czujesz?
- Mimo wszystko całkiem dobrze – mamrocze Saga.
- Mam przyjść?
- Nie, ja...
- Bo jakby co, to chętnie.
- Muszę pracować.
- Jest po jedenastej – mówi cicho Randy.
- Tak.
- Mogę wiedzieć, co się dzieje?

Po rozmowie z Randym Saga wstaje z fotela i człapie z salonu do przedpokoju. Ustawia dzwonek na maksymalną głośność, kładzie telefon na komodzie, robi sobie poczwórne espresso, wkłada buty, ubiera się do wyjścia, a potem siada w fotelu i patrzy na drzwi, trzymając w ręku pistolet.

Randy mówił, żeby zawsze do niego dzwoniła, jeśli tylko będzie miała ochotę porozmawiać, albo też może go zaprosić i pozwolić mu spać na kanapie.

Ale Saga zaczęła rozumieć, że musi być z tym sama.

W przeciwnym razie nie odzyska taty.

Przeszukali z psami las wokół domu Corneli, ekipy poszukiwawcze w długich sznurach przemierzyły Järvafältet.

To wręcz nie do zniesienia.

Może ojciec leży w trumnie, dokładnie tak jak kościelny, i z trudem oddycha przez wąską rurkę.

Mocna kawa zdążyła całkiem ostygnąć. Saga odstawia filiżankę, szybko zerka przez ramię, znów prostuje plecy i skupia wzrok na drzwiach.

Wie, że powinna być wykończona po trudach ostatnich dni, ale czuje się tak, jakby jej umysł nie potrafił się uspokoić.

Jeśli Jurek się odezwie tej nocy, powie mu, że jutro ma otrzymać wiadomość na temat szczątków jego brata.

Nie może ujawnić, że ciało zabrał Joono.

Nie będzie pertraktowała z Jurkiem Walterem, ale mimo wszystko da mu do zrozumienia, że nigdy się nie dowie, gdzie jest jego brat, jeśli jej tata umrze.

Zasypia około drugiej nad ranem, kiedy rozlega się dźwięk SMS-a.

Ręce zaczynają jej drżeć, gdy podnosi telefon z komody i próbuje przeczytać tekst. Ostre światło ekranu sprawia, że jej źrenice się zwężają. Litery uciekają sprzed oczu. W końcu odczytuje wiadomość: *Hasselgården, wejście C1, dział czwarty, wpół do trzeciej.*

Z poczuciem, że wszystko dzieje się zbyt wolno, biegnie do drukarki laserowej, wyciąga z niej papier, zapisuje adres i godzinę, i zostawia kartkę na stole w kuchni.

Jeśli nie wróci albo się nie odezwie, ktoś znajdzie adres.

Bierze ze sobą pistolet i dwa pudełka amunicji.

Zbiegając po schodach, wyszukuje Hasselgården i uświadamia sobie, że to ośrodek dla cierpiących na demencję, prowadzony przez notowaną na giełdzie spółkę, która na swojej stronie internetowej opiekę nad osobami starszymi określa jako „rynek wschodzący”.

Saga zdejmuje pokrowiec z motocykla, odpala motor i chłodną zimową nocą wyjeżdża z Södermalmu.

Na prostej Bergslagsvägen wrzuca piątkę i czuje, jak jej głowa odskakuje do tyłu, kiedy motocykl nabiera prędkości.

Lampy na wysokich słupach pośrodku trasy przelatują obok.

Nazwa Hasselgården przywodzi na myśl czerwony drewniany budynek z ubiegłego wieku, ze skrzypiącą podłogą z desek i murowanymi kominkami. Kiedy jednak Saga dociera na miejsce, widzi brudny wieżowiec z łososiowym otynkowaniem i brązowymi sztukateriami.

Zatrzymuje się i odwraca motocykl na ścieżce dla pieszych piętnaście metrów od wejścia C1, chowa pistolet do małego plecaczka i zostawia kask na kierownicy.

Główne drzwi nie są zamknięte na klucz.

Szybko zerka na rozkład budynku i plan przeciwpożarowy, a potem wjeżdża windą na trzecie piętro.

Rozlega się szum startującej maszynarii.

Sadze przychodzi do głowy, że źle oceniła Jurka. Był silniejszy i szybszy, niż ktokolwiek mógł się spodziewać.

Oszczędził ją tylko dlatego, że jest mu do czegoś potrzebna.

Może chodzi mu jedynie o szczątki brata, ale musi być przygotowana na to, że jest coś jeszcze.

Będzie go słuchała i rozmawiała z nim. Jurek musi uwierzyć, że draży jej psychikę i zagłębia się w mrok w jej głowie.

Ale gdy tylko Saga się dowie, gdzie jest jej ojciec, wyśle tam ekipę ratunkową, a potem zrobi wszystko, żeby powstrzymać Jurka.

Wie, że nie może sobie pozwolić na kolejne błędy. Kiedy następnym razem sięgnie po broń, będzie musiała mieć pewność, że go zabije.

Jest ekstremalnie niebezpieczny, ale nie dla niej, nie teraz.

Saga zamierza wykorzystać to, że jest nią zainteresowany.

To nie baśń o Pięknej i Bestii.

Jurek się w niej nie zakochał, ale Saga czuje, że w jakimś sensie jest dla niego wyjątkowa.

To o tym mówił Joon: Jurka interesuje jej wnętrze, katakumby.

Saga czuje, że trzeba to wykorzystać.

Powtarza sobie, że nie może dać się w to wciągnąć i sprowokować, ale będzie musiała go wpuścić, przynajmniej odrobinę, żeby z czymś się zdradził.

Może to niebezpieczne, ale nie ma wyboru.

Ostatnim razem wygrała. Zamierza to powtórzyć.

Będzie się trzymała prawdy.

Zamieni jeden mrok na inny.

Przegląda się w lustrze windy. Jej twarz jest posiniaczona i obca, oczy ciemne i błyszczące.

Drzwi windy się rozsuwają i Saga wysiada na trzecim piętrze. Trzy metry przed nią znajdują się szklane drzwi z napisem *Oddział 4*. Widzi oświetloną windę i własną sylwetkę odbitą w drzwiach, ale korytarz za nimi jest niewyraźny.

Zza ścian dobiega kobiecy krzyk.

Winda zamyka się za jej plecami. Światło kurczy się w linię, a po chwili znika zupełnie.

Nagle przez drzwi daje się dostrzec pograżony w mroku oddział.

Stary mężczyzna patrzy na nią z nosem przy szybie. Kiedy napotyka jej spojrzenie, odwraca się i szybkim krokiem odchodzi.

Saga ostrożnie otwiera drzwi i uważa, by cicho się zamknęły.

Po podłodze za staruszką ciągnie się wężyk.

Przytłumione nocne światło odbija się od szarej wykładziny korytarza. Wzdłuż ściany biegnie czarna poręcz.

Drzwi do pokoju po lewej są uchylone.

Saga rusza przed siebie wolnym krokiem, próbuje zobaczyć, czy ktoś się za nimi ukrywa.

Rzędy zraszaczy na suficie tworzą cienie, które wyglądają jak kolczaste kwiaty.

Saga idzie ku drzwiom, ale zanim do nich dociera, zamykają się z trzaskiem.

Jakiś mężczyzna przemawia nienaturalnym głosem. Brzmi to tak, jakby jednocześnie przestawiał meble.

Kolejne drzwi też są otwarte.

Saga zbliża się ostrożnie, z każdym krokiem widzi nieco większy kawałek przedpokoju, drzwi łazienki i kwiecistą tapetę.

Na wózku inwalidzkim pośrodku pokoju przysypia chuda kobieta o siwych

włosach. Na grzbiecie jednej z jej dłoni widnieje sinoczarna plama po kroplówce.

Nieco dalej w korytarzu rozlega się czyjś chichot.

Saga powoli idzie dalej, zerka na wyjście ewakuacyjne i zauważa, że drzwi otwierają się na zewnątrz.

Wie, że Jurek jest od niej znacznie silniejszy.

Saga ma za sobą niezliczone godziny na siłowni i strzelnicach, ale jego trening odbywał się wyłącznie w trudnych sytuacjach, kiedy to Jurek był zmuszony zabijać, aby przeżyć.

Przestępuje leżącą na podłodze laskę i podąża dalej korytarzem.

Czerwonobrunatny płyn ochlapał odrapaną listwę przypodłogową i tapetę o plecionym wzorze.

Winda rusza za jej plecami.

Po cichu podchodzi do pogrążonego w ciemności pokoju dla personelu. Rozlega się piskliwy dźwięk, jakby coś w rodzaju alarmu.

– Halo? – mówi ostrożnie Saga i wchodzi.

Słabe światło z boku pada na stół z bożonarodzeniowym bieżnikiem, na którym stoi miska pomarańczy.

Na widok lepkiej krwi rozniesionej po wykładzinie w narożnej kuchni Saga czuje chłód wywołany przez krążącą w ciele adrenalinę.

Lodówka jest otwarta, to ona wydaje piszczący dźwięk.

Rozlana kałuża krwi prowadzi w bok.

Saga patrzy na swoje odbicie w ciemnym oknie i puste drzwi na korytarz.

Idzie dalej za róg i spostrzega, że na podłodze za przewróconym krzesłem leży kobieta w średnim wieku.

Światło z lodówki nie dociera do jej twarzy, ale pada na granatowe spodnie i T-shirt.

Na jej piersi błyszczy zalaminowany identyfikator.

Saga się zbliża i widzi, że jedna nogawka spodni kobiety podjechała do góry. Goleń została po prostu złamana, z zakrwawionej podkolanówki wystaje postrzępiony trzon kości.

Głowa leży w mroku, ale kiedy Saga tam podchodzi, dostrzega, że nos i cały

środkowy fragment twarzy wciśnięto do środka.

Wykładzina pod kobietą jest zakrwawiona.

Część kości tworzącej górną szczękę i jamę nosową została wbita w głąb czaszki, odsłaniając dolne zęby.

Saga się odwraca, a kiedy wychodzi z powrotem na korytarz, czuje drżenie nóg.

Otwiera szafkę na ścianie i wyjmuje ciężką gaśnicę, żeby mieć czym uderzyć.

Zza zamkniętych drzwi dobiega odgłos przypominający płacz dziecka, ale to musi być pacjentka, dotknięta demencją kobieta o wysokim głosie.

Saga wchodzi do pokoju dziennego. W oknie stoi elektryczny świecznik adwentowy. Na kanapie siedzi barczysty mężczyzna. Jest zwrócony twarzą do wyłączzonego telewizora.

– Możesz tam stać i trzymać ręce w górze – mówi cicho.

Saga odstawia gaśnicę na podłogę i widzi, jak mężczyzna wstaje i się ku niej odwraca.

Nie ulega wątpliwości, że to człowiek, który mówi o sobie Bóbr.

Jest wielki, większy, niż myślała. Mierzy ze dwa metry. W jednej ręce trzyma piłę – zwykłą piłę ręczną z zardzewiałym ostrzem.

Ma na sobie wymięty czarny płaszcz przeciwdeszczowy, a w jego uszach huśtają się perłowe kolczyki.

– Saga Bauer? – pyta Bóbr.

Nadyma policzki, upuszcza piłę na ziemię i rusza w jej kierunku. Spojrzenie jego wąskich oczu jest smutne i poważne.

– Teraz cię przeszukam. Chcę, żebyś stała całkiem nieruchomo – mówi niskim głosem.

– Założyłam, że przyjdę nieuzbrojona – odpowiada Saga.

Bóbr staje za jej plecami i wielkimi dłońmi zaczyna dotykać jej szyi, karku, sprawdza pod pachami, zjeżdża po klatce piersiowej, na brzuch i kręgosłup lędźwiowy.

– To intymna sytuacja, ja też nie czuję się komfortowo – wyjaśnia i zaczyna wsuwać ręce pomiędzy jej nogi i pośladki.

– Chyba już wystarczy – stwierdza Saga.

Bóbr nie odpowiada, sprawdza uda i golenie od góry do dołu, potem wstaje i przeszukuje jej włosy, każe otworzyć usta i świeci latarką z telefonu.

– Jurek powiedział, że nie muszę się martwić o pozostałe otwory ciała – oznajmia.

– Jestem nieuzbrojona – powtarza Saga.

– A to nie będzie ci potrzebne. – Bóbr podnosi gaśnicę.

Rusza przed siebie, a ona idzie za nim korytarzem. Kiedy Bóbr się nachyla i stawia gaśnicę przy ścianie, Saga zauważa, że w tylnej kieszeni ma gruby portfel.

Trochę dalej drepcze staruszka z chodzikiem. Zatrzymuje się przy każdych drzwiach, ciągnie za klamkę i krzyczy, że zbije wszystkie dzieci.

Bóbr wprowadza Sagę do ciemnego pokoju, w którym unosi się zapach tytoniu fajkowego i płynu do dezynfekcji rąk.

– Jurek wkrótce przyjdzie – informuje i zapala górną lampę.

– To twój szef?

– Jest dla mnie jak surowy starszy brat. Będę robił wszystko, o co mnie poprosi.

Saga mija aneks kuchenny i widzi łóżko, a na nim płaczącego starca. Mężczyzna ma siwe włosy, chude ramiona i jest ubrany w wyblakłą nocną koszulę. Z jego policzka zwisa wielki plaster.

– Gdzie są wszyscy? – pyta z płaczem. – Czekam i czekam, ale gdzie są Louise i chłopcy? Jestem taki samotny...

– Przestań marudzić, Einar – przerywa Bóbr.

– Tak, tak, tak – odpowiada staruszek i zaciska usta.

Bóbr zdejmuje czarny płaszcz przeciwdeszczowy, zgniata go i wciska za kaloryfer.

Saga myśli o filmie z Białorusi, na którym zastrzelił człowieka, i o śladach ataku szalu w barze przy Regeringsgatan.

– Mam świadomość tego, jak wyglądam, ale jestem inteligentniejszy niż większość ludzi, mam sto siedemdziesiąt w skali Wechslera.

– Każdy jest inny – odpowiada Saga cicho.

Bóbr patrzy na nią przez zmrużone powieki i się uśmiecha, ukazując krzywe

zęby.

– Ale ja jestem wyjątkowy – oznajmia.

– Chcesz rozwinąć ten temat?

– Jeśli uważasz, że zrozumiesz.

– Sprawdź mnie.

– Mam allel, wariant genu, który sprawia, że potrafię włączyć konkretne mutacje. To jak zapłodnienie in vitro, tylko że naturalne. Urodziłem się z czymś w rodzaju szóstego zmysłu.

– W jakim sensie?

– W pewnym uproszczeniu mogę powiedzieć, że to się mieści w spektrum przeczuć... Większość ludzi mi nie wierzy, kiedy o tym wspomynam, to nieważne, prawda jest jednak taka, że mam pewną zdolność: prawie zawsze, kiedy wchodzę do jakiegoś pomieszczenia, wiem, kto umrze pierwszy.

– Wiesz, kto umrze pierwszy?

– Tak – potwierdza Bóbr.

Bóbr zaciska usta i zamyka oczy, jakby próbował zajrzeć w przyszłość i w ten sposób się dowiedzieć, kto z obecnych w pokoju umrze pierwszy. Po kilku sekundach unosi powieki i ponuro kiwa głową.

– Einar – odpowiada i odchyła głowę w bezgłośnym śmiechu.

Na dźwięk swojego imienia staruszek zaczyna się bujać jak w katatonii i jęczeć.

– Gdzie jesteście? Louise? Czekam i czekam...

Bóbr wzdycha, podchodzi do staruszka i ściska mu usta z taką siłą, że po brodzie zaczyna spływać krew. Potem wymierza mu policzek – tak mocny, że głowa obija się o ścianę.

– On po prostu ma demencję – mówi Saga.

Bóbr wyciera dłoń o spodnie i wraca do Sagi. Einar chlipie cicho w łóżku i skołowany pyta o Louise i dzieci.

– Zgadniesz, dlaczego noszę te perły? – pyta Bóbr.

– Jako hołd dla jakiejś ważnej w twoim życiu osoby – odpowiada Saga.

– Dla kogo?

– Jeśli zgadnę, powiesz, gdzie jest mój tata?

Drzwi się otwierają i do środka wchodzi Jurek Walter w kraciastej koszuli, spodniach kościelnego i ciężkich butach.

Nie patrząc na nich, idzie do kuchni i nalewa szklanę wody. Kiedy zakręca kran, proteza głucho stuka o zlew.

– Czy to miejsce nie wiąże się z niepotrzebnym ryzykiem? – pyta Saga. – Dlaczego nie mieszkacie u ciebie w domu?

Jurek wypija wodę i płucze szklanę.

– Ja nie mam domu – oznajmia.

– Myślę, że masz – ciągnie Saga. – Prawdopodobnie nie na odludziu, bo zdaje się, że uważasz zaproszenie tam Bobra za ryzykowne.

– Dom? – powtarza cicho Jurek i zwraca ku niej swoje jasne oczy.

– Wczesne dzieciństwo spędziłeś w Lenińsku. Nieopodal kosmodromu, miałeś na imię Roman i mieszkałeś w domu z bratem Igorem i tatą.

– Tak, zgadza się, brawo – mówi oschle Jurek. – Domyśliłem się, że Joona Linna odnalazł zwirownię dzięki temu, że śledził mojego ojca.

Odwraca wzrok i patrzy w podłogę, próbując poprawić pasy protezy.

– Ale tu, w Szwecji... Dlaczego twój brat z tobą nie mieszkał? – indaguje Saga.

– Chciał mieszkać w zwirowni, musiał być blisko rzeczy taty. Mebli, które rozpoznawał. Myślę sobie, że niektóre miejsca mają magnetyczną siłę, która nie pozwala człowiekowi się oddalić.

Bóbr staje za Jurkiem i próbuje poprawić pasy pod jego koszulą. Proteza najwyraźniej się przekręciła, więc usiłuje trochę ją poluzować.

– Po prostu to zabierz – nakazuje krótko Jurek.

Uśmiechając się spokojnie, Bóbr zaczyna odczepiać pasy na plecach Jurka.

– Proteza nigdy nie potrafi słuchać człowieka tak, jak by tego chciał – wyjaśnia Bóbr, zwracając się do Sagi. – Zupełnie jakby układ sił się odwrócił i to człowiek zaczynał się dostosowywać do ograniczeń protezy.

Podciąga flanelową koszulę Jurka, ostrożnie odczepia zagłębienie protezy i wyciąga ją razem z linkami przez rękaw.

Saga zdąży zobaczyć końcówkę kikuta, zanim koszula opada z powrotem. To był wysoki poziom amputacji – dziesięć centymetrów poniżej barku. Cornelia obciągnęła kikut skórą i dopilnowała, by szwy znalazły się po wewnętrznej stronie ramienia.

Bóbr wkłada protezę do zlewu i zawiązuje węzeł pośrodku luźnego rękawa Jurka.

– Wiesz, że istnieją nowocześniejsze protezy – mówi Saga.

– Ale przecież nie brakuje mi całej ręki – odpowiada Jurek. – To tylko kwestia kosmetyki, chęć niezwracania na siebie uwagi.

Saga patrzy na zakrwawioną sztuczną dłoń, wystającą nad krawędź, i piasek,

wysypujący się na sitko z zagłębienia protezy.

– Dlaczego trzymałeś brata Cornelii w grobie? – pyta.

– Cornelia groziła samobójstwem i wtedy zabrałem ją na wyspę, żeby mogła zobaczyć, jak go grzebię.

– To nie zadziało.

Jurek robi ręką gest rezygnacji, po czym chwyta węzeł na luźnym rękawie.

– Chętnie bym ją zatrzymał – przyznaje. – Kiedy jednak zrozumiała, że wytropiłem jej córkę, która mieszka w Fort Lauderdale, powiesiła się. Sądziła, że w ten sposób uratuje córkę, ale oczywiście to nieprawda.

– Przecież ciebie tak naprawdę nie interesuje zabijanie – mówi Saga ochryple.

Jasne oczy znów patrzą na nią, Saga bez jednego mrugnięcia odwzajemnia spojrzenie.

– Dobre spostrzeżenie – stwierdza Jurek.

Bóbr stawia patelnię na płytce kuchenki i wyjmuje jajka, ser i bekon z lodówki Einara.

– Nie sądzę nawet, że chciałeś mnie zabić przy tej okazji, o której ostatnio mówiłeś – oznajmia Saga z poczuciem, że wykonuje ryzykowny skok.

– Może i nie – zgadza się Jurek. – Może tak już jest z syrenami? Człowiek nie chce, żeby umarły, i właśnie przez to są takie niebezpieczne. Wiadomo, że doprowadzą do zguby, ale jednocześnie myśl, że znikną, jest nie do zniesienia.

Bóbr uruchamia wentylator nad kuchenką i zaczyna roztopiać na patelni grudkę masła.

– Chodźmy do pokoju dziennego – mówi Jurek.

Zostawiają Bobra przy kuchence i wychodzą na korytarz. Jurek bez pośpiechu przestawia wózek inwalidzki.

– Pamiętam twoje opowieści o tym, jak to było, kiedy po raz pierwszy zabiłeś człowieka – oznajmia Saga, kiedy idą korytarzem.

– Naprawdę?

– Powiedziałeś, że to było dziwne... Jakbyś jadł coś, czego wcześniej nie uważałeś za jadalne.

– Tak.

- A jak to jest teraz?
- Jak praca fizyczna.
- I nigdy, ale to nigdy nie było dobre?
- Nie.

Jakaś kobieta krzyczy za drzwiami, aż łamie jej się głos.

– Trudno to sobie wyobrazić – mówi Saga.

– Dobre to może niewłaściwe słowo, ale pierwszego człowieka zabiłem po samobójstwie taty. Poczułem swoisty spokój, mniej więcej tak jak po rozwiązaniu skomplikowanej zagadki. Powiesiłem go na haku i opowiadałem, dlaczego to się dzieje.

– A kiedy mówiłeś, sam zaczynałeś wszystko rozumieć... To, jak będziesz przywracał porządek, czy jak to nazwać – dodaje Saga, kiedy mijają leżącą na podłodze gaśnicę.

Jurek nie odpowiada.

Wracają do pokoju dziennego, w którym czekał na nią Bóbr, gdy przyszła.

Stara kobieta stoi po przeciwnej stronie kanapy i manipuluje laską – wciska ją w podłogę przed sobą, coś mamrocze, zaczyna od nowa i nieśmiało jęczy.

Jurek wskazuje gestem stół, na którym spoczywa mały notebook. Obchodzą ciemne akwarium i siadają naprzeciwko siebie. Pusty rękaw koszuli ląduje na stole i Jurek zgarnia go prawą dłonią.

Saga odwraca wzrok na staruszkę za kanapą i głośno przełyka ślinę. Ze swojego miejsca widzi, że kobieta dotyka laską odciętej głowy. Wydaje się nie rozumieć, co leży u jej stóp, ale mimo to jest zaniepokojona, jakby nie potrafiła określić, co tu się nie zgadza, jakby sądziła, że może rozwiązać problem za pomocą laski.

Powoli tocząca się głowa należy do mężczyzny około trzydziestki, o gęstej czarnej brodzie. Okulary spadły i leżą w kałuży krwi.

Saga odwraca wzrok od dotkniętej demencją kobiety i wsłuchuje się we własny oddech. Patrzy na ciemne akwarium i myśli, że uda jej się przetrwać to spotkanie – o ile zachowa spokój.

– Czy to nigdy nie sprawiło ci przyjemności? – pyta Jurek.

– Tylko raz. Kiedy strzelałam do ciebie – odpowiada Saga, patrząc mu prosto w oczy.

– To mi się podoba.

– Bo kazałeś mi uwierzyć, że zabiłam własną matkę. – Saga natychmiast żałuje tego, co powiedziała.

Nie chce rozmawiać o mamie.

Nigdy i z nikim, źle się po tym czuje.

Staruszka zgarnia laską okulary, cofa się i rysuje nimi na wykładzinie wąski krwawy ślad. Zatrzymuje się i patrzy na drzwi, mruczy do siebie, wyraźnie zapomina o okularach i rusza w stronę korytarza.

– Założyłem, że z chęcią byś to zrobiła – mówi Jurek, odchylając się z powrotem na oparcie. – To byłoby zupełnie naturalne. Ale się myliłem.

– Tak.

– Wiem, że miałaś tylko osiem lat – kontynuuje. – Z czysto prawnego punktu widzenia nie byłaś za nią odpowiedzialna, ale to jasne, że mogłaś ją uratować. Zawsze się da.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odpowiada Saga. Czuje ciężar każdego oddechu.

– Nic o tobie nie wiem, nie twierdzę, że jest inaczej, ale pewnie chodziłaś do szkoły jak wszystkie inne szwedzkie dzieci?

– Tak.

– Chcesz powiedzieć, że nikt nic nie widział? Nikt nie zauważył, że czasami przez kilka nocy nie zmrużyłaś oka, że przychodziłaś do szkoły z siniakami na twarzy...

– Mama nigdy mnie nie biła – przerywa Saga i zaciska usta.

– Ale czy nie było tak, że miała ciężką rękę? Opowiadałaś, że nie chciałaś zdejmować kurtki, bo się wstydziałaś wszystkich swoich siniaków.

Saga próbuje odpowiedzieć zmęczonym uśmiechem, żeby nie pokazywać wzburzenia. Myśli o tym, że Jurek syci się mrokiem, który znajduje w innych.

Wydaje mu się, że może ją zaszokować, wytrącić z równowagi ponurymi tematami, ale ona już to przemyślała i właśnie dlatego trzyma te drzwi zamknięte.

– Mama nigdy mnie nie biła – powtarza spokojniej.

– Tego nie powiedziałem, poradziłaś sobie, nic się nie stało, ale to dało ci możliwość uratowania jej – ciągnie Jurek i wyciera rękę o koszulę na piersi.

– Wiem, co próbujesz osiągnąć. – Saga kiwa głową.

– Jedyne, co musiałaś zrobić, żeby ją uratować, to powiedzieć komuś, przez co przechodzisz – oznajmia wolno Jurek. – Ale z jakiegoś powodu uznałaś, że to byłoby niełojalne. Oto przyczyna śmierci twojej matki.

– Ty nic nie wiesz – odpowiada Saga.

Jej usta są tak suche, że kiedy je oblizuje, czuje, jak drżą.

Jurek na pewno o niczym nie wie, ale Saga pamięta poranek po trzech bezsennych nocach. Mama czuła się lepiej i zrobiła naleśniki na śniadanie. Zanim Saga poszła do szkoły, mama kazała jej obiecać, że nikomu nie powie, co się działo w nocy.

To było dawno i nie pamięta, o co właściwie chodziło. Pamięta tylko, że mama powiedziała, że Saga wyląduje w domu dziecka, jeśli komuś o tym powie.

Powoli wstaje z krzesła i się odwraca.

Może to była drobnostka, ale dlaczego w takim razie mama powiedziała, że straci prawo do opieki nad nią, jeśli Saga komuś o tym powie?

– Nie twierdzę, że chciałaś ją zabić – kontynuuje Jurek, zwrócony do jej pleców. – Ale jej nie uratowałaś. To zupełnie zrozumiałe, jeśli wziąć pod

uwagę, co ci zrobiła.

Saga wie, że wpuściła Jurka do swojej głowy.

Podnosi wzrok, patrzy na prosty wzór kwiatowych pnączy na ścianie i próbuje się uspokoić.

Nie szkodzi, powtarza sobie. To była część jej planu, może sobie z tym poradzić.

Wie, że wykorzystywany przez Jurka szczególny sposób mieszania prawdy z kłamstwami potrafi otworzyć drzwi do katakumb w piwnicy. Ale nic się nie stanie, jeśli każe mu się zatrzymać w tym momencie. Niżej Jurek już nie zejdzie.

Wie, że on ma absolutną rację, twierdząc, że ktoś w szkole musiał widzieć, że nie jest z nią dobrze. Pamięta, że miała siniaki na szyi i ramionach, i wie, że była ogromnie zmęczona. Oczywiście, że próbowali z nią rozmawiać, zabrali ją do szkolnej pielęgniarki i pedagog.

Odwraca się z powrotem do Jurka, ostrożnie odchrząkuje i patrzy mu w oczy.

– Moja mama cierpiała na chorobę dwubiegunową. Kochałam ją, nawet jeśli czasem było z nią ciężko – wyjaśnia ze spokojem.

Jurek wielką dłonią gładzi błyszczącą srebrem pokrywę komputera.

– To nie jest dziedziczna choroba – mówi.

– Nie.

– Ale istnieją genetyczne słabe punkty, które dziesięciokrotnie zwiększają prawdopodobieństwo, że dziecko też będzie ją miało.

– Genetyczne słabe punkty? – powtarza Saga ze sceptycznym uśmiechem.

– Anomalie w konfiguracji genów zegarowych są dziedziczne. Zegar biologiczny powinien pracować w rytmie dobowym, ale jeśli tak nie jest, wzrasta ryzyko wystąpienia choroby dwubiegunowej.

– Sypiam dobrze.

– Wiem jednak, że masz epizody hipomaniakalne... Kiedy robisz się ekstremalnie skoncentrowana, myślisz szybko i wpadasz w złość.

– Próbujesz powiedzieć, że jestem wariatką?

Oczy Jurka obserwują ją nieruchomo.

– Masz w sobie mrok, który niemal można porównać z moim.

- Jak wygląda twój mrok?
- Jest mroczny – odpowiada Jurek z ledwo dostrzegalnym uśmiechem.
- Ale jesteś zdrowy czy szalony?
- Zależy, kogo pytasz.

Jurek wstaje, podchodzi do drzwi i nasłuchuje. Wygląda na korytarz, a następnie wraca do Sagi. Pusty rękaw poniżej kikuta huśta się przy chodzeniu.

– Czy wobec tego choroba twojego brata nie jest dziedziczna? – kontynuuje Saga, kiedy Jurek siada.

- Igor miał tylko złamaną psychikę.
- Dlaczego się nim nie zaopiekowałeś?
- Zaopiekowałem się nim...

– Byłam w żwirowni z technikami, zaglądałam do baraków, zesłam do dawnego schronu i wszystko widziałam.

– Technikom nic nie umknie – wzdycha Jurek i się odchyła.

– Twój brat żył w kompletnej nędzy – mówi Saga. – Byłeś tam kiedyś? Poddałeś mu ciepły posiłek, spałeś z nim pod jednym dachem?

- Tak.
- Traktowałeś go jak psa.
- Był najlepszym psem, jakiego miałem.
- A teraz chcesz go pochować jak człowieka?

Jurek posyła jej pozbawiony radości uśmiech.

– Zażądałam wszystkich akt twojego brata – ciągnie Saga. – Ale to wymaga autoryzacji i zajmie kilka dni.

– To nie mnie się śpieszy, prawda?

– Dostaniesz te informacje tylko, jeśli odzyskam tatę – mówi Saga i czuje, że jej broda zaczyna drżeć. – Wiem, jak to brzmi, ale najlepiej by było, gdybyś go uwolnił natychmiast.

– Tak uważasz?

– Obiecuję, że dostaniesz wszystkie informacje na temat ciała twojego brata, jakie istnieją. Jeśli jednak mój tata umrze, nic z tego nie będzie.

– No to nie pozwól mu umrzeć – odpowiada Jurek z prostotą.

Otwiera pokrywę i odwraca do niej błyszczący srebrny laptop.

Program do telefonii IP z kamerą internetową jest już otwarty. Komputer został połączony z drugim komputerem gdzieś na świecie dzięki technologii peer-to-peer. Każdy z ekranów pokazuje w czasie rzeczywistym, co się dzieje przed tym drugim.

Saga widzi, że kamera drugiego komputera rejestruje ciasny pokój o chropowatych betonowych ścianach w świetle nagiej żarówki u sufitu.

– Co to ma być? – pyta, choć już się domyśla odpowiedzi.

Po betonowej ścianie przesuwają się słabe cienie – jakby zareagowały na jej głos – a w następnej sekundzie z boku ekranu ukazuje się postać.

To jej ojciec.

Zaczęła mu rosnać biała broda, nie ma okularów i mruży oczy w ostrym świetle żarówki. Jego brązowa sztruksowa marynarka jest brudna i zapiaszczona. Tata czegoś się boi i kuca, jakby czekał na cios.

– Tato! – krzyczy Saga. – To ja, Saga!

Kiedy tata słyszy jej głos, wybucha płaczem. Widać, że porusza ustami, ale nie słyhać żadnego dźwięku. Nie wygląda na poważnie rannego, choć na twarzy i białej koszuli widać zaschniętą krew.

– Proszę, nie smuć się – mówi Saga do ekranu.

Jej tata podchodzi do komputera, światło monitora oświetla mu twarz. Wyciąga drżącą, brudną dłoń. Znow próbuje coś powiedzieć, ale do Sagi nie dociera żaden dźwięk.

– Tato, posłuchaj! – krzyczy Saga. – Przyjadę po ciebie, obiecuję, że...

Jurek przerywa połączenie i zamyka komputer, a potem siedzi nieruchomo i ją obserwuje, jakby była częścią eksperymentu. Z cierpliwą ciekawością zatrzymuje spojrzenie jasnych oczu na jej twarzy.

– Teraz mrok wokół niego znow się zamyka – mówi w końcu bardzo spokojnym tonem.

Saga wyciąga klucz z dziurki po wewnętrznej stronie drzwi i wiesza go na szyi. Zakleja srebrną taśmą dziurkę od klucza i otwór na listy, po czym się odwraca.

Światło lampki w łazience pada pod kątem na jej skoncentrowaną twarz. Między oczami biegnie ostra zmarszczka, a skóra z braku snu jest niemal przezroczysta.

T-shirt pod rozpiętą kurtką pociemniał pod szyją od potu.

Przeszukała już mieszkanie. Tuż po powrocie do domu.

Przeciska się obok fotela, wchodzi do kuchni i wysuwa jedną z szuflad. Podmucha, który wznieca, wprawia w ruch leżącą na stole kartkę z adresem w Hasselgården.

Wyjmuje dwa kuchenne noże ze sztywnymi ostrzami, idzie do sypialni i przykleja jeden z nich taśmą po wewnętrznej stronie drzwi.

Jak dotąd spotkali się z Jurkiem dwukrotnie. Może mogłaby go zabić za pierwszym razem, gdyby lepiej ukryła broń. Gdyby zauważyła, że wchodzi do domu.

Możliwe, że nawet zarejestrowała jego obecność przez powieki podczas snu, ale zignorowała ostrzeżenie. Zbyt długo spała z Randym i straciła czujność.

Drugi nóż przykleja z boku muszli klozetowej. Robi krok do tyłu, stwierdza, że jest niewidoczny, i gasi światło w łazience.

Telefon ze zgaszonym wyświetlaczem leży na komodzie w przedpokoju. Nie dostała żadnych nowych wiadomości.

Oczy pieką ją ze zmęczenia, kiedy wraca do dużego pokoju i zabiera lampę podłogową. Na całej podłodze z desek widać brudne odciski jej butów. Stawia lampę w przedpokoju, zapala i kieruje prosto na drzwi, żeby osłepiła intruza.

Myśli wirują jej w głowie, obrazy atakują z dużą prędkością.

Ciała w ośrodku i przerażona twarz taty.

Lewe oko było uszkodzone, mięśnie z tamtej strony jakby obwisały.

Poruszał się, jakby był umierający.

Saga głośno przełyka ślinę i powstrzymuje łzy – płacz nie miałby najmniejszego sensu. Jeśli nie może spać, musi wykorzystywać czas, koncentrować się, myśleć.

Siada w fotelu z pistoletem w ręku i torbą pełną amunicji u stóp.

Ponownie patrzy na telefon, ale ekran nadal jest ciemny. Kładzie pistolet na podłokietniku fotela i wyciera spocone dłonie o spodnie.

Właściwie powinna spróbować zasnąć, może znaleźć tabletki morfiny, które zachowała.

To by ją uspokoiło.

Jurek już się z nią nie skontaktuje tej nocy. Saga myśli, że informacje o szczątkach jego brata zdobędzie najwcześniej rano.

Znów bierze do ręki pistolet i wpatruje się w drzwi.

Pod srebrnoszarą taśmą zebrały się pęcherzyki powietrza.

Saga powoli zamyka oczy, odchyła głowę i widzi przez powieki światło lampy podłogowej.

Wydaje jej się, że dostrzega jakąś zmianę i natychmiast z powrotem otwiera oczy.

To nic takiego.

Przychodzi jej do głowy, że nie musieli zabijać pracowników nocnej zmiany. Mogli ich zwięzać, zamknąć na klucz. To na pewno robota Bobra.

Jurek nie napawa się zabijaniem, jest wobec niego obojętny.

Ale jeśli to on był sprawcą, chciał ją w ten sposób przestraszyć, przypomnieć, jaki jest niebezpieczny i uświadomić jej, że naprawdę nie odzyska ojca, jeśli nie przekaze mu informacji o ciele jego brata.

Zauważa, że drżą jej dłonie, kiedy po raz kolejny się upewnia, że telefon jest naładowany, a dźwięk włączony.

Zegar wskazuje wpół do szóstej.

Joonie nie spodobałby się sposób, w jaki załatwiła tę sprawę. Powiedziałaby jej, żeby spróbowała zabić Jurka natychmiast, nawet jeśli jej ojciec przypłaci to

życiem.

Nie może jednak tego zrobić.

To nie jest wybór, którego potrafiłaby dokonać.

Joono powiedziała, że z każdą sekundą życia Jurka cena będzie wyższa. To się nie skończy, dopóki wszystko nie będzie stracone.

Może Saga się myli, ale ma wrażenie, jakby ona i Jurek ponownie siedzieli przy szachownicy.

Próbowała go zwabić za pomocą luki w obronie.

Przynajmniej tak jej się wydawało.

Co dostała w zamian?

Coś musiała dostać, bo nie sposób przestawić figury, nie zostawiając luki.

Czuje się tak, jakby przeoczyła ważny szczegół, który tylko musnęła, choć dałoby się go połączyć z czymś innym.

Nagle zmęczenie znika.

Jurkowi udało się nakierować rozmowę na jej mamę, choć dokładnie w tym miejscu postawiła ostrą granicę.

Dziwne, jak łatwo to poszło.

Zupełnie jakby miała kontrolę nad sytuacją, jakby tylko blokowała nieprawdziwe twierdzenia o mamie, ale potem mimo woli zdradziła, że jej mama cierpiała na chorobę dwubiegunową.

Może nic wielkiego się nie stało, ale i tak było to niepotrzebne.

Czasem czuła się jak motyl, którego on próbował złapać, a kiedy indziej, jakby już miał ją w słoiku.

Jurek Walter jest sprytny.

Nakarmił ją zestawem fałszywych założeń, a potem stwierdził, że mama ją skrzywdziła.

Tylko zgadywał. Ale teraz już wie.

Każda rozmowa z Jurkiem jest niebezpieczna jak spacer po linie.

Saga mocno pociera twarz dłonią.

Musi pomyśleć.

Wszystkie wspomnienia z rozmowy słabną z każdą minutą.

Jurek był zdystansowany, kiedy nazwał swojego brata bliźniaka psem. To część jego strategii. Jest pewna, że chciał w ten sposób sprawdzić jej reakcję na taką ostrość. Kiedy jednak mówił o mieszkaniach, było to raczej szczere. Powiedział, że niektóre miejsca mają coś w rodzaju magnetycznego pola siłowego, które raz za razem przyciąga człowieka z powrotem.

– Kurwa – mruczy Saga i wstaje z fotela.

To było coś, co powinna zanotować w pamięci.

Miała jednak wrażenie, że widok martwych ciał usunął jej zdolność strategicznego myślenia.

Spogląda na drzwi i wchodzi do kuchni, kładzie pistolet na blacie i otwiera lodówkę.

Pozwoliła Jurkowi mówić o chorobie dwubiegunowej mamy, a potem zapytała go o brata.

Co dostała w zamian?

On był wręcz zmuszony coś jej dać.

Saga odrywa z gałązki pomidor koktajlowy, wkłada go do ust, rozgryza i czuje kwaśną eksplozję.

Próbowała sprowokować Jurka, mówiąc, że się nie opiekował chorym bratem, że kiedy przeszukiwali stare kwatery gasterbeiterów w żwirowni, widziała żałosne warunki, w których brat żył.

I wtedy to się stało.

Jurek nabrał mimowolnie pogardliwego tonu, kiedy zaczął mówić, że policyjni technicy przeczesali każdy zakamarek żwirowni.

Powiedział, że technikom nic nie umknie, i najwyraźniej miał na myśli, że tak naprawdę przeoczyli to, co najważniejsze.

Saga zrywa folię z talerzyka z resztkami jedzenia i zaczyna jeść palcami, jednocześnie próbując powtórzyć w głowie całą rozmowę.

Jurek zrozumiał, że Joonie udało się znaleźć jego brata dzięki ich ucieczce z kosmodromu w Lenińsku i pracy ojca w żwirowni.

Przeżuwa zimny makaron, przetyka go i wkłada do ust kawałki pieczonego kurczaka. Czuje smak cytryny i czosnku.

Bóbr stał za plecami Jurka i pomagał mu rozpiąć pasy. Mówił o protezach,

o tym, że człowiek zaczyna się dostosowywać do ich niedoskonałości.

Nic nieznacząca pogarda dla słabości, myśli Saga i nagle przypomina sobie, jak Bóbr włożył protezę do zlewu, a z otworu wysypała się odrobina piasku.

Zobaczyła to, ale nie zrozumiała.

Jurek mieszka w odkrywce piasku, na terenie żwirowni – to jedyna odpowiedź.

Saga uświadamia sobie, że mieszkał tam przez cały czas.

Drżącymi rękami wkłada pusty talerz do zlewu i wyjmuje z lodówki wczorajsze opakowanie falafeli. Żuje szybko i odgryza wierzchołek papryczki.

To żwirownia jest tym magnetycznym miejscem, myśli. Tam wszystko się zaczęło i skończyło, tam umarł jego tata, tam umarł brat bliźniak.

Kiedy mówił: „Technikom nic nie umknie”, miał na myśli coś przeciwnego.

Tam musi być kryjówka, której jeszcze nie znaleźli. Może głębiej, pod terenami, które zbadali technicy.

Saga nie może powstrzymać szerokiego uśmiechu.

To mogłoby się zgadzać.

Jeszcze raz przypomina sobie rozmowę, jedząc stwardniały humus i pasma sałaty, wypija sok bezpośrednio z kartonu, wyciera lepkie dłonie o dzinsy, podchodzi do stołu, odwraca kartkę i zaczyna zapisywać swoje myśli w punktach, poczynając od piasku, który wysypał się z protezy.

Jurek się nie wygadał, ale jeśli wziąć wszystko pod uwagę, możliwe, że jednak coś zdradził.

Twierdził, że mieszkał z bratem, ale w domu i schronie nie było po nim najmniejszych śladów.

To idealna kryjówka. Jurek wiedział, że policja nie znajdzie dodatkowego pokoju, bo już podjęli taką próbę, wykorzystując wszystkie środki, które mieli pod ręką.

Betonowa ściana, widoczna niewyraźnie za jej tętą, równie dobrze mogła być częścią schronu z czasów zimnej wojny.

Kiedy połączenie z tatą zostało przerwane, Jurek powiedział: „Teraz mrok wokół niego znów się zamyka”.

Nie wspominał nic o żadnym grobie ani o kopaniu.

Saga jest prawie pewna, że jej ojciec przebywa na terenie żwirowni w Rotebro. Szybko wraca do przedpokoju i podnosi telefon z komody.

Po zakończeniu rozmowy z szefem Vernerem Sandénem Saga siada w fotelu z komórką w ręku i czuje w środku coś w rodzaju przerażającego upojenia. Szef przez cały czas słuchał z uwagą, tylko raz powiedział do niej „moja mała” i zgadzał się z jej analizą niemal w każdym punkcie.

Kiedy zreferowała mu ułożony przez siebie plan, przez kilka sekund milczał, a potem dał jej zielone światło do utworzenia niewielkiego sztabu kierowniczego. Otrzymała dostęp do drużyny szturmowej antyterrorystów i doświadczonego snajpera.

– Jestem roztrzęsiona i zmęczona... ale może uda nam się to wszystko zakończyć, może damy radę uratować mojego tatę i Valerię – powiedziała szefowi.

Wstaje i idzie do kuchni.

Niebo za zasuniętymi zasłonami pojaśniało.

Kiedy do domu spokojnej starości przyjechała policja, Jurka i Bobra już dawno tam nie było.

Nie jest pewne, czy wieczorna akcja się powiedzie, Saga może się mylić i musi to wziąć pod uwagę, ale czuje ogromną ulgę, wiedząc, że ma plan.

Przygotuje zasadzkę, która w kilka sekund może zostać odwołana i zniknąć jak kamfora, jeśli sytuacja się zmieni.

Przy odrobinie szczęścia przez kilka chwil będzie o krok przed Jurkiem, a wtedy się okaże, że to ostatnia chwila w jego życiu.

Plan zakłada, że Saga będzie już na miejscu w żwirowni ze snajperem i z antyterrorystami, kiedy Jurek nawiąże z nią kontakt, by ustalić nowe miejsce spotkania.

Odpowie, że już jedzie, a kiedy Jurek się pokaże, zostanie unieszkodliwiony.

Saga ponownie włącza komputer i zaczyna oglądać zdjęcia z satelitów

i dronów. To duży obszar z wielkimi różnicami wysokości.

Przygląda się długiemu ciągowi kwater gasterbeiterów, położonych na wąskim pasku pomiędzy lasem a zboczem wiodącym do odkrywki piasku.

Pod nimi znajdują się ukryte pomieszczenia.

Ponownie dzwoni do szefa i wyjaśnia, że potrzebuje jeszcze dwóch snajperów.

Verner odpowiada, że w odpowiednim czasie będzie miała do dyspozycji całą grupę.

Saga wkłada komputer i haftowaną na złoto dekoracyjną poduszkę do nylonowej torby z Ikei, przynosi z kuchni porcelanowy kubek z motywem z *Gry o tron* i wyciąga przewód lampy podłogowej.

Jest noc, kiedy Nathan Pollock i Saga dojeżdżają na miejsce spotkania drogą na zachód od Rotebro.

Telefon Nathana dźwięczy – to SMS od Veroniki. Wysłła mu czerwone serduszko.

– Podpisałem wszystkie papiery – mówi Nathan.

– To dobrze.

– Nawet nie wiem, dlaczego robiłem tyle problemów.

Dwunastowieczny kościół w Ed świeci w ciemności jak biały ozdobny element w pobliżu pogrążonych we śnie pól i pobliskiego czarnego jeziora.

Ekipa jest już na miejscu.

Czarne samochody błyszczą z oddali niczym krople tuszu.

Nathan skręca na wyboistą drogę, jedzie wzdłuż muru cmentarza i mija tablice z ostrzeżeniami przed trwającymi ćwiczeniami wojskowymi.

Jest tuż przed północą. Jeśli sposób działania Jurka z poprzednich nocy się powtórzy, mają jeszcze dużo czasu na zajęcie pozycji.

Kilka latarni oświetla opustoszały parking.

Nathan zostaje w samochodzie, a Saga wychodzi przywitać się z ekipą. Podaje rękę każdemu z sześciu antyterrorystów z Nationella insatsstyrkan, dowódcom akcji i technikom z Säpo. Potem podchodzi do trojga snajperów, którzy stoją na uboczu.

Dwóch jest z grupy do zadań specjalnych z Karlsborga. To ubrani po cywilnemu mężczyźni koło trzydziestki. Linus jest wysoki i jasnowłosy, na długo zatrzymuje spojrzenie Sagi, kiedy się witają. Raul ma głębokie blizny na policzkach i zasłania usta lewą dłonią, kiedy się uśmiecha.

Za nimi stoi Jennifer Larsen ze sztokholmskiej policji. Jest ubrana na czarno, lśniące kasztanowe włosy splotła w długi warkocz, a wokół prawej dłoni owinęła taśmę sportową.

– Pójdziecie ze mną na chwilę? – pyta Saga.

– Z tobą wszędzie – odpowiada z uśmiechem Linus.

– Dobrze – mówi Saga, nie odwzajemniając uśmiechu.

– Tylko wskaż, do kogo mamy strzelać – odzywa się Raul.

– Będę potrzebowała trochę czasu ze względu na sprzęt i balistykę – zastrzega się Jennifer.

– Ile czasu?

– Dwadzieścia minut.

– Po mojej odprawie będziesz miała ponad pół godziny.

– Idealnie.

Troje snajperów podchodzi z Sagą do reszty grupy. Cały teren wokół średniowiecznego kościoła jest pogrążony w ciszy.

W cienkim lodzie skuwającym jezioro drży odbicie półksiężyca.

Jak dotąd Jurek każdej nocy proponował inne miejsce spotkania, żeby uniknąć zasadzki. Jeśli Saga ma rację i Jurek rzeczywiście ukrywa się w zwirowni, plan może się udać.

Kiedy nawiąże z nią kontakt, będzie utrzymywała, że już wie, gdzie są szczątki jego brata, ale jeżeli mają dokonać wymiany, musi mieć dowód, że jej ojciec żyje.

To całkiem rozsądne.

Jurek nie wie tylko, że pod jego kryjówką są już snajperzy. Gdy tylko się pokaże, któryś z nich będzie miał dość czasu, aby go unieszkodliwić.

Jedynie, co się może wydarzyć, to odwołanie akcji, jeśli Saga się myli w kwestii jego kryjówki.

Najgorszy scenariusz jest taki, że snajperzy nie trafią albo tylko postrzelą

Jurka i pozwolą mu uciec.

W takim wypadku antyterroryści wedrą się do budynku.

Ale jeśli Jurek zbiegnie, a jej taty tam nie będzie, Saga pewnie nigdy nie pozna miejsca jego pobytu.

Całe zaufanie przepadnie.

Tak samo będzie, jeżeli Jurek ich zauważy – być może dysponuje jakimś systemem alarmowym albo ukrytymi kamerami.

To jednak jest jej jedyna szansa.

Nigdy nie zorganizowałyby tej pułapki, gdyby warunki nie były tak sprzyjające.

Saga zbiera ludzi w okręgu, rozdaje mapy żwirowni i dokładnie sprawdza rozmieszczenie snajperów. Jurek Walter nie będzie mógł opuścić żadnego z dawnych mieszkań robotników, żeby zarazem nie znaleźć się na idealnej linii strzału. Saga pokazuje grupie szturmowej kierunek, ich miejsce spotkań, miejsce ewentualnego wjazdu karetek i punkt, w którym mogłby wylądować helikopter.

Kiedy opisuje taktykę operacyjną, myśli o napomnieniu Joony Linny, żeby w przypadku Jurka Waltera dać sobie spokój z wszelkimi skrupułami i zasadami. Ważne jest tylko, żeby go zabić. To warte wszelkich strat i konsekwencji, jakie tylko można sobie wyobrazić.

– Nie mamy strzelać do tego drugiego, tego olbrzyma? – pyta Linus.

– Nie, dopóki podstawowy cel nie zostanie unieszkodliwiony.

– Mówisz „unieszkodliwiony”?

– Macie to traktować jak sytuację z zakładnikami – oznajmia Saga i sama słyszy swój gorączkowy ton. – Nie wolno wam się zawahać, nie wolno chybić, będziecie mieli tylko jedną szansę.

– Okej – odpowiada Linus i podnosi rękę.

– A teraz słuchajcie wszyscy. Żeby nie było żadnych wątpliwości, chcę sprecyzować: słowo „unieszkodliwić” oznacza, że strzał musi być śmiertelny.

W okręgu wokół niej zapada całkowita cisza. Od cmentarza ciągnie zimny wiatr, sprawiając, że zmrożone liście odrywają się od ziemi.

– To w zasadzie nie jest skomplikowana akcja – kontynuuje Saga nieco

łagodniej. – Poszczególne fazy są jasne, wszyscy dostaliście wstępne rozkazy i przerwiemy, jeśli coś pójdzie nie tak. Będę ze snajperem numer jeden – to ty, Jennifer. Aż do końcowego rozkazu utrzymujemy ścisłą ciszę radiową.

61

Snajperzy wracają do samochodów. Zaczynają wyjmować broń, hełmy i siatki maskujące.

Stoją w świetle padającym z dwóch bagażników i przebierają się w ciepłe, wodoszczelne ubrania.

Saga widzi, że po włożeniu kombinezonu Raul wykonuje mały taniec – trzyma ręce na karku i kręci biodrami.

Podchodzi do grupy z Nationella insatsstyrkan, żeby ustalić podstawową taktykę przy forsowaniu pancernych drzwi.

Tych ludzi specjalnie wyszkolono do sytuacji, w których są zakładnicy. Włamanie i szturm to wtedy jedyne rozwiązanie.

– Możliwe, że zakładnicy są w ciężkim stanie, fala uderzeniowa mogłaby zrobić im poważną krzywdę – mówi Saga.

– Najpierw ruszymy z palnikami na zawiasy i zasuwę – odpowiada dowódca grupy.

Saga zaczyna rozmawiać o ładunkach do przebijania otworów w dachach jako środka, który zastosują w ostateczności, ale przerywa, kiedy słyszy kłótnię snajperów.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – pyta wzburzona Jennifer.

Linus, szczerząc zęby, odwraca się do kolegi i kręci głową.

– Co przed chwilą zrobiłeś? – pyta raz jeszcze Jennifer.

– Nic.

Saga widzi, jak Linus spokojnie zapina bojówki. Jest szeroki w ramionach i co najmniej o głowę wyższy od Jennifer.

– Mam trzydzieści sześć lat i dwójkę dzieci – mówi Jennifer. – Pracuję w policji od ośmiu lat i wiem, że nikt nie może tak po prostu szczypać kogoś

w pierś. To element przemocy wobec kobiet i wykluczenia.

– U nas liczy się tylko, jak dobrze strzelasz – cedzi Linus lodowatym tonem.

– Słuchaj no. – Saga staje przed nimi. – To było cholernie niepotrzebne i cholernie nieprofesjonalne. Nie, przymknij się. Jennifer ma rację, wszystkie kobiety przez to przechodziły, żadna tego nie lubi, więc odpuść sobie raz na zawsze.

Na twarzy Linusa pojawiły się czerwone plamy.

– No, zadzwońcie do mojego szefa, niech mnie wyleje. Wprawdzie jestem jednym z najlepszych, ale teraz nasze damy się zebrały...

– Zajmiemy się tym później – ucina Saga.

Obaj mężczyźni z kamiennymi twarzami kontynuują przeglądanie sprzętu. Saga podchodzi do samochodu Jennifer i widzi, że snajperka zamontowała noktowizor na broni, owinęła cztery magazynki taśmą maskującą i ułożyła je w bagażniku.

– Potrzebuję trójki snajperów – wyjaśnia Saga. – Nie ma czasu na znalezienie zastępcy za niego.

– Nie ma sprawy – mówi Jennifer i wyjmuje kilka włosów, które utknęły jej w kąciku ust.

Przypina nóż do paska nad prawym biodrem, narzuca kamizelkę kuloodporną i zapina paski.

– Będziesz leżała nieco ponad czterysta metrów od obszaru docelowego – wyjaśnia Saga.

– Muszę przekręcić o jeden klik – stwierdza Jennifer.

– Dobrze sobie poradziłaś z tymi idiotami – dodaje ciszej Saga.

– Wcześniej po prostu machałam na to ręką – odpowiada Jennifer zmęczonym głosem. – I sama rozumiesz, wstydziłam się tego... ale dostałam wystarczająco mocno od życia, żeby się nie godzić na więcej syfu. Moja mama ma alzheimera, a rodzeństwo już się kłóci o spadek.

– Przykro to słyszeć – mówi Saga.

– Najgorsze jest to, że mój mąż się zawziął, że ukończy Maraton Sztokholmski.

– Mają te swoje projekty. Mój chłopak na przykład wkręcił sobie, że jest

fotografem.

– Chyba nie chodzi o akty? – Jennifer wykrzywia usta w uśmiechu.

– Tak, ale bardzo artystyczne – uśmiecha się Saga.

– Mój mąż też przechodził tę fazę... Maraton jest znacznie gorszy, mam nadzieję, że to cię ominie.

Saga już ma odpowiedzieć, kiedy telefon dźwięczy w jej dłoni. Odczytuje krótką wiadomość od Jurka: *Klub golfowy Lidingö o drugiej.*

Odchodzi od Jennifer na kilka kroków, zastanawia się, analizuje odpowiedź, która przysłała jej do głowy, i w końcu odpisuje drżącymi palcami: *Już wiem, gdzie jest ciało twojego brata. Zanim przeprowadzimy wymianę, muszę zobaczyć, że mój tata czuje się dobrze.*

Czyta dwa razy swoją odpowiedź, bierze wdech i wysyła. Teraz już nie ma odwrotu. Właśnie okłamała Jurka Waltera. Jeśli coś pójdzie nie tak, trudno będzie obstawać przy tym kłamstwie.

W oczekiwaniu na jego odpowiedź wodzi wzrokiem po polach.

Las za kościołem jest pogrążony w mroku. Bursztynowe światło padające na fasadę sprawia, że mały budynek świeci niczym roztopione szkło.

A gdyby tak mogła wszystko naprawić?

Telefon znów dźwięczy. Saga odwraca ekran i czuje drżenie, kiedy odczytuje wiadomość: *Załatw sobie dostęp do komputera i sieci.*

Z mocno bijącym sercem Saga idzie na parking i podnosi głos, żeby wszyscy ją słyszeli:

– Posłuchajcie, mamy kontakt z porywaczami, sytuacja jest trudna. Wiecie, co macie robić. Zajmijcie pozycje, upewnijcie się, że was nie widać, i czekajcie na końcowy rozkaz.

Saga znajduje się w busie dowodzenia, zaparkowanym na leśnej drodze na ozie Stockholmsåsen, mniej więcej kilometr od zbrocza opadającego ku wielkiej odkrywce piasku, w której, jak sądzi, ukrywa się Jurek.

Siedzi w nim już od czterdziestu minut.

Dla pewności technicy i sztab dowodzenia zostawili ją samą.

Wyjęli wewnętrzną ścianę busa i postawili pomalowane na biało tło. Saga siedzi oparta o nie na swojej dekoracyjnej poduszce, z laptopem na kolanach i pamiątkowym kubkiem herbaty. Jedyne światło pada z ekranu komputera i lampy podłogowej z jej salonu.

Jeśli nie przesunie laptopa, to po połączeniu komputerów i włączeniu kamer stworzy wrażenie, że siedzi w swoim mieszkaniu.

Myśli o tym, co powiedzieć, jeśli Jurek poprosi ją o przejście z komputerem do jakiegoś konkretnego pokoju. Ma nadzieję, że wystarczy, jeśli powie, że bateria się ładuje i stracą połączenie, jeżeli się przemieści.

Samochodów przejeżdżających drogą prawie nie słychać, ale sygnał jadącej autostradą karetki dociera do busa.

Snajperzy prawdopodobnie zajęli już pozycje wokół dawnych kwater gasarbeiterów, a grupa uderzeniowa w lesie powyżej podzieliła się na trzy dwuosobowe zespoły bojowe.

Saga jeszcze raz powtarza sobie w myślach plan rozmowy. Zaproponuje natychmiastową wymianę, jednak bez nadmiernego pośpiechu. Jurek syci się ich rozmowami i każdą okazją do przeprowadzenia wiwisekcji jej duszy.

Steruje oddechem, czuje wolno falujący ruch brzucha i przedłuża wydech.

Kiedy rozlega się bulgoczący sygnał połączenia przychodzącego, przepływa przez nią dziwny spokój.

Tak jakby po organizmie rozchodził się ciężar wywołany działaniem któregoś

z opioidów.

Porusza zimnymi palcami po touchpadzie, przesuwa kursor na zielony symbol i akceptuje połączenie.

Nagle na jej ekranie ukazuje się twarz Jurka. Jest przerażająco blisko. Saga widzi siatkę zmarszczek oraz niezliczone blizny na czole, brodzie i wzdłuż policzka.

Oczy Jurka lustrują ją ze spokojem.

Jest ubrany w rozpiętą wiatrówkę z kapturem, narzuconą na tę samą kraciastą koszulę, którą miał na sobie ostatnio. Jest bez protezy. Rękaw wiatrówki wisi luźny i pusty. Pod materiałem, tuż poniżej barku, można dostrzec kontury kikuta.

– Do tego czasu powinnaś już znaleźć samochód taty – stwierdza Jurek.

– Wiedziałam, że to do niczego nie doprowadzi, ale dołączyłam do ekipy poszukiwawczej, bo tego ode mnie oczekiwano – odpowiada szczerze Saga.

Gdzieś za plecami Jurka słyhać zmęczone kasznięcia. Dźwięk nie wzbudza w nim żadnej reakcji, Jurek nie odwraca od niej jasnych oczu.

– Myślałem o tym, w jaki sposób znaleźliście mojego brata.

– Dostałeś pokaźne dawki cisordinolu i wspomniałeś o Lenińsku – odpowiada Saga.

– Nie... nie mogłaś zrozumieć, co mówiłem.

Nie da się stwierdzić, czy udaje zdziwienie, czy też rzeczywiście tego nie wiedział.

– Właśnie tak was znaleźliśmy.

Jurek robi wdech i przybliży się do ekranu. Saga zmusza się, żeby nie uciec wzrokiem.

– Wiesz, że Joona dokonał egzekucji mojego brata?

– Jak to? – pyta cicho Saga.

– Zgodnie z protokołem sekcji zwłok strzelił Igorowi w serce z tak bliska, że gazy prochowe z lufy dostały się pod skórę.

Saga również czytała ten protokół i wie, że z czysto technicznego punktu widzenia Jurek ma rację. Nie było żadnych świadków śmierci Igora, a Joona odmówił odpowiedzi na pytania podczas obowiązkowej procedury

sprawdzającej każdego, kto użyje broni.

– Wiem, że Joonaa miał zamiar zatrzymać twojego brata – oznajmia Saga spokojnym głosem. – Coś musiało się wydarzyć, w przeciwnym razie nie oddałby strzału.

– Dlaczego? Ludzie się krygują, twierdząc, że istnieje coś w rodzaju kodeksu zachowania... ale wszyscy są z gruntu zazdrośni, tchórzliwi, nienawistni... przywiązani do swojego otoczenia i gotowi bronić terenu z obrzydliwą agresją... Wybić wszystkich innych... Bo koniec końców, kiedy człowiek żyje i siedzi z rodziną przy stole, cierpienie innych nic dla niego nie znaczy.

– Chcę zobaczyć, że z moim tatą wszystko w porządku – szepcze Saga.

– A ja chcę zobaczyć, że z moim bratem wszystko w porządku – odpowiada Jurek i odwraca komputer.

Nagie betonowe ściany przelatują przed kamerą w górnej krawędzi ekranu i po chwili zatrzymują się przy ojcu Sagi.

Lars-Erik leży skulony na boku na betonowej podłodze obok niebieskiej plastikowej beczki. Nagie podeszwy jego stóp są zapiaszczone, a sztruksowa marynarka – brudna.

– Wstawaj, Larsie-Eriku – mówi Jurek.

Saga widzi, że tata się kuli, ale nie wstaje.

– Wstawaj, no już – powtarza Jurek i kopie go lekko w bark.

– Przepraszam, przepraszam – jęczy tata i drżąc, siada oparty o ścianę.

Mruży oczy w świetle, leci na bok, ale wspiera się ręką o podłogę. Krew spłynęła mu z nosa na popękane usta i biały zarost.

Patrzy nieprzytomnie na Jurka. Ten odwraca się do niego plecami i wraca do komputera.

– Dajesz mi pić? – pyta Saga.

Jurek z powrotem siada przed ekranem. Jasne oczy obserwują jej twarz.

– Dlaczego tak bardzo martwisz się teraz o ojca? Przecież kilka lat temu nie wiedziałaś nawet, czy żyje.

– Zawsze martwiłam się o ojca – odpowiada Saga i głośno przełyka ślinę. – Muszę mieć pewność, że go wypuścisz, kiedy dam ci to, czego chcesz.

– Bóbr zawiezie Larsa-Erika na stację benzynową i tam dostanie telefon, żeby

mógł do ciebie zadzwonić.

– Okej – zgadza się szeptem Saga.

Jurek przybliżył się do ekranu i bacznie ją obserwuje.

– W jaki sposób się dowiedziałaś, gdzie są szczątki mojego brata? – pyta po chwili.

– Na to nie mogę odpowiedzieć – mówi Saga i zauważa, że komputer na jej kolanach zaczął drżeć.

Cisza znów rośnie między nimi. Jurek bardzo powoli przekrzywia głowę, nie odrywając od niej wzroku.

– Skąd mam wiedzieć, że mnie nie oszukujesz? – pyta spokojnie.

– Nie zadałbyś tego pytania, gdybyś sądził, że to robię.

Na twarzy Jurka pojawia się ledwo dostrzegalny uśmiech, a Saga myśli, że jeśli się myli, jeśli Jurek i tata nie znajdują się w żwirowni, to i tak dokona wymiany. Niezgodnie z prawdą mówi, że wie, gdzie się znajduje ciało jego brata, i wyjaśnia, że jest przechowywane w tajnej lodówce Instytutu Karolinska.

Jurek wstaje, zabiera komputer i wychodzi z pokoju, w którym leży jej tata. Saga zdążyła dostrzec mały pokój o grubych betonowych ścianach. Jurek zamyka i rygluje solidne stalowe drzwi, a potem rusza ciemnym korytarzem.

– Wkrótce będziemy mieli siebie z głowy – mówi do komputera. – Muszę tylko spotkać się z tobą po raz ostatni i poznać odpowiedź na pytanie, dlaczego ktoś zabrał ciało Igora.

– Obiecuję, że dostaniesz wszystkie odpowiedzi – zapewnia Saga. – Mam natychmiast pojechać do klubu golfowego Lidingö?

– Dostaniesz nowy adres – odpowiada Jurek i przerywa połączenie.

Saga szybko wkłada strój maskujący i kamizelkę kuloodporną, przypina na biodrach kaburę z pistoletem i zakłada plecak. Wyznacza kierunek za pomocą kompasu i rusza biegiem przez las.

Przytłumione światło latarki wytycza szarą ścieżkę na czarnej ziemi. Jego drżąca wiązka pozwala Sadze unikać drzew i przeskakiwać ogromne korzenie.

Wie, że za czterysta metrów będzie musiała zgasić latarkę, a wtedy będzie już bardzo ciemno.

Liczy kroki i się odwraca, trzyma twarz nisko, przedziera się tyłem przez gęste zarośla i biegnie dalej.

Zwalnia, kiedy od miejsca zajmowanego przez Jennifer dzieli ją zaledwie sto metrów. Oddycha przez nos, sprawdza kierunek na kompasie, gasi latarkę i pochylona przechodzi pod ciężką gałęzią świerku.

Ostrożnie posuwa się przed siebie, wyciąga rękę, mija drzewo i poślizguje się na kamieniu.

Po lewej dostrzega światło reflektora w żwirowni, ale jest za daleko, żeby pomogło im coś zobaczyć.

Telefon dzwięczy. Saga przystaje i odczytuje wiadomość:

Lodowisko Järfälla, godzina trzecia.

Idzie dalej naprzód i myśli, że może tam dojechać samochodem w piętnaście minut. Jeśli się myli albo jeśli z jakiegoś powodu przeoczą Jurka, pojedzie tam sama i będzie kontynuowała grę jak gdyby nigdy nic.

Kiedy ziemia zaczyna opadać, Saga zwalnia jeszcze bardziej i stąpa ostrożnie, by nikt jej nie usłyszał. Stara się nie złamać żadnej gałęzi ani nie zrzucić kamieni.

Chociaż wie, gdzie jest Jennifer, ma problem z wypatrzeniem jej. Jennifer pocięła gałęzie i zbudowała okop, ma maskujący strój i siatkę na hełmie, leży na

brzuchu z szeroko rozrzuconymi nogami. Lufa broni snajperskiej znajduje się w kępie rozkwitłego wrzosu.

Saga zbliża się skulona i zauważa, że Jennifer ją słyszy, choć ani na sekundę nie oderwała wzroku od noktowizora.

W ciemnej żwirowni czterysta metrów dalej nie da się dojrzeć kwater gastarbeiterów.

Nie widać nawet konturów.

Wszystko jest czarne.

Saga zna ogrodzenie wokół zbocza prowadzącego do dna ogromnego szybu, prawie pięćdziesiąt metrów poniżej normalnego poziomu terenu.

Okolo dwóch kilometrów dalej widać reflektor na maszcie – wygląda jak niewiele więcej niż biały punkt na czarnym niebie.

Aż do ostatecznego rozkazu strzelania albo przzerwania akcji ma panować cisza radiowa.

Saga leży na brzuchu kawałek od Jennifer, czuje zapach igliwia i mokrej ziemi, odsuwa gałąź od twarzy i szybko wyjmuję z torby noktowizor.

Wygląda jak nowoczesna lornetka, ale rejestruje skąpe światło, choć ludzkie oko widzi tylko mrok.

Płytką mikrokanalikowa zwiększa liczbę elektronów uwalnianych przez wpadające fotony i odtwarza dający się odczytać fosforyzujący obraz.

Saga patrzy prosto w ciemność i widzi wspaniały szmaragdowozielony świat. Główna część światła wyłapywanego przez noktowizor wydaje się pochodzić z odległego reflektora na maszcie. W tym świetle pojawiają się długi budynek i spękany asfalt.

To tutaj dawno temu zaczęto wydobywać piasek na skalę przemysłową, tutaj znalazł się ojciec Jurka po przeprowadzce do Szwecji.

Dawne kwatery gastarbeiterów są niezamieszkałe od wielu lat. Kilka wydaje się wręcz nietkniętych, podczas gdy inne to ruiny, niemal niedające się odróżnić od podłoża. Prawie wszystkie szyby są wybite, dach zawalił się pomiędzy ściany, a stosy cegieł pozarastały zielskiem.

Słychać odległe krakanie wrony.

Saga przeszukuje obszar docelowy; podążając wzrokiem wzdłuż fasady

długiego budynku, obserwuje wysokie chwasty, stopy śmieci i gruzu.

Wszystko świeci na zielono i jest dziwnie plastyczne.

Cienie sprawiają, że ziemia porusza się niczym powierzchnia wody w basenie portowym.

W lesie po drugiej stronie Saga zauważa jednego z pozostałych strzelców – jasny okrąg przy ziemi musi być szkłem latarki, zgadza się to z pozycją Linusa.

Jurek jeszcze nie zdążył wyjść, ale wkrótce się pojawi.

W pobliżu nie ma żadnych zaparkowanych pojazdów, może zostawił samochód w dzielnicy przemysłowej przy autostradzie, a może w Rotebro, ale tak czy inaczej musi niedługo wyjść, jeśli ma zdążyć na czas na lodowisko.

Saga sprawdza, czy pistolet nadal jest w kaburze, i rzuca szybkie spojrzenie w kierunku Jennifer. W mikroskopijnej resztkę światła z noktowizora rozpoznaje kawałek jej policzka i jedną brew.

Jeszcze raz przeszukuje ciąg budynków. Obserwuje kawałek po kawałku drzwi, zawalone ściany, stopy cegieł. Zielony świat jest dziwnie martwy.

Nagle Saga nieruchomieje.

Ma wrażenie, że w jednym z okien pali się świeca.

Już ma przerwać ciszę, kiedy się orientuje, co tak naprawdę widzi. Światło reflektora odbija się w odłamku szkła tkwiącym w pustej poza tym ramie okna.

Saga czuje, że musi się wziąć w garść.

Nie ma miejsca na błędy.

W skupieniu obserwuje ostatnie mieszkanie w ciągu – niemal zrównane z ziemią – a potem zaczyna od nowa.

Jest tak cicho, że słyszy Jennifer za każdym razem, gdy ta przełyka ślinę.

Nie wie, jak noktowizory snajperów zareagują na wiatrówkę Jurka w kolorze matowej czerni. Czy z powodu mocnych kontrastów wchłoną go cienie?

W takim wypadku byłoby o wiele trudniej o czyste trafienie.

Jurek jest szczupły i potrafi się poruszać ze zdumiewającą szybkością.

Nie będą mieli wielu sekund na wycelowanie w jego pierś i naciśnięcie spustu.

W lesie rozlega się trzask, jakby łamanej gałęzi.

Saga patrzy za siebie w ciemność i nagle zaczyna się martwić o tunele i inne

wejścia – przychodzi jej do głowy, że Jurek mógłby opuścić żwirownię, korzystając z ukrytego pasażu.

Może popełniła wielki błąd. Co, jeśli przez to, że chciała upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, zaprzepaściła możliwość wymiany?

Jej tata ledwo żyje z bólu i odwodnienia.

Valeria jest pewnie w jeszcze gorszym stanie – o ile wciąż żyje.

Karetki czekają przy węźle autostradowym Bredden.

Dwa helikoptery są w powietrzu nad Kallhäll. Nie słyszą ich, ale dotarcie do żwirowni zajmie im zaledwie półtorej minuty.

Mech szeleści pod nią delikatnie, kiedy przesuwa łokieć w bok.

Znów zaczyna obserwować długi budynek, przechodzi od drzwi do drzwi, a potem szybko przesuwa noktowizor w bok i patrzy na wjazd od strony Älvsundavägen. Na zboczu wyrzucono śmieci. W połowie zarośnięta żwirowa ścieżka prowadzi do ogrodzenia budowlanego, które ma zablokować dostęp do niebezpiecznych miejsc. Tabliczka z nazwą firmy ochroniarskiej odpadła i leży w trawie. Trochę dalej widać zardzewiały, rozpadający się wrak samochodu. Przez podwozie wychodzą chaszczce.

Saga zwraca noktowizor z powrotem ku kwaterom gastarbeiterów. Wszystko jest utrzymane w odcieniu wodorostowo-pistacjowym.

Na dole w żwirowni stoją maszyny do przesiewania i ogromne urządzenia do kruszenia kamieni wyposażone w taśmociągi, teraz nieruchome. Jeszcze dalej widać wjazd od Norrvikenleden, biuro i ogromną wagę dla ciężarówek.

Jurek musi tu być, myśli Saga. Zamknął za tatą grube stalowe drzwi. Pomieszczenie wyglądało jak stary schron z zapiaszczoną betonową podłogą.

Tyle że w całej Szwecji jest ponad sześćdziesiąt pięć tysięcy schronów.

Tata może być gdziekolwiek.

A jeśli to wszystko nadinterpretacja? Niemożliwe. Przeczytała listę setki razy i zarówno Verner, jak i Pollock zgodzili się, że interwencja jest uzasadniona.

Z jakiegoś powodu Saga zaczyna wspominać lato ubiegłego roku, kiedy to razem z Pelleriną znalazły martwą jaskółkę w parku w Enskede. Pellerina wypełniła płytki grób kwiatami i poziomkami, a potem ostrożnie ułożyła w nim ptaka.

W drzewach porusza się podarta folia.

Wiatr wyraźnie przybiera na sile i szumi w lesie za ich plecami.

Nagle ostry blask sprawia, że cała okolica robi się prześwietlona. Wygląda to jak eksplozja z wyłączonym dźwiękiem.

Saga opuszcza noktowizor i widzi samochód, który skręcił z szerokiej drogi i jedzie prosto na ogrodzenie. Światło przednich reflektorów pada na puszki z farbą, brudne puste butelki, resztki opon samochodowych, białą kuchenkę z otwartym piekarnikiem.

Kobieta na siedzeniu pasażera odpina pas bezpieczeństwa.

Młody mężczyzna coś mówi.

Saga nie rozumie, co robią. Wygląda to tak, jakby kobieta próbowała wejść kierowcy na kolana. Tłuste jasne włosy zwisają jej na twarz. Opiera się ręką o kierownicę i się obraca, unosi sukienkę nad biały tyłek i siada okrakiem na mężczyźnie.

To się nie dzieje naprawdę, myśli Saga.

To może zniweczyć całą akcję.

Saga ponownie przeszukuje budynki, kątem oka widzi podskakujące światło, szybko zerka na samochód i spostrzega, że chłopak nagrywa numerek telefonem.

Drzwi do trzeciej kwatery zostały otwarte, może przez wzmagający się wiatr.

Jennifer wolno oddycha.

Akcję trzeba szybko odwołać.

Wielkie światło znów wypełnia teren, nasycza go białym blaskiem. Samochód cofa, już skończyli, przednia szyba samochodu jest zaparowana.

Nie wyszedł z tego film pełnometrażowy, myśli Saga, obserwując okno kwatery, w której powiesił się ojciec Jurka.

Czas się kurczy. O tej porze powinni już zobaczyć Jurka.

Saga słyszy, że oddech Jennifer przyśpiesza. Ponownie szybko przesuwa wzrokiem po obszarze docelowym, ale wszystko wydaje się nieruchome.

Widzi stary stelaż łóżka i mokre kartony.

Na asfalcie leży płaski kawał betonu. Jest złamany pośrodku, a w szczelinie widać zardzewiałe pręty zbrojeniowe.

Wiatr wzmógł się tak bardzo, że Jennifer koryguje celownik dwoma kliknięciami w prawo.

Saga patrzy na zegarek.

Może zostać jeszcze pięć minut, a potem będzie musiała jechać na lodowisko.

Prawdopodobieństwo, że Jurek przebywa w tym miejscu, drastycznie spadło.

Duży ptak porusza się wśród górnych gałęzi nad ich głowami.

Saga próbuje coś dostrzec w intensywnie zielonym mroku za szeregiem budynków, szarpany obraz płynie powoli.

Najwyższy czas iść, jeśli ma zdążyć na miejsce spotkania. Wie o tym, ale mimo wszystko jeszcze raz przeszukuje teren, równie systematycznie jak przedtem.

Segment po segmencie analizuje dawne mieszkanie ojca Jurka. Patrzy, jak brudna firanka powiewa lekko w przeciągu. Przechodzi do kolejnej kwatery dokładnie w chwili, gdy coś na samym końcu długiego budynku przyciąga jej uwagę. Robi panoramę fragmentu, który całkowicie się zawalił.

Ciemnozielone światło płynie w bok ponad fundamentami, resztkami ściany nośnej, cegłami, które spadły, i belką dachową leżącą na ziemi.

Saga wstrzymuje oddech.

Obraz przenosi się na wewnątrz i jeszcze zanim się stabilizuje, Saga dostrzega ruch tuż nad ziemią.

– Dom na skraju – mówi i zauważa, że Jennifer przesuwając lufę we wrzosowej kępie.

Spod ziemi krok za krokiem, krok za krokiem wychodzi szczupły mężczyzna.

W tym miejscu muszą się znajdować schody.

– Widzę go – odpowiada cicho Jennifer.

Mężczyzna się prostuje. Jest wąską sylwetką na tle jasnozielonego światła rzucanego przez odległy reflektor.

Dopiero kiedy rusza naprzód, Saga nabiera pewności, że to on. Jego kontury to niestabilna zieleń w odcieniu mchu, ale po chwili wyraźnie dostrzega czarną

wiatrówkę i powiewający pusty rękaw.

– Ognia – mówi przez radio, wpatrzona w rozedrgany obraz.

Jurek idzie w stronę skraju lasu i lada chwila zniknie za kolejnymi budynkami.

Nie mają nawet trzech sekund.

Włożył kaptur, ale jego kurtka wciąż jest rozpięta. Kiedy wiatr szarpie luźnym rękawem, ukazuje się kraciasta koszula.

– Ognia – powtarza Saga, a w tej samej chwili Jennifer oddaje strzał.

Saga widzi trafienie na wysokim odcinku tułowia. Jest prawie pewna, że pocisk pełnopłaszczowy przeszedł na wylot.

Echo wystrzału odbija się od fasady przed nimi.

Saga nie może oddychać, wypuszcza z ręki noktowizor, patrzy w dół na długi budynek, ale wszędzie panuje mrok, nic nie widać.

Drżącymi dłońmi podnosi noktowizor. Linus oddaje strzał z drugiej strony. Zza pleców bryzga krew.

Jurek nieruchomieje.

Saga widzi to wyraźnie.

Jennifer oddaje kolejny strzał i trafia go w sam środek klatki piersiowej. Jurek upada na bok jak ustrzelona zwierzyna i leży nieruchomo.

– Cel numer jeden zdjęty, cel numer jeden zdjęty – raportuje dowództwu Saga i jednocześnie wstaje.

Upuszcza noktowizor na ziemię i wybiega przez zagajnik na zbocze.

Kamienie odrywają się od ziemi i toczą pod jej nogami.

Ignoruje ryzyko, ignoruje Bobra.

Biegnąc, wyciąga pistolet.

Nie widzi już Jurka, ale powtarza sobie, że on na pewno nie żyje, na pewno nie żyje.

Skulona, pędzi dalej wzdłuż fasady, odczepia latarkę od paska i naciska włącznik, przechodzi nad starą komodą na kółkach i w drżącym świetle dostrzega ciało.

Wciąż tam leży.

Saga pochyła się pod zapadłą więźbą dachową, traci równowagę, przytrzymuje się fasady i przestępuje mokry materac nawierzchniowy.

Grupa uderzeniowa biegnie za nią. Saga słyszy grzechot ich sprzętu i tupot butów, ale nie odrywa wzroku od ciała.

Jurek leży lekko skręcony na brzuchu wzdłuż ściany fundamentowej, krew ochlapała stos cegieł.

Nagle Saga ma wrażenie, że Jurek unosi głowę: mięśnie karku są napięte, a głowa odrywa się od ziemi – trwa to tylko sekundę.

Jej serce bije stanowczo za szybko.

Kolba jest śliska w jej spoczonej dłoni.

Słowa Joony o tym, że Jurek należał do oddziałów dziecięcych, przelatują jej przez głowę niczym błyskawica.

Ten człowiek potrafi oddzielić się od bólu i robić to, co konieczne, aby przeżyć.

Saga rusza przed siebie i wyobraża sobie, jak Jurek wpełza do swojej jamy i znika.

Trzepocząca folia zasłania widok.

Saga przystaje, trzyma latarkę blisko pistoletu, próbuje znaleźć linię strzału, widzi, jak folia wyłapuje światło, dostrzega ciało na ziemi i oddaje trzy strzały.

Widzi, jak ciało trzęsie się od trafień, i czuje w prawym barku skutki odrzutu.

Idzie dalej przed siebie, jedną ręką odsuwa folię i kilkakrotnie mruga, bo płomień wystrzału ją oślepił.

Ogłuszona hukami wystrzału, czuje w uszach coś, co przypomina syk piany w kąpielu.

Pod jej prawym butem pęka szyba.

Podchodzi, wciąż trzymając pistolet w gotowości, kopniakiem przewraca martwe ciało na plecy i widzi twarz swojego ojca.

Nie rozumie.

To nie Jurek, tylko jej ojciec tam leży, zastrzelili jej ojca.

Tata nie żyje, zabiła go.

Ziemia faluje i Saga opada na kolana.

Wszystko wokół niej się wali.

Wyciąga rękę, koniuzkami palców dotyka zarośniętego policzka i przed jej oczami zapada ciemność.

65

Saga siedzi nieruchomo w gabinecie oddziału ratunkowego szpitala Karolinska. Nadal jest otulona kocem z karetki.

Nathan Pollock stoi obok i próbuje ją skłonić do wypicia wody z plastikowego kubeczka.

Jej kamizelka kuloodporna i plecak zostały w żwirowni, ale Saga nadal ma na sobie strój maskujący i ukryty pod kocem pistolet w kaburze na biodrze.

Jest blada i zlana zimnym potem. Czoło ma brudne, na policzkach widać ślady łez. Usta są jasne jak aluminium, a źrenice dziwnie rozszerzone.

Odpowiada na kilka pytań lekarza i wydaje się nawet nie zauważać, że ten odwija koc z jej ramienia i mierzy puls.

Dłoń jest wiotka, a pod paznokciami widać brunatną krew.

Szpital ściśle współpracuje z Naukowym Centrum Psychotraumatologii oraz Centrum Interwencji Kryzysowej.

Lekarz wstaje, bierze telefon i dzwoni do jednego z dyżurujących psychiatrów.

Saga słyszy jego słowa o dysocjacji i amnezji, ale nie ma siły protestować, to bez sensu.

Potrzebuje tylko chwili na dojście do siebie i będzie mogła kontynuować.

Lekarz ich zostawia i zamyka za sobą drzwi.

Nathan klęka przed Sagą i próbuje się uśmiechnąć, patrząc na jej zmartwiałą twarz.

– Słyszałaś, co powiedział. Jesteś ofiarą, a poczucie winy jest bardzo typowe dla kogoś, kto przeżył...

– Co? – mamrocze Saga.

– To nie twoja wina, ty jesteś ofiarą, nie mogłaś nic zrobić.

Saga patrzy na podłogę, na pasy i ślady po małych gumowych kółkach. Pamięta jak przez mgłę, że kiedy wciągali ją do karetki, krzyczała, że to jej wina. Płakała, powtarzała, że Jurek ma rację, że nie obchodziło jej, czy tata żyje, czy nie.

– To była pułapka – mówi łagodnie Nathan, próbując pochwycić jej nieobecne spojrzenie.

Jurek nie wygadał się o zwirowni przez przypadek. To wszystko było zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Dopilnował, żeby zobaczyła piasek sypiący się z protezy.

Prawdopodobnie podjął decyzję w chwili, gdy próbowała dosięgnąć ukrytego pistoletu w kuchni. Zyskał wtedy pewność, że chce go zabić.

Gra zmieniła cel i wektor.

Jurek zrozumiał doskonale, w jaki sposób myślała.

Wiedział, jak będzie wyglądała zasadzka i jak ją zwabić w straszliwą pułapkę.

To w zasadzie była tylko magiczna sztuczka, iluzja – kraciasta koszula pod wiatrówką.

Obojczyk i staw ramienny taty zostały złamane, a ręka była mocno przyklejona taśmą na plecach, żeby rękaw koszuli wisiał.

Jurek wprowadził jej tatę po schodach i uwolnił, a potem sam zbiegł korytarzem wiodącym do pompowni na skraju lasu. Wykopał przejście pod stertami złomu i zapadniętymi budynkami.

Z pomocą psów tropiących policjanci byli w stanie odtworzyć drogę ucieczki Jurka przez las wzdłuż krawędzi zwirowni aż do ogródków działkowych nieopodal Smedby.

Saga klęczała przy martwym ojcu. Czas rozciągnął się w wielką, ziejącą przepaść. Nie była już świadoma poczynań grupy antyterrorystów, szturmujących i zabezpieczających kwatery w długim budynku. Zeszli po schodach, przeszukali korytarze i wyważyli stalowe drzwi do schronu.

Nikogo w nim nie było.

Ani Jurka, ani Bobra, ani Valerii.

Nie było też kolejnych schronów – technicy nie przeoczyli żadnego

pomieszczenia.

Ekipa antyterrorystyczna rozwierciła nawet podłogę ze zbrojonego betonu, ale pod schronem był tylko piasek.

Żeby oszukać Sage, Jurek trzymał jej tatę w tym samym pomieszczeniu, które brat wykorzystywał w przypadku wcześniejszych ofiar.

Lokalizacja prawdziwej kryjówki Jurka w dalszym ciągu jest nieznana.

Światło jarzeniówek u sufitu pada właściwie prosto na twarz Sagi. We włosach tkwią suche igły sosny. Perełki potu łączą się i spływają po policzku.

Do gabinetu wchodzi pielęgniarka, przedstawia się, prosi Nathana, by zostawił je same, i informuje Sage, że poda jej środek uspokajający, żeby mogła chwilę się przespać.

Nathan wstaje i przed wyjściem ostrożnie ściska jej ramię.

Kiedy pielęgniarka przygotowuje strzykawkę ze stesolidem novum, Saga znów zaczyna myśleć o powiekach. O tym, że są przezroczyste, aby człowiek nigdy nie tracił czujności.

– Muszę...

Saga urywa, powoli wstaje z krzesła, odsuwa ręką pielęgniarkę i wychodzi z sali.

Z kocem narzuconym na ramiona opuszcza oddział pogotowia. Idzie w porannym chłódzie pomiędzy wielkimi budynkami i wychodzi poza teren szpitala.

Wie, co musi zrobić, co powinna była zrobić już dawno temu.

Musi pojechać po Pellerinę, opuścić kraj i gdzieś się ukryć.

Biały zamek Karlberg błyszczy w porannej mgle, gdy Saga wchodzi na most nad torami kolejowymi. Przed szerokimi schodami zamku spada z niej koc, ale ona nawet tego nie zauważa.

Jej maskujący strój z szarymi plamami jest ciemny od krwi na ramionach i klatce piersiowej.

Siedziała z tatą w ramionach i przyciskała jego głowę do serca, dopóki nie przyjechała karetka.

Małym mostem Ekelund dochodzi do Stadshagen i idzie dalej wzdłuż Kungsholms Strand do ulicy Pera Olofa Hallmana.

Dzwoni domofonem, ale nikt nie odpowiada. Już ma zadzwonić ponownie, kiedy zmienia zdanie.

Przestaje rozumieć, co tu robi.

Pellerina jest bezpieczniejsza w tym mieszkaniu niż poza nim.

Nic złego jej się nie dzieje.

W zasadzie Saga chciałaby tylko przytulić Pellerinę, posłuchać jej mądrych słów, poczuć płynącą od niej miłość.

Powstrzymuje łzy, wyciąga pistolet, sprawdza mechanizm i magazynek.

Rusza w stronę komisariatu.

Ma tylko jedno zadanie, które nie może czekać. Musi znaleźć w sobie nowe pokłady bezwzględności, wytropić Jurka i go zabić.

Joona odkłada noktowizor na stół i patrzy na pola. W odległym gospodarstwie sąsiadów nie pali się ani jedna żarówka, ale gdzieś daleko świeci blado kawałek nieba. Mgła w powietrzu wyłapuje światła miasta.

Wygląda to tak, jakby całe Weert stało w płomieniach.

Po drugiej stronie ciemnego pokoju Rinus zmienia strefę – przysuwa krzesło do otworu i otwiera okiennicę.

Lumi stoi przed monitorem.

Od dwóch dni nie rozmawia z Jooną, nie patrzy na niego i odpowiada półsłówkami na konkretne pytania.

Joona powoli przesuwa lunetę celowniczą wzdłuż trawy pod starym autobusem, mija przednie koła, sunie dalej w górę po przednich reflektorach i szybie, na płaski dach.

Rozgwieżdżone niebo widać tylko przez materiał.

Joona przypomina sobie, jak to było, kiedy poprzednim razem chowali się przed Jurkiem w Nattavaara. Wyszkolił córkę, aby była jak najlepiej przygotowana na najczarniejszy scenariusz.

Zbliżyli się do siebie.

Pamięta przejrzyste czarne niebo i to, jak uczył ją nawigacji na podstawie gwiazd.

Na półkuli północnej zawsze można obrać kierunek, patrząc na Gwiazdę Polarną.

Jest dokładnie na północy i nie porusza się wraz z Ziemią w taki sam sposób jak inne gwiazdy.

– Potrafisz jeszcze znaleźć Gwiazdę Polarną? – pyta Joona.

Lumi nie odpowiada.

– Lumi?

– Tak.

– To najwyższy czubek ogona Małej Niedźwiedzicy, wystarczy podążyć...

– Nie obchodzi mnie to – przerywa Lumi.

– No tak – mówi Jooną.

Znów podnosi lunetę celowniczą i kawałek po kawałku przeszukuje sektor. Nie wolno im olać sprawy, wmawiać sobie, że nic się nie może stać.

Wczoraj czytał w jednej z gazet o dużej akcji policyjnej w Sztokholmie, ale nie podano, o co dokładnie chodziło.

Nie wie już, ile razy szukał wiadomości od Nathana. Ile razy liczył na to, że któraś z kolorowych gazet umieści na łamach niepotwierdzoną pogłoskę, że dotychczas nieznany seryjny morderca został zabity w czasie akcji.

Ponieważ jednak nikt o tym nie pisze, trzeba założyć, że Jurek Walter wciąż żyje.

Jooną musi chronić Lumi, ale jeśli szwedzkiej policji nie uda się wkrótce go powstrzymać, odwołają ochronę Valerii.

Nie da się tego długo ciągnąć.

Jooną myśli o wszystkich materiałach na temat Jurka, z którymi się zapoznawał w ciągu tych lat. Zlecił nawet tłumaczenie wszystkich listów ojca z Lenińska do rodziny w Nowosybirsku.

Wadim Lewanow był inżynierem raketowym i interesował się bardzo badaniami kosmosu. Jooną pamięta list o odkryciu Mgławicy Meduzy przez Amerykanina George'a O. Abella.

Ta mgławica wchodzi w skład gwiazdozbioru Bliźniąt.

W tamtych czasach uważano ją za pozostałość po supernowej, ale tak naprawdę jest to mgławica planetarna – obłok gazu wyrzuconego z czerwonego olbrzyma w ostatniej fazie jego istnienia.

Jooną myśli o fascynacji wylewającej się z listu, kiedy Wadim Lewanow wyjaśniał, że gwiazdozbiór Bliźniąt niedługo ulegnie zmianie, bo mgławica tego rodzaju ma tak krótki cykl życia – zaledwie milion lat.

Jooną przenosi się do strefy numer trzy, otwiera okiennice i wędruje spojrzeniem między masztem telekomunikacyjnym a zagajnikiem.

– Tato, poprzednim razem chyba dobrze zrobiłeś – oznajmia Lumi i ciężko bierze oddech. – Jurek ma pomocnika... To dlatego rodzina Samuela Mendla zniknęła, mimo że Jurek był w izolacji. Już wiemy, że tak jest. I rozumiem, że... że najwyraźniej uratowałeś życie mnie i mamie, odcinając wszystkie łączące cię z nami więzy.

Jooną daje jej czas, a jednocześnie obserwuje zagajnik, w którym znajduje się ukryta kłapa do drogi ewakuacyjnej. Foliowa torebka zdmuchnięta przez wiatr utkwiała w zaroślach.

– Ale cena mimo wszystko była wysoka – kontynuuje Lumi. – Mama się przyzwyczaiła, rozpoczęła żałobę, w jej życiu ktoś nacisnął pauzę... Ja byłam dzieckiem, dostosowałam się, zapomniałam o tobie.

Jooną przeszukuje skraj zagajnika. Na ziemi leży łyżka od dużego ładowacza czołowego. Zwykle na długo zatrzymuje na niej wzrok, bo stanowi dobre miejsce dla snajpera.

– Słuchasz mnie? – pyta Lumi.

– Tak – odpowiada Jooną i odkłada lunetę celowniczą.

Zamyka okiennicę, odwraca się i spogląda w jej błyszczące w ciemnym pokoju oczy. Kiedy kasztanowe włosy opadają jej na czoło, jest żywym odbiciem Summy.

– Czasami mi dokuczano i mówiono, że nie mam ojca. To brzmi jak coś niedzisiejszego, ale samotne matki nie są tam zbyt często spotykane... a my nie miałyśmy ani jednego twojego zdjęcia, jak mogłam to wytłumaczyć?

– To była konieczność.

– Według ciebie – odpowiada Lumi.

– Tak.

– Nie możesz po prostu spróbować zrozumieć, jak ja się z tym czuję? Dzwonisz i żądasz, żebym rzuciła wszystko i... Zresztą nieważne, nie chcę zrzędzić na ten temat. Ale to wszystko dlatego, że ubzdurałeś sobie, że Jurek mimo wszystko nie zginął. Może tym razem też masz rację – tego nie wiemy – ale sytuacja jest inna, bo ja dorosłam i sama o sobie decyduję.

– To prawda – mówi cicho Jooną.

Lumi wstaje od monitora i podchodzi do niego. Stoi przy nim, obejmując się ramionami, oddycha głęboko i mówi dalej:

– Ważne jest nie tylko to, żeby przeżyć, ale żeby żyć. Nawet jeśli powiedziałam wiele rzeczy ze złości, że tak się o mnie troszczysz, że robisz to wszystko ze względu na mnie, a ja jestem niewdzięczna, to wcale tak nie jest, choć nie do końca podzielam twoje przekonanie, że Jurek wrócił do świata żywych.

– Ale wrócił – odpowiada Jooną.

– Okej, ale niezależnie od tego... Któregoś dnia musisz, że tak powiem, podjąć decyzję, odpowiedzieć sobie na pytanie: „Jak powinienem podchodzić do strachu?”.

– A jeśli zginiesz? Jeśli on cię porwie?

– To trudno – odpowiada Lumi, patrząc mu w oczy.

– Nie mogę tego przyjąć do wiadomości.

Lumi wzdycha i wraca przed monitor.

Rinus siedzi w kompletnym bezruchu i obserwuje przez lornetkę swoją strefę. Nie mówi po szwedzku, ale i tak rozumie, że nie powinien się wtrącać.

Jooną otwiera okiennicę do strefy numer jeden i patrzy na pola rozciągające się w kierunku Eindhoven. Szklarnia jest tak oddalona, że wygląda jak świetlisty łebek od szpilki. Jooną bierze noktowizor i na nią patrzy. Wygląda jak świecąca sztabka złota. Nawet przy maksymalnej ogniskowej nie da się rozpoznać, czy ciemne kształty za szybą to tylko rośliny, czy stojący człowiek.

Jooną wie, że nie może zmusić Lumi do pozostania. Może próbować ją przekonać, ale koniec końców decyzja będzie należała do niej.

Lumi wkrótce wróci do Paryża, cokolwiek by jej powiedział. Zanim jednak to nastąpi, ktoś musi powstrzymać Jurka Waltera.

Jako dziecko Jooną przebywał na wyspie Oxkangar u wybrzeży Finlandii. Był wieczór, a woda w zatoce lśniła.

Jak zwykle szedł plażą i szukał listów w butelce.

Mniej więcej dwadzieścia metrów od lądu pływał wodny ptak, kaczka krzyżówka – brązowa samica z piątką młodych w trochę nerwowym szeregu.

Nie wie dlaczego, ale nie potrafi tego zapomnieć.

Jedno z młodych zostało z tyłu i zaatakowała je mewa. Mama kaczka wróciła do samotnego malucha i odgoniła dużego ptaka. Ale wtedy inna mewa

zaatakowała resztę młodych.

Joona krzyknął i próbował wystraszyć mewy.

Mama, kwacząc, wróciła do czterech młodych, a wtedy pierwsza mewa znalazła się nad samotnym kaczątkiem i chwyciła je dziobem.

Kaczka popędziła z powrotem, a mewa wypuściła młode. Krwawiło z szyi i piszczało.

Joona znalazł kamienie i próbował rzucać nimi w mewy, ale nie trafiał.

Mama była zrozpaczona. Druga mewa znów zaatakowała cztery młode, dziobała je i próbowała porwać jedno z nich. Mama musiała się poddać. Zostawiła samotne maleństwo, żeby uratować cztery pozostałe. Pierwsza z mew ostro zakręciła w powietrzu, zanurkowała nad martwym kaczątkiem, dziobnęła je, chwyciła za skrzydełko i odleciała razem z nim.

Jurek wykorzystuje ten sam mechanizm.

Joona zmienia miejsce, otwiera okiennicę strefy numer jeden, patrzy na stary budynek mieszkalny i wąską drogę dojazdową. Nie zdąża nawet podnieść lunety celowniczej, kiedy odkrywa huśtające się światło.

– Samochód – oznajmia.

Rinus zaczyna systematycznie przeszukiwać pozostałe strefy, a Lumi bez słowa wprowadza pięć pocisków do karabinu snajperskiego i podaje go Joonie.

Joona szybko montuje celownik, kładzie broń w oknie i obserwuje samochód nadjeżdżający drogą. Światło reflektorów kołysze się odpowiednio do zagłębień w asfalcie. Za szybą Joona widzi co najmniej dwie osoby.

– Dwie osoby. Stają przed szlabanem.

Światło reflektorów rozjaśnia drogę niemal do budynku mieszkalnego. Drzwi samochodu się otwierają i z auta wysiada kobieta. Rozgląda się, przestępuje przez rów i robi kilka kroków po pastwisku, rozpina džinsy, opuszcza je wraz z majtkami do kostek i kuca z szeroko rozstawionymi nogami.

– Tylko przerwa na siusiu – mówi Joona, obniża broń i odczepia celownik, nie odrywając wzroku od pary.

Mężczyzna zostaje na swoim miejscu. Światło z deski rozdzielczej pada na dolną część jego nosa i brwi.

Kobieta wstaje, zapina džinsy i wraca do samochodu, zostawiając na ziemi

kawałek papieru toaletowego.

Lumi coś mruczy i wychodzi do kuchni, a Jooną śledzi przez lunetę wyjeżdżający tyłem samochód.

Kiedy światło znika, wyciąga z powrotem pociski i odkłada broń.

Przecina pokój, odsuwa kotarę, otwiera drzwi i wchodzi do kuchni. Lumi stoi przed bzyzącą kuchenką mikrofalową. Po chwili rozlega się brzdęknięcie i zapada cisza. Lumi otwiera drzwiczki, wyjmując plastikowy kubeczek z parującym makaronem instant i stawia go na stole.

– Masz rację – odzywa się Jooną. – Boję się Jurka, boję się, że cię stracę, a on to wykorzystuje. Byłem pewny, że jedyny sposób na to, aby cię ochronić, to zniknięcie, ukrycie się... Wszystkie tego typu rozwiązania.

– Tato, chcę tylko powiedzieć, że to się nie sprawdzi na dłuższą metę. – Lumi siada przy stole.

– Wiem, jasne, rozumiem, ale jeśli się zgodzisz jeszcze chwilę tu zostać, wrócę do Szwecji i doprowadzę do konfrontacji z Jurkiem.

– Dlaczego tak mówisz? – pyta Lumi i próbuje przełknąć łyżę.

– Muszę przyznać, że to nie wypaliło. Sądziłem, że Saga i Nathan wytropią Jurka dość szybko. On jest w fazie aktywności, oni mają wszystkie materiały i mnóstwo środków, ale... Nie mam pojęcia, dlaczego nie poszło tak szybko, jak się spodziewałem.

– Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem, zrozumiałem tylko, że nie mogę uciec przed tą sprawą. Powstrzymanie Jurka to moje zadanie.

– Nie.

Jooną przez chwilę obserwuje jej twarz, spuszczonego wzrok, smutną minę, dłoń na kubeczku gorącego makaronu, pałeczki na stole.

– Będzie dobrze – mówi niemal bezgłośnie i wraca do sali monitoringu za kotarą.

Rinus przestawił krzesło do strefy numer trzy. Opuszcza lornetkę i spokojnie nasłuchuje, a Jooną opowiada o nowych planach.

– Wyszkoliłem cię i poradzisz sobie – stwierdza Rinus na swój ponury sposób.

– Jeśli po tym wszystkim nadal będę tu mile widziany, chętnie odwiedzę wiosną ciebie i Patrika.

– Tylko żebyś wytrzymał, kiedy będzie na ciebie mówił Tom of Finland – odpowiada Rinus i po raz pierwszy od wielu dni na jego poranej bliznami twarzy widać cień uśmiechu.

Już świta, kiedy Lumi idzie z Jooną do samochodu. Szlaban jest otwarty, a wąska asfaltowa szosa wygląda jak srebrna nitka pośrodku mokrej łąki.

Patrzą w kierunku szerokiej drogi.

Nad polami wisi cienka płachta mgły.

Plan Joony polega na tym, by znów pojechać do południowej Francji i wsiąść w pierwszy możliwy samolot do Szwecji – jak najszybciej wrócić do Sztokholmu bez zdradzania swojej kryjówki.

Oboje mają świadomość, że już najwyższy czas na wyjazd Joony. Lumi ma blade policzki, a czubek jej nosa jest czerwony.

– Przepraszam, tato, że byłam taka okropna – mówi.

– Nie byłaś – odpowiada Jooną z uśmiechem.

– Byłam.

– Miałaś rację. Dobrze, że nie ustąpiłaś.

– Ale nie chodziło mi o to, żebyś jechał natychmiast. Możemy tu jeszcze zostać przez jakiś czas, to nie problem. – Lumi głośno przełyka ślinę.

Jooną ociera łzy z jej policzków.

– Nie smuć się, będzie dobrze.

– Nie, nie będzie.

– Lumi.

– Zostańmy tu, tato, proszę...

Łamie jej się głos, a słowa przechodzą w urywany szloch. Jooną ją obejmuje i mocno przytula.

– Nie dam rady – mówi Lumi.

– Lumi – szepcze Jooną blisko jej głowy. – Kocham cię ponad wszystko, jestem dumny z tego, kim jesteś, i niczego nie pragnę bardziej niż bycia częścią twojego życia, ale teraz muszę to zrobić.

Trzyma ją spokojnie i czeka, aż córka przestanie płakać i zacznie oddychać spokojniej.

– Kocham cię, tato – oznajmia Lumi między chlipnięciami.

Kiedy w końcu zwalniają uścisk, powraca nieubłagana rzeczywistość, wąska droga i czekający samochód.

Lumi wydmuchuje nos i chowa chusteczkę do kieszeni. Uśmiecha się i próbuje nad sobą zapanować. Ich oddechy są widoczne w zimnym powietrzu.

– Pamiętaj: jeśli coś pójdzie nie tak, nie będziesz temu winna, w żaden sposób – podkreśla Jooną. – Nie ty za to odpowiadasz, to wyłącznie mój wybór i robię to, bo naprawdę sędzę, że tak będzie najlepiej.

Lumi kiwa głową, podchodzi do samochodu i otwiera drzwi po stronie kierowcy.

– Wróć do mnie – mówi cicho.

Jooną patrzy jej w oczy, a potem wsiada do auta.

Silnik startuje, a tylne reflektory barwią ziemię pod jej nogami na czerwono.

Lumi nie rusza się z miejsca, zasłania usta dłonią i patrzy za odjeżdżającym Jooną.

Samochód znika w oddali.

Kiedy Lumi już go nie widzi, zamyka szlaban, wciska zardzewiały gwóźdź jako rygiel i wraca do warsztatu.

Sabrina Sjöwall zna się na swojej robocie i jest zorientowana w sytuacji, ale nie poinformowano jej, dlaczego – zdaniem jednostki odpowiedzialnej za bezpieczeństwo osobiste – Pellerinie Bauer grozi tak wielkie niebezpieczeństwo, że inne środki nie wystarczą.

Najważniejszym aspektem ochrony świadków jest utrzymanie w tajemnicy adresu.

Miejsce pobytu dziewczynki nie figuruje w żadnych rejestrach ani raportach. Znają go tylko bezpośrednio zaangażowani w sprawę funkcjonariusze policji.

Mieszkanie na ósmym piętrze składa się z pięciu pokoi i kuchni. Jest oczywiście zbyt duże jak na jedno dziecko, ale czasami ukrywają się w nim całe rodziny.

Drzwi wyglądają jak wszystkie inne na tej klatce schodowej, ale tylko one przetrzymałyby wystrzał z raketnicy.

Lokatorzy mają się w nim czuć tak normalnie, jak to możliwe. Umeblowanie jest proste, ale przyjemne – brązowe skórzane kanapy i pledy, parkiet i miękkie dywany.

Wszystko wydaje się normalne, nawet jeśli świat widziany z za okien termoplastycznych nabiera trudno uchwytniej miękkości.

Sabrina jest ubrana po cywilnemu, ale ma przy biodrze sig sauera p226 legion, a jej mobilny radiotelefon wisi na lewym ramieniu kurtki.

Ma niebieskie oczy i ciemnobrązowe włosy zaplecione w warkocz. Mimo że bolą ją kolana, każdego ranka biega, odwiedza siłownię i trenuje strzelectwo dynamiczne.

Mierzy metr osiemdziesiąt, ma mocne biodra i duży biust. Zawsze walczyła z nadwagą, a odkąd z nastaniem jesieni odstawiła słodycze, schudła cztery kilo. Stara się pilnować kalorii, ale nie daje rady, kiedy jest głodna. Robi się wtedy

słaba i rozkojarzona.

Od sześciu lat Sabrina Sjöwall pracuje w sztokholmskiej jednostce odpowiedzialnej za bezpieczeństwo osobiste i tego typu zadania wykonywała już ponad dwadzieścia razy, ale w tym mieszkaniu jest po raz pierwszy.

Praca ochroniarza osoby, której pozwolono przystąpić do tak zwanego programu ochrony świadków, jest ekstremalnie wymagająca. Do elementu socjalnego przywiązuje się równie dużą wagę, jak do technicznego. Pracownik jest w stu procentach odpowiedzialny za utrzymanie chronionego obiektu w równowadze psychicznej.

Sabrina woła do Pelleriny, że kolacja już gotowa.

Na każdym z dwóch talerzy ułożyła paluszki rybne i ryż, groszek i crème fraîche z szafranem i pomidorami.

Pellerina przybiega w puchatych kapciach i celowo staje na progu kuchni, by usłyszeć pisk. Może wydają go małe mosiężne gwoźdźdiki albo drewno pękło na krawędzi – tak czy inaczej, przy każdym postawieniu stopy na progu rozlega się cichy wysoki dźwięk.

Sabrina nigdy wcześniej nie przebywała z osobą z zespołem Downa, w zasadzie trochę się bała, nie wiedziała, co powiedzieć.

Ale Pellerina jest fantastyczna.

Wyraźnie widać, że ze wszystkich sił stara się ukryć niepokój o tatę i starszą siostrę Sagę, ale z jakiegoś powodu potrafi tylko powiedzieć, że tata jest kardiologiem i czasami musi pracować w nocy.

Wcześniej chodziła do nocnego przedszkola, ale teraz sypia u niej Saga.

Pellerina często myśli o swoim zaginionym tacie, boi się, że się przewrócił, jadąc na rowerze, i złamał nogę. Uważa, że to dlatego nie mógł jej odebrać.

Dziewczynka zjada cztery paluszki, ale nawet nie dotyka groszku, układa tylko ziarenka w półkole wzdłuż krawędzi talerza.

– Mój tata jest kurą, a ja go karmię groszkiem i kukurydzą – opowiada.

Kiedy Sabrina kończy w kuchni, przychodzi czas na *Idola* w dużym pokoju. Pellerina zdejmuje okulary i przyciąga Sabrinie podnózek fotela. Ona siedzi na nim jako jurorka, a Pellerina porusza ustami i tańczy do piosenek Ariany Grande.

Godzinę później, po umyciu zębów i zrobieniu siusiu, Pellerina kładzie się do łóżka.

Sabrina zaszuwa zasłony w sypialni. Lekko się chwieją, a haczyki grzechoczą o karnisz.

– Można bać się ciemności, mając dwanaście lat – mówi cicho Pellerina.

– Oczywiście, że tak – odpowiada Sabrina i siada na skraju jej łóżka. – Ja mam trzydzieści dwa lata i nadal czasem się boję ciemności.

– Ja też – szepcze Pellerina, bawiąc się jej srebrnym krzyżykiem.

Pellerina opowiada, że dostała łańcuszek, który ją wystraszył. Jeśli ktoś nie wyśle go dalej, w nocy przyjdą dziewczynki klauny i zrobią mu krzywdę. Sabrina uspokaja ją i w końcu udaje jej się rozśmieszyć Pellerinę. Mówią sobie „dobranoc”, a potem uzgadniają, że drzwi zostaną uchylone, a światło w łazience będzie zapalone.

Sabrina wychodzi po miękkim dywanie z pokoju do korytarza i sprawdza, czy drzwi frontowe są zamknięte, choć wie, że tak.

Nie ma pojęcia, dlaczego przez cały dzień towarzyszyło jej coś nieprzyjemnego, jakieś przeczucie świdrujące żołądek.

Bierze z kuchni szklankę i dużą plastikową butelkę z bezcukrową coca-colą, wraca do pokoju, siada na kanapie i ogląda końcówkę programu *Rolnik szuka żony*.

Jest tak głupkowaty, że robi jej się ciepło na twarzy i musi zdjąć kurtkę.

Z uśmiechem wachluje się ręką i odchyła do tyłu.

Błada poświata telewizora odbija się na jej nieco posępnej twarzy. Cień ramion i głowy ze zmiennym natężeniem pada na ścianę za jej plecami.

Sabrina wychodzi do kuchni, je kanapkę przy sosnowym stole, robi konieczne rzeczy na Facebooku i Instagramie, a potem idzie umyć zęby.

Może dyskomfort w żołądku wynika z tego, że zawsze kiedy wykonuje takie zadania, czuje własną samotność.

Jest raczej nieśmiała.

Jej siostra próbuje ją namówić do randkowania przez Internet.

Nikt nie chce być sam, ale Sabrina mimo wszystko ma taką potrzebę.

Nie da się tego wytłumaczyć.

Często dopada ją wyczerpanie towarzyskie.

Jak wtedy, kiedy jej sąsiad nagle zapytał, czy chce przyjść do niego na kolację.

Udało jej się wykręcić i nie zrobić przy tym zbyt dziwnego wrażenia. Powiedziała, że obiecała mamie pomoc z kartonem ozdób choinkowych.

Myśl o rozmowie z sąsiadem męczyła ją przez całe tygodnie, teraz nie jest w stanie nawet wyjść na klatkę schodową.

Może ta nieśmiałość jest związana z pracą, może naprawdę musi pobyć sama, kiedy ma wolne, pospać we własnym łóżku i nie musieć brać nikogo pod uwagę.

Mama też wymaga dużo czasu, mimo że się przeniósła do ośrodka. Ma własne mieszkanie z dostępem do jadalni i placyk z różnymi atrakcjami.

Mamę zawsze ciągnęło do rozmaitych nowych ruchów religijnych. To ją uszczęśliwiało, nabierała życia. Po przenosinach do ośrodka dołączyła do grupy spirytystów.

Sabrina nie wie, co o tym myśleć. Mama mówiła, że nawiązała kontakt ze swoim zmarłym ojcem i że jest bardzo rozgniewany.

Krzyczy na wszystkich, nazywa ją dziwką i szmatą.

Sabrina odziedziczyła po dziadku duży srebrny krzyżyk. Właściwie nie jest chrześcijanką, ale zawsze go nosi, być może jako swoisty talizman ochronny.

Próbowała wypytać mamę, kto jest medium spirytystów, ale dowiedziała się tylko, że jedna z pań z ośrodka.

Media zwykle oferują pocieszenie i pojednanie.

To wszystko brzmi jak próba sił, atak.

Sabrinie jest przykro, że ktoś wmówił mamie, iż jej własny ojciec się na nią gniewa.

To smutne.

Trzy tygodnie temu dziadek kazał mamie się powiesić.

Kiedy Sabrina to usłyszała, uznała, że już wystarczy. Oznajmiła, że powiadomi policję w sprawie medium i ośrodka i że nigdy więcej się tu nie pojawi, jeśli mama nie skończy ze spirytystami.

W niedzielę i tak przyjechała.

Mama kupiła sobie nową perukę – jasnobrązowe loczki do ramion. Ani trochę nie przypominają włosów, które kiedyś miała.

Mama zaprosiła ją na *afternoon tea* i postawiła trzypoziomą paterę.

Zajrzały do starych albumów ze zdjęciami Sabriny z dzieciństwa, cofnęły się w czasie do ślubu mamy i balu maturalnego.

Kiedy jednak dotarły do czarno-białego zdjęcia dziadka, mama nie chciała przeglądać dalej.

Trzymała album w milczeniu.

Sabrina nigdy wcześniej nie widziała tej fotografii.

Dziadek stał pod drabiną opartą o dom i miał gniewną zmarszczkę na czole. Był ubrany w dziwny płaszcz o wąskich ramionach, na szyi nosił srebrny krzyż i trzymał w ręku kapelusz.

Sabrina chciała wrócić do dalszego przeglądania, ale mama odmówiła. Siedziała tylko w swojej brzydkiej peruce i wpatrywała się w zdjęcie.

Przed snem Sabrina robi rundkę po mieszkaniu, zagląda do dziewczynki i sprawdza wszystkie okna. Wychodzi dalej do przedpokoju i włącza monitor, żeby widzieć bramę i klatkę schodową tuż przed pancernymi drzwiami.

Po drugiej stronie windy stoi wózek dziecięcy.

Poprzedniej nocy rozległ się dzwonek domofonu, ale przed drzwiami nikogo nie było. Może po prostu ktoś nacisnął niewłaściwy przycisk.

Sabrina wyłącza monitor, wchodzi do sypialni, podłącza telefon do ładowarki, w ubraniu i z pistoletem w kaburze kładzie się na łóżku i gasi nocną lampkę.

Ekran telefonu świeci jeszcze przez chwilę, a potem gaśnie. Sabrina patrzy w sufit, zamyka oczy i myśli o tym, że rano ktoś ją zmieni.

Sabrina Sjöwall nagle się wzdryga i otwiera oczy w mroku. Po jej ciele rozchodzi się adrenalina.

Ktoś mocno łomocze do drzwi.

Sabrina wstaje z łóżka, traci równowagę i przytrzymuje się ściany.

– Która godzina, do cholery?

Poprawia krzyż na szyi, mija pokój Pelleriny, idzie dalej do ciemnego salonu i z głuchym hukiem wpada na podnóżek.

Jej kurtka nadal leży na kanapie.

Łomotanie rozlega się znowu.

Sabrina drapie się w brzuch, kładzie dłoń na pistolecie w kaburze i wychodzi do przedpokoju.

Zapala górną lampę, żeby widzieć przyciski, i aktywuje monitor wiszący na ścianie obok domofonu.

Czarno-biały obraz mruga i nabiera ostrości.

To jej mama.

Stoi na klatce i wali w drzwi.

Ma na głowie perukę i wpatruje się w kamerę.

Twarz mamy jest widoczna w świetle przycisków interkomu, ale klatka schodowa za jej plecami jest pogrążona w kompletnej ciemności.

Jak, u diabła, mama ją tu znalazła?

Jakimś sposobem przedostała się przez bramę, wjechała windą na górę, a teraz stoi pod drzwiami mieszkania.

Sabrina głośno przełyka ślinę i przyciska guzik mikrofonu.

– Mamo, co ty tu robisz?

Jej mama się rozgląda, nie rozumie, skąd dobiega głos córki i po chwili znów

łomocze do drzwi.

– Jak tu trafiłaś?

Mama pokazuje kartkę, na której zapisała adres, a po chwili wkłada ją z powrotem do torebki.

Sabrina próbuje zrozumieć, jak to się stało. Kiedy zlecono jej to zadanie, była w odwiedzinach u mamy. Najwyraźniej powtórzyła adres na głos przez telefon, a mama pomyślała, że to jej adres.

Mama robi krok do tyłu i prawie całkowicie pochłania ją mrok klatki schodowej. Twarz staje się jedynie szarym cieniem.

– Mamo, musisz jechać do domu – mówi Sabrina.

– Uderzyłam się i...

Mama nachyla się z powrotem do światła, dotyka głowy pod peruką i pokazuje zakrwawione palce.

– Boże, co się stało? – pyta Sabrina i otwiera drzwi.

Naciska klamkę, patrzy na mamę w monitorze i dostrzega mężczyznę, bardzo szybko wyłaniającego się z mroku.

Zdażyła otworzyć drzwi tylko na dziesięć centymetrów i kiedy zaczyna zamykać je z powrotem, czuje, że ktoś chwytą klamkę po drugiej stronie.

– Nie chcę umierać! – krzyczy mama. – On obiecał, że...

Sabrina zapiera się jedną ręką o futrynę i ciągnie ze wszystkich sił. Nie może zrozumieć, co się dzieje. Człowiek po drugiej stronie jest zbyt silny, szczelina powoli się rozszerza.

Sabrina czuje, że nie da rady, jęczy. Klamka zaraz się wysunie z jej spoczonej dłoni.

Po raz ostatni próbuje zatrzaskać drzwi.

Bez powodzenia.

Wypuszcza klamkę i biegnie do mieszkania, potyka się o puchate kapcie Pelleriny i uderza barkiem o ścianę, tak że oprawiony za szkłem plakat spada na podłogę.

Biegnie przez ciemny salon do Pelleriny, odsuwa kołdrę, podnosi rozgrzaną dziewczynkę, uciska ją i szybko wynosi korytarzem, mija swoją sypialnię i wchodzi do łazienki.

Bezszelestnie zamyka drzwi, przekręca zamek i gasi światło.

– Pellerino, teraz musisz być całkiem cicho. Dasz radę?

Czuje, że dziewczynka drży.

– Tak – odpowiada szeptem Pellerina.

– Przez cały czas masz leżeć w wannie i z niej nie wyglądać – będziemy udawały, że to łóżko, a ty w nim śpisz – wyjaśnia Sabrina.

Wkłada do wanny kilka dużych ręczników, podnosi dziewczynkę nad krawędź, a potem sprawdza, czy się położyła.

– Czy to te dziewczynki? – pyta Pellerina.

– Nie ma się czego bać, ja się wszystkim zajmę, ty tylko spróbuj być cicho.

Pellerina opowiadała kiedyś, że kuzyn jej kolegi został oślepiiony, w oczach tkwiły mu gwoździe, pisano o tym w gazecie, ale policja nie znalazła dziewczynek klaunów, bo ukryły się w lesie.

Sabrina ją uspokoiła i wyjaśniła, że to zmyślona historia – inni mówią, że jest prawdziwa, ale to nieprawda. W czasach jej dzieciństwa było tak samo.

Podaje zabawny przykład i udało jej się rozśmieszyć Pellerinę, zanim powiedziały sobie „dobranoc”.

Sabrina odsuwa się od drzwi, rozpina kaburę i wyciąga pistolet służbowy, wprowadza pocisk do lufy i odbezpiecza.

– Wszystko w porządku, Pellerino? Leżysz?

– Tak – szepcze dziewczynka.

Sabrina wie, że jej mobilny radiotelefon został w kurtce, którą położyła wczoraj na kanapie. Właściwie powinna mieć go zawsze przy sobie, aby móc nawiązać natychmiastowy kontakt z centrum koordynacyjnym.

To nie miało prawa się zdarzyć.

Dała plamę.

Jej telefon leży na stoliku przy łóżku i jest doskonale widoczny. Jeśli ten człowiek tam wszedł, najprawdopodobniej go zabrał.

Sabrina nie potrafi zrozumieć, jak mogła dać się podejść i otworzyć drzwi.

Mysłała, że jej mama się przewróciła i potrzebuje pomocy.

Ktoś musiał zdemaskować tajną kwaterę – zobaczyć, jak wchodziła, namierzyć jej mamę i odebrać ją z ośrodka.

Z wanny dobiega głucho brzęknięcie, kiedy Pellerina wstaje.

– Musisz leżeć nieruchomo – szepcze Sabrina.

Myśli o szczupłym mężczyźnie, który wyszedł z ciemności, i o kłamce, która wyślizgnęła jej się z ręki.

Oczy powoli przyzwyczajają się do ciemności. Bardzo słabe światło górnej lampy w przedpokoju mimo wszystko dociera także do nich.

Jest jak rozmyty pasek pod drzwiami łazienki. To wystarczy, by ujawnić, czy po drugiej stronie ktoś jest.

Sabrina stoi kompletnie nieruchomo w ciemnej łazience, wpatrzona w światło pod drzwiami.

Oddycha najciszej, jak potrafi, i czuje pot spływający po plecach.

Z mieszkania dobiega metaliczny grzechot.

Mężczyzna musi być w sypialni Pelleriny. Sabrina słyszy szuranie haczyków o karnisz, jakby odsuwał zasłonę.

Przykłada ucho do drzwi łazienki.

Mężczyzna przeszukuje pokój Pelleriny. Magnetyczny zamek szafy klika, kiedy drzwi zostają otwarte, puste plastikowe wieszaki stukają jeden o drugi.

Po chwili znów rozlegają się kroki, ale nie da się rozpoznać kierunku.

Sabrina kieruje pistolet na drzwi i się odsuwa. Patrzy na nieprzerwaną kreskę światła przy podłodze.

Jej serce szybko bije.

Mężczyzna systematycznie przeszukuje mieszkanie i za kilka minut je znajdzie. Sabrina wie, że musi wyjąć radiotelefon z kurtki na kanapie, wrócić do łazienki i ogłosić alarm.

Jeśli mężczyzna nie ma broni palnej, być może uda jej się utrzymać go na dystans, dopóki nie pojawi się wsparcie.

Słyszy, że intruz stąpa po podłodze w salonie. Kroki cichną, kiedy wchodzi na dywan, a potem rozlegają się znowu.

Idzie w stronę przedpokoju, pozostałych sypialni i być może kuchni.

– Zaczekaj tu – szepcze Sabrina do dziewczynki.

Przez chwilę się waha, potem przekręca zamek i naciska klamkę.

Wylot lufy jest skierowany na szczelinę w drzwiach, Sabrina kładzie palec na spuście, a drugą ręką ostrożnie popycha skrzydło drzwi.

Wychodzi, omiata pokój pistoletem i zabezpiecza korytarz.

Duży srebrny krzyżyk huśta się pomiędzy jej piersiami.

Sabrina zamyka drzwi łazienki, zagląda do ciemnego korytarza z dwojgiem drzwi do sypialni i wejściem do salonu.

Wszędzie panuje spokój.

Sabrina mija pierwsze drzwi i przez cały czas przenosi wzrok z dużego pokoju na uchylone drzwi i z powrotem.

Wpatruje się w czarną szczelinę pokoju Pelleriny i czuje dreszcz, kiedy go mija.

Wolnym krokiem zbliża się do salonu.

Drewniana podłoga skrzypi za jej plecami.

Każde otwarte drzwi są niebezpiecznym pasażem.

Idzie blisko ściany w przedpokoju. Pistolet jest skierowany na wprost. Dostrzega miękki dywan w salonie i kawałek kanapy, na której powinna leżeć kurtka.

Sabrina zerka za siebie i ma wrażenie, że klamka łazienki opada o kilka centymetrów.

Idzie dalej przed siebie. Nie może zrobić nic innego. Musi się dostać do salonu, mimo że mężczyzna może na nią czekać za drzwiami.

Wszędzie panuje cisza.

Sabrina zgina ręce, trzyma broń bliżej twarzy i próbuje zachować kontrolę nad oddechem.

Próg kuchni wydaje pisk.

Najwyraźniej mężczyzna na nim stanął.

Sabrina reaguje natychmiast – szybko stawia ostatnie kroki w korytarzu i w pośpiechu wchodzi do ciemnego salonu.

Zabezpiecza najbliższe ściany, opada na kolana i przesuwa pistolet od lewej do prawej przez cały pokój.

Światło górnej lampy w korytarzu biegnie po podłodze i dociera aż do przymkniętych drzwi kuchni.

Krwawe odciski butów na parkiecie prowadzą w obu kierunkach.

Sabrina wstaje, okrąża dużą kanapę i widzi, że radiotelefon nadal jest

przyczepiony do lewego ramienia kurtki.

Sięga po niego i w tej samej chwili słyszy, jak krzesło uderza o stół.

Drzwi kuchni się otwierają i Sabrina opada na podłogę za kanapą.

Kroki mężczyzny są coraz głośniejsze.

Zerka na pistolet w prawej dłoni. Lufa dotyka miękkiego dywanu.

Sabrina czuje, że jej oddech jest stanowczo za szybki.

Mężczyzna jest już w salonie, kroki na parkiecie stają się powolniejsze i cichną zupełnie, kiedy stąpa po dywanie.

Dzielą ich tylko trzy metry.

Sabrina próbuje bezgłośnie przemknąć w bok, żeby jej nie zauważył, jeśli będzie szedł prosto do łazienki, w której leży Pellerina.

Puls huczy jej w uszach i ma kłopoty z usłyszeniem, co robi mężczyzna.

Brzmi to tak, jakby wpadł na podnózek.

W takim razie zbliża się do kanapy, idzie prosto na nią.

Sabrina wie, że wkrótce zostanie zdemaskowana. Jeśli mężczyzna zrobi jeszcze kilka kroków, zobaczy ją na podłodze.

To musi się stać teraz.

Wstaje szybko, trzymając oburącz pistolet.

Jednak nikogo tam nie ma. Sabrina omiata pokój pistoletem.

Nigdzie nie widzi mężczyzny.

Musiała się przesłyszeć.

Drżącymi dłońmi odczepia radiotelefon od kurtki i rusza do Pelleriny.

Mija zaledwie kilka sekund, ale i tak jest już za późno, kiedy dociera do niej, że mężczyzna przycupnął po drugiej stronie kanapy.

Zdażył już się podnieść i stoi za jej plecami.

Sabrina próbuje obrócić pistolet, ale jej dłoń zostaje gwałtownie zatrzymana, a ostrze noża przebija pachę od dołu.

Pistolet odbija się od dywanu, zakręca w powietrzu i sunie po parkiecie.

Ból pachy jest tak intensywny, że Sabrina nie stawia oporu, kiedy mężczyzna ciągnie ją w bok i kopniakiem podcina jej nogi.

Sabrina upada bezwładnie i ląduje na stoliku przy kanapie. Ostre kanty

sprawiają taki ból, jakby dostała w plecy kijem bejsbolowym.

Słysząc brzęk tłuczonej miski z owocami.

Sabrina leci w dół, próbuje się asekurować ręką, ale uderza tyłem głowy o podłogę.

Pomarańcze spadają na dywan.

Sabrina dyszy i próbuje się podnieść.

Spod pachy tryska gorąca krew.

Czuje się tak, jakby stała na plaży i patrzyła na morze, ale wie, że to tylko jej własny oddech, że zaraz dozna wstrząsu krążeniowego.

Mężczyzna z dużą siłą przydeptuje jej bark i na nią patrzy. Jego pomarszczona twarz emanuje całkowitym spokojem.

Nachyla się i odsuwa ciężki srebrny krzyżyk, żeby nie uszkodzić noża, trzyma ją w miejscu i zatapia ostrze pomiędzy jej piersiami, przebija mostek i trafia prosto w serce.

Napływa wielka fala. Grzbiet łamie się z sykiem.

Mężczyzna wstaje.

Sabrina widzi tylko niewyraźną sylwetkę, szczupłą postać.

Zabrał nóż z kuchni, przed wejściem do pokoju nawet się nie zatroszczył o broń palną.

Sabrina myśli o zdjęciu dziadka stojącego pod drabiną, a potem fala ją pochłania i wszystko staje się czarne i zimne.

Dolatując do Sztokholmu, Jooną zauważa, że miasto leży pod śnieżną pokrywą, ale wielkie jeziora nadal są niepokryte lodem i czarne. Lasy o ciężkich ołowianych barwach przeplatają się z polami.

Po przejściu kontroli paszportowej Jooną idzie do skrytki bagażowej, wystukuje kod i wyciąga torbę z dokumentami i kluczami do nocnej kwatery przy Rörstrandsgatan. Zmienia tożsamość z powrotem na prawdziwą i jedzie taksówką na parking w dzielnicy przemysłowej Lunda.

Płaci taksówkarzowi, potem wsiada do samochodu i otwiera schowek na rękawiczki.

Pistolet nadal w nim leży.

Zaczyna już zapadać zmierzch, kiedy Jooną dojeżdża do instytutu medycyny sądowej. Wisząca latarnia uliczna kołysze się na wietrze, a światło sunie tam i z powrotem po prawie pustym parkingu.

Jooną wysiada z auta i wielkimi krokami wchodzi do budynku, jednocześnie zapinając marynarkę na kaburze naramiennej.

Kiedy wchodzi do wielkiej sali obdukcyjnej, Nålen akurat zdejmuje jednorazowe rękawiczki.

– Idziesz? – pyta Jooną.

– Wiesz, co się tutaj stało? – odpowiada Nålen i wyrzuca rękawiczki do kosza.

– Wiem tylko, że Jurek nadal żyje. Możesz mi opowiedzieć w samochodzie.

– Siadaj – mówi Nålen swoim schrypniętym głosem, wskazując metalowe krzesło.

– Chcę jechać natychmiast – oznajmia niecierpliwie Jooną, ale się powstrzymuje na widok wyrazu twarzy profesora.

Nålen patrzy na niego smutnymi oczami, bierze głęboki wdech i zaczyna opowiadać, co się wydarzyło od jego wyjazdu.

Joona stoi nieruchomo i słucha. Nålen wyjaśnia, że nikt nie wierzył, iż to Jurek Walter jest mordercą, bo obejrżeli film z Białorusi, na którym człowiek mówiący o sobie Bóbr zabija ochroniarza.

Kiedy Nålen zdejmuje okulary i mówi, że Valeria nie dostała żadnej ochrony, Joona opada ciężko na krzesło i chowa twarz w dłoniach.

Nålen próbuje wytłumaczyć, że odrzucono jego teorię, bo wszystko zdawało się jej przeczyć: zdjęcia, metoda działania i zeznania świadków wskazywały na Bobra jako jedyne sprawcę.

Dopiero kiedy kościelny został znaleziony w grobie, nazwisko Jurka pojawiło się ponownie. Teraz już wiedzieli, że siostra kościelnego opatrzyła rany Jurka i amputowała mu rękę.

Twarz Joony jest martwa, a jasnoszare oczy błyszczą jak szkło, kiedy opuszcza ramiona i patrzy w zmęczone oczy Nålena.

– Muszę iść – mówi cicho, ale nie rusza się z miejsca.

Nålen dalej opowiada o wydarzeniach w szklarni i w klubie. Joona powoli kiwa głową, słuchając o okolicznościach śmierci ojca Sagi.

Kiedy Nålen informuje, że Pellerina zaginęła, a jej ochroniarka została zabita, Joona wstaje, wychodzi z sali i szybkim krokiem rusza do wyjścia.

Nålen dogania go na parkingu i w chwili, gdy Joona odpala silnik, siada na fotelu pasażera.

Zimowy wieczór jest ponury i obcy, jakby ktoś podarł rzeczywistość i zastąpił ją samotnym i opuszczonym światem.

Jadą mokrymi, ciemnymi ulicami, mijają parki z drabinkami, które w takim chłdzie stoją puste.

W czasie krótkiej jazdy na komisariat Nålen referuje krótką opowieść Sagi o jej spotkaniach z Jurkiem Walterem.

– Nie chce rozmawiać, nie sporządza nawet raportów – wyjaśnia Nålen. – Zupełnie jakby o wszystko się obwiniała.

Parę lat temu Jurek wykorzystał ją do pomocy w ucieczce z zamkniętego oddziału psychiatrii sądowej, ale z drugiej strony uzyskała od niego informacje,

które doprowadziły do śmierci jego brata bliźniaka.

Nad wodą nieopodal Klarastrandsleden zaczyna padać deszcz ze śniegiem. Światła samochodów rozciągają się w oleiste linie.

Jurek powrócił do świata żywych i zgodnie ze swoim zwyczajem odebrał mu najbliższych – a jednocześnie odstąpił od swoich zwyczajów. Jooną myśli o tym, słuchając Nålenu.

Oszukał Sagę tak, aby zabiła własnego ojca.

To było niewiarygodnie okrutne.

Tylko że Jurek nie jest sadystą.

W pierwszej chwili Jooną myśli, że zmiana w zachowaniu Jurka wynika z fascynacji pięknem i mrokiem Sagi.

Może dodatkowo go zabolalo, że to właśnie ona próbowała go zdradzić? Czy dlatego zemścił się tak brutalnie?

– Nie – mówi szeptem Jooną.

Dochodzi do wniosku, że to sięga głębiej, że Jurek stworzył całą dramaturgię, żeby wyprowadzić ją z równowagi.

Nikt nie może się obronić przed Jurkiem. Ani on, ani nikt inny.

Jadą mostem Sankt Eriksbron, docierają do parku Kronoberg ze starym żydowskim cmentarzem, na którym spoczywa Samuel Mendel z rodziną.

Wiatr dmucha śniegiem prosto na nich. Chociaż zwalniają, czują się tak, jakby pędzili przed siebie z dużą prędkością.

Jooną parkuje przed komisariatem i wchodzi w towarzystwie Nålenu przez duże szklane drzwi.

Wjeżdżają windą, mijają gabinet Joony, pukają do drzwi sali zebrań i wchodzą.

Saga Bauer prawie nie reaguje na jego widok. Podnosi tylko szybko wzrok, a potem kontynuuje wypisywanie nazwisk na białej tablicy.

– Sago, tak mi przykro, dowiedziałem się, co...

– Nie chcę o tym rozmawiać – ucina.

Nathan wstaje od komputera, podchodzi do Nålenu i Joony i ściska im dłonie. Jego twarz jest poorana bruzdami i wygląda, jakby Nathan miał wybuchnąć płaczem. Próbuje coś powiedzieć, ale milknie i zakrywa usta dłonią.

Joona odwraca się z powrotem do Sagi i widzi, że wypisała nazwiska wszystkich, którzy zostali znalezieni w grobach – w kolejności zgodnej z datą zgłoszenia zaginięcia.

– Jak myślisz, do czego to doprowadzi? – pyta.

– Do niczego – odpowiada szeptem Saga.

– Pracuje nad tym teraz wiele osób – oznajmia Nathan. – Kierownictwo, cała grupa z Krajowej Policji Kryminalnej, technicy, duża ekipa śledcza, praca wre...

– A w tym czasie my grzebiemy w kartonach – mówi Saga, nie patrząc na nich.

– Rozumiem cię – odpowiada Joona. – Ale teraz jesteśmy wszyscy razem. Cztery osoby, które wiedzą o Jurku Walterze najwięcej na świecie.

Saga opuszcza marker i patrzy na niego przekrwionymi oczami. Jej usta są popękane, a policzek i szyję pokrywają pożółkłe siniaki.

– Przyjechałeś za późno – stwierdza Saga głosem bez wyrazu. – Za późno.

– Nie, jeśli damy radę uratować twoją siostrę i Valerię – odpowiada Joona.

Nathan zamówił sałatki i wszyscy jedzą przy pracy. Nalen rozmawia przez telefon z kolegą z Odense, nabijając liście sałaty na plastikowy widelec.

Lampka na biurku została wyciągnięta do przodu, tak aby oświetlała zawartość jednego z kartonów Joony: zawilgocone kartki, rozmazane zdjęcia, wydruki z ewidencji ludności i listy napisane cyrylicą miękkim ołówkiem.

Deszcz ze śniegiem stuka o małe okna i spływa na brudny parapet.

Saga nie rusza jedzenia, ale wypija trochę wody mineralnej i jednocześnie wysyła do policji z Sankt Petersburga formalny wniosek o dostęp do jej raportów.

Jooną sprząta ze stołu, wstawia sałatkę Sagi do lodówki w aneksie kuchennym i kontynuuje zapoznawanie się z każdym szczegółem nowego postępowania przygotowawczego.

Porusza się wzdłuż ściany obwieszanej fotografiami z nowych miejsc zbrodni i przystaje przed zdjęciami z parku na Białorusi.

– Jurek nie polega na przypadku, nawet jeśli czasem można odnieść takie wrażenie – mówi Jooną. – Ale jest tylko człowiekiem i popełnia błędy. Niektóre pomyłki to pułapki, a inne to drzwi... Tak czy inaczej, siedzi w szczegółach, myśli całymi strukturami.

Nathan wciąż dodaje nowy materiał do bazy danych. Po chwili zadaje pytanie, czy już czas pójść z tym do mediów i zaapelować do Jurka, żeby nie robił krzywdy Pellerinie.

Nikt nie ma siły mu się przeciwstawić, choć i tak wszyscy wiedzą, że byłoby to bezsensowne.

Saga staje przy oknie i wygląda na zewnątrz.

– Nie mamy czasu na smutki, to będzie musiało poczekać – mówi Jooną.

– Okej – wzdycha Saga.

– Rozumiem, że to naprawdę trudne, ale potrzebujemy cię teraz.

– Co mogłabym zrobić?

– Rozmawiałaś z nim trzy razy i może...

– Tyle że to do niczego nie doprowadzi! – wybucha Saga. – Gówno znajdziemy. Myślałam, że mam szansę, ale tak nie było, miał nade mną ogromną przewagę.

– Na to wygląda.

– On potrafi sprawić, że człowiek zaczyna wierzyć w kłamstwa i traci grunt pod nogami – kontynuuje Saga i mocno pociera brew. – Myślałam, że jestem sprytna, ale popełniłam wszystkie błędy, jakie tylko można było popełnić.

– On też popełnia błędy – oznajmia Joon. – Da się go rozszyfrować...

– Nie, nie da się.

Nathan wstaje z krzesła, rozluźnia krawat i rozpin. górne guziki koszuli.

– Joon chce, żebyśmy spróbowali zrozumieć sposób myślenia Jurka. Wszyscy ludzie mają swoje zasady i systemy... On skumulował mnóstwo grobów w Lill-Jansskogen. Dlaczego akurat tam? To w zasadzie niepraktyczne, w jaki sposób miałyby zapanować nad tymi wszystkimi trumnami i beczkami?

Saga zrzuca plik raportów z jednego ze stołów.

– To wszystko jest po prostu głupie – mówi drżącym głosem. – To nie my ustanawiamy reguły, dlaczego udajecie, że jest inaczej? Przegraliśmy i musimy robić to, co mówi.

– A co takiego mówi? – pyta Joon. – Nie opowiadałaś, co on...

– Przestań – przerywa Saga. – Muszę wiedzieć tylko jedno: co zrobiłeś z ciałem Igora. On tego właśnie żąda. Mam gdzieś wszystko inne, muszę odzyskać Pellerinę, ona się boi ciemności, rozumiesz? Boi się...

– Saga – zaczyna Joon. – Tu nie chodzi o ciało Igora. Ten element jest jednym z kłamstw, kolejną manipulacją.

– Nie, to dla niego ważne – mówi Saga z płaczem.

– Nieprawda, Jurek nie jest sentymentalny ani religijny, żadne szczątki go nie obchodzą.

Okazywał przesadne zainteresowanie ciałem brata, bo od początku wiedział, że to ja je zabrałem, myśli Joon.

Tylko dlatego oświadczył, że jest gotów wymienić ojca na brata.

Chodziło o to, że jeśli Saga zacznie szukać ciała, odkryje, że to Jooną je ma. Będzie musiała nawiązać z nim kontakt, żeby odzyskać ojca, i tym sposobem ujawni jego kryjówkę.

To było sprytnie i perfidnie rozegrane.

Bezlitosny plan Jurka prawdopodobnie by wypalił, gdyby Saga miała pojęcie, gdzie się ukrył Jooną.

Znów była tylko narzędziem.

Jooną patrzy na zestresowaną twarz Sagi i myśli: Jurek ma fiksację na moim punkcie i potrzebował pomocnika, który by ją podzielał. Dlatego właśnie mój numer znalazł się w telefonie niemieckiego pedofila, dlatego człowiek beczeszczący groby zabrał czaszkę Summy. Jurek wybrał Bobra – gotowego na wszystko.

– Rozmawiałam z Jurkiem – ciągnie Saga z napięciem w głosie. – On chce, żeby Igor spoczął w grobie, i muszę się dowiedzieć, gdzie jest ciało, bo może do mnie znów zadzwonić.

– Nie zadzwoni. Jeśli tak powiedział, to cię okłamał.

– Dobrze. W takim razie to wszystko tylko kłamstwa. – Saga ociera łzy i siada z powrotem.

– Nie wszystko. Dlatego musisz opowiedzieć o waszych rozmowach.

– To bez sensu. Mam cholernie dobrą pamięć, ale Jurek jest na innym poziomie. Pamięta dokładnie wszystko, co kiedykolwiek mu powiedziałam, począwszy od pierwszego słowa na oddziale zamkniętym. To jest, kurwa, porąbane. Każdy ton głosu, każdy gest... Nie mamy szans, nie zgłębiliśmy go nawet na milimetr.

– Poprzednim razem wspomniał o Lenińsku. To wystarczyło, udało nam się go zatrzymać – mówi Jooną.

– Po prostu mieliśmy szczęście.

– Nie, to dzięki tobie. Ty go zmusiłaś do gadania. Chciał zejść do katakumb i dał ci coś, czego nie planował.

– Tak wtedy myślałam – mówi cicho Saga. – Ale on mnie oszukał. To wszystko były tylko pułapki.

– Spisałaś wasze rozmowy?

Saga ucieka wzrokiem.

– Nie chciałam tego robić – szepcze.

– Ale pamiętasz je?

– Przestań – mamrocze Saga i przygryza wargę, która zaczyna drżeć.

– Wiem, że jeśli spróbujesz, wszystko sobie przypomnisz.

– Już wystarczy – mówi głośniej i na jej czoło zaczynają występować czerwone plamy.

– Powiedz, gdzie on mieszka – rozkazuje ostro Jooną.

– Kto?

– Jurek.

– Gdybym wiedziała, to...

– Ale jak ci się wydaje? – przerywa Jooną. – Rozmawiałaś z nim i powinnaś...

– Nie wiem! – krzyczy Saga.

– Chyba wiesz – upiera się Jooną.

– Przestań!

– Powiedz po prostu, co myślisz, kiedy...

– Nie chcę, nie chcę – powtarza z płaczem Saga.

– Słuchaj, ja będę zadawał pytania, a ty próbuj odpowiedzieć.

– Nie zniosę już więcej tego gówna.

– Zniesiesz, zniesiesz.

– Bądź dla niej miły – napomina Nathan.

– Zamknij się – odpowiada Jooną i staje przed Sagą. – Rozmawiałaś z Jurkiem, a ja chcę wiedzieć, gdzie się ukrywa.

– Na razie wychodzimy – oznajmia Nålen.

– Zostajecie – rozkazuje Jooną.

Saga patrzy na niego szeroko otwartymi oczami. Ciężko oddycha, jakby była wykończona po przebiegnięciu długiego dystansu.

– Nie mam siły o nim myśleć, rozumiesz? Zostałam upokorzona, nie mogę już znieść sama siebie...

– Mimo wszystko pomyśl o nim – naciska Jooną.

Saga wciąga powietrze i patrzy w podłogę.

– Okej, co za różnica – mówi w końcu. – Odniosłam wrażenie, że mieszka w domu, bo zareagował inaczej, kiedy to powiedziałam. Ale to na pewno też była pułapka.

– Co dokładnie powiedziałaś?

Saga podnosi wzrok i patrzy na niego zmęczonymi błękitnymi oczami.

– Że pewnie ma dom i nie mieszka całkiem na uboczu, skoro uważał, że byłoby zbyt ryzykowne pozwolić Bobrowi w nim mieszkać.

– Co ci odpowiedział?

– Wykorzystał tylko to, co sama powiedziałam, odwrócił kota ogonem i sprawił, bym uwierzyła, że się ukrywa na terenie żwirowni. Uznałam, że to logiczne. On sam i miejsca, w których mieszkał, mają w sobie coś dziwnego.

– Tak, to prawda.

Jooną idzie dalej wzdłuż poszczególnych map, pochyla się i z jednego z kartonów wyjmuje segregator z wyciągami z rejestrów, umowami najmu i deklaracjami podatkowymi.

– Może dlatego, że uciekł z Lenińska, został wydalony ze Szwecji, wylądował w niewłaściwym kraju i musiał szukać drogi powrotnej – mówi cicho Nathan.

– Jurek nigdy nie miał mieszkania w Södertälje – oznajmia Jooną, przeglądając segregator. – Nie ma tam żadnych rzeczy osobistych, żadnych śladów Jurka... Najwyraźniej zabierał tylko pocztę z podłogi w przedpokoju.

– Nie mieszkał też w żwirowni, to było zwykłe kłamstwo – ciągnie Nathan. – Wjechaliśmy tam spycharkami – kwatery gastarbeiterów zostały zburzone, a cały teren rozkopany, nie ma już żadnych schronów.

– Wiemy jednak, że mieszkał tam jako dziecko – mówi Jooną z namysłem.

– Tak – odpowiada szeptem Saga.

– A kiedy był poddawany leczeniu, mieszkał u siostry kościelnego – przypomina Nathan.

– Był prawie martwy, kiedy Cornelia go znalazła... Wszystko opisała w dzienniku. Każdy szczegół operacji – wyjaśnia Nalen.

- Zapisany pod nazwiskiem Andersson... jedno z najpospolitszych szwedzkich nazwisk, tylko po to, żeby się z nami podroczyć – wzdycha Nathan.
- On się nie droczy – mówi Joonas.
- Ale Anderssona nie zapytamy o alibi – odpowiada Nålén.

Godziny płyną, a praca nad systematyzowaniem rozległego materiału wedle różnych kryteriów nadal trwa w ciszy.

Joona dmucha na kawę, przyglądając się mapie Europy z zaznaczonymi miejscami zabójstw odrzuconych kandydatów na pomocnika i znalezienia zwłok.

Światło w pokoju mruga jak podczas krótkiej przerwy w dostawie prądu.

Joona odwraca się do mapy Norra Djurgården i patrzy na szpilki oznaczające każdy grób w Lill-Jansskogen i dzielnicy przemysłowej.

– Jakim cudem Jurek zapamiętał w ciemności umiejscowienie grobów? – zastanawia się Joona.

Nathan zaczyna szukać okularów do czytania w leżących na stole dokumentach, ale jak zwykle ma je na czole.

– Próbowaliśmy ze współzrędnymi i z liczbami pierwszymi, wrzucaliśmy to w najlepsze programy, jakimi dysponujemy. Geometria, trygonometria i tak dalej.

– On nie jest matematykiem – oznajmia Joona i wpatruje się we wzór stworzony przez groby.

– Nie ma żadnego jebanego systemu – wzdycha Saga.

– Poczekaj – mówi szybko Joona, nie odrywając wzroku od mapy.

– Nie możemy tego po prostu przyznać? – pyta szeptem Saga.

– Nie.

– Twój upór nie wystarczy. Już czas się wycofać, musimy poprosić o pomoc opinię publiczną.

Joona idzie wzdłuż ściany, patrzy na zdjęcia ze żwirowni, ogląda dom Cornellii i mieszkanie w Södertälje.

– Czasami rozumiem jego sposób myślenia – mówi cicho i dochodzi do wniosku, że to tak, jakby odczytywał podteksty, muskał odpowiedzi.

Wraca do mapy Lill-Jansskogen, wodzi palcem wskazującym po starych torach kolejowych i patrzy na kolorowe szpilki oznaczające groby.

– Czy oni są ułożeni losowo? – pyta Nålen.

– To Bliźnięta – oznajmia Jooną i zaczyna wyciągać szpilki.

– Co? O co ci chodzi?

– O gwiazdozbiór Bliźniąt – wyjaśnia Jooną i wyjmuję kolejne szpilki. – To dlatego jest w stanie zapamiętać rozmieszczenie grobów.

Jooną wyciąga ostatnią szpilkę, zdejmuję mapę ze ściany i trzyma ją przy lampce, tak że światło wpada przez małe dziurki w papierze.

– Pamiętasz list ojca Jurka o Mgławicy Meduzy?

– Tak – odpowiada Nathan.

– Ona leży w tym gwiazdozbiórze.

Jooną kładzie mapę na stole i rysuje linie pomiędzy małymi dziurkami: rysunek przypomina petroglif przedstawiający dwoje ludzi trzymających się za rękę.

– Gwiazdozbiór Bliźniąt – mówi wolno Nålen.

Saga staje za Nathanem, żeby lepiej widzieć, kiedy ten otwiera na komputerze zdjęcie gwiazdozbióru, lekko je powiększa, przykładając mapę do ekranu i jeszcze trochę powiększa obraz. Dziurki w mapie, oznaczające groby, łądają dokładnie w miejscach gwiazd.

– Wariactwo – uśmiecha się Nathan i patrzy na pozostałych.

– Zbiliśmy mu gońca – mruczy Saga.

Opada na krzesło i powoli głaszcząc ręką stół.

– Saga... Nadal jesteście razem w katakumbach – mówi Jooną. – Teraz znów czas na twój ruch. To twój ruch.

– A więc wiemy, że można go przejrzeć – stwierdza ochryple Nålen. – Działał według schematu...

– Porządek – oznajmia cicho Saga.

– Słucham? – pyta Nathan.

Saga przełyka ślinę i zamyka oczy, żeby znaleźć słowa.

– Wiemy, że moralność nie ma dla niego żadnego znaczenia, jest niczym. – Saga patrzy na Joone. – Ale tutaj Jurek odwołuje się do swoistego porządku.

– O czym myślisz? – pyta Joona.

Saga mocno pociera czoło.

– Nie wiem, dlaczego to powiedziałam – wzdycha.

– Czekaj, czekaj – powstrzymuje ją Joona. – O czym myślałaś, kiedy użyłaś słowa „porządek”? To nie jest zwykłe słowo. Jakiego rodzaju porządek miałaś na myśli?

Saga kręci głową, obejmuje się ramionami, patrzy w podłogę, milczy dłuższą chwilę, aż w końcu zaczyna mówić.

– Kiedy Jurek i ja siedzieliśmy na oddziale zamkniętym, rozmawialiśmy ze sobą... o tym, jak to było, kiedy po raz pierwszy zabił człowieka. – Podnosi wzrok.

– Powiedział, że to jak jedzenie czegoś, czego wcześniej nie uważał za jadalne – dodaje Joona.

– Tak, ale teraz, kiedy spotkałam się z nim w domu spokojnej starości, porównał zabijanie do pracy fizycznej. Nie zabija z lubieżności, ale zapytałam, czy zabijanie kiedykolwiek sprawiło mu przyjemność.

Saga znów urywa.

– Nie sprawiło – odpowiada Joona.

Saga spogląda mu w oczy.

– To prawda, choć jeśli chodzi o pierwsze zabójstwo – to, którego dokonał w Szwecji po samobójstwie ojca... Mówił, że go uspokoiło i czuł się tak, jakby rozwiązał zagadkę. Zagadką było chyba pytanie, w jaki sposób mógłby przywrócić porządek... bo właśnie wtedy zrozumiał, że będzie nie tylko zabijał winnych, ale też wszystko im odbierał.

– Czy wiemy, kto był jego pierwszą ofiarą w Szwecji? – pyta Nathan.

– Nie – odpowiada Nâlen. – Jak dotąd udało nam się znaleźć stanowczo zbyt mało ciał.

– Czy... czy pierwszy zabity przez niego człowiek mógł się nazywać Andersson? – zastanawia się Saga, przesuwając ręką po ustach.

– Myślisz, że z tego powodu Jurek przedstawił się Cornelii jako Andersson –

podchwytuje Jooną. – Że przyjął nowe nazwisko po swojej pierwszej ofierze.

– To tak jak z nazwiskiem Jurek Walter, które przyjął przed powrotem do Szwecji.

– Dobrze pomyślane, Saga – chwali Jooną. – Bardzo dobrze.

Saga z gorączkowym błyskiem w oczach kiwa głową i patrzy na Nathana, który zaczyna szukać nazwiska w ogromnych aktach Jurka.

– Żadnego Anderssona, nic – szepcze Nathan przed komputerem.

– W takim razie jest to ofiara nieznana – odpowiada Jooną.

– Czekajcie, musimy pomyśleć. – Saga, drżąc, oddycha głęboko. – Kiedy Jurek wraca do Szwecji po tych wszystkich latach i znajduje ojca martwego, kiedy dociera do niego, że ojciec powiesił się w samotności, o kim wtedy najpierw myśli, kogo chce unicestwić?

– Ludzi, którzy podjęli decyzję o rozdzieleniu Jurka i jego brata z ojcem. O urzędnikach z Państwowej Komisji do spraw Cudzoziemców – podsuwa Nålen.

– To żaden z nich, popełnili samobójstwo kilka lat później, figurują na liście – mówi Jooną.

– No to kogo zabija najpierw? – pyta Nålen.

– Może kierownika zwirowni? Ja bym tak zrobiła, sprawdźcie go. To człowiek, który zabrał Jurka i jego brata – stwierdza Saga i pociera usta grzbietem dłoni. – Tak naprawdę to on wszystko zapoczątkował, przecież mógł tylko powiedzieć ojcu, żeby pilnował dzieci, i na tym by się zakończyło.

– Da się znaleźć jego nazwisko? – Nathan coś klika.

– Na pewno – odpowiada Saga.

Nålen zaczyna przeszukiwać stare raporty na swoim srebrnym komputerze.

– Wiem, że mam tamte notatki – oznajmia Jooną i wyciąga z kartonu plik zeszytów.

– Jan Andersson – mówi Nålen i podnosi wzrok znad komputera.

– Tak się nazywał kierownik? – pyta Saga bez tchu.

– Zgadza się, ale tu jest błąd – odpowiada Nålen. – Andersson nie był pierwszą ofiarą...

– Co?

– Ponieważ on żyje – wyjaśnia Nålen i czyta dalej. – Jan Andersson i jego bliscy nadal żyją, dlatego kierownik został wyłączony ze śledztwa.

– Czy Jurek mógłby nie wiedzieć, kto doniósł policji na jego rodzinę? – zauważa sceptycznie Nathan.

– W każdym razie Jan Andersson jest teraz na emeryturze – ciągnie Nålen. – Córka mieszka w Trelleborgu, żona zmarła, ale jego brat żyje, ma dużą rodzinę w Lerum.

– Myślę, że Jan Andersson nie żyje od wielu lat – mówi powoli Joonas.

– Co ty gadasz? – dziwi się Nålen.

– Jurek pożyczył sobie nie tylko jego nazwisko, ale i całą tożsamość. Dlatego wygląda to tak, jakby ten człowiek nadal żył.

– Chcesz powiedzieć, że Jurek pobiera jego emeryturę, płaci za niego rachunki...

– Tak.

– W takim razie pewnie mieszka w jego domu w Stigtorp – stwierdza Nålen i odwraca do nich komputer.

Valeria marznie przez całą dobę i straciła czucie w stopach. Mrok i cisza pod podłogą pokoju rekreacyjnego sprawiły, że straciła poczucie czasu. Przez cały czas budzą ją odleżyny na plecach.

Żeby oszczędzać wodę, za każdym razem czeka z napięciem się, aż pragnienie będzie nie do wytrzymania. To przedłuża szanse jej odnalezienia, ale także ją osłabia.

Dochodzi do wniosku, że po takim czasie ktoś na pewno już zrozumiał, co się wydarzyło w jej szklarniach, zobaczył krew i ciało w samochodzie. Synowie z pewnością mają kontakt z policją i wszyscy już jej szukają.

Valeria leży i próbuje usłyszeć jakichś ludzi, zapada w drzemkę i śni jej się łódka wypełniona wodą. Budzi ją dziewczęcy głos tuż obok.

– Tato? Tato?

Valeria wypija haust wody, żeby odzyskać głos.

– Tata? Saga?

– Halo? – Valeria ostrożnie odchrząkuje. – Słyszysz mnie?

Dziewczynka nagle milknie.

– Mam na imię Valeria i też jestem uwięziona... tuż obok ciebie.

– Zimno mi – mówi dziewczynka.

– Mnie też, mnie też jest zimno, ale wyjdziemy stąd... Jak się nazywasz?

– Pellerina Bauer.

– Wołałaś Sage? Znasz Sage Bauer?

– Saga to moja siostra – odpowiada dziewczynka. – Uratuje mnie, bo jest policjantką.

– Kto cię porwał, Pellerino? Wiesz?

– Nie.

– Widziałaś tego kogoś?

– Jest stary, ale bardzo, bardzo szybki. Przyszedł, kiedy opiekowała się mną Sabrina. Schowałam się w wannie i byłam cicho jak myszka, ale i tak mnie znalazł.

– I co się wtedy stało?

– Nie wiem, obudziłam się i było całkiem ciemno... Mam dwanaście lat, ale mimo to trochę się boję ciemności.

– Ja też się bałam ciemności, kiedy miałam dwanaście lat. Teraz już nie musisz się bać, pomyśl o tym, że jestem tu cały czas i możesz ze mną rozmawiać, ile tylko chcesz.

Valeria dochodzi do wniosku, że mężczyzna i kobieta, którzy dali jej wodę, myślą, że jest niebezpieczna. Jurek najwyraźniej ich okłamał i nastraszył. Są przekonani, że nic im się nie stanie, dopóki będą robić, co do nich należy – pilnować jej i trzymać ją w trumnie. Ale Pellerina jest tylko dzieckiem. Trudno pojąć, co takiego mógł im powiedzieć Jurek, że traktują ją w ten sposób.

Czas mija w ciemnościach pod domem. Długie godziny zlewają się ze sobą. Valeria ma gorączkę i boli ją głowa, Pellerina marznie i bardzo chce jej się pić.

Jedyne, co mogą zrobić, to wytrzymać i czekać na ratunek.

Najpierw Valeria opowiedziała o swoich szklarniach, żeby uspokoić Pellerinę. Opisywała rozmaite rośliny, drzewa owocowe i krzewy malin. Potem wymyśliła długą bajkę o dziewczynce imieniem Daisy i jej szczeniaczku.

Szczeniaczek wpadł do dziury, a Daisy wszędzie go szuka. Pellerina mówi do psa, próbuje go pocieszyć i wytłumaczyć, że dziewczynka wkrótce go znajdzie.

Valeria domyśliła się, że gdy zjawił się Jurek, Pellerina przebywała w czymś w rodzaju chronionego mieszkania. To oznaczało, że jej zaginięcie nie przeszło niezauważone. Policja wie, co się stało, a poszukiwania dziewczynki pewnie są intensywne. Zaczyna się pośpiech. Valeria czuje, że jej stan szybko się pogarsza, a dziecko nie wytrzyma długo bez wody.

Opowiada, jak Daisy przeszukuje jedno miejsce po drugim i ciągle znajduje różne ślady: zabawkę psa, kość i naszyjnik.

Valeria zasypia w połowie bajki i budzi się na odgłos kroków na podłodze pokoju rekreacyjnego nad ich głowami.

Rozlega się szuranie przesuwanego kawałka podłogi.

– Uwaga, otwieram – mówi kobieta ostrym tonem.

– Ja jestem gotów – oznajmia mężczyzna.

– Strzelaj, jeśli ona wyjdzie.

Myśli Valerii szaleją, kiedy słyszy, jak rozpinają pasy zaciśnięte na drugiej trumnie. Boją się również Pelleriny. Co właściwie powiedział im Jurek?

– No, otwieraj – nakazuje mężczyzna.

Podnoszą wieko.

– Trzymaj ją w środku! – krzyczy kobieta.

– Staram się, staram – odpowiada córka.

– Wypuście mnie! – szlocha Pellerina.

– Uderz ją! – krzyczy matka. – Uderz ją w twarz!

Rozlega się twardy huk i Pellerina zaczyna jęczeć z bólu.

– Leżeć! – wrzeszczy mężczyzna.

– Halo?! – krzyczy Valeria. – Co wy wyprawiacie?!

– Teraz daj jej butelkę wody.

Rozlegają się kolejne uderzenia i Pellerina wybucha głośnym płaczem.

– Spokojnie, Anno-Leno – napomina mężczyzna.

– Kurwa, to ona go poparzyła, to ona...

– Ja nie chcę tu być – mówi z płaczem Pellerina.

– Po prostu pij – syczy kobieta.

– Nie chcę, nie chcę – szlocha Pellerina. – Chcę jechać do domu do...

Pellerina wypuszcza powietrze po mocnym ciosie i zaczyna kaszleć.

– Ona krwawi – mówi szeptem córka.

– Słyszycie mnie?! – krzyczy Valeria. – Dlaczego krzywdzicie dziecko?!

– Macie się zamknąć i koniec! – wrzeszczy kobieta.

– Możecie odpowiedzieć, dlaczego trzymacie tu małą dziewczynkę? – pyta Valeria. – Ma na imię Pellerina i...

– Nie słuchajcie jej – przerywa kobieta.

Valeria tłumaczy sobie w myślach, że powinna pojąć konsekwencje, zanim

zacznie mówić dalej, ale nie ma czasu do namysłu i postanawia, że spróbuje.

– Pellerina nie ma z tym nic wspólnego. Jej ojciec przedawkował i mała po prostu spędza ze mną czas, dopóki on nie wyjdzie z ośrodka.

– Wiemy wszystko – mówi mężczyzna.

– To dobrze, bo nie zamierzam się usprawiedliwiać – odpowiada szybko Valeria. – Jestem narkomanką... i kiedy to się stało, byłam kurewsko zdesperowana.

– Co ona mówi? – pyta córka.

– Tak mi przykro z powodu tego, co zrobiłam. Obiecuję...

– Zamknij się! – krzyczy kobieta.

Z powrotem zamykają wieko trumny Pelleriny i Valeria słyszy, jak zaciskają pasy.

– Człowiek, którego poznaliście, ma na imię Jurek... Zależy mu tylko na pieniądzech. Nie wiem, co chce ze mną zrobić, ale to moja wina, pożyczyłam mnóstwo kasy na herę i po prostu się ulotniłam... Wiem, że chcecie zrobić mi krzywdę, ale jeśli pozwolicie Pellerinie umrzeć, nie będziecie, kurwa, lepsi ode mnie.

– Mówił, żebyśmy ich nie słuchali – szepcze nastolatka.

– Kiedy zaczyna się zespół abstynencyjny, człowiek zaczyna panikować. Zewnętrzna siła zaczyna nim rządzić i robi wszystko za pół grama. Poparzyłam go, żeby zabrać mu pieniądze i telefon. Pellerina nic o tym nie wie.

– Powiedział, że to ona, ta niedorozwinięta, wypaliła litery na twarzy Axela – mówi nastolatka.

– Nie, to byłam ja, ona nawet nie umie pisać... Wypaliłam te litery, żeby wypłacił pieniądze z bankomatu.

– Zastrzel ją, zastrzel ją przez wieko – powtarza z płaczem kobieta.

– Wystarczy! – wrzeszczy mężczyzna.

Kobieta zaczyna płakać i odchodzi.

– Tu jest zimno, marzniemy – ciągnie Valeria. – Nie sądzę, żeby Jurek chciał mojej śmierci. Gdybym umarła, nie mogłabym oddać tych wszystkich pieniędzy, które jestem mu winna.

– I co teraz, do cholery? – pyta mężczyzna stłumionym głosem.

Valeria słyszy, że ponownie zaczynają zasuwać przejście kawałkiem podłogi.

– Pellerina to tylko dziecko, jej rodzice są narkomanami – kontynuuje Valeria głośniej. – Nie wiem, dlaczego tak źle ją traktujecie... Jeśli nie może wyjść, musicie dać jej ciepłe ubrania i jedzenie.

Łzy zaczynają płynąć jej z oczu, kiedy kroki na podłodze pokoju rekreacyjnego się oddalają i znów zapada cisza.

– Pij wodę, nawet jeśli oni źle cię traktują – mówi w ciemności.

Pellerina nie odpowiada.

– Uderzyli cię kijem? Pellerino. Źle się zachowywali? Słyszysz mnie? Na pewno wiesz, że ich okłamałam, kiedy mówiłam, że poparzyłam jakiegoś chłopca. Myśleli, że ty to zrobiłaś, ale wiem, że to nieprawda. Kłamstwo nie jest dobre, nie wolno kłamać, ale zrobiłam to, żeby cię wypuścili. Czasem trzeba mówić różne dziwne rzeczy. Ale przyrzekam, że tak naprawdę nigdy nie zrobiłam nikomu krzywdy. Zrobiłaś to?

– Nie – odpowiada szeptem dziewczynka.

– Ale oni tak myślą i dlatego nie chcą nas wypuścić.

Po szybkim podsumowaniu antyterrorystyki z Nationella insatsstyrkan opuszczają stację bazową w Solnie.

Dwa czarne vany i biały bus dowództwa z dużą prędkością jadą za czarnym volvem przez Rinkeby i Tenstę.

Nålen pojechał do domu, ale Nathan Pollock jest w białym busie razem z dowództwem operacyjnym ekipy.

Joona Linna prowadzi pierwszy samochód w karawanie, a Saga Bauer siedzi z zamkniętymi oczami obok niego. Obojgu rozkazano wprost, żeby trzymali się z tyłu i nie brali udziału w samej akcji.

– Jak się trzymasz? – pyta Joona.

– Dobrze – odpowiada krótko Saga.

– Wiesz, że możesz mi przekazać tę robotę?

– Wiem tylko tyle, że muszę znaleźć moją siostrę – mówi Saga zdławionym głosem.

Oboje nie sądzą, by udało im się znaleźć Jurka w domu, ale mimo to mają palące poczucie przewagi. Czują, że mimo wszystko pokonanie Jurka nie jest niemożliwe.

Joona odkrył zasadniczy element jego systemu.

Coś, co wyglądało jak chaotyczna albo straszliwie skomplikowana metoda, było oparte na prostym schemacie: położeniu gwiazd w gwiazdozbiornie, z którym Jurek i jego brat bliźniak się identyfikowali.

To jest po prostu doskonale, myśli Joona.

Gwiazdy stanowiące głowy bliźniąt w tej konstelacji nazywają się Kastor i Polluks. Według greckiego mitu Kastor i Polluks byli bliźniakami wychowanymi przez bogów.

Różniło ich tylko jedno.

Polluks był nieśmiertelny, a Kastor mógł umrzeć.

Kiedy Kastor poległ w bitwie, Polluks udał się do Zeusa. Poprosił o możliwość dzielenia śmierci z bratem i o to, by brat mógł w zamian za to dzielić z nim nieśmiertelność.

Dlatego co drugi dzień bliźniacy spędzają pod ziemią u Hadesa.

Zakurzone chwasty przy barierce drogowej poruszają się na wietrze, a paczka po chipsach odrywa się od ziemi.

Karawana samochodów jedzie przez most w Stäket, mija stadion i skręca w zjazd w Kungsängen.

Na kolanach Sagi leży mapa, na której dwa domy są zaznaczone czerwoną obwódką.

Choć Saga przegrała z Jurkiem partię szachów, udało jej się wychwycić prawdy, na których opierały się kłamstwa.

Zorientowała się, że pierwsze zabójstwo Jurka zajmowało szczególne miejsce w jego psychice – Jurek poczuł, że istnieje sposób, dzięki któremu może przywracać sprawiedliwość.

Sadze udało się połączyć pierwsze morderstwo z anonimowym nazwiskiem Andersson.

Joona doszedł do wniosku, że Jurek mógł przejąć całą tożsamość pierwszej ofiary.

Nathan namierzył córkę Jana Anderssona. Karin pracuje w Trelleborgu w firmie Bjurfors zajmującej się obrotem nieruchomości. Kiedy Nathan się z nią skontaktował, dowiedział się, że córka nie rozmawiała z ojcem od dwudziestu lat. Ojciec zawsze był pijącym odludkiem, ale co roku na Boże Narodzenie przysyłał jej kartkę. Nadal to robi i jest to jedyny znak życia z jego strony. Dawniej próbowała do niego dzwonić, ale nie odbierał i nigdy nie oddzwaniał. Pisała listy, zapraszała go na chrzciny i tradycyjne uczyty rakowe, ani razu jednak nie dostała odpowiedzi i w końcu się poddała.

Trzy samochody skręcają w małej miejscowości Brunna, a czwarty jedzie dalej do kompleksu wojskowego przy zamku Granhammar.

Emerytowany kierownik Jan Andersson jest właścicielem dwóch małych domków w Stigtorp nieopodal Kungsängen. Budynek leży nieco na uboczu, ale

nie na kompletnym odludziu.

Wiele lat temu Jurek go zabił, kradnąc mu tożsamość i mieszkanie. Pobiera jego emeryturę i płaci rachunki. Posługuje się jego danymi, kiedy musi pokazać dowód albo wyjechać za granicę.

Zamarznięta ziemia opada ku wodzie. W najbardziej stromych partiach skały są nagie, ale poza tym las świerkowy jest gęsty i ciemny.

Pojazdy zatrzymują się na leśnej drodze trochę na południe od Stigtorp. Saga zostaje na miejscu, a Jooną wychodzi porozmawiać z ekipą antyterrorystów, którzy mają przypuścić szturm na dom.

Dwadzieścia metrów dalej, w głębi lasu, znajduje się zbocze. Można z niego obserwować tę małą osadę – jedenaście domów w czterech skupiskach.

Biały van stoi na żwirowym placu przed trzema budynkami należącymi do firmy Hultström, która specjalizuje się w usługach ciągnikowych.

Dwa domy będące własnością Jana Anderssona są wciśnięte w ciemny skraj lasu.

Ekipa antyterrorystów może dotrzeć do Stigtorp w niecałe pięć minut.

Operatorzy z drugiego vana już się rozdzielili. Jedna grupa czeka w łodzi pneumatycznej typu RIB w zatoce Garnsviken, a druga zbliża się do dwóch domów piechotą przez las.

Kiedy Jooną podchodzi do antyterrorystów, operatorzy w ciężkich kamizelkach kuloodpornych siedzą na ziemi i gawędzą. W lodowatym powietrzu z ust wylatuje im para. Wszyscy trzymają na kolanach karabiny automatyczne Heckler & Koch, najbardziej kompaktowy wariant z serii G36.

Jeden z antyterrorystów kładzie się na plecach i zamyka oczy, jakby próbował spać, inny pogryza suszone owoce i częstuje kolegę siedzącego najbliżej.

Wszyscy muszą mieć zdolność szybkiego przełączania się między ekstremalnie wymagającymi sytuacjami a odpoczynkiem, dużym przyływem adrenaliny a rozluźnieniem.

Dowódca grupy, z racji wielkiej brody zwany Thorem, ma dziwnie delikatne usposobienie. Jooną słyszy, jak przytłumionym aksamitnym głosem rozdziela zadania operatorom.

– Czy tylko ja akurat oglądałem mecz, kiedy ogłoszono alarm? – pyta jeden

z nich.

– Zawsze to samo – uśmiecha się drugi. – Ledwo człowiek rozpali grilla albo wyciągnie browara z lodówki.

– A dla mnie to jest święto – odzywa się rudowłosy operator.

– Jak najbardziej, byle tylko patafian siedział w domu.

– Nie zlekceważcie tego zadania – napomina Jooną.

– Może nie zdajesz sobie sprawy, ale właśnie takie sytuacje ćwiczymy od wielu lat. Wchodzenie i unieszkodliwianie bandytów, którzy przetrzymują zakładników – odpowiada rudowłosy i zerka na Thora.

– Mam nadzieję, że się uda, ale w to nie wierzę – mówi szczerze Jooną.

– Chodź – zwraca się do niego Thor.

Odchodzą na bok i stają za czarnym vanem. Wiatr niesie ze sobą odgłosy autostrady.

– Co ty wyprawiasz? – pyta łagodnie Thor.

– Jurek Walter jest niebezpieczny – odpowiada Jooną.

– Poinformowano nas o tym.

– To dobrze.

Jooną widzi swoje odbicie w czarnym lakierze pojazdu. Stoi w szarym garniturze obok ciężko uzbrojonego policjanta.

– Coś jeszcze? – pyta Thor.

– Szanuję waszą grupę po tym, co zobaczyłem. Jesteście dobrzy... ale Jurek jest znacznie groźniejszy, niż wam się wydaje.

– Porozmawiam o tym z grupą.

– Jestem gotów z wami pójść, jeśli chcecie.

– Dzięki, ale poradzimy sobie. – Thor z uśmiechem poklepuje Joonę po ramieniu. – W grę wchodzi jeden, maksymalnie dwóch sprawców, prawda?

Jooną patrzy, jak jeden z operatorów klęczy przy psie policyjnym i go głaszcze.

– Jurek jest już starszym człowiekiem – mówi wolno Jooną. – Ale ma doświadczenie bojowe, do którego żaden z was nawet się nie zbliżył... Przez wiele, wiele lat był żołnierzem, zabił setki ludzi, a jeszcze wcześniej należał do oddziałów dziecięcych. Nie zna innego życia.

– Okej.

– Jeśli przebywa w tym domu, większość z was zginie – oznajmia Joonas, patrząc mu w oczy.

– Mam nadzieję, że nie – odpowiada Thor, nie uciekając wzrokiem. – Ale już się pożegnaliśmy z rodzinami.

– Wiem.

Wszyscy operatorzy z grupy antyterrorystycznej nagrywali dla bliskich filmiki na wypadek śmierci. Przechowuje się je na nośnikach USB w zabezpieczonych kopertach, umieszczanych w sejfie w kwaterze głównej.

Thor otwiera tylne drzwi vana, wyładowuje skrzynię z granatami hukowymi, a potem odpowiada na wezwanie dowódcy operacji.

Druga ekipa jest na miejscu.

Operatorzy wstają w milczeniu, wkładają kominiarki i kaski. Karabiny automatyczne kołyszą się bezgłośnie na skórzanych pasach.

Thor i jego grupa schodzą po stromym zboczu w kierunku wody. Utrzymują między sobą mniej więcej czterometrowe odstępny.

Droga jest pokryta igłami i szyszkami. Woda w przydrożnym rowie zamarzała, temperatura spadła o co najmniej dziesięć stopni w ciągu jednej doby.

Thor nie może przestać myśleć o wysokim komisarzu z fińskim akcentem i powadze, którą słyszał w jego głosie.

Większość ludzi podczas spotkania z antyterrorystami jest pod wrażeniem, ale Joon Linna widział tylko ich słabość i wyglądał, jakby się o nich martwił.

To go sprowokowało.

A zwykle nie dawał się sprowokować.

W dziecinnej próbie pokazania swojej odwagi i dojrzałości odpowiedział, że już się pożegnali z rodzinami.

Doskonale wie, że ani on, ani nikt inny z jego grupy nie jest gotów umrzeć.

Odpychają od siebie wszelkie myśli o śmierci i w głębi duszy tłumaczą sobie, że podejmują ryzyko, aby świat stał się bezpieczniejszy.

Thor myśli o filmiku z krótkim pożegnaniem. Otrzymali wzory, które miały im pomóc przygotować się do nagrania. Sytuacja była daleka od naturalnej i pewnie robił wrażenie spiętego, żegnając się ze swoją mamą i z żoną Lizą.

Pamięta, że patrzył w obiektyw, kiedy zwracał się do Lizy. Mówił powoli, tak jak się to powinno robić, kilka razy powtórzył, że ją kocha, i przeproszał, że sprawił jej zawód.

Dopiero kiedy zaczął przemawiać bezpośrednio do córki, z oczu popłynęły mu łzy. Zupełnie niespodziewanie otwarła się otchłań. Tindra jest zbyt mała, by to zrozumieć. Mógł tylko spróbować jej wytłumaczyć, kim jest, żeby coś jej po nim zostało, kiedy dorośnie.

Grupa dociera do skrzyżowania w kształcie litery T i skręca w prawo dokładnie wtedy, gdy teren robi się bardziej płaski. Już po trzystu metrach las przechodzi w płaską polanę z rozrzuconymi po niej budynkami.

Płaszczyzny wypełnione żwirem i pożółkłą trawą opadają ku nieruchomej wodzie.

Thor opiera palec na kabłąku karabinu maszynowego.

Daje kolegom znak, żeby się rozproszyli na boki. Przeciskają się przy zardzewiałym zbiorniku na olej napędowy, ustawionym na bloku z lekkiego betonu.

W jednym z budynków należących do firmy Hultström rozlega się szczekanie, ale policyjny pies nie reaguje, nie porusza nawet uszami, po prostu idzie dalej, trzymając się blisko Thora.

Wysoki budynek garażu ze skorodowanej blachy zasłania im widok, gdy przemieszczają się wzdłuż naroża. Thor szybko wysuwa broń zza rogu i widzi żółtą metalową naczepę od wywrotki. Kilka metrów dalej nad samą wodą znajduje się willa. Wzburzone, spienione fale biją o mokry pomost.

Grupa idzie dalej. Żwir chrzęści pod ich ciężkimi butami, a sprzęt wydaje stłumiony grzechot, kiedy się poruszają.

Oba budynki przejęte przez Jurka Waltera znajdują się na drugim końcu polany. Ten dalszy jest prawie całkowicie zasłonięty przez dom stojący z przodu. Na razie Thor widzi tylko dachówki i antenę satelitarną.

Okno w bliższym domu jest ciemne, odbija się w nim pochmurne niebo.

Grupa Thora nie kryje się z tym, że nadchodzi.

Nie ma znaczenia, czy zostaną zauważeni, bo wszystkie drogi ucieczki są odcięte. Teren prawie z każdej strony jest urwisty, obfituje w nagie skały i strome spadki. Pozostaje tylko rozciągający się wzdłuż wybrzeża las, ale czeka w nim druga ekipa.

Thor rozkazał przeprowadzić szturm na budynek, uratować zakładniczkę i unieszkodliwić sprawcę.

Idzie prosto przed siebie z uniesioną bronią, obserwuje dom na przedzie.

Z rogu domu odpadł tynk, obnażając cegłę. W jedynym oknie wisi brudna firanka.

Pies zaczyna nerwowo dyszeć i podnosi pysk.

– Co jest nie tak? – pyta szeptem Thor i przesuwa się ostrożnie na boczną część dziedzińca, żeby mieć widok na drugi dom.

Znów patrzy na brudną firankę.

Czyżby dostrzegł tam jakiś ruch?

Puls nieco przyśpiesza.

Thor przystaje i celuje w okno.

Nic.

Już ma iść dalej, kiedy dostrzega cień za firanką i szybki ruch w małym pokoju.

Natychmiast daje znak grupie, że mogą mieć przed sobą wroga.

Powoli idzie naprzód i widzi kątem oka, że jeden z operatorów przemieszcza się w lewo, a drugi opada na kolano.

Celownik Thora sunie tam i z powrotem po oknie ze szczepeliną, z której odpada farba.

Na tle firanki ukazuje się cień, a potem głowa.

Thor już ma nacisnąć spust, kiedy dociera do niego, że w pokoju stoi sarna.

Przez firankę widzi, że spiczaste uszy zwierzęcia poruszają się niespokojnie. Wydechane powietrze wisi wokół ciemnego pyska niczym chmura.

Thor wyciąga w bok zaciśniętą pięść, a grupa natychmiast rozciąga się i rozdziela. Omijają budynek z obu stron.

Nagle słuchać stukot racic, sarna odwraca się błyskawicznie, wybiega na dwór i znika w lesie.

Thor okrąża mały dom i spostrzega, że brakuje jednej ze ścian.

Do środka wpadło mnóstwo liści, a z podłogi wyrastają chwasty i kępy zarośli.

Obraca broń na następny budynek.

Czerwony domek ze szklaną werandą jest do połowy ukryty za drzewami, jakby las go pożerał.

Budynek ma swoje lata, ale wygląda na cały.

Białe sztukaterie się łuszczą, a wilgotne drewno zaczyna zielenieć od mchu.

Ciemnoniebieskie rolety zasłaniają wszystkie okna.

Przy domu po stronie zawietrznej znajduje się goły cementowy placyk. Przed drzwiami frontowymi obok przewróconego przez wiatr plastikowego krzesła stoi kulisty grill, wypełniony zamarzną wodą.

Wszyscy wiedzą, co mają robić.

Kiedy drzwi zostaną wyważone, Thor wejdzie do środka z dwoma innymi ludźmi.

Przywiera do ściany obok drzwi.

Dwóch operatorów celuje w dom z karabinów automatycznych, a on zakłada maskę przeciwgazową i montuje na broni latarkę.

Dowódca wydaje ostateczny rozkaz do szturm, a w tej samej chwili granaty z gazem łzawiącym wpadają do środka, tłukąc szyby.

Syczące dźwięki detonacji rozlegają się niemal równocześnie.

Szklane odłamki spadają na ziemię.

Pomiędzy roletami a szybą werandy widać blady dym.

Thor czuje, że już jest spocony na twarzy.

Jeden z operatorów rozcina drzwi frontowe ogromną szlifierką kątową.

Granaty hukowe eksplodują głośno z oślepiającym błyskiem.

Skrzydło drzwi zostaje zdjęte i Thor wchodzi do domu.

Światło latarki otwiera w korytarzu zadymiony tunel prowadzący do kuchni.

Dwóch operatorów idzie za nim i zabezpiecza boki.

Thor już czuje, jak gaz łzawiący pali nagą skórę przy krawędzi maski.

Odległe szczenie rozlega się znowu.

Thor zaczyna myśleć o pięknej policjantce czekającej w samochodzie. Nie mógł się powstrzymać przed zerkaniem w jej stronę.

Okno odbijało wierzchołki drzew na tle białego nieba. Za niebem było widać jej smutną twarz jak ze snu.

Wyglądała niczym postać z obrazu olejnego, który przypomina o śmierci i ulotności życia.

Po zabezpieczeniu kuchni i łazienki Thor zbliża się do zamkniętych drzwi sypialni. Deski podłogi skrzypią pod jego ciężarem. Daje znak jednemu ze

swoich ludzi. Operator natychmiast podchodzi i staje przy ścianie.

Światło latarki drży nad klamką i mosiężną osłoną zamka.

Thor oddycha szybciej, nie czuje, że wdycha wystarczającą ilość tlenu.

Odlicza od trzech w dół, kładzie palec na spuście, podchodzi i otwiera drzwi kopniakiem. Spowija go szara chmura i przez kilka sekund Thor nic nie widzi.

Kiedy Jooną i Saga wchodzą do domu Jana Anderssona, jest już po akcji. Nationella insatsstyrkan kontynuuje przeszukiwanie z psami reszty terenu.

Wszyscy wiedzieli, że prawdopodobieństwo zaskoczenia i unieszkodliwienia Jurka nie było zbyt duże, ale ponieważ ich zasadniczy cel to uratowanie Pelleriny i Valerii, musieli przeprowadzić akcję natychmiast.

Jooną przechodzi obok pierwszego domu i zagląda do niego przez zawaaloną ścianę. Na podłodze stoją worki nasion trawy i próchnicy glebowej, na gwoździu w ścianie wiszą narzędzia do grilla, na zardzewiałym haku do lampy u sufitu huśta się zardzewiały automat paszowy.

Thor stoi przed drzwiami większego domu z maską przeciwgazową w ręku. Ma czerwone plamy na szyi, cieknie mu z oczu.

– Wszyscy żyjemy – mówi ochryple, gdy spostrzega Joonę.

– Cieszy mnie to.

– Rozmieście w tym miejscu grupę obserwacyjną i zawiadomcie nas, jeśli wróci.

– On tu więcej nie przyjdzie – odpowiada Jooną.

– Nie byłeś w środku. Czy w ogóle jesteś pewny, że to jego siedziba? Nie znaleźliśmy żadnej broni, niczego.

Jooną podchodzi i przewraca kopniakiem grill. Lód roztrzaskuje się na kawałki, czarna woda wylatuje z chlupnięciem i się rozpląwa. Wśród mokrych płatów sadzy na trawie leży zapakowany próżniowo pistolet.

Thor świdruje go błękitnymi oczami.

– Skąd wiedziałeś?

– Jurek nie grilluje – stwierdza Jooną, wyciąga colta combata i go odbezpiecza.

To była dobra kryjówka na zapasową broń, łatwo dostępna przy pośpiesznej ucieczce. Jurek wytoczył grill ze zrujnowanego domu, ale szpatułki do steków i szczypce nadal w nim wiszą.

Wiatr ciągnie od wody i nikt nie grillowałby przy drzwiach, skoro płacyk znajduje się po zawietrznej.

Saga wyjmuje glocka z kabury i wchodzi za Jooną do domu.

Podłoga w ciemnym korytarzu skrzypi. Na haczyku wisi samotny wojskowy płaszcz, a na kratce stoi para ubłoconych kaloszy.

Idą do kuchni. Roleta jest zerwana, pośród szklanych odłamków na zużytej wykładzinie PCV zauważają granat gazowy.

Na brudnej kuchence jest pozostawiona patelnia z grubą warstwą smalca, zszarzałego jak stearyna. Kubek po kawie, widelec i wytarty do czysta talerz nadal stoją na stole na oszklonej werandzie.

Pod każdym z okien leżą martwe muchy i osy.

Jooną otwiera lodówkę i znajduje w niej masło i świeże jajka. Saga wyjmuje ze spiżarni woreczek z chlebem, trzyma go pod światło, patrzy na datę.

– Upieczony wczoraj – mówi szybko.

Jooną wychodzi z powrotem do przedpokoju. Ostrożnie otwiera lufą pistoletu drzwi łazienki. Na krawędzi umywalki leży kilka jaskrawożółtych plastikowych maszynek do golenia. Obok kranu stoi poznaczona smugami szklanka ze szczoteczką do zębów.

Saga wchodzi do sypialni.

Na komodzie z ciemnego drewna ustawiono szereg zdjęć.

Widnieje na nich rodzina Jana Anderssona – jego córka i żona.

Jooną dołącza do Sagi, chowa pistolet do kabury i widzi, że granat gazowy leży pośrodku niepościelonego łóżka.

– Mieszkał tu przez te wszystkie lata, ale niczego nie zmienił, ani jednego pieprzonego szczegółu – mówi Saga i otwiera szafę. – Spał w tym łóżku, prawda? Napełnił lodówkę i powiesił swoje ubrania w szafie obok ubrań Jana Anderssona.

Przeszukują pokój, choć w głębi duszy czują, że to nic nie da.

W szufladzie przy łóżku znajdują Biblię, okulary do czytania i pudełko

aspiryny. Jooną sprawdza, czy nie ma czegoś pod szufladą, i wertuje Biblię.

Przez dwie godziny szukają map, adresów, czegokolwiek, co mogłoby ich doprowadzić do Valerii i Pelleriny.

Towarzyszące im wcześniej palące poczucie, że wreszcie depczą Jurkowi po piętach, powoli ustępuje.

Kiedy Jooną i Saga wychodzą na dwór, antyterrorystów już nie ma. Wszystkie przedmioty i narzędzia znalezione w domku leżą na placyku. Nathan przestawił plastikowe krzesło i siedzi wśród worków i wiader, osłonięty przed zimnym wiatrem.

– Antyterrorysty byli we wszystkich domach, rozmawiali z sąsiadami, których zastali – oznajmia. – Wygląda na to, że Jurek był samotnikiem, przez te wszystkie lata widzieli go tylko kilka razy z daleka.

Saga wolnym krokiem idzie wzdłuż kosiarek do trawy, puszek farby i kartonów ze starymi dekoderni telewizyjnymi.

– Jeśli cokolwiek może nas doprowadzić dalej, powinno się znajdować tutaj – mówi Saga. – To jego siedziba, dom. Nie ulega wątpliwości, że znaleźliśmy miejsce zamieszkania Jurka.

– To dlatego w okolicy nie ma żadnych grobów... tak samo jak nie było ich na terenie żwirowni – dodaje Jooną.

– Mieszkania i cmentarze są od siebie oddzielone. – Nathan kiwa głową.

– Tak – wzdycha Saga.

– Technicy sprawdzają konto bankowe Jana Anderssona, próbując połączyć zakupy z miejscami – informuje Nathan.

– To nic nie da – stwierdza Jooną, patrząc na gęsty las za nimi.

– Daj spokój, gdzieś tam są Pellerina i Valeria. Na pewno da się je znaleźć – mówi Saga.

– Wiemy, że wykorzystał gwiazdozbiory do ułożenia trumien w Lill-Jansskogen – myśli na głos Nathan. – To oznacza, że bazuje na systemach, a my możemy je rozszyfrować.

– Znamy go, jesteśmy coraz bliżej – oznajmia Jooną. – Przyjął tożsamość kierownika, nazwał się Andersson...

– Bo dokładnie w tym miejscu wszystko się dla niego zmieniło – uzupełnia

Saga.

– Ale gdzie, do cholery, są pozostałe groby? – pyta Nathan.

Saga bierze mapę i ją rozkłada. Wielki arkusz szeleści na zimnym wietrze. Patrzą na domy na polanie, na drogę wiodącą przez las, na małą osadę bliżej Kungsängen.

Joona wpatruje się w czerwoną obwódkę wokół domów, w wąski fiord, mały most i drogę do Jakobsbergu i Rotebro.

– Znów to zrobił – mówi zduszonym głosem.

– Co takiego? – pyta Saga.

– Bliźnięta, tylko że na inną skalę – tym razem gwiazdozbiór jest znacznie, znacznie większy – odpowiada Joona i wskazuje czerwony okrąg na mapie. – Jesteśmy tutaj, to przez wszystkie lata był dom Jurka, tutaj powrócił, to miejsce to Polluks, głowa jednego z bliźniaków...

– Wolniej – prosi Nathan.

– Spójrz. – Joona zakreśla baraki robotników w żwirowni w Rotebro. – To jest Kastor, głowa drugiego bliźniaka. Tam mieszkał brat Jurka. Znów to samo: Jurek przez cały czas wykorzystuje ten sam gwiazdozbiór, ten sam obraz ze swojej głowy.

– Jak pałac pamięci – kwituje Nathan.

Joona dorysowuje pozostałe gwiazdy wchodzące w skład konstelacji, po czym łączy je linią, dzięki czemu gwiazdozbiór staje się widoczny: bliźniacy trzymają się za ręce, ich głowy są prawie połączone.

– Ta gwiazda w żwirowni to głowa Igora – wyjaśnia Joona. – A przy tej skali jego lewa ręka spoczywa na Lill-Jansskogen w Sztokholmie.

– Bo pilnował grobów – dodaje szeptem Saga.

– To właśnie współrzędne, których szukaliśmy – oznajmia Joona i wskazuje mapę. – Mamy siedemnaście dokładnych lokalizacji, a trzy z nich już zbadaliśmy. Jestem pewien, że Pellerina i Valeria znajdują się w którejś z pozostałych.

Emilia ma na sobie czarne kimono, a jej rude włosy są rozpuszczone po prysznicu. Skóra pod cienkim jedwabiem jest ciepła i paruje. W jednej ręce Emilia trzyma sfatygowany podręcznik *Matematyka 3*, który znalazła na stole w kuchni.

Jej pasierb Dorian, uczeń ostatniej klasy liceum, jest w swoim pokoju i odrabia lekcje z kolegą.

Ukradziona hotelowa wywieszka z napisem *Do Not Disturb* spadła z klamki.

Emilia otwiera drzwi do ciasnego przejścia z parą rękawic bokserskich na ścianie, przestępuje leżące na podłodze kurtki i wchodzi zza rogu do pokoju.

Słyszą ciche plaskanie i rytmiczne westchnięcia.

Dorian i jego kolega siedzą na podłodze odwrócenii do niej plecami. Nie zauważyli, że weszła do pokoju.

Emilia przystaje, kiedy spostrzega, że oglądają porno na laptopie: na ekranie widać blondynkę uprawiającą seks z dwoma mężczyznami równocześnie.

Nie może się powstrzymać przed podglądaniem chłopaków. Stoi w bezruchu i ukradkiem obserwuje ich pełne powagi twarze. Oczy mają rozszerzone, a spodnie napinają się w kroku.

Kobieta w filmie jest brana od tyłu przez jednego z mężczyzn i zaspokaja drugiego ustami.

Emilia wpatruje się w młodzieńców przed ekranem, powoli się wycofuje i przypadkiem potrąca stopą deskorolkę.

Dorian szybko zamyka pokrywę laptopa.

Emilia odwraca się z powrotem jakby nigdy nic. Mówi, że zostawili w kuchni książkę do matematyki, i do nich podchodzi.

Obaj są zawstydzeni, pochylają się, żeby ukryć wybrzuszenia w kroku,

dziękują za książkę i oznajmiają, że teraz będą dalej się uczyć.

– Dorian, co wy robicie? – pyta Emilia z uśmiechem.

– Nic – odpowiada szybko chłopak.

– Widzę, że coś chowasz.

– Nie.

– Zabierz ręce – mówi Emilia z nutą surowości w głosie.

Dorian się rumieni, ale wypełnia polecenie. Dżinsy są tak napięte od jego erekcji, że materiał przykrywający rozporek się odsunął i widać zamek. Emilia kuca z żartobliwie zmartwionym wyrazem twarzy, ale zaraz potem poważnieje.

– Co to jest? – pyta i głośno przełyka ślinę.

Ostrożnie kładzie dłoń na kroczu pasierba, ściska jego członek i jednocześnie próbuje opanować przyśpieszony oddech. Jasnowłosey kolega gapi się na nich. Nie potrafi zrozumieć, co się dzieje.

– Mogę zobaczyć? – szepcze Emilia i przesuwa dwoma palcami po napiętych dżinsach.

Dorian spuszcza wzrok, rozpiną górny guzik i zaczyna rozsuwać zamek błyskawiczny, kiedy obraz nieruchomieje.

Reżyser zatrzymuje roboczo zmontowany wstęp i wyłącza program w komputerze. Kleci pierwszą wersję, bo tego dnia ma przyjść producent, żeby zobaczyć postępy.

Emilia w grubym szlafroku frotté wraca z przebieralni do studia. Jej tusz do rzęs zostawił szereg czarnych kropek tuż pod jedną z brwi.

Reżyser kładzie okulary do czytania obok komputera i mówi coś do Ralfa, zajętego kamerami.

Mają opóźnienie względem planu nagrywania, ale Ralf nie wygląda na zestresowanego. Emilia spotkała się z nim wiele razy. Ralf, liczący ponad sześćdziesiąt lat, od ponad dwudziestu jest żonaty z tą samą kobietą. Ma opaloną, nalaną twarz, T-shirt z napisem *The Smiths* opina mu brzuch. Oprócz tego jest ubrany w wyblakłe dżinsy z brązowym skórzanym paskiem, nosi ochraniacze na kolanach i czarne crocsy.

Emilia nie pracowała wcześniej z tym reżyserem. Jest zestresowany – do tej pory najwyraźniej zajmował się głównie reklamami. Ma dużą czarną brodę

i ogoloną głowę, nosi białe spodnie Adidasa i niebieską koszulę z ciemnymi plamami potu pod pachami.

Swedeeep Pictures to nowa firma producencka, która nadal szuka dla siebie lokali.

To nie jest studio z prawdziwego zdarzenia, lecz stare pomieszczenie przemysłowe z wytartą betonową posadzką. Może wcześniej spełniało funkcję magazynu jakiegoś hurtownika. Przy drzwiach frontowych wisiał brudny szyld reklamowy ze zdjęciem lekarza palącego papierosa.

Nie jest to idealne miejsce do nagrywania, ale wynajęte kamery pozwalają utrzymać wysoką jakość techniczną, a zaplecze wygląda dobrze. Prawdopodobnie pochodzi z prawdziwej produkcji telewizyjnej, zostało pożyczone albo skradzione z jakiegoś magazynu.

Każda faza nagrywania scen seksu trwa od trzydziestu do sześćdziesięciu sekund, a potem robią dziesięciominutową przerwę.

Inaczej na pewno nie daliby rady.

Emilia wypłuła gumę nikotynową i wypła trochę wody mineralnej.

Długie sceny obciążania są już nakręcone.

Według scenariusza ma obciążać najpierw pasierbowi, a potem jego koledze, podczas gdy pasierb ją wylizuje.

Teraz czeka ich penetracja waginalna, a potem analna, obciążanie, a potem podwójna penetracja i na koniec spust na twarz.

– Oryginalne – wymamrotała po zapoznaniu się ze scenariuszem.

Reżyser i Ralf przez cały ranek rozstawiali sprzęt, a kiedy przyszła około jedenastej, omówili z nią sceny na ten dzień. Nikt od niej nie wymaga wielkiego aktorstwa, ale mimo wszystko jest reżyserowana.

Popatrz na drzwi, popatrz na niego, rozprostuj nadgarstki.

Uśmiechnij się, kiedy będziesz mówiła, że jego tata jest w pracy.

To jak w baśniach – niebezpieczeństwo zawsze sprowadza macocha.

Filmują najczęściej trzema kamerami, chyba że robią ekstremalne zbliżenia. Wtedy Ralf używa tylko jednej kamery i stabilizatora.

Nowy chłopak przedstawia się jako Dorian. Ma tylko dwadzieścia lat, krótkie ciemne włosy, jasnozielone oczy i wytatuowane ramiona.

Sprawdziła jego zaświadczenie lekarskie – zostało wystawione w poniedziałek przez lekarza, do którego sama chodzi.

Dorian pojawił się po tym, jak drugi chłopak został zwolniony pierwszego dnia. Grzebał w rzeczach w schowku obok przebieralni, więc producent się zdenerwował i wywłókł go za kudły.

Producent był na planie pierwszego dnia i powiedział, że mają pozwolenie na wypożyczenie pomieszczeń od jego przyjaciela. Powtarzał, że muszą to uszanować.

Przyjaciel zostawił kilka rzeczy w składziku obok damskiej przebieralni. Drzwi nie mają zamka, ale nikomu nie wolno tam wchodzić, to kwestia zaufania.

Emilia doszła do wniosku, że przyjaciel prawdopodobnie nie wie, że lokal został wypożyczony.

Producent podchodził do każdego po kolei, patrzył im w oczy i mówił, że wchodzenie do składziku jest surowo zabronione.

Emilia woli grać z profesjonalistami – ludźmi, którzy tylko wykonują swoją pracę.

Debiutanci są najbardziej kłopotliwi, kiedy myślą, że tu chodzi o seks, i ze wszystkich sił starają się ją podniecić.

Pracowała już z chłopakami, którym się wydawało, że może dostać orgazmu podczas nagrania.

Prawdopodobieństwo, że to nastąpi, nie jest zbyt duże.

Na początku rzeczywiście kilka razy była blisko, kiedy grała z byłym mężem. To on ją wprowadził do tej branży. Zanim go poznała, nie wierzyła w siebie i miała za sobą próbę samobójczą, która skończyła się płukaniem żołądka.

Oczywiście wszystko czuje, to jasne, w końcu nerwy są pobudzane w czasie stosunku waginalnego, ale nie pojawia się żadne podniecenie, nie czuje napływu krwi i nie robi się mokra.

Chodzi tylko o pieniądze.

I w odróżnieniu od chłopaków przynajmniej dobrze na tym zarabia. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego oni to robią. Udział w filmach porno nie jest przecież powodem do chwały w zbyt wielu sytuacjach.

Ona sama unika oglądania produkcji ze swoim udziałem – jeśli to robi, wydaje się obca sama sobie. Pamięta, jak po raz pierwszy wzięła udział w montażu i zobaczyła znikającego w niej wielkiego, połyskującego penisa.

Zawsze jest tak samo.

Emilia sporo myślała o artykule, który ostatnio czytała – dotyczył dwóch reżyserów, tworzących feministyczne filmy porno. Zaciekawilo ją to i rozważała, czy się z nimi nie skontaktować, ale w końcu się nie odważyła. Bała się, że potraktują ją z pogardą.

Zdejmuje szlafrok i z powrotem kładzie się na łóżku. Piłkarska plansza w tle spadła na podłogę, ale to nie ma znaczenia, bo mają kontynuować zdjęcia w zbliżeniu.

Bierze do ręki plastikową tubkę i wpuszcza do waginy nową porcję żelu poślizgowego. Pojawia się makijażystka, wyciera to, co wylądowało na zewnątrz, i znów pudruje.

Dorian stoi przy łóżku i się masturbuje, żeby odzyskać erekcję. Jego twarz jest nieobecna, a plecy zgarbione.

Wysoka temperatura reflektorów sprawia, że Emilia drży, zanim robi jej się ciepło.

Kiedy czeka, aż Dorian będzie gotowy, przesuwa wzrokiem po kulisach, lampach, ekranach odbłaskowych i lampach światła stałego.

Patrzy na rząd małych okien pod sufitem i widzi, że z małej kratki w ścianie zwisa kawałek połyskującej srebrnej lamety na choinkę.

Reżyser i Ralf czekają w milczeniu. Nie ma nic, co można by powiedzieć, każdy wie, co robić.

Dorian się poci podczas masturbacji, makijażystka podchodzi, wyciera mu policzki i klatkę piersiową i nakłada nową warstwę pudru.

Na planach nie ma już flufferek, myśli Emilia. Szkoda facetów – muszą radzić sobie sami: wcinać mnóstwo viagry i walić konia.

Wytrysk łatwo sfalszować, ale erekcja to ich zadanie.

Emilia z zasady nie pomaga chłopakom z problemami. Stara się nie mieszać i robi, co może, by ukryć irytację i niecierpliwość, kiedy to za długo trwa.

Dorian jest słodki i tak bardzo chce stanąć na wysokości zadania.

Wcześniej tego dnia było mu trudno, miał zimne dłonie, drżał i mamrotał do siebie.

– No chodź – odzywa się do niego łagodnie Emilia.

– To nic nie daje – odpowiada Dorian i patrzy na nią prosząco.

– Debil – mruczy reżyser.

Ralf wzdycha i poprawia ochraniacz na kolanie.

– No już, wszystko jest okej – mówi Emilia. – Udawajmy, że jesteśmy tylko ty i ja...

Dorian okrąża łóżko i się na niej kładzie. Emilia pomaga mu wejść i trzyma w środku jego półtwardego penisa.

– Masz naprawdę przepięknego ptaka – szepcze.

– Nic z tego nie będzie – stwierdza Ralf i zaczyna odczepiać kamerę od stabilizatora.

Dorian leży na niej ciężko, drapiąc ją zarostem w policzek, i ostrożnie porusza biodrami.

– Teraz jesteśmy tylko ty i ja – szepcze Emilia.

Czuje coraz szybsze bicie jego serca i go przytula, chociaż to wbrew jej zasadom. Zwykle tylko maksymalnie się rozluźnia, żeby zanadto się nie zmęczyć i uniknąć urazów.

– Nie przestawaj.

Emilia jęczy mu do ucha i czuje, że rośnie i robi się twardy.

– Jak mi dobrze, o Boże – kłamie i spotyka się wzrokiem z Ralfem.

– Okej, kamera start – odzywa się reżyser.

– Leż na boku – mówi Ralf i klęka z kamerą przed łóżkiem.

– Nie przestawaj, nie przestawaj, zaraz dojdę – szepcze Emilia.

– Na boku – powtarza reżyser.

Dorian wydaje piskliwy jęk i Emilia czuje, jak chłopak dochodzi. Trzy ostre kaskady, a po chwili jego plecy są całkiem spocone pod jej dłonią. Ciało wiotczeje i robi się ciężkie, Dorian turla się na bok i szepcze:

– Przepraszam.

– Kurwa, to się nie dzieje naprawdę – mówi reżyser zmęczonym głosem.

Emilia opada na plecy i nie może się powstrzymać od śmiechu, ale przestaje, kiedy zauważa, że do studia wszedł postawny producent.

Stoi tuż za drzwiami w czarnym płaszczu przeciwdeszczowym. Na jego umięśnionych ramionach leży cienka warstwa śniegu.

Emilii robi się zimno na całym ciele, kiedy myśli, co robiła wczoraj. Nie patrząc w stronę producenta, wstaje z łóżka i zdejmuje z haczyka szlafrok. Sperma Doriana spływa po wewnętrznej stronie jej uda.

Nie wie, dlaczego słowa o zakazanym składziku wywarły na niej odwrotny efekt. Może po prostu nie lubi być traktowana jak dziecko.

Kiedy Ralf potrzebował dłuższej przerwy na zrobienie kopii bezpieczeństwa karty pamięci, wyszła na korytarz, minęła swoją przebieralnię i przystanęła przed metalowymi drzwiami.

W miejscu, w którym powinien tkwić cylinder zamka, znajdowała się tylko dziura. Emilia pomyślała, że powinna się nachylić i zajrzeć, ale zamiast tego nacisnęła klamkę i popchnęła drzwi.

Nie mogła się powstrzymać mimo tego, co spotkało jej poprzedniego partnera.

Pomieszczenie było ciemne, ale w głębi po prawej wypatrzyła jakiś kształt.

W powietrzu zalegał przykurzony zapach świeżo piłowanego drewna.

Zapaliła latarkę w telefonie. Kredowe światło poruszało się niepewnie po nagich betonowych ścianach.

Na samym końcu zobaczyła granatową plandekę przykrywającą coś, co mogło być meblami albo skrzyniami.

Słyszała, że reżyser nadal rozmawia z dwoma chłopakami w ich przebieralni, przez chwilę walczyła z myślami, a potem po cichu wślizgnęła się do składziku.

Chwyciła za róg plandeki, ale przykrycie było o wiele za ciężkie, aby dało się je unieść jedną ręką.

Odłożyła telefon na podłogę. Zimne światło padło prosto na sufit.

Obiema rękami udało jej się dźwignąć róg plandeki i ją odchylić.

Szybko podniosła telefon i skierowała tam wiązkę światła.

Zobaczyła trumnę z niepomalowanej sklejką, leżącą na dwóch koziółkach do cięcia drewna.

Pod nią na podłodze stały piła tarczowa, szare kartony z gwoździami i szlifierką kątową, drewniane klocki i stosy grubego forniru.

Pochyliła się i skierowała wiązkę światła głębiej pod plandekę. Obok rzędu dużych niebieskich beczek z plastiku leżała w połowie ukończona trumna w rozmiarze dziecięcym.

Temperatura spadła do minus szesnastu stopni. Ciepło w budynku sprawia, że Jooną czuje gorąco na twarzy, kiedy biegnie korytarzem. Pistolet pod marynarką rytmicznie uderza go w żebra. Kiedy mijają tablicę ogłoszeń, odrywa się od niej kartka z informacją o tegorocznej zbiórce bożonarodzeniowej.

Carlos stoi przy akwarium i kiedy Jooną otwiera drzwi, właśnie kończy karmienie swoich grubych złotych rybek.

– Nie, musicie się dzielić – mówi, stukając w akwarium.

Jooną zadzwonił do niego już z samochodu. Powiedział, że złamali kod Jurka i dzięki temu mogą uratować Pellerinę i Valerię.

Zażądał natychmiastowej, skoordynowanej akcji sztokholmskiej policji, antyterrorystów i Grupy Operacji Specjalnych pod adresami czternastu pozostałych gwiazd.

Carlos wysłuchał, odparł, że rozumie, ale ponieważ w takim wypadku byłaby to największa akcja policji w historii Szwecji, musi się skonsultować z dowództwem krajowej policji i poprosić o zielone światło z Ministerstwa Sprawiedliwości.

– Rozmawiałeś z nimi?

Nie odrywając wzroku od rybek, Carlos siada na swoim fotelu i wzdycha.

– Wyjaśniłem, że znaleźliście czternaście możliwych adresów Jurka Waltera... Nie wspominałem o gwiazdozbiorze, bo chyba nie przemawiałoby to na naszą korzyść.

– Raczej nie.

– Wiedz, że próbowałem – ciągnie z zakłopotaniem Carlos. – Podkreśliłem powagę sytuacji i tak dalej, ale minister sprawiedliwości wyraził się jasno. Nie poprzez kolejnych akcji. Czekać, Jooną, wiem, co sobie myślisz... ale spróbuj na to spojrzeć z jego perspektywy. Tu chodzi o porwania, a nie o terroryzm.

– Tylko że my...

– Nie ma żadnego ryzyka, społeczeństwu nie zagraża niebezpieczeństwo – przerywa Carlos.

– Zadzwoń i powiedz, że moim zdaniem możemy ograniczyć akcję do ośmiu miejsc.

Carlos kręci głową.

– Nie będzie już żadnych akcji, dopóki nie zyskamy pewnych dowodów na to, gdzie jest Jurek albo gdzie znajdują się jego ofiary.

Joona wygląda przez okno za plecami Carlosa, patrzy na ciemne wierzchołki drzew i zamarznęte trawiaste pagórki.

– To mi się nie podoba – oznajmia stłumionym głosem.

– Wykorzystaliście antyterrorystów już dwa razy w tym tygodniu – przypomina Carlos. – Bez rezultatu.

– Wiem.

– Musisz to zrozumieć.

– Nie – odpowiada Joona, wbijając w niego spojrzenie.

Carlos opuszcza wzrok, gładzi ręką blat biurka i z powrotem podnosi oczy na Joone.

– Jeśli chcesz, mogę cię przywrócić do służby.

– Dobrze – zgadza się Joona i wychodzi z biura szefa.

Wjeżdża windą na dziewiąte piętro, szybko idzie korytarzem i otwiera drzwi do sali dochodzeniowej.

Nathan i Saga z pomocą jednego z techników stworzyli dokładną mapę poprzez dopasowanie gwiazdozbioru do domu w Stigtorp i kwater gospodarbeiterów na terenie żwirowni. Pomiedzy głowami bliźniąt w Lill-Jansskogen było zaledwie dwieście metrów, teraz jedną głowę od drugiej dzieli osiem kilometrów, a głowę od stopy – ponad osiemdziesiąt sześć kilometrów.

– Bliźnięta są cztery razy dłuższe od Manhattanu – stwierdza Nathan.

Powiesili mapę na ścianie obok zdjęć żwirowni, Bobra i miejsc zbrodni.

Igor, brat Jurka, jest symbolizowany przez Kastora, który trzyma dłoń na głowie mniejszego wariantu gwiazdozbioru Bliźniąt w Lill-Jansskogen. Brzuch jest na Ekerö, a stopy w Tumba i Södertälje.

Saga zdejmuje kurtkę z haczyka na ścianie i wyciąga czapkę z rękawa.

– Wydrukuj dokładne adresy i współrzędne – mówi Jooną.

– Najszybciej, jak to możliwe, odbędziemy spotkanie ze wszystkimi ekipami.

– Nathan wstaje z miejsca przy dużym stole. – Potrzebuję przynajmniej trzech busów – centrów łączności.

– Czekaj, zapomniałem powiedzieć, że będziemy musieli poradzić sobie sami

– oznajmia Jooną.

– Okej – odpowiada Saga i wzdycha.

– A więc wszystko się zakończyło, jeszcze zanim zaczęliśmy – mruczy Nathan i opada z powrotem na krzesło.

– Nic się nie zakończyło, działamy dalej – stwierdza Jooną. – Jedyna różnica polega na tym, że będziemy badać sami i tylko jedno miejsce naraz.

– Czternaście gwiazd – mówi Nathan.

Saga kładzie kurtkę i czapkę na stole, wyjmuje listę z drukarki i podaje ją Joonie.

– Zgadza się z tą koncepcją, że Polluks w konstelacji Bliźniąt symbolizuje Jurka, bo gwiazda, która jest głową, znajduje się w miejscu jego domu.

– A ten drugi bliźniak... – zaczyna Nathan.

– Kastor – wtrąca Jooną.

– Jego głowa odpowiada domowi Igora na żwirowisku – kończy Saga.

– Ciekawe jest to, że dłoń Kastora w wielkim gwiazdozborze leży na grobach, którymi w rzeczywistości zajmował się Igor – zauważa Jooną.

– Tak.

– Dlatego sądzę, że tkwi w tym pewna symboliczna logika i gwiazdy są dla Jurka czymś więcej niż tylko współrzędnymi.

– Masz rację – odpowiada Saga.

– A ponieważ musimy szybko dokonać wyboru... Myślę zgodnie z tą samą logiką: że teraz, po śmierci Igora, Jurek opuścił gwiazdy, które należą do Kastora.

– W takim razie zostaje nam osiem miejsc – mówi Nathan.

– Popatrzcie jeszcze raz na Polluksa – prosi Jooną. – Gdzie są Valeria i Pellerina?

– Zaczęłabym od dłoni – stwierdza Saga.

– Jedna leży na budynku w dzielnicy przemysłowej w Järfälla, a druga na domku letniskowym zaraz na południe od Bro – wskazuje Nathan.

– Jooną? – Saga zawiesza głos.

– Jedziemy do dzielnicy przemysłowej. To tam bracia trzymają się za ręce, jakby zmarły bliźniak przekazywał Jurkowi odpowiedzialność za dogładanie grobów.

Saga i Nathan nic już nie mówią. W pośpiechu wychodzą z sali i wkładają kurtki w korytarzu.

Saga i Jooną jadą jednym samochodem, a Nathan drugim. Na trasie E18 oba pojazdy mogą jechać z maksymalną prędkością stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, ale po zjeździe z Viksjöleden już o połowę wolniej.

Zgodnie z instrukcjami systemu nawigacji satelitarnej wjeżdżają w Järfällavägen wzdłuż torów kolejki podmiejskiej i znajdują się w zaniedbanej okolicy przemysłowej.

Wzdłuż wysokich ogrodzeń leżą śmieci naniesione przez wiatr.

Mijają niskie budynki z blachy i betonu, place parkingowe z kontenerami ISO, stosy palet i nieużywane przyczepy.

Przy tablicy z informacją o warsztacie samochodowym zwalniają i skręcają w prawo.

Powoli suną pomiędzy martwymi domami, ciężarówkami, starymi przyczepami i masztami, na których wiszą brudne firmowe flagi. Zatrzymują się na pustym parkingu przed warsztatem JC Bilservice.

Tablica reklamowa została przewrócona przez wiatr.

Wszyscy troje wysiadają z samochodów.

Jest bardzo zimno, znad Rosji nadciąga śnieżycą, Szwedzki Instytut Meteorologii i Hydrologii wystosował ostrzeżenie drugiego stopnia.

Wkładają kamizelki kuloodporne i sprawdzają broń. Nathan wyjmuje z bagażnika benelli m4 super 90. To półautomatyczna strzelba używana przez oddziały antyterrorystyczne na całym świecie.

Jooną wyciąga torbę z nożycami do cięcia prętów, łomem, pistoletem do

otwierania zamków i szlifierką kątową.

Saga sprawdza glocka i wkłada go do kabury.

Nathan owija broń kurtką.

Ruszają.

Budynek przemysłowy przy Åkervägen 14 należy do firmy eksportowej zarejestrowanej w Polsce. Kwestie własności są niejasne.

To miejsce, w którym znalazła się gwiazda łącząca dłonie dwóch bliźniaków, kiedy dopasowali gwiazdozbiór do mapy.

W okolicy nie widać żadnych ludzi.

Asfalt jest wybrzuszony od mrozu i ciężkich pojazdów.

Za wysokim ogrodzeniem z trzema rzędami drutu kolczastego na szczycie stoi zniszczony budynek. Tuż pod ocynkowanym dachem wzdłuż całej konstrukcji ciągnie się szereg małych okienek. Przy jednej ze ścian znajduje się mobilna rampa hydrauliczna i duża metalowa bramka na kółkach do obsługi towarów.

Wokół kontenera na śmieci za placem manewrowym latają kraczące wrony.

Wjazd do czternastki jest zablokowany kratą z naklejką firmy ochroniarskiej.

Jooną stawia na ziemi torbę, bierze nożyce i tnie. Zamek spada z grzechotem na ziemię, a Jooną kopniakiem zrzuca jego części do rowu, otwiera furtkę i wchodzi.

Za budynkami przejeżdża pociąg podmiejski, krzaki przy ogrodzeniu się trzęsą.

Na ścianie przy drzwiach wisi zniszczona blaszana tablica z reklamą papierosów marki Camel. Rdza z otworu na śrubę spłynęła po twarzy palącego lekarza.

Zatrzymują się i nasłuchują, ale ze środka nie dobiega żaden dźwięk.

Saga szybko otwiera zamek pistoletem.

Nathan odwija kurtkę, którą okręcił strzelbę.

Jooną stawia na ziemi torbę z nożycami, wyciąga pistolet, patrzy kolegom w oczy, otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Przeszukuje ciasny przedpokój.

Nie ma w nim nic poza pustą półką na kapelusze i skrzynką z ceramicznymi

bezpiecznikami.

Główny przycisk wskazuje, że prąd w budynku jest wyłączony.

Saga i Nathan idą tuż za Jooną, gdy ten podchodzi do kolejnych drzwi. Za plecami słyszy oddech Nathana.

Trzyma pistolet na wysokości twarzy i przygotowuje się do zabezpieczenia prawej strony pomieszczenia. Saga skręca w lewo, a Nathan idzie dalej prosto.

Joona ostrożnie naciska klamkę, popycha drzwi i wsuwa pistolet do dużego lokalu.

Odliczają sekundy od trzech w dół.

Światło wpada do środka przez szereg małych okienek pod sufitem. Rząd świecących plam tworzy ciąg nad pustą betonową posadzką.

Saga wchodzi za Jooną i wspólnie kawałek po kawałku zabezpieczają podejrzane kąty.

Nathan wchodzi i omiata pomieszczenie lufą strzelby.

Jest przestronne i puste.

Odgłos kroków odbija się echem od gołych ścian.

Joona się obraca.

Jeden krótszy bok pokoju to prawie wyłącznie ogromne drzwi z poziomych metalowych lameli, które można podnieść pod sufit.

Nic tu nie ma, podłoga jest wyczyszczona.

Kawałek lamety na choinkę utkwiał w kratce wentylacyjnej i porusza się nieregularnie pod wpływem podmuchów.

Bez słowa przemierzają pomieszczenie i wkraczają do ciemniejszego korytarza. Według tego samego schematu co wcześniej przeszukują dwa puste pokoje i sąsiadującą z nimi łazienkę.

Ślady na matach podłogowych wskazują, że nad studzienkami ściekowymi stały kiedyś kabiny prysznicowe.

Ostatni pokój jest pustym składzikiem z odrobiną wiórów na podłodze.

Wracają do dużego pomieszczenia. Joona wychodzi na środek, obraca się i patrzy na małe okienka oraz puste ściany.

– Sprawdzę tył – oznajmia Saga i odchodzi.

– Czy to miejsce ma w ogóle cokolwiek wspólnego z Jurkiem? – pyta

Nathan.

– Tak – potwierdza cicho Joona.

– Chcę tylko powiedzieć, że może ta cała koncepcja z gwiazdozbiorem nie jest słuszna.

Joona nie odpowiada. Podchodzi do bramki na kółkach stojącej przy rampie. Posadzka jest porysowana, a stalowy próg poobijany.

Joona przesuwając wzrokiem wzdłuż czarnej gumowej listwy i odwraca się z powrotem w kierunku dużego pomieszczenia.

Drobinki kurzu szybują w promieniach słońca.

Podłoga jest zupełnie czysta, została nie tylko zamieciona, ale i niedawno wyszorowana.

Joona podchodzi do kratki odpływowej, klęka i wyczuwa zapach chloru.

Demontuje kratkę, wyciąga syfon i widzi, że został wyczyszczony.

Nathan mruczy, że wychodzi.

Joona wstaje, znów spogląda na bramkę i idzie powoli za Nathanem.

Przy otwartych drzwiach do przedpokoju przystaje. W tej części pomieszczenia jest ciemniej.

Joona patrzy na zawiasy i skrzydło drzwi. Ponownie je zamyka i otwiera.

Na jednej ze śrubek utrzymujących próg w miejscu wisi długi włos.

Joona przesuwając się w bok, staje tuż przy ścianie i przygląda się krawędzi futryny.

Dwadzieścia centymetrów nad podłogą widać trzy małe, ciemne owalne kształty.

W pierwszej chwili wydaje mu się, że to prześwitujące przez farbę sęki drewna, ale ich ułożenie sprawia, że Joona się pochyla i robi im zdjęcie z fleszem.

Róg pomieszczenia rozbłyska i znów się pogrąża w ciemności.

Z zewnątrz dobiega ostre, zgrzytliwe szuranie. Brzmi to tak, jakby traktor szorował łyżką po asfalcie.

Joona powiększa obraz w komórce i spostrzega, że owale to trzy krwawe odciski palców.

Ktoś był ciągnięty po podłodze i próbował się złapać ściany.

Jooną nie widzi krwi w przedpokoju, ale wykładzina została niedawno usunięta.

Paski kleju w dalszym ciągu są widoczne na betonie.

Jooną wychodzi na zimne powietrze i patrzy na stadko około trzydziestu wron przed białym budynkiem przemysłowym nieopodal. Skrzeczą i latają nad kontenerem na śmieci, z rozdierającym dźwiękiem ładowanym na ciężarówkę.

Saga wychodzi zza rogu do pustego pomieszczenia. Kręci głową i wygląda, jakby walczyła z płaczem.

Kilka wron ląduje w miejscu, w którym chwilę wcześniej stał kontener, i zaczyna dziobać ziemię.

Ciężarówka przejeżdża przez bramki firmy HVAC i powoli skręca w Åkervägen.

Jooną wybiega na drogę, staje na środku jezdni i daje znak, żeby pojazd się zatrzymał.

Ciężarówka zwalnia. Sunie w jego stronę, warcząc silnikiem, i z sykiem hamuje.

Kierowca opuszcza szybę.

– Co jest, do cholery? – krzyczy.

– Jestem komisarzem z Narodowego Wydziału Operacyjnego policji i...

– Złamałem jakieś przepisy?

– Wyjmij klucz ze stacyjki i rzuć go na ziemię.

– Ja opłacam twoje wynagrodzenie i...

– W przeciwnym razie będę musiał przestrzelić ci opony. – Jooną wyciąga pistolet z kabury.

Rozlega się brzęk kluczyków rzuconych na asfalt.

– Dzięki – mówi Jooną i wspina się na ciężarówkę.

Odciąga ciężką stalową sztabę z kontenera, podnosi pokrywę i czuje intensywny smród.

Głęboko pod starą rurą kanalizacyjną, tulejami, opakowaniami, mokrymi kartonami i pękniętym sedesem leży sześć czarnych worków na śmieci.

Całe dno kontenera jest pokryte krwią.

Z rozdartego worka na śmieci wystaje goła ręka, złamana w łokciu, ciemnobrunatna od siniaków.

Dłoń jest mała, ale nie dziecięca.

Jest tam sześć worków na śmieci, każdy z nich wystarczająco duży, by zmieścić ciało.

Sześć osób zostało zamordowanych w miejscu, w którym bliźniacy trzymają się za ręce.

Pomieszczenie dokładnie wyczyszczono, a ciała wrzucono do kontenera na śmieci.

Joona wyjmuje komórkę i dzwoni do Nålana. Kiedy rozbrzmiewają sygnały, zagląda z powrotem do kontenera, wpatruje się w złamany łokieć i przedramię wykręcone pod dziwnym kątem. Myśli o krwawych odciskach na futrynie, spogląda na bladą dłoń na czarnym plastiku i spostrzega, że dwa palce powoli się ruszają.

Valeria budzi się w ciemności i czuje ból rozsadzający głowę. Włożyli jej grube skarpety i narzucili na nią koc. Mimo to aż się trzęsie z zimna.

– Pellerino? Marzniesz?

Valeria znajduje butelkę wody, odkręca i wypija ostatnie krople.

– Pellerino? – powtarza głośniej. – Jesteś tam?

Kiedy dziewczynka nie odpowiada, Valeria uśmiecha się tak szeroko, że jej wyschnięte usta pękają. Zabrali Pellerinę na górę do domu. Na pewno tak. Dostała koc, więc komunikacja została nawiązana. Udając narkomankę, ryzykowała, bo mogło spełznąć na niczym.

Nadal nie ma pojęcia, co według nich zrobiła, ale gdyby powiedziała prawdę i wszystkiego się wyparła, nigdy by jej nie wysłuchali.

Valeria nie wie, z czego to wynika, ale dla zyskania wiarygodności zaczęła wykorzystywać doświadczenia z czasów, kiedy była narkomanką.

Jest pewna, że widzieli brzydkie blizny w zgięciu jej ręki.

Valeria nigdy ich nie ukrywała ani nie próbowała zrobić operacji plastycznej, bo uważa, że zasługuje na pogardę, którą czasem dostrzega na twarzach innych.

Jej wewnętrzny wstyd i tak jest o wiele większy.

Rodzina zapewne od samego początku miała problem z uwierzeniem w zaangażowanie Pelleriny. Kiedy Valeria przyznała, że obie zostały ukarane za jej przewiny narkotykowe, sytuacja stała się dla nich znacznie bardziej zrozumiała. I jednocześnie skomplikowana moralnie.

Kiedy ostatnio otworzyli trumnę, usiadła, choć krzyczeli, że ma leżeć, nazywali ją zaćpaną kurwą i grozili, że odstrzelą jej głowę.

– No to odstrzelcie – odpowiedziała. – Sami przejmiecie długi wobec Jurka.

– Po prostu się zamknij – burknęła kobieta.

– Wiedźcie, że jest mi przykro z powodu wszystkiego, co...

– Mamy ci wybaczyć? – przerwał mężczyzna. – Wydaje ci się, że to zrobimy? Nie jesteś nic warta, nie jesteś człowiekiem.

– Przestań z nią rozmawiać – wyszeptała kobieta.

– Nie chcę robić takich okropnych rzeczy – powiedziała Valeria. – Dopiero kiedy nie mogłam już więcej pożyczyć i wystąpił u mnie zespół abstynencyjny, zaczęłam być zdesperowana... Człowiek nie boi się wtedy AIDS ani przedawkowania, nie boi się, że go pobiją i zgwałcą... Przeraza go tylko abstynencja, bo jest jak trafienie do piekła.

– Mam nadzieję, że właśnie tam teraz jesteś – warknął mężczyzna.

– Zrobiło się bardzo zimno, nie mam już czucia w nogach... Chyba nie przetrzymam kolejnej nocy...

– To nie nasz problem – odparła kobieta, waząc siekierę w dłoni.

– Jurek kazał wam nas zabić?

– Mamy was tylko pilnować – odpowiedział mężczyzna.

– Nie powinniśmy z nią rozmawiać! – krzyknęła nastolatka.

– Nie chcę przestraszyć Pelleriny – ciągnęła Valeria. – Ale ona jest mała i wkrótce zamarźnie na śmierć. Rozumiecie to, prawda?

– Kładź się już – powiedział mężczyzna i zrobił krok w jej stronę z uniesioną bronią.

Był tak blisko, że widziała jasne włoski na jego rękach.

– Chcę tylko powiedzieć, że możecie nas zabrać do domu. Jestem tak słaba, że pewnie nie mogę już nawet ustać na nogach... Zwiążcie mnie, macie broń...

Wrzucili jej do trumny foliowy woreczek z resztkami jedzenia, zamknęli wieko i z powrotem ścisnęli opaskami.

Valeria była zbyt osłabiona, żeby rozwiązać węzeł palcami, musiała więc rozerwać folię za pomocą zębów.

Zjadła trochę gotowanych ziemniaków i kawałków kielbasy, zebrało jej się na wymioty, ale dzięki koncentracji udało jej się utrzymać jedzenie w żołądku.

Poczuła ciepło w brzuchu, myśli dziwnie jej uciekały. Doszła do wniosku, że jedzenie było zatrute, że zamierzają ją uśpić albo zabić.

Przez kilka sekund śniła o różowym kolibrze i pięknej chińskiej draperii

poruszającej się na wietrze. Nagle się wzdrygnęła i otworzyła oczy w ciemności.

Krawędzie wokół wieka trumny zaczęły się jarzyć na biało i niebiesko. Wydawało jej się, że słyszy rozluźnione opaski, opadające na suchą ziemię pod domem i grzechotanie kołowrotek podnośnika.

Odurzona narkotykami, pomyślała, że otworzyli trumnę Pelleriny. Kiedy nieśli ją do pokoju rekreacyjnego, dobiegał do niej zmęczony płacz dziewczynki.

Nie wie, jak długo spała.

Ma wrażenie, że dobę.

Boli ją głowa, czuje suchość w ustach.

Orientuje się, że nafaszerowali ją narkotykami, żeby mieć odwagę ją ubrać. Najpewniej uwierzyli w jej opowieść o uzależnieniu od heroiny i w to, że Pellerina nie poparzyła nikomu twarzy.

Pelleriny nie ma już na dole, może ją nawet uwolnili. Valeria myśli, że musi teraz spróbować uratować siebie, odwrócić sytuację na niekorzyść Jurka. Przekonać ich, że Jurek ją wykorzystuje.

Saga myje twarz nad umywalką w jednej z toalet w szpitalu Karolinska, na oddziale intensywnej opieki medycznej na trzecim piętrze.

Powtarza sobie, że musi się opanować. Znow jednak czuje łyzy cisnące się do oczu. Siada na desce sedesowej i próbuje powoli oddychać.

– Dam sobie radę – szepcze.

Poszła na tył budynku przemysłowego, kopnęła stertę zamarzniętych jesiennych liści i ruszyła wzdłuż ogrodzenia w stronę torów. Nagle usłyszała okrzyk Joony, że znalazł ciała w kontenerze na śmieci.

Obok przemknęła kolejka podmiejska.

Poczuła się tak, jakby załamał się pod nią lód na jeziorze i wpadła do zimnej wody.

Chwasty falowały w podmuchach wiatru, śmieci i pył wzbijały się w powietrze.

Strach był niczym otulające ją, dudniące zmęczenie.

Jak możliwość kapitulacji, położenia się na ziemi, aby zatrzymać czas.

Ona jednak uczepliła się niskiego ogrodzenia przy nasypie.

Kiedy usłyszała krzyk Joony, że jedna osoba nadal żyje, zaczęła iść, jakby brodziła w głębokim piasku.

Nie zauważyła, kiedy zgubiła torbę, która musiała się po prostu zsunąć z ramienia.

Myślała tylko o tym, że powinna była pozwolić, żeby Jurek ją zabił.

To wszystko jej wina.

Na ziemi przed budynkiem firmy HVAC siedziały czarne wrony.

Saga wyszła zza rogu na asfaltową drogę, zobaczyła ciężarówkę z kontenerem na platformie i przez przednią szybę dostrzegła sylwetkę

kierowcy.

- Moja siostra – mamrotała, próbując pójść przed siebie.
- Poczekaj, proszę, musisz...
- Kto żyje?
- Nie wiem, karetka już jedzie i...
- Pellerina! – krzyknęła.

Przypomina sobie, jak Nathan ją objął i powtarzał, że musi poczekać. Potem siedziała, marznąc, w samochodzie Joony kilkaset metrów dalej.

Na miejsce przyjechały trzy radiowozy i sześć karetek.

Niebieskie światła latały po fasadzie i ogrodzeniu, rzucały szybkie cienie na asfalt i wybijały krzaki.

Obserwowała przez przednią szybę pracę personelu karetki.

Początkowo atmosfera przy ciężarówce była gęsta, nerwowa.

Wszyscy jednak oprócz nagiej kobiety okazali się martwi. Saga domyśliła się tego po sposobie, w jaki postępowali z ciałami.

Trzy osoby stały na dnie kontenera, rozcinały worki ze śmieciami i wyciągały jedno ciało po drugim.

Saga próbowała dojrzeć, czy wśród ofiar jest dziecko, ale siedziała za daleko, miała kiepski widok. Karetka wyjechała tyłem, a policjanci w mundurach odgradzili teren.

Widziała tylko zmasakrowane zwłoki, wydobywane z ciężarówki i układane na ziemi. Zobaczyła szczupłą nogę, uderzającą o zardzewiały kant kontenera. Czarny worek na śmieci był przyklejony do pleców postawnego mężczyzny.

Pierwsza karetka odjechała z kobietą. Saga usłyszała, że kiedy wyjechali na Järfällavägen, włączyli sygnał.

Nie potrafiła stwierdzić, czy wśród trupów była Valeria i czy to Pellerina leżała naga na samym końcu rzędu.

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. Nie chciała tego, ale nie miała wyboru.

Ziemia poruszała się pod jej nogami jak woda – była płynna, niebieska, rozlała. Saga nie wiedziała, czy da radę iść naprzód.

Joona stał przy personelu ratunkowym. Nie zauważył jej, kiedy podchodziła.

Próbowała rozszyfrować wyraz jego twarzy.

Był smutny, zacięty.

Saga podeszła do taśmy odgradzającej teren. Funkcjonariusz w mundurze rozpoznał ją i przepuścił.

Usłyszała własne podziękowanie, poszła dalej i przystanęła kilka kroków od zwłok – zakrwawionych i przerażająco białych.

Wśród ofiar nie było Pelleriny ani Valerii.

Musiała sprawdzić kilka razy, żeby się upewnić.

Najdalej od niej leżało nagie ciało dwudziestoparoletniego mężczyzny o zielonych oczach i ciemnych włosach. Miał poderżnięte gardło, a na jego twarzy i z boku głowy były widoczne zmiżdżenia.

Saga straciła równowagę, przytrzymała się ogrodzenia i odeszła na bok, przedzierając się przez chwasty. Znow doszła do asfaltowej szosy i oparła się oburącz o maskę radiowozu.

Zobaczyła widmowe odbicie swojej twarzy w białym lakierze i pomyślała, że musi wrócić i pomóc. Kiedy się obróciła, spostrzegła, jak sanitariusze układają nagiego mężczyznę na noszach.

Przykucnęła, opierając się plecami o przednie koło radiowozu, schowała twarz w dłoniach i zaczęła płakać z wdzięczności i ulgi, że jedną z ofiar nie okazała się Pellerina.

Joon podszedł i usiadł obok niej na ziemi. Otulił Sagę kocem zabranym z karetki.

– Myślałam, że ona też zginęła – powiedziała Saga i oburącz otarła łzy.

– Można poczuć ulgę, nawet jeśli pozostali ucierpieli.

– Wiem, rzecz tylko w tym, że... To nie w moim stylu, ale po prostu nie mogę... nie mogę znieść myśli, że ktoś mógłby ją skrzywdzić – odparła i spróbowała przełknąć kulę w gardle. – Pellerina jest najpiękniejszą i najmądrzejszą...

– Znajdziemy ją.

– Jaki jest teraz plan? – spytała Saga, starając się opanować.

– Jeżeli uda im się uratować życie tej kobiety, będę musiał z nią porozmawiać – oznajmił Joon. – A potem pojedę do domku letniskowego, na którym Polluks

trzyma drugą rękę.

– Pojadę z tobą – zdecydowała Saga, ale kiedy wstał, nie ruszyła się z miejsca.

– Wiesz, że nie musisz tego robić.

– Muszę – odparła Saga. Przemogła się wreszcie i podniosła się z ziemi.

Saga ponownie przemywa twarz nad umywalką, wyciera się papierowymi chusteczkami i wychodzi ze szpitalnej toalety. Idąc korytarzem, myśli o wszystkich pozostałych – rodzicach, dzieciach, żonach, chłopakach i rodzeństwie zmarłych z kontenera – którzy otrzymają dziś straszną wiadomość. Tym razem nastąpiło odroczenie. Nadal może mieć nadzieję, że wszystko skończy się pomyślnie.

Nieprzytomna kobieta, zidentyfikowana jako Emilia Torn, została przewieziona na oddział intensywnej opieki szpitala Karolinska, a lekarz pogotowia podjął decyzję o wprowadzeniu jej w stan śpiączki farmakologicznej. Jej obie ręce i jedna noga są złamane, ma poważne rany miażdżone z tyłu głowy, została ugryziona w szyję, rozcięto jej brzuch nożem i straciła dużo krwi.

Joona nadbiega ze strojem ochronnym w rękę w chwili, gdy lekarz zmierza do sali operacyjnej.

– Chwileczkę – mówi. – Proszę pozwolić, że zapytam, czy jest możliwość porozmawiania z pacjentką. Jestem policjantem i...

– No to wie pan, jak to wygląda – przerywa lekarz.

– Tu chodzi o ratowanie życia.

– Jest już znieczulona i zostanie wprowadzona w stan śpiączki, żeby...

– To ja ją znalazłem i potrzebuję tylko kilku minut – wchodzi mu w słowo Joona, wkładając fartuch ochronny.

– Nie mogę panu pozwolić na opóźnianie naszej pracy – odpowiada lekarz. – Ale zdąży pan spróbować, zanim ją zaintubujemy.

Wchodzą do sali, w której trwają już intensywne przygotowania. Pielęgniarka anestezjologiczna dezynfekuje pachwinę kobiety nad niezłamaną nogą, a potem wprowadza cewnik do żyły.

Twarz pacjentki jest bladożółta, a oczy błyszczące od morfiny. Zaschnięta krew przykleiła jej rude włosy do policzka. Złamane ręce są usiane siniakami.

– Emilio? Słyszysz mnie?

– Co? – odpowiada Emilia niemal bezgłośnie.

– Czy w tamtym pomieszczeniu było dziecko? – pyta Joon. – Mała dziewczynka.

– Nie – zaprzecza szeptem Emilia.

– Zastanów się. Chodzi o dziewczynkę z zespołem Downa.

– Nie rozumiem, on zabił Ralfa... Rozdeptał mu twarz, poderżnął gardła chłopakom, roztrzaskał mi nogi i...

– Kto? Kto to wszystko zrobił?

– Producent. To był kompletny wariat, on...

– Wiesz, jak się nazywa?

– Ośłuchajcie serce i płuca – mówi lekarz, przyglądając się miernikowi stężenia dwutlenku węgla.

Emilia kaszle słabo, a pomiędzy jej wargami ukazuje się ciemna krew.

– Wiesz, jak mogę się skontaktować z producentem?

– Kim ty jesteś, do cholery? – mamrocze kobieta.

– Nazywam się Joon Linna i jestem komisarzem w...

– W tym wszystkim chodzi o ciebie – mówi Emilia. Jej oddech jest chrapliwy.

– Jak to?

– Cały czas wykrzykiwał, że trzeba cię wdeptać w ziemię, trzeba cię...

Kobieta zaczyna dygotać i wykasłuje krew na brodę i klatkę piersiową. Joon się odsuwa, żeby zrobić miejsce ekipie lekarzy i pielęgniarek. Wychodzi z sali, zdejmując ubranie ochronne i szybko idzie korytarzem do poczekalni.

Saga i Nathan siedzą obok siebie na kanapie i patrzą w telefony. Na twarzy Sagi widać napięcie, jej oczy są przekrwione.

– Nie wydaje się, żeby Pellerina tam była – stwierdza Joon.

Saga nieprzytomnie kiwa głową i chowa telefon. Nathan zdejmuje z małego stolika stojak z ulotkami i rozkłada na nim mapę z wyrysowanym gwiazdozbiorem Bliźniąt.

– Zostało siedem miejsc. Zacznijmy od drugiej ręki – tego domku

letniskowego.

– Może się myliliśmy – mówi Joono.

– Jak to?

– Jestem pewny, że coś tam znajdziemy, ale dla Jurka to jest sprawa osobista. Powiedział, że chce mnie wdeptać w ziemię.

– Masz na myśli stopy. – Nathan patrzy Joonie w oczy.

Nachylają się nad mapą. Gwiazda stanowiąca lewą stopę Polluksa wypada pośrodku szosy w Södertälje. A prawa znajduje się dokładnie na willi leżącej na północ od Nykvarn.

Kiedy byli w szpitalu, zła pogoda zdążyła nadciągnąć nad cały Sztokholm, przynosząc ze sobą ogromne ilości śniegu. Temperatura spadła jeszcze bardziej.

W ostrej śnieżycy Jooną pędzi trasą E20 w kierunku Nykvarn. Smugi śniegu przemykają pomiędzy pasami ruchu i wzdłuż pasa awaryjnego.

Saga sprawdza mechanizm pistoletu i wciska magazynek.

Jooną zmienia pas i wyprzedza ciężarówkę po niewłaściwej stronie.

Płat brudnego śniegu spada na maskę i przednią szybę.

Zgodnie z ewidencją budynków dom przydeптany przez Polluksa jest własnością pary w średnim wieku, rodziców dwójki dzieci.

Tommy i Anna-Lena Nordinowie prowadzą wspólny biznes – zajmują się rekrutacją do firm. Córka Miriam ma piętnaście lat i chodzi do liceum Tälje, syn Axel jest ośmiolatkiem i uczy się w szkole Björkesta w Nykvarn.

Tuż przed węzłem autostradowym Almnäs widzą we wstecznym lusterku pulsujące niebieskie światło. Jooną zwalnia i zjeżdża na pobocze.

Siedzący z tyłu Nathan się uśmiecha. Na kolanach trzyma strzelbę półautomatyczną.

Radiowóz zatrzymuje się za nimi, po chwili otwierają się przednie drzwi i wysiada z niego dwoje umundurowanych policjantów. Kobieta idzie rozkołysanym krokiem, wypinając pierś, a mężczyzna trzyma rękę na rozpiętej kaburze pistoletu.

Zatrzymali brudne bmw, pędzące z prędkością stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Już wiedzą, że samochód jest zarejestrowany na mężczyznę zwolnionego warunkowo z zamkniętego ośrodka, i wkrótce odkrywają, że trzy siedzące w nim osoby są uzbrojone po zęby.

Jeśli wziąć pod uwagę okoliczności wyjściowe, Ingrid i Jim z policji w Södertälje nie potrzebowali wiele czasu, by ponownie ocenić sytuację.

Joona w pierwszej chwili nie chce przyjąć ich propozycji pomocy, bo nie zdają sobie sprawy, jak niebezpieczna może być operacja.

– To doświadczeni policjanci – stwierdza Nathan. – Poza tym obiecano nam wsparcie, jak tylko będziemy mieli dowody na to, gdzie przebywa Jurek. Potrzebujemy ich, żeby nas wpuszczono.

Saga siedzi na tylnym siedzeniu radiowozu i powtarza z obojgiem funkcjonariuszy szczegółową taktykę operacyjną przed zbliżającą się akcją.

Jadą Gamla Strängnäsvägen za bmw Joony.

Samochody wzniesają chmury śniegu.

Ingrid i Jim trzymają pomiędzy sobą termos z kawą i torbę szafranowych bułeczek.

Jadą wzdłuż rozległego toru golfowego w Vidbynäs z ośnieżonymi przeszkodami i greenami, a Saga kontynuuje przedstawianie alternatywnych scenariuszy:

– Najbardziej niebezpiecznie będzie, jeśli Jurek i Bóbr zajęli dom, uzbroili się i czekają na tę wizytę.

Radiowóz wpada w lekki poślizg, kiedy przy kościele Turinge zjeżdżają w prawo i ruszają wąską drogą za bmw.

– Byle tylko udało nam się uniknąć triathlonu – mówi Jim z mocnym akcentem, który kojarzy się z dialektem z prowincji Västergötland.

– Nie ma nic gorszego niż triathlon – odpowiada Ingrid w tym samym dialekcie.

Oboje przepraszają i próbują wytłumaczyć Sadze, że czasem bawią się w dwóch facetów ze Skaraborga – Sturego i Stena.

– Ruch jest dla nich najgorszy ze wszystkiego – wyjaśnia uśmiechnięta Ingrid.

– Wymyśliliśmy ich, kiedy zaczęliśmy trenować razem triathlon – opowiada Jim. – Ćwiczymy od czterech lat, motywujemy się nawzajem...

– A teraz Sture i Sten są śmiertelnie przerażeni, bo zgłoszono nas do biegu na pełnym dystansie w Alpach Francuskich.

– Nie ma nic gorszego niż triathlon – stwierdza Jim.

– Przepraszam, głupole z nas – śmieje się Ingrid.

– Wcale nie jesteśmy głupolami – odpowiada Jim, parodiując dialekt.

Muszą objechać całe pole golfowe, żeby dotrzeć do domu w Mindal. Za dworem szlacheckim nie widać już w śniegu żadnych śladów opon. Jaskrawożółte słupki zaznaczają skraj drogi, za którym są tylko przydrożny rów i pola.

Jooną i Nathan zjeżdżają na pobocze. Zanim się zatrzymują, pod kołami słychać skrzypienie sprasowanego śniegu.

Gdy tylko mijają ich radiowóz z Sagą, wysiadają, przekraczają rów i wchodzą do lasu, żeby niepostrzeżenie okrążyć dom.

Jest prawie dwadzieścia stopni poniżej zera, mróz szczypie w twarze i powoduje łzawienie oczu.

Śnieg pomiędzy drzewami jest znacznie płytszy – skrzypi pod butami, pełno w nim igieł, szyszek, małych zagłębień i wystających gałązek.

Idąc, Jooną poszukuje wzrokiem rurek wystających z grobów, rozdeptanego śniegu i nieośnieżonych fragmentów.

Pomiędzy drzewami spadają płatki śniegu.

Po piętnastu minutach spoza drzew wyziera tylna strona domu. Ostrożnie idą naprzód i po chwili zatrzymują się na skraju lasu.

Padający śnieg otula krajobraz ogłuszającą ciszą.

Dom jest całkiem duży i nowoczesny, składa się z dwóch poziomów, ma czarny blaszany dach i fasadę z szarych paneli.

Nic nie wskazuje na obecność w tym miejscu przemocy i śmierci.

Śnieg na trawniku za domem leży nietknięty, miękko sklepiony na roślinach i meblach ogrodowych.

Jooną wyjmuję latarkę i zaczyna badać jedno okno po drugim. Zasłony na piętrze są zaciągnięte.

Za oknami nie widzi żadnych ruchów powietrza ani cieni.

Wszystko jest spokojne, ale mimo wszystko jakby złowieszcze, choć nie potrafi określić dlaczego.

Przechyliła latarkę ku dołowi i widzi wały ze śniegu nawianego pod drzwiami na parterze. Za szybą pokrytą wzorami namalowanymi przez mróz widać salon

z sofą, dwoma fotelami i kominkiem ze szlifowanego betonu.

Pledy są złożone na podłokietnikach, szklany stolik wytarto.

Joona opuszcza lornetkę i patrzy na Nathana. Jego twarz jest poważna, a nos czerwony od mrozu.

– Nic? – pyta Nathan, drżąc z zimna.

– Nic – odpowiada Joona i po chwili zaczyna rozumieć, co go tak zaniepokoiło.

Nie było to coś, co zobaczył, lecz element, którego brakowało. Zwykła rodzina z klasy średniej dwunastego grudnia nie powyciągała żadnych świątecznych dekoracji. Nie było świeczników adwentowych ani gwiazd w oknach, żadnych lampek choinkowych ani ozdób w ogrodzie.

Radiowóz pokonał całą drogę aż do domu w Mindal i zaparkował na zaśnieżonym podjeździe.

Saga i dwoje funkcjonariuszy tkwią nadal w samochodzie i obserwują dom.

Śnieg pada teraz mocniej.

Przez okno widzą nastoletnią dziewczynę ze słuchawkami na uszach, siedzącą w kuchni przy podręcznikach.

Śnieg na podjeździe do garażu jest nietknięty. Żaden samochód nie przyjechał ani nie wyjechał, odkąd zaległa pokrywa śnieżna.

Jedne drzwi podwójnego garażu są otwarte. Saga dostrzega w środku wózek golfowy, wyblakłe od słońca poduszki na meble ogrodowe, ogromny grill, kosiarkę i łopatę z zardzewiałą łyżką.

W radiotelefonie rozlega się trzask i głos Joony przerywa ciszę w samochodzie.

Joona jest z Nathanem po drugiej stronie domu. Nie widzą żadnych ludzi ani niczego godnego uwagi – oprócz braku ozdób świątecznych. Kryją się w lesie, ale są gotowi wejść tylnymi drzwiami.

Saga wysiada z samochodu razem z dwojgiem umundurowanych kolegów. Ingrid zaczyna kaszleć, kiedy wciąga do płuc zimne powietrze.

– Wszystko dobrze? – pyta Jim cicho.

Ingrid odpowiada skinieniem głowy i cała trójka idzie dalej w kierunku

domu. Przez okno widzą mężczyznę, który wyjmuje ze zmywarki błyszczące sztućce. Ma na sobie jasnobłękitną koszulę z podwiniętymi rękawami.

Zatrzymują się przed drzwiami, obtupują buty ze śniegu i dzwonią do drzwi.

Saga przesuwa się w bok, wkłada rękę pod kurtkę i zaciska dłoń na pistolecie.

Oddech jest jak dym wokół ust.

Mróz pali ich twarze.

W środku rozlega się odgłos kroków. Ktoś podchodzi do drzwi.

Saga myśli, że Jurek albo Bóbr być może są w tym domu, a Pellerina i Valeria leżą pogrzebane w lesie na tyłach.

Słychać kliknięcie zamka, mężczyzna z kuchni otwiera drzwi. Jest opalony, ma jasne wąsy i cienie pod oczami, jakby był zmęczony.

Stoi w skarpetkach na białej marmurowej podłodze. Za nim widać szerokie schody wiodące na piętro i na dół do piwnicy.

– Pan Tommy Nordin? – odzywa się Saga.

– Tak – odpowiada mężczyzna i patrzy na nią pytająco.

– Otrzymał mi zgłoszenie o awanturze domowej.

– O awanturze?

– Musimy wejść i porozmawiać z panem i pańską żoną.

– Przecież nikt tu się nie kłócił – mówi powoli mężczyzna.

– Mimo to musimy z państwem porozmawiać, skoro otrzymaliśmy zgłoszenie – oznajmia Saga.

Dziewczyna, która siedziała przy stole w kuchni, wychodzi do przedpokoju. Porusza się w dziwnie ospały sposób. Zdjęła słuchawki. Jej proste jasne włosy zwisają na policzki. Dziewczyna poprawiła brwi i zamaskowała makijażem pryszcze na brodzie. Ma wąskie usta, jest ubrana w dżinsy, białe skarpetki i koszulkę polo marki Hollister z brudnym kołnierzykiem.

– Proszę zapytać Mimmi. – Mężczyzna kiwa głową w stronę dziewczyny. – Proszę ją pytać... Jesteśmy z Anną-Leną w separacji. Nie widziałem się z nią od dwóch miesięcy, przeprowadziła się z naszym synem do Solny.

– Jesteście w domu tylko we dwoje?

– Tak.

– W takim razie nie ma pan nic przeciwko temu, żebyśmy weszli i się

rozejrzeli – stwierdza Jim.

- Nie musicie mieć do tego nakazu prokuratora?
- Nie – odpowiada krótko Saga.
- Możemy prowadzić przesłuchania i zatrzymywać ludzi bez takich nakazów
- wyjaśnia Ingrid.
- To brzmi jak groźba – mruczy mężczyzna, ale ich przepuszcza.

W przedpokoju Saga całkowicie rozpiną kurtkę, żeby móc szybko sięgnąć do pistoletu w kaburze.

Chucha na wyziębione palce i przesuwa spojrzenie wzdłuż schodów.

Światło na górze i w piwnicy jest zgaszone.

Ingrid opiera się o ścianę jedną ręką i wyciera buty o wycieraczkę.

Rozlega się rumor, kiedy Jim przypadkiem potrąca wiszącą na trzonku białej plastikowej szufelki zmiotkę.

Dostrzegają na niej gęste smugi kurzu i włosów.

Wchodzą za ojcem do dużej otwartej kuchni. Jadalnia jest oddzielona białym materiałem biegnącym od sufitu do podłogi.

– Mamy kino domowe, które dość mocno hałasuje – mówi ojciec dziewczyny i przeciąga językiem po rzędzie przednich zębów.

Dziewczyna nic nie mówi, tylko wolnym krokiem wraca na swoje miejsce przy wyspie kuchennej i siada na barowym stołku nad podręcznikami.

Sadze przychodzi na myśl, że Joona ma rację. Rodzice są w separacji, ale mimo wszystko to dziwne, że w ogóle nie udekorowali kuchni ani jadalni na Boże Narodzenie.

Wnętrze domu wygląda, jakby czas w nim się zatrzymał.

W oknie stoją białe orchidee.

Pomiędzy drzewami widać pokryte śniegiem pole golfowe.

Do salonu prowadzą drzwi z chropowatego szkła, a drewniane drzwi na korytarz są otwarte do połowy.

– Napiją się państwo kawy? – pyta mężczyzna.

– Nie, dziękuję – odpowiada Saga.

Cienka zasłona oddzielająca kuchnię od jadalni jest półprzezroczysta i lekko

się wydyma przy najmniejszym podmuchu.

Mężczyzna zaczyna wyjmować naczynia ze zmywarki i ustawia czyste szklanki na marmurowym blacie.

– Proszę na razie to zostawić – mówi Saga.

Mężczyzna się odwraca i spogląda na nią z głęboką zmarszczką pomiędzy brwiami.

– Czy w ostatnim czasie mieliście odwiedziny? – pyta Saga.

– Odwiedziny? Co pani przez to rozumie?

– Jak pan myśli?

Mężczyzna drapie się w przedramię i kontynuuje wyjmowanie szklanek ze zmywarki.

Saga go obserwuje, przesuwa się w bok i widzi, że na twarzy mężczyzny pojawił się pot.

– Czyli żadnych odwiedzin?

Odsuwa ręką zasłonę i wchodzi do jadalni. Mija duży stół z kamiennym blatem i odwraca się z powrotem do Tommy’ego Nordina.

– Jeśli nie doszło do kłótni, to co się stało? – pyta Saga, zwrócona w kierunku zasłony.

– Mówiłem, że oglądamy film – odpowiada ojciec dziewczyny.

Przez materiał kuchnia wygląda jak spowita gęstą mgłą. Saga widzi, że dziewczyna posyła ojcu nieszczęśliwe spojrzenie.

– Codziennie?

– Różnie.

– W które dni w tym tygodniu?

Ingrid się przeciąga i wypina pierś w mundurze. Jim stoi, trzymając jedną rękę na pasku, i obserwuje mężczyznę.

Saga podchodzi do jednego z okien wychodzących na ośnieżony ogród. Płatki szybują w dół i łączą się z bielą. Świerki u sąsiadów uginają się pod ciężarem śniegu. Saga przybliżyła się do szyby i czuje przepływający przez nią chłód. Wstęga ciemnych śladów stóp biegnie od podjazdu, wokół garażu, do zaśnieżonego domku zabaw.

Jej puls przyśpiesza.

Co ci ludzie robią w tym domku?

Liczne ślady stóp wskazują, że byli tam wielokrotnie.

Saga mija zasłonę, wraca do kuchni, okrąża wyspę i czuje, że jej dłoń drży, kiedy kładzie ją na marmurowej płycie.

Ostrożnie wsuwa drugą rękę pod kurtkę i chwyta pistolet.

Ze swojego miejsca może pilnować ojca i córki, a jednocześnie ma oko na drzwi do salonu, korytarza i przedpokoju.

– Kiedy przestałaś bywać w domku zabaw? – zwraca się do dziewczyny Saga.

– Nie wiem – odpowiada dziewczyna cicho, nadal wpatrując się w podręcznik.

– Po pierwszych wakacjach? – podsuwa Saga.

– Tak – potwierdza dziewczyna. Nie patrzy jej w oczy.

– Co tam teraz trzymacie?

– Nic – odpowiada cicho dziewczyna.

– Wyjrzyj przez okno – mówi Saga. – Na śniegu są ślady stóp.

Dziewczyna nie robi tego, jej wzrok nadal jest utkwiony w otwartej książce.

– Sąsiad ma dwie córki, czasem tu przychodzą – szepcze.

– Zimą? – dziwi się Saga i przestaje ścisnąć pistolet.

– Tak. – Dziewczyna kiwa głową, wciąż nie patrząc jej w oczy.

– Niech państwo już kończą – mówi ojciec i mocno pociera sobie ręką kark.

– Kończymy – uspokaja go Jim przyjaznym tonem.

– Może pan zacząć od pokazania sypialni mojemu koledze – odzywa się Saga.

– Proszę posłuchać, nie podoba mi się to... Czuję się obrażony, nic złego nie zrobiłem.

Dziewczyna lekko opuszcza głowę i zatyka uszy, ale po chwili wyraźnie się reflektuje i kładzie ręce z powrotem na stole.

– Rozejrzemy się, a potem zostawimy was w spokoju – oznajmia Jim.

Saga odnosi nagłe wrażenie, że słyszy przez ściany stukot. Wstrzymuje oddech i nasłuchuje, ale znów wszędzie panuje cisza. Może to tylko śnieg runął

z dachu.

Ojciec dziewczyny wyciera dłonie w kraciasty ręcznik, rzuca go na ławę i wychodzi do przedpokoju.

Jego granatowe skarpetki są tak przetarte, że pięty prześwitują.

Jim posyła Ingrid spojrzenie i wychodzi za nim z kuchni. Słysząc kroki – obaj mężczyźni wchodzi po schodach na piętro.

Dziewczyna ani razu nie przewróciła kartki w podręczniku. Nadal wpatruje się we wstęp na temat okresu mocarstwowości Szwecji.

– Masz na imię Miriam – mówi Saga.

– Tak – odpowiada dziewczyna i głośno przełyka ślinę. – Wszyscy mówią na mnie Mimmi.

– Chodzisz do liceum?

– Do pierwszej klasy.

Ingrid stoi przy chropowatych szklanych drzwiach salonu.

– Jaki profil? – pyta Saga.

– Na... nauki społeczne.

– Słyszałaś te uderzenia?

Dziewczyna kręci głową, a Saga zauważa brudne plastry na jej obu kciukach.

– W którym roku zaczyna się tak zwany okres mocarstwowości Szwecji? – pyta Saga.

– Słucham?

– A w którym wieku?

– Nie pamiętam – mruczy dziewczyna i zamyka książkę.

– A pamiętasz, czy w zeszłym tygodniu mieliście jakichś gości? – kontynuuje Saga.

– Myślę, że nie – odpowiada monotonnym głosem dziewczyna.

– Mimmi... – Saga robi krok w jej stronę. – Jestem komisarzem policji i czuję, że coś tu się wydarzyło.

Dziewczyna obgryzła ołówek – końcówka jest wystrzępiona i nosi ślady zucia. W dalszym ciągu patrzy w stół.

– Co tu się stało? – Saga nie daje za wygraną.

– Nic – mówi szeptem Mimmi sama do siebie.

– Dlaczego nie macie żadnych ozdób świątecznych? – pyta Ingrid przyjaznym tonem.

– Słucham?

– Dlaczego nie macie żadnych gwiazd adwentowych, piernikowych ciasteczek?

Dziewczyna kręci głową, jakby pytanie było denerwująco nieistotne.

Saga myśli, że to może być zupełnie zwyczajna rodzina, która jeszcze nie została wciągnięta do świata Jurka. Rodzina szczęśliwie nieświadoma tego, że jedna z gwiazd bliźniaków leży dokładnie na ich domu.

Ale widać wyraźnie, że coś ukrywają. W ich oczach daje się dostrzec szalejącą panikę.

– Możesz mi pokazać swój pokój? – pyta Saga.

– Tam jest – odpowiada dziewczyna, wskazując drzwi na korytarz.

– Pokaż mi.

Dziewczyna wstaje bez słowa.

– Kto gra w golfa? – dopytuje się Ingrid, kiedy ruszają.

– Cała rodzina, ale ja dorabiam jako prywatna instruktorka dzieci.

Saga i Ingrid idą za dziewczyną do korytarza za drzwiami. To dość długie przejście zakończone łazienką. Linia z białych lampek LED-owych biegnie wzdłuż całej listwy przypodłogowej po lewej stronie.

Dwoje drzwi prowadzi do pokoi dzieci. Zgodnie z tabliczkami pierwszy to pokój Axela, a drugi – Mimmi.

Saga czuje, że podłoga przed pokojem chłopca jest lodowata. Pod tabliczką z imieniem przyklejono poźółkłą taśmą kartkę z napisem: *Wstęp wzbroniony*.

Saga daje Ingrid znak, żeby poczekała w korytarzu, i wchodzi z Mimmi do jej pokoju.

Mijają wąskie drzwi do garderoby pod schodami na piętro. Dziewczyna odruchowo je zamyka, kiedy przechodzi obok.

Na ścianie nad niepościelonym łóżkiem wisi plakat z wychudzonym Davidem Bowiem, trzymającym w górze grubą księgę z czarną gwiazdą, niczym książd zapowiadający sąd ostateczny.

Listek tabletek nasennych leży na nocnym stoliku.

Na oparciu krzesła jest zawieszona halloweenowa maska przypominająca coś w rodzaju zombie: zakrwawiona czaszka wydostaje się przez rozciągnięte usta mężczyzny.

– Faza księżniczki dobiegła końca, co? – rzuca Saga.

– Tak.

Nagle rozlega się dźwięk, jakby ktoś łomotał w drzwi gdzieś w oddali.

– Słyszałaś? – pyta Saga, patrząc na dziewczynę.

– Nie – odpowiada przeciągle nastolatka.

Saga przenosi wzrok na okno. Duże płatki śniegu spadają gęsto w świetle sączącym się z pokoju.

– Jesteście tu tylko ty i tata?

Dziewczyna milczy, bawiąc się przerażającą maską.

Na piętrze rozlega się trzask. Saga uznaje, że Jim i ojciec dziewczyny wracają do schodów.

– Usiądź na łóżku – mówi.

Sprężynowe dno łóżka piszczy, kiedy dziewczyna siada. Jej skarpetki są brudne od spodu.

– Mimmi... Wiesz, że musisz mi powiedzieć, co się tu stało – mówi Saga poważnym tonem.

– Chyba lepiej by było, gdybym umarła – szepcze dziewczyna.

Ingrid stoi w korytarzu i słyszy spokojny głos Sagi Bauer dobiegający z pokoju dziewczyny. Myśli nad tym, że rozwód zaszkodził tej rodzinie, odebrał jej radość.

Z wahaniem patrzy na drzwi pokoju Axela. Nie zrozumiała, czy komisarz kazała jej tam wejść, czy tylko poczekać.

Kurz sunie wzdłuż podłogi korytarza, lśni w białym LED-owym świetle.

Ingrid naciska klamkę i wchodzi do pokoju chłopca.

W środku jest ciemno i zimno.

Słysząc cichy odgłos, jakby szuranie.

Duże modele samolotów zwieszają się z sufitu na nylonowych linkach. Ingrid wypróbowała włącznik światła, ale lampa nie działa.

Przez ścianę słysząc, że Saga Bauer rozmawia z dziewczyną.

W powietrzu wisi intensywny zapach zwiędłych kwiatów.

Ingrid wchodzi dalej. Kiedy się porusza, słysząc szelest munduru.

Okno jest otwarte i porusza się na lodowatym wietrze. Kółka grzechoczą na karniszu, a firanki się wydymają od mroźnych powiewów.

Kartka została zdmuchnięta z biurka.

Ingrid czuje, że naprawdę coś tu mocno nie gra.

Samoloty huśtają się w kolejnym podmuchu, a drzwi na korytarz się zamykają. Szafa skrzypi.

Ingrid zerka na plakat superbohaterki Wonder Woman z tarczą na plecach i przesuwa się głębiej do pokoju.

Na łóżku leży chłopiec i się na nią gapi. Jego oczy mają kolor brązowoczerwony.

Jest prawie całkowicie pokryty kwiatami.

Na jego twarzy widać pełno czarnych śladów po oparzeniach, a zielony brzuch jest wzdęty od gazów.

Nie żyje od tygodnia, może dłużej.

– Bauer, powinnaś to zobaczyć! – krzyczy Ingrid.

Firanka znów się wydyma i miękko zapada z powrotem.

Kątem oka Ingrid widzi, że drzwi szafy się otwierają. Czuje dreszcz na plecach, odwraca się i zdąża jeszcze zauważyć surową rysę nad ustami kobiety, a zaraz potem siekiera trafia ją w twarz. Tyłem głowy Ingrid uderza o ścianę z superbohaterskim plakatem. Ostrze wchodzi w mózg tak głęboko, że wszystko robi się czarne i ciche. Ingrid nawet nie czuje, że uginają się pod nią nogi, że ląduje na plecach z karkiem wygiętym przy ścianie pod kątem ostrym, a na podłogę sika krew.

Po słowach, że chyba byłoby lepiej, gdyby umarła, dziewczyna zupełnie zamyka się w sobie. Nie odpowiada na kolejne pytania, a tylko siedzi, milcząca i ze spuszczoną głową. Kiedy Saga słyszy wołanie koleżanki, każe Mimmi się nie ruszać i czekać, aż wróci.

– Obiecuj, że tu zostaniesz – mówi.

Słychać mocne uderzenie o ścianę, tablica nad biurkiem Mimmi drży.

Mimmi patrzy na Sagę z przerażeniem i obiema rękami zatyka uszy.

Saga wychodzi na korytarz, ale Ingrid tam nie ma. Patrzy w stronę kuchni i zauważa, że drzwi do pokoju chłopca są uchylone.

– Ingrid – odzywa się przytłumionym głosem.

Podchodzi, czuje zimny wiatr ciągnący z ciemnego pokoju i po chwili wahania przestępuje próg. Firanki powiewają w otwartym oknie, śnieg wiruje, a płatki kwiatów suną po podłodze.

Za ciężkim zapachem hiacyntów daje się wyczuć nutkę śmierci.

Nie jest to świadoma obserwacja, ale i tak wzbudza w niej czujność.

Po jednej ze ścian sunie blady refleks.

Saga robi krok do środka i jednocześnie dostrzega nadlatujące z boku ostrze siekiery.

Lata uprawiania boksu sprawiły, że potrafi prawidłowo odczytać kierunek

uderzenia. Odruchowo opuszcza głowę i odstępuje krok w tył, robiąc unik. Ostrze siekiery mija jej twarz, wbija się w gipsową ścianę i grzęźnie w znajdującej się za nią belce.

Saga, potykając się, wypada na korytarz, zanim kobiecie udaje się wyrwać siekierę. Odzyskuje równowagę, chwyciwszy się ręką ściany, zamyka drzwi, zaczyna się cofać i jednocześnie wyciąga glocka z kabury.

Celując w drzwi, cofa się dalej i zerka przez ramię.

Nikogo za nią nie ma.

Drzwi łazienki są zamknięte, ale w środku pali się światło.

– Ingrid? – woła Saga.

Nikt nie odpowiada, więc szybko odwraca wzrok z powrotem na pokój chłopca.

Kobieta bezszelestnie wyszła na korytarz. Stoi nieruchomo z siekierą zarzuconą na ramię i patrzy na Sagę. Jej twarz jest nieobecna, zacięta. Na okularach, szyi i rękach rozsiane są maleńkie punkciki krwi.

Saga ostrożnie przesuwa się w tył, unosi pistolet i przenosi palec z kabłąka na spust.

– Policja! – krzyczy i naciska, zwalniając pierwszą blokadę. – Stój i połóż siekierę na podłodze.

Zamiast wykonać polecenie, kobieta rusza prosto na Sagę. Oddycha przez nos i zbliża się dużymi susami.

Saga podpira pistolet lewą dłonią, szybko opuszcza celownik i oddaje strzał w udo. Kula przechodzi na wylot przez mięsień, z tyłu bryzga krew. Kobieta jęczy, ale chwiejnym krokiem idzie dalej.

Nogawka jej spodni ciemnieje od krwi.

Saga się cofa i dociera do drzwi łazienki.

Kobieta zaciska usta. Unosi siekierę i niechcący zrzuca górną lampę.

Lampa gaśnie i uderza o podłogę.

Saga strzela dwukrotnie w klatkę piersiową kobiety. Siła odrzutu sprawia, że uderza prawą łopatką o drzwi.

Gazy prochowe się rozpraszają.

Kobieta przystaje, opiera się ręką o ścianę, wypuszcza z ręki siekierę i siada

ciężko na podłodze. Zakrwawione okulary spadają jej na kolana, głowa leci do przodu i wykonuje kilka spazmatycznych szarpnięć w bok.

W tej samej sekundzie, kiedy rozlega się pierwszy strzał, Jooną kopie w wąskie drzwi do salonu. Rozlega się trzask pękającego zamka. Drzwi zostają otwarte, szyba pęka, a szklane odłamki sypią się na parkiet.

Jooną wbiega z wyciągniętym pistoletem. Nathan zrywa worek na śmieci ze strzelby i idzie za nim.

Jooną zwraca pistolet w kierunku sofy i mierzy w nią, dopóki nie wykonuje pełnego okrążenia, a potem bierze na cel drzwi kuchni.

Nathan celuje za siebie, żeby zabezpieczyć im plecy podczas biegu wzdłuż kominka.

Odbicie ich sylwetek przesuwają się po szybie okna z widokiem na ciemny skraj lasu.

Jooną przystaje przed drzwiami i patrzy Nathanowi w oczy.

– Wchodzimy razem – mówi cicho. – Ty weź lewą stronę, dziewięćdziesiąt pięć stopni.

Pokazuje na palcach odliczanie w dół, a następnie otwiera drzwi do kuchni. Obaj wbiegają i metodycznie zabezpieczają potencjalnie mogące kryć zagrożenie zakamarki.

Kuchnia jest pusta.

Jooną daje Nathanowi znak, by pilnował drzwi na korytarz, a sam obchodzi wyspę kuchenną z podręcznikami szkolnymi i telefonem komórkowym.

Zwraca pistolet w kierunku jadalni za zasłoną.

Materiał porusza się na wietrze, który wywołują.

W ogrodzie za oknem zapadł zmrok i przez zasłonę trudno cokolwiek zobaczyć. Jooną domyśla się tylko konturów stołu, krzeseł i kredensu.

Z korytarza dobiegają dwa strzały z pistoletu.

– Co się dzieje, do cholery? – pyta szeptem Nathan i się rozgląda.

Jooną wchodzi za materiał, ale jednocześnie celuje w drzwi wiodące na korytarz. Patrzy na Nathana i widzi, że tamten jest od niego odwrócony. W tej samej chwili za jego plecami otwierają się drzwi.

– Przedpokój! – krzyczy Joona.

Nathan zdąży zrobić tylko ćwierć obrotu, kiedy ojciec dziewczyny wbiega do kuchni i wypala do niego ze strzelby.

Rój pocisków odrywa Nathanowi cały tył głowy.

Krew i substancja mózgowa bryzgają na wyspę kuchenną i na zasłonę.

Kiedy Nathan upada, Joona rusza pędem przed siebie.

Mierzy z pistoletu w klatkę piersiową mężczyzny. Przez cienki materiał ma idealną linię strzału, ale nie naciska spustu.

Martwe ciało Nathana uderza ciężko o podłogę i leży na boku.

Nie wypuszczając broni, ojciec dziewczyny wyciera ramieniem krew, która ochlapała mu usta.

Nie zauważa Joony, dopóki ten nie mija białego materiału.

Zanim mężczyzna zdąży wymierzyć, Joona odpycha ręką lufę i uderza go w twarz kolbą pistoletu.

Strzelba wypala prosto w sufit.

Mężczyzna się zatacza i próbuje przyciągnąć ją siebie.

Huk dzwoni w uszach, a pył i odłamki gipsu opadają na nich obu.

Joona zadaje cios łokciem w policzek.

Uderzenie jest brutalne.

Głowa uderza o ścianę, mężczyzna opada na kolano. Nie ma nawet świadomości, że Joona zabrał mu strzelbę.

Krew spływa mu na wąsy z obu dziurek nosa, mężczyzna patrzy nieprzytomnie. Opiera się ręką o ścianę i próbuje wstać. Joona robi krok naprzód i kopie go prosto w klatkę piersiową. Mężczyzna zostaje odrzucony do tyłu i sunie na plecach po podłodze.

– Kładź się – rozkazuje Joona i rozdeptuje lufę strzelby.

Mężczyzna zanosi się kaszlem, odzyskuje dech w piersiach, a w tym samym czasie na schodach prowadzących na piętro rozlegają się kroki. Joona błyskawicznie przesuwając celownik na korytarz. Do pokoju wchodzi Jim. Jest blady, po policzku spływa mu krew.

– Kurwa, zostałem powalony na ziemię – bełkocze, stojąc w drzwiach, kiedy nagle spostrzega ciało Nathana.

Saga przechodzi nad martwą kobietą, kiedy nagle słyszy dobiegający z kuchni huk wystrzału. Celuje z pistoletu w drzwi i cicho idzie korytarzem. Celownik minimalnie drży, kiedy pada drugi strzał.

Saga czeka kilka sekund, potem wchodzi do pokoju Axela, spostrzega ciało chłopca w łóżku, orientuje się, że Ingrid nie żyje, i wraca do pokoju Mimmi.

Wszędzie panuje cisza.

Dziewczyna otworzyła okno i wyszła na dwór. Ma na sobie tylko skarpetki. Odciski jej stóp w śniegu prowadzą łukiem dookoła domu.

Saga bierze do ręki radiotelefon i wzywa Joonę w trybie Direct Mode. Kiedy dowiaduje się, że Nathan nie żyje, ma tylko ochotę leżeć i płakać.

Jednocześnie rozumie, że szaleństwo rodziny oznacza, iż Jurek tu był.

A jeśli był, to ci ludzie mogą coś wiedzieć o Pellerinie i Valerii.

Saga szybko objaśnia Joonie, co się stało. Mówi, że mały chłopiec, Ingrid i żona nie żyją, a ona zamierza pójść za córką.

– Zrób to, znajdź ją – odpowiada Jooną.

Śnieg pada mocniej, ślady wkrótce zostaną zasypane i znikną.

Saga odsuwa ręką okno, wspina się i siada. Czarny parapet trzeszczy, kiedy Saga przesuwa się na jego krawędź, odpycha się i wyskakuje.

Ląduje miękko w śniegu i robi krok do przodu, żeby utrzymać równowagę.

Dziewczyna ma około pięciu minut przewagi, ale jej ślady nadal są widoczne.

Saga okrąża biegiem dom i czuje wilgoć – mokry śnieg dostaje się do butów i pod nogawki.

Za garażem nawiało wysokie zaspę. Saga bnie przed siebie z pistoletem w rękę. W tym miejscu jest ciemniej, jakby las rzucał na okolicę czarną poświatę.

Domek ma kolor czerwieni faluńskiej, białe naroża, czarne pokrycie z papy oraz białe drzwi i okna z firankami.

Starych śladów stóp pod świeżym śniegiem można tylko się domyślić, przypominają wąskie koryta rzeki, nowe jednak w dalszym ciągu są wyraźne.

W domku zabaw jest ciemno, ale wszystkie ślady prowadzą prosto do małych drzwi z kolorową szybą.

Saga brnie w śniegu przed siebie, ogląda się przez ramię, staje obok drzwi i puka.

– Mimmi? Wyjdź już stamtąd.

Puka ponownie, czeka kilka sekund, a potem wyciąga rękę w bok i naciska klamkę.

Szarpie, ale drzwi są zamknięte.

– Mimmi, otworzysz? Chcę tylko z tobą porozmawiać. Myślę, że możesz mi pomóc.

Saga ma wrażenie, że coś słyszy. Brzmi to jak ciche szuranie po podłodze, powoli przesuwany ciężar.

– Muszę wejść – oznajmia.

Tłucze pistoletem szybę w drzwiach, słyszy, jak szklane odłamki z brzękiem lądują na podłodze, ostrożnie przesuwa lufą po futrynie, żeby usunąć najostrzejsze fragmenty.

W domku jest całkiem ciemno.

Saga próbuje włożyć rękę do środka i dociera do niej zapach stęchlizny. Kurtka podejżdża kawałek do góry, a potem się zatrzymuje.

Otwór jest zbyt mały, żeby przez niego wejść.

Saga zdejmuje kurtkę i sweter, rzuca ubrania na ziemię.

Zostaje w białym podkoszulku. Przez cienki bawełniany materiał prześwituje sportowy stanik. Na szczupłych ramionach Sagi z wyraźnie odznaczającymi się mięśniami widać pełno siniaków i zadrapań.

Odczuwa dziwnie ostro chłód na nagiej skórze, a każdy płatek śniegu, który na niej ląduje, jest jak iskra z zimnych ogniów.

Próbuje zajrzeć przez otwór w drzwiach.

W środku nikt się nie porusza.

Saga trzyma pistolet w prawej dłoni i ponownie podchodzi do otworu.

Gdy tylko wsuwa rękę do środka, dziewczyna zaczyna krzyczeć, tak głośno, że aż łamie jej się głos. Saga próbuje otworzyć drzwi od środka, ale zamek tkwi za nisko.

Dziewczyna gwałtownie milknie.

Saga opiera się o drzwi, przecina sobie pachę, dosięga do klamki po wewnętrznej stronie drzwi i znajduje klucz w zamku.

Zesztywniałymi z zimna palcami usiłuje go przekręcić. Znów słyszy szuranie o podłogę, ale się zmusza, aby kontynuować.

Niechący wypuszcza klucz z ręki. Odnajduje go koniuszkami palców i próbuje ponownie. Zamek klika i Saga ostrożnie wycofuje rękę.

Naciska klamkę, otwiera drzwi i się odsuwa.

Wszędzie panuje cisza.

W domku jest zbyt ciemno, by mogła cokolwiek dostrzec.

– Mimmi, wchodzę – zapowiada.

Przykuca i musi się przytrzymać podłogi wolną ręką, żeby przejść pod niską framugą.

Czuje woń brudu i mokrych ubrań.

W ciemności zderza się z małym meblem, schodzi do przysiadu i widzi zabawkową kuchenkę z szyszkami w rondelku.

– Musimy porozmawiać – mówi przyciszonym głosem.

W jednym z rogów lekko porusza się nieforemna postać. Dziewczyna siedzi na podłodze otulona kocami i zatyka uszy.

Kiedy wzrok przyzwyczajają się do ciemności, Saga dostrzega jej bladą twarz, strach błyszczący w oczach i zaciśnięte usta.

Joona przeciąga mężczyznę do jadalni i przykuwa go kajdankami do nogi ciężkiego stołu. Potem odrywa fragment zasłony i przykrywa nim ciało Nathana.

Odkąd Joona zaczął pracę w Krajowej Policji Kryminalnej, Nathan był jego kolegą z pracy i przyjacielem. Nie ma pojęcia, ile razy w ciągu tych lat szukał Nathana tylko po to, by zrobić z nim burzę mózgów.

Widzi, że krew już przesiąkła przez materiał na głowie. W czasie upadku kubański obcas narysował krwią wąski łuk na podłodze.

Jim siedzi przy stole na jednym z wysokich krzeseł. Ma bladą, spoconą twarz, rozpiął mundur pod szyją.

– Karetki i policja już jadą – mówi Jooną do Jima. – Ale możesz pomóc Sadze szukać dziewczyny. Ona nie może zwać.

– Co?

– O ile dasz sobie radę.

– Muszę tylko... Chyba słyszałem, co powiedziała Bauer. Ingrid nie żyje? Zabili ją? Czy to prawda?

– Przykro mi – odpowiada Jooną. – Bardzo mnie to zasmuciło.

– No ale... zostaliśmy ostrzeżeni, próbowałeś nas powstrzymać. – Jim mocno przeciera dłonią twarz. – Kurwa, co jest z tymi ludźmi? Próbujemy im tylko pomóc, a oni...

– Wiem – przerywa Jooną ze spokojem.

– Po prostu tego nie rozumiem – mruczy Jim i patrzy na Joonę, jakby nie mógł sobie przypomnieć, kto to taki. – Pójdę za dziewczyną – oznajmia, wstaje z krzesła i się chwieje.

– Weź pod uwagę, że to tylko dziecko – mówi Jooną.

Jim nie odpowiada, odczepia latarkę od paska i wychodzi na korytarz. Drzwi frontowe otwierają się i zamykają trochę zbyt mocno.

Reszta zasłony faluje pod wpływem podmuchu.

Jooną ma pewność, że Valeria i Pellerina są pogrzebane gdzieś w okolicy. Treserka psów jest w drodze. Jeśli nadal żyją, trzeba naprawdę się śpieszyć. Temperatura w przeciągu doby spadła do minus dziewiętnastu stopni.

Jooną okrąży stół, patrzy na śnieżny krajobraz, a potem się odwraca do mężczyzny. Ten leży z policzkiem przy podłodze. Jego wąsy w kolorze blondu są ciemne od krwi, a jedno oko zapuchło.

– Wkrótce zostaniesz przewieziony do aresztu – mówi Jooną. – Ale jeśli teraz mi pomożesz, niewykluczone, że twoja sytuacja odrobinę się poprawi.

– Nic nie rozumiecie – mamrocze mężczyzna.

– Wiem, że Valeria de Castro i Pellerina Bauer gdzieś tu są.

– To była samoobrona, chęć przetrwania...

– Tommy – Jona kuca, żeby spojrzeć mężczyźnie w oczy – nie zastrzeliłem cię, bo potrzebuję odpowiedzi. Wiem, że poznaliście Jurka Waltera. Musisz mi powiedzieć, co kazał wam zrobić.

Saga narzuciła z powrotem kurtkę w ciasnym, zimnym domku zabaw. Zaproponowała Mimmi swój sweter, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Wyraźnie widać, że dziewczyna chowała się w tym miejscu wielokrotnie: są tu koce i śpiwór, z wiadra w kącie dolatuje woń moczu, a po podłodze wala się pełno pustych opakowań po ciasteczkach, puszek po napojach gazowanych i papierków po cukierkach.

– Dlaczego się tu chowasz?

– Nie wiem – odpowiada beznamiętnie dziewczyna.

– Bo nie możesz znieść tego, co się stało w domu?

Mimmi ledwo zauważalnie wzrusza ramionami.

– Tak naprawdę jesteśmy tutaj, bo szukamy kobiety i dziewczynki: Valerii i Pelleriny.

– Aha.

Saga wyjmuje komórkę i pokazuje kilka ich zdjęć. Mimmi zerka na nie przelotnie i opuszcza wzrok. Jej twarz w zimnym świetle ekranu wygląda jak wyrzeźbiona z lodu.

– Rozpoznajesz je? – pyta Saga.

– Nie – odpowiada dziewczyna i odwraca twarz.

– Popatrz jeszcze raz.

– Nie chcę.

W domku robi się zupełnie ciemno, kiedy Saga gasi ekran i wkłada telefon do wewnętrznej kieszeni kurtki.

– To, co robiliście do tej pory, dobiegło końca. Teraz czeka cię trudny czas w towarzystwie policjantów i pracowników społecznych, ale o tym, jak wszystko się dla ciebie skończy, zadecydują twoje odpowiedzi tu i teraz.

– Aha.

– Wrócimy do domu?

– Nie mam siły – szepcze dziewczyna drżącym głosem.

– Rozumiem, znalazłam twojego młodszego brata – odpowiada Saga.

Mimmi zaczyna płakać, kiedy podskakujące światło wpada do ciemnego domku zabaw. Saga podchodzi na czworakach do okna i kiedy odsuwa zasłonkę, słyszy szelest rozdieranej pajęczyny.

Światło pochodzi od Jima, zbliżającego się do domku z latarką w dłoni.

Tworzy wirujący tunel, z każdym krokiem uderzający o pokrywą śnieżną.

Jim idzie po śladach zostawionych przez nią i dziewczynę.

– Bauer? Jesteś tam?

– Jesteśmy tu w środku! – odkrzykuje Saga.

Na dworze słychać ciężkie kroki, drzwi się otwierają i do domku gramoli się Jim. Sapie i kładzie latarkę w łóżeczku dla lalek. Światło przechodzi przez szczelbelki, wypełniając małe pomieszczenie. Umeblowanie jest stare i uszkodzone przez wilgoć, tapety się powybrzuszały, ze zniszczonej lampy u sufitu zwieszają się pajęczyny, a pod oknem leżą martwe muchy.

– Miałem was poszukać – mruczy i siada na podłodze, przewracając przy tym kuchenkę.

Domek trzeszczy, kiedy Jim się odwraca i przepycha w stronę dziewczyny. Oddycha, drżąc, a z nosa zwisają mu przezroczyste smarki.

– To byłaś ty, prawda? Ty zabiłaś moją koleżankę – stwierdza trzęsącym się głosem i nagle przystawia pistolet do głowy dziewczyny.

– Jim, zdejmij palec ze spustu – nakazuje szybko Saga.

– Zostałaś zmuszona do zabicia Ingrid? – pyta Jim z płaczem.

– Uspokój się, Jim – mówi Saga z opanowaniem. – Zdejmij palec ze spustu i odłóż broń.

Pistolet drży przy twarzy dziewczyny. Jim ma spocone czoło i szeroko otwarte oczy.

– Jak się teraz czujesz? – Podekscytowany, popycha dziewczynę lufą, aż głowa jej odskakuje.

– Proszę, nie rób tego – przemawia Saga. – Wiem, że jesteś wzburzony, ale to

nie była...

– Jak się teraz czujesz?! – krzyczy Jim.

– Dobrze – odpowiada dziewczyna, patrząc mu w oczy.

Pistolet znów drży w jego dłoni.

– Posłuchaj, Jim, to nie Mimmi zabiła Ingrid – tłumaczy Saga.

– Ale to...

– Zrobiła to jej matka. Była w domu, choć o tym nie wiedzieliśmy, ukryła się.

– Jej matka?

– Schowała się w pokoju chłopca.

– Co jest z wami, ludzie, do kurwy nędzy – mówi Jim słabym głosem i opuszcza pistolet.

Saga wyjmuje mu go z ręki, potrząsa, wyciąga magazynek i wyprowadza pocisk z lufy.

– Wyjdź i sprawdź, czy karetki dobrze trafiły.

Jim wyciera smarki grzbietem dłoni, gramoli się z powrotem, uderza głową o framugę i zamyka za sobą drzwi.

– Przykro mi, że ci groził. To zostanie zgłoszone i nie będzie już pracował w policji. Czasem jednak ludzie robią straszne rzeczy, kiedy ginie ktoś, na kim im zależy.

Mimmi słabo kiwa głową i na nią patrzy.

– Wiem, że możesz mi pomóc – mówi Saga.

– Nie rozumiesz, tego się nie da zrobić.

– Popatrz jeszcze raz. – Saga pokazuje zdjęcia Valerii i Pelleriny.

– Wiem, kto to jest – syczy dziewczyna i odpycha komórkę. – One to zrobiły, nie rozumiesz? To one go poparzyły i zabiły... Unikną kary? To niesprawiedliwe, one wszystko zniszczyły...

Saga siada obok na podłodze i obejmuje ją ramieniem. Mimmi ściszonego głosem zaczyna opowiadać o człowieku z rosyjskich służb bezpieczeństwa. Nie pamięta, jak się nazywał, ale śledził kobietę i dziewczynkę przez całą drogę przez Ukrainę, do Polski i do Szwecji. Obie są ciężko chore psychicznie. Poznały się w instytucie im. Serbskiego, z którego potem uciekły. Zawarły pakt polegający na tym, że podróżują, upatrują sobie jakąś rodzinę i zabijają

wszystkich jej członków, jednego po drugim.

– Zawsze się zaczyna od najmłodszego dziecka – szepcze Mimmi.

– Gdzie są teraz? Wiesz?

Dziewczyna, dygocząc, wciąga powietrze i wyjaśnia, że człowiek z rosyjskich służb bezpieczeństwa ma je wywieźć ze Szwecji i postawić przed sądem w Rosji.

– Wiem, że nie powinno się tak robić, ale w Szwecji zostałyby tylko skierowane na leczenie i zaraz potem wypuszczone, a wtedy przyjechałyby tu i nas pozabijały. W Rosji do końca życia będą w kolonii karnej pięćdziesiąt sześć.

Saga pokazuje w telefonie zdjęcie Jurka.

– Czy to ten człowiek?

Mimmi opuszcza wzrok i kiwa głową.

– Wiesz, gdzie są teraz Valeria i Pellerina?

– Nie – odpowiada dziewczyna słabym głosem.

– Muszę je znaleźć, bo tak naprawdę nigdy nikogo nie zabiły.

– Zabiły mojego młodszego brata: poparzyły mu twarz, połamały ręce i...

Mimmi zaczyna szlochać z otwartymi ustami.

– Widziałaś to? – pyta Saga. – Na własne oczy?

Dziewczyna nie odpowiada. Tylko płacze.

– Nie widziałaś, kto zabił twojego młodszego brata. Prawda?

Mimmi się uspokaja. Oddycha spazmatycznie i wstrząsa nią czkawka.

– Wszystko opowiedział – chlipie. – Ze szczegółami. Było mu tak przykro, że nie zdążył tu na czas, żeby uratować Axela.

– Ten człowiek nie pracuje w służbach bezpieczeństwa. To on zabił twojego brata, a gdzieś tutaj są zakopane Valeria i Pellerina, każda w oddzielnym grobie... On właśnie tak działa.

Dziewczyna unosi się do połowy i wymiotuje do wiadra, dyszy i wymiotuje ponownie. Ciężko siada, opiera się o ścianę i wyciera usta rękawem swetra.

– Pokaż mi – prosi Saga.

* * *

Joona ponownie staje w oknie jadalni i patrzy na domek zabaw. Światło latarki Jima sączy się przez otwarte drzwi i trzy okna i pada na śnieg niczym świetlisty krzyż.

Ślady stóp są już zupełnie niewidoczne.

W szkle widać odbicie dużego stołu i mężczyzny na podłodze, który leży na boku, zasłaniając głowę rękami. Joona wyjaśnił, że wkrótce zjawią się psy tropiące policji kryminalnej, ale mężczyzna nic nie mówi, choć Joona przypuszcza, że zaczął rozumieć swój błąd.

Światło w domku nagle się porusza i ze środka wychodzi na czworakach Saga. Trzyma w ręku latarkę. Odwraca się, pomaga dziewczynie wyjść i ją podtrzymuje.

Razem brną przez głęboki śnieg w stronę domu.

Mimo słabego światła i wydychanych przez nie obłoków pary Joona widzi zmianę na ich poważnych obliczach.

Wychodzi im na spotkanie w przedpokoju i idą razem w dół po schodach, do pokoju rekreacyjnego z brązowymi skórzanymi meblami i stołem bilardowym.

Pomieszczenie jest niskie i unosi się w nim delikatna woń piwnicy.

Dziewczyna próbuje przesunąć stół bilardowy, Joona staje obok i pomaga.

Małe metalowe kółka pod nogami ciężkiego stołu żłobią głębokie ślady w perskim dywanie.

Wszyscy milczą.

Ciężki mebel powoli odjeżdża i mocno uderza w ścianę. Rama obrazu grzechocze, a bila obija się o listwę.

Joona i Mimmi odciągają duży dywan w drugą stronę.

W podłodze z desek niedbale wycięto prostokąt o wymiarach dwa na dwa metry. Joona wyjmuje nóż, podważa jeden z kantów, chwytą płytę i podnosi.

Poniżej znajduje się przestrzeń z materiałami izolacyjnymi i belkami.

Joona chwytą płytę raz jeszcze, zadrapuje się w przedramię i odsuwa fragment podłogi.

Dziewczyna klęczy przy stole bilardowym, zasłaniając uszy.

Jooną podchodzi do otworu i czuje napływające stamtąd zimne powietrze.

– Boże – szepcze.

– Szybciej, szybciej – jęczy Saga.

Na ziemi pod domem stoją dwie niepomalowane trumny z opaskami zaciskowymi na wiekach. Wokół trumien leżą piły i wióry. Jedynym dźwiękiem jest szybki oddech Sagi.

Joona czeka na wiadomość na oddziale ratunkowym szpitala Karolinska w Huddinge. Niespokojnie chodzi tam i z powrotem po korytarzu.

Nie wie, który raz z rzędu mijają dwa krzesła z wytartymi siedzeniami pod salą i stolik z folderami informacyjnymi dla pacjentów.

Ma potargane włosy, twarz wygląda na zmęczoną i niespokojną, oczy przybrały intensywny srebrnoszary kolor, a koszula i spodnie są wymięte. Zmył najbardziej uporczywe plamy krwi i pyłu z twarzy i dłoni.

Nieuporządkowane obrazy z zamieszania w pokoju rekreacyjnym przez cały czas go bombardują. Nagle rozbłyskujące wiązki światła latarki przeszywają mu umysł.

To straszne.

Brutalna śmierć Nathana, dwie trumny pod domem, odór zwłok, strach w oczach sanitariuszy i krzyk nastolatki odciąganej przez policjantkę.

Joona już chyba po raz czterdziesty przystaje przy czarnych drzwiach z szybą na końcu szpitalnego korytarza. Widzi plecy dwójki policjantów pilnujących oddziału, odwraca się i rusza z powrotem.

Zabezpieczenia w szpitalu są zaawansowane: oddziału strzeże szesnastu funkcjonariuszy, ale Joona wie, że nic się nie skończy, dopóki nie schwytają Jurka Waltera.

Drzwi na drugim końcu korytarza otwierają się automatycznie i do środka wjeżdża starsza kobieta na wózku dla pacjentów pogotowia.

Joona myśli o spanikowanej Sadze.

Trzymała latarkę oburącz, ale nie była w stanie stać nieruchomo. Cienie się trzęsły i agresywnymi zrywami odjeżdżały w górę po ścianach.

Była przerażona jak schwytane zwierzę i nie miała gdzie się schronić.

Joona chodzi korytarzem. Do ścian przytwierdzono cztery poziome listwy, chroniące przed uderzeniami szpitalnych łóżek. Lampy na suficie odbijają się w szarej wykładzinie PCV niczym chmury mgły.

Nie może przestać o tym myśleć.

Kołowrotki grzechotały przy otwieraniu trumien, Joona szarpał opaski i podrapał plecy o przepiłowaną podłogę.

Ostre światło latarki padało na pył, który wzniecał, stąpając po suchej ziemi.

Chwycił oburącz wieko pierwszej trumny i przerzucił je na bok.

Valeria leżała tam przykryta szarym kocem i wyglądała jak trup owinięty całunem po trzęsieniu ziemi.

Jej chuda, brudna twarz była nieruchoma, wargi popękały, miała zamknięte oczy.

Zareagowała dopiero wtedy, gdy ostre światło padło jej prosto na twarz. Zaczęła błądzić ręką w powietrzu, szukając wieka.

– Już wystarczy – zaszlochała, usiłując wstać.

– Valerio, to ja, Joona – powiedział. – Znaleźliśmy cię, jesteśmy tutaj.

Dygotała na całym ciele, nie rozumiała, że to on, próbowała się uwolnić i uderzyła go przedramieniem w usta.

Podtrzymał ją, a koc spadł, kiedy przechodziła nad krawędzią trumny. Mrugała w świetle, oślepiona i zdezorientowana, przewróciła się i zaczęła pełznąć do drugiej trumny.

– Pellerino – jęczała, próbując unieść wieko.

Była słaba i nie potrafiła się posługiwać spuchniętymi dłońmi – paznokcie miała połamane, a opuszki palców były całe we krwi.

– Otwórz trumnę! – krzyknęła Saga. – Musisz otworzyć trumnę.

Joona staje w korytarzu i obiema rękami opiera się o ścianę. Dwie sanitariuszki w błękitnych strojach przebiegają obok niego.

Patrzy na paski taśmy na podłodze, zaznaczające, gdzie należy zostawiać łóżka i wózki dla pacjentów, ale widzi tylko ciemny pokój rekreacyjny: żółte kurtki z szerokimi taśmami odblaskowymi, mokre kalosze, to, jak odciągał od drugiej trumny Valerię i zaniósł ją pierwszej pielęgniarkie anestezjologicznej, która zeszła do pokoju.

Jeden z pielęgniarzy wybuchnął płaczem.

Nosze uderzyły w ścianę na schodach i na podłogę spadły płatki farby.

Saga wypuściła z rąk latarkę. Latarka uderzyła o wyciętą krawędź, upadła na suchą ziemię obok trumny Valerii i poturlała się pod dom.

Jooną rozciął opaski na drugiej trumnie, upuścił nóż na ziemię i zrzucił wieko.

Saga krzyczała, aż do zderzenia gardła, ktoś próbował ją odciągnąć, uwolniła się, upadła na kolana przy krawędzi wyciętego otworu i szeptała imię siostry.

Pellerina leżała w trumnie w luźnych spodniach i niebieskiej puchowej kurtce. Błada twarz była kompletnie nieruchoma, dziewczynka nie reagowała na światło latarek personelu karetki.

Małe okrągłe usta były zapadnięte, a kości policzkowe sterczały.

Jooną ostrożnie wyjął ciało Pelleriny z trumny, trzymał ją przy piersi jak śpiące dziecko, podpierał ręką kark, opierał jej głowę o policzek. Nie słyszał bicia serca, nie wyczuwał pulsu.

– Nie chcę – mówiła z płaczem Saga.

Kiedy po schodach niesiono z góry kolejne nosze, Jooną wyczuł słaby syk, dobywający się z ust Pelleriny.

– Wydaje mi się, że ona żyje... Pośpieszcie się, ona żyje! – krzyknął. – Weźcie ją, jest potwornie wychłodzona.

Stąpił po pustych plastikowych butelkach i torebkach w drugiej trumnie, szedł chwiejnym krokiem przed siebie i podał dziewczynkę dwóm sanitariuszom z karetki. Położyli ją delikatnie na noszach. Saga głaskała ją po policzkach i powtarzała raz po raz, że teraz już wszystko będzie dobrze.

Jooną wraca na koniec korytarza, patrzy na policjantów, zawraca i idzie z powrotem do drzwi oddziału ratunkowego.

Przezesuje ręką włosy i siada na krześle. Oparcie skrzypi, kiedy na nie opada i wspiera głowę o ścianę.

Po jakimś czasie znów wstaje. W tej samej chwili otwierają się drzwi i na korytarz wychodzi lekarka w białej bluzie z krótkimi rękawami i białych spodniach.

– Jooną Linna? – pyta.

– Odzyskała przytomność?

– Próbowałam ją przekonać, że powinna zaczekać z wizytami, ale stanowczo chce się z panem zobaczyć.

– Jak się czuje?

– Za wcześnie, żeby to stwierdzić, jest bardzo słaba.

Lekarka wyjaśnia, że w dalszym ciągu czekają na wyniki badania próbek, ale według jej oceny nic nie zagraża już życiu Valerii. Na oddział przyjechała z sepsą, ostrym odwodnieniem, niedożywieniem i przede wszystkim w stanie hipotermii. W karetce temperatura jej ciała wynosiła trzydzieści dwa stopnie, ale w ciągu pięciu godzin za pomocą gorącego powietrza i ogrzewania wewnętrznego podnieśli ją do normalnego poziomu. Palce u nóg i dłonie Valerii były odmrożone, ale wbrew temu, co początkowo sądzili, amputacja nie jest konieczna.

Jooną dziękuje lekarce, ostrożnie puka do drzwi i wchodzi.

Valeria leży w łóżku z barierkami po bokach. Ma bladą, wychudzoną twarz. Jest podłączona do pulsoksymetru, EKG i monitora ciśnienia krwi, dostaje donosowo tlen, a w zgięciu każdej z rąk ma kroplówkę.

– Valerio – odzywa się przyciszonym głosem Jooną.

Podchodzi i dotyka jej dłoni. Valeria podnosi na niego zmęczone oczy.

– Dziękuję, że mnie znalazłeś... skubany glino – uśmiecha się.

– Mówią, że będzie dobrze.

– Już czuję się dobrze.

Valeria robi dzióbek, Jooną się nachyla i ją całuje. Patrzą na siebie i znów poważnieją.

– Nie chcą mi nic powiedzieć o Pellerinie – stwierdza cicho Valeria.

– Mnie też... Kiedy ją znaleźliśmy, nie wyczułem pulsu.

Powieki Valerii są ciężkie. Opuszcza je z widocznym zmęczeniem. Ciemne loki są rozrzucone na poduszce i cienkiej sosnowej płycie, wmontowanej w chromowane wezłowie łóżka.

– Co się wydarzyło w domu? – pyta i z powrotem otwiera oczy. – Dlaczego zrobili to wszystko? Dlaczego nam?

– Za wcześnie, by o tym mówić. Musisz odpocząć. Posiedzę tu z tobą.

Valeria oblizuje poranione usta.

– Muszę to wiedzieć. O ile dobrze zrozumiałam, byli na nas źli. Uważali, że ich syn zmarł z naszej winy.

– To brzmi jak coś, co mógł im powiedzieć Jurek, ale sam nie wiem. Saga przesłuchiwała dziewczynę z tej rodziny – wyjaśnia Jooną i przysuwa do jej łóżka krzesło.

Zdążyła jeszcze powiedzieć, że Nathan i jedna policjantka z Södertälje zostali zabici w czasie akcji, kiedy do sali wchodzi Saga. Widać, że dużo płakała, ma czerwone i opuchnięte oczy.

– Pellerina jest w śpiączce farmakologicznej – oznajmia stłumionym głosem. – Jej stan jest krytyczny, udało im się podnieść temperaturę ciała, ale mają kłopot z sercem, bije stanowczo za szybko...

Saga musi głośno przełknąć ślinę, bo jej głos staje się niewyraźny.

– Użyli rozrusznika serca, żeby je uspokoić. Co będzie, jeśli już nigdy się nie obudzi? – pyta szeptem po chwili. – Wtedy trumna będzie ostatnim, co przeżyła... Ciemność, samotność.

– Cały czas rozmawialiśmy – mówi Valeria i słabo kaszle.

– Naprawdę? – Saga patrzy na nią z rozpaczą.

– Daję ci słowo, że się nie bała, naprawdę – ciągnie Valeria. – Marzła i chciało jej się pić... ale leżałyśmy obok siebie i wystarczyło, że zawołała mnie po imieniu, a ja odpowiadałam... Była pewna, że ją uratujesz, i tak się stało.

– Nie wie, że się zjawiłam – szepcze Saga.

– Myślę, że wie – odpowiada Valeria.

– Czuję, że muszę teraz wrócić – mówi cicho Saga i wydmuchuje nos.

– Jasne – zgadza się Jooną.

– Słyszałeś, że prokuratura okręgowa w Södertörn zażądała aresztu dla ojca tej rodziny? – Saga wrzuca chusteczkę do kosza pod umywalką.

– Tak – odpowiada Jooną.

– Dlaczego właściwie nam to zrobili? – pyta Valeria.

– To przez Jurka, on ich kompletnie rozwalił – wyjaśnia Saga. – Niczym mu nie zawinili, ale potrzebował tego miejsca i ich lojalności przez kilka tygodni. Dlatego zabił ich najmłodsze dziecko i obwinił o to ciebie i Pellerinę. Sprawił,

że was znienawidzili.

– To potworne – szepcze Valeria i znów zaczyna cicho kaszleć. – Czy nikt nie może po prostu go powstrzymać?

– Ktoś może.

– Nie ty, już zrobiłeś, co do ciebie należało, i wystarczy – mówi szybko Valeria.

– Zostanę tu, dopóki nie poczujesz się lepiej – oznajmia Jooną. – Ale jeszcze nie jest po wszystkim, Jurek Walter nie skończył, wróci po ciebie. Teraz nie musisz się bać. Mamy tu w szpitalu szesnastu policjantów, to go trzyma z daleka... ale prędzej czy później poziom ochrony się zmniejszy.

– Co zamierzasz zrobić? – pyta Saga.

– Będę kontynuował trop gwiazdozbioru. To domysł, ale gwiazda, która stanowi samo serce, serce Polluksa, znajduje się dokładnie na małej wysepce na jeziorze Melar.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie możesz tego zrobić sam – stwierdza ponuro Saga. – Wiesz, że chętnie bym do ciebie dołączyła, ale muszę zostać z Pelleriną, być przy niej, kiedy się obudzi.

– Dam sobie radę.

– Posłuchaj jej – mówi Valeria wzburzonym tonem.

– Jooną, nie w pojedynkę – powtarza Saga. – To zbyt niebezpieczne, wiesz o tym. Musisz porozmawiać z Carlosem, do jasnej cholery.

– To zły pomysł.

– Ścisła ekipa z Nationella insatsstyrkan – prosi Saga.

– Nie – protestuje Jooną.

– A Rinus Advocaat? Nie możesz do niego zadzwonić? Z pewnością będzie tu w ciągu kilku godzin – podsuwa Saga.

Jego twarz tężeje. Jooną powoli kładzie rękę na chromowanym brzegu łóżka.

– Nie sądziłem, że znasz Rinusa – mówi cicho.

– Wspominałeś o nim po śmierci Disy – wyjaśnia Saga. – Sam wtedy prawie umarłeś, ale zrozumiałam, że mu ufasz. Nie możesz go poprosić o pomoc?

– Nie – odpowiada Jooną, patrząc na nią wzrokiem mrocznym jak nigdy.

– Przestań – mówi Saga przerażona. – Powiedz, że to nieprawda.

– Jak zła jest sytuacja? – pyta Jooną ochrypłym głosem.

– Kiedy Jurek porwał Pellerinę, spanikowałam i próbowałam się z tobą skontaktować. Nie miałam wyboru.

– Sago... – Jooną wstaje ociężale.

– Spanikowałam – powtarza Saga prawie niesłyszalnie. – Myślałam, że mi powiesz, gdzie są szczątki jego brata.

– Coś ty zrobiła?

Saga mocno pociera oczy, żeby się pozbyć łez.

– To może nic takiego, ale pomyślałam, że jeśli człowiek ma się ukryć, musi mieć kogoś do pomocy... Nâlen robi dla ciebie wszystko, ale nie jest aż tak twardy... Dlatego pomyślałam o Rinusie, zadzwoniłam do jego domu w Amsterdamie, rozmawiałam z mężczyzną o imieniu Patrik. Powiedział, że Rinus jest w pracy, zostawiłam swój numer... Nikt nie oddzwonił.

– Czy Jurek mógł się dostać do twojego telefonu?

– Przepraszam – szepcze Saga.

– No to niedługo porwie moją córkę. – Jooną rusza w stronę drzwi.

– Biegnij! – mówi Valeria.

Jooną słyszy, że Saga znów powtarza przeprosiny, a sekundę później drzwi zamykają się za nim.

Lumi systematycznie obserwuje przez noktowizor środkową część strefy numer jeden, zatrzymuje się na krzakach i starych meblach ogrodowych obok opuszczonego budynku mieszkalnego.

Tej nocy wszystko jest nieziemsko ciche.

Patrzy na zabite gwoździami drzwi i zawilgocone płyty ze sklejki na oknach.

Chce znów mieć widok całości, więc opuszcza noktowizor i wygląda. Przez cały czas musi być skoncentrowana.

Przez ostatnie dni temperatura spadła poniżej zera, a teraz niebo jest wyjątkowo rozgwieżdżone jak na środkową część Europy.

Bez noktowizora nie widać starego domu pogrążonego w ciemności. Czasami zza krzaków i gałęzi mrugają światła tirów przejeżdżających autostradą.

Szare światło przykrywa najbliższą miejscowość Maarheeze, a w oddali światła miasta Weert są wyłapywane przez cząsteczki w powietrzu, unoszące się na nocnym niebie niczym bezbarwna zorza polarna.

Lumi z powrotem podnosi noktowizor i zaczyna od nowa tuż przy warsztacie. Przesuwa się wzdłuż zarośniętej części jakiejś maszyny leżącej w przydrożnym rowie. Zawsze sądziła, że wygląda jak ogromny papilot.

To walec obracający się na przodzie kombajnu.

Lumi powoli przesuwając wzrokiem po wyboistej żwirowej drodze, biegnącej z warsztatu wokół pastwiska aż do szlabanu, przy którym się pożegnała z tatą.

Na polach świtało i zalegała mgła.

Rozmyśla o tym, jak straciła kontrolę nad własną pewnością siebie i zaczęła płakać.

Kiedy przepatruje wąską drogę prowadzącą do Rijksweg, po raz kolejny dopuszcza do siebie pełną niepokoju myśl, że wysłała ojca na misję, z której

być może nie powróci. Prosto w łapy człowieka, przed którym chciał się ukryć.

Pierwszy dzień, który spędziła sam na sam z Rinusem w warsztacie, był pełen napięcia i milczenia.

Wykonywali swoje obowiązki, trzymali się planu, ale zauważyła, że po tym, jak jedno z nich zeszło ze zmiany, zjadło posiłek, wzięło prysznic i się przespało, nadal pozostawało dużo czasu.

Zaczęli dotrzymywać sobie towarzystwa, przynosili sobie nawzajem kawę, gawędzili i z czasem przeszli do poważnych rozmów.

Rinus widział, że była smutna po kłótniach z ojcem, i opowiedział, jak to było, gdy przed wielu laty po raz pierwszy usłyszał o Jurku Walterze.

– Jooną zadzwonił, korzystając z szyfrowanego połączenia, a ja opisałem mu to miejsce. Wiem, że chciał tu przyjechać, ukryć się razem z wami, ale w końcu dokonał innego wyboru... Musiałaś mieć ze cztery lata, kiedy wyjechałaś ze Szwecji.

– Miałam trzy – odparła.

– Ale nie zginęłaś, masz swoje życie.

Skinęła głową w ciemności, a potem spojrzała przez lornetkę na odległą szklarnię.

– Teraz je mam... Mieszkałam z mamą w Helsinkach i byłam dość nieśmiała. Potem przeniosłam się do Paryża. Mam tam mnóstwo przyjaciół, to niepojęte... Spotykam się z bardzo przystojnym chłopakiem, choć nigdy nie sądziłam, że tak będzie. Myślałam sobie: kto by mnie chciał.

– Młodość marnuje się u młodych – mruknął Rinus.

– Może i tak.

– Jooną wie, że masz chłopaka?

– Wspomniałam mu o tym.

– To dobrze. – Rinus skinął głową.

Lumi myśli o tej pierwszej rozmowie z nim, przesuając krzesło i noktowizor do strefy numer trzy. Bez stresu idzie po butelkę wody, koc i wreszcie karabin snajperski, który kładzie przed sobą na podłodze przy ścianie.

Siada i patrzy w ciemność. Przez okiennicę widać tylko czerwoną latarnię

masztu telekomunikacyjnego i rozmazany blask Eindhoven – miasta leżącego mniej więcej dwadzieścia kilometrów dalej.

Blisko dworca głównego znajduje się hotel studencki, w którym Joon wynajął dla niej pokój, na wypadek gdyby musiała stąd uciec.

Znowu podnosi noktowizor, a w tej samej chwili do pokoju wchodzi Rinus z dwiema puszkami coca-coli i torebką ciepłego popcornu. Jeszcze nie rozpoczął zmiany, ale zwykle pojawia się mniej więcej godzinę wcześniej, żeby spędzić z nią czas.

– Udało ci się przespać?

– Najpierw jednym okiem, potem drugim – żartuje Rinus, wręczając jej puszkę.

– Dzięki.

Lumi stawia puszkę na podłodze obok karabinu i zaczyna przeszukiwać najbliższą część strefy, żwirowy plac i zniszczony drut kolczasty otaczający pastwisko.

Rinus je popcorn przed monitorem ukazującym wnętrze garażu i bezpośrednio otoczenie warsztatu.

Analizuje pastwisko, korzystając z wypracowanego systemu pól, i przechodzi do zagajnika z ukrytym końcem drogi ucieczki.

– Myślałem o tym, co mówiłaś rano: że mimo wszystko rozmawiałaś z tatą, a wasze rozmowy były długie – odzywa się Rinus. – Z moim nigdy tak nie było... Mówiłem, że miał na imię Sjra? To imię występuje tylko tutaj. Nigdy nie wyjechał na północ od Waal. Byliśmy mocno katolicy i... nie wiem, tata po prostu chciał dobrze, ale dla mnie to było więzienie. Kościół, post.

– A twoja mama?

– Kilka razy odwiedziła mnie i Patrika w Amsterdamie, ale chyba nigdy nie przyjęła do wiadomości, że on jest miłością mojego życia, chociaż mówiłem, że chcemy się pobrać.

Lumi wraca noktowizorem do dużej łyżki traktora, leżącej na skraju zagajnika.

– Zanim poznałam Laurenta, byłam ze starszym mężczyzną, żonatym właścicielem galerii sztuki.

– Też tego próbowałem. – Rinus stawia torebkę popcornu na podłodze. – Nie z właścicielem galerii, ale z mężczyzną starszym od siebie...

– Kompleks ojca – mówi Lumi z uśmiechem.

– Na początku byłem ogromnie zauroczony, imponowało mi to, co mówił... ale się nie udało, bo przez cały czas umniejszał mnie i moje poglądy.

Lumi wzdycha na znak zgody.

– Zerwałam z właścicielem galerii, kiedy chciał mnie zainstalować w wynajmowanym przez siebie mieszkaniu. Miałam być dostępna jako kochanka, kiedy mu to akurat odpowiadało.

– Laurent jest lepszy – stwierdza Rinus.

– Tak, to prawda... Nadal ma sporo pracy, ale jest dobry.

Dokładnie o drugiej Rinus przejmuje krzesło Lumi i przenosi je do strefy numer pięć. Lumi daje mu noktowizor i broń, a potem stoi za jego plecami z puszką coca-coli w ręku.

– Co się dzieje w szkole, kiedy cię nie ma?

– Nie wiem, rzecz właśnie w tym, że mam zrobić projekt graficzny na temat „Stop dysfunkcyjny”.

– Co to takiego? – pyta Rinus.

– Nie mam pojęcia – odpowiada Lumi z uśmiechem. – Pewnie właśnie to należy ustalić.

– Moja pierwsza myśl jest taka, że chodzi o rodzinę, jak zawsze... bo w pewnym sensie ludzie nigdy do siebie nie pasują. Ale nie wiem.

– To może trochę zbyt łatwe.

– No to miłość... albo seks – podsuwa.

– Dobrze, Rinus – uśmiecha się Lumi.

– Jakbym był na twórczym haju – żartuje Rinus i wachluje się ręką.

Lumi wybucha śmiechem, patrzy na zegarek i oznajmia, że po treningu przyniesie kolację, a potem przejdzie się wzdłuż okiennic w stronę garażu. Odsuwa zasłonę, okrąża schody prowadzące na dół, otwiera drzwi i mija kuchnię.

W jej pokoju jest ciepło, więc odrobinę przykręca termostat na kaloryferze. Znajduje świeżą parę majtek i podnosi z podłogi torbę ze strojem treningowym.

Kiedy wraca, słyszy za sobą skrzypienie podłogi w korytarzu. Dochodzi do wniosku, że coś zgubiła, przystaje i się odwraca.

Widzi tylko zamknięte drzwi do ostatniej sypialni i zablokowane wyjście ewakuacyjne z napisem *Stairway to Heaven*.

Ponownie mija kuchnię, dociera do drzwi i idzie schodami w dół.

Przechodząc obok składziku na jedzenie i broń, słyszy tykanie dobiegające z rozdzielnic elektrycznej obok garderoby.

Któregoś z pierwszych dni spróbowała się wcisnąć pomiędzy wiszące ubrania, żeby sprawdzić drogę ucieczki. Zdjęła grubą stalową sztabę, otworzyła drzwi i poczuła na twarzy chłodny piwniczny powiew z podziemnego przejścia.

Stawia torbę na drewnianej ławce w przebieralni, zmienia strój na treningowy i na jednym z haczyków wiesza bojówki, sweter i podkoszulek.

Kładzie stopę na ławce i zawiązując but, dostrzega, że luźny kawał drewna na drugim końcu odstaje o kilka centymetrów. Z przyzwyczajenia myśli, że może go oderwać, jeśli będzie potrzebowała broni.

Wchodzi do pokoju treningowego, przez godzinę w dość szybkim tempie jeździ na rowerze, potem robi pompki i brzuszki na zimnej podłodze i w końcu wraca do przebieralni, zdejmując przepocone ubranie i wchodzi do łazienki.

Rygluje drzwi i sprawdza klamkę. Posadzka oziębia stopy. Lumi zaczyna marznąć i na jej całym ciele pojawia się gęsia skórka.

Za każdym razem, kiedy chce wziąć prysznic, sprawdza szafkę w łazience, wyjmując pistolet w foliowym woreczku i upewnia się, że jest naładowany. Właściwie jej nie odpowiada, bo ma zbyt krótką linię celowania. Przestrzeń pomiędzy muszką a celownikiem nie powinna być tak mała, kiedy od absolutnej precyzji ważniejsza jest szybkość.

Odkłada pistolet, zamyka lustrzane drzwiczki i patrzy na swoją zmęczoną twarz.

Lampa u sufitu zaczyna mrugać.

Na górnej części białego szklanego klosza zalega gruba warstwa kurzu. Światło rozchodzi się po suficie jak rozmazany krąg.

Prawą ręką Lumi odsuwa białą zasłonkę prysznicową, odkręca wodę i robi unik przed wodą z deszczownicy.

Tylko mężczyźni potrafią zrezygnować z ręcznego prysznica, kiedy urządzają łazienkę, wzdycha.

Pierwsze rozpryski wyglądają jak szare kręgi na białej poliestrowej tkaninie. Pomieszczenie wypełnia szum wody. Lumi czeka, aż gorąca para dotrze do niej i osiądzie na lustrze.

Lumi wchodzi pod prysznic, zaszuwa zasłonkę i drży na całym ciele, kiedy obmywa ją gorąca woda.

Myśli o swoim chłopaku, o tym, jak Laurent czasem siaduje nago na jej łóżku i z papierosem w ustach brzdąka na gitarze.

Strugi z hukiem uderzają o jej głowę, ściany kabiny i zasłonkę.

Zaczyna jej być ciepło, mięśnie się rozgrzewają po wielogodzinnym bezruchu w napięciu.

Zza ścian dobiega szuranie, Lumi odsuwa lekko zasłonę i patrzy na pokrętko blokujące drzwi.

Owiewa ją chłodniejsze powietrze.

Skroplona para osiada na umywalce i sedesie jak perełki.

Po prysznicu Lumi ma ugotować spaghetti, otworzyć słoik pesto i może wypić pół kieliszka wina przed położeniem się spać.

Szoruje się mydłem pod pachami, wokół piersi i w pachwinach.

Piana spływa jej po brzuchu i nogach, po czym znika w kratce odpływowej.

Biała zasłonka prysznicowa staje się trochę przezroczysta, kiedy jest mokra.

Drewniana szafka łazienkowa pod umywalką wygląda jak cień.

Albo kucający człowiek.

Lumi patrzy na czarne migotanie pod kratką i myśli o tacie. Czuje niepokój, że jeszcze się nie odezwał.

Odchyła głowę, zamyka oczy, pozwala wodzie obmywać twarz i dostawać się do uszu.

Nagle wydaje jej się, że zza głuchego poszumu dobiegają głosy, że słyszy krzyjących z bólu mężczyzn.

Wyciera wodę z oczu, spluwa i znów spogląda na drżącą zasłonkę i cień pod

umywalką.

To tylko szafka.

Lumi sięga po butelkę wody, kiedy nagle światło w łazience znów mruga.

Zaczyna migotać, odrobinę słabnie, a potem zapada całkowita ciemność.

Lumi czuje mocne bicie serca.

Wyłącza prysznic, odsuwa zasłonę i nadstawia uszu.

Słyszczy tylko krople, wciąż spadające na posadzkę.

Szybko wyciera się w ciemności, wyjmując pistolet z szafki, odbezpiecza go, znajduje pokrętło na drzwiach, otwiera i ostrożnie wychodzi do przebieralni.

Kiedy drzwi się otwierają, rozlega się ciche skrzypnięcie zawiasów.

W przebieralni jest równie ciemno.

Lumi znajduje po omacku torbę, prędko się ubiera i znów bierze do ręki pistolet.

Bezszelestnie przechodzi przez pomieszczenie, kuca, otwiera drzwi i wygląda.

Na całym dolnym poziomie jest kompletnie ciemno.

Lumi nasłuchuje i ma wrażenie, że dociera do niej odgłos kroków na górze.

Kładzie rękę na ścianie i przesuwa ją aż do rozdzielnicy elektrycznej, otwiera metalowe drzwiczki, szuka bezpieczników i wyłącznika różnicowoprądowego.

Wszystkie przełączniki są we właściwych pozycjach.

Teoretycznie odcięcie prądu w tym miejscu jest niemożliwe, chyba że ktoś przyjechałby koparką i szukał na chybił trafił, dopóki nie znajdzie kabla.

Lumi się odwraca.

Pomiędzy ściany wpada szare światło.

Przedostaje się z piętra.

Rozlegają się kroki na schodach.

Rozhuśtane światło dociera na dół.

Lumi robi szybki unik, przywiera do ściany i unosi pistolet – zdaje sobie sprawę, że nie zdąży niepostrzeżenie dobiec do przebieralni.

Niewysuszone włosy sprawiają, że jej sweter jest zimny i mokry na plecach.

Okazuje się, że to Rinus, schodzący z góry z latarką w jednej ręce

i pistoletem w drugiej.

– Jestem tutaj – mówi Lumi w ciemności i kieruje wylot lufy w podłogę.

– Lumi?

Głos Rinusa jest czujny, ale nie słysząc w nim strachu.

– Sprawdzalam skrzynkę z bezpiecznikami – wyjaśnia Lumi. – Żaden nie strzelił, nic nie widzę.

Wchodzą z powrotem po schodach, mijają zasłonę i wkraczają do sali monitoringu. Ekran połączony z kamerami zgaś.

Rinus przemieszcza się pomiędzy poszczególnymi strefami, a Lumi otwiera drewnianą skrzynkę i wymienia pistolet na g36 kurz. To dobry karabin automatyczny, prosty w obsłudze w ciasnych pomieszczeniach. Lumi szybko wciska magazynek, a dwa dodatkowe wkłada do kieszeni w nogawkach.

– Okej, całkowita awaria prądu na południu. – Rinus odkłada lornetkę. – W Maarheeze i Weert jest ciemno.

– Muszę przyznać, że trochę się przestraszyłam – odpowiada Lumi i podchodzi do niego. – Stałam pod prysznicem, kiedy zrobiło się całkiem ciemno.

– Chcę, żebyśmy na razie pozostali w gotowości – oznajmia Rinus.

– Okej. – Lumi zbliża się do strefy numer pięć.

Przez lornetkę patrzy na sąsiednie gospodarstwo z zaparkowanym busem. W oknach nie widać żadnych świateł, wszystko jest pogrążone w mroku.

Szybciej niż zazwyczaj przeszukuje pastwiska strefy, rów i ogrodzenie, a potem zmienia miejsce.

Opuszcza noktowizor i obserwuje powoli żwirową ścieżkę wiodącą z warsztatu wokół pastwiska aż do zamkniętego szlabanu.

Nagle się zatrzymuje, niemal odruchowo.

Dostrzega jakiś ruch.

Jej oczy go zarejestrowały i zareagowała, zanim wrażenie zmysłowe dotarło do świadomości.

Wraca wzdłuż pustej żwirowej ścieżki i zaczyna od nowa.

Dwieście metrów od szlabanu zwalnia.

W rowie coś leży.

Chwasty się poruszają.

Wciąża powietrze i w tej samej chwili pojawia się czarny kot biegnący drogą.

– Prąd powinien niedługo wrócić – mówi Rinus za jej plecami.

– Miejmy nadzieję – odpowiada Lumi.

System alarmowy automatycznie przełączył się na zasilanie bateryjne i wytrzyma mniej więcej dwie doby, ale kamery monitoringu są wyłączone, a drzwi hydrauliczne nie działają bez prądu.

Lumi znów unosi noktowizor, patrzy na opuszczony budynek mieszkalny, krzaki i stare meble ogrodowe, drzwi i zabite gwoździami okna, oderwaną rynnę i beczkę z deszczówką.

Suche liście suną na wietrze po dziedzińcu.

Już ma zacząć przeszukiwać drogę do Rijksweg, gdy zauważa, że szlaban jest otwarty.

– Rinus – mówi, czując ciarki na plecach.

Przez noktowizor widzi samochód nadjeżdżający ze zgaszonymi reflektorami.

– Samochód. Samochód bez świateł minął szlaban.

Nie potrafi rozpoznać twarzy kierowcy. Rinus jest już przy niej i pożyczka noktowizor.

– To Jurek Walter – stwierdza krótko.

– Nie wiadomo na sto procent.

– Lumi, już czas. Upewnij się, że masz torbę do ucieczki – dodaje Rinus i szybko wkłada kamizelkę kuloodporną.

Oboje słyszą warkot silnika samochodu zbliżającego się do warsztatu ze zgaszonymi światłami. Jakimś sposobem Jurek Walter znalazł ich kryjówkę i zniszczył całą stację elektroenergetyczną pod Weert, żeby odciąć im prąd.

Lumi maluje twarz na czarno i wyciera ręce o szmatkę, wkłada wiatroszczelną kurtkę w maskujących barwach i grube buty sportowe z polimerów fluorowych. Nie odrywając wzroku od samochodu, rozkłada podporę karabinu i przymocowuje noktowizor do szyny Picatinny.

Rinus porusza się szybko w oślepiającym świetle latarki przed skrzyniami z amunicją. Odrobina światła pada na otwarty karton z pociskami 5,56 × 45 mm NATO. Spiczaste miedziane wierzchołki delikatnie migoczą.

Lumi przeglądała taktyki dla wielu różnych scenariuszy niezliczoną ilość razy. Wie, że może wziąć plecak i natychmiast skorzystać z drogi ucieczki, ale jednocześnie nie ma wątpliwości, że Jurek chce, by widzieli, jak się do nich zbliża. Nie jest pewne, czy się znajduje w samochodzie. Może tam stoi, obserwuje okolicę przez kamerę termowizyjną i czeka, aż będzie uciekała z kryjówki jak królik.

Rinus bierze plastikowe pudełko z magazynkami – wypełniają je różne kombinacje pocisków smugowych, przeciwpancernych i ostrej amunicji – i zanosz je do jednego z okien.

Magazynki tego modelu są przezroczyste, żeby można było zobaczyć, jaka amunicja się w nich znajduje, ale mimo to Rinus ma własny system oznaczania, który daje się odczytać w kompletnej ciemności opuszkami palców.

Auto powoli podjeżdża zwirowym placem, pod takim kątem, że aby wziąć je na celownik, któreś z nich musiałoby otworzyć okiennicę do końca i wysunąć tułów na zewnątrz.

– Ile osób może być w samochodzie? – pyta Lumi.

– Obstawiam, że dwie – odpowiada Rinus.

– Ale poradzimy sobie z ośmioma, tak mówiliśmy.

Rinus odwija foliową osłonę i wysuwa po podłodze drewnianą skrzynkę.

– Mielibyśmy kłopoty z zapanowaniem nad sytuacją tylko w przypadku, gdyby spróbował podpalić dom – oznajmia, otwierając skrzynkę. – Ale twój tata mówił, że to nie jest prawdopodobne. Jurek chce cię dostać żywą.

Rinus wyciąga trzy kostki wybuchowego plastiku, wkłada dwie z nich do zielonej materiałowej torby, wyjmując nóż, przecina ostatnią na dwie części przez papier ochronny i wyciera ostrze o spódnie.

Ze świeżego rozcięcia dolatuje słaba woń amoniaku.

Z mniejszego kartonu Rinus wydobywa cztery rosyjskie zapalniki z mocnymi detonatorami i rzuca trzy opakowania na podłogę.

– Nie sądzę, żeby próbował wyważyć drzwi tu na dole... Skombinowanie materiałów wybuchowych albo granatników w Holandii zajmuje zbyt dużo czasu.

– Myślisz, że ma ze sobą drabinę?

– Nie wiem, ale poradzi sobie – odpowiada Rinus i ponownie gasi latarkę. – Gdybym to ja miał się tu dostać, wybrałbym wyjście ewakuacyjne... i założyłbym, że jest obserwowane i zaminowane.

– Tak.

Z tego powodu Rinus nie zamierza minować drzwi, lecz korytarz nieco dalej. Szybko idzie naprzód, maca w ciemności, znajduje zasłonę i ją odsuwa, przebiega obok schodów i skrzypiących drzwi. Znow zapala latarkę, biegnie do sypialni Lumi i stawia torbę na podłodze.

Patrzy na zabezpieczone wyjście ewakuacyjne na końcu korytarza, szacuje długość kroków i sposób poruszania się.

Tuż za futryną drzwi do pokoju Lumi przykleja srebrną taśmą całą kostkę plastiku, mniej więcej metr nad podłogą.

Ładunek jest kompletnie niewidoczny z korytarza i wystarczająco mocny, by zdmuchnąć połowę piętra.

Rinus wciska detonator zapalnika do szarej masy, zdejmując obraz z motywem religijnym z przeciwległej ściany korytarza, zaczepia nylonową linkę o śrubkę,

wiesza obraz ponownie, rozpiną linkę nad korytarzem kawałek dalej i zawiązuje na główce zapalnika, zwalnia bezpiecznik i ostrożnie się wycofuje.

Gdyby stanąć nieruchomo i ustawiać latarkę pod różnymi kątami, po jakimś czasie dałoby się dostrzec błysk przezroczystej linki.

W inny sposób nie da się jej zobaczyć.

Trzeba się posuwać naprzód bardzo powoli, decymetr po decymetrze.

Kiedy człowiek czuje na sobie napiętą linkę, jest już za późno.

Wystarczy trzy centymetry, by zawleczka została wyciągnięta i uruchomiła sprężynę z iglicą.

Rinus konstruuje taką samą pułapkę tuż za drzwiami pokoju Joony, umieszcza kostkę obok gaśnicy na ścianie i przeciąga linkę przez śrubę oczkową w listwie przypodłogowej i dalej korytarzem.

Cofa się do kuchni i szybko konstruuje fałszywą pułapkę, rozciągając linkę dwadzieścia centymetrów nad podłogą w korytarzu i przyczepiając ją do torby pełnej pustych butelek, ustawionej tuż za drzwiami.

Rozbrojenie tej pułapki również będzie wymagało czasu.

Idzie dalej do tyłu, zamyka skrzypiące drzwi na korytarz, rzuca okiem na schody na dół, przykleja taśmą pół kostki wybuchowego plastiku na wysokości twarzy, wciska detonator, przeciąga linkę od zawleczki do klamki i wyciąga bezpiecznik.

Gasi latarkę i wraca do sali monitoringu. Wie, że Jurek ma ogromne doświadczenie, ale rozbrojenie tego przejścia zajęłoby wiele godzin całej grupie saperów.

– Okrąża warsztat – mówi Lumi zduszonym głosem i słyszy chrzęst żwiru o podwozie samochodu.

Przesuwa się w bok, żeby móc go śledzić wzrokiem. Auto zwalnia i staje pod drzwiami garażu, wciąż pod kątem, który sprawia, że nie może zostać ostrzelane z żadnego z okien.

– Samochód stanął – oznajmia Lumi.

Z ich miejsca widać tylko niewielką część tylnego zderzaka i pokrywy bagażnika.

– Co on robi?

– Nie widać. Samochód stoi, nie widać, czy Jurek jest w środku.

Rinus zmienia magazynek na oznaczony krzyżem z czerwonej taśmy – co dziesiąty pocisk ma domieszkę fosforu i zostawia świetlisty ślad w ciemności.

Auto na zewnątrz pracuje na jałowym biegu, słychać słaby, niski pomruk.

Obluzowane drzwi garażu skrzypią na wietrze.

Lumi jeszcze raz przeszukuje okolicę. Po placu toczy się pusta butelka po płynie do spryskiwaczy. Nagie gałęzie przy ogrodzeniu z drutu kolczastego drżą.

Samochód zaczyna pracować na biegu neutralnym.

Jakiś ptak podrywa się do lotu i znika.

Chmura spalin robi się coraz większa i leci z wiatrem na pastwiska.

Samochód cofa się o metr i zatrzymuje, wciąż z warkotem silnika.

On chce, żebyśmy to zobaczyli, myśli Lumi.

Nagle kierowca zmienia bieg i dodaje gazu, aż żwir pryska spod tylnych kół. Rozlega się huk, kiedy przejeżdża prosto przez drzwi garażu, a zaraz potem brzęk i odgłos zderzenia – gdy wjeżdża na pancerną ścianę i nieruchomieje.

Silnik milknie.

Rozlega się łomot, kiedy skrzydło drzwi garażu odpada od zawiasów, uderza o ziemię i się przewraca.

Lumi szybko podchodzi do okna i wygląda przez jedną z okiennic. Garaż jest pogrążony w mroku i ciszy. Dociera do niej zapach metalu i benzyny.

– Trzymaj się na uboczu – mówi Rinus i zbliża się do kolejnej okiennicy.

Bezszelestnie wysuwa lufę karabinu automatycznego, kieruje ją ku dołowi, czeka kilka sekund, a potem się nachyla i patrzy przez noktowizor.

Obraz jest ziarnisty i niestabilny.

Jakby w mętnej wodzie widzi samochód z wgniecionym przodem. Blacha jest pogięta, a przednia szyba wybita. Na masce widać rozrzucone połyskliwe szklane sześciany.

Rinus spostrzega zaokrąglony kształt głowy w ciemnej kabinie kierowcy.

Odruchowo kładzie palec na spuście, ale kąt nie pozwala na oddanie strzału.

– Co się dzieje? – pyta stojąca obok Lumi.

– Nie wiem.

Rinus przechodzi do skrajnej okiennicy, wystawia lufę, czeka, a potem patrzy przez noktowizor. Prawa przednia szyba samochodu też wypadła i leży na podłodze garażu. Wycieraczki poruszają się ospale tam i z powrotem, mimo że nie ma już szyby.

Rinus ponownie kładzie palec na spuście i przypadkowo potrąca lufą skraj okiennicy, aż rozlega się metaliczny brzęk.

Powoli kieruje broń ku górze w kierunku fotela kierowcy i widzi, że na kierownicy spoczywa dłoń.

Podąża wzrokiem wzdłuż szeregu białych guzików po zakrwawionej koszuli do kołnierzyka i złotego łańcuszka w zagłębieniu szyi.

A potem widzi twarz.

To Patrik.

Jest roztrzęsiony, ale żyje. Krew spływa mu z nosa do ust. Zgubił okulary i mruga powoli.

Rinus jest absolutnie pewny, że nie mówił Patrikowi, dokąd jedzie. Powiedział tylko, że chodzi o misję służbową, i ani razu nie wspomniał, że zejdzie pod ziemię z Jooną i Lumi.

Patrik od wielu lat wie o warsztacie. Jest jednocześnie Żydem i homoseksualistą, więc ogarnęła go lekka paranoja, odkąd w kraju zaczął wiać wiatr prawicowego populizmu. W najgorszym momencie Rinus zabrał go do warsztatu, żeby dać mu poczucie bezpieczeństwa i pokazać, że istnieje plan, na wypadek gdyby wszystko poszło nie tak.

Serce Rinusa łomocze ze strachu, a noktowizor drży. Sekundy płyną. Patrik ledwo zauważalnie otwiera usta, jak wówczas, kiedy śpi.

Trzymając palec na spuście, Rinus zaczyna szukać Jurka: zagląda przez noktowizor do kabiny, na ciemne tylne siedzenie i sprawdza boki samochodu.

Pod podwoziem pulsuje ciemność.

Podłoga wygląda na mokrą.

Przednia opona jest brudna od błota, wygięte odłamki reflektorów leżą na niej jak muszelki na plaży.

Nagle obraz staje się oślepiająco biały i Rinus odruchowo odsuwa głowę.

Jeszcze przez chwilę oślepiający blask wisi mu przed oczami.

Lumi przemieszcza się pomiędzy strefami, żeby obserwować otoczenie.

Rinus odsuwa noktowizor, opuszcza wzrok z powrotem na garaż i widzi obok samochodu poruszające się światło.

Skacze po ścianie, nerwowo jak ptak schwytany w sidła.

Coś najwyraźniej się pali.

Rinus szybko przechodzi do innej okiennicy i patrzy w dół. Z boku samochodu zwisa płonący pasek materiału.

– Patrik! – krzyczy przez okno. – Samochód zaraz wybuchnie! Uciekaj z garażu, musisz się wydostać z...

Wybuch składa się z dwóch głośnych huków. Garaż wypełnia się ogniem. Fragmenty blachy i szkła wylatują pod sufit i na dziedziniec.

Rinus zatacza się do tyłu.

Płomienie wdzierają się przez wszystkie otwory okienne.

Z garażu dobiega terkot, na podłogę spada deszcz elementów. Syczący ogień głośno huczy.

– Patrik został w samochodzie? – pyta Lumi roztrzęsionym głosem.

Rinus kiwa głową i patrzy na nią dziwnie martwym wzrokiem, aż w końcu podchodzi do ściany i zaczyna zamykać okiennice jedną po drugiej.

Lumi szybko przechodzi do kolejnej strefy i uchyla okiennicę. W dwóch miejscach za warsztatem widać intensywnie żółte ogniska ze słupami czarnego jak smoła dymu.

– Pali stare opony – oznajmia Lumi.

Zakłada lekki plecak i dochodzi do wniosku, że Jurek próbuje odwrócić ich uwagę albo zafałszować odczyty ewentualnych kamer termowizyjnych.

Wkrótce będzie próbował się włamać, myśli i przechodzi do następnej strefy.

Na co on czeka?

W ogniu płonących opon zauważa, że duży walec od kombajnu nie leży już w rowie. Pożółkła trawa łąkowa jest poszarpana, a po żwirowym placu dookoła domu biegną głębokie ukośne ślady.

Z korytarza z sypialniami dochodzą głośne odgłosy uderzeń. Odbijają się echem od elementów szkieletu budynku.

Rinus wiesza przy pasku kilka granatów ręcznych.

Rozlega się trzask, zapada kilkusekundowa cisza, a potem słychać kolejne uderzenia i zaczyna wyc alarm kontaktowy zamontowany na drzwiach ewakuacyjnych.

– Jest w środku, prawda? – pyta Lumi, choć już zna odpowiedź.

Uderzenie adrenaliny nadchodzi natychmiast, a umysł staje się kryształowo przejrzysty. Jurek podstawił walec od kombajnu pod drzwi jak drabinę, wyważył drzwi i wszedł do środka.

– Chodź ze mną – prosi Lumi.

Rinus po prostu się obraca i wyłącza alarm. Zapada przerażająca cisza, a chwilę później rozlega się brzęk butelek w kuchni. Jurek w zaledwie kilka sekund rozbroił pierwsze dwie pułapki i minął tę fałszywą.

– Dzięki za wszystko – szepcze Lumi.

Rinus stoi do niej plecami, kiwa głową, a potem się odwraca i patrzy jej w oczy, ale nie potrafi się uśmiechnąć.

Lumi odsuwa zasłonę, zauważa plastik przyklejony przy drzwiach i zbiega po

schodach.

Gdy tylko znikną, Rinus szybko montuje ostatnią pułapkę przy zasłonie, przeciąga linkę blisko materiału metr nad podłogą, wyłuskuje bezpiecznik, cofa się i zajmuje pozycję.

Rozlega się szuranie, a potem drzwi na korytarz otwierają się z cichym skrzypnięciem.

Wybuch nie następuje.

Najwyraźniej Jurek minimalnie uchylił drzwi, wsunął w szczelinę ostrze noża, przeciągnął nim ku górze i przeciął linkę.

Rinus nie rozumie, jakim cudem tamten tak szybko znalazł i rozbroił pułapki.

To tak, jakby dysponował planem i wiedział dokładnie, gdzie zostały umieszczone ładunki i w jaki sposób je skonstruowano.

W noktowizorze karabinu automatycznego Rinus widzi drobne falowanie zasłonki, a chwilę później błysk ostrza. Nóż sunie ku górze szczeliną pomiędzy materiałem a ścianą i przecina linkę prowadzącą do jego ostatniego ładunku wybuchowego.

Rinus strzela w materiał po przekątnej biegnącej ku dołowi.

Hurkot ognia broni automatycznej wypełnia pomieszczenie, błyska płomień z lufy, Rinus czuje w barku znajome skutki odrzutu.

Puste łuski grzechoczą o podłogę.

Rinus liczy pociski, zatrzymuje się na dziewiątym, celuje w plastik i oddaje dziesiąty strzał.

Płonąca domieszka zostawia czerwony ślad w ciemności.

Plastyczny materiał wybuchowy natychmiast eksploduje.

Rinus próbuje się zasłonić, ale prędkość detonacji jest niewiarygodna.

Fala uderzeniowa trafia go w klatkę piersiową. Rinus uderza w ścianę tyłem głowy.

Cały fragment ściany wokół zasłony zostaje odłupany, drzazgi z roztrzaskanych desek podłogowych wzbijają się w powietrze, poręcz schodów i drzwi na korytarz znikają.

Rinus podnosi się do klęku – w deszczu drzazg i zaprawy – i w trzy sekundy opróżnia magazynek.

Strzela przez resztki ścian i rozbite wejście do kuchni.

Szybko turla się w bok, wyszarpuje magazynek i wciska nowy, ale jest już za późno.

Szczupły mężczyzna biegnie przy ścianie w jego stronę.

Rinus wyciąga nóż, wstaje, jakby to było przedłużenie ruchu, i wyprowadza cios po nieoczekiwanej linii – ukosem od dołu.

Mężczyzna odpycha jednak jego rękę i dźga go w bok wąską bronią białą, tuż pod paskiem kamizelki kuloodpornej.

Pod żebrami, w kierunku wątroby.

Rinus ignoruje ból, zmienia tylko kierunek noża i celuje w szyję. W tym samym czasie Jurek robi krok do tyłu i wrywa zawleczkę.

Detonator wybucha niemal bezgłośnie we wnętrzu Rinusa.

Nogi uginają się pod nim, ciężko wali się na podłogę, powieki mu drżą, a z małego otworu w boku wypływa krew.

Dopiero teraz rozumie, co się stało.

To nie była zwykła broń biała.

Kiedy Jurek rozbroił jedną z pułapek, wziął ze sobą rosyjski zapalnik i połączył go z ostrzem noża albo z gwoździem.

Rinus odrobinę unosi głowę i widzi, że Jurek stoi w oknie z noktowizorem z jego karabinu automatycznego.

Czuje ból w oku jak nieprzyjemny skurcz.

Podłoga jest już mokra od krwi.

Rinus opuszcza głowę z powrotem, dyszy z wysiłku i odczepia od paska granat ręczny, żeby wysadzić w powietrze ich obu.

Ale jest już za późno.

Jurek schodzi po schodach. Jeśli wie o drodze ucieczki, zobaczy Lumi biegnącą przez pola.

Lumi składa podpórkę karabinu automatycznego, zamyka za sobą drzwi garderoby, przestępuje nad papierowymi torbami pełnymi butów, przeciska się pomiędzy wiszącymi ubraniami i odsuwa sztabkę blokującą stalowe drzwi.

Dokładnie w chwili, kiedy wchodzi do małego korytarza, słyszy terkot karabinu automatycznego, a potem silną eksplozję.

Ostrożnie zamyka i rygluje za sobą drzwi.

Broń automatyczna terkocze przez ściany niczym tykający zegarek, a potem zapada kompletna cisza.

Drżącymi dłońmi Lumi zapala latarkę. Zbiega po wąskich betonowych schodach do mniejszego pomieszczenia ze stalowymi drzwiami.

Są tak ciężkie, że aby je otworzyć, musi popchnąć ramieniem. Otwierają się z jękiem, a Lumi oświetla latarką wąski pasaż ze ścianami z ziemi. Sufit tworzą deski podtrzymywane przez solidne filary. Kamienie i ziemia pospadały, tworząc małe kopczyki na luźnych deskach na posadzce.

Światło latarki się kołysze, kiedy Lumi zauważa wylot wielkiej betonowej rury.

Mimo że Rinus określił drogę ucieczki jako *a tubular section* liczącą dwieście pięćdziesiąt metrów, nie zrozumiała, że naprawdę trzeba przejść zakopaną w ziemi rurą.

Podziemnym pasażem, który musi zadziałać tylko raz.

To proste rozwiązanie.

Problem stanowi zapewne tylko odcinek pomiędzy domem a rurą odpływową.

Wydaje się niebezpieczny jak stary kopalniany korytarz.

Lumi pozwala stalowym drzwiom się zamknąć, szybkim krokiem rusza po

niestabilnych deskach, pochyla się i wchodzi do rury.

Biegnie pochyłona.

Jej plecak drapie o sklepienie.

Lumi liczy kroki i posuwa się naprzód najszybciej, jak to możliwe.

Łączenia poszczególnych części rury na długim odcinku chwytają światło latarki i jaśnieją na jej drodze jak cienkie kręgi.

Lufa karabinu dźwięcznie uderza o ścianę.

Lumi potyka się na jednym z łączeń, leci do przodu, asekuruje się rękami i tłucze szkiełko latarki. Kiedy wstaje, czuje ostry ból w kolanie i kuśtyka przed siebie.

Ciepła krew spływa jej po goleni pod spodniami.

Latarka działa, ale wiązka światła jest teraz nierównomierna.

Lumi myśli o wybuchu i broni automatycznej. Wie, że najprawdopodobniej pośpiech jest konieczny, i zmusza się do dalszego biegu.

Jurek równie dobrze może być martwy.

Rinus ma ogromne doświadczenie. Widziała, jak w zaledwie kilka sekund montował broń w rękach, jednocześnie opowiadając jej o wszystkich siostrach Patrika.

Nauczył ją robić niewidzialną kaburę na pistolet z metalowego wieszaka i tłumik z plastikowej butelki, siatki aluminiowej i kawałka wełny stalowej.

Obserwowała go, gdy w ciemności ćwiczył z nożem, i widziała jego ogromną precyzję i szybkość.

Nie wydawało się, że ktoś mógłby go pokonać w walce wręcz, ale mimo to musiała założyć coś przeciwnego: że ucieka ile sił w nogach.

Światło latarki podskakuje tuż przed nią i lśni w wodzie płynącej na dnie rury.

Nagle wydaje jej się, że słyszy za sobą kroki, i z nerwów czuje ucisk w sercu. Pewnie to tylko echo jej kroków, rozchodzące się po rurze. Mimo to staje i drżąc, gasi latarkę. Odwraca broń za siebie, rozkłada podpórkę i patrzy w noktowizor.

Nic nie widać, jest kompletnie czarno, bo we wnętrzu rury nie ma żadnego światła otoczenia, które dałoby się wzmocnić.

Lumi czeka i mruganiem próbuje się pozbyć potu spływającego jej do oczu.
Słysząc tylko jej oddech.

Znów składa podpórkę, odwraca się i naciska włącznik latarki.

Przycisk klika, ale nadal jest ciemno.

Próbuje znowu, ostrożnie potrząsa latarką, ale nic się nie dzieje.

Stoi z szeroko otwartymi oczami w kompletnych ciemnościach.

Starannie wyjmuje resztki uszkodzonej szybki i sprawdza małą żarówkę.
Lekko ją wciska i jeszcze raz sprawdza włącznik.

Światło powraca, pada ukośnie ku górze na niski sufit wyglądający jak rozmyta elipsa.

Kucając i pochylając się do przodu, Lumi biegnie dalej korytarzem w rurze.

Powietrze wydaje się ubogie w tlen, a jej oddech jest nieco zbyt płytki.

Biegając, mnoży liczbę kroków – a przez to odległość mierzoną w krokach – i kiedy dochodzi do wniosku, że zostało jej nie więcej niż czterdzieści metrów, zatrzymuje się i świeci przed siebie.

Światło jest rozproszone, ale Lumi i tak widzi, że wylot rury jest wypełniony ziemią aż po sklepienie. Po tej stronie odcinek łączący musiał się zawalić i zatkać wyjście.

Lumi próbuje uspokoić oddech, idzie dalej do przodu, odkłada latarkę i karabin automatyczny, dociera do zwał ziemi i zaczyna kopać rękami. Z narastającą paniką wyrzuca ziemię za siebie.

Plecy robią się mokre od potu, a serce wali w piersi jak oszalałe.

Powtarza sobie, że ziemia na szczęście nie jest mocno ubita. W przeciwnym wypadku nie byłaby w stanie kopać gołymi rękami.

Nie da się zawrócić, ale nie może też tu zostać.

Rozcina sobie opuszki palców o ostry kamień, lecz nie przestaje kopać.

Cofa się, dysząc, i przesuwa ziemię i kamienie w głąb rury. Kopie dalej, aż w końcu udaje jej się przebić przez górną warstwę zwałonej ziemi.

Bierze do ręki latarkę, kieruje wiązkę światła w pasaż i widzi, że jedna z belek nie wytrzymała i spowodowała duży zawał.

Sufit z desek wygina się w łuk, ale nadal wytrzymuje ciśnienie z góry.

Lumi poszerza otwór, wpycha do niego broń i plecak i węzowym ruchem

przedostaje się jako ostatnia.

Sucha ziemia sypie jej się na kark i plecy.

Najostrożniej, jak potrafi, pełźnie przez odcinek łączący i dociera do małego pomieszczenia o betonowych ścianach.

Zawalona ziemia zajmuje połowę podłogi.

Lumi wyciera brudne ręce w spodnie i zaczyna się wspinać po przytwierdzonej do ściany drabinie, która prowadzi do stalowej kłapy w suficie. Poranionymi palcami poluzowuje zardzewiałe blokady, zdejmując grubą sztabę i pcha ręką do góry.

Kłapa ani drgnie.

Lumi rozpina pasek plecaka, a potem owija nim siebie i jeden ze szczebli drabinki, żeby móc używać obu rąk.

Upewnia się, że stoi stabilnie, puszcza drabinę, kładzie dłonie na kłapie w sklepieniu i napiera, pomagając sobie nogami.

Rozlega się trzeszczenie.

Lumi dyszy, podejmuje kolejną próbę i naciska ponownie. Mocowanie drabiny w ścianie trzeszczy. Mięśnie Lumi drżą. Z wolna włącz ustępuje. Ziemia wali jej się na twarz, trawa i mech zostają wyrwane.

Lumi gasi latarkę i wychodzi na zimne powietrze. Zamyka kłapę, nagarnia na nią ręką trawę i liście i kuśtyka do tyłu, w dół drugiego krańca zagajnika.

Spogląda na rozgwieżdżone niebo i znajduje Gwiazdę Polarną, żeby się upewnić co do kierunku.

Przygarbiona, zaczyna biec po mokrym polu. Po pięciuset metrach chowa się w rowie i po raz pierwszy patrzy za siebie.

Opony nadal płoną na dziedzińcu, nad blaszanymi ścianami widać nierówną poświatę, ale poza tym wszędzie panują ciemność i bezruch. Lumi przełącza karabin na tryb trójstrzałowy, przeszukuje pole i zagajnik z noktowizorem i biegnie dalej.

Kilka ptaków obok niej podrywa się do lotu. Natychmiast pada na ziemię, przeczołguje się w bok i wpełza w głębszą bruzdę wyżłobioną przez pług.

Po kilku sekundach bierze na cel dom, patrzy przez noktowizor i widzi, że walec kombajnu stoi oparty o ścianę.

Ziemia faluje w blasku płonących opon.

Lumi opuszcza broń i patrzy ponad noktowizorem na dom. Oba ogniska przechylają się na wietrze, a kiedy znów się prostują, wydaje jej się, że spostrzega szczupłą postać.

Szybko podnosi broń i patrzy w noktowizor, ale widać już tylko biały ogień i pulsującą fasadę domu.

Nie oglądając się już więcej, biegnie po twardej ziemi wzdłuż przydrożnego rowu, wspina się na elektryczne ogrodzenie i przecina pastwisko.

W pewnej odległości mijają pograżoną w mroku szklarnię, którą tyle razy obserwowała z domu.

Liście napierają na ciemne szkło.

Obok drzwi stoi beczka na ropę.

Lumi dociera zwirową drogą do trasy E25 i zaczyna iść równoległe do niej.

Ukrywa karabin automatyczny przed przejeżdżającymi samochodami.

Brudna trawa drży na wietrze, a stary karton po mleku sunie kilkadziesiąt centymetrów.

Nie zatrzymując się, Lumi zrywa z pobocza suche źdźbła i wyciera sobie twarz. Ból kolana z ostrego stał się bardziej przytłumiony i ćmiący.

Tata miał rację.

Jurek Walter ich znalazł.

Lumi wie, że to się stało, ale mimo to jej umysł ma problem z ogarnięciem, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Kiedy dociera do Eindhoven, zaczyna się przejaśniać.

Śmieci i liście leżą w stosach wzdłuż ekranu akustycznego.

Ziemia drży, kiedy szosą przejeżdża tir.

Kuśtykając, Lumi mijają ogromne rondo, idzie dalej przez niewielki zagajnik i wkracza do dzielnicy o starszej zabudowie.

Widzi domy mieszkalne z brązowymi ceglanyimi ścianami i białą stolarką.

Ulice nadal są puste, ale miasto się budzi.

Prawie pusty autobus odjeżdża z przystanku.

Lumi wyciera zakrwawione dłonie o spodnie i podczas marszu rozmontowuje

broń.

Wrzuca magazynek do kratki kanalizacji burzowej, zamek do kolejnej, a resztę broni do kontenera na gruz.

Po minięciu obwodnicy Eindhoven wchodzi w bramę, odwraca się od ulicy, zrzuca plecak, szybko przegląda foliową koszulkę z paszportem, kluczem hotelowym i gotówką. Potem wyjmuje pistolet i upewnia się, że magazynek jest pełny.

Młody śmieciarz zeskakuje z fotela kierowcy, stoi obok warczącego pojazdu i się w nią wpatruje.

Lumi się odwraca, zanim mężczyzna zdąży coś powiedzieć, i pokonuje dwie przecznice biegiem.

Potem wielkimi krokami idzie wzdłuż rzędu zamkniętych sklepów, przecina mętny kanał, kontynuuje marsz przez centrum miasta w kierunku torowiska, przed dworcem mija parking dla rowerów i dociera do drzwi hotelu studenckiego.

Wchodzi do środka i mija jaskrawożółty hol z różowymi girlandami i błękitnymi kanapami.

Jest brudna i zakrwawiona.

Włosy zwisają jej w strąkach, usta są mocno zaciśnięte, a oczy na poznaczonej czarnymi smugami twarzy patrzą przenikliwie.

Grupka młodzieży stojąca w korytarzu z balonikami w kształcie serca milknie gwałtownie na jej widok. Lumi mija ich, jakby w ogóle nikogo nie zauważała, i idzie prosto do wind.

Po wyjściu ze szpitala Jooną poleciał bezpośrednio do Antwerpii, wynajął czarnego mercedesa-benza i pojechał prosto na wschód trasą E34. Wczesnym rankiem w dalszym ciągu panował kompletny mrok. Autostrada była prawie pusta i Jooną mógł bez problemu utrzymać prędkość stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

Jurek złamał Sage – oszukał ją, żeby nawiązała ze mną kontakt, myśli w czasie jazdy.

Twierdząc, że chodzi wyłącznie o ciało jego brata, że jest gotów na handel wymienny, pozwolił, aby uwierzyła w swoją przewagę.

Tak naprawdę jednak chodziło mu tylko o znalezienie kryjówki Lumi.

Do świtu wciąż jeszcze daleko.

Płaski teren jest czarny.

Jooną zbliża się do błyszczącej srebrnej cysterny, mija ją i patrzy, jak znika we wstecznym lusterku.

Kiedy zastrzelił dotkniętego traumą brata Jurka, przekroczył pewną granicę. Nie miał wyjścia, ale przydało to mroku jego duszy.

Po sekcji zwłok szczątki zostały przesłane na oddział chirurgii Instytutu Karolinska, do wykorzystania w celach badawczych.

Jooną ma świadomość, że decyzję o kradzieży ciała podjął z pobudek emocjonalnych. Oddał ciało do skremowania i rozsypał prochy na tym samym cmentarzu, na którym wcześniej rozsypało prochy jego ojca.

Jurek prawdopodobnie odwiedził to miejsce, zobaczył tabliczkę z nazwiskiem brata obok nazwiska ojca i zrozumiał, że to robota Joony.

Wiedział, że śledztwo Sagi doprowadzi do Joony.

To dlatego twierdził, że wymieni jej ojca na informację o miejscu pobytu

ciała brata, myśli Joona dokładnie w chwili, kiedy jadąc wiaduktem, przekracza granicę z Holandią.

Mija stację benzynową z dużym parkingiem. Spomiędzy drzew wyzieraają szeregi tirów i kamperów.

Droga jest prosta, a niebo nad rozległym terenem ma ciemną barwę. Pojedyncze miejscowości świecą jak ozdoby z bursztynu.

Trasę ze szpitala pokonał biegiem, a potem pojechał od razu na lotnisko, więc nie miał okazji do skombinowania broni. Może tylko mieć nadzieję, że zdąży przed Jurkiem i będzie mógł zabrać ze sobą Lumi do berlińskiego kolegi.

Autostrada jest otoczona wysokimi kratownicami z kablami na czterech poziomach. Pojedyncze posiadłości i budynki przemysłowe migają pomiędzy drzewami.

Zaraz za dużym stadionem z rzędami boisk piłkarskich, skąpanymi w świetle latarni, zmienia pas na ten najdalej po prawej i skręca w zjazd na trasę E25.

Saga wcześniej pojęła, że jeśli chce wiedzieć, co się stało z ciałem Igora, musi zapytać mnie, myśli Joona.

Dopiero jednak kiedy zginął ojciec Sagi, a Jurek uprowadził jej siostrę, załamała się i próbowała nawiązać ze mną kontakt.

Każdy człowiek ma punkt krytyczny.

Serce Joony zaczyna bić mocniej. Joona spostrzega, że całe Maarheeze jest pogrążone w ciemności. Wielka przerwa w dostawie prądu.

Wygląda, jakby się rozciągała aż po Weert.

Prawdopodobnie obejmuje kryjówkę Rinusa.

Joona zjeżdża z autostrady, musi zwolnić, jedzie wąską drogą równoległą do głównej.

Domy i pola kryją się w mroku.

Na długo przed tym, jak dociera do samotnej drogi, zauważa niebieskie światło, sunące po asfalcie i czarnych pniach drzew.

Koło wjazdu stoi biały policyjny van.

Ukośne pasy nad przednimi drzwiami i przednią szybą – jaskrawożółte i niebieskie – majaczą pomiędzy nagimi krzewami.

Joona skręca, przejeżdża prosto przez policyjną taśmę, sunie z łoskotem po

wąskiej drodze i zbliża się do budynku mieszkalnego.

Po drugiej stronie pastwiska, przed warsztatem, widzi pięć radiowozów, dwie karetki i samochód straży pożarnej.

Nie chcąc ryzykować, że zablokuje wyjazd karetkom, robi ostry zakręt przed zamkniętym na głucho domem i staje przy starych meblach ogrodowych. Wysiada z samochodu, nie zamykając za sobą drzwi, i rusza biegiem przez pastwisko.

Drzwi garażu leżą na ziemi, a na żwirowym placu i w wysokiej trawie widać pozostałości po eksplozji.

Niebieskie światło pędzi po blaszanych ścianach, pojazdach i umundurowanych policjantach.

Joona zaczyna rozumieć, że przyjechał za późno, że walka jest już skończona.

Wszędzie stoją policjanci. Słyszy, jak rozmawiają przez radiotelefony, i rozumie, że próbują ocenić rozmiary sytuacji, żeby stworzyć grupę dowodzenia. Ktoś się boi, że na miejscu jest więcej materiałów wybuchowych, i chce poczekać na saperów.

Zestresowany owczarek szarpie smycz i szczeka.

Joona mija roztopione resztki spalonych opon samochodowych, podchodzi do jednego z umundurowanych funkcjonariuszy, pokazuje legitymację i oznajmia, że w sprawę zaangażowany jest Interpol. Udaje, że nie słyszy, kiedy policjant prosi, by poczekał. Unosi taśmę i idzie dalej, do garażu.

Pancerne ściany są pokryte sadzą, odór spalenizny daje się we znaki.

Przy ścianie w głębi stoją pozostałości po spalonym samochodzie.

Bak eksplodował, wrywając przy tym duże fragmenty karoserii.

Na fotelu kierowcy widać zwęglone ciało, dziwacznie powykręcane.

Joona przechodzi przez dziurę wyciętą w pancernych drzwiach.

Otwiera szafkę ze sprzętem przeciwpożarowym, zgarnia siekierę wiszącą obok gaśnicy pianowej i biegnie do schodów.

Musi się upewnić, że jeśli Jurek tu jest, to nie żyje.

Drzwi do garderoby i drogi ucieczki są zamknięte.

Z piętra dobiegają głosy.

Na schodach leży pełno zaprawy i drzazg pozostałych po wybuchu.

Coś trzeszczy mu pod butami.

Wewnętrznych ścian na piętrze już prawie nie ma, a te, które zostały, są podziurawione kulami.

Personel karetki wynosi jakiegoś mężczyznę na noszach. Jedna noga zwisa bezwładnie, Jooną dostrzega zakrwawione spodnie i ciężki wojskowy but.

Siekiera huśta mu się w ręku, kiedy podchodzi do mężczyzny na noszach.

Światło latarki czołowej opada ku dołowi, a Jooną widzi falujący błysk zakrwawionej twarzy Rinusa.

Przestępuje nad pokrytym sadzą filarem, odstawia siekiere pod ścianę i chwieje się na nogach, bo nagle czuje ból głowy.

W uszach piszczy mu wysoki dźwięk.

Rinus ma maskę tlenową na twarzy i nosie. Oczy są utkwione w suficie. Jakby próbował zrozumieć, co się dzieje.

– Podporuczniku – odzywa się Jooną, stając przy noszach.

Słabą ręką Rinus zdejmuje maskę. Oblizuje usta. Sanitariusz kładzie jego stopę na noszach i zapina pas na udach.

– On jej szuka – mówi Rinus prawie niesłyszalnie i zamyka oczy.

Jooną zbiega po schodach, wychodzi przed garaż i mija policjantów, którzy przywołują gestem pierwszą karetkę. Z paniką huczącą w głowie biegnie po błyszczącym od mrozu pastwisku w stronę samochodu.

Joona wyjeżdża na wstecznym, hamuje i sunie do tyłu po żwirze. Zmienia bieg i dodaje gazu. Chmura kurzu wzbija się w powietrze.

Drogę blokuje radiowóz.

Joona zakręca, wjeżdża prosto w krzaki róż i przebywa rów. Słychać huk, schowek na rękawiczki się otwiera, papiery wypadają na podłogę i fotel pasażera.

Zjeżdża na wyboistą drogę i przyśpiesza. Żółte trawy smagają boki samochodu.

Jeden z policjantów rozpina nową taśmę na drodze. Joona przejeżdża przez nią, nie zatrzymując się.

Skręca w lewo obok policyjnego busa, ślizgając się, wyjeżdża na wąską drogę i na pas awaryjny, roztrzaskuje mały drewniany znak ostrzegawczy i uderza prawym bokiem o barierkę oddzielającą drogę od autostrady.

Ziemia bryzga za samochodem, a opony łomoczą na wyboistej nawierzchni.

Auto opada ciężko z powrotem na wąską drogę biegnącą równolegle do przeciwległego pasa autostrady.

Wkrótce się rozjaśni.

Na przystanku autobusowym czeka grupka ludzi.

Joona dodaje gazu i wyprzedza traktor, dociera do Maarheeze i zjeżdża z pagórka. Skręca kierownicą i zjeżdża ostro w prawo, w ciasny wiadukt pod autostradą. Prędkość jest tak duża, że samochód ześlizguje się na przeciwległy pas i uderza bokiem o betonową ścianę.

Szyba obok Joony zostaje wybita i małe szklane kostki przelatują przez kabinę.

Joona dodaje gazu i skręca w lewo przed rondem, prosto we wjazd do stacji

benzynowej.

Tablica reklamowa się przewraca.

Jurek jest przyzwyczajony do misji za linią wroga, a Lumi nie zauważy, że tamten ją śledzi, i pokaże mu drogę do hotelu studenckiego, myśli Jooną.

Na pasie włączania wyprzedza samochód z przyczepą do przewozu koni, wjeżdża na autostradę, mijają ciężarówkę po lewej stronie i wciska gaz do dechy.

Przez stłuczoną szybę huczy wiatr.

Jooną jedzie przez las i dociera do Eindhoven.

Niebo rozjaśniło się trochę na wschodzie, a miasto świeci pośród resztek mroku.

Za szybą przelatują fasady z brązowej cegły.

Z dużą prędkością dojeżdża do skrzyżowania. Pali się czerwone światło, jeden samochód się zatrzymał, a z prawej nadjeżdża autobus.

Jooną naciska klakson i wyprzedza czekający samochód, wjeżdża prosto na skrzyżowanie, dodaje gazu przed autobusem, słyszy hamowanie i widzi, jak autobus przejeżdża obok z hukiem.

Przecina trzy pasy, skręca w Vestdijk, mijają kanał i wjeżdża na pas autobusowy.

Wielkie nowoczesne budynki przelatują obok.

Samochód kuriera i dwie osobówki zajmują oba pasy przed nim.

Jadą stanowczo za wolno.

Towarzysząca Joonie od dawna migrena eksploduje za jednym okiem. To tylko wstrząsy wstępne, ale Jooną się chwieje i zaczyna zjeżdżać na przeciwległy pas. Dopiero po chwili odzyskuje kontrolę.

Naciska klakson, ale samochody nie mają gdzie zjechać.

Skręca na czerwoną ścieżkę rowerową i wyprzedza je z prawej strony. Strąca ze słupka kosz na śmieci, widzi we wstecznym lusterku, jak kosz robi w powietrzu obrót i tłucze witrynę.

Samochód wraca na jezdnię, opony dudnią o krawężnik.

Jooną robi ostry zakręt w prawo i z piskiem opon wjeżdża na plac 18 Września.

Może na wszystko jest już za późno.

Przecina przejście dla pieszych, hamuje, skręca w lewo przez przeciwległy pas i staje przed dworcem.

Gołębie podrywają się do lotu.

Dworzec w Eindhoven to płaski budynek o szklanej fasadzie, mieszczący się tuż obok hotelu studenckiego.

Wciąż jest zbyt wcześnie dla większości ludzi dojeżdżających rano do pracy. Za szklanymi drzwiami porusza się niewiele osób.

Żebrak klęczy na kawałku kartonu obok stojaka na darmowe gazety.

Joona skręca przed rzędem czekających taksówek i staje.

Szkło sypie mu się z ubrania, kiedy wysiada z samochodu i zaczyna biec w kierunku hotelu.

Odruchowo szuka wzrokiem jakiegoś narzędzia.

Policjant w mundurze stoi pod pustą arkadą dworca przy żółtych automatach biletowych. Jest pochylony i je kanapkę z torebki.

Joona zmienia kierunek i idzie w jego stronę. Policjant to mężczyzna w średnim wieku z jasnymi bokobrodami i niemal białymi rzęsami.

Liście sałaty spadają na ziemię.

Joona szybkim krokiem mija dwa filary i wychodzi za plecami policjanta. Sięga do jego kabury, odpina ją i wyrywa pistolet.

Policjant się odwraca z jedzeniem w ustach. Z kieszeni na piersi wystają mu okulary.

– Interpol, to awaryjna sytuacja – oznajmia Joona, patrząc w stronę hotelu.

Rusza z miejsca, ale policjant chwyta go za kurtkę. Joona się odwraca i go odpycha. Policjant uderza głową o ścianę, a kanapka upada na ziemię.

– Posłuchaj, tu chodzi o czyjeś życie – mówi Joona.

Policjant odczepia pałkę i zadaje cios, Joona zatrzymuje jego rękę, ale i tak dostaje w policzek.

Joona obejmuje mężczyznę ramieniem i przewraca, tak że ten ląduje na plecach. Policjant podpira się ręką i próbuje wstać z posadzki, ale Joona przydeptuje mu kolano.

Mężczyzna wrzeszczy wniebogłosy.

Joona zabiera mu radio, biegnie do hotelu, wrzuca je na niski daszek kantoru

wymiany walut i okrąża przepełniony parking dla rowerów.

Biegając w kierunku wejścia do hotelu, sprawdza magazynek.

Wygląda na to, że jest w nim osiem albo dziewięć naboji.

Nadal słyszy krzyk policjanta, kiedy wielkimi krokami wchodzi do hotelu.

Jest wczesny poranek, ale w holu i saloniku znajduje się już około dwudziestu młodych ludzi.

Joona celuje w podłogę.

Dwie windy nie działają, a trzecia stoi na siódmym piętrze – to tam jest pokój Lumi.

Ból głowy sprawia, że Joona widzi w głowie błyskawicę. Otwiera drzwi klatki schodowej i zaczyna wbiegać na górę.

Echo kroków rozlega się za jego plecami.

Puls dudni mu w skroniach, kiedy Joona dociera na siódme piętro. Mięśnie ud są napięte z wysiłku, a przepocona koszula klei się do pleców.

Szybko przechodzi korytarzem, za rogiem skręca i niechcący przewraca stojak z broszurami na temat programu hoteli studenckich.

– *Wacht even.*

Młody mężczyzna zagradza mu drogę, wskazuje stojak i najwyraźniej daje mu do zrozumienia, że ma pozbierać broszury.

Joona odpycha go i idzie dalej. W drzwiach stoi drugi mężczyzna, który widział całe zajście. Zaczyna coś agresywnie tłumaczyć, ale milknie, kiedy Joona celuje mu w głowę z pistoletu.

Rozlega się ciche brzdęknięcie.

Joona biegnie korytarzem do pokoju Lumi.

Zamek jest wyłamany, a pokój pusty.

Łóżko wygląda na nietknięte, torba Lumi stoi na krześle.

Kosz na śmieci jest przewrócony.

Serce Joony bije tak mocno, że aż boli go gardło.

Szybko opuszcza pokój, wychodzi z za rogu i napotyka blade spojrzenie Jurka na końcu korytarza.

Za pomocą sznura przerzuconego przez ramię Jurek wciąga do windy duży

zafoliowany pakunek.

Światło lampki ściennej odbija się w nieruchomej protezie dłoni.

Joona unosi pistolet, ale Jurka już nie ma.

Zaczyna biec, słyszy brzdęknięcie i drzwi się zamykają. Dopada do windy i wciska guzik, ale winda już jedzie na górę.

Zatrzymuje się na najwyższym, dwudziestym trzecim piętrze.

Joona pędzi z powrotem do klatki schodowej i rusza biegiem na górę.

Wie, że Jurek w każdej chwili może skrócić Lumi kark. To jednak by mu nie wystarczyło, jego plan jest inny.

Odkąd wiele lat temu Joona schwytał Jurka, pomiędzy nimi był szczególny mrok.

Dużą część życia Jurek spędził w zamknięciu i izolacji. Każdego dnia myślał, jak wdeptać Joone w ziemię.

Porwie wszystkich, których Joona kocha, i pogrzebie ich żywcem.

Joona ma poświęcić życie na poszukiwanie ich grobów, ale w końcu dać za wygraną i się powiesić w samotności.

W taki sposób Jurek wyobrażał sobie zemstę.

Prawdopodobnie zaplanował, że uprowadzi Lumi i gdzieś ją zakopie. Podpowiada mu to instynkt, właśnie tak wygląda jego poczucie porządku.

Ale teraz, kiedy dopadłem go w hotelu, szybko zmienił plan, dokładnie tak jak poprzednim razem, kiedy porwał Disę, myśli Joona, wbiegając po schodach.

Joona dociera na najwyższe piętro, ale nie przestaje piąć się w górę i wbiega na końcowe, znacznie węższe schodki na dach. Otwiera drzwi, zabezpiecza pistoletem obie strony i wybiega na zimne powietrze.

Słońce wstaje nad rozległym krajobrazem. Błyszczące szkłem i metalem miasto rozpościera się we wszystkich kierunkach.

Większa część dachu hotelu jest zasłonięta przez czarną konstrukcję pośrodku. Mieszczą się w niej najwyższy występ klatki schodowej i maszynownia windy.

Joona staje plecami do ściany i nadal ciężko dyszy.

Dach jest pokryty oszlifowanymi okrągłymi kamieniami. Ułożono na nich wąską kładkę jak na plaży.

Joona się rozgląda i robi kilka kroków.

Nikogo nie ma.

Maszt z czerwoną lampą na szczycie jest przymocowany zardzewiałymi śrubami. Białe ptasie odchody spływają wzdłuż krawędzi komina.

Joona zdążyła pomyśleć, że dał się podejść, że musi wrócić na dół, gdy w tej samej chwili nieopodal dostrzegła ślad w żwirze obok przejścia.

Po dachu ciągnięto coś ciężkiego.

Joona prędko przemieszcza się z uniesionym pistoletem wzdłuż ściany maszynowni. Wbiega na luźne kamienie, wysuwa pistolet zza rogu. Jurek przez ułamek sekundy jest widoczny, ale znika mu z oczu za następnym narożnikiem.

Joona widzi, że Lumi jest owinięta folią przemysłową. Nie wie, czy córka może oddychać, czy w ogóle żyje. Jurek okręcił pakunek grubym sznurem i uformował uprząż, którą zarzucił sobie na ramię, żeby móc go ciągnąć za sobą.

Joona biegnie.

Kamienie pod nogami grzechoczą.

Znów wbiega na kładkę, pędzi wzdłuż długiego boku maszynowni i dalej za rzędem szarych anten satelitarnych.

Za plecami ma wschodzące słońce i widzi swój wydłużony cień na jasnych kamieniach.

W oddali Jurek ciągnie Lumi do krawędzi dachu między agregatem wentylacyjnym a dużym panelem z ogniwami słonecznymi.

Brudny płat folii oderwał się od sznurka i unosi się na wietrze.

Joona nie wie, czy Jurek ma broń.

Z dołu dobiega dźwięk syren.

Joona szybko uskakuje w bok, żeby znaleźć linię strzału.

Poranne słońce pada na panel i wraca w formie oślepiającego odbicia.

Jurek znika za ostrym reflekssem jak cień.

Joona przystaje, trzymając oburącz pistolet, i celuje obok oślepiającego światła w szczupłą postać.

– Jurek! – krzyczy.

Celownik drży, kiedy Joona przesuwa się w bok, poza zasięg oślepiającego światła. Gdy tylko widzi Jurka, zaczyna strzelać.

Naciska spust trzy razy i trzykrotnie trafia go w plecy. Huk roznosi się echem po mieście. Jurek zatacza się do przodu, obraca się i wyciąga pistolet Lumi.

Joona oddaje jeszcze trzy strzały, prosto w klatkę piersiową.

Jurek wypuszcza pistolet pomiędzy deski kładki, odwraca się i próbuje przyciągnąć Lumi do krawędzi.

Z pewnością zabrał kamizelkę kuloodporną z warsztatu Rinusa.

Joona podbiega bliżej.

Jurek stoi teraz za agregatem wentylacyjnym. Pięć dużych wiatraków obraca się za kratką.

Joona znów go dostrzega, celuje niżej i oddaje strzał w udo. Kula przeszywa mięsień. Krew bryzga w przód, krople błyszczą w promieniach słońca.

Joona podchodzi z uniesionym pistoletem i palcem na spuście. Widzi Jurka tylko w przeblyskach pomiędzy kominami i wentylatorami.

Lumi ma stanowczo za mało powietrza. Jooną wie, że córka się dusi, ma sine usta i szeroko otwarte oczy.

Spocone włosy są przyklejone do twarzy pod folią.

Za jednym okiem odzywa się dżgnięcie migreny i Jooną o mało się nie przewraca.

Widzi, jak Jurek podnosi Lumi i kuśtyka w stronę niskiej krawędzi dachu.

To jego nowy plan.

Jooną znów przyjdzie za późno.

Jurek chce, żeby prosił i groził, a potem patrzył, jak jego córka spada.

Jooną okrąży agregat, szybko celuje i strzela w drugą nogę Jurka. Pocisk trafia w dół pod kolanem i wychodzi rzepką.

Lumi pada na okrągłe kamienie na dachu. Jurek się chwieje na nogach, upada na biodro, przekręca się na brzuch i próbuje podnieść głowę.

Jooną biegnie przed siebie, celując w Jurka, odciąga od niego Lumi i rozdziera folię na jej twarzy.

Słyszy, jak Lumi wciąga powietrze i kaszle, a sam wraca do Jurka, przystawia mu pistolet do tyłu głowy i naciska spust.

Pistolet zaczyna klikać, raz za razem.

Jooną wyjmuje magazynek.

Jest pusty.

Helikopter nadlatuje, słychać kolejne syreny.

Na ulicy pod hotelem zgromadzili się ludzie. Stoją z podniesionymi głowami i filmują telefonami.

Jooną wraca do Lumi, szybko rozwiązuje krępujący ją sznur i zrywa folię.

Wie, że Lumi dojdzie do siebie.

Jurek siedzi oparty plecami o komin. Proteza ręki się oblużowała i wisi luźno na pasach.

Wyłamuje z kładki długi kawałek drewna.

Jooną czuje, jak rozsadza go ogień. Nie potrafi zatrzymać tego, co musi się wydarzyć. Ciągnie długi sznur, staje przed Jurkiem i zawiązuje stryczek.

Jurek patrzy na niego jasnymi oczami i wypuszcza ostry kawałek drewna. Na

jego pomarszczonej twarzy nie widać bólu ani złości.

Joona rozszerza pętlę i widzi, że Jurek ma objawy wstrząsu krążeniowego z powodu utraty krwi.

– Ja już jestem martwy – oznajmia Jurek, ale mimo to próbuje odepchnąć sznur drugą ręką.

Joona chwyta jego rękę, wykręca i łamie ją w łokciu. Jurek wydaje jęk, potem patrzy na niego i oblizuje usta.

– Kiedy spoglądasz w otchłań, ona również patrzy na ciebie – mówi i podejmuje skazaną na niepowodzenie próbę ucieczki głową od pętli.

Przy drugiej próbie Joona zarzuca mu stryczek na szyję, przekręca węzeł na kark i zaciska pętlę, a oddech Jurka staje się świszczący.

– Już wystarczy, tato, przestań – dyszy Lumi za jego plecami.

Joona wchodzi za panele słoneczne i zawiązuje luźny koniec sznura na jednym z solidnych słupów.

Terkot helikoptera jest coraz głośniejszy.

Joona ciągnie Jurka na krawędź dachu. Proteza przez chwilę współpracuje, ale potem odpada. Jurek napina szyję, kaszle i usiłuje zaczerpnąć powietrza.

– Tato, co ty robisz? – pyta Lumi przerażonym głosem. – Policja jest już w drodze. On spędzi resztę życia w więzieniu i...

Joona dźwiga go na nogi. Jurek jest oszołomiony i ledwo może ustać. Krew z ran postrzałowych spływa mu na buty.

Torowisko błyszczy daleko w dole jak porysowana miedziana płytką.

Z klatki schodowej dobiegają głosy.

Złamaną ręką Jurka wstrząsają skurcze.

Joona robi krok do tyłu i spogląda Jurkowi w oczy.

Mają dziwny wyraz.

Jakby Jurek szukał czegoś w spojrzeniu Joony albo próbował się przejrzeć w jego źrenicach.

Zapłakana Lumi odwraca głowę.

Jurek chwieje się na nogach i coś szepcze, a Joona spycha go oburącz poza krawędź.

Lumi krzyczy.

Sznur szybko zsuwa się z dachu po gładkich kamieniach. Wydaje dźwięk, kiedy się zatrzymuje i rozciąga. Gdzieś w dole zostaje stłuczone okno, a odłamki spadają na stojących na chodniku widzów. Panel słoneczny naprzeciwko Joony przechyliła się w przód, a duża szklana tafla trzeszczy.

Joona szybkim krokiem idzie w kierunku klatki schodowej, odpycha dozorcę, który próbuje go zatrzymać, i schodzi po schodach na dziewiętnaste piętro. Jeszcze zanim wychodzi na korytarz, słyszy krzyki. Drzwi jednego z apartamentów się otwierają i ze środka wytacza się kobieta w wyblakłych dżinsach i staniku.

Joona mija ją, wchodzi do pokoju, zamyka za sobą drzwi i przekręca zamek.

Okno jest wybite, a odłamki błyszczą na szarej wykładzinie i łóżku.

Jurek huśta się powoli – na przemian wpada do pokoju i z niego wypada.

Jest martwy, kręgosłup szyjny został złamany.

Z głębokiej bruzdy od sznura płynie krew.

Joona stoi naprzeciwko Jurka. Patrzy na chudą, pomarszczoną twarz i jasne oczy.

Ciało znów wpada do pokoju.

Kilka szklanych odłamków odrywa się od górnej krawędzi futryny i z grzechotem spada na parapet.

Joona czuje, jak ogarnia go paskudne zmęczenie – ponury skutek uboczny przerażającej walki.

Jurek Walter nie żyje.

Już nie powróci.

Ciało kołysze się wolno tam i z powrotem. Krew z ran postrzałowych ścieka ze stóp, rysując ślad na dywanie i dolnej krawędzi futryny okna.

Joona nie wie, jak długo stał wpatrzony w Jurka, kiedy słyszy za sobą zgrzytnięcie zamka.

Do apartamentu wchodzi Lumi i zaczyna mówić słumionym głosem. Wyjaśnia, że Joona musi z nią pójść.

Joona wpatruje się w szorstką dłoń Jurka. Patrzy na brudne paznokcie, rękę i zakrwawioną koszulę.

– Już po wszystkim, tato – szepcze Lumi.

– Tak – odpowiada Joono i spogląda w blade oczy Jurka.

Lumi obejmuje go ramieniem w pasie i wyprowadza z pokoju. Mijają dozorcę z uniwersalnym kluczem i czekających policjantów.

Valeria przysypia w łóżku na oddziale intensywnej opieki medycznej i myśli o krótkim spotkaniu z Sagą tuż przed tym, jak pielęgniarka weszła podać jej morfinę.

Stan Pelleriny się pogorszył, serce znów zaczęło pędzić i wygląda na to, że defibrylacja nie wystarczy.

Saga miała cienie pod oczami, była blada i tak niespokojna, że ledwo dawała radę ustać przy łóżku.

Zachowywała się niemal jak opętana. Wciąż odgarniała włosy z twarzy i kazała Valerii jeszcze raz opisać rozmowy z Pelleriną.

Valeria po raz kolejny opowiedziała, jak ona i Pellerina wciąż ze sobą rozmawiały. Zapewniała, że dziewczynka nie była wystraszona, kiedy leżała w trumnie.

– To było prawie jak możliwość trzymania się za ręce – powiedziała, żeby uspokoić Sagę.

Ta kiwała głową, ale było widać, że ma problem ze skupieniem uwagi.

Kiedy Valeria ocknęła się w trumnie przykryta kocem, a Pellerina nie reagowała na jej słowa, pomyślała, że rodzina jej uwierzyła. Valeria wzięła na siebie całą winę i twierdziła, że była gotowa na wszystko, byle tylko dostać więcej heroiny. Sądziła, że wnieśli Pellerinę do domu, ale tak naprawdę dziewczynka straciła przytomność i dlatego już nie odpowiadała.

Pielęgniarka z warkoczami i srebrnym kółeczkiem w brwi weszła do sali i podała Valerii więcej morfiny przeciw bólowi dłoni i stóp.

Saga chciała poczekać, ale wreszcie stres stał się tak silny, że pobiegła z powrotem na oddział operacyjny.

Ból Valerii jest coraz łagodniejszy, pokój pogrąża się w mroku, a źrenice się zwężają.

Wszystko jest rozmazane, jakby pokryte ciemnoszarą mgłą.

Wokół lampek pojawiają się kolczaste okręgi, przypominające duże mosiężne kółka zębate.

Pielęgniarka stoi przy łóżku, sprawdza temperaturę ciała i ciśnienie krwi.

Valeria nie jest już w stanie rozpoznać jej twarzy – ciemnej i rozmytej.

Czuje ciepło i przyjemne mrowienie w ciele.

Widzi, że plastikowe guziki białej bluzy nieco pożółkły, a pielęgniarka się nachyla i coś jej tłumaczy. Valeria wszystko rozumie, myśli, że powinna zadać pytanie, ale potem zapomina, jak miało brzmieć.

Powieki stają się jeszcze cięższe.

Policjanci pod jej drzwiami wreszcie przestali rozmawiać o piłce nożnej.

Valeria się budzi, otwiera oczy, ale nadal prawie nic nie widzi.

Inna pielęgniarka sprawdza EKG i saturację. Valeria nie wie, jak długo drzemała.

Próbuje odzyskać ostrość widzenia, widzi regulator przepływu i przezroczyste krople spływające w wężyku.

Wszystko znów się rozjeżdża i Valeria zamyka oczy, a pielęgniarka nadal się przy niej krząta. Valeria już prawie zasypia, kiedy rozlega się sygnał.

– Mój telefon – mruczy słabo, otwierając oczy.

Pielęgniarka podnosi telefon ze stolika przy łóżku i jej go podaje. Valeria nie potrafi nic przeczytać na wyświetlaczu, ale i tak akceptuje połączenie przychodzące.

– Valeria – mówi słabym głosem.

– To ja – odzywa się Joon. – Jak się czujesz?

– Joon?

– Jak się czujesz?

– Dobrze. Jestem trochę naćpana, ale...

– A Pellerina?

– Pogorszyło jej się... Serce dziwnie przyśpiesza... To okropne – odpowiada Valeria.

– Rozmawiałaś z Sagą?

Valeria czuje się jak dziecko, kiedy pielęgniarka stoi przy jej łóżku i wolno, metodycznie przemywa wenflon alkoholem.

Joona jest daleko, ale Valeria wyczuwa w nim zmianę. Czuje, że coś się wydarzyło.

– Nie mogę nie zapytać o ciebie – mówi cicho.

– Lumi czuje się dobrze – oznajmia Joona.

– Dzięki Bogu.

– Tak.

W słuchawce zapada cisza. Wielka odległość między nimi emituje senny poszum. Pielęgniarka łączy wenflon ze strzykawką i sprawdza kroplówkę.

– Co się stało? – pyta Valeria. Widzi, jak krew z żyły wpływa z powrotem do rurki i się miesza z płynem infuzyjnym.

– Jurek nie żyje.

– Jurek Walter nie żyje?

– Tym razem naprawdę. To już koniec – mówi Joona.

– W końcu go powstrzymałeś.

– Tak.

Pielęgniarka stawia coś na wózku przy łóżku i trzema szybkimi krokami opuszcza salę.

– Nie jesteś ranny? – Valeria znów zamyka oczy.

– Nie, ale jeszcze chwilę tu zostanę, muszę odpowiedzieć na kilka pytań.

– Trafisz do więzienia? – pyta i słyszy dźwięk delikatnie zamykających się drzwi.

– Poradzę sobie. Mam wsparcie Interpolu i Wydziału Międzynarodowego NWO.

– Masz smutny głos – mówi Valeria.

– Po prostu się martwię o Sagę i Pellerinę... Mam nadzieję, że nie zrezygnowano z ochrony policyjnej?

– W szpitalu roi się od policjantów, dwóch jest tuż za drzwiami mojej sali, przez całą dobę, czuję się, jakbym znowu siedziała w więzieniu.

– Valerio, musisz mieć ochronę.

- Najlepiej by było, gdybyś przyjechał do domu.
- Lumi jutro wraca do Paryża.
- Ja też chcę.
- Przyjadę po ciebie, jak tylko uporam się ze wszystkim tutaj.
- Muszę się przebrać w nieco bardziej eleganckie ciuchy.
- Kocham cię – mówi cicho Jooną.
- Ja cię zawsze kochałam.

Kończą rozmowę. Valeria uśmiecha się do siebie. Oczy pieką ją ze zmęczenia. Myśli o tym, że Jooną wróci, i zasypia z telefonem w ręku.

Kiedy znów się budzi, morfina już nie działa. Valeria czuje tylko to, co po niej zostało – lekkie mdłości.

Policjanci pod jej drzwiami znów zaczęli rozmawiać o piłce nożnej i trenerach.

Valeria leży na plecach i patrzy w sufit.

Źrenice odzyskały naturalną wielkość i zmysł wzroku znów działa.

Patrzy na kwadratowe płyty sufitu.

Na jednym z nich widnieje szara plama wilgoci przypominająca zdjęcie jednego z kraterów Księżyca.

Chce jej się pić, odwraca głowę do stolika przy łóżku, ale zamiast tego zatrzymuje spojrzenie na rurce prowadzącej do zgięcia jej lewej ręki.

Do wenflonu jest podłączona strzykawka z przezroczystym płynem.

Valeria przypomina sobie pielęgniarkę, która była przy niej podczas rozmowy z Jooną.

Przygotowała zastrzyk, ale go nie zrobiła. Po prostu wyszła z pokoju bez słowa.

Na metalowym wózku przy łóżku stoi pusta szklana fiolka.

Valeria sięga po nią i obraca w ręku.

Ketalar 50 mg/ml, czyta na etykiecie.

To środek zmiotczający mięśnie, wstrzykiwany podczas operacji.

Valeria nie rozumie, dlaczego chcą ją uśpić. Nikt nie wspominał o żadnym zabiegu.

W czasie rozmowy z Jooną zerknęła na pielęgniarkę przemywającą wenflon tkwiący w jej ręce.

Nie pamięta twarzy, była zbyt niewyraźna.

Zatrzymała jednak wzrok na pięknej perełce, dyndającej w małżowinie ucha.

Perełka miała kolor kredowej bieli ze śmietankowym połyskiem.

Valeria przypomina sobie, że kiedy pielęgniarka przebywała u niej, czuła się w łóżku jak małe dziecko.

Ale to nie ona była mała. To pielęgniarka była wielka.

Miała co najmniej dwa metry wzrostu, myśli Valeria i wstrząsa nią dreszcz.

Saga czeka na nowego kardiologa w sali dla rodzin oddziału ratunkowego kliniki kardiologicznej. Na jej twarzy widać napięcie wywołane niepokojem i brakiem snu. Na stole przed nią leży zgnieciony kubeczek z niewybielonego papieru.

Nerwowym ruchem ręki odsuwa z półeczki włosy i przechyla się w bok, żeby zobaczyć cały korytarz.

– Tak nie może być – szepcze sama do siebie.

Patrzy pustym wzrokiem na akwarium z małymi ławicami bystrzyków neonowych i przypomina sobie, jak Joona przybył do domu taty, żeby ją ostrzec. Gdy tylko doszedł do wniosku, że Jurek żyje, odszukał ją i próbował namówić, żeby uciekła razem z rodziną.

Pamięta, że było jej go żal. Myślała, że stracił grunt pod nogami i stał się paranoikiem.

Kiedy dotarło do niego, że Saga nie zamierza się ukrywać, ostrzegł ją przed spotkaniem z Jurkiem.

Saga wstaje z krzesła i wychodzi na korytarz.

Przypomina sobie, że jego ostrzeżenia trochę ją oburzyły. Powiedziała, że dokładnie sprawdziła Jurka i rozmawiała z nim dłużej niż on.

Nie wzięła pod uwagę tego, że Joona rok po roku żył, myśląc o Jurku, że każdego dnia analizował jego każdy krok, aby przeżyć czekającą go konfrontację.

Pierwsza rada Joony: Saga powinna zabić Jurka natychmiast, nie zwracając uwagi na żadne konsekwencje natury osobistej.

Druga zawierała informację, że Jurek myśli i zachowuje się jak brat bliźniak. I że dzięki nowemu pomocnikowi może być w dwóch miejscach jednocześnie.

Ostatnia rada dotyczyła hipotetycznej sytuacji porwania przez Jurka kogoś

z członków jej rodziny.

– Jeśli to się zdarzy – rzekł Joona – musisz pamiętać, żeby nie zawierać z nim żadnych układów, bo nigdy nie będą dla ciebie korzystne. On nie odpuszcza, a z każdą kolejną umową znajdziesz się w coraz większych tarapatach.

Saga siada z powrotem i myśli, że według Joony plan Jurka polegał na odebraniu jej wszystkich ludzi, którzy są dla niej ważni. Jednak to nie na nich mu zależy. Chodzi mu o jej wewnętrzny mrok.

Gdyby tylko posłuchała którejś z tych trzech rad, nie przegrałaby swojego życia.

Wie, że zdradziła Joonę.

Nie chciała tego, ale kontaktując się z Patrikiem, doprowadziła Jurka do kryjówki Lumi.

Jakby została wybrana. Niczym Judasz – zawsze musi się znaleźć ktoś podobny, żeby na świecie została zachowana równowaga.

Z zamyślenia wyrywa ją kobieta około pięćdziesiątki, z jasnymi włosami do ramion i bez makijażu. Podchodzi i przedstawia się jako Magdalena Herbstman. To lekarka, która tego ranka przejęła Pellerinę – specjalista kardiolog.

– Rozumiem, że martwi się pani o siostrę – oznajmia i siada.

– Poprzedni lekarz powiedział, że jej serce bije za szybko w wyniku wyziębienia. – Saga zaciska szczękę.

Herbstman kiwa głową, marszcząc czoło.

– Trudno się z tym pogodzić, ale, tak jak pani mówi, wychłodzenie spowodowało poważne zaburzenia rytmu serca w jednej komorze, tak zwany częstoskurcz komorowy... Kiedy serce pracuje tak szybko, jest to bardzo wycieńczające dla organizmu. Początkowo serce samo się uspokajało, często tak bywa, ale tej nocy, kiedy arytmia była większa i trwała dłużej, próbowaliśmy ją zwalczyć za pomocą defibrylacji i leków stabilizujących rytm serca.

– Myślałam, że to pomogło – mówi Saga i zaczyna nerwowo podrygiwać nogą.

– W pierwszej chwili tak... ale zaburzenie pracy komory jest zbyt poważne i wystąpiła tak zwana burza elektryczna – powtarzające się serie arytmii. Utrzymujemy pani siostrę w stanie śpiączki farmakologicznej i przygotowujemy

do ablacji.

– Do ablacji? – pyta Saga i odgarnia włosy z twarzy.

– Wprowadzę do serca sondę, spróbuję znaleźć obszar, który wysyła niewłaściwe impulsy, i doprowadzę w nim do zniszczenia tkanki.

– Co się wtedy stanie?

– Chcę wypalić mały fragment, który powoduje problemy. Jeśli to się powiedzie, serce znów zacznie normalnie bić.

– To znaczy, że ona przeżyje?

– Nie mam zwyczaju owijać w bawełnę. Stan pani siostry jest krytyczny, ale obiecuję, że zrobię, co tylko będę mogła – oznajmia Herbstman i się podnosi.

– Muszę przy tym być – mówi Saga i wstaje tak gwałtownie, że krzesło uderza w ścianę. – Muszę wiedzieć, co się dzieje. Dostaję szału od tego czekania, czekania i patrzenia na rybki.

– Może pani siedzieć obok mojej asystentki.

– Dziękuję – szepcze Saga i rusza z lekarką korytarzem.

Idąc, myśli, że powinna dalej z nią rozmawiać, żeby lekarka zrozumiała, że Saga i Pellerina naprawdę są ludźmi, a nie tylko pacjentkami, których się widzi w przelocie, częścią zwykłego dnia pracy.

Może powinna powiedzieć, że jej tata też był kardiologiem i pracował w szpitalu Karolinska w Solnie.

Możliwe, że się znali.

Saga zostaje wprowadzona do czegoś, co wygląda jak zaawansowany pokój kontrolny studia nagrań, z mnóstwem ekranów i komputerów.

Z głośnika dobiegają przytłumione głosy i stukot.

Wszystko jest jak sen.

Na różnych monitorach widać krzywe EKG. Dźwięk zaznacza równą przerwę pomiędzy skurczami.

Saga wita się z asystentką, kobietą w starszym wieku, z okularami wiszącymi na złotym łańcuszku na szyi, ale nie słyszy nazwiska.

Sama niewyraźnie się przedstawia i wolno podchodzi do szklanej ściany.

W skąpanym w ostrym świetle laboratorium znajduje się co najmniej pięć osób. Wszyscy noszą błękitne stroje i maseczki tego samego koloru.

Mała postać leży w zupełnym bezruchu na stole operacyjnym.

Saga nie może uwierzyć, że to jej siostra.

Asystentka mówi coś i przysuwa Sadze biurowe krzesło. Lekarka wyszła do laboratorium.

Saga staje przed szklaną ścianą.

Pellerina ma niebieski materiał na biodrach, jest rozebrana do pasa, a jej twarz zakrywa maska tlenowa.

Saga patrzy na mały wydęty brzuch i załączki piersi. Dwie elektrody defibrylatora są przyklejone do klatki piersiowej po przekątnej po obu stronach serca.

Saga odgarnia włosy z twarzy.

Myśli, że jeśli Pellerina wyzdrowieje, będzie to znaczyło, że nie przybyła zbyt późno, że mimo wszystko udało jej się uratować siostrę.

Że to wszystko miało sens.

Asystentka stoi przed ekranami, pisze coś na komputerze, a potem mówi uspokajająco, że właśnie ona wszystkiego dogląda.

– Może pani usiąść. Zapewniam, że...

Nagle przerywa, naciska przycisk mikrofonu i mówi do ekipy w laboratorium, że zbliża się kolejna burza elektryczna.

Saga obserwuje siostrę. Pellerina leży bez ruchu, ale na ekranach EKG szybkość uderzeń serca wzrasta lawinowo.

Z laboratorium dobiega przenikliwy dźwięk ładowanego defibrylatora. Ekipa cofa się na sekundy przed hukiem.

Ciało Pelleriny gwałtownie podskakuje i nieruchomieje.

Wyglądało to tak, jakby ktoś uderzył ją w plecy kijem bejsbolowym.

Serce znów przyśpiesza.

System włącza alarm.

Rozlega się huk. Ciało Pelleriny podskakuje.

Saga zatacza się w bok i błędzi ręką w poszukiwaniu stołu.

Defibrylator ładuje się z wizgiem.

Kolejny huk.

Ramiona Pelleriny wędrują do góry, a tkanka tłuszczowa drży.

Asystentka zaczyna mówić do mikrofonu, informuje laboratorium o poszczególnych parametrach.

Serce bije jeszcze szybciej.

Ekipa robi krok do tyłu i rozlega się kolejny huk.

Defibrylują Pellerinę jedenaście razy, żeby przerwać powracające epizody częstoskurczu komorowego. W końcu serce się uspokaja i rytm sinusoidalny wraca do normy.

– Boże – szepcze Saga i opada na krzesło.

Wyciera łzy z policzków i myśli, że wszystko, co się wydarzyło i wydarza w tej chwili, to jej wina, że sama ponosi za to odpowiedzialność.

To ona zdradziła Jurkowi kryjówkę Pelleriny. Była oszołomiona i ogłuszona po śmierci ojca, chciała tylko odebrać siostrę i ją ukryć.

Zrozumiała, że to zbyt niebezpieczne, dopiero po naciśnięciu przycisku na domofonie. Wtedy było za późno – zdążyła już pokazać mu drogę.

Saga z powrotem podnosi się z miejsca. Czuje, że drżą jej nogi, kiedy stoi przed szklaną ścianą z widokiem na rozświetlone laboratorium i śledzi spokojną pracę lekarki.

Kardiolog wprowadziła sondę przez prawą pachwinę Pelleriny i żyłę do serca, żeby znaleźć substrat – miejsce, w którym powstają impulsy wyzwalające arytmie.

Dzięki promieniom rentgenowskim na dużym ekranie widać dokładne położenie sondy.

Wygląda na to, że asystentka i kardiolog są raczej zgodne co do lokalizacji obszaru, który wysyła niewłaściwe sygnały.

Saga rozumie, że muszą się śpieszyć, żeby zdążyć przed kolejną burzą.

Zespół jest skoncentrowany i pracuje w ciszy.

Każdy wie, co ma robić.

Kardiolog studiuje trójwymiarowy obraz serca Pelleriny, powoli koryguje położenie sondy i rozpoczyna ablację.

Ostry piskliwy ton przerywa ciszę w pomieszczeniu, kiedy lekarka zaczyna wypalać tkankę.

Sonda minimalnie się przesuwa.

Saga powtarza sobie, że Pellerina nie bała się ciemności w trumnie, bo przez cały czas była przy niej Valeria.

Nie bała się ciemności wtedy i nie boi się teraz.

Asystentka mówi coś nerwowo do mikrofonu.

Saga szybko zerka na ekrany EKG. Fale nagle gęstnieją jak ścięgi maszyny do szycia.

– Przygotować defibrylację – odzywa się asystentka podniesionym głosem.

Kardiolog do ostatniej chwili próbuje wypalić kolejny obszar – dzwonięcie miesza się z wizgiem ładowanego defibrylatora.

Asystentka odczytuje parametry i podaje je do mikrofonu.

Ekipa się rozstępuje i chwilę później słyszą huk.

Klatka piersiowa Pelleriny podskakuje, głowa zostaje odrzucona w bok.

Rozpoczyna się kolejny epizod arytmii.

Saga rozumie, że Pellerina nie wytrzyma już tego zbyt długo.

Na ekranach widać, że serce bije z szaloną prędkością, ale ona sama leży na stole operacyjnym całkiem nieruchomo, jakby w środku nic się nie działo.

Rozbrzmiewa kolejny huk. I kolejny.

Serce galopuje.

Lekarka się poci, mówi szybko i z napięciem w głosie, przemieszcza sondę i próbuje wyleczyć arytmie za pomocą ablacji.

Dłonie pielęgniarki anestezjologicznej drżą, gdy sprawdza poziom tlenu.

Ekipa podejmuje kolejną próbę z defibrylatorem.

Rozlega się huk, ale arytmia trwa nadal. Nagle serce przestaje bić, a krzywe na ekranach EKG się wyrównują.

Pozostają tylko małe wybrzuszenia, jak słaba pozostałość po skurczach przedsionków, które po chwili przechodzą w zupełnie proste linie.

Włącza się alarm.

Zespół zaczyna robić Pellerinie masaż serca. Lekarka odsuwa się na bok i zdejmuje maseczkę. Przez dłuższą chwilę obserwuje w napięciu monitory, a potem wychodzi.

Saga stoi nieruchomo przed szklaną ścianą i patrzy na mężczyznę, który kładzie ręce na klatce piersiowej jej siostry i uciska w równym rytmie.

Drzwi się otwierają i do pomieszczenia wkracza kardiolog. Podchodzi do Sagi, mówi, że muszą porozmawiać, i prosi, by z nią poszła.

Saga nie odpowiada i przyciąga do siebie ramię, kiedy lekarka kładzie na nim dłoń.

– Chciałam osobiście powiedzieć, że nie udało nam się znaleźć miejsc, które powodowały częstoskurcz komorowy u pani siostry – oznajmia. – Próbowaliśmy wszystkiego, ale nie byliśmy w stanie przerwać ostatniego

epizodu arytmii.

– Spróbujcie znowu.

– Przykro mi, ale już na to za późno. Zaprzestaniemy wszelkich prób reanimacji.

Kardiolog zostawia ją przy szklanej ścianie i wychodzi. Mężczyzna przerywa masaż serca.

Saga obiema rękami uderza w szklaną ścianę.

Lekarze odklejają elektrody od ciała Pelleriny.

Saga ma ochotę krzyczeć, ale nie wydaje żadnego dźwięku.

Obraca się, idzie do drzwi, mija asystentkę, nie słyszy jej słów, tylko po prostu idzie dalej do laboratorium.

Monitory zostają wyłączone i zapada cisza, przewody wyciągnięto z sondy.

Ktoś przykrywa nagą klatkę piersiową Pelleriny błękitną tkaniną.

Wszystko jest aż nazbyt spokojne.

Lampy zabiegowe zostają zgaszone.

Najpierw wydaje się, że zapada kompletna ciemność, ale pomieszczenie nadal jest oświetlone.

Członkowie zespołu rozchodzą się na boki niczym powolne kręgi na wodzie.

Pellerina leży na środku.

Stygające plastikowe obudowy wydają stuknięcia.

Saga podchodzi jak w transie do martwej siostry. Nie wolno im kończyć, nie wolno się poddawać. Nie zauważa, że wchodzi prosto na krzesło, które odjeżdża kawałek.

Maska tlenowa zostawiła na bladej twarzy Pelleriny różowe ślady.

Musicie spróbować jeszcze raz, myśli Saga.

Idzie dalej przed siebie, kolana się pod nią uginają.

Ma wrażenie, że musi sięgnąć przez całe morze, aby dotknąć wiotkiej ręki siostry.

– Jestem tutaj – szepcze.

Pellerina wygląda na spokojną, jakby spała i nie śniły jej się żadne koszmary.

Saga słyszy, że ktoś z zespołu próbuje jej wytłumaczyć, iż serce nie

wytrzymało ostatniego epizodu arytmii.

Głos wybrzmiewa i mężczyzna zostawia ją samą z siostrą.

Sanitariuszki robią porządek w sali.

Saga nigdy w życiu nie czuła się tak zmęczona. Chciałaby się położyć obok siostry, ale stół operacyjny jest zbyt wąski.

Kilka kropli krwi skapnęło na posadzkę obok stolika z kleszczykami chirurgicznymi, nożycami i skalpelami.

Światło odbite od błyszczących metalowych przedmiotów jest widoczne na suficie.

Saga chwieje się na nogach, patrzy na małą rączkę siostry schowaną w jej dłoni, a potem na zapadnięte usta i różowe powieki.

Wie, że to wszystko jej wina. Wydawało jej się, że ma kontrolę nad sytuacją, że może wyprowadzić Jurka w pole, ale zamiast tego zabiła własnego ojca i zdradziła Jurkowi kryjówkę Pelleriny.

To przez nią siostra teraz nie żyje.

Saga pochyla się nad nią, gładzi ją po policzku, prostuje plecy i się odwraca.

Bierze do ręki skalpel i kuśtykając, opuszcza salę operacyjną.

Dwaj policjanci nadal pełnią wartę przy drzwiach.

Nie słyszy, co do niej mówią, po prostu idzie dalej korytarzem.

Odbicia światła górnych lamp w wykładzinie PCV wyglądają jak solne kałuże.

Automatyczne drzwi na końcu korytarza otwierają się przed grupką pielęgniarek.

Saga skręca w prawo, wchodzi do toalety, zamyka za sobą drzwi na rygiel i podchodzi do umywalki.

Wszyscy nie żyją: jej mama, tata i siostra.

To wyłącznie jej wina, nikogo innego.

Przykłada ostrą krawędź skalpela do lewego nadgarstka i tnie. Ostrze niemal bez żadnego oporu przechodzi przez skórę, napiętą żyłę, więzadła i tkankę mięśniową aż do kości.

Kiedy przecina żyłę, pierwszy strumień krwi bryzga na lustro i kafelki.

Saga wrzuca skalpel do worka na śmieci, zgina ramię i próbuje się utrzymać

nad umywalką.

Na rezerwuarze widać małe czerwone kropeczki.

Dyszy, kiedy zaczyna odczuwać palący ból.

Krew bryzga mocnymi chlapnięciami, chwilę spływa po krawędzi umywalki i dopiero potem znajduje drogę do sitka odpływowego.

Serce bije coraz szybciej i szybciej, żeby zrekompensować spadające ciśnienie.

Saga musi przytrzymać się drugą ręką ściany, żeby nie stracić równowagi.

Na lustrze jest przyklejona w połowie zdrapana nalepka Młodej Lewicy.

Saga czuje, jak nogi prawie się pod nią uginają.

Siada na sedesie i trzyma rękę nad umywalką. Palce ma zimne jak lód.

Na podłodze leży niebieska osłona na but. Światło dnia wpada do środka przez szparę pod drzwiami.

Saga oddycha szybciej, odchyła głowę i opiera ją o ścianę, zamyka oczy i odczuwa ulgę.

Właśnie do tego miejsca zmierzała od tak wielu lat.

Słysząc odległe pukanie, jakby dobiegające z innego świata.

Puls dudni w uszach.

Saga myśli o pędzącym pociągu, stukocie kół na łączeniach torów, zarzucaniu na zwrotnicach.

Ramię spada z umywalki.

Saga otwiera oczy i patrzy nieobecny wzrokiem na białe ściany. Zapomniała, gdzie się znajduje. Nie jest w stanie z powrotem podnieść ręki. Krew ochlapuje jej dłoń i spływa na podłogę.

Saga nie słyszy, że pukanie do drzwi przeszło w łomot.

Cięcie pulsuje palącym bólem.

Saga dyszy i znów zamyka oczy.

Ogromny anioł kroczy po parkiecie sali balowej. Bezszelestnym krokiem idzie w jej stronę, miękko uderza głową o wielki żyrandol, wprowadzając go w ruch.

Jest przerażający i piękny.

Ciężkie skrzydła ma złożone za plecami.

Szklane pryzmaty grzechoczą i milkną.

Anioł staje naprzeciwko i patrzy na nią smutnym, zapraszającym spojrzeniem.

Epilog

Temperatura tego wieczoru jest zaskakująco łagodna jak na połowę maja. Bóbr wychodzi z Grand Hotelu i mija plac Raoula Wallenberga. Wody zatoki w mętnym świetle są prawie nieruchome.

Wchodzi do baru w restauracji Riche i przeciska się obok grupki młodzieży. Muzyka gra stanowczo zbyt głośno, a rozmowy już o tej porze są głupie.

Bóbr ma na sobie wygnieciony lniany garnitur i różową koszulę wychodzącą ze spodni i ukazującą nieowłosiony brzuch.

Patrzy spokojnie, ale perłowe kolczyki huśtają się nerwowo, kiedy siada na jednym z wysokich barowych krzeseł.

– Cóż za wiosenny wieczór – zwraca się do kobiety siedzącej na krześle obok.

– Jest cudownie – odpowiada grzecznie kobieta i wraca do rozmowy z koleżanką.

Kiedy barman podchodzi, Bóbr zamawia pięć kieliszków wódki Finlandia.

Patrzy na dłoń kobiety przy stopie kieliszka, na zadbane paznokcie i gładką obrączkę.

Butelka rzuca chybotliwą świetlistą elipsę. Barman stawia w rzędzie pięć kieliszków i napełnia je po brzegi.

– Idealnie – oznajmia Bóbr i opróżnia pierwszy.

Patrzy na mały kieliszek w ręku, turla go między palcami i stawia z powrotem na ladzie.

Prowadzi teraz firmę ślusarską w Årsta, złożył ofertę na zakup fabryki chemicznej w Amiens w północnej Francji i buduje firmę transportową w Göteborgu. Czuje w żołądku ciepło alkoholu i myśli o tym, że zimą był w szpitalu u Valerii de Castro. Według planu miał ją uśpić i zabrać do grobu na wyspie na jeziorze Melar. Była zmęczona po morfinie i go nie poznała, więc

mógł bez przeszkód przygotować strzykawkę ze środkiem uspokajającym. Ona gadała przez telefon i jej głos brzmiał tak, jakby zasypiała.

Już miał zacząć robić zastrzyk, kiedy usłyszał, jak mówiła, że Jurek Walter nie żyje.

O ile dobrze zrozumiał, powtarzała informację, którą właśnie usłyszała od rozmówcy.

Wyglądało to na fakt, ale pomyślał, że to nie musi być prawda tylko dlatego, że tak się wydaje.

– W końcu go powstrzymałeś – powiedziała tym swoim zmęczonym głosem.

Tuż po tych słowach zaczął słyszeć mechaniczne tykanie w głowie. Trwało tylko kilka sekund. Widział przed sobą dużą tarczę zegara z brązowymi i złotymi cyframi rzymskimi.

Tik-tak, tik-tak.

Pokręcona wskazówka przesunęła się kawałek i wskazała jedynekę, a w tej samej chwili zobaczył własną twarz.

Zamierzał się odwrócić do leżącej w łóżku Valerii, ale zamiast tego utkwiał wzrok w lustrze nad umywalką.

Zegar tykał, wskazówka zdążyła się przenieść na dwójkę i dopiero wtedy zobaczył jej twarz.

Miał umrzeć przed Valerią i był zmuszony odejść.

Już umieścił swój podpis na lustrze i zostawił go jak wprowadzające w błąd pozdrowienie, którego policja nigdy nie zrozumie.

To i tak tylko zabawa.

Obok Bobra stają dwaj brodacze i zamawiają ekskluzywne piwo z małego szwedzkiego browaru. To jasne, że ten nieco starszy jest szefem drugiego. Stoją plecami do baru, rozmawiają o lokatach kapitału i próbują zgrywać bardziej doświadczonych i obytych, niż są naprawdę.

Bóbr opróżnia drugi kieliszek i zzuwa brązowe buty na podłogę przy barze.

– Proszę, zostaw buty na nogach – mówi młodszy.

– Przepraszam – odpowiada Bóbr, patrząc mu w oczy. – Mój organizm gromadzi płyn i spuchły mi stopy.

– W takim razie nam to nie przeszkadza – oznajmia mężczyzna z szerokim

uśmiechem.

Bóbr kiwa głową i ostrożnie przykłada do ust trzeci kieliszek. Wypija pałący alkohol jednym haustem i odstawia kieliszek.

Można ułożyć całą układankę za policjantów i dać im ostatni element, rozmyśla. To tak, jakby prosić chrząszcza, żeby rozwiązał równanie czwartego stopnia.

– Ładne kolczyki – mówi młodszy mężczyzna.

– Dziękuję – odpowiada Bóbr. – Noszę je w hołdzie dla mojej siostry.

– Jaja sobie robię.

– Wiem – mówi Bóbr z powagą. – Nic nie szkodzi, w porządku.

Bóbr opuścił budynek szpitala, wyrzucił dowód osobisty, klucze i ubranie pielęgniarki, a potem wyszedł na Katrinebergsvägen.

Jurek Walter uratował mu życie, więc Bóbr pogodził się z surowymi karami za przewinienia.

Sam zdejmował koszulę i podawał mu pas.

Po śmierci Jurka usunął jednak wszystko, co go z nim łączyło. Spalił komputery i telefony, wyrzucił materiały badawcze i zdjęcia, wyczyścił i zniszczył broń.

Te czasy już prawie dobiegły końca, myśli i opróżnia ostatni kieliszek wódki.

– Prawie – szepcze, zgniatając kieliszek w dłoni.

W portfelu zostawił sobie tylko małe kolorowe zdjęcie. Białe zagniecenie pośrodku jest jak śnieżna linia i biegnie dokładnie w poprzek szyi Joony Linny.



ŁAZARZ

CYKL Z KOMISARZEM JOONĄ LINNĄ

**Niektórzy zmartwychwstanie określiliby mianem cudu,
inni – koszmaru.**

Martwy mężczyzna zostaje znaleziony w swoim apartamencie w Oslo, a w jego zamrażarce policjanci z przerażeniem odkrywają sprofanowane zwłoki. Kilka dni później do Joony Linny zgłasza się niemiecki oddział śledczy i prosi o pomoc w wyjaśnieniu morderstwa, do którego doszło w okolicach Rostocku. Detektyw dostrzega szalony schemat...

Joona Linna staje oko w oko z najgorszym koszmarem. Dla tych, którzy są na tyle odważni, by doczytać do końca, będzie to podróż do jądra ciemności.


„Ölandsposten”

Łazarz jest świetnie napisany – pełen napięcia, szybkiego tempa i porażającej przemocy.

„Smålandsposten”

PATRONAT MEDIALNY

Newsweek
POLSKA

 **lubimyczytać.pl**

**PORTAL
KRYM...NALNY**

**CRIME
INVESTIGATION
POLSAT**



**WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE**

www.publicat.pl

ISBN 978-83-271-5940-3

EAN 9788327159403

U.WD.KRW093.1.01.01